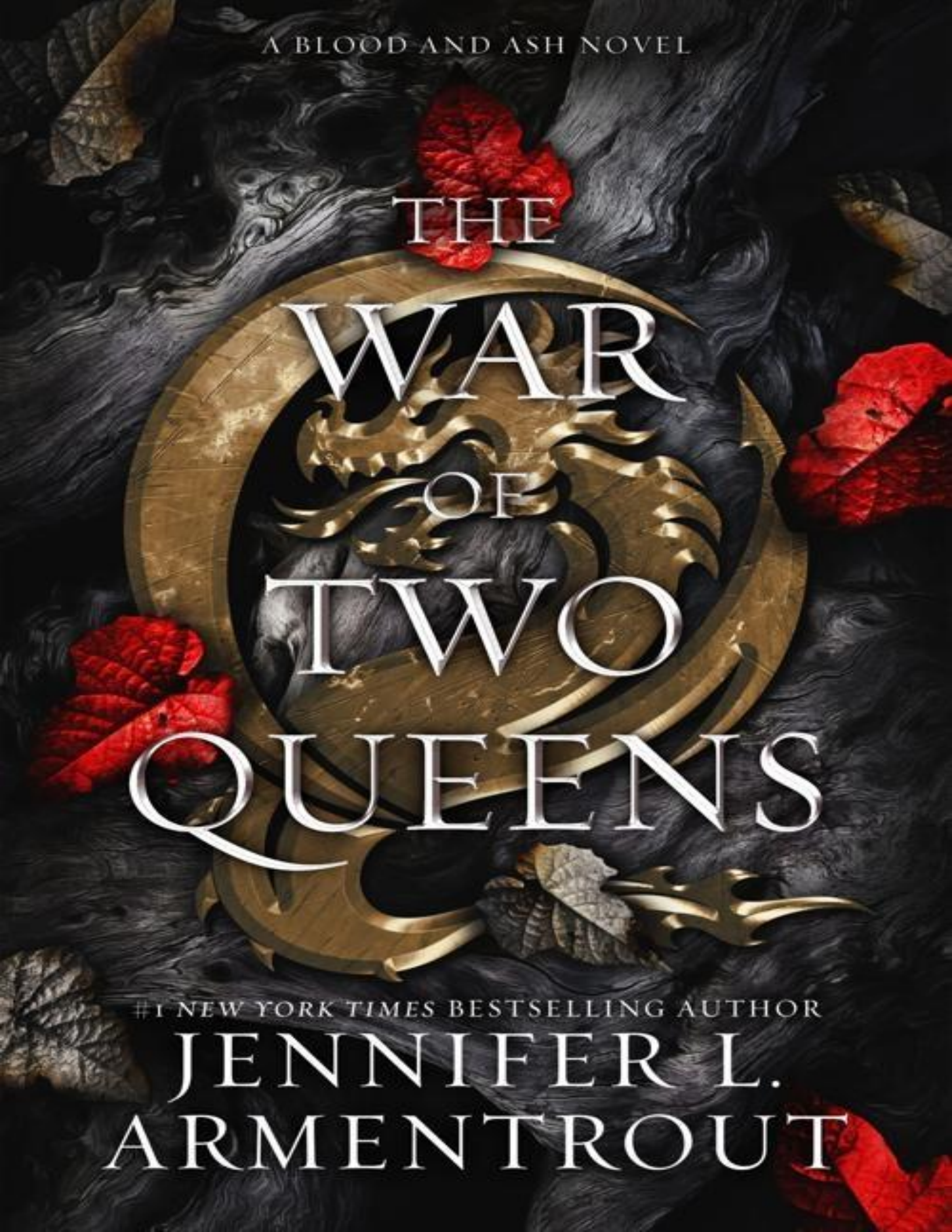


A BLOOD AND ASH NOVEL

THE  
WAR  
OF  
TWO  
QUEENS



#1 NEW YORK TIMES BESTSELLING AUTHOR

JENNIFER L.  
ARMENTROUT

# Spis treści

Opis książki

Rozdział 1

Rozdział 2

Rozdział 3

Rozdział 4

Rozdział 5

Rozdział 6

Rozdział 7

Rozdział 8

Rozdział 9

Rozdział 10

Rozdział 11

Rozdział 12

Rozdział 13

Rozdział 14

Rozdział 15

Rozdział 16

Rozdział 17

Rozdział 18

Rozdział 19

Rozdział 20

Rozdział 21

Rozdział 22

Rozdział 23

Rozdział 24

Rozdział 25

Rozdział 26

Rozdział 27

Rozdział 28

Rozdział 29

Rozdział 30

Rozdział 31

Rozdział 32

Rozdział 33

Rozdział 34

Rozdział 35

Rozdział 36

Rozdział 37

Rozdział 38

Rozdział 39

[Rozdział 40](#)

[Rozdział 41](#)

[Rozdział 42](#)

[Rozdział 43](#)

[Rozdział 44](#)

[Rozdział 45](#)

[Rozdział 46](#)

[Rozdział 47](#)

[Rozdział 48](#)

[Rozdział 49](#)

[Rozdział 50](#)

THE  
WAR  
OF  
TWO  
QUEENS

#1 NEW YORK TIMES BESTSELLING AUTHOR  
JENNIFER L.  
ARMENTROUT



## Opis książki

WOJNA DWÓCH KRÓLOWYCH

Powieść Krew i popiół

Przez Jennifer L. Armentrout

*Wojna to dopiero początek...*

Jennifer L. Armentrout, autorka bestsellerów nr 1 New York Timesa, przedstawia czwartą część swojej serii Krew i popiół.

*Od desperacji złotych koron...*

Casteel Da'Neer wie aż za dobrze, że bardzo niewielu jest tak przebiegłych i okrutnych jak Krwawa Królowa, ale nikt, nawet on, nie mógł się przygotować na oszałamiające rewelacje. Skala tego, co zrobiła Krwawa Królowa, jest prawie nie do pomyślenia.

*I zrodzony ze śmiertelnego ciała...*

Nic nie powstrzyma Poppy przed uwolnieniem swojego Króla i zniszczeniem wszystkiego, co reprezentuje Krwawa Korona. Mając za sobą siłę strażników Pierwotnego Życia i wsparcie wilka, Poppy musi przekonać atlantydzkich generałów, by prowadzili wojnę po swojemu — ponieważ tym razem nie ma odwrotu. Nie, jeśli ma jakąkolwiek nadzieję na zbudowanie przyszłości, w której oba królestwa będą mogły żyć w pokoju.

*Powstaje wielka pierwotna moc...*

Poppy i Casteel muszą wspólnie przyjąć stare i nowe tradycje, aby chronić tych, których kochają — chronić tych, którzy nie mogą się obronić. Ale wojna to dopiero początek. Starożytne pierwotne moce już się poruszyły, ujawniając horror tego, co zaczęło się eony temu. Aby zakończyć to, co zaczęła Krwawa Królowa, Poppy być może będzie musiała stać się tym, o czym ją przepowiadano — tym, czego boi się najbardziej.

*Jako Zwiastun Śmierci i Zniszczenia.*

# Poświęcenie

Z dedykacją dla Ciebie Czytelniku.

# Mapa



Aby zobaczyć pełnowymiarową wersję mapy, odwiedź stronę  
<https://theblueboxpress.com/books/twotqmap/>

# Przewodnik po wymowie

## *Postacie*

Aios – (a-uh-nas)  
Alastir – (al-as-tir)  
Dzwonek – (dzwonek)  
Casteel Da'Neer – (ca-steel) (blisko)  
Delano – (opóźnienie-nie)  
Eloana Da'Neer – (eee-lah-nah) (da-blisko)  
Ione – (na oko)  
Isbeth - (jest z)  
Jasper Contou – (jas-per) (con-too)  
Kieran Contou – (Kee-Ren) (Con-Too)  
King Jalara – The Best of King Jalara  
Kirha Contou – (k-ah-ruh) (con-too)  
Kolis – (co-lis)

Malec O'Meer - (por) (jedynie)  
Malik Da'Neer – (Liżę) (Jestem blisko)  
Paznokieć – (nic)  
Nektar – (nic-tas)  
Nyktoś – (palce u stóp)  
Penellaphe Balfour – (pen-nell-uh-fee) (podłoga z piłką)  
Królowa Ileana (uh-lee-aaa-nuh)  
Rhahar – (twardy jak kość)  
Ren – (deszcz)  
Saion – (si-on)  
Seraphene – (zobacz mnie)  
Sera – (wróg)  
Valyn Da'Neer – (va-lynn) (da-blisko)  
Vonetta Contou – (vo-net) (con-too)

## *Miejsca*

Atlantia – (at-lan-tee)  
Carsodonia – (car-so-don-uh)  
Dalos - (dzień-los)  
Iliseum – (ah-lee-see-um)  
Lasania – (la-sa-nee-uh)  
Macedonia – (ma-sa-don-uh)  
Massene – (ma-see-nuh)



Dolina Nilu - (dolina Nilu)  
Padonia – (pa-doh-nee-ah)  
Pensdurth – (pens-durth)  
Solis – (sou-lis)

*Warunki*

ether – (ee-thor)  
notam – (nie-tom)  
Arae - (powietrze-ree)

dakkai – (di-ah-kee)  
graeca – (szary-cee)  
kiyou- (ki-you)  
meeyah Liessa – (mee-yah Lee-sa)

# Rozdział 1



*Casteel*

Trzask i przeciąganie pazurów było coraz bliższe, gdy słaby płomień nad samotną świecą zakrzusił się, a potem zgasł, pogrążając celę w ciemności.

W otwartym łuku pojawiła się gęstsza masa cieni — zniekształcony kształt na czworakach. Zatrzymał się, wężąc głośno jak cholerny barrat, wyczuwając krew.

Moja krew.

Gładkie pasma kamienia cienia zacisnęły się wokół mojego gardła i kostek, kiedy się przesunęłam, przygotowując się. Cholerny kamień był nie do złamania, ale przydał się.

Stwór dobył się niskiego jęku.

„Matko...” Stwór eksplodował z łuku, pędząc do przodu, a jego przeraźliwy jęk przeszedł w przesywający skowyt. „...skurwysynie”.

Poczekiałem, aż dotrze do mnie smród rozkładu, a potem przycisnąłem plecy do ściany, unosząc nogi. Długość łańcucha między moimi kostkami wynosiła zaledwie pół stopy, a kajdany nie ustąpiły ani o cal, ale to wystarczyło. Opierając boscie stopy na ramionach stwora, przyjrzałem mu się dobrze, jak najbardziej niefortunnie, gdy jego cuchnący oddech uderzył mnie w twarz.

Człowieku, Craven nie był świeży.

Do bezwłosej czaszki przylgnęły płaty szarego mięsa, a połowa nosa zniknęła. Jedna cała kość policzkowa była odsłonięta, oczy płonęły jak rozżarzone węgle. Usta rozdarte i zniekształcone —

Craven przekreślił głowę w dół, zatapiając kły w mojej łydce. Jego zęby przebiły się przez bryczesy i wbiły się w ciało i mięśnie. Powietrze zasyczało między moimi zaciśniętymi zębami, gdy ognisty ból przeszył moją nogę.

*Warto było.*

Ból był więcej niż tego wart.

Spędziłbym wieczność, jedząc te kęsy, jeśli to oznaczałoby, że jest bezpieczna. Że to nie ona była w tej celi. Że to nie ona cierpiała.

Uwalniając Cravena, przeciągnęłam krótki łańcuszek przez szyję stwora, krzyżując stopy. Obróciłem się w pasie, zaciskając ciasno tępy łańcuch z kości na jego gardle, kończąc krzyki Cravena. Kajdany zacisnęły się na moim gardle, gdy się obracałem, odcinając mi dopływ powietrza, gdy łańcuch wbił się w szyję Cravena. Jego ramiona zatrzepotały na podłodze, gdy szarpnąłem nogami w przeciwnym kierunku, łamiąc kręgosłup stwora. Spazmy stały się bardziej

drgawkami, gdy podniosłem go w zasięgu moich związanych rąk. Łańcuch między moimi nadgarstkami, połączony z kajdanami na szyi, był znacznie krótszy – ale wystarczająco długi.

Chwyciłem zimne, lepkie szczęki Cravena i mocno opuściłem jego głowę, uderzając kolanami o kamienną podłogę. Mięso ustąpiło, rozpryskując gnijącą krew na moim brzuchu i klatce piersiowej. Kość pękła z mokrym trzaskiem. Craven zwiotczał. Wiedziałem, że nie pozostanie w tyle, ale kupiło mi to trochę czasu.

Płonące płuca, odwinąłem łańcuch i kopnąłem stwora z dala od siebie. Wylądował pod łukiem w płataninie kończyn, kiedy rozluźniłem mięśnie. Opaska wokół mojej szyi powoli się rozluźniała, w końcu wpuszczając powietrze do moich płonących płuc.

Wpatrywałem się w ciało Cravena. W każdym innym momencie wykopałbym drania na korytarz jak zwykle, ale słabłem.

Traciłem zbyt dużo krwi.

Już.

To nie jest dobry znak.

Oddychając ciężko, spojrzałem w dół. Tuż pod pasmami kamienia cienistego płytkie nacięcia biegnęły po wewnętrznej stronie moich ramion, obok łokci i żył. policzyłem je. Ponownie. Tak dla pewności.

Trzynaście.

Minęło trzydzieści dni od pierwszego razu, kiedy Służebnice zaroły się w tej celi, ubrane na czarno i ciche jak grób. Przychodzili raz dziennie, by wrzynać się w moje ciało, wysysając moją krew, jakbym była cholerną beczką dobrego wina.

Napięty, dziki uśmiech wykrzywił moje usta. Na początku udało mi się załatwić trzech z nich. Rozerwali im gardła, kiedy podeszli zbyt blisko, dlatego skrócili łańcuch między moimi nadgarstkami. Jednak tylko jeden z nich *pozostał* martwy. Cholerne gardła pozostałej dwójki zaszyły się w ciągu kilku minut – imponujące, a także irytujące dla świadka.

Nauczyłem się jednak czegoś cennego.

Nie wszystkie służebnice Krwawej Królowej były Revenantami.

Nie byłem jeszcze pewien, jak mogę wykorzystać te informacje, ale domyślałem się, że używają mojej krwi do robienia zupełnie nowych Revów. Lub używając go jako deseru dla szczęściarzy.

Opierając głowę o ścianę, starałam się nie oddychać zbyt głęboko. Gdyby smród powalonego Cravena mnie nie dusił, zrobiłby to ten cholerny kamień cienia wokół mojego gardła.

Zamknąłem oczy. Minęło więcej dni, zanim Służebnice pokazały się po raz pierwszy. Ile? Nie byłem do końca pewien. Dwa dni? Tydzień? Lub-?

Zatrzymałem się tam. *Zamknij to kurwa*.

Nie mogłem iść tą drogą. nie zrobiłbym tego. Zrobiłem to ostatnim razem, próbując odmierzać dni i tygodnie, aż nadszedł moment, w którym czas po prostu przestał płynąć. Godziny stały się dniami. Tygodnie stały się latami. A mój umysł stał się zgniły jak krew sącząca się ze zrujnowanej głowy Cravena.

Ale tu i teraz było inaczej.

Cela była większa, bez zakratowanego wejścia. Nie żeby musiał być taki z cieniokamieniem i łańcuchami. Były mieszanką żelaza i kości bóstwa, połączone z hakiem w ścianie, a następnie z systemem kół pasowych, aby je wydłużyć lub skrócić. Mogłem usiąść i trochę się poruszać, ale to wszystko. Jednak cela była pozbawiona okien, jak poprzednio, a wilgotny, stęchły zapach

powiedział mi, że znowu trzymają mnie pod ziemią. Swobodnie wędrujący Craven również był nowym dodatkiem.

Moje oczy otworzyły się w wąskie szparki. Kurwa przy łuku musiał być szóstym albo siódmym, który trafił do celi, zwabiony zapachem krwi. Ich pojawienie się sprawiło, że pomyślałem, że na powierzchni jest piekielny problem z Cravenem.

Słyszałem już wcześniej o atakach Cravena wewnątrz Wzgórza otaczającego Carsodonię. Coś, o co Krwawa Korona obwiniała Atlantię i rozgniewanych bogów. Zawsze zakładałem, że było to spowodowane tym, że Wniebowstąpieni stali się chciwi i pozostawili śmiertelników, którymi się żywili, aby się przemienili. Teraz zaczynałem myśleć, że Craveny prawdopodobnie są tu przetrzymywane. Gdziekolwiek *tu* było. A jeśli tak było i oni mogli wydostać się na powierzchnię, to ja też mogłem.

Gdybym tylko mógł poluzować te cholerne łańcuchy. Spędziłem bezbożną ilość czasu ciągnąc za hak. We wszystkich tych próbach mógł zsunąć się pół ciała ze ściany - jeśli tak.

Ale to nie była jedyna różnica w tym czasie. Poza Cravenami widziałam tylko Służące. Nie wiedziałem, co o tym myśleć. Myślałem, że będzie jak ostatni raz. Zbyt częste wizyty Krwawej Korony i ich kumpli, gdzie spędzali czas na szydzeniu i zadawaniu bólu, karmieniu i robieniu, co chcieli.

Oczywiście moje ostatnie podejście do tego gówna z niewoli nie zaczęło się w ten sposób. Krwawa Królowa próbowała najpierw *otworzyć mi oczy*, namówić mnie na swoją stronę. Obróć mnie przeciwko mojej rodzinie i mojemu królestwu. Kiedy to nie zadziało, zaczęła się prawdziwa zabawa.

Czy to właśnie przydarzyło się Malikowi? Czy odmówił współpracy, więc go złamali, tak jak byli tak blisko zrobienia ze mną? Przełknąłem sucho. Nie wiedziałem. Mojego brata też nie wiedziałem, ale musieli mu coś zrobić. Mieli go o wiele dłużej i wiedziałem, do czego byli zdolni. Wiedziałem, jaka jest desperacja i beznadzieja. Jak to jest oddychać i smakować wiedzę, że nie masz kontroli. Brak poczucia siebie. Nawet jeśli nigdy nie podnieśli na niego ręki, będąc przetrzymywani w ten sposób, jako jeniec i przeważnie w izolacji, po pewnym czasie żerowali na jego umyśle. A *chwila* była krótszym okresem czasu, niż można by sądzić. Sprawił, że zaczęłam myśleć. *Wierz w rzeczy*.

Podciągając pulsującą nogę tak wysoko, jak tylko mogłem, spojrzałem na swoje dłonie spoczywające na kolanach. W ciemności prawie nie widziałem migotania złotego wiru na mojej lewej dłoni.

*Mak*.

Zacisnąłem palce na odcisku, ściskając mocno dłoń, jakbym mógł w jakiś sposób wyczarować cokolwiek poza dźwiękiem jej krzyków. Wymazać obraz jej pięknej twarzy wykrzywionej bólem. Nie chciałem tego widzieć. Chciałem ją zobaczyć taką, jaka była na statku, z zarumienioną twarzą i tymi oszałamiająco zielonymi oczami z ich słabym srebrnym blaskiem za źrenicami pełnymi pożądania i pożądania. Chciałem wspomnień o policzkach zaróżowionych albo z pożądania, albo z irytacji, która zwykle pojawiała się, kiedy cicho – lub bardzo głośno – debatowała, czy dźgnięcie mnie byłoby uważane za niewłaściwe. Chciałem zobaczyć jej bujne usta rozchylone i jej skórę lśniącą, gdy dotykała mojego ciała i leczyła mnie w sposób, którego nigdy nie znała ani nie rozumiała. Moje oczy ponownie się zamknęły. I niech to szlag, wszystko, co widziałem, to krew sącząca się z jej uszu, jej nosa, kiedy jej ciało wiło się w moich ramionach.

Bogowie, miałem zamiar rozszarpać tę sukę Queen na kawałki, kiedy się uwolnię.

I chciałbym.

Tak czy inaczej uwolnię się i upewnię się, że poczuje wszystko, co *kiedykolwiek* zadała Poppy. Dziesięciokrotnie.

Otworzyłam oczy, słysząc cichy odgłos kroków. Mięśnie napięły się na mojej szyi, kiedy powoli wyprostowałam nogę. To nie było normalne. Mogło upłynąć tylko kilka godzin od ostatniego razu, kiedy Służebnice dokonały tego całego upuszczania krwi. Chyba że zaczynałem już tracić poczucie czasu.

Poczułam niepewność w klatce piersiowej, gdy skoncentrowałam się na odgłosach kroków. Było ich wiele, ale jeden był cięższy. Buty. Szczeka mi się zacisnęła, gdy podniosłam wzrok na wejście.

Służąca weszła pierwsza, prawie wtapiając się w ciemność. Nic nie powiedziała, gdy jej spódnica prześlizgnęła się obok upadłego Cravena. Z uderzeniem stali o krzemień płomień chwycił knot świecy na ścianie, gdzie poprzedni się wypalił. Cztery kolejne Służące weszły, gdy pierwsza zapaliła kilka kolejnych świec, rysy kobiet były ukryte za uskrzydloną czarną farbą.

Zastanawiałem się nad tym samym, co zawsze, gdy ich widziałem. Co do cholery było z farbą do twarzy?

Pytałem tuzin razy. Nigdy nie otrzymałem odpowiedzi.

Stali po obu stronach łuku, dołączyli do nich pierwsi, i w głębi duszy wiedziałam, kto nadchodzi. Mój wzrok utkwiał w otworze między nimi. Dotarł do mnie zapach róży i wanilii. Wściekłość, gorąca i niekończąca się, wlała się do mojej piersi.

Potem weszła, ukazując się jako zupełne przeciwieństwo swoich służebnic.

Biały. Potwór miał na sobie obcisłą suknię, która była nieskazitelnie biała, prawie przezroczysta i pozostawiała niewiele wyobraźni. Odraza wykrzywiła mi wargę. Poza rudawobrazowymi włosami sięgającymi wąskiej talii, w niczym nie przypominała Poppy.

Przynajmniej tak sobie powtarzałem.

Że w zestawie jej rysów nie było cienia znajomości - kształt jej oczu, prosta linia jej przekłutego rubinem nosa czy pełne, wyraziste usta.

To nie miało, kurwa, znaczenia.

Poppy *nie była* do niej podobna.

Królowa Krwi. Ileana. *Isbeth*. Lepiej znana jako niedługo martwa suka.

Przysunęła się bliżej, a ja wciąż nie miałem pojęcia, jak mogłem nie zdawać sobie sprawy, że nie była Wyniesiona. Te oczy były ciemne i bezdenne, ale nie tak nieprzejrzyste jak oczy wampira. Jej dotyk... do diabła, przez lata zlewał się z innymi. Ale chociaż było zimno, nie było lodowate i bezkrwawe. Z drugiej strony, dlaczego ja lub ktokolwiek inny kiedykolwiek rozważałby możliwość, że była kimś innym niż twierdziła?

Każdy, byle nie moi rodzice.

Musieli znać prawdę o Krwawej Królowej – o tym, kim naprawdę była. A oni nam nie powiedzieli. Nie ostrzegł nas.

Gryzący, kłujący gniew gryzł. Ta wiedza mogła nie zmienić tego wyniku, ale wpłynęłaby na każdy aspekt naszego podejścia do niej. Bogowie, byłibyśmy lepiej przygotowani, wiedząc, że wielowiekowa zemsta doprowadziła do szaleństwa szczególnie gatunek Królowej Krwi. Dałoby nam to do myślenia. Zdalibyśmy sobie sprawę, że naprawdę była zdolna do *wszystkiego*.

Ale teraz nic nie można było z tym zrobić, nie kiedy przykuli mnie łańcuchem do cholernej ściany, a Poppy była tam, radząc sobie z faktem, że ta kobieta była jej matką.

*Ona ma Kierana*, przypomniałam sobie. Nie *jest sama*.

Falszywa Królowa też nie była sama. Wysoki mężczyzna wszedł za nią, wyglądając jak chodząca zapalona świeca. Był jednym złotym skurwysynem, od włosów po uskrzydloną farbę na twarzy. Jego oczy były tak niebieskie, że wydawały się prawie wypłukane ze wszystkich kolorów. Oczy jak u niektórych Służących. Założę się, że kolejny ks. Ale jedna ze Służących, której gardło nie zostało rozdarte, miała brązowe oczy. Nie wszyscy Revs mieli jasne tęczówki.

Zwlekał przy wejściu, jego broń nie była tak ukryta jak broń służebnic. Zobaczyłem czarny sztylet przewieszony przez jego pierś i dwa miecze przymocowane do jego pleców, z zakrzywionymi rękojeściami widocznymi nad jego biodrami. *Pieprzyć go*. Moja uwaga skupiła się na Krwawej Królowej.

Światło świec odbijało się od diamentowych iglic w rubinowej koronie, gdy Isbeth zerknęła na Cravena.

„Nie wiem, czy zdajesz sobie z tego sprawę, czy nie”, powiedziałem od niechcienia, „ale masz problem ze szkodnikami”.

Pojedyncza ciemna brew uniosła się, gdy dwukrotnie pstryknęła pomalowanymi na czerwono palcami. Dwie służebnice ruszyły jako jednostka, zbierając to, co zostało z Cravenów. Wynieśli stworzenie, gdy wzrok Isbeth przeniósł się na mnie. „Wyglądasz jak gówno”.

– Tak, ale mogę posprzątać. Ty?” Uśmiechnąłem się, zauważając napięcie skóry wokół jej ust. „Tego smrodu nie można zmyć ani wykarmić. To *gówno* jest w tobie.

Śmiech Isbeth brzmiał jak brzęczenie szkła, drażniąc każdy z moich nerwów. – Och, mój drogi Casteelu, zapomniałem, jaki potrafisz być czarujący. Nic dziwnego, że moja córka jest tobą tak zachwycona.

- Nie nazywaj jej tak - warknęłam.

Obie brwi uniosły się, gdy bawiła się pierścionkiem na palcu wskazującym. Złota obrączka z różowym diamentem. To złoto było lśniące, lśniło nawet w przyćmionym świetle — lśniło w sposób, w jaki mogło to robić tylko złoto Atlantydy. „Proszę, nie mów mi, że wątpisz, że jestem jej matką. Wiem, że nie jestem wzorem uczciwości, ale jeśli o nią chodziło, mówiłem tylko prawdę”.

„Gówno mnie to obchodzi, jeśli nosiłeś ją w łonie przez dziewięć miesięcy i urodziłeś ją własnymi rękami”. Moje dłonie zacisnęły się w pięści. „Jesteś dla niej nikim”.

Isbeth stała się nienaturalnie nieruchoma i cicha. Mijały sekundy, a potem powiedziała: „Byłam dla niej matką. Nie pamiętałaby tego, ponieważ była wtedy tylko maleńkim dzieckiem, doskonałym i uroczym pod każdym względem. Spałem i budziłem się z nią codziennie, dopóki nie wiedziałem, że nie mogę już dłużej ryzykować”. Krawędzie jej sukni przeciągnęły się przez kałużę krwi Cravena, gdy zrobiła krok do przodu. „A ja byłam dla niej matką, kiedy myślała, że jestem tylko jej królową, opatrując jej rany, kiedy była tak ciężko ranna. Oddałbym wszystko, żeby temu zapobiec”. Jej głos zmiażdżył i niemal uwierzyłam, że mówi prawdę. „Zrobiłbym wszystko, by powstrzymać ją od doświadczania choćby jednej sekundy bólu. O przypominaniu sobie o tym koszmarze za każdym razem, gdy na siebie patrzyła.

– Kiedy patrzy na siebie, widzi tylko piękno i odwagę – warknęłam.

Uniosła podbródek. — Naprawdę w to wierzysz?

„Wiem o tym”.

„Jako dziecko często płakała, kiedy widziała swoje odbicie”, powiedziała mi, a moja klatka piersiowa zadrżała. „Często błagała mnie, żebym ją naprawił”.

- Ona nie potrzebuje naprawy - wrzasnęłam, nienawidząc - absolutnie *nienawidząc* - tego, że Poppy kiedykolwiek czuła się w ten sposób, nawet jako dziecko.

Isbeth milczała przez chwilę. „Mimo to zrobiłbym wszystko, by zapobiec temu, co się jej przydarzyło”.

– I myślisz, że nie odegrałeś w tym żadnej roli? rzuciłem wyzwanie.

– To nie ja opuściłem bezpieczną stolicę i Wayfair. To nie ja ją ukradłem. Jej szczęka zacisnęła się, wysuwając w cholernie znajomy sposób. „Gdyby Koralea mnie nie zdradziła — nie zdradziła *jej* — Penellaphe nigdy nie zaznałby takiego bólu”.

Niedowierzanie walczyło z odrazą. – A mimo to zdradziłeś ją, wysyłając do Masadonii? Za księcia Teermana, który...

„Nie rób tego”. Zesztywniała jeszcze raz.

Nie chciała tego słuchać? Szkoda. „Teerman rutynowo ją wykorzystywał. Pozwolił innym zrobić to samo. Zrobił z tego niezłą zabawę.

Isbeth wzdrygnęła się.

Właściwie się wzdrygnęła.

Moje usta odsunęły się na kły. „To zależy od ciebie. Nie możesz winić za to nikogo innego i uwolnić się od poczucia winy. Za każdym razem, gdy jej dotykał, ranił ją. To zależy od ciebie.

Wzięła głęboki oddech, prostując się. „Nie wiedziałem. Gdybym to zrobił, rozciąłbym mu brzuch i nakarmiłbym go własnymi wnętrznościami, aż się nimi zakrztusił.

Teraz nie miałem wątpliwości.

Ponieważ widziałem ją już wcześniej, jak robiła to śmiertelnikowi.

Jej zaciśnięte wargi drżały, gdy patrzyła na mnie. — *Zabiłeś go?*

Ogarnął mnie dziki przypływ satysfakcji. "Tak, zrobiłem."

„Czy sprawiłeś, że to bolało?”

"Co myślisz?"

"Zrobiłeś." Odwróciła się, kierując się w stronę ściany, gdy dwie Służące wróciły, w milczeniu zajmując swoje stanowiska przy drzwiach. "Dobry."

Opuścił mnie suchy śmiech. „I zrobię to samo z tobą”.

Posłała mi mały uśmiech przez ramię. – Zawsze byłem pod wrażeniem twojej odporności, Casteel. Wyobrażam sobie, że masz to po matce.

Kwas zebrał się w moich ustach. – Wiedziałbyś, prawda?

– Żebyś wiedział... – powiedziała, wzruszając ramionami. Minęła chwila, zanim kontynuowała. – Na początku nie nienawidziłem twojej matki. Kochała Maleca, ale on kochał mnie. Nie zazdrościłem jej. Żał mi jej.

– Jestem pewien, że ucieszysz się, gdy to usłyszysz.

– Wątpliwe – mruknęła, prostując przechyloną świecę. Jej palce prześlizgnęły się po płomieniu, powodując jego dzikie falowanie. – Ale teraz jej nienawidzę.

Nie obchodziło mnie to mniej.

„Każdym włóknem mojej istoty”. Dym unosił się z płomienia, którego dotknęła, przybierając ciemną, gęstą czerń, która otarła się o wilgotny kamień, plamiąc go.

To nie było nawet trochę normalne. – Czym ty, do diabła, jesteś?

„Jestem niczym więcej niż mitem. Przestroga, którą kiedyś opowiedziano dzieciom z Atlantydy, żeby nie ukradły tego, na co nie zasłużyły — powiedziała, spoglądając na mnie przez ramię.

„Czy jesteś *lameq*?”

Isbeth roześmiała się. „Uroczą odpowiedź, ale myślałem, że jesteś mądrzejszy”. Podeszła do innej świecy, również ją prostując. „Może nie jestem bogiem według waszych standardów i wierzeń, ale nie jestem od niego mniej potężny. Więc jak to nie ja? Bóg?”

Coś szarpnęło moimi wspomnieniami – byłam pewna, że ojciec Kierana powiedział kiedyś, kiedy byliśmy młodszy. Kiedy wilk, którego kochał Kieran, umierał, a on modlił się do bogów, o których wiedział, że śpią, by ją ocalić. Kiedy modlił się do wszystkiego, co mogło słuchać. Jasper ostrzegł go, że... coś, co nie jest bogiem, może odpowiedzieć.

Że fałszywy bóg mógłby odpowiedzieć.

- Demis - wyszeptalam ochryple, otwierając szeroko oczy. „Jesteś demisem. Fałszywy bóg.

Jedna strona ust Isbeth wykrzywiła się, ale to złoty Wielebny przemówił. – Cóż, najwyraźniej *jest* dość sprytny.

– Czasami – odparła, wzruszając ramionami.

Cholera jasna. Wierzyłem, że demis są w takim samym stopniu mitem jak *lamaea*. „Czy zawsze taki byłeś? Kiepska imitacja oryginału, zdeterminowana, by zniszczyć życie zdesperowanych?”

„To raczej obraźliwe założenie. Ale nie. Demis nie rodzi się, ale powstaje, gdy bóg popełnia zakazany akt Wyniesienia śmiertelnika, który nie był Wybrańcem.

Nie miałem pojęcia, co miała na myśli, mówiąc o śmiertelniku, który był Wybrańcem, i nie miałem okazji tego kwestionować, ponieważ zapytała: „Co wiesz o Malecu?”

Kątem oka dostrzegłem przechyloną głowę Złotego Wielebnego. "Gdzie jest mój brat?" zażądałem zamiast tego.

"Wokół." Isbeth stała twarzą do mnie, splatając dłonie. Byli wolni od klejnotów, z wyjątkiem pierścienia Atlantydy.

"Chcę go zobaczyć."

Pojawił się bladły uśmiech. „Nie sądzę, żeby to było mądre”.

"Dlaczego?"

Zbliżyła się do mnie. – Nie zasłużyłeś na to, Casteelu.

Kwas rozprzestrzenił się, uderzając w moje żyły. „Nie chcę cię rozczarować, ale nie gramy ponownie w tę grę”.

Isbeth skrzywiła się. „Ale uwielbiałem tę grę. Podobnie Malik. Trzeba przyznać, że był w tym znacznie lepszy niż ty kiedykolwiek.

Wściekłość rozlewała się po każdym calu mojego ciała. Odbiłem się od podłogi, gdy wściekłość wydała dźwięk. Nie zaszedłem daleko. Więzy na moim gardle szarpnęły moją głowę do tyłu, gdy kajdany na moich kostkach i nadgarstkach zacisnęły się, przyciskając mnie do ściany. Służebnice wystąpiły naprzód.

Isbeth uniosła dłoń, machając im z powrotem. – Czy to sprawiło, że poczułeś się lepiej?

„Dlaczego się nie zbliżysz?” Warknęłam, a klatka piersiowa unosiła się i opadała, gdy opaska na moim gardle powoli się rozluźniała. – To sprawi, że poczuję się lepiej.

„Jestem pewna, że tak by było, ale widzisz, mam plany, które wymagają, abym miała nietknięte gardło i głowę wciąż na ramionach” – odpowiedziała, wygładzając dłonią pierś swojej sukni.

„Plany zawsze mogą się zmienić”.

Isbeth uśmiechnęła się. „Ale ten plan wymaga również, abyś pozostał przy życiu”. Obserwowała mnie. — Nie wierzysz w to, prawda? Gdybym chciał twojej śmierci, już byś nią był.



Zmrużyłem oczy, gdy uniosła podbródek w krótkim kiwnięciu głową. Złoty Wielebny wyszedł na korytarz i szybko wrócił z jutowym workiem. Odór śmierci i rozkładu natychmiast mnie uderzył. Każda część mojego jestestwa była skupiona na torbie, którą niósł wielebny. Nie wiedziałem, co tam jest, ale wiedziałem, że to coś, co kiedyś żyło. Moje serce zaczęło walić.

„Wygląda na to, że moja niegdyś sympatyczna i urocza córka wyrosła na... agresywną osobę z talentem do popisów” — zauważyła Isbeth, gdy wielebny ukląkł, rozwiązując worek. „Penellaphe wysłał mi wiadomość”.

Moje usta rozchyliły się, gdy złoty Wielebny ostrożnie przechylił worek i wytoczyła się... cholerna głowa. Natychmiast rozpoznałem blond włosy i kwadratową szczękę.

Król Jalara.

Jasna cholera.

– Jak widzisz, to była bardzo interesująca wiadomość – stwierdziła beznamiętnie Isbeth.

Nie mogłem uwierzyć, że gapię się na głowę Krwawego Króla. Powolny uśmiech pojawił się na mojej twarzy. Zaśmiałem się — głęboko i mocno. Bogowie, Poppy była... cholera, była okrutna w najwspanialszy *sposób* i nie mogłam się *doczekać*, żeby pokazać jej, jak bardzo to pochwalam. „To... bogowie, to moja królowa”.

Zdziwienie rozszerzyło oczy złotego Wielebnego, ale śmiałem się, aż mój pusty żołądek się skurczył. Aż lzy zapiekły mnie w oczach.

– Cieszę się, że to cię bawi – zauważyła chłodno Isbeth.

Trzęsąc się ramionami, oparłem głowę o ścianę. „Szczерze mówiąc, to najlepsza rzecz, jaką widziałem od dłuższego czasu”.

– Sugerowałabym, żebyś częściej wychodziła, ale... – Pomachała lekceważąco łańcuchom. „To była tylko część wiadomości, którą wysłała”.

„Było więcej?”

Isbeth skinęła głową. „Było w nim sporo zagrożeń”.

"Jestem pewien." Zaśmiałem się, żałując, że tam nie byłem i nie mogłem tego zobaczyć. Ani jedna część mnie nie wątpiła, że to ręka Poppy zakończyła życie Jalary.

Nozdrza Krwawej Królowej rozszerzyły się. „Ale jedno ostrzeżenie szczególnie mnie zainteresowało”. Uklękała w powolnym ruchu, który przypominał mi zimnokrwiste węże znalezione u podnóża Gór Nyktos. Pomarańczowe i czerwone, dwugłowe węże były równie jadowite jak żmija przede mną. – W przeciwieństwie do ciebie i mojej córki, Malec i ja nigdy nie otrzymaliśmy przywileju odcisku małżeństwa – dowodu na to, że którekolwiek z nas żyło lub umarło. I wiesz, że nawet więź łącząca pokrewne serca nie może ostrzec drugiego o śmierci. Ostatnie kilkaset lat spędziłem wierząc, że Malec nie żyje.

Zniknął każdy gram humoru.

— Ale wygląda na to, że się myliłem. Penellaphe twierdzi, że nie tylko Malec żyje, ale ona wie, gdzie on jest. Głowa Wielebnego ponownie się przekrzywiła, gdy skupił się na niej. Isbeth wydawała się nieświadoma. „Powiedziała, że go zabije, a gdy tylko Penellaphe zacznie wierzyć w jej moc, z łatwością to zrobi”. Jej ciemne oczy wbiły się w moje. "Czy to prawda? Czy on żyje?"

Cholera, Poppy naprawdę nie wygłupiała się.

- To prawda - powiedziałem cicho. "On żyje. Na razie."

Jej smukłe ciało praktycznie szumiało. – Gdzie on jest, Casteelu?

– Chodź, *Isbitch* – szepnąłem, pochylając się do przodu tak daleko, jak tylko mogłem. „Powinieneś wiedzieć, że nie możesz zrobić dosłownie nic, co skłoniłoby mnie do powiedzenia ci tego. Nawet jeśli przyprowadzisz tu mojego brata i zaczniesz odcinać kawałki jego skóry.

Isbeth przyglądała mi się w milczeniu przez kilka długich chwil. "Ty mówisz prawdę."

Uśmiechnąłem się szeroko. Mówiłem prawdę. Isbeth myślała, że dzięki mnie może kontrolować Poppy, ale moja oszałamiająca, okrutna żona zamatowała jej tyłek i nie było mowy, żebym to naraził na szwank. Ani dla Malika.

„Pamiętam czasy, kiedy zrobiłbyś wszystko dla swojej rodziny” – powiedziała Isbeth.

„To były inne czasy”.

– Teraz zrobisz wszystko dla Penellaphe?

– Wszystko – obiecałem.

– Z powodu możliwości tego, co ona reprezentuje? zasugerowała Isbeth. „Czy to naprawdę cię pochłania? Przecież przez moją córkę uzurpowałeś sobie brata i rodziców. Jesteś teraz Królem. A ze względu na swój rodowód jest *królową*. To uczyniłoby cię *Królem* .

Potrząsnąłem głową, niezaskoczony. Oczywiście pomyślałaby, że to, co czuję, ma wszystko wspólnego z władzą.

– Planowałeś, jak długo chcesz ją zdobyć? ona kontynuowała. – Być może nigdy nie planowałeś użyć jej do uwolnienia Malika. Może nawet tak naprawdę jej nie kochasz.

Wytrzymałem jej spojrzenie. „Niezależnie od tego, czy rządziła wszystkimi lądami i morzami, czy też była królową niczego poza stosem popiołów i kości, zawsze będzie — zawsze *będzie* — *moją* królową. Miłość jest zbyt słabym uczuciem, by opisać, jak mnie pochłania i co do niej czuję. Ona jest dla mnie wszystkim”.

Isbeth milczała przez kilka długich chwil. „Moja córka zasługuje na to, by ktoś troszczył się o nią równie mocno, jak ona troszczy się o nich”. Pośrodku oczu Isbeth zamigotała błada srebrzystość, choć nie tak jaskrawa jak u Poppy. Jej wzrok padł na opaskę na moim gardle. „Nigdy tego nie chciałem – tej wojny z moją córką”.

"Naprawdę?" Zaśmiałem się sucho. „Czego się spodziewałaś? Żeby zgodziła się na twoje plany?

– I poślubić swojego brata? Światło w jej oczach nasiliło się, gdy warknąłem. „Boże, sama myśl o tym dociera do ciebie, prawda? Gdybym cię zabił, kiedy miałem cię ostatnim razem, pomógłby jej Wniebowstąpieniu.

Zrobiłam wszystko, żeby nie zareagować – nie spróbować wyrwać jej serca z piersi. – Nadal nie miałbyś tego, czego chciałaś. Poppy domyśliłaby się prawdy o tobie — o Wyniesionych. Już nią była, jeszcze zanim ja pojawiłem się w jej życiu. Nigdy nie pozwoliłaby ci przejąć Atlantii.

Uśmiech Isbeth powrócił, choć miał zaciśnięte usta. – Myślisz, że chcę tylko Atlantii? Jakby to wszystko było przeznaczone dla mojej córki? Jej cel jest o wiele większy. Podobnie jak Malika. Tak jak twoje teraz. Jesteśmy teraz częścią większego planu i wszyscy razem przywrócimy królestwo do tego, czym zawsze miało być. To już się zaczęło.

Znieruchomiałem. – O czym ty, do cholery, mówisz?

„Zobaczysz z czasem”. Wstała. „Jeśli moja córka naprawdę cię kocha, to będzie mnie bolało w sposób, w jaki wątpię, byś kiedykolwiek uwierzył”. Odwróciła lekko głowę. „Callum?”

Złoty Wielebny okrążył głowę Jalary, uważając, by jej nie dotknąć .

Mój wzrok padł na niego. „Nie znam cię, ale też cię zabiję, w taki czy inny sposób. Pomyślałem tylko, że powinienem ci o tym powiedzieć.

Zawahał się, przechylając głowę na bok. „Gdybyś tylko wiedział, ile razy to słyszałem” — powiedział, a na jego twarzy pojawił się lekki uśmiech, gdy wyciągnął smukłe ostrze z cieniściego kamienia z paska na piersi. „Ale jesteś pierwszym, który moim zdaniem może odnieść sukces”.

Wielebny rzucił się do przodu, a mój świat eksplodował bólem.

## Rozdział 2



MAK

Przez labirynt sosen na obrzeżach otoczonego murami miasta Massene dostrzegłem srebrno-białego wilka idącego przed siebie.

Arden trzymał się nisko w stosunku do gęstych krzaków zaśmiecających ściółkę leśną i bezszelestnie poruszał się, gdy zbliżał się do krawędzi Pinelands. Długi i szeroki region bagnistych lasów graniczył zarówno z Massene, jak i Oak Ambler i rozciągał się aż do wybrzeża Królestwa Solis.

Kraina była pełna owadów cuchnących rozkładem i żywiących się każdym widocznym skrawkiem skóry głodem Cravena. Byli *rzeczy*, które można było znaleźć pełzające po omszałej ziemi, jeśli ktoś spojrzał wystarczająco długo i uważnie. A na drzewach prymitywne kręgi zrobione z patyków lub kości, trochę przypominające Królewski Herb Krwawej Korony, z wyjątkiem tego, że linia była ukośna – ukośna – gdy przebiegała środek okręgu.

Massene siedział przytulony do czegoś, co było znane jako terytorium Klanu Martwych Kości.

Nie widzieliśmy ani śladu tajemniczej grupy ludzi, którzy kiedyś żyli w miejscu, gdzie teraz znajdował się Krwawy Las i najwyraźniej woleli żywić się mięsem wszystkiego, co żyje — w tym śmiertelników i wilków — ale to nie znaczyło, że byli... tam. Od chwili, gdy weszliśmy do Pinelands, wydawało się, że śledzą nas setki par oczu.

Z tych wszystkich powodów nie byłem fanem Pinelands. Chociaż nie byłem pewien, czy najbardziej nie lubiłem kanibali, czy węży.

Ale gdybyśmy mieli zająć Oak Ambler, największe miasto portowe tak daleko na wschodzie, musielibyśmy najpierw zająć Massene. I musielibyśmy to zrobić tylko z wilkiem i małym batalionem. Przybyli przed większymi armiami dowodzonymi przez... *jego* ojca, byłego króla Atlantii, Valyna Da'Neera. Wszyscy oprócz jednego drakena podróżowali z tymi armiami. Ale nie wezwałem smoków, budząc ich ze snu, tylko po to, by płonęły przez miasta i ludzi.

Generał Aylard, który dowodził nowo przybyłym batalionem, był bardzo niezadowolony, gdy dowiedział się o tym o naszych planach wobec Massene. Ale ja byłem królową i dla wszystkich najważniejsze były dwie rzeczy.

Uwolnij naszego Króla.

I nie prowadzić wojen jak wcześniej, wywracając życie do góry nogami i pozostawiając miasta, by stały się niczym więcej niż miejscami masowego pochówku. Nie tego by *chciał*. To nie było to, czego chciałem.

Massene było większe niż New Haven i Whitebridge, ale mniejsze niż Oak Ambler — i nie tak dobrze strzeżone jak miasto portowe. Ale nie byli bezradni.

Mimo to nie mogliśmy dłużej czekać na przybycie Valyna i innych generałów. Wywyższeni, którzy mieszkali za tymi murami, prowadzili śmiertelników do lasu, żywiąc się nimi i zostawiając ich, by się odwrócili. Ataki Cravena stawały się coraz częstsze, a każda grupa większa niż poprzednia. Co gorsza, według naszych zwiadowców w ciągu dnia w mieście panowała cisza. Ale w nocy...

Były krzyki.

Potem zabili trzech naszych wilków, patrolujących te lasy poprzedniego dnia, pozostawiając tylko ich głowy na kolcach na granicy z Pompejami. Znałem ich imiona — nigdy ich nie zapomnę.

Roalda. Krieg. Kiley.

I nie mogłem już dłużej czekać.

Minęły dwadzieścia trzy dni, odkąd *oddął się* potworowi, który sprawił, że poczułem się jak *coś*. Odkąd go ostatnio widziałem. Widziałem, jak jego złote oczy płonęły. Widział dołeczek najpierw w prawym policzku, a potem w lewym. Czułem dotyk jego ciała na moim lub słyszałem jego głos. *Dwadzieścia trzy dni.*

Płyty pancerne na mojej klatce piersiowej i ramionach zacisnęły się, gdy pochyliłem się do przodu na Settim, przykuwając uwagę Naila, gdy Atlantyńczyk jechał po mojej lewej stronie. Mocno trzymałem wodze konia bojowego, tak jak... *mnie* nauczył. Otworzyłem zmysły, łącząc się z Ardenem.

Ostry, niemal gorzki smak wypełnił moje usta. *Udręka*. I coś kwaśnego — *gniew*.

"Co to jest?"

"Nie jestem pewny." Zerknąłem w prawo. Cienie zebrały się na beżowo-brązowych rysach Kierana Contou, niegdyś związanego wilka, a teraz Doradcy Korony. — Ale jest zdenerwowany.

Arden zatrzymał niespokojny patrol, gdy się zbliżyliśmy, a jego żywe, niebieskie oczy skierowały się na mnie. Jęknął cicho, dźwięk rozdzierający moje serce. Unikalny ślad Ardena przypomni mi o słonym morzu, ale nie próbowałem rozmawiać z nim przez *Primal notam*, ponieważ wilk nie czuł się jeszcze komfortowo, komunikując się w ten sposób. "Co jest nie tak?"

Skinął swoją dużą, pokrytą srebrysto-białymi pręgami głową w kierunku Rise of Massene, a potem odwrócił się, krążąc między drzewami.

Kieran uniósł zaciśniętą pięść, zatrzymując tych za nami, gdy razem z Nailem ruszyli naprzód, poruszając się po gęsto stłoczonych sosnach. Czekałem, sięgając po sakiewkę przymocowaną do mojego biodra. Mały drewniany koń, którego Malik wyrzeźbił... *w swoje* szóste urodziny, przycisnął ślad małżeństwa na mojej dłoni.

Malika.

Niegdyś następca tronu Atlantydy. Został wzięty do niewoli w procesie uwalniania brata. I oboje zostali zdradzeni przez wilka, *którego* kiedyś kochał.

Smutek, który poczułam, gdy dowiedziałam się, że Shea zrobiła coś takiego, został teraz przyćmiony żalem i złością, że Malik zrobił to samo. Starałem się nie dopuścić do narastania złości. Malik był przetrzymywany w niewoli przez stulecie. Tylko bogowie wiedzieli, co mu zrobiono i co musiał zrobić, żeby przeżyć. To jednak nie usprawiedliwiało jego zdrady. Nie zmniejszył ciosu, jaki zadał. Ale był też ofiarą.

*Spraw by jego śmierć była jak najszybsza i bezbolesna.*

To, o co prosił mnie Valyn Da'Neer, zanim opuściłem Atlantię, mocno ciążyło mi na sercu. To był ciężar, który zniosę. Ojciec nie powinien zabijać własnego syna. Miałem nadzieję, że do tego nie dojdzie, ale nie mogłem też zobaczyć, jak do tego nie dojdzie.

Kieran zatrzymał się, jego emocje były nagłe i intensywne, uderzając we mnie gorzkimi falami... *przerażenia* .

Wstrząśnięty jego reakcją, mój żołądek ścisnął się ze strachu. "Co to jest?" – zapytałem, widząc, że Arden znów się zatrzymał.

– Drodzy bogowie – wykrztusił Nail, cofając się na siodle na widok tego, co zobaczył, a jego ciemnobrązowa skóra przybrała szarawy odcień. Jego przerażenie było tak silne, że drapało moje tarcze jak gorzkie pazury.

Kiedy nie było odpowiedzi, niepokój narastał, ogarniając całą moją istotę. Poprowadziłem Settiego do przodu między Kieranem a Naillem, do miejsca, gdzie przez sosny widać było bramy Massene Rise.

Na początku nie mogłem zrozumieć, co zobaczyłem — kształty przypominające krzyże zwisające z masywnych bram.

Dziesiątki z nich.

Mój oddech stał się nierówny. Ether zadudnił w mojej napiętej klatce piersiowej. Żółć podeszła mi do gardła. Cofnąłem się. Zanim straciłem równowagę i spadłem z siodła, ramię Nailla wyrwało się, chwytając mnie za ramię.

Te kształty były...

Ciała.

Mężczyźni i kobiety rozebrani do naga, nadziani na nadgarstki i stopy do żelaznych i wapiennych bram Massene, ich ciała wystawione na widok publiczny...

Ich twarze...

Ogarnęły mnie zawroty głowy. Ich twarze nie były nagie. Wszyscy byli spowici tym samym welonem, który musiałem nosić, utrzymywanym na miejscu przez złote łańcuszki połyskujące matowo w świetle księżyca.

Burza wściekłości zastąpiła niedowierzanie, gdy wodze Settiego zsunęły mi się z palców. Eather, Pierwotna esencja bogów, która przepływała przez wiele różnych linii krwi, pulsowała w mojej klatce piersiowej. O wiele silniejszy we mnie, ponieważ to, co było we mnie, pochodziło od Nyktosa, Króla Bogów. Esencja połączyła się z lodowatą furją, kiedy wpatrywałem się w ciała, moja klatka piersiowa unosiła się od zbyt płytkich, zbyt szybkich oddechów. Cienki metaliczny posmak pokrył wnętrze moich ust, gdy spojrzałem za horror na bramie, na szczyty odległych spiralnych wież, z których każda była barwiona kością słoniową na tle szybko ciemniejącego nieba.

W górze sosny zaczęły drzeć, zasypując nas cienkimi igłami. I ten gniew, *przerażenie* wywołane tym, co zobaczyłem, narastało i narastało, aż kąciki mojego pola widzenia pokryły się srebrem.

Mój wzrok przeniósł się na tych, którzy przechadzali się po blankach Wzniesienia, po obu stronach bramy, gdzie tak okrutnie eksponowano ciała innych śmiertelników, a to, co wypełniało mi usta, zatykało mi gardło, pochodziło ze mnie. To było mroczne, zadymione i trochę słodkie, toczyło się po moim języku i pochodziło z miejsca głęboko we mnie. Ta zimna, bolesna pustka, która obudziła się w ciągu ostatnich dwudziestu trzech dni.

Smakowało to jak obietnica zemsty.

Z gniewu.

I śmierć.

Posmakowałem *śmierci*, gdy patrzyłem, jak Strażnicy Powstania zatrzymują się zaledwie kilka kroków od ciał, aby ze sobą rozmawiać, śmiejąc się z czegoś, co zostało powiedziane. Moje spojrzenie zwężało się na nich, gdy esencja pulsowała w mojej klatce piersiowej, a moja wola wzrosła. Ostry podmuch wiatru, zimniejszy niż zimowy poranek, przetoczył się przez Wzgórze, podnosząc rąbki zasłon i omiatając strażników na murze, zmuszając kilku do ześlizgnięcia się w stronę krawędzi.

Wtedy przestali się śmiać i wiedziałem, że uśmiechy, których nie widziałem, wyblakły.

„*Mak*”. Kieran wychylił się z siodła, obejmując mój kark pod grubym warkoczem. "Spokój. Musisz znaleźć spokój. Jeśli zrobicie coś teraz, zanim dowiemy się dokładnie, ilu jest w Powstaniu, zaalarmuje ich to o naszej obecności. Musimy czekać."

Nie byłam pewna, czy chcę się uspokoić, ale Kieran miał rację. Jeśli chcieliśmy przejąć Massene przy minimalnej utracie życia – tych niewinnych, którzy mieszkali za murami i byli rutynowo zmieniani w Cravena i wieszani na bramach – musiałem przejąć kontrolę nad swoimi emocjami i zdolnościami.

I mogłem.

Gdybym chciał.

W ciągu ostatnich tygodni spędziłem dużo czasu nad Pierwotnym *Notamem*, pracując z wilkiem, aby zobaczyć, jak duży dystans możemy między sobą umieścić i nadal być w stanie się komunikować. Poza Kieranem, najwięcej sukcesów odniosłem z Delano, do którego mogłem dotrzeć w głąb Pustkowi poprzez *notam*. Ale skupiłem się również na ujarzmieniu Estery, tak aby to, co wyobraziłem sobie w umyśle, stało się moją wolą i zostało natychmiast wykonane przez energię.

Więc mogłem *walczyć jak bóg*.

Zaciskając dłonie, odpędziłem zjadacza. Potrzebowałem każdej części mojego jestestwa, aby powstrzymać się przed pozwoleniem, by obietnica śmierci wypłynęła ze mnie.

"Nic ci nie jest?" – zapytał Kieran.

"NIE." Połknąłem. „Ale ja mam kontrolę”. Spojrzałem na Naila. "Czy wszystko w porządku?" Atlantyckie potrząsnął głową. „Nie mogę zrozumieć, jak ktoś jest w stanie zrobić coś takiego”.

"Ja także nie." Kieran spojrzał ponad mną na Nailla, kiedy Arden cofnął się od linii drzew. „Myślę, że to dobrze, że nie możemy”.

Zmusiłem się do skupienia uwagi na blankach wzdłuż szczytu muru. Nie mogłem zbyt długo patrzeć na ciała. Nie mogłem sobie pozwolić na to, żeby naprawdę o nich myśleć. Tak jak nie mogłem sobie pozwolić na myślenie o tym, przez co *przechodził* – co mu robiono.

Nadeszło lekkie jak piórko muśnięcie moich myśli, po którym nastąpił sprężysty, świeży ślad w umyśle Delano. Wilk badał długość Wzniesienia, aby uzyskać informacje o tym, ilu dokładnie go strzeże. *Meyah Liessa?*

Przełknęłam westchnienie, słysząc stare atlantydzkie zdanie, które z grubsza tłumaczyło się na *moją królową*. Wilki wiedziały, że nie muszą się tak do mnie odnosić, ale wielu wciąż to robiło. Jednak kiedy Delano robił to z powodu tego, co uważał za okazanie szacunku, Kieran często nazywał mnie tak, żeby mnie po prostu zdenerwować.

Podążyłem śladem z powrotem do Delano. *Tak?*

*Przy północnych bramach jest dwudziestu. Minęła chwila ciszy. I...*

Jego smutek zepsuł więź. Na krótko zamknąłem oczy. *Śmiertelnicy na bramie.*

*Tak.*

Esencja pulsowała. *Ile?*

*Dwa tuziny*, odpowiedział, i gwałtowna energia naparła na moją skórę. *Emil jest przekonany, że może ich szybko załatwić*, powiedział, odnosząc się do często lekceważącego Żywiołaka z Atlantydy.

Moje oczy się otworzyły. Massene miał tylko dwie bramy - jedną na północy i tę, która wychodziła na wschód. – Delano mówi, że przy północnych bramach jest ich dwudziestu – powiedziałem. „Emil wierzy, że może je pokonać”.

- Może - potwierdził Kieran. – Jest równie dobry w posługiwaniu się kuszą jak ty.

Spotkałem jego spojrzenie. „Więc nadszedł czas”.

Wytrzymując mój wzrok, skinął głową. Nasza trójka podniosła kaptury z naszych płaszczy, ukrywając zbroję, którą nosiliśmy z Nailem.

- Naprawdę chciałbym, żebyś miał jakąś zbroję - powiedziałem Kieranowi.

„Pancerz utrudniłby mi, gdybym musiał się przesunąć” – stwierdził. „Ostatecznie żadna zbroja nie jest skuteczna w stu procentach. Są słabe punkty — miejsca, które ci ludzie ze Wzrostu umieją wykorzystać.

– Dzięki, że mi przypomniałeś – mruknął Nail, gdy cicho jechaliśmy w kierunku skraju sosen.

Kieran uśmiechnął się. "Po to tutaj jestem."

Potrząsnąłem głową, szukając odcisku Delano, nie pozwalając sobie myśleć o życiach, które wkrótce zakończą się moim zakonem. *Wyjmij je.*

Delano szybko zareagował. *Chętnie*, meyaah Liessa. *Wkrótce dołączymy do was przy wschodniej bramie.*

„Bądźcie gotowi” – powiedziałam głośno, skupiając się na tych na Wzniesieniu przed nami.

Podniosłem wzrok na skąpany w świetle księżycy blank. Stało tam trzy tuziny osób, które prawdopodobnie nie miały innego wyjścia, jak tylko dołączyć do Straży Powstania. Większość w Solis miała niewielkie szanse, zwłaszcza jeśli nie urodzili się w rodzinach przesiąkniętych mocą i przywilejami danych przez Wyniesionych. Ci, którzy mieszkali tak daleko od stolicy. Podobnie jak większość wschodnich miejsc, z wyjątkiem Oak Ambler, Massene nie było błyszczącym i bogatym miastem, składającym się głównie z rolników, którzy uprawiali zboża, które żywiły większą część Solis.

Ale ci, którzy śmiali się i gawędzili, jakby ci przybici do bramy nie mieli na nich wpływu? To był zupełnie inny rodzaj apatii, równie zimny i pusty jak Wyniesiony.

Podobnie jak w przypadku Delano, nie myślałem o życiach, które zostaną przerwane przez moją wolę.

nie mogłem.

Vikter nauczył mnie tego wieki temu. Że nigdy nie będziesz mógł pomyśleć o życiu innego, kiedy trzymają miecz wycelowany w twoje gardło.

Nie miałem teraz miecza na gardle, ale były *rzeczy* o wiele gorsze trzymane w gardłach tych wewnątrz Powstania.

Wezwałem zjadacza, który odpowiedział natychmiast, pędząc na powierzchnię mojej skóry. Srebro zabarwiło mój wzrok, gdy Kieran i Nail podnieśli kusze, każda wyposażona w trzy strzały.

- Zabiorę tych dalej w dół Wzniesienia - powiedział Kieran.

— Sprowadzę te po lewej — potwierdził Nail.



Co pozostawiło tuzin przy bramach. Ziemiak zawirował we mnie, wlewając się do mojej krwi, jednocześnie gorącej i lodowatej. Zalało to puste miejsce we mnie, gdy każda uncja mojego istnienia skupiła się na tych przy bramie.

Przez biednych, zawołanych śmiertelników.

Moja wola opuściła mnie dokładnie w momencie, gdy obraz tego, czego chciałem, wypełnił mój umysł. Pstryknięcie ich szyj, jedno po drugim w krótkich odstępach czasu, połączyło się z trzaskiem wypuszczonych strzał. Żaden z nich nie miał czasu krzyczeć, aby zaalarmować tych, którzy mogą być w pobliżu. Kieran i Nail szybko przeładowali broń, zabijając pozostałych, zanim ci, którym złamałem karki, zaczęli padać.

Ale dołączyli do tych trafionych strzałami, spadając w nicość. Wzdrygnęłam się na dźwięk ich ciał uderzających o ziemię.

Wyjechaliśmy, przecinając polanę, gdy kolejna postać w płaszczu dołączyła do mnie na koniu, jadąc z lewej strony Wzniesienia. Śnieżnobiały wilk podązał za Emilem, trzymając się blisko ściany, gdy szybko zsiadałem.

– Te sukinsyny – warknął Emil, odchylając głowę do tyłu, gdy spojrzał na bramę. „Całkowity brak szacunku”.

"Ja wiem." Kieran szedł za mną, gdy podszedłem do łańcucha zabezpieczającego bramę.

Gniew kipiał od Emila, gdy zaciskałem fajne łańcuchy.

Arden poruszył się niespokojnie w pobliżu kopyt koni, gdy Emil szybko zsiadł z konia i dołączył do mnie. Nail pociągnął je do przodu, gdy Delano otarł się o moje nogi. Wzięłam je do ręki i zamknęłam oczy. Odkryłem, że Ether może być używany w taki sam sposób jak smoczy ogień. Chociaż nie zabiłoby to Revenanta — ani nie miało na nich żadnego wpływu — mogłoby stopić żelazo. Nie w dużych ilościach, ale wystarczająco.

- Musimy się pospieszyć - powiedział cicho Kieran. „Zbliża się świt”.

Skinąłem głową, gdy wokół moich dłoni rozbłysła srebrna aura, falując nad łańcuchem, podczas gdy Emil zaglądał przez bramę, szukając śladów innych strażników. Zmarszczyłem brwi, gdy blask pulsował, a kawałki metalu zdawały się ciemnieć – gęstnieć, jakby to były macki cienia. Mrugając, kosmyki zniknęły. Albo nigdy ich tam nie było. Światło nie było największe i chociaż byłem bogiem, mój wzrok i słuch pozostały irytująco śmiertelne.

Łańcuch się rozpadł.

— Niezły talent — zauważył Nail.

Posłałem mu krótki uśmiech, gdy on i Emil szybko i cicho przesunęli bramę do przodu.

Sosnowe Krainy ożyły, gdy brama się otworzyła, gałązki trzasnęły, gdy wilk ruszył naprzód w eleganckiej fali kilkudziesięciu, prowadzony przez siostrę Kierana.

Vonetta była tego samego płowego koloru co Kieran, nie tak duża jak on w postaci wilka, ale nie mniej zaciekła. Nasze spojrzenia spotkały się na chwilę, gdy znalazłem jej odcisk – biały dąb i wanilia. *Bądź bezpieczna*, powiedziałem jej.

*Zawsze*, nadeszła szybka odpowiedź, gdy ktoś zamknął za nami bramę.

Odwracając się od niej, utkwilem wzrok w cichych, kamiennych, parterowych barakach kilka metrów od Wzgórza. Za nimi i polami uprawnymi widać było zarysy małych, przysadzistych budynków na tle Cauldra Manor i wyłaniającego się horyzontu, który już stawał się coraz jaśniejszy.

Decydując się na krótki miecz zamiast wilczego sztyletu, wyciągnąłem go z miejsca, w którym był przymocowany do moich pleców, z rękojeścią przechyloną w dół, gdy pędziliśmy

naprzód w ciemności sosen rosnących wzdłuż szerokiej, brukowanej drogi. Zatrzymaliśmy się przed koszarami, wilk przykucnął nisko nad ziemią.

Przycisnąłem się do szorstkiej kory sosny, patrząc przez okna baraków oświetlonych lampami gazowymi. Wewnątrz poruszało się kilka osób. To była tylko kwestia czasu, zanim zwrócą uwagę na fakt, że nikt nie był na Wzroście.

Kieran dołączył do mnie, jego ręka wylądowała na drzewie nad moją. – Mamy prawdopodobnie około dwudziestu minut do świtu – powiedział. „Wniebowstąpiony powinien już iść na spoczynek na noc”.

Ukloniłem się. W Massene nie było Świątyni ani Świetlistych Szeregów, jak w Masadonii, gdzie bogaci śmiertelnicy żyli ramię w ramię z Wyniesionymi. W Massene wszystkie wampiry mieszkały w posiadłości Cauldra.

– Pamiętaj – powiedziałem, mocniej ściskając miecz. „Nie krzywdzimy żadnego śmiertelnika, który opuszcza broń. Nie krzywdzimy żadnego Wzniesionego, który się poddaje”.

Rozległy się pomruki i ciche pomruki zgody. Kieran zwrócił się do Naila i skinął głową. Atlantyńczyk wysunął się do przodu, a potem ruszył z osłepiającą szybkością, docierając do boku koszar. Przeciągnął ostrzem miecza po budynku, wywołując ból w uszach, zgrzytając o kamień.

– Cóż – wycedził Emil. „To jeden ze sposobów na zrobienie tego”.

Drzwi otworzyły się gwałtownie i wyszedł strażnik z ostrzem w dłoni. Jego głowa trzepotała z boku na bok, ale Nail już zniknął w sosnach.

„Kto tam idzie?” – zażądał strażnik, gdy kilku innych wysypało się z baraków. Mężczyzna zmrużył oczy w ciemność. „Kto tu jest?”

Odsunąłem się od sosny.

– Czy to naprawdę musisz być ty? – zapytał Kieran ściszym głosem.

„Tak.”

„Rzeczywista odpowiedź brzmi : nie”.

„Nie, nie jest.” Wyminąłem go.

Kieran westchnął, ale nie wykonał żadnego ruchu, by mnie zatrzymać. „Pewnego dnia zdasz sobie sprawę, że jesteś królową,” syknął.

– Mało prawdopodobne – zauważył Emil.

Wyszedłem pomiędzy sosen z otwartymi zmysłami. Mężczyźni odwrócili się do mnie, jeszcze nie zdając sobie sprawy, że nikogo nie ma na Wzniesieniu.

– To, kim jestem, nie jest ważne – powiedziałam, czując falę zaskoczenia, która pojawiła się, gdy zdali sobie sprawę, że stoi przed nimi kobieta. – Chodzi o to, że twoje miasto zostało naruszone i jesteś otoczony. Nie jesteśmy tu po to, aby od ciebie brać. Jesteśmy tutaj, aby zakończyć Krwawą Koronę. Złóżcie broń, a nic wam się nie stanie”.

– A jeśli nie złożymy mieczy przed jakąś atlantycką suką? – zażądał mężczyzna, a kilku mężczyzn za nim promieniowało cierpkim niepokojem i niepokojem. „Co wtedy?”

Moje brwi uniosły się. Ci strażnicy byli świadomi, że niewielka część armii Atlantydy obozowała na obrzeżach Pompaju. Nie byli jednak świadomi, że smoczyca jest wśród nas.

Albo że królowa Atlantydy była również w obozie, a obecnie suka, z którą rozmawiali.

Słowa paliły się do wypowiedzenia, ale je wypowiedziałem. „Umierasz”.

„Czy tak jest?” Mężczyzna się roześmiał, a ja stłumiłem narastające rozczarowanie, przypominając sobie, że wielu śmiertelników nie ma pojęcia, komu służy. Kto był prawdziwym wrogiem. „Czy ja lub moi ludzie mamy się bać żalosnej armii, która wysyła przerośnięte psy i suki do walki?” Obejrzał się przez ramię. „Wygląda na to, że będziemy mieli kolejną głowę do

postawienia na szczupaka”. Stał naprzeciw mnie. „Ale najpierw zrobimy naprawdę dobry użytek z tych ust i tego, co jest pod tym płaszczem, prawda, chłopcy?”

Było kilka szorstkich śmiechu, ale ta cierpkość wzrosła od innych.

Przechyliłem głowę. "To twoja ostatnia szansa. Odłóżcie miecze i poddajcie się”.

Głupi śmiertelnik rzucił się do przodu. „A może położysz się na plecach i rozłożysz nogi?”

Gorący gniew naparł na moje plecy, gdy odwróciłam wzrok w jego stronę. "Nie, dziękuję."

„Tak naprawdę nie pytałem.” Zrobił jeszcze jeden krok. To było tak daleko, jak to zrobił.

Vonetta wyskoczyła z ciemności, lądując na strażniku. Jego krzyk zakończył się brutalnym zaciśnięciem jej szczęk na jego gardle, kiedy go powaliła.

Inny rzucił się do przodu, unosząc miecz na Vonettę, która ciągnęła wulgarnego mężczyznę po ziemi. Wystrzeliłem do przodu, łapiąc go za ramię i wbijając ostrze głęboko w jego brzuch. Niebieskie oczy osadzone w zdecydowanie zbyt młodej twarzy rozszerzyły się, gdy wyszarpnąłem miecz.

– Przepraszam – mruknąłem, odpychając go.

Kilku strażników rzuciło się w stronę Vonetty i mnie, tylko po to, by zdać sobie sprawę, że nie byliśmy tym, o kogo powinni się martwić – o chwilę za późno.

Wilk wyszedł spośród sosen, zalewając strażników w ciągu kilku sekund. Chrzęst kości i ostre, zbyt krótkie krzyki odbijały się echem w mojej głowie, gdy Kieran przeciągał ostrzem po gardle strażnika.

„Kiedy śmiertelnicy przestaną nazywać nas przerośniętymi psami?” – zapytał, odpychając upadłego strażnika na bok. „Czy oni nie znają różnicy między psem a wilkiem?”

„Powiem nie”. Emil przeszedł obok tego, który zaatakował Vonettę, plując na zmarłego. Spojrzał na mnie. "Co? Zamierzał uderzyć Nette nożem w plecy. Nie o to mi chodzi.

Naprawdę nie mogłem się temu sprzeciwić, kiedy odwróciłem się do żołnierzy z tyłu, tych, od których czułem niepokój. Pięć z nich. Ich miecze leżały u ich stóp. Mdląca gorycz strachu pokryła moją skórę, gdy Delano ruszył naprzód, obnażając zakrwawione zęby. W powietrzu unosił się smród moczu.

- Poddajemy się - zapiszczał jeden, trzęsąc się.

– Delano – zawołałem cicho, a wilk zatrzymał się, warcząc na mężczyzn. „Ilu Wyniesionych jest tutaj?”

– Jest ich t-dziesięć – odpowiedział mężczyzna, a jego skóra była blada jak gasnące światło księżyca.

– Czy wrócą do Cauldra Manor? – zapytał Kieran, podchodząc, by stanąć obok mnie.

„Powinni już tam być” – powiedział inny. — Będą pod strażą. Były, odkąd książę dowiedział się o twoim obozowisku.

Zerknąłem na Nailla, który prowadził Settiego i inne konie do przodu. „Czy wszyscy brali udział w tym, co uczyniono tym, którzy byli na bramach?”

Trzeci — starszy mężczyzna niż większość z Rise, w trzeciej lub czwartej dekadzie życia — powiedział: „Żaden z nich nie oparł się księciu Silvanowi, kiedy ten wydawał rozkazy”.

„Kim byli ci, których postanowili zabić?” – zapytał Kieran.

Kolejna fala rozczarowania wezbrała, ciężko ciężając mi na piersi. Chciałem – nie, musiałem – wierzyć, że istnieją inni Wyniesieni, tacy jak... jak Ian, mój brat, nawet jeśli nie łączyła nas krew. Musiało być.

„Zrobili to z własnej woli” — powiedział pierwszy strażnik, ten, który ogłosił swoją kapitulację. Wyglądał na bliskiego wymiotów. „Po prostu wybierali ludzi. Młody. Stary. Nie miało znaczenia. Nikt nie sprawiał kłopotów. Nikt nie sprawia kłopotów”.

– To samo z innymi – powiedział inny młodszy strażnik. – Tych wyprowadzili poza Wzgórze. Kieran skupił się na śmiertelniku, zaciskając szczęki. – Wiesz, co im zrobiono?

– Tak – powiedział najstarszy z nich, po tym, jak przemówili pozostali. „Wyprowadzili ich tam. Karmione od nich. Zostawiłem je, żeby się odwróciły. Nikt mi nie uwierzył, kiedy powiedziałem, że tak się stało”. Wskazał brodą na tych obok niego. „Powiedzieli, że zwariowałem, ale wiem, co widziałem. Po prostu nie pomyślałem... — Jego wzrok powędrował do bramy. „Myślałem, że może zwariowałem ”.

Po prostu nie wziął pod uwagę, do czego zdolni byli wszyscy Wyniesieni.

- Miałeś rację - odparł Kieran. – Jeśli świadomość tego przynosi ci ulgę.

Wyczuwając, że ta wiedza niewiele zdziałała, zwróciłem się do Nailla, chowając miecz do pochwy. „Dopilnuj, żeby zostali w koszarach. Nietknięty.” Wskazałem na Ardena. „Zostań z Nailem”.

Nail skinął głową, wręczając mi wodze Settiego. Chwyciłem pasy siodła i podniosłem się. Inni poszli w ich ślady.

„Czy powiedziałeś prawdę?” – zapytał najstarszy, zatrzymując się, gdy wyprowadzaliśmy konie z koszar. – Że nie jesteś tutaj, żeby nam coś odebrać?

"Zrobiłem." Mocniej chwyciłem wodze Settiego. „Nie jesteśmy tutaj, aby brać. Jesteśmy tutaj, aby zakończyć Krwawą Koronę.



Zanurzając się pod wyciągniętym ramieniem strażnika, krawędzie płaszcza zatrzepotały wokół moich nóg, gdy się obróciłem, wbijając miecz głęboko w plecy mężczyzny. Obróciłem się gwałtownie, robiąc unik, gdy ktoś rzucił nożem w moim kierunku. Delano przeskoczył nade mną, wbijając się w strażnika swoimi pazurami i zębami, gdy wyskoczyłem.

Żaden ze strażników poza Cauldrą nie poddał się.

Różowawe promienie świtu przecinały niebo, gdy się obracałem, chrząkając i kopiąc, odpychając strażnika. Wpadł na ścieżkę Vonetta. Idąc w kierunku zakratowanych drzwi, opuściłem miecz, brzęknąłem innym, gdy Emil podszedł do niego od tyłu, przeciągając ostrzem po gardle mężczyzny. W powietrzu trysnęła gorąca krew. Kieran dźgnął sztyletem pod brodę innego strażnika, oczyszczając przede mną ścieżkę.

Tyle było tutaj śmierci. Ciała rozrzucone po pustym dziedzińcu, a krew zbierała się na matowych stopniach z kości słoniowej i bryzgała na zewnętrzne ściany posiadłości. Przywołując Pierwotną esencję, gdy uniosłem rękę, jasne, srebrzyste światło spłynęło po moim ramieniu i zaiskrzyło z moich palców. Ether przeleciał łukiem przez przestrzeń, uderzając w drzwi. Drewno pękło i ustąpiło, eksplodując na drobne odłamki.

Sala przyjęć, ozdobiona szkarłatnymi sztandarami i ozdobiona herbem Krwawej Korony zamiast biało-złotej, jak w Masadonii, była pusta.

- Pod ziemią - powiedział Kieran, skradając się po naszej prawej stronie. Krew splamiła jego policzki. „Zeszliby do podziemia”.

- A wiesz, jak się tam dostać? Dogoniłam go, sięgając zmysłami, by upewnić się, że nie jest ranny.

„Cauldra wygląda jak New Haven”. Przeciągnął dłonią po twarzy, wycierając krew, która nie należała do niego. „Będą mieli komory pod ziemią, w pobliżu cel”.

Niemal niemożliwe było nie myśleć o celach pod New Haven, w których spędziłam trochę czasu. Ale Kieran miał rację, gdy znalazł wejście wzdłuż korytarza po prawej stronie.

Kopnął drzwi, odsłaniając wąską, oświetloną pochodniami klatkę schodową. Posłał mi dziki uśmiech, który sprawił, że wstrzymałam oddech, ponieważ przypomniawszy mi... o *nim*. "Co powiedziałem?"

Ściągnęłam brwi, gdy Delano i Vonetta przemknęli obok nas, dołączając do nich czarno-szary wilk, którego rozpoznałam jako Sage. Weszli na klatkę schodową przed nami. „Dlaczego oni to robią?”

„Ponieważ jesteś królową”. Kieran wszedł.

- Ciągle jej to powtarzasz. Emil zrobił krok za mną. - A ty ciągle jej przypominasz...

Przewróciłam oczami, gdy schodziliśmy po schodach pachnących stęchlizną, które pogłaskały wspomnienie, które nie chciało się wyrwać. „Mogę być królową, ale jestem też bogiem, a zatem trudniej mnie zabić niż kogokolwiek z was. Powinienem iść pierwszy - powiedziałem mu. Szczerze mówiąc, nikt z nas nie miał pojęcia, co mnie *zabije*, ale wiedzieliśmy, że jestem w zasadzie nieśmiertelny.

Poczułem ukłucie w klatce piersiowej. Przeżyję wszystkich w tej posiadłości, niektórych, którzy stali się ludźmi, na których mi zależało. Tych, których nazywałem przyjaciółmi. Przeżyję Tawny, która w końcu obudzi się po urazie zadany przez ostrze Kamiennego Cienia. Nie mogłem sobie pozwolić na wiarę w cokolwiek innego, chociaż w głębi duszy wiedziałem, że spanie tak długo nie może być dobre dla kogoś.

Przeżyję Kierana i... a nawet *jego*.

Bogowie, dlaczego w ogóle o tym teraz myślałem? *Nie pożyczaj jutrzejszych problemów*. Tak kiedyś powiedział.

Naprawdę musiałem się nauczyć, jak postępować zgodnie z tą radą.

„Trudniejsze do zabicia nie znaczy *niemożliwe* do zabicia,” Kieran rzucił przez ramię.

- Mówi ten, który nie ma na sobie zbroi - odwarknęłam.

Roześmiał się szorstko, ale dźwięk zaginął w nagłym, przenikliwym wrzasku, który spowodował, że na mojej skórze pojawiły się małe guzki.

- Craven - wyszeptałam, gdy okrążyliśmy zakręt na klatce schodowej, a Kieran wszedł do słabo oświetlonego korytarza. Zatrzymał się dokładnie przede mną, a ja się od niego odbiłam.

Kieran patrzył.

Ja też.

- Dobry bogowie - mruknął Emil.

Cele były pełne Cravena. Naparli na kraty z wyciągniętymi ramionami i rozchylonymi ustami, odsłaniając cztery postrzępione kły. Niektóre były świeże, ich skóra dopiero teraz przybrała upiorny odcień śmierci. Inni byli starsi, ci z zapadniętymi policzkami, rozdartymi ustami i obwisłą skórą.

„Dlaczego, do diabła, mieliby mieć tutaj Cravena?” — zapytał Emil, przekrzykując zbolale, głodne wycie.

„Prawdopodobnie wypuszczali ich od czasu do czasu, żeby terroryzować ludzi” — powiedziałem odrętwiały. „Wniebowstąpieni obwinialiby Atlantydów. Mówiąc, że *zmienili* Cravena. Ale winili też ludzi, twierdząc, że w jakiś sposób rozgniewali bogów i to była ich kara. Że bogowie pozwolili Atlantydom to zrobić. Wtedy Wniebowstąpieni powiedzieliby, że rozmawiali z bogami w ich imieniu, łagodząc ich gniew.

„Ludzie w to wierzyli?” Emil przesunął się obok kilku zakrwawionych dłoni.

— To wszystko, w co kiedykolwiek pozwolono im uwierzyć — powiedziałem mu, odwracając wzrok od Cravena.

Odgłosy kopania i drapania poprowadziły nas obok cel — poza to, z czym będziemy musieli sobie później poradzić — i dalej przez inny korytarz, między skrzynie z winem i piwem. Znaleźliśmy wilka, gdy przedarł się przez podwójne drewniane drzwi na końcu.

Wampir wyleciał z komnaty ze strumieniem sobolowych włosów i obnażonymi kłami...

Delano powalił ją, chwytając za gardło wampira, kiedy wbijał się w jej klatkę piersiową przednimi łapami, przedzierając się przez ubranie i skórę.

Odwróciłem się, ale nie było gdzie spojrzeć, ponieważ dwie wilczyce zrobiły to samo z dwoma kolejnymi, które zaatakowały. A potem zostały już tylko *kawałki*.

— Wygląda na to, że wywoła to u nich rozstrój żołądka — powiedziałem.

„Staram się o tym nie myśleć,” mruknął Emil, wbijając wzrok w Wyniesionego, który stał w komnacie, zamrożony z prawie zapomnianą bronią w dłoniach. — Założę się, że oni też starają się o tym nie myśleć.

„Ktoś z was chce spotkać ten sam los?” — zapytał Kieran, wyciągając miecz do kawałków na podłodze.

Ze środka nie było odpowiedzi, ale gdy więcej wilków wypełniło salę za nami, Wyniesieni upuścili broń.

— Poddajemy się — warknął mężczyzna, ostatni, który odrzucił miecz.

- Miło z twojej strony - wycedził Kieran, kopiąc miecze poza ich zasięg.

I to było. Miło z ich strony. Ale było też za późno. Nie będzie drugiej szansy dla żadnego Wyniesionego, który brał udział w tym, co zrobiono z tymi u ich bram i w tym, co działo się w tym mieście.

Robiłem wszystko, co w mojej mocy, aby nie nadepnąć na to, co pozostało z Wyniesionych na podłodze, kiedy wszedłem do komnaty, otoczony przez Vonetta i Delano. Schowałem miecz do pochwy i zsunąłem kaptur.

„Gratulacje” — powiedział ten sam mężczyzna. — Zabrałeś Massene'a. Ale nie weźmiesz Solis.

W chwili, gdy otworzył usta, wiedziałam, że to musi być Duke Silvan. To była aura pewnej siebie wyższości. Był lodowatym blondynem, wysokim i dobrze zbudowanym, w swojej eleganckiej satynowej koszuli i bryczesach. Był atrakcyjny. W końcu niewiele rzeczy w Solis było cenionych wyżej niż piękno. Kiedy na mnie spojrział, zobaczył blizny i to było *wszystko*, co zobaczył.

A wszystko, co widziałem, to krew, która poplamiała ich drogie ubrania. Oznaczał każdą dopasowaną koszulę i gorset.

Zatrzymałem się przed księciem, wpatrując się w czarne jak smoła oczy, które przypominały mi ją. Królowa Krwi. moja *matka*. Jej nie były takie ciemne, bezlitosne, puste i zimne. Ale miała

tę samą niesamowitą iskierkę światła – choć znacznie głębszą – która nie wymagała, aby światło padało na ich twarze pod odpowiednim kątem, aby widzieć. Dopiero w tym momencie zdałem sobie sprawę, że ślad światła w ich oczach był przebłyskiem *brązu* .

Noszenie śladu miało dla nich sens. Krew Atlantydy została użyta do ich Wzniesienia, a wszyscy Atlantydzini nosili w swojej krwi ow. W ten sposób Wniebowstąpieni osiągnęli swoją bliską nieśmiertelność i siłę. Ich szybkość i zdolność leczenia.

„Czy pozostali jacyś Wniebowstąpieni?”

Szyderczy uśmiezek księcia Silvana był dziełem sztuki. "Odpieprz się."

Obok mnie westchnienie Kierana było tak imponujące, że pomyślałabym, że zatrzęsło ścianami.

– Zapytam jeszcze raz – powiedziałem, licząc szybko. Było dziesięć. W każdym razie części dziesięciu, ale chciałem mieć pewność, że to wszyscy. „Czy są jeszcze jakieś?”

Minęła długa chwila, a potem książę powiedział: „I tak nas zabijecie, bez względu na to, jak odpowiem”.

„Dałbym ci szansę”.

Oczy księcia zwięzły się. "Po co?"

– Żyć bez brania od śmiertelników – powiedziałem. „Aby żyć wśród Atlantydwów”.

Patrzył na mnie przez chwilę, a potem się roześmiał. „Naprawdę myślisz, że to możliwe?”

Kolejny śmiech rozchylił jego blade usta. „Wiem, kim jesteś. Wszędzie rozpoznałbym tę twarz.

Kieran zrobił krok do przodu.

Uniosłam rękę, zatrzymując go.

Książę uśmiechnął się. — Nie było cię wystarczająco długo, by zapomnieć, jacy są śmiertelnicy, *Dziewico* . Jak oni są tak cholernie łatwowierni. Jak bardzo się boją. Co robią, aby chronić swoje rodziny. W co będą wierzyć, aby się chronić. Naprawdę myślisz, że po prostu zaakceptują Atlantydy?

Nic nie powiedziałem .

Ośmielony podszedł bliżej. „I myślisz, że Wniebowstąpieni zrobi... co? Ufaj, że pozwolisz nam żyć, jeśli zrobimy wszystko, czego pragniesz?”

- Ufałeś Królowej Krwi - powiedziałem. – A ona nawet nie ma na imię Ileana. Nie jest też Wniebowstąpioną.

Rozległo się kilka gwałtownych wdechów, ale książę nie okazał żadnego znaku, że to, co powiedziałem, było dla niego nowością.

„Więc”, ciągnąłem, „wyobrażam sobie, że wszystko jest możliwe. Ale jak powiedziałem, *dałbym* ci jeszcze jedną szansę. Przypieczętowałeś swój los, kiedy kazałeś wbić tych ludzi na twą bramę.

Jego nozdrza rozszerzyły się. „Welony były cudownym akcentem, prawda?”

„Bardzo uroczo”, odpowiedziałam, gdy Delano wydał z siebie niski warkot.

- My nie... - zaczął jeden z Wyniesionych, mężczyzna o ciemnobrązowych włosach.

– Zamknij się – syknął książę. "Umrzesz. umrę . Wszyscy będziemy.

"Prawidłowy."

Jego głowa odwróciła się do mnie.

– Liczy się to , *jak* umierasz – stwierdziłem. „Nie wiem, czy krwawnik to bolesna śmierć. Widziałem to z bliska i osobiście i wygląda na to, że tak jest. Myślę, że gdybym przeciął kręgosłup, ból byłby tylko przez sekundę.

Książę przełknął ślinę, gdy jego uśmiech zniknął.

„Ale o wiele bardziej bolesne było to, jak umierały te w kawałkach”. Zatrzymałem się, patrząc, jak kąciki jego ust się zaciskają. „Odpowiedz na moje pytanie, a twoja śmierć będzie szybka. nie? Sprawię, że poczujesz się tak, jakby to trwało całe życie. To zależy od Ciebie.”

Gapił się i praktycznie widziałem, jak koła obracają się w jego umyśle, szukając wyjścia z tej sytuacji.

— To okropna rzecz, prawda? Zbliżyłam się do niego, a esencja zapulsowała w mojej klatce piersiowej. „Aby wiedzieć, że śmierć w końcu po ciebie przyjdzie. Aby zobaczyć to tuż przed tobą. Przebywać z nim w tej samej komorze przez sekundy, minuty, dłużej i wiedzieć, że nie można nic zrobić, aby temu zapobiec”. Mój głos zniżył się, stał się bardziej miękki i zimniejszy... i *zadymiony*. „Ani jednej rzeczy. To przerażające, ta nieuchronność. Świadomość, że jeśli nadal masz duszę, to z pewnością jest ona skierowana tylko do jednego miejsca. W głębi duszy musisz się bardzo bać.

Przeszedł go mały, widoczny dreszcz.

„Tak jak ci śmiertelnicy, których wyprowadziłeś poza Rise, wtargnąłeś, pożywiłeś się i zostawiłeś, by się odwrócili. Tak samo jak ci w celach i ci na bramach. Przyjrzałam się jego bladej twarzy. „Musieli być tak przerażeni, gdy dowiedzieli się, że śmierć przyszła po nich z rąk tych, o których wierzyli, że ich chronią”.

Przełknął jeszcze raz. „Nie ma już Wyniesionych. Nigdy nie było. Nikt nie chce rządzić na skraju królestwa”. Jego klatka piersiowa uniosła się wraz z głębokim oddechem. "Wiem, kim jesteś. Wiem, *kim* jesteś. Dlatego wciąż stoisz, żyjesz do dziś. Nie dlatego, że jesteś bogiem – powiedział, wykrzywiając usta. „To dzięki krwi, która płynie w twoich żyłach”.

Mój kręgosłup usztywnił się. „Jeśli mówisz, że to przez to, kim jest moja matka, *nie* przyspieszę twojej śmierci”.

Księżę się roześmiał, ale dźwięk był tak zimny i ostry jak ta przestrzeń we mnie. „Myślisz, że jesteś wielkim wyzwolicielem, prawda? Przyjdź uwolnić śmiertelników z Krwawej Korony. Uwolnij swojego ukochanego *męża*.

Wszystko we mnie znieruchomiało.

– Zabić królową – swoją *matkę* – i przejąć te ziemie w imieniu Atlantii? W jego oczach pojawiła się wtedy iskierka ognia. Kąciki jego ust uniosły się. „Nic takiego nie zrobisz. Nie wygrasz żadnej wojny. Wszystko, co osiągniesz, to terror. Wszystko, co zrobisz, to rozlejesz tyle krwi, że zaleje nią ulice, a królestwa utoną w rzekach szkarłatu. Wszystko, co wyzwolisz, to śmierć. Wszystko, co ty i ci, którzy za nim podążacie, znajdziecie tutaj, to śmierć. A jeśli twój ukochany ma szczęście, umrze, zanim zobaczy, co się stało z...”

Wyjąłem sztylet z krwawnika i wbiłem go w jego pierś, przebijając serce i zatrzymując trujące słowa, zanim wnikną zbyt głęboko. I poczuł to – pierwsze rozdarcie jego istoty, pierwsze rozdarcie skóry i kości. I ja, na przykład, byłem za to wdzięczny.

Jego bezduszne oczy rozszerzyły się ze zdziwienia, gdy na bladej skórze jego policzków pojawiły się drobne zmarszczki. Pęknięcia pogłębiły się w sieć pęknięć, które rozprzestrzeniły się w dół jego gardła i pod kołnierzykiem szytej na miarę satynowej koszuli, którą miał na sobie. Wytrzymałem jego spojrzenie, gdy z jego czarnych oczu zniknął maleńki żar.

I dopiero wtedy, po raz pierwszy od dwudziestu trzech dni, nic nie poczułem.



## Rozdział 3



Dwadzieścia osiem dni.

Minął prawie miesiąc, a nieustanny ból pulsował tak intensywnie, że aż bolał. Zacisnąłem szczękę, by powstrzymać krzyk zrodzony z jaskini, która stała się moim sercem, krzyk frustracji i wszechobecnej bezradności i poczucia winy. Bo gdybym się opanowała, gdybym się nie rzuciła...

Było tak wiele *ifów*. Na tak wiele sposobów mogłem załatwić sprawę inaczej. Ale ja tego nie zrobiłam i to był jeden z powodów, dla których go tu nie było.

Puszysty i maślany kopiec jajek i pasków smażonego mięsa przede mną stracił swój urok, gdy krzyk narastał w moim gardle, naciskając na zaciśnięte usta. Głębokie poczucie desperacji wzrosło i szybko ustąpiło miejsca potężnej furii. Środek mojej klatki piersiowej zabuczał, starożytna moc pulsowała ledwie powstrzymywaną wściekłością.

Widelec, który trzymałem, zadrżał. Nacisk chwycił mnie za klatkę piersiową, zamykając gardło, gdy ciało pulsowało i puchło, naciskając na moją skórę. Gdybym krzyknęła, gdybym poddała się całemu bólowi i wściekłości, dźwięk desperacji i udręki zamieniłby się w gniew i wściekłość. Krzyk mnie dusił, moc narastająca we mnie smakowała *śmiercią*.

I mała część mnie chciała to z siebie wyrzucić.

Palce o kilka odcieni głębsze niż moje zacisnęły się na mojej dłoni, uciszając drzenie. Dotyk, coś, co kiedyś było tak zabronione, strząsnęło mnie z ciemnej ścieżki, podobnie jak słaby ładunek energii, który przeszedł między nami. Powoli moja lewa ręka obróciła się tak, że widoczny był lśniący złoty wir odcisku małżeństwa.

Dowód na to, że *on* i ja nadal byliśmy razem, nawet jeśli byliśmy w separacji.

Dowód, że nadal *żył*.

Mój wzrok uniósł się, zderzając się z uderzająco niebieskimi oczami wilka.

Zaniepokojenie było widoczne w ostrych rysach przystojnej twarzy Kierana i napięciu w jego ustach. Wyglądał na zmęczonego i musiał taki być. Nie spał dobrze, ponieważ *ja* prawie nie spałam.

Widelec znów się zatrzęsł – nie, nie tylko widelec czy moje ramię się trzęsły. Naczynia wibrowały, podobnie jak stół. W głębi korytarza zadygotały wiszące biało-złote sztandary Atlantydy, które zastąpiły te należące do Krwawej Korony.

Wzrok Kierana przemknął obok pustych krzeseł w sali bankietowej Cauldra, gdzie jasnowłosy Atlantyńczyk, generał Aylard, stał na straży przy kolumnowym wejściu.

Wyczułam teraz to samo, co wtedy, gdy się przedstawił. Nieufność kryła się pod jego niewzruszonymi rysami, przypominającymi ocet. Nie była to zaskakująca emocja. Wielu starszych mieszkańców Atlantydy było wobec mnie ostrożnych, albo dlatego, że wychowali mnie ich

wrogowie, Wniebowstąpieni, albo dlatego, że byłem wieloma rzeczami, których się nie spodziewali.

Przerażona Dziewica.

zakładnik.

Niechciana księżniczka, która została ich królową.

Bóg.

Nie mogłem dokładnie powstrzymać ich ostrożności przed którymkolwiek z nich, zwłaszcza gdy sprawiłem, że cała posiadłość zadrżała.

- Zaczynasz świecić - ostrzegł Kieran szeptem, który ledwo mogłam usłyszeć, odsuwając rękę.

Spuściłam wzrok na swoją dłoń. Z mojej skóry emanował słaby srebrny blask .

Cóż, to wyjaśniało, dlaczego generał się teraz gapił.

Opuszczając widelec na talerz, uspokoilem oddech. Zmusiłam umysł do przewyciężenia duszącego wybuchu bólu, który zawsze towarzyszył myślom o *nim* , gdy wsunęłam rękę pod stół do małej saszetki przymocowanej do mojego biodra i drugą sięgnęłam po kieliszek z grzanym winem. Zmyłem kwaśny smak przyprawami, gdy Aylard odwrócił się powoli, nadal trzymając miecz w rękawiczce. Biały płaszcz narzucony na jego ramiona opadł, przyciągając mój wzrok do wytłoczonego złotem herbu Atlantydy. Ten sam herb teraz zdobił ściany Cauldry - słońce i jego promienie, miecz i strzała pośrodku, przecinające się po przekątnej, tak że obie długości były równe. Na krótko zamknąłem oczy i dopiłem wino.

– To wszystko, co zamierzasz zjeść? – zapytał Kieran po kilku chwilach.

Postawiłem pustą szklankę na stole i zerknąłem na otwarte okno. Połamane kawałki fundamentu sterczały z krzaczastych żółtych kwiatów. Massene nie był dobrze utrzymany. "Zjadłem."

„Musisz jeść więcej”. Oparł łokcie na stole.

Moje oczy zwęziły się na niego. – I nie musisz się martwić tym, co jem.

„Nie musiałbym być, gdybyś nie zostawił nietkniętego bekonu na talerzu – coś, czego nigdy nie myślałem, że zobaczę”.

Uniosłam brwi. „Wygląda na to, że sugerujesz, że wcześniej jadłem za dużo bekonu”.

„Niezła próba odbicia. Ale ostatecznie porażka – odparł Kieran. - Robię to, o co ty i Cas mnie prosiliście. Radzę ci.

*Jego imię.*

Oddech, który wziąłem, zapiekł. Jego imię bolało. Nie lubiłem o tym myśleć, a co dopiero mówić. „Jestem przekonany, że moje dzienne spożycie żywności nie było tym, o czym żadne z nas myślało, kiedy poprosiliśmy cię, abyś został naszym doradcą”.

„Ja też nie. Ale oto jesteśmy”. Kieran pochylił się tak, że dzieliło nas tylko kilka cali. „Prawie nie jesz. Ledwo śpisz. I co się właśnie wydarzyło? Świejące? Sprawiając, że cały budynek się trzęsie? Wyglądałaś na zupełnie nieświadomą tego, a to się zdarza częściej, Poppy.

W jego głosie nie było ani krzty potępienia, tylko troska, ale nadal się wierciłam, bo to była prawda. Esencja bogów wypływała na powierzchnię, kiedy nie używałem jej do uśmierzenia bólu lub leczenia. Stało się tak, kiedy poczułam coś zbyt mocno – kiedy smutek i wściekłość sprawiły, że moja skóra stała się zbyt napięta, naciskając na delikatne szwy, które mnie trzymały.

Musiałem trzymać to razem. Potrzebowałem kontroli. Nie mogłem tego stracić. Nie wtedy, gdy królestwa Atlantii i Solis liczyły na mnie. Nie wtedy, kiedy *mnie* potrzebował. - Postaram się bardziej to kontrolować - obiecałem.

„Tu nie chodzi o to, żebyś kontrolował swoje umiejętności.” Brwi Kierana zmarszczyły się.  
„Chodzi o pozwolenie sobie na to, by nie być w porządku. Jesteś silna, Poppy. My-”

"Ja wiem." Zatrzymałem go, gdy wspomnienia prawie tych samych słów szeptały przeze mnie, wypowiedziane z innych ust, które rozpały gorącą ścieżkę wzdłuż każdego centymetra mojej skóry.

*Nie musisz zawsze być ze mną silna.*

Rzuciłem się do przodu, podnosząc plaster bekonu. Wepchnąłem połowę do ust, prawie się dławiąc. "Szczęśliwy?" – zapytałem, kawałek spadając na talerz.

Kieran patrzył. "Nie dokładnie."

„Wygląda na to, że to twój problem”. Żułem, ledwo czując smak chrupiącego mięsa.

Parsknięcie, które brzmiało jak śmiech, zwróciło moją uwagę na dużego, fioletowo-czarnego smoka odpoczywającego w pobliżu filarowego wejścia do sali bankietowej. Gładkie, czarne rogi zaczynały się pośrodku spłaszczonego grzbietu jego nosa i przebiegały przez środek jego głowy w kształcie rombu. Pierwsza para rogów była mała, by nie zasłaniać mu wzroku, ale gdy wędrowały w górę jego głowy, wydłużały się w zastrzone czubki wystające z grubych falbanek.

Za każdym razem, gdy patrzyłem na Reavera, przeżywałem szok. Nie sądziłem, że kiedykolwiek przyzwyczaję się do widoku tak wspaniałej, przerażającej i pięknej istoty.

Przebudziło się dwudziestu trzech smoków. Najmłodszy, w sumie troje, pozostało na Kresie Spessy, aby stać tam na straży, zgodnie z decyzją smoków. Spośród dwudziestu, którzy podróżowali z armią, żaden nie był tak duży jak Reaver. Zamiast tego były mniej więcej wielkości Settiego, ich łuski nie były tak grube jak łuski Reavera i były bardziej podatne na ostrą krawędź strzały. Ale i tak szybko poradziliby sobie z każdą armią.

Draken obserwował nas, a ja zastanawiałem się, co myśli i czuje. Ilekroć próbowałem uzyskać odczyt na nim lub na innych, będąc w ich pobliżu, nic nie czułem. To nie przypominało zimnej pustki Wyniesionego. Albo Reaver i inni smoczyce ukrywali przede mną swoje emocje, albo po prostu nie mogłem ich odczytać.

"Czy chciałbyś trochę?" Zaproponowałem Reaverowi, podnosząc talerz. Nie widziałam, żeby jadł, co wzbudziło trochę zaniepokojenia tym, *co dokładnie* jadł, kiedy odleciał, znikając z pola widzenia.

Naprawdę miałam nadzieję, że to nie ludzie... ani słodkie zwierzęta.

Ale nie miałem jak się dowiedzieć. Tylko Aurelia, jedna z zaledwie dwóch smoczyc, które się przebudziły, była w swojej śmiertelnej postaci wystarczająco długo, bym poznała imiona mniej więcej połowy z dwudziestu smoczyc, które opuściły Iliseum. Powiedziała, że moja wola jest ich wola, zanim opuściliśmy Atlantię i rozstaliśmy się.

Ta cała moja-wola-była-ich sprawa nie była do końca pomocna, ale dowiedziałam się, że to było trochę jak Pierwotny *Notam*. Reaver zdawał się z natury wiedzieć, czego chcę. Jak wtedy, gdy wyjeżdżaliśmy po Massene'a, a on już przykucnął, żeby przespać noc. Domyśliłem się, że bardziej przypomina esencję Pierwotną, jeśli chodzi o to, jak reagowała na to, czego chciałem.

Reaver potrząsnął nabitą kolcami głową na moją propozycję bekonu.

– Jak w ogóle się tu dostał, nie burząc całego budynku? Skóra między brwiami Kierana zmarszczyła się.

„Ostrożnie” powiedziałem, gdy uwaga smoka skierowała się na wilka. Pionowe źrenice zwężyły się, gdy jego niebieskie oczy ponownie się zwężyły. Podejrzewałam, że smoczyca ponownie uderzy Kierana przy najbliższej okazji.

„Czy Vonetta i pozostali nie powinni dzisiaj wrócić?” – zapytałam, odwracając uwagę Kierana od smoków.

„Za chwilę”. Podnosząc swój kieliszek, dodał sucho: – Jak już wiesz.

Zrobiłem to, ale nie był już zaangażowany w epicką rozmowę z Reaverem, która z pewnością by się nasiliła. Jednak niepokój nagle odleciał jak wielki srebrny jastrząb i nie miał nic wspólnego z prawdopodobieństwem, że Kieran i Reaver okaleczą lub zamordują się nawzajem.

Miało to wszystko wspólnego z planami dotyczącymi Oak Ambler i Solis. Rzeczy, do których wsparcia będę musiał przekonać atlantydzkich generałów, mimo że sam nie zajmowałem się najbardziej skomplikowaną częścią tych planów.

- Mam wrażenie - zaczął Kieran - że nadal jesteś zirytowany tym, że odradzałem ci pójście z Vonetta.

zmarszczyłem brwi. „Czasami zastanawiam się, czy potrafisz czytać w myślach”.

Jego pełne usta wykrzywiły się w uśmiechu, gdy postukał palcem w skroń. – Po prostu mam talent do poznawania różnych rzeczy.

"UH Huh." Tak samo jak jego ojciec, Jasper, ale Kieran również często wydawał się wiedzieć, dokąd wędrowały moje myśli. Co, przynajmniej, było dla mnie równie irytujące, jak dla niego czytanie jego emocji. „Nie byłem *aktywnie* zirytowany tym, że odradzałeś mi pójście do Oak Ambler, ale teraz jestem”.

– Świetnie – mruknął.

Posłałem mu spojrzenie. „Dlaczego tak jest, gdy księżę lub król postanawia narazić się na niebezpieczeństwo lub poprowadzić armię na wojnę, to nie jest problem? Ale kiedy królowa chce zrobić to samo, nagle staje się to *rzeczą*, której należy odradzać? Brzmi trochę... seksistowsko.

Kieran odstawił szklankę. „To nie jest *rzecz*. Tyle razy próbowałem powstrzymać Casa przed robieniem idiotycznych, niewiarygodnie niebezpiecznych czynów, że była to praktycznie odpowiedzialność na cały etat.

Ostry ból przeszył moją klatkę piersiową. Skupiłam się na nieotwartych butelkach wina, które przywiózł lord Atlantydy, który był kapitanem statku, którym zabraliśmy do Oak Ambler. Perry przewiózł wiele bardzo *potrzebnych* zapasów. Co najważniejsze, rodzaj wina, który według Kierana lubił Valyn.

Czy jest lepszy sposób, aby ktoś zgodził się na to, czego chciałeś, niż upić go alkoholem?

- Mianowicie ty - kontynuował Kieran, wdzierając się w moje myśli. – Próbowałem powstrzymać go przed zabraniem cię.

"Co?" Moja głowa szarpnęła się w jego stronę.

Pokiwał głową. „Kiedy obmyślił plan przebrania się za strażnika i wzięcia cię jako zakładnika, wielokrotnie powtarzałem mu, że to absolutne szaleństwo. Że niesie ze sobą zbyt wiele zagrożeń.

„Czy jedno z tych zagrożeń wiązało się z faktem, że porwanie niewinnej osoby i wywrócenie jej życia do góry nogami było czymś złym?” zapytałam.

Jego usta zacisnęły się. „Nie mogę powiedzieć, że naprawdę przeszło mi to przez myśl”.

"Ładny."

– To było, zanim cię poznałem.

„To nie czyni go lepszym”.

„Prawdopodobnie nie, ale myślę, że nie masz nic przeciwko temu, jak wywrócił twoje życie do góry nogami”.

– Cóż... – odchrząknęłam. „Przypuszczam, że w okrężny, naprawdę pokręcony sposób cieszę się, że cię nie posłuchał”.

Kieran uśmiechnął się. "Jestem pewien że jesteś."

Przewróciłam oczami. „*W każdym razie* , jak już mówiłem, nie uważam za właściwe prosić kogoś o coś, czego sam nie jestem skłonny zrobić”.

„Co jest godne podziwu. Dzięki temu zyskasz szacunek wielu twoich żołnierzy. Szkoda, że prawdopodobnie zostaniesz schwytyany lub umrzesz. Dlatego sprawiasz, że to, co czujesz, jest nieistotne.

– To było trochę dramatyczne – powiedziałem. „Vonetta i inni ryzykują życie, podczas gdy ja tu siedzę i słucham, jak narzekasz na to, co jem”.

- Siedzisz tam i słuchasz, jak narzekam na to, czego *nie* jesz – poprawił go Kieran. „A teraz to ty dramaturyzujesz”.

- Chyba zmieniłem zdanie co do tego, że jesteś Doradcą Korony - mruknąłem.

To zostało zignorowane. „To nie jest tak, że *nic nie* robisz ”.

Prawie nie było chwili, żebym *czegoś nie robił* , zwłaszcza odkąd zabraliśmy Massene'a. Z Cravenami w celach uporano się, ale przysięgam, że nadal będę ich wyczuwał, nawet jeśli spadnie deszcz. Dwór był w złym stanie technicznym, drugie i trzecie piętro praktycznie nie nadawało się do zamieszkania. Jedyna elektryczność zasilala garstkę komnat i kuchni. Ich domy nie były dużo lepsze, a my zrobiliśmy wszystko, co w naszej mocy, by dokonać bardzo potrzebnych napraw dachów i dróg w ciągu ostatnich pięciu dni, ale ukończenie tego zajmie miesiące, jeśli nie dłużej. Zboża nie radziły sobie dużo lepiej. Zwłaszcza, że tak wielu z tych, którzy się nimi opiekowali, zostało wyprowadzonych poza Rise.

„Ja tylko...” Przeciągając kciukiem po krawędzi szklanki, odchyliłem się na krześle. Po prostu musiałam być zajęta. Gdybym nie był, mój umysł wędrował do miejsc, do których nie mógł się udać. Miejsca, które zostały wydrążone po nieudanym spotkaniu z Królową Krwi. Zimny i wściekły jak zimowa burza. A te dziury we mnie wcale nie przypominały *mnie* .

Albo nawet jak śmiertelnik.

Przypominały mi Isbeth.

Gniew gotował się w moich jelitach. Przyjąłem to z zadowoleniem, ponieważ o wiele łatwiej było sobie z tym poradzić niż ze smutkiem i bezsilnością. Isbeth była kimś, o kim nie miałam problemu z myśleniem. Zupełnie nie. Była *wszystkim* , o czym mogłem czasami myśleć, zwłaszcza w tych cichych, ciemnych minutach nocy, kiedy nie mogłem zasnąć.

Już nie było mi trudno pogodzić życzliwość i łagodność, jaką mnie obdarzyła, z tym, kim była dla *niego* i niezliczonych innych. Potwór. Pogodziłam się z tym, kim była. Isbeth mogła począć mnie w sposób, który najprawdopodobniej był nierozsądny, ale nie była dla mnie matką. Korallena była. Isbeth była niczym więcej niż Krwawą Królową. Wróg.

Czując na sobie aż nazbyt świadomy wzrok Kierana, przełknęłam ślinę. - Nic mi nie jest - powiedziałam, zanim zdążył zadać pytanie, na które często otwierał usta.

Kieran nic nie powiedział, kiedy mnie obserwował. Wiedział lepiej. Tak jak wiedział lepiej wcześniej, kiedy objawiła się ta lodowata wściekłość, która zatrzęsła stołem. Jednak tym razem nie dał się na to nabrać. Zmienił temat. – Valyn i inni generałowie przybędą lada dzień. Potwierdzi sposób, w jaki wzięliśmy Massene.

Ukloniłem się. Valyn niekoniecznie chciał wojny. Zamiast tego uważał to za coś nieuniknionego. Ani on, ani żaden ze starszych Atlantydwów nie chciał dać Wyniesionym więcej szans. Kiedy dowiedzieli się o tym, co zrobili tutaj Wyniesieni, nie pomogłoby to w zmianie ich zdania co do tego, czy wampiry mogą lub chcą zmienić swoje postępowanie lub kontrolować

swoją żądzę krwi. I nie pomogłoby, gdyby książę i księżna Ravarel, ci, którzy rządili Oak Ambler, odrzucili nasze żądania.

Zaciskając ramiona, wpatrywałam się w kieliszek ciemnego wina. *Nasze żądania* dotyczyły zupełnie innego podejścia do wojny. To dlatego zabraliśmy Massene'a w taki sposób. W pełni wierzyłem, że istnieją kroki, które mogą zapobiec niepotrzebnej utracie życia po obu stronach, zwłaszcza że śmiertelnicy, którzy walczyli za Solis, najprawdopodobniej nie mieli wyboru — w przeciwieństwie do tych, którzy chwycili za miecze i tarcze, by bronić Atlantii.

Niektórzy w miastach, takich jak Massene i Oak Ambler, ostatecznie zapłaciliby cenę brutalnej wojny, albo środkami do życia, albo życiem. A potem byli Wniebowstąpieni, którzy byli jak...

Wzięłam nierówny oddech, na krótko zaciskając oczy, zanim mój umysł mógł przywołać obraz Iana — tego, jak go ostatnio widziałam. Sposób, w jaki umarł, jest wystarczająco odtwarzany w nocy. Nie musiałem tego teraz oglądać.

Ale wierzyłem, że muszą istnieć Wyniesieni, którzy nie byli źli do głębi. Z kim można było dyskutować.

Więc to było podstawą naszego planowania. Ale wiedzieliśmy, że Oak Ambler to nie Massene.

Kilka dni temu wysłaliśmy księciu i księżnej Ravarel ultimatum: zgódź się na nasze żądania albo staw czoła oblężeniu. Nasze żądania były proste, ale nie liczyliśmy na rozsądek i akceptację ich losu.

I wtedy wkroczył Vonetta, wraz z Naillem i Wrenem, starszym Strażnikiem Powstania, który był świadkiem tego, co robili Wyniesieni. Dalsza rodzina Wrena — przypuszczał, że mogą to być Descendenci, którzy wspierali Atlantię — mieszkała w Oak Ambler. To, co robili, na czym polegały nasze plany, wiązało się z ogromnym ryzykiem.

Jednak zbliżające się oblężenie Oak Ambler i wszystkie możliwe niepowodzenia w najbardziej spektakularny sposób nie były naszymi jedynymi palącymi obawami.

Moje myśli skierowały się ku kolejnemu ryzyku, które podjęliśmy: nasze wcześniejsze plany wejścia do Oak Ambler przed spotkaniem z Krwawą Królową. W jakiś sposób wiedziała, albo po prostu była przygotowana na możliwość, że spróbujemy ich oszukać, albo dlatego, że ktoś nas zdradził. Poza tymi, którym ufaliśmy, tylko Rada Starszych wiedziała o naszych planach. Czy mieliśmy wśród nas zdrajcę? Albo ktoś, komu ufaliśmy, albo ktoś, kto osiągnął najwyższe szczeble władzy w Atlantii? A może najprostsze wyjaśnienie było odpowiedzią? Że Krwawa Korona po prostu nas przechytrzyła, a my ich nie doceniliśmy?

Nie wiedziałem, ale była też kwestia Niewidzialnego — tajnej, całkowicie męskiej organizacji, która kiedyś służyła bóstwom. Wierząc, że jestem Zwiastunem Śmierci i Zniszczenia, przed którym ostrzegała przepowiednia, wynurzyli się ponownie, kiedy wkroczyłem do Atlantii. Stali za atakiem na Komnaty Nyktos i wiele więcej. A zagrożenie ze strony Niewidocznych nie skończyło się wraz ze śmiercią Alastira i Jansena.

Patrzyłem na Aylarda, stojącego między filarami. Niewidzialni wciąż tam byli i nie było sposobu, aby dokładnie wiedzieć, kto należał do grupy i kto im pomagał.

– Czy chcę wiedzieć, o czym myślisz? – zapytał Kieran. – Bo wyglądasz, jakbyś miał ochotę kogoś dźgnąć.

– Zawsze myślisz, że tak wyglądam.

– Pewnie dlatego, że zawsze masz ochotę kogoś dźgnąć.

"Ja nie." Spojrzałem na niego.

Uniół brwi.

– Z wyjątkiem teraz – poprawiłem. „Rozważam zadżganie cię”.

„Pochlebiony”. Kieran uniół swój kieliszek, spoglądając na Reavera. Draken powoli stuknął pazurami w podłogę. „Często masz ochotę dźgnąć tych, na których ci zależy”.

– To brzmi, jakbym był... pokręcony czy coś.

– Cóż... – Kieran opuścił kieliszek, mrużąc oczy na smoka. „Chcesz, żebym pozowała do obrazu? Wtedy możesz na mnie patrzeć, nawet gdy nie ma mnie w pobliżu.

Moje brwi poleciały w górę. „Nie możesz?”

- On to zaczął - mruknął Kieran.

"Jak?"

„Patrzy na mnie”. Pauza. “ *Znowu* .”

"Więc?"

„Nie podoba mi się to”. Kieran zmarszczył brwi. "W ogóle."

– Mówisz teraz jak małe dziecko – poinformowałem go, a Reaver parsknął śmiechem. Odwróciłem się do niego. „A ty wcale nie jesteś lepszy”.

Reaver odchylił swoją nabitą kolcami głowę, wypuszczając dym. Wyglądał *na urażonego* .

„Oboje jesteście śmieszni”. Potrząsnąłem głową.

"Cokolwiek." Głowa Kierana zwróciła się w stronę wejścia w tym samym momencie, co głowa Reavera. "Wreszcie."

Rozejrzałem się, zdając sobie sprawę, że obaj usłyszeli zbliżanie się drugiego. Nie mogłem zrozumieć, dlaczego jako bóg nie zostałem pobłogosławiony lepszym słuchem.

Vonetta przeszła obok Aylarda, jej długie nogi osłaniały zakurzone bryczesy. Miała ciasne i wąskie, sięgające do pasa warkocze upięte w supeł, podkreślając jej wysokie, kanciaste policzki. Poza głębszym odcieniem skóry, który często przypominał mi bujne, kwitnące nocą róże, w swojej śmiertelnej postaci miała podobne cechy jak jej brat i była bardzo podobna do ich matki, Kirhy. Podczas gdy Kieran faworyzował ich ojca, Jaspera.

Gdy Vonetta podeszła do nas, zastanawiałem się, kogo weźmie za sobą ich młodsza siostra. Dziecko urodziło się zaledwie kilka tygodni temu i żałowałam, że rodzeństwo nie jest teraz z rodziną, świętując narodziny nowego dziecka. Ale zamiast tego byli tu ze mną, w pobliżu ziem spustoszonych setki lat temu, w przededniu kolejnej wojny.

Vonetta nie była sama. Emil zawsze wydawał się być tam, gdzie ostatnio była.

Przygryzłam wewnętrzną stronę wargi, powstrzymując uśmiech. Na początku nie byłam pewna, czy Vonetta doceniła jej cień w kształcie Emila. Ale to było do czasu, gdy zobaczyłem ją wychodzącą z jego komnaty we wczesnych godzinach porannych w dniu, w którym wyjechała do Oak Ambler. Delikatny, pełen zadowolenia uśmiech na jej twarzy sprawił, że nie było potrzeby głębszego wnikania w jej emocje.

Kroki Vonetty zachwiały się, gdy weszła do sali bankietowej, zwracając uwagę na Reavera. Jej brwi uniosły się. – Jakim cudem się tu dostałeś?

"Widzieć?" Kieran podniósł rękę. „Uzasadnione pytanie”.

Draken uderzył ciężkim ogonem o podłogę, wypuszczając powietrze. Nie miałam pojęcia, co to znaczyło, ale nie zrobił żadnego ruchu, by podejść do Vonetty lub Emila.

Zanim zdążyłem coś powiedzieć, Emil opadł na jedno kolano i wyciągnął szeroko ramię w skomplikowanym ukłonie. "Wasza Wysokość."

Westchnąłem. Wielu zaczęło używać tego tytułu zamiast *Waszej Wysokości*, ponieważ używano go, gdy bogowie nie spali.

Vonetta zatrzymała się, patrząc za siebie. – Zamierzasz to robić za każdym razem?

"Prawdopodobnie." Wstał.

„To znaczy *tak* w języku Emila ,” zauważyła Vonetta, gdy ruch za filarami przykuł moją uwagę.

Aylard już tam nie stał, teraz, gdy byli obecni Emil i Vonetta. Zamiast tego, zgarbiona postać, którą poznałem przez ostatnie pięć dni, przeszła obok filarów. Emil zaczął nazywać ją wdową, chociaż nikt nie wiedział, czy była mężatką. Nie byłem do końca pewien, co robiła w posiadłości, ponieważ widziałem ją tylko spacerującą, czasem w ruinach w sosnach za Cauldrą, co doprowadziło Kierana do przekonania, że nie jest z krwi i kości, ale z ducha. Słyszałem, że pierwszego dnia Aylard zapytał ją, co robi w posiadłości, a ona odpowiedziała tylko, że czeka.

Dziwny. Ale nie ważne w tej chwili.

Odwróciłem się do Vonetty. „Wszyscy wrócili? Strzyżyk? Paznokiec...?”

- Nic mi nie jest - wtrąciła gładko Vonetta, kiedy wyciągnęła rękę i krótko dotknęła mojej dłoni. Delikatny wybuch energii przeszedł między nami. „Wszyscy mają się dobrze i są z powrotem w obozie”.

Odetchnąłem powoli, kiwając głową.

- Martwiła się przez cały ten czas, prawda? – zapytała brata Vonetta.

"Co myślisz?" odpowiedział.

Prawie kopnąłem Kierana pod stołem. – Oczywiście, że się martwiłem.

"Zrozumiałe. Martwiłbym się, gdybyś to ty przemierzał ulice Dębu Ambler, szukając Zstępców i ostrzegając innych o zbliżającym się obłączeniu, gdyby Ravarelowie odrzucili nasze żądania. Vonetta zerknęła na talerze. „Skończyłeś z tym? Umieram z głodu.”

"Tak. Pomóż sobie." Posłałam Kieranowi ostrzegawcze spojrzenie, kiedy otworzył usta. Jego usta zacisnęły się w cienką, twardą linię, gdy jego siostra chwyciła kawałek bekonu. Zerknąłem na Emila, a potem z powrotem na Vonetta. "Jak poszło?"

„Poszło dobrze. Myślę, że." Vonetta opadła na krzesło naprzeciwko Kierana, skubiąc bekon. – Rozmawialiśmy z... bogami. Setki? Może nawet więcej. Sporo z nich było... — Zmarszczyła lekko brwi. „To było tak, jakby byli *gotowi* usłyszeć, że ktoś robi coś z Wyniesionymi. Ci nie byli jak ci, którzy nie kwestionują Rytuału, uważając go za zaszczyt czy coś w tym stylu. To byli ludzie, którzy nie chcieli oddać swoich dzieci Rytuałowi”.

Nie mogłem myśleć o Rytuale i nie wyobrazić sobie rodziny Tulis, błagającej Teermanów, by przemówili do bogów, którzy wciąż drzemali w ich imieniu – błagając o zatrzymanie ich ostatniego dziecka.

I bez względu na to, co dla nich zrobiono, cała rodzina nie żyła.

– Swoją drogą, miałeś rację. O mówieniu im o tobie – dodała między kęsami.

„Ile bym dał, żeby zobaczyć ich reakcje na tę wiadomość” — zadumał się Emil. „Aby dowiedzieć się, że ich Dziewica nie tylko poślubiła przerażającego księcia Atlantydę, ale że jest teraz królową Atlantii, a także bogiem”. Pojawił się błady uśmiech. „Założę się, że wielu padło na kolana i zaczęło się modlić”.

– Niektórzy tak – relacjonowała cierpko Vonetta.

Skrzywiłem się trochę. "Naprawdę?"

Skinęła głową. „A ponieważ wierzą, że bogowie wciąż nie śpią, wiadomość, że dołączyłeś do Atlantii, dała wielu z nich do myślenia. Nawet kilku powiedziało, że bogowie mogą już nie wspierać Wyniesionych.

Krzywizna moich ust pasowała do jej.



- Przypuszczam, że powinniśmy być wdzięczni, że skłamali, że bogowie popierają Solis, zamiast mówić prawdę - że bogowie nie mieli nic wspólnego z wojną i śpią - zauważył Kieran. „Swoimi kłamstwami narzucają bogom oczekiwania zmieniające ich sojusze”.

Bawiłem się pierścionkiem na palcu wskazującym. – To nie był jednak mój pomysł. To było... to było *jego*. Zdawał sobie sprawę, że kłamstwa wypowiedziane przez Wyniesionych ostatecznie doprowadzą do ich upadku”.

- Cas o tym wiedział - potwierdził Emil. – Ale to było, zanim on lub ktokolwiek z nas wiedział, że jesteś bogiem. To był twój pomysł, żeby to ujawnić. Daj sobie kredyt”.

Zrobiło mi się gorąco na karku i odchrząknęłam. „Myślisz, że posłuchają? Że powiedzą innym?”

„Myślę, że wielu to zrobi”. Vonetta spojrzała na brata, a potem z powrotem na mnie. „Wszyscy wiemy, że powiedzenie śmiertelnikom, co planujemy, stanowiło ryzyko — takie, które naszym zdaniem było tego warte, nawet gdyby Ravarelowie dowiedzieli się o naszych planach”.

Ukloniłem się. – Danie śmiertelnikom szansy na opuszczenie miasta, zanim je zdobędziemy, żeby nie wpadli w sam środek, jest warte tego niebezpiecznego posunięcia.

– Zgoda – potwierdziła. „Więc niektórzy nie wierzyli w tę część o tym, że jesteś bogiem. Myślą, że źli Atlantydzi w jakiś sposób tobą manipulowali – powiedziała, sięgając po drugi plaster bekonu, podczas gdy Emil pochylił się i zrobił to samo. Był szybszy. „Hej, to jest moje”. Rzuciła mu piorunujące spojrzenie. – Co ty tu właściwie robisz?”

- Właściwie bekon jest... - zaczął Kieran i tym razem *kopnęłam* go w nogę pod stołem. Jego głowa szarpnęła się w moją stronę.

"Możemy się dzielić." Emil przełamał bekon na pół i podał połowę mniej niż wdzięcznej Vonettcie. „I jestem tutaj, ponieważ tak bardzo za tobą tęskniłem”.

– Nieważne – mruknęła Vonetta. – Poważnie, dlaczego tu jesteś?”

Emil uśmiechnął się, aw jego bursztynowych oczach zrobiło się ciepło, gdy skończył swoją połowę plasterka. – Jestem tutaj, ponieważ ktoś dostarczył list do Rise – oznajmił, wycierając ręce w serwetkę. – To od księcia i księżnej Ravarel.

Każda część mnie napięła się. „I dopiero teraz to udostępniasz?”

– Miałeś pytania dotyczące ich pobytu w Oak Ambler. Pomyślałem, że pozwolę im uzyskać odpowiedź – uzasadnił. „Poza tym Vonetta była głodna, a ja wiem, że lepiej nie wchodzić między wilka a jedzenie”.

Vonetta rzuciła się w stronę Emila, prawie wstając z krzesła. – Naprawdę obwiniasz mnie za niezdolność do ustalania priorytetów?”

„Nigdy bym czegoś takiego nie zrobił”. Emil wyciągnął skrawek złożonego pergaminu z kieszeni na piersi swojej tuniki, uśmiechając się do Vonetty. – I nic z tego nie zmienia faktu, że tęskniłem za tobą.

Kieran przewrócił oczami.

Vonetta otworzyła usta, a potem je zamknęła, siadając z powrotem na krześle, a ja zrobiłem coś, czego prawdopodobnie nie powinienem. Otworzyłem zmysły. To, co próbowałem od Vonetty, było ostre i dymne. *Atrakcja*. Pod spodem było też coś słodsze.

„Potrzebuję wina”. Zaczęła pochylać się do przodu, ale Emil znów był szybszy. Wręczając mi list, złapał butelkę wina i nalał jej drinka. – Dziękuję – powiedziała, biorąc szklankę i połykając imponujący kęs. Spojrzała na mnie. „Więc co tam jest napisane?”

Cienki pasek złożonego pergaminu wydawał się ważyć tyle, co miecz. Zerknęłam na Kierana, a kiedy przytaknął, otworzyłam go. Jedno zdanie zostało napisane czerwonym atramentem – odpowiedź, której wszyscy oczekiwaliśmy, ale i tak była dla nas ciosem.

Na nic się nie zgadzamy.

## Rozdział 4



*– Biegnij, Poppy – sapnęła mama. "Uruchomić."*

*Chciała, żebym ją zostawił, ale nie mogłem. pobiegłem. Podbiegłam do niej, łzy płynęły mi po policzkach.*

*– Mamo... – Pazury złapały mnie za włosy, podrapały skórę, paląc mnie jak wtedy, gdy sięgnąłem po gorący czajnik. Krzychałem, szukając mamy, ale nie widziałem jej w masie potworów.*

*Były wszędzie, ich skóra była matowa, szara i popękana. A potem był wysoki mężczyzna w czerni. Ten bez twarzy. Przekręciłem się, krzycząc...*

*Przyjaciółka taty stała w drzwiach. Sięgnąłem po niego. Miał nam pomóc – pomóc mamie. Ale patrzył na mężczyznę w czerni, gdy unosił się ponad wijącymi się, pożywiającymi się stworzeniami. Przyjaciel taty szarpnął się i zatoczył do tyłu, a jego gorzkie przerażenie wypełniło moje usta, dusząc mnie. Cofnął się, potrząsając głową i drżąc. Opuszczał nas —*

*Zęby zatopily się w mojej skórze. Ognisty ból przeszył moje ramię i rozświetlił twarz. Upadłam, próbując je strząsnąć. Czerwień napłynęła mi do oczu. "NIE. Nie. Nie! Krzyknęłam, rzucając się. "Mama! Papa!"*

*Ogień przeciął mój żołądek, chwytając płuca i całe ciało.*

*Potem potwory spadały, a ja nie mogłem oddychać. Ból. Waga. Chciałem mojej mamy. Nicość przemknęła mi przez oczy i na chwilę się zgubiłem.*

*Czyjaś dłoń dotknęła mojego policzka, szyi. Zamrugalam przez krew i łzy.*

*Ciemny stał nade mną, jego twarz była tylko cieniem pod płaszczem z kapturem. To nie była jego ręka na moim gardle, ale coś zimnego i ostrego.*

*Nie poruszył się. Ta ręka drżała. Trząśł się, gdy mówił, ale jego słowa pojawiały się i znikaly.*

*Słyszałem, jak mama mówi głosem, który brzmiał dziwnie i mokro: „Rozumiesz, co to znaczy? Proszę. Ona musi...”*

*„Dobrzy bogowie”, wychrypiał mężczyzna, a potem unosiłem się i dryfowałem, otoczony zapachem kwiatów, które królowa lubiła mieć w swoich sypialniach.*

*Jakim potężnym małym kwiatkiem jesteś.*

*Co za potężny mak.*

*Podnieś to i patrz, jak krwawi.*

*Bynajmniej-*

*Obudziłem się gwałtownie, szeroko otwierając oczy, kiedy skanowałem oświetloną księżycem komnatę. nie było mnie tam. Nie byłem w gospodzie. Byłem tu.*

Moje serce powoli się uspokajało. Od kilku nocy nie miałem takiego koszmaru. Inni mnie znaleźli – ci, których szpiczaste paznokcie malowały kolor krwi wbitej w *jego* skórę – raniąc go

Mój najbliższy przyjaciel i kochanek.

Mój mąż i król.

Moja bratnia dusza.

Te koszmary dołączyły do starych, znajdując mnie, jeśli udało mi się przespać więcej niż kilka godzin – co nie zdarzało się często. Średnio spędzałem może trzy godziny na dobę.

Z suchym gardłem wpatrywałem się w sufit, uważając, by nie poruszyć grubych koców ułożonych na szerokim pościeliu. Było cicho.

Nienawidziłem tych chwil.

Cisza.

Nicość nocy.

Oczekiwanie, kiedy nic nie było w stanie zająć moich myśli na tyle, by powstrzymać mnie od pomyślenia *jego* imienia – nie mówiąc już o tym, co mogło się z nim dzieć. Od słuchania, jak błaga i błaga, oferując jej wszystko, nawet swoje królestwo.

Dwadzieścia dziewięć dni.

Przeszył mnie dreszcz, gdy walczyłem z narastającą falą paniki i gniewu...

Ruch przy moim biodrze wyrwał mnie z szybko wirujących myśli. Na tle księżycowego światła wznosiła się duża, porośnięta futrem głowa. Wilk ziewnął, rozciągając długie, potężne przednie nogi.

Kieran przyzwyczał się do spania blisko mnie w swojej wilczej postaci, dlatego spał bardzo mało. Mówiłem mu więcej niż raz, że to nie jest konieczne, ale ostatnim razem, gdy poruszyłem ten temat, powiedział: „To jest miejsce, w którym chcę *być*”.

I cóż, to... to prawie doprowadziło mnie do płaczu. Wybrał bycie obok mnie, ponieważ był moim przyjacielem. Nie z powodu jakiegoś obowiązku. Nie popełniłabym tego samego błędu co z Tawny, ciągle wątpiąc w autentyczność naszego związku z powodu tego, jak zostaliśmy sobie przedstawieni.

Myślałam też, że zdecydował się tu być, potrzebując bliskości, bo on też cierpiał. Kieran znał *go* przez całe życie. Ich przyjaźń wykraczała poza więź, którą kiedyś łączyli. Była między nimi miłość. I podczas gdy ja zatrzymywałam swoje zmysły dla siebie, kiedy nie było potrzeby, żebym odczytywała emocje innych, Kieran czasami siedział w milczeniu, smutek wylewał się z niego i przebijał moje osłony.

Ten smutek wynikał również z utraty Lyry. Był czymś więcej niż tylko sympatią do wilka, nawet jeśli nie byli w poważnym związku. Troszczył się o nią, a teraz odeszła – tak jak wilk Elashya, ten, którego kochał i stracił przez rzadką, wyniszczającą chorobę.

Głowa Kierana obróciła się w moją stronę i zamrugał sennymi, zimowymi niebieskimi oczami.

– Przepraszam – szepnąłem.

Poczułem dotyk na moim umyśle, jak lekkie muśnięcie skóry o skórę. Jego odcisk przypominał mi cedr, bogaty i drzewny. *Powinieneś spać*, powiedział, a jego słowa były szeptem w moich myślach.

- Wiem - odpowiedziałam, przewracając się na bok, tak by stanąć twarzą do niego.

Opuścił głowę na łóżko. *Kolejny koszmar?*

Ukłoniłem się.

Nastąpiła pauza, a potem powiedział: *Wiesz, są zioła, które mogą pomóc ci odpocząć. Pomóż znaleźć taki rodzaj snu, w którym te koszmary nie mogą cię dosięgnąć.*

„Nie, dziękuję”. Nigdy nie podobał mi się pomysł wzięcia czegoś, co mnie powaliło, potencjalnie narażając mnie na niebezpieczeństwo. Poza tym brałam już zioło podobne do tego, które *brał* jako środek antykoncepcyjny. Pomyślałam, że mądrze będzie sprawdzić, czy coś jest łatwo dostępne, ponieważ nie byłby w stanie niczego wziąć. Na szczęście Vonetta знаła właśnie to – zioło podobne do tego, które zażywał Casteel, które było zmielone na proszek i można je było mieszać z każdym napojem. Smakowało jak brud, ale żołądek był o wiele lepszy niż potencjał noszenia dziecka.

To była ostatnia rzecz, jakiej ktokolwiek z nas potrzebował.

Chociaż nagle wyobraziłam sobie Kierana robiącego na drutach swetry i uśmiechnęłam się.

*O czym myślisz?* Jego ciekawość była świeża i cytrynowa.

Nie było mowy, żebym się tym podzielił. "Nic."

Patrzył na mnie, jakby mi nie wierzył. *Musisz odpocząć, Poppy. Bóg czy nie, zmęczysz się.*

Powstrzymałam westchnienie, gdy podciągnęłam miękkie koc pod brodę i potarłam go. „Myślisz, że ten koc jest zrobiony z wilczego futra?”

Uszy Kierana spłaszczyły się. *To była kiepska próba zmiany tematu.*

– Myślę, że to było zasadne pytanie – powtórzyłam jak papuga jego wcześniejsze słowa.

*Myślisz, że każde pytanie jest ważne.* Wydał bardzo śmiertelnie brzmiące sapnięcie.

"Oni nie są?" Przewracając się na plecy, przestałem pocierać brodę i puściłem koc.

Kieran szturchnął mnie w rękę. To był jego sposób na poinformowanie mnie, że mogę go dotykać w tej formie – sposób, w jaki wilk cicho komunikował potrzebę uczucia. Sięgnąłem w dół i jak zwykle nigdy nie przestało mnie zadziwiać, jak miękkie było futro wilka. Przebiegłam palcami przez puch między jego uszami, myśląc, że Kieran prawdopodobnie wierzył, że cieszy go ten dotyk bardziej niż ja. Ale dotyk... dotyk był takim darem. Tak bardzo często pomijany i niedoceniany.

Minęło kilka długich chwil ciszy. – Czy... śnisz o nim?

*Ja nie.* Kieran opuścił głowę na moje biodro. Jego oczy się zamknęły. *I nie wiem, czy to błogosławieństwo, czy nie.*



Nie byłam w stanie ponownie zasnąć tak jak Kieran, ale poczekałam, aż słabe ślady światła wpłyną przez okno i sufit, by opuścić łóżko. Kieran zawsze spał najgłębiej, gdy wschodziło słońce. Nie byłam pewna dlaczego, ale wiedziałam, że moja nieobecność nie poruszy go przez co najmniej godzinę lub dwie.

Krocząc cicho po kamiennej podłodze, przymocowałam wilczy sztylet do uda, a następnie podniosłam marszczoną, niebieską szatę, którą Kieran znalazł w jednej z pozostałych komnat. Wsunęłam ją na halkę i rajstopy, w których spałam. Pachniała naftalinami, ale była czysta i luksusowo miękka, zrobiona z jakiegoś kaszmiru. Zawijając szarfę w pasie, wyszłam z komnaty

nie zwracając sobie głowy butami. Grube skarpety w zupełności mi wystarczyły, bo nie planowałem opuszczania dworu *tak* wcześniej.

Mieszkańcy Massene poruszali się w tym czasie, spotykając się w jednym z dwóch sklepów, które znajdowały się tuż za wewnętrznym murem posiadłości, po upieczone ciasta i paloną kawę przed wyruszeniem do pracy. Nie chciałem przeszkadzać im w tym krótkim czasie, który mieli ze sobą rozmawiać, naprawiając zepsutą społeczność. Tutejsi ludzie powoli przystosowywali się do naszej obecności – atlantydzkie herby na sztandarach udrapowanych w korytarzach, obok których przechodziłem, wiszących nad Wzgórzem. Wciąż byli zdenerwowani w obecności żołnierzy Atlantydy i często wpatrywali się w wilka, uwikłani między przerażeniem a ciekawością. A kiedy Reaver odleciał...

Nastąpił chaos.

Przynajmniej krzyki i walka o życie ucichły. Ale kiedy mnie zauważyli, zamarli, zanim pospiesznie uklonili się lub opadli na kolana, z szeroko otwartymi oczami i wypełnionymi tymi samymi sprzecznymi emocjami, które czuli, gdy wilk się zbliżał.

Miałem wrażenie, że Wren wpisał ludzi z Massene w całą moją boskość, ponieważ nie było możliwości, aby ktokolwiek z Oak Ambler mógł przekazać to, co szeptano tamtejszym ludziom. Chociaż nie byłam na niego zła za to, co zrobił, w pewnym sensie żałowałam, że tego nie zrobił.

Sposób, w jaki się gapili, sprawiał, że sytuacja była nieco niezręczna.

Sposób, w jaki pospiesznie się skłonili, jakby spodziewali się surowej kary za to, że tego nie zrobili, natychmiast mnie zasmucił.

Przemierzając puste, kręte korytarze głównego piętra, ominąłem salę bankietową, z której dochodził pomruk żołnierzy lub wilków. Kontynuowałem, mijając samotną komorę odbiorczą i kierując się do zamkniętych drzwi po wschodniej stronie posiadłości, która wydawała się być najstarszą częścią.

Otworzyłem je i wszedłem do zimnej, przepastnej komory. Powitał mnie stęchły zapach starych książek i kurzu. Było tak dużo kurzu, że ani Kieran, ani Vonetta nie mogli przebywać w komnacie przez długi czas bez doznania ataku kichania. Zatrzymałem się, zapalając lampę gazową, która stała na stoliku do herbaty obok zniszczonej kanapy w odcieniu bogatej czekolady.

Rezydencja Cauldra była tak stara jak Massene i prawdopodobnie została zbudowana, gdy miasto było dzielnicą Pompay – podobnie jak wciąż istniejące dzielnice w Carsodonia. Miałem wrażenie, że wiele tomów na półkach było równie starych.

Głównie dlatego, że trzy lub cztery w zasadzie się rozpadły, kiedy je otworzyłem.

Trzeba przyznać, że była to przerażająca komnata z ciężkimi gobelinami zasłaniającymi wszelkie naturalne źródła światła, wyblakłymi portretami osób, które, jak przypuszczałem, były albo Wyniesionymi z przeszłości, albo być może śmiertelnikami, którzy kiedyś nazywali Cauldrę domem, oraz szeregiem na wpół stopionych świec o różnych kształtach i kolorach.

Ale zacząłem myśleć, że to, co naprawdę trzymało wilki i Atlantydy z daleka, to *uczucie* tutaj. Wyraźne uczucie, że nie jesteś sam, nawet kiedy byłeś.

Czułam to teraz, kiedy dryfowałam wśród rzędów tomów i ich zakurzonych grzbietów – dotyk niewidzialnych palców na karku. Stłumiłam dreszcz, wyjmując kolejną starożytną książkę z półki i szybko rozejrzałam się po pustej komnacie. Uczucie pozostało, ale zignorowałem je, kiedy zaniósłem książkę na kanapę i usiadłem.

Przyjąłbym jednak możliwość bycia śledzonym przez duchy, leżąc w łóżku z samymi błakającymi się myślami – martwiąc się o *niego* i Tawny, czy będę musiał się pożywić, czy nie, i czy naprawdę moglibyśmy wygrać tę wojnę bez opuszczania królestwa gorzej niż było.

Ostrożnie otworzyłem księgę. O ile mogłem stwierdzić, nie wymieniono żadnych Atlantydów, chociaż większość atramentu wyblakła. Jednak to, co udało mi się przeczytać w paragrafach opowiadających o życiu tych, którzy żyli tu wieki temu, było fascynujące. Urodzenia i zgony odnotowano w dwóch kolumnach, pogrupowanych według nazwisk. Z ogłoszeniami o ślubach mieszały się marne kłótnie o granice własności, oskarżenia o kradzież żywego inwentarza i znacznie bardziej ohydne zbrodnie, takie jak napaść i morderstwo. Rejestrowano egzekucje. Sposób zabijania był prawie zawsze brutalny i odbywały się publicznie na miejscu, które kiedyś było rynkiem miejskim.

Jakaś część mnie zdała sobie sprawę, że to, co skłoniło mnie do przejrzenia tych zapisów, dawno zapomnianych na dolnych półkach biblioteki, to fakt, że przypominały mi czasy, gdy byłem w New Haven. Kiedy wszystko, czego się uczyłem, było dla mnie bardzo zagmatwane. Ale... ale *on* tam był, żywy i drażniący, kiedy odkrywałem różne rody Atlantydy.

Ściskając pierś, przerzucałam sztywne, pożółkłe strony opisujące królestwo, które istniało na długo przed Wyniesionymi. Długo przed-

Moje oczy zwężyły się na słowa przede mną. Co...? Podnosząc książkę z kolan, wdychałam o wiele za dużo kurzu, czytając ten fragment jeszcze raz, a potem jeszcze raz.

*Księżniczka Kayleigh, pierwsza córka króla Saegara i królowej Geneva z Irelone, dołączyła do królowej Ezmerii z Lasanii i jej Małżonki Marisol, aby świętować Rytuał i Wniebowstąpienie Wybrańców, upamiętniając...*

Reszta atramentu była zbyt wyblakła, żebym mogła przeczytać, ale trzy słowa praktycznie pulsowały na zniszczonej stronie.

Obrzęd. Wniebowstąpienie. Wybrany.

Trzy rzeczy, które nie istniały, zanim Wywyższeni nie rządzą Solis.

Ale to musiało być niemożliwe. *Wyjaśnił*, że Wniebowstąpieni stworzyli Rytuał, aby zwiększyć ich liczebność i uczynić żywy inwentarz ze śmiertelników. Z wyjątkiem tego, że nie żywili się wszystkimi trzecimi synami i córkami. Niektóre nosiły nieznaną cechę, która, jak odkryła Isbeth, pozwoliła na przekształcenie ich w te stwory — upióra. Mimo to wspomnianie o Rytuale w tak odległej przeszłości, kiedy nazwy królestw zostały prawie zapomniane, nie miało sensu. Czas bez Wniebowstąpienia.

Mój wzrok podniósł się na jeden z wyblakłych portretów. Być może jeszcze przed stworzeniem pierwszego Atlantydy poprzez próby bratnich serc? Odkładając książkę, rąbek szlafroka zaszeleścił na podłodze, gdy pospieszyłem z powrotem do półek, szukając starszych zapisów – tomów, które wydawały się bliskie rozpadu. Biorąc jedną do ręki, jeszcze ostrożniej otworzyłem książkę i przejrzałem strony, szukając jakiegokolwiek wzmianki o Rytuale – i datach.

Znalazłem go — fragment, w którym pozostało tylko tyle atramentu, by dostrzec odniesienie do Wybrańców, ale byłem jeszcze bardziej zdezorientowany. Ponieważ kiedy sprawdziłem urodzenia w drugiej księdze, tylko trzeci synowie i córki urodzeni w tej samej rodzinie nie mieli dat śmierci - dat oznaczonych tylko miesiącem, dniem i wiekiem. Byłem pewien, że nie było to spowodowane wyblakłym atramentem.

– Jak więc Rytuał był możliwy? Zapytałem pustą komnatę.

Jedyną odpowiedzią było to, że Rytuał istniał, a potem ustał, w jakiś sposób zapomniany do czasu narodzin pierwszego Atlantydy. To było jedyne wytłumaczenie, ponieważ wiedziałam, że

nie *mógł* kłamać w tej sprawie. Wszyscy Atlantydzi i wilki, których spotkałem, wierzyli, że Rytuał rozpoczął się od Wyniesionych.

Kiedy wpatrywałem się w księgę, uderzyło mnie, że te zapisy mogą być o wiele, wiele starsze, niż sądziłem. Prawdopodobnie napisany w czasie, gdy bogowie nie spali.

Moje usta się rozchyliły. – Te księgi muszą być...

„Starszy niż grzech i większość krewnych”.

Szarpnęłam się na ochryply głos, a mój wzrok padł na na wpół otwarte drzwi. Dreszcz przebiegł mi po plecach na widok zgarbionej postaci odzianej w czerń.

To była ona. Stara kobieta. Wdowa... która może nawet nie być wdową.

„Ale nie tak stary jak pierwszy śmiertelnik, zrodzony z ciała Pierwotnego i ognia smoka”.

Znowu się potrząsnąłem. Czy tak właśnie został stworzony pierwszy śmiertelnik?

Zasłonięta głowa przechyliła się na bok. – Widzę, że cię zaskoczyłem.

Połknąłem. "Trochę. Nie słyszałem, jak wchodzisz.

— Jestem cicha jak pchła, więc większość mnie nie słyszy — powiedziała, powłócząc nogami do przodu. napięłam się. Długie rękawy jej szaty zakrywały jej dłonie, a kiedy się zbliżyła, dostrzegłem cień bladej, pomarszczonej skóry pod koronkowym welonem. „Dziwna lektura na czas, kiedy większość śpi”.

Mrugając, zerknąłem na księgę. — Przypuszczam, że tak. Spojrzałem na nią, zaskoczony, że tak szybko się zbliżyła. – Czy wiesz dokładnie, ile lat mają te księgi?

– Starsza niż królestwo i największa mądrość – odpowiedziała tym łamliwym głosem, który przypominał mi suche gałęzie.

Stara kobieta zachwiała się lekko, a ja przypomniałem sobie swoje maniery. Większość nie usiadłaby przed królową, gdyby nie otrzymała pozwolenia. Wyobrażałem sobie, że śmiertelnicy zachowywaliby się tak samo w obecności boga. – Chcesz usiąść? Zapytałam.

„Jeśli usiądę, boję się przyznać, że prawdopodobnie już nigdy nie wstanę”.

Opierając się na tym, jak szaty ledwo się poruszały, by pokazać, czy oddycha, też się tego bałem. „Nie znam twojego imienia”.

„Wiem, kim jesteś, z tym blaskiem w twoich oczach, jasnym jak gwiazda”, odpowiedziała, a ja zrobiłem wszystko, co w mojej mocy, by zachować kamienną twarz. „Vessa, tak mnie kiedyś nazywano”.

Raz wezwany? Oparłem się pokusie wyciągnięcia ręki i dotknięcia jej, aby sprawdzić, czy naprawdę jest z krwi i kości. Zamiast tego otworzyłem przed nią swoje zmysły i to, co poczułem, było... dziwne. Było mrocznie. Jakby cokolwiek czuła, było jakoś zamglone. Ale były też słabe ślady słodkiego rozbawienia, co też było dziwne. Zastanawiałem się, czy jej wiek sprawia, że czytanie jej jest zamglone.

Miałem przecucie, że była prawdopodobnie najstarszą śmiertelniczką, jaką kiedykolwiek spotkałem – możliwe, że nawet taka istniała. Ale jej wiek oznaczał, że musiała widzieć wiele z tego, co wydarzyło się w Massene. Wiele z tego, co zrobili Wniebowstąpieni.

– Co tu robiłeś, Vesso?

Koronka przed jej twarzą zmarszczyła się delikatnie i wyczułam coś niejasno znajomego. Stęchły zapach, którego nie mogłem umiejscowić, kiedy powiedziała: „Podawałam”, powiedziała. „Wciąż służę”.

Domyślając się, że miała na myśli Wyniesionych, stłumiłem narastający gniew. Wszyscy śmiertelnicy znali członków rodziny królewskiej. A żyjąc tak długo, jak żyła pod ich rządami, strach przed byciem postrzeganym jako nielojalna – jako Potomek – byłby trudny do pokonania.



Zmusiłem się do uśmiechu. „Nie musicie już dłużej służyć Wniebowstąpionym”.

Vessa był tak niewiarygodnie spokojny. „Nie służę im, czekając”.

– Więc komu służysz? Zapytałam.

„Kto inny jak nie Prawdziwa Korona Królestw, głupia dziewczyno?”

– Nie jestem ani głupia, ani dziewczyną – powiedziałam chłodno, kładąc księgę na stoliku do herbaty, zakładając, że odnosiła się do Krwawej Korony.

Vessa wykonała drżący ukłon, obawiając się, że ją przewróci. „Przepraszam, Wasza Wysokość. Z wiekiem straciłem poczucie nieśmiałości”.

Nic nie mówiłem przez dłuższą chwilę, pozwalając, by obelga ze mnie spłynęła. Nazywano mnie znacznie gorzej i stosowano do mnie ostrzejsze obelgi. „Jak to jest, że służysz Prawdziwej Koronie, Vesso?”

„Czekając”.

Pomiędzy zbyt krótkimi odpowiedziami, a tymi dłuższymi, rymowanymi, szybko traciłem cierpliwość. „Na co czekasz?”

Wyprostowała się krótkimi, gwałtownymi ruchami. „Ten, który był błogosławiony” zesztywniałem.

„Zrodzony z poważnego występku, z wielkiej i straszliwej pierwotnej mocy, z krwią pełną popiołu i lodu”. Jej słowa wstrząsnęły całym jej ciałem, unosząc małe włoski na całym moim. „Wybrańcy, którzy zapoczątkują koniec, przebudowując królestwa. Zwiastun śmierci i zniszczenia”.

Gwałtownie wciągnęłam powietrze, słysząc aż nazbyt znajome słowa przepowiedni. Musiała usłyszeć je od księcia. To było jedyne wyjaśnienie.

„Ty”. Rąbek koronkowego welonu zatrzepotał. "Czekam na Ciebie. Czekam na śmierć”.

Lodowate palce znów przycisnęły się do mojej szyi, jakby dotknął mnie tam duch.

Stara kobieta rzuciła się do przodu, czarne szaty załopotały jak skrzydła wrony, gdy z rozległych fałd wysunęła się ręka. W świetle lampy błysnęło srebro. Zamknąłem się na ułamek sekundy, gdy przetoczył się przeze mnie silny, ostry szok.

Otrząsnęłam się z tego, szlafrok załopotał wokół moich nóg, kiedy zerwałam się na równe nogi. Złapałem ją za nadgarstek, mój palec zatopił się w grubym materiale i objął chude, kościste ramię.

"Mówisz poważnie?" – wykrzyknęłam, wciąż będąc w szoku, kiedy się odpychałam.

Vessa zatoczył się do tyłu, wpadając na stolik do herbaty. Upadła ciężko, jej głowa poleciała do przodu. Zasłona zsunęła się, a potem spadła na podłogę. Białe, delikatne włosy wylewały się z niejednorodnych kępek wzdłuż pomarszczonej skóry głowy.

– Czy ty właśnie próbowałeś mnie dźgnąć? Z niedowierzaniem patrzyłem na nią z góry, serce waliło mi ciężko. „Kiedy wiesz, *kim* jestem?”

"Wiem kim jesteś." Oparła bladą, kościstą dłoń o podłogę i uniosła głowę.

Dobrzy bogowie, naprawdę była *stara*.

Jej twarz była prawie niczym więcej niż skórą i czaszką, jej policzki i oczy zapadły się, jej ciało było mocno pokryte zmarszczkami, pomarszczone i upiornie, szaro-białe. Usta bezkrwistą, cienką linią rozwarły się na poplamionych zębach, a jej oczy... Były mlecznobiałe. Mimowolnie zrobiłem krok w tył. Jakim cudem ona w ogóle mogła mnie zobaczyć?

Wciąż jednak ścisnęła smukły sztylet, co było dość imponujące, biorąc pod uwagę jej skrajnie zaawansowany wiek.

– Zwiastun – zanuciła cicho.

– Powinieneś zostać na dole – ostrzegłem, naprawdę mając nadzieję, że mnie posłucha. Najwyraźniej coś było z nią bardzo nie tak – być może z powodu usłyszenia tej przeklętej przepowiedni i strachu, który jątrzył się z jej powodu. Albo to zachowanie może być produktem ubocznym jej wieku. Prawdopodobnie oba. Tak czy inaczej, nie chciałem skrzywdzić starszej pani.

Vessa dźwignęła się na nogi.

– Och, daj spokój – mruknąłem.

Tym razem rzuciła się na mnie szybciej, niż się spodziewałem. Bogowie, fakt, że w ogóle wstała, był po raz kolejny imponujący.

Z łatwością ją ominąłem. Tym razem chwyciłem obie jej ręce tak ostrożnie, jak tylko mogłem. Starając się nie myśleć o tym, jak krucho były jej kości, pchnąłem ją, tym razem na kanapę.

– Odłóż sztylet – powiedziałem.

„Zwiastun”.

"Teraz."

"Zwiastun!" - krzyknął Vessa.

„Do diabła z tym”. Lekko nacisnąłem kości jej nadgarstka, krzywiąc się, gdy sapnęła. Jej palce rozwarły się i sztylet upadł z hukiem na podłogę. Zaczęła się pchać. „Nawet o tym nie myśl”.

– Czy ja w ogóle chcę wiedzieć, co się tutaj dzieje? Kieran zagrzmiał od drzwi.

"Nic." Spojrzałem na niego. Najwyraźniej właśnie wstał. Miał na sobie tylko bryczesy. – Poza tym, że właśnie próbowała mnie dźgnąć.

Każda linia ciała Kierana napięła się. „To nie brzmi jak nic”.

"Zwiastun!" Vessa wrzasnęła, a Kieran zamrugał. "Zwiastun!"

„A gdybyś nie wiedział, wierzy, że jestem Zwiastunem”. Spojrzałem na starą kobietę, na wpół bojąc się pozwolić jej odejść. „Bez względu na to, co słyszałeś lub co ci powiedziano, nie jestem tym”.

– Urodziłeś się w całunie Pierwotnych – krzyknęła *głośno*. „Błogosławiony krwią pełną popiołu i lodu. Wybrany."

- Nie sądzę, żeby cię usłyszała - odparł sucho Kieran.

Rzuciłem mu piorunujące spojrzenie. „Chcesz pomóc, czy po prostu chcesz stać i patrzeć, jak wrzeszczy na mnie stara kobieta?”

„Czy jest trzecia opcja?”

Moje oczy się zwęziły.

"Zwiastun!" Vessa krzyknęła. „Zwiastun śmierci i zniszczenia!”

Kieran skrzywił się w talii. „Gwóźdź! Potrzebuję twojej pomocy."

– Mógłbyś po prostu przyjść i ją zabrać – powiedziałem. – Nie musiałeś do niego dzwonić.

„Do diabła, nie. Nigdzie się do niej nie zbliżam. Ona jest *larueq* .

„A co ?”

"Duch."

„Chyba sobie żartujesz” mruknęłam, gdy Vessa dalej walczył. – Czy wydaje ci się, że jest bezcielesnym widmem?

Nail wszedł, jego kroki zwolniły i uniósł brwi, a Vessa nadal krzyczał. Emil był tuż za nim, przechylając głowę na bok. – Och, hej – powiedział. „To wdowa”.

– Ma na imię Vessa i właśnie próbowała mnie dźgnąć – wykrztusiłam. „Dwa razy."

— Nie spodziewałem się tego — mruknął Nail.

- Nie chcę jej skrzywdzić - powiedziałem. „Więc byłoby wspaniale, gdybyście wy dwaj mogli zabrać ją w jakieś bezpieczne miejsce”.

„Gdzieś bezpiecznie?” – zapytał Emil, gdy razem z Naillem podeszli do przodu, mówiąc głośno, by przekrzyczeć krzyki kobiety. – Właśnie powiedziałeś, że próbowała cię dźgnąć.

– Widzisz, ile ona ma lat? Odchyliłem się do tyłu, gdy ślina leciała z ust kobiety, która nie przestawała wrzeszczeć. „Musi zostać umieszczona w miejscu, w którym nie będzie mogła skrzywdzić siebie ani innych”.

„Jak komórka?” – zasugerował Kieran, gdy dwóm Atlantydom udało się nas rozplątać. — A może grobowiec?

Zignorowałem to, pochylając się, podnosząc sztylet. „Umieść ją w sypialni, która jest zamykana od zewnątrz, dopóki nie dowiesz się, który z pokoi należy do niej”.

— Zrobię — powiedział Nail, prowadząc płaczącą kobietę z biblioteki.

– Myślisz, że leżą jakieś dodatkowe kagańce? – zapytał Emil, kiedy Kieran cofnął się, omijając ich szerokim łukiem.

Odwróciłem. „Nie waż się zakładać jej kagańca”. Nie było odpowiedzi, więc odwróciłam się do Kierana. — Nie zrobiliby tego, prawda?

Podszedł do mnie, jego wzrok omiótł mnie. – Powinna być w celi.

„Ona jest na to za stara”.

- I nie powinienes się włóczyć. Oczywiście."

Rzuciłem sztylet na stół. – Umiem o sobie zadbać, Kieran. Przeciągnęłam ręką przez ramię, odgarniając warkocz. – Musiała słyszeć, jak książkę mówił o przepowiedni, i to jej przeszkadzało.

„Nikt nie kwestionuje twojej zdolności radzenia sobie ze sobą, ale nie wiadomo, ilu innych słyszało o przepowiedni”.

Może dlatego ludzie wokół mnie wydawali się tak przestraszeni.

„Właśnie dlatego powinienes mieć ze sobą Gwardię Koronną”.

„Powiedziałem ci, Hisa i wszystkim innym, którzy to zasugerowali, że nie chcę, żeby strażnik mnie śledził. Przypomina mi... – urwałem, napinając się. Za bardzo przypominał mi Viktera. Rylana. Z *niego*. – Przypomina mi to, kiedy byłam Dziewicą – skłamałam.

"Mogę to zrozumieć." Kieran zatrzymał się obok mnie, tak blisko, że jego klatka piersiowa otarła się o moje ramię, kiedy pochylił głowę. – Ale wysyłanie jej do sypialni? Jesteś królową, a ta kobieta właśnie próbowała cię dźgnąć. Czy wiesz, co większość królowych zrobiłaby w odpowiedzi?

„Mam nadzieję, że większość postąpi tak jak ja – uzna, że wyrządza sobie większą krzywdę niż ktokolwiek inny” – sprzeciwiłam się.

Jego wzrok stwardniał. – Powinienes przynajmniej ją wygnać.

„Gdybym to zrobił, byłby to wyrok śmierci”. Opadłam na kanapę, zaskoczona, że nie zapadła się pode mną. – Widziałeś, ile ona ma lat. Wątpię, że będzie problemem na dłużej. Zostaw ją w spokoju, Kieranie. Nie czułbyś się tak, gdyby poszła za kims innym.

Nie przyznał mi racji, co było irytujące. — Czy to rozkaz?

Przewróciłam oczami. "Tak."

„Jako twój doradca...”

„Powiecie:., *O rany, jaką dobrą królową mają nasi ludzie*”.

"Jesteś miły. Zbyt uprzejmy."

Kręcąc głową, spojrzałam na zapiski na stoliku do herbaty, odsuwając myśli o starej kobiecie na bok. „Czy wiesz, jak powstał pierwszy śmiertelnik?”

„To przypadkowe, nieoczekiwane pytanie”. Skrzyżował ramiona, ale nie usiadł. „Pierwszy śmiertelnik został stworzony z ciała...”

– Pierwotnego i ognia smoka? Dokończyłem za niego, zaskoczony, że wdowa powiedziała prawdę.

Kieran zmarszczył brwi. „Jeśli znasz odpowiedź, dlaczego pytasz?”

„Do tej pory nie wiedziałem”. Nie umknęło mi, że nazywano mnie Królową Ciała i Ognia, ale mój mózg był już zbyt pełen zagmatwanych rzeczy, by zastanawiać się, jak i czy te dwie rzeczy są ze sobą powiązane. „Czy wiedziałeś, że Rytuał istniał przed Wyniesionymi?”

„Tak się nie stało”.

– Tak – powiedziałem, a potem pokazałem mu księgi.

Zdziwienie Kierana było jak plusk zimnej wody, gdy przeciągnął dłonią po głowie. Włosy tam rosły. „Myślę, że to możliwe, że bogowie mieli jakiś rytuał i że Wniebowstąpieni go skopiowali”.

Przemyślałem to. - Malec by o tym wiedział. Mógł powiedzieć Isbeth. Ale czy to ustało, bo bogowie poszli spać?

– To byłby wiarygodny powód. Skrzyżował ramiona, rzucając niezbyt dyskretne spojrzenie na komnatę.

— Trzeba to wyjaśnić — dlaczego bogowie zabrali trzeciego syna i córkę — powiedziałem, wpatrując się w księgi. – I jak mogą zostać Revenantami.

## Rozdział 5



Godzinę po świcie następnego ranka przeszedłem przez porośniętą winoroślą pozostałości jednego z budynków położonych wśród sosen, które słoczyły Cauldra Manor. Podmuch lodowatego wiatru przetoczył się przez rozkładające się filary, zmierzwiwszy śnieżnobiałą sierść wilka grasującego wzdłuż rozpadającej się ściany budowli.

Delano podążał za mną, kiedy opuszczałem posiadłość, pozostając tylko kilka stóp za mną, gdy nieustannie skanował ruiny, które albo zostały zniszczone przez czas, albo przez ostatnią wojnę.

Trzydzieści dni.

Dreszcz, który mnie przeszył, nie miał nic wspólnego z niskimi temperaturami. Ostry ból w klatce piersiowej utrudniał oddychanie i mieszał się z niemal przemożną potrzebą ucieczki z tego nawiedzonego miejsca i udania się do Carsodonia. Właśnie tam *był*. Tak mi powiedziała Służąca i nie sądziłem, że Upiór kłamie. Jak mógłbym go uwolnić, gdybym był tutaj, uwięziony pośród szkieletów niegdyś wspaniałego miasta? Uwięziony obowiązkami Korony, której nie chciałem?

Moje palce w rękawiczkach przesunęły się po guzikach wełnianego swetra, aż do pasa. Sięgnąłem między rozszerzone połówki i zacisnąłem dłoń na sakiewce przymocowanej do mojego biodra, ściskając zabawkowego konika.

Moje myśli uspokoiły się.

W pobliżu krzaczastych, żółtych dzikich kwiatów rosnących wzdłuż fundamentów, usiadłem na krawędzi, pozwalając moim nogom zwisać, gdy obserwowałem krajobraz. Sięgające do pasa chwasty zajęły większość drogi, która kiedyś prowadziła do tej części miasta, pozostawiając jedynie przebłyśki brukowanych uliczek poniżej. Grube korzenie zakorzeniły się między zwalonymi budynkami, a ciężkie konary sosen przebijały się przez wybite okna w kilku jeszcze zachowanych ścianach. Gałązki lawendy przebijały się przez opuszczone koła powozu, a słodki, kwiatowy zapach podążał za wiatrem, ilekroć wiał.

Nie miałam pojęcia, ile lat miał książę Silvan, ale byłam pewna, że przeżył wystarczająco dużo lat, by posprzątać tę część Massene. Zrobić coś z tą ziemią, żeby nie przypominała już cmentarza tego, co kiedyś było.

*Wybrańcy, którzy zapoczątkują koniec, przebudowując królestwa.*

słów Vessy przeszedł dreszcz. O ile mi wiadomo, ani Naill, ani Emil nie byli w stanie znaleźć jej komnaty, ale była zamknięta, nakarmiona i bezpieczna w pokoju dwa drzwi dalej od Wielkiej Sali.

– Nie powinno cię tu być – odezwał się szorstki głos z góry, powodując, że podskoczyłem.

Delano nie był jedynym, który poszedł za nim. Reaver też wzbił się w powietrze, śledząc nas przez sosny. Szybował nad nami tak cicho, że zapomniałem, że tam w górze krąży.

Głos nie mógł należeć do nikogo poza nim.

Odchylając głowę do tyłu, spojrzałem kilkanaście stóp w górę, gdzie smoczyca siedziała na płaskiej powierzchni kolumny. Ciepło wpełzło na moje policzki.

Zobaczenie Reavera w jego śmiertelnej postaci było już zupełnie nieoczekiwanym przeżyciem. Ale zobaczenie go całkowicie, absolutnie nagiego, gdy kucał na filarze, sprawiło, że dziwaczność sytuacji osiągnęła zupełnie nowy poziom.

Reaver był... *blondynem* .

Z jego nieco zrzędlwym usposobieniem, wyczarowałam jego obraz z dużo ciemniejszymi włosami.

Staralam się nie gapić, ale było to trudne. Na szczęście wszystkie obszary, które większość uznałaby za wysoce nieodpowiednie, były ukryte, biorąc pod uwagę jego pozycję. Mimo to było dużo odsłoniętego, muskularnego ciała koloru piasku. zmrużyłem oczy. Skóra pokryta słabym, ale wyraźnym wzorem łusek.

- Jesteś w swojej śmiertelnej postaci - powiedziałem tępo.

Kurtyna włosów sięgających ramion zasłaniała większość rysów Reavera, z wyjątkiem ostrej linii szczęki. „Jak spostrzegawczy”.

Uniosłam brwi, gdy poczułam, jak Delano ociera się o moje myśli, a jego ślad jest sprężysty i lekki jak piórko. Po tym wyjątkowym doznaniu otworzyłem do niego drogę, a jego reakcja była natychmiastowa. *On jest dziwny* .

W tej chwili nie mogłem temu zaprzeczyć. *Pewnie myślisz, że jesteśmy dziwni.*

*Pewnie chce nas zjeść*, odpowiedział Delano, przesuając się obok jednego z filarów.

Prawie się roześmiałem, ale Reaver powiedział: „Jesteś przepełniony zmartwieniami. Wszyscy możemy to poczuć. Nawet ci, którzy są w drodze tutaj.

Moja uwaga wróciła do niego. *my* . Jak w drakenach. Wilk mógł wyczuć moje emocje, kiedy były bardzo wzburzone z powodu pierwotnego *notamu* . „Czy smoki są ze mną związane?” – zapytałem, ponieważ Nektas nie powiedział dokładnie, że tak. Tylko, że teraz były *moje* .

„Jesteś *Liessą* . Wezwałeś nas. Nosisz w sobie krew Nyktosa i Małżonki. Jesteś... – urwał. „Tak, jesteśmy z tobą związani. Jestem zdumiony faktem, że dopiero teraz to sobie uświadamiasz.

Kąciki moich ust opadły. „Nie tylko to rozgryzam. Tak naprawdę nie myślałem o tym... głęboko o tym – dokończyłem kulawo. – Czy mogę się z tobą porozumieć tak, jak z wilkiem?

– Nie, ale jak wiesz – powiedział, a ja powoli zamrugałam – poznamy i spełnimy twoją *wolę* , tak jak zawsze było z Pierwotnymi.

„Ale ja nie jestem Primal”.

– To, kim jesteś, nie jest mądre – odpowiedział, a ja naprawdę zmarszczyłam brwi. – Nie powinienes być tak daleko od posiadłości.

„Nie jestem daleko”. Wciąż czułem zapach dymu drzewnego zmieszanego z lawendą.

– Ci śmiertelnicy boją się ciebie, jak już wiesz – kontynuował, a mój żołądek skrzywił się. „Strach często prowadzi do złych wyborów”.

– Nie pozwolę nikomu zbliżyć się na tyle blisko, żeby zrobić mi krzywdę – powiedziałem. „Delano też nie”.

– Nie trzeba być blisko ciebie, żeby cię skrzywdzić – zauważył. „Jak już ci powiedziano, może być trudno cię zabić, ale nie jest to niemożliwe. Tej kobiecie mogło się nie udać, ale inne mogły wyrządzić szkody”.

Moje palce przestały bezustannie bawić się guzikami swetra, gdy wiatr odrzucił kosmyki włosów z twarzy Reavera. Wreszcie mogłam mu się przyjrzeć po raz pierwszy.

Miał w sobie dziwną asymetrię, jakby jego rysy zostały wyrwane z przypadkowych cech. Jego oczy były szeroko otwarte i spuszczone w wewnętrznych kącikach, co dawało mu nieco psotne wrażenie, które nie pasowało do posępności jego żywego, szafirowego spojrzenia. Ani też pełne, wyraźnie wygięte w łuk usta nie wydawały się należeć do mocnej, zarysowanej szczęki i jasnobrązowych brwi, które wyginały się w sardoniczny, niemal szydery sposób. Jego kości policzkowe były wysokie i ostre, tworząc pod nimi cienie. W jakiś sposób mieszanka funkcji zadziałała. Nie był klasycznie przystojny, ale tak interesujący z wyglądu, że był całkowicie uderzający. Na jego twarzy malowała się nuta wychudzenia, co sprawiło, że zaczęłam się zastanawiać, czy nadal dochodzi do siebie fizycznie po tak długim śnie.

Otrząsnąłem się z tych myśli, kręcąc głową. – Co dokładnie *zabija* boga?

– Bóg może zabić drugiego – powiedział Reaver. „Shadowstone może też zabić boga”.

Ten sam materiał został użyty do budowy wielu świątyń i pałacu w Evaemon. Nigdy nie myślałem o tym jako o broni, dopóki ci szkieletowi strażnicy, których widzieliśmy po wejściu do Iliseum, nie dzierżyli broni z kamienia cieni.

To właśnie przebiło skórę Tawny w chaosie po tym, jak wszystko poszło tak strasznie źle.

„Przez serce lub głowę” — wyjaśnił.

Natychmiast zobaczyłam strzałę, którą Revenant skierowała w moim kierunku, ale Revenant przemówiła, jakby nie wierzyła, że cień mnie zabije. Przypuszczałem, że to dobrze, że najwyraźniej źle myślała.

„Co się stanie, jeśli śmiertelnik zostanie dźgnięty kamieniem cienia?”

– To by ich zabiło – powiedział, a powietrze opuściło moje płuca. „Ale twój przyjaciel żyje. Musi być ku temu powód”.

Reaver z pewnością słuchał, ilekroć mówiłam o Tawny. „Jaki może być powód?”

– Nie wiedziałbym – odparł, a ja stłumiłam falę frustracji. „Ale jesteś pierwszą żeńską potomkinią Pierwotnego Życia – najpotężniejszej znanej istoty. Z czasem staniesz się jeszcze potężniejszy niż twój ojciec.

Jak mogłem być potężniejszy niż mój ojciec, było poza mną. Nie wiedziałem też, dlaczego kobieca rola ma znaczenie. Mimo to utknąłem na tych dwóch słowach.

*Twój ojciec.*

Ires.

Te dwa słowa pozostawiły mnie w niepewności. Przełknęłam, odwracając wzrok. Jakakolwiek ulga, jaką poczułam, gdy dowiedziałam się, że Malec nie jest moim ojcem, była krótkotrwała. Mój ojciec był kotem jaskiniowym, którego widziałem jako małe dziecko i znowu w Oak Ambler, w Castle Redrock. Ale jedynym ojcem, którego pamiętałem, był Leopold. Mimo to gniew szumiał w mojej krwi, mieszając się z żywicą i ogrzewając te zimne, puste miejsca rozsiane po całym świecie. Jego też bym uwolnił. – Jak długo Ires była przetrzymywana w niewoli?

– Opuścił Iliseum, kiedy spaliśmy, po obudzeniu jednego ze smoków, by mu towarzyszył. Linia szczęk Reavera napięła się, gdy patrzył przed siebie. „Nie wiem, dlaczego odszedł ani kiedy

dokładnie. Uświadomiłem sobie to dopiero jakieś osiemnaście lat temu, kiedy przebudził się Pierwotny.

Moje brwi się zmarszczyły, gdy Delano opadł na biodra obok mnie. „Dlaczego Nyktos się obudził?”

Głowa Reavera obróciła się w moją stronę. Te bardzo jasne oczy były denerwujące, nawet przy odległości między nami. „Myślę, że to było, kiedy się urodziłeś. To było *odczuwalne*”.  
nie wiedziałem .

Wrócił spojrzeniem do nieba. „Wtedy dowiedzieliśmy się, że zarówno Malec, jak i Ires zniknęli. Tak jak... Jadeit.

Dopiero po chwili zorientowałem się, że mówi o Jadis – córce Nektasa.

Napięcie napięło mięśnie na jego ramionach. – Nie wiem, dlaczego Ires ją zabrała. Była młoda, kiedy kładliśmy się spać. A kiedy się obudziła, nie została przetestowana. To nie byłoby dla niej bezpieczne”.

Poczułam dziwną potrzebę obrony mężczyzny, którego nie znałam. – Może nie sądził, że to będzie niebezpieczne.

Reaver sapnął i przysiągłbym, że widziałem smużki dymu wydobywające się z jego ust. – Myślę... myślę, że wiedział, że coś się stało jego bratu i poszedł go szukać. Malec był dla nas stracony na długo przed tym, zanim zdaliśmy sobie z tego sprawę – powiedział, a jego słowa były podobne do tego, co powiedział mi Nektas. – Ale Malec był bliźniakiem Ires . Tak podobni jak dzieci, nie mogłeś ich rozróżnić. Kiedy dorastali, różnice między nimi stały się jasne – powiedział, a jego szorstki, niewykorzystany głos stał się odległy. „Ires była ostrożna i rozważna we wszystkim, podczas gdy Malec był lekkomyślny i często nie zatrzymywał się, by pomyśleć o tym, co zrobił, aż do później. Ires była zadowolona w Iliseum, ale Malec stał się niespokojny, odwiedzając świat śmiertelników, gdy bóstwa powoli budowały Atlantię. Ponieważ zarówno on, jak i Ires urodzili się w tym królestwie, mógł przyjść, ale nie było to pozbawione ograniczeń. Im dłużej przebywał, tym bardziej jego moc słabła. Mimo to zdecydował się zostać, nawet wiedząc, co będzie musiał zrobić, aby pozostać silnym.

To osłabienie jego mocy musi wyjaśniać, dlaczego między Malekiem a wszystkimi wilkami nie istniał żaden Pierwotny *Notam* , *tak jak oni mieli ze mną*. „Jak on pozostał silny?”

– Musiał się pożywić, *Liesso* . Jedna brew uniosła się, gdy Reaver spojrzał na mnie z góry. „Musiał *często karmić* . Jakakolwiek krew byłaby odpowiednia dla boga lub Pierwotnego, czy to śmiertelnika, Atlantydy, czy innego boga. Pauza. Wilk. Byłe nie drakenem. Nie możesz pożywić się smokiem.

Zaskoczenie przetoczyło się przez Delano i przeze mnie. Atlantydzii mogli żywić się śmiertelnikami, ale nic im to nie dało. Najwyraźniej jednak świat był jednym wielkim bufetem, jeśli chodzi o bogów i Pierwotnych. Jednak ta wiadomość oznaczała...

musiałam się nakarmić.

"Czy ty...?" Przełknąłem ciężko. – Wiesz, jak często?

„Prawdopodobnie nie tak często jak Malec, kiedy już wejdiesz w swoją moc. Chyba że kontuzjowany. Ale do tego czasu musisz się upewnić, że nie osłabniesz.

"Czekać. Wstąpiłem...

"Tak, wiem to. Dzięki za zwrócenie uwagi – przerwał, a moje oczy się zwężyły. „Ale nie skończyłeś Rzeź”.

Głowa Delano przekrzywiła się i wydawało mi się, że mój mózg zrobił to samo.



Moje zdolności zaczęły się zmieniać w ciągu ostatniego roku, gdy osiągnąłem pełnoletność, aby przystąpić do Rzezi. Wcześniej mogłem tylko odczuwać – *smakować* – ból innych. Ale to urosło, pozwalając mi odczytać wszystkie emocje. Moja zdolność łagodzenia bólu również zmieniła się na taką, która może leczyć rany. Ale po tym, jak... *ocalił* mnie, dając mi swoją krew – w ten sposób Wznosząc się – byłem w stanie przywrócić młodą dziewczynę do życia. Więc myślałem, że Rzeź dobiegła końca. "Skąd wiesz?"

– Bo bym to poczuł – powiedział, jakby to wszystko wyjaśniało.

To naprawdę nic nie wyjaśniało, nawet nie dotyczyło, dlaczego byłem inny niż Malec. Ale te pytania zagubiły się w świadomości, że będę musiał się pożywić. Nie czułem jeszcze takiej potrzeby. Nie wiedziałam nawet, co myśleć o tym, co by się stało, gdybym musiała to zrobić, zanim uwolnię... *jego*. To była kolejna rzecz, o którą nie chciałem się stresować.

Delano trącił moją bezwładną dłoń bokiem twarzy. Wyciągnęłam rękę i delikatnie pogłaskałam go po karku. Żałuję, że moje ręce nie były w rękawiczkach, żebym mogła poczuć jego futro. Wiedziałam, że jego płaszcz był grubszy i bardziej miękki niż nawet Kierana.

„Dlaczego nie mogę pożywić się smokiem?” – zapytałem, a potem zacząłem się zastanawiać, czy to było niegrzeczne pytanie.

– Ponieważ większość z nich wypaliłaby wnętrzności. Nawet pierwotne.

Oh.

W porządku.

Wyrzuciłam z głowy ten niepokojący obraz. „Co dokładnie osłabiłoby boga? Poza kontuzję?

Głowa Reavera ponownie się przechyliła. – Niewiele wiesz o sobie, prawda?

Moje usta zacisnęły się. „Cóż, ta cała sprawa z bogiem jest stosunkowo nowa i wiesz, nie ma żadnych bogów gotowych mnie edukować. Nie ma też tekstów, które mógłbym po prostu przeczytać”.

Wydał z siebie chrapliwy dźwięk, jakby to nie były wystarczające powody. „Większość urazów osłabiłaby cię, chyba że byłyby poważne. Wtedy szybciej osłabniesz. Korzystanie z esencji bogów może z czasem osłabić cię, jeśli nie ukończysz Rzezi. Którego, jak powiedziałem, nie masz.

Uszy Delano spłaszczyły się. *To nie jest idealne.*

Nie, nie było. Używanie Ethera oznaczało, że mogłem walczyć jak bóg, ale jeśli to mnie osłabiało... Mój żołądek opadł. „Nie wiedziałem tego”.

„Jestem zszokowany, gdy to słyszę”.

Nawet Kieran byłby pod wrażeniem poziomu sarkazmu w głosie Reavera. „Skąd będę wiedział, że Rzeź jest zakończona?”

"Ty będziesz wiedział."

Oparłam się pokusie, by podnieść jeden z małych kamieni i rzucić nim w niego. „Jaki pożytek z posiadania takiej mocy, jeśli nieuchronnie mnie osłabia?”

„To równowaga, *meyaah Liessa* – powiedział, a ja zamrugałam. Nie spodziewałam się, że usłyszę, jak nazwie mnie *moją królową*, tak jak zrobił to wilk. „Nawet my mamy słabości. Ogień, którym oddychamy, jest esencją Pierwotnych. Używanie go męczy nas. Spowalnia nas. Nawet Pierwotni mieli swoje ograniczenia. Słabości. Tylko jeden jest nieskończony.”

Nyktos.

Byłby nieskończony.

„Z tego, co pamiętam, stopień osłabienia esencji zależy od boga do boga” – kontynuował. „Ale jak powiedziałem, nosisz w sobie pierwotną esencję. Wyobrażam sobie, że osłabienie w ten

sposób zajmie ci więcej czasu , ale będziesz wiedział, kiedy to się stanie. Odwrócił głowę w stronę obozu. „Twój wilk nadchodzi”.

Cukierkowa fala rozbawienia dobiegła od Delano, kiedy obejrzałem się przez ramię i zobaczyłem odległą postać wśród połamanych kamieni i wysokiej trawy. – Jeśli mówisz o Kieranie, to nie jest moim wilkiem.

Wiatr uniósł kosmyki włosów Reavera z jego twarzy, ukazując nijakie rysy . „Czyż nie?”

"NIE." Zignorowałem ciche sapanie Delano, gdy się podniosłem. „Żaden z wilków nie jest mój”. Spojrzałem na niego. „Wilki nie należą do nikogo poza nimi samymi. To samo dotyczy ciebie i innych smoków.

Nastąpiła przerwa. – Brzmisz bardzo jak... *ona* .

Zauważywszy złagodzenie tonu jego głosu, spojrzałam na niego, otwierając swoje zmysły. Tak jak poprzednio nic nie czułem. W mojej klatce piersiowej szumiała esencja bogów, a chęć pchnięcia, sprawdzenia, czy uda mi się rozbić jego ściany, była prawie tak trudna do powstrzymania, jak nie rzucenie w niego kamieniem. „Małżonek?”

Pojawił się krótki uśmiech i moi bogowie, to była zapierająca dech w piersiach przemiana. Chłodna pustka w jego rysach zniknęła, zmieniając go z kogoś wyjątkowo pociągającego w oszałamiające, nieziemskie piękno. "Tak. Bardzo przypominasz mi... Małżonkę .

Sposób, w jaki to powiedział, był więcej niż trochę dziwny, ale pomyślałem o tym, co powiedział Nektas. Przypomnienie, że nie chodziło tylko o *niego* . „Czy Małżonek naprawdę się obudzi po powrocie Ires?”

"Tak."

– A co to oznacza dla innych bogów? *Dla nas* , chciałem dodać, ale nie byłem pewien, czy naprawdę chcę znać odpowiedź na to pytanie w tej chwili.

„Wyobrażam sobie, że w końcu się obudzą”.

Zastanawiałem się, dlaczego przebudzenie Małżonka miało coś wspólnego z innymi bogami. Albo jeśli to naprawdę miało coś wspólnego z Nyktosem – że jeśli jego Małżonka musiała spać, to wybierał bycie z nią, co powodowało, że inni bogowie spali. Byłem też zmęczony nazywaniem jej Małżonką. "Jak ona ma na imię?"

Jego uśmiech zniknął, a jego rysy wyostrzyły się, gdy patrzył na mnie z góry. „Jej imię jest cieniem w żarze, światłem w płomieniu i ogniem w ciele. Pierwotna Życia zabroniła nam wymawiać lub pisać jej imię.

Zalało mnie niedowierzanie. „To brzmi niesamowicie kontrolująco”.

„Nie rozumiesz. Wypowiedzenie jej imienia to sprowadzenie gwiazd z nieba i zrzucenie gór do morza”.

Moje brwi uniosły się do góry. „To trochę dramatyczne”.

Reaver nic nie powiedział. Zamiast tego wstał tak szybko, że nie miałam szansy nawet odwrócić wzroku. Na szczęście nie widziałem nic, czego nie powinienem widzieć, ponieważ małe srebrzyste iskry wybuchały na całym jego ciele, gdy zeskoczył z filaru i *przemienił się* . Otworzyłem usta, gdy uformował się długi, kolczasty ogon, a następnie pojawiły się fioletowo-czarne łuski. Grube, skórzaste skrzydła rozwinęły się w blasku światła, na chwilę zasłaniając stłumiony blask słońca. W ciągu kilku sekund smoczyca przeleciała wysoko w powietrzu.

Sprężyste, lekkie jak piórko uczucie otarło się o moje myśli, gdy podniosłem wzrok. *Jak powiedziałem wcześniej i prawdopodobnie powtórzę* , wyszeptał głos Delano, *jest dziwny* .

— Tak — powiedziałem, przeciągając słowo. „Ale co myślisz o tym, co powiedział? O tym, co by się stało, gdybyśmy wymówili imię Małżonki?”

*Naprawdę nie wiem, odpowiedział, gdy ruszyliśmy przez fundament. Czy może być aż tak potężna? Tak potężny jak Nyktos? Bo tak to brzmiało.*

Naprawdę tak było, ale żaden nie był potężniejszy niż Nyktos. Albo jego równy. Ani nawet Małżonka. Nie lubiłem o tym myśleć, ale tak właśnie było.

Delano trzymał się mojego boku, gdy przechodziliśmy przez ruiny, ostrożnie przedzierając się przez delikatne trzciny i połamane kamienie w kierunku małej grupki zmierzającej w naszą stronę. Emil i ciemnowłose Perry, którego skóra nabrała ciepłego brązu w słońcu przebijającym się przez sosny, stanęli po bokach Kierana. Wilk jako jedyny nie nosił złotej i stalowej zbroi — z... powodów.

Kieran coś niósł. Małe pudełko. Gdy się zbliżyliśmy, Reaver wylądował wśród dzikich kwiatów, wstrząsając pobliskimi, na wpół stojącymi ścianami. Jego rogata głowa obróciła się w stronę zbliżającej się grupy. Emil i Perry mądrze omijali Reavera szerokim łukiem, podczas gdy Kieran ignorował obecność smoka.

Wiedziałam, że coś się stało w chwili, gdy zobaczyłam napięcie w ustach Kierana, ale nic z niego nie wylapałam.

Jego emocje były osłonięte, a to wcale nie było normalne.

Przyjrzałem się dokładniej pozostałym. W złotych oczach Emila nie było też półdzikiego uśmiechu ani drażniącego błysku. Cierpki niepokój opuścił Perry'ego. Kiedy Emil nie przerwał, by zrobić wymyślny pokaz klęczenia, niepokój potroił się.

Znów spojrzałem na pudełko i wszystko we mnie zwolniło. Moje serce. Mój oddech. Drewniane pudełko nie było większe niż długość wilczego sztyletu w pochwie na moim udzie, ale ozdobione krwistoczerwonymi rubinami. "Co to jest?"

„Królewska gwardia przywiozła go do Rise of Massene” — odpowiedział Emil, a jego kostki zbiegły od ściskania rękojeści miecza. "Był sam. Powiedział, że podróżował dzień i noc ze stolicy. Wszystko, co miał, to ta mała klatka piersiowa. Powiedział, że to dla królowej Atlantii, od królowej Solis.

Zacisnąłem kark. – Skąd wiedziała, że tu jesteśmy? Spojrzałem między nimi. – Nie ma mowy, żeby wieść dotarła do Carsodonii tak szybko.

- Dobrze pytanie - powiedział Kieran. – To niemożliwe, żeby się dowiedziała.

Ale zrobiła.

Mój wzrok ponownie padł na pudełko. – A gdzie jest teraz Gwardia Królewska?

"Martwy." Lodowaty podmuch towarzyszył przedłużającemu się szokowi Emila. „Jak tylko skończył mówić, stanął tam i szeroko poderżnął swoje cholerne gardło. Nigdy nie widziałem czegoś takiego.

„To nie wróży dobrze”. Na mojej skórze pojawiły się małe guzki, gdy mój wzrok padł na drewniane pudełko. Prezent? – Otworzyłeś to?

Kieran potrząsnął głową. – Gwardia Królewska powiedziała, że tylko twoja krew może je otworzyć.

Zmarszczyłam brwi, kiedy Reaver wyciągnął swoją długą szyję, przyglądając się temu, co trzymał Kieran.

– Musiał mówić o starej magii... Magii pierwotnej. Przystojne rysy Perry'ego ściągnęły się z napięcia. „Gdyby ktoś wiedział, jak używać pierwotnej magii, mógłby stworzyć osłony lub zaklęcia, które działałyby w sposób, który reagowałby tylko na określoną krew lub rody. Mogli użyć magii do prawie wszystkiego, naprawdę.

- To ten sam rodzaj pierwotnej magii, który stworzył Sale - przypomniał mi Kieran.

Stłumiłem dreszcz na widok wyczarowanych stworzeń bez twarzy, zrobionych z jedzonka i ziemi. Stworzyli je Niewidzialni, ale teraz było całkiem jasne, że Krwawa Królowa zdobyła wiedzę na temat starej magii — jak wykorzystać pierwotne esencje, które stworzyły królestwa i były wokół nas przez cały czas.

Moje mięśnie napięły się jeszcze bardziej, gdy wpatrywałem się w pudełko. Malec wiedziałby wszystko o dawnej pierwotnej magii, która teraz była zakazana. "Co powinienem zrobić? Przeciąć żyłę i krwawić?"

- Nie przecinajmy żyły - poradził Kieran.

- Prawdopodobnie wystarczy kropla lub dwie twojej krwi – zasugerował Perry, kiedy Delano wszedł między nas, ocierając się o nogi Atlantydy. Perry sięgnął w dół, przesuując dłonią po plecach Delano.

- Skąd wiesz tak dużo o magii Pierwotnej? – zapytałem, sięgając po pudełko. Kieran trzymał się, wyraźnie nie chcąc puścić. Moje spojrzenie powędrowało do niego, moje zmysły się otworzyły. Wtedy coś od niego poczułam. Poczulałam cierpkość w gardle. Niepokój. Mięsień naprężył się w jego szczęce, gdy puścił zaskakująco lekkie pudło.

„Mój ojciec”, odpowiedział Perry, a ja pomyślałem o lordzie Svenie, kiedy się odwróciłem, szukając płaskiej powierzchni, na której mógłbym postawić pudełko. Znalazłem kawałek ściany, który sięgał mniej więcej do pasa. „Zawsze był zafascynowany starą magią Pierwotnych, zbierał wszystko, co o niej napisano, co wpadło mu w ręce”. Rozległ się szorstki chichot. „Spędź z nim dowolną ilość czasu, a zaczniesz ci opowiadać, jak kiedyś istniały zaklęcia, które gwarantowały pomyślne plony lub sprowadzały deszcz”.

„Czy on kiedykolwiek próbował użyć pierwotnej magii?” Umieściłem pudełko na najbardziej płaskiej części pobliskiej ściany.

„Nie, Wasza Wysokość”.

Drżący oddech opuścił mnie, gdy spojrzałam na Perry'ego. – Nie musisz mnie tak nazywać. Jesteśmy przyjaciółmi.”

- Dziękuję, twój... – Złapał się na słabym uśmiechu. – Dziękuję, Penellaphe.

- Poppy – wyszeptałam z roztagnieniem.

- *Poppy* – powtórzył Perry, kiwając głową. – Mój ojciec nie odważyłby się rozgniewać Arae ani nawet śpiących bogów, używając takiej magii.

- Arae? Dopiero po chwili obraz Kapłanki Analii i ciężkiego tomu zatytułowanego *Historia Wojny Dwóch Królów i Królestwa Solis* wkradły się do moich myśli. Pamiętałem. „Losy”.

- Tak – potwierdził Perry.

Przypomniałem sobie, jak kiedyś rozmawiałem z Tawny o nich, i cała idea istot, które mogłyby widzieć lub kontrolować wynik życia każdej żywej istoty, wydawała się nam obojgu całkowicie niewiarygodna. Ale z drugiej strony, ja też nie wierzyłem w jasnowidzów ani przepowiednie.

Wróciłem do pudełka. „Wiedza lorda Svena na temat pierwotnej magii może się przydać. Przybędzie z Valynem, prawda?”

"Tak."

Kieran podszedł bliżej, otaczając mnie jego ziemistym zapachem, przypominając mi o lesie między Zamkiem Teerman a miastem Ateneum. – Nic mi o tym nie wiadomo, Poppy. Dotknął mojego ramienia. „W tym pudełku może być wszystko”.

– Wątpię, żeby umieściła tam jadowitą żmiję – odparłam, ściągając rękawiczkę z lewej ręki i wpychając ją do kieszeni swetra.

- Mogła umieścić w tym pudle wszelkiego rodzaju jadowite lub trujące rzeczy - odparował niskim głosem. „Nie podoba mi się to”.

„Ja też nie, ale...” Obróciłem lewą rękę, ukazując złoty zawijas na mojej dłoni. Odcisk małżeństwa . Potem wyjąłem wilczy sztylet z pochwy. "Muszę wiedzieć." Zniżyłam głos, gdy napotkałam spojrzenie Kierana. „ *Muszę* ”.

Mocny uścisk jego ust zacisnął się, ale skinął głową. Cień Reavera padł na nas, gdy patrzył. Krwawnik lśnił głęboką czerwienią, gdy szybko przeciągnęłam czubkiem ostrego ostrza po kciuku. Zacisnąłem zęby z powodu krótkiego, kłującego bólu. Krew trysnęła, gdy schowałem sztylet.

– Jak myślisz, gdzie powinienem umieścić swoją krew? Zapytałem, moja ręka była pewna.

„Spróbowałbym zatrzasku pośrodku” – zasugerował Perry, podchodząc bliżej.

Nie wahałam się, rozsmarowując swoją krew mały metalowy zatrzask w kształcie dziurki od klucza – bez dziurki. Cofnąłem rękę i czekałem.

Nic się nie stało.

Perry pochylił się. – Może spróbuj...

Potem *coś* się stało.

Słaby, czerwono-czarny *cień* sączył się ze szwu, gdy pudełko pękło. Emil przeklął... a może zmówił modlitwę. nie byłem pewien. Rzucił się do przodu, gdy Kieran wyciągnął rękę, jakby chciał mnie odepchnąć, ale falujący cień szybko zniknął. Atlantyńczyk zatrzymał się, gdy zamek otworzył się z kliknięciem, a wieko otworzyło się z trzaskiem.

Mój żołądek spadł. W głębi duszy przyznałam, że widok czegoś takiego rok temu zmusiłby mnie do cofnięcia się i modlenia się do bogów, o których nie miałam pojęcia, że wciąż spali. Sięgnąłem po pudełko.

- Ostrożnie - mruknął Kieran, jego ręka zawisła teraz blisko mojej.

Miałem przecucie, że gdyby z pudełka wyskoczyła żmija, Kieran złapałby ją gołymi rękami.

I też bym krzyczała.

Powoli podniosłem wieko do końca. Wewnątrz pojawiła się poduszka ze szkarłatnej satyny, a pośrodku leżała...

Cofnąłem się, potykając. Lodowaty szok pokrył moje gardło. Nikt nie mówił. Nikt inny się nie poruszył. Ani nawet Kieranowi, który wpatrywał się w pudełko, z ręką wciąż nad nim unoszącą się. Nawet nie ja.

Moje serce zaczęło walić. Mój oddech przyspieszył. Ręka Kierana zadrżała, a potem zacisnęła się w pięść.

Obrączka zrobiona w Spessa's End lśniła lśniącym złotem, pasującym do tej, którą nosiłam.

*Zawsze i na zawsze.*

Na obu widniała ta sama wiadomość. Żadne z nas nie zdjęło pierścionków od czasu ceremonii.

A teraz tego też nie było, ponieważ pozostał na palcu, na którym go umieściłem.

## Rozdział 6



To był *jego* pierścionek.

To był *jego* palec.

*jego* kawałek .

Kieran wystrzelił do przodu, uderzając dłonią w wieko, ale wciąż widziałam, co było w środku. Nigdy bym tego *nie* zobaczył. Nie, gdybym żył tysiące lat. nie zapomniałbym.

Przeszywające wycie odbijało się echem od środka Massene'a, przerywając pełną oszołomienia ciszę, kiedy wpatrywałem się w ozdobione rubinami pudełko. Ktoś coś powiedział, ale nie mogłem zrozumieć sensu słów. Szok i gorzko smakujące przerażenie przywarły do mojej szumiącej skóry. Nie miałem szans na wyłączenie zmysłów. Moje lodowate niedowierzenie i udręka zderzyły się z innymi, ale to właśnie leżało pod agonią, która mnie dusiła – kwaśne, duszące wzburzenie winy, które było moje. Wszystko moje.

Ponieważ to ja to spowodowałem.

To moja wiadomość zraziła Królową Krwi. Moja dłoń, w której trzymałem ostrze, które odcięło głowę króla Jalary. Moje działania, które kierowały ręką Krwawej Królowej. Podjąłem ryzyko, wierząc, że go nie skrzywdzi. Nie wtedy, kiedy go potrzebowała. myliłem się.

Sprowadziłem to na *niego* .

Pęknięcie w mojej klatce piersiowej było szczeliną, która pękła i otworzyła się szeroko. Z przepaści wylała się fala wrzосу, pełna nieokiełznanej wściekłości i niekończącej się agonii. Naładowana energia uderzyła w powietrze wokół mnie. Starożytna moc wezbrała, podnosząc się ponownie, głęboko z agonii, absolutna i ostateczna. Srebrzystobiała aura wypełniła kąty mojego pola widzenia, gdy rozbłysłem światłem i...

Wąsy ciemnego światła wygięły się łukiem i pulsowały przez srebrzystą aurę, gdy wokół mnie zamyknął się ziemniak. Światło lśniło z cieniami zebranych blisko ziemi, wirującymi wokół moich nóg.

Delano odepchnął Perry'ego - z *dala* ode mnie. Wilk opadł nisko na ziemię, jego uszy spłaszczyły się, gdy Reaver wyciągnął głowę ku niebu, wydając z siebie dziwny, chwiejny dźwięk.

Gdzieś z tyłu głowy wiedziałam, że sprawiam, że czują się nieswojo – że surowa udręka wzywa wilka do mnie. Mogłem ich nawet przestraszyć, a tego nie chciałem. Ale wszystko...

Widziałem tylko jego pierścionek – jego *palec* w pudełku.

Zadrzałem, a z tego zimnego, pustego pęknięcia w mojej klatce piersiowej wylał się lodowaty gniew i zemsta.

To wszystko, czym się stałem.

Nie mak.

Nie była Dziewicą, a teraz Królową Atlantii.

Nie byłoby już czekania. Bez starannie ułożonych planów. Bez wahania i myśli. Przedzierałem się przez Solis, przetaczając się przez całe królestwo jak zaraza, którą ona była. Żadne miasto nie zostałooby w tyle. Rozdarłbym Krwawy Las na strzępy, by znaleźć jej cennego Maleca, a potem wysłałbym jej dar jej miłości w maleńkich *kawałkach*. Nie byłoby dla niej miejsca do biegania. Nigdzie nie mogła znaleźć schronienia.

Spustoszyłem całe królestwo i ją.

Odwracając się sztywno, rozłożyłem szeroko palce i zacząłem iść w kierunku Cauldra Manor – w kierunku czekającego horyzontu Oak Ambler. Trzciny i wysokie łodygi lawendy rozstały się i cofnęły. Sosny zadrżały.

"MAK!" - krzyknął głos, a moja głowa rzuciła się w kierunku dźwięku. Wilk zatrzymał się kilka stóp ode mnie, jego szeroko otwarte oczy utkwiły we mnie, niebieskie teraz świeciły, a jego źrenice nie były już czarne, ale świeciły srebrno-białym blaskiem. "Gdzie idziesz?"

– Carsodonia – powiedziałem, a mój głos był pełen... dymu i cienia. Pełen śmierci i ognia. „Zamierzam odciąć każdy palec z rąk Krwawej Królowej, jeden po drugim. Zamierzam obrać mięso z jej ciała. Po mojej skórze przebiegł dreszcz oczekiwania. „Wtedy wyrwę jej język z ust i oczy z twarzy”.

– To brzmi jak cholernie dobry plan. Głos Kierana też się zmienił, stał się szorstki, gdy zrobił krok w moją stronę. „A ja chcę być tuż obok ciebie, kiedy to robisz. Niczego nie pragnę bardziej niż pomocy.

„Więc pomóż mi”. Mój głos... *prześlizgiwał się* z wiatrem, niosąc daleko, gdy splecione z cieniem światło falowało po ziemi. Przez wysokie, krzaczaste chwasty i kwiaty pędziły ku nam smukłe, ciemne kształty. Wilk. Oni także zaroją się w miastach, morze pazurów, zębów i śmierci. „Wszyscy możecie mi pomóc”.

- Nie możemy - powiedział Kieran, ścięgnął na jego szyi napięły się z wyraźną ulgą. „Nie możesz. Nie możesz tego zrobić.

Zatrzymałem się. Wszystko się zatrzymało. Słabe drżenie pod stopami. Wilk, który zatrzymał się na swoich śladach. Wpatrywałem się w tego przede mną. „*Nie mogę?*”

Wyciągnął szyję, jego klatka piersiowa unosiła się i opadała. „Nie, nie możesz”.

Moja głowa przechyliła się. – Myślisz, że możesz mnie powstrzymać?

Suchy śmiech wstrząsnął jego ciałem. „Kurwa, nie. Ale to nie znaczy, że nie spróbuję. Bo nie mogę ci na to pozwolić. Przynal się bliżej, głupio odważny. Głupio *lojalny*. Ponieważ nie był tylko wilkiem. Moje palce zwinęły się do środka, gdy zmusiłam się do skupienia się na Kieranie, na tym, co mówił. O tym, co dla mnie znaczył. Doradca. Przyjaciel. Więcej w ostatnich tygodniach. „Wiem, że cierpisz. Że cierpisz i jesteś zły. Boisz się o Cas...”

Srebrzysto zabarwione cienie pulsowały wokół mnie. *Cas*. *Uwielbiał*, kiedy nazywałam go Cas. Powiedział, że nazywają go tak tylko ci, którym najbardziej ufa. Że przypominało mu to, że jest osobą. Zadrżałam, a gardło paliło mnie z wściekłości, poczucia winy i agonii.

Kieran był teraz w zasięgu ręki, zaledwie kilka cali od wirującej masy mocy promieniującej ze mnie. Narastało w nim napięcie, zaciskając linie jego twarzy. – Chcesz, żeby zapłaciła za to, co zrobiła. Ja też. Wszyscy robimy. Ale jeśli to zrobisz – jeśli pójdziesz gdziekolwiek w *ten sposób* – ludzie zginą. Niewinni, którym chcesz pomóc. Ludzi, których Cas chce chronić.

Ognista udręka ścisnęła mi pierś. *Cas*. Kto go chronił? Nikt. Przeszedł mnie dreszcz, uderzając o ziemię. Sosny zatrzęsły się mocniej. "Nie obchodzi mnie to."

"Głupie gadanie. Dbasz. Cas się przejmuję – powiedział, a ja się wzdrygnęłam. Nie na dźwięk imienia, ale na prawdę. – Tego właśnie obaj staraliście się uniknąć. Dlatego mamy plany. Ale jeśli to zrobisz? Ci, których nie zabijesz, będą się ciebie bać — nas wszystkich. Nawet gdyby widzieli cię teraz w takim stanie, nigdy nie zobaczyliby cię jako nikogo innego.

Spojrzałem w dół na wirujące cienie i światło tańczące na mojej skórze. w mojej skórze. Następny oddech, który wziąłem, był zbyt ciasny. „Ona go *skrzywdziła*”.

"Ja wiem. Bogowie, wiem, Poppy. Ale nigdy nie będzie pokoju, jeśli to zrobisz – wychrypiął, zaciskając usta z powrotem na zębach. „Nawet jeśli zniszczysz Krwawą Koronę i zakończysz Rytuał, staniesz się tym, czego obawiają się śmiertelnicy i Atlantydzi, i nigdy sobie nie wybaczysz”.

Nie czułam strachu z jego strony, gdy uniósł ręce, bez wahania przebijając pulsującą aurę mocy wokół mnie. To, co rozkwitło w moim gardle, łagodząc narastające tam pieczenie, było miękkie i słodkie. Zjadacz zsunął ręce i czołgał się po przedramionach, gdy jego dłonie przycisnęły się do moich policzków – do poszarpanej blizny wzdłuż mojego lewego.

Jego ręce... drżały. „To, co czujesz, to ty, ale to, co chcesz zrobić, nim nie jest. To *ona*. To coś, co zrobiłaby Krwawa Królowa. To coś, czego chciałyby, żebyś zrobił. Ale ty nią nie jesteś.

Nie byłam do niej podobna.

Nie byłem okrutny ani agresywny. Nie czerpałem przyjemności z bólu innych. Nie wybuchnąłem gniewem...

Właściwie, kiedy byłem zły, miałem tendencję do atakowania ostrymi przedmiotami, ale nie byłem *złośliwy*. Nie zrobiłbym tego, co ona, biorąc na siebie cały ból i zranienie, które czuła po stracie Maleca i ich syna, całą tę nienawiść do byłej królowej Atlantii i zwracając ją nie tylko na synów Eloany, ale także na całe królestwo. — całe *królestwo*.

I właśnie tym bym się zajmował. Zostawiłbym po sobie tylko nawiedzone cmentarze. I nie byłabym jak moja matka.

Byłbym kimś o wiele gorszym.

Ręce Kierana zadrżały. Całe jego ciało zatrzęsało się, jakby ziemia się trzęsła, ale to był on.

Niepokój wzrósł, odpierając brutalną falę emocji. „C-dlaczego się trzęsiesz? Czy ja cię ranię?

"NIE. To jest... to jest *notam* – wykrztusił. „Sprawia, że chcę się zmienić. Walczę z tym.

Mój wzrok przeszukał napięte linie jego twarzy. „Dlaczego to sprawia, że chcesz to zrobić?”

Opuścił go wymuszony chichot. – Myślisz, że to teraz ważne pytanie? Pokręcił mi krótko głową. – Ponieważ mogę cię lepiej chronić w tej formie. I tak, wiem, że nie potrzebujesz naszej ochrony, ale *notam rozpoznaje* rodzaj emocji, który odczuwasz, jako wezwanie alarmowe. Ja... chyba nie dam rady dłużej z tym walczyć.

Moja uwaga rzuciła się ponad jego ramieniem w miejsce, gdzie wśród chwastów dostrzegłam sylwetki wielu wilków. Nie było możliwości, żeby wszyscy byli już w swoich wilczych postaciach. Byli do tego zmuszeni.

Zmusiłem ich i przez to bolał mnie brzuch.

Lód oblał moją skórę, a chłód stłumił ogień. Zacisnąłem powieki. Kontrola. Potrzebowałem *kontroli*. Nie było dla mnie zagrożenia. Zagrożony był w Carsodonia. Utrata tego absolutnie nic mu nie pomogła, a Kieran miał rację. Powtarzałem to w kółko. Nie spędziłam ostatnich tygodni na planowaniu, jak zapewnić ludziom bezpieczeństwo tylko po to, żeby się odwrócić i być przyczyną tysięcy, jeśli nie milionów zgonów.

To nie byłem ja.

To nie był ktoś, kim kiedykolwiek chciałem się stać.



Kolejny dreszcz wstrząsnął mną, gdy wibracje w mojej klatce piersiowej złagodniały, a szum ustąpił z mojej skóry. Wściekłość wciąż tam była, podobnie jak poczucie winy i agonia, ale gniew i głód zemsty zostały stłumione, powracając do tych zimnych, pustych miejsc we mnie, gdzie obawiałem się, że może się jątrzyć.

- W porządku - powiedział Kieran, a ja powoli zorientowałam się, że nie mówi do mnie. – Po prostu daj nam trochę czasu, dobrze? Nastąpiła pauza, a potem przysunął się bliżej, kierując moją głowę na swoją klatkę piersiową. Nie walczyłem z tym, witając ciepło i znajomy, ziemisty zapach. Mówił o pudełku, o tym, co w nim było. Odchrząknął. „Nie mów o tym nikomu. Nie... nikt nie musi wiedzieć.

Ktoś się do nas zbliżył, a dłoń Kierana zsunęła się na tył mojej głowy, a druga opuściła mój policzek. — Dziękuję — powiedział.

W ciszy, która nastąpiła, trzepot skrzydeł przyniósł podmuch powietrza pachnącego lawendą. Po chwili coś otarło się o moje nogi. *Delano*. Mocno zacisnąłem powieki, by uchronić się przed żądłem. Chciałem mu powiedzieć, że przepraszam, jeśli go zmartwiłem lub przestraszyłem, ale nie mogłem wydobyć słów z supeł w moim gardle. Podbródek Kierana opadł, opierając się na czubku mojej głowy. Cisza trwała przez jakiś czas.

A potem Kieran powiedział cicho : – Trochę mnie przestraszyłaś, Poppy.

Nacisk zacisnął się na mojej klatce piersiowej. "Przepraszam. Nie chciałem.

„Wiem, że nie”. Jego klatka piersiowa uniosła się przy mojej. „Nie bałem się ciebie. Bałem się o ciebie – dodał. – Ja... nigdy wcześniej tego nie widziałem. Cienie w jedzeniu. A twój głos? To było inne. Tak jak wtedy, gdy rozmawiałaś z księciem Silvanem.

„Nie wiem, co to było”. Przełknąłem gęsto.

„Twoje zdolności wciąż się zmieniają. Dorastanie – powiedział, sprawiając, że pomyślałem o tym, czym podzielił się Reaver.

Czy to — cienie w ziemi — była nową manifestacją spowodowaną tym, że wciąż przechodziłem przez Rzeź? nie wiedziałem. A w tej chwili nie mogłem oszczędzić energii potrzebnej do rozmyślenia nad tym.

- Wiesz, że on wciąż żyje - powiedział Kieran po kilku chwilach. Myśli o ciągle zmieniających się zdolnościach wyblakły. „Odcisk wciąż jest na twojej dłoni. On żyje."

Zamknęłam lewą dłoń, przyciskając ją do klatki piersiowej Kierana. – Ale ona... – nie mogłem dokończyć.

"On jest silny. Wiesz to."

Bogowie, *wiedzialem* o tym. Ale to nie zmieniło tego, co mu zrobiono. – Musi bardzo cierpieć, Kieran.

– Wiem, ale on sobie z tym poradzi. Wiem to. I przejdiesz przez to”. Jego ręka zacisnęła się na moich luźnych włosach. „On nadal jest twój. Nadal jesteś jego.

Łzy zapiekły mnie w gardle, oczy. – Zawsze – wyszeptałam ochryplym głosem. Zmusiłam się do wzięcia głębokiego, miarowego oddechu. – Dziękuję za... za zatrzymanie mnie.

– Nie musisz mi za to dziękować.

"Ja robię." Podniosłem głowę, a jego ręka opadła na środkową część mojego warkocza. – I przepraszam, że cię martwię... martwię ich wszystkich. Po prostu... zgubiłem to.

– Każdy by chciał, Poppy. Kieran zsunął swoje ramię i uniósł rękę tak, że znalazła się między nami. Wziął moją lewą rękę i wcisnął mi w dłoń coś chłodnego i twardego. Zaparło mi dech w piersiach, bo wiedziałam, co włożył mi do ręki. „Jeśli tego nie wiesz, bez względu na to, co stało się z Casem, nie pożałuje swojego wyboru”.

Znów próbowałam przełknąć ślinę, by powstrzymać słowa, ale nie mogłam. "Ja robię. Żałuję tego w każdej chwili, gdy... Niszczące duszę poczucie straty ponownie wzrosło, kradnąc mój oddech. Zrobiłam wszystko, by się pod tym nie załamać i pozwolić, by wściekłość i ból znów mnie pochłonęły. Atakować i zadawać wszystko, co mnie pożerało, każdemu, kto stanął mi na drodze.

Uwolnić cały ból, aż zostaną tylko kości i krew.

– Dlaczego to zrobił, Kieran? Dlaczego?" – wyszeptałam, głos mi się załamał.

Kieran ścisnął moją dłoń. "Wiesz dlaczego. Z tego samego powodu, dla którego zrobiłbyś to samo, gdyby ktoś go skrzywdził.

Bogowie, znałem odpowiedź. Przeszedł mnie dreszcz. Zrobiłbym wszystko. Ponieważ go kochałam. Bo on był mój, a ja jego. Moja druga połówka. Część mnie, chociaż nie wymawiałem jego imienia od wielu tygodni. Ledwo pozwoliłem sobie nawet o tym pomyśleć, bo to bolało.

Ale miał na imię miłość.

To była moc i siła.

Nigdy by mnie to nie złamało.

*Casteel*. Opuścił mnie urywany oddech. *Casteel*. Zmusiłem się do powtarzania tego w myślach. *Casteel Hawkethrone Da'Neer*. Czułam się, jakby moja klatka piersiowa ponownie przeszła ją piorunem, ale powtarzałam jego imię do siebie, aż przestało mi się chceć krzyczeć. Dopóki nie mogłem powiedzieć: „Casteel nie jest dla nas stracony”.

"NIE. Nie jest – zгодził się Kieran, zsuwając swoją dłoń z mojej.

Powoli otworzyłem pięść. Jego... pierścień Casteela spoczął na mojej dłoni, mocny i piękny. Nie było na nim ani śladu krwi. Emil albo Perry wytarli go do czysta, kiedy wyjmowali go z pudełka. „Co oni zrobili z...?” Nie mogłem się zmusić, żeby to powiedzieć.

"To zależy od Ciebie." Głos Kierana był ochrypyły. „Możesz to spalić lub zakopać. Albo jedno z nas może. Nigdy więcej nie musisz tego oglądać. Nie musisz, Poppy. Nie ma powodu.

Nie chciałem tego znowu widzieć. Zmuszanie się do tego nie przyniosło nic poza wyrządzeniem szkód. Zerkając na Kierana, wyczułam, że jego emocje ponownie się zamknęły. Wiedziałam, że to zrobił, więc nie dodałoby to do tego, co czułam.

Kieran był... był zbyt dobry.

– Spal to – zmusiłam się do powiedzenia. — Ale nie chcę, żebyś to robił. Nie chcę, żebyś się do niego zbliżała.

Wciągnął gwałtownie powietrze i skinął głową.

Ścisnąłem pierścionek. *Zawsze i na zawsze*. – Czy w pudełku było coś jeszcze?

"Karta."

– Miałeś okazję to zobaczyć?

"Tylko przelotnie."

– Co zrobił...? Mój żołądek skręcił się z mdłości. "Co powiedziałaś?"

„Napisano, że jest jej przykro, że sprawiła ci ból” – powiedział mi.

Było z nią coś tak, *tak nie tak*. Ale od razu wiedziałem, co muszę zrobić. Wiedziałem, co musi nastąpić dalej.

Bo nie mogłem już dłużej czekać.

Kiedy wziąłem następny oddech, było już łatwiej. – Mamy plany – takie, które są ważne dla Solis i Atlantii. Następane słowa były trudne do wypowiedzenia, mimo że były prawdziwe. „Plany większe niż... Casteel i ja”.

Kieran nic nie powiedział, ale wiedziałam, że się zgodził. Nawet gdyby Casteel stał teraz obok mnie, nadal byłaby Krwawa Korona. Rytuály będą kontynuowane. Dzieci zostaną odebrane swoim rodzinom, albo do Wzniesienia, albo staną się niczym więcej niż bydłem dla Wniebowstąpionych. Niewinni ludzie nadal byliby mordowani. Atlantii nadal brakowałoby ziemi i zasobów.

To wszystko było większe od nas.

Krwawa Korona musiała zostać zniszczona.

Przybliżyłam pierścionek do piersi, podnosząc wzrok na Kierana. „Ale Casteel jest dla mnie ważniejszy. Wiem, że to źle. Wiem, że nie powinienem tak myśleć, nie mówiąc już o mówieniu tego na głos, ale taka jest prawda”.

Kieran nic nie powiedział, ale zupełnie zamilkł.

„Ona go nie wypuści”. Wiatr złapał luźne kosmyki moich włosów, rzucając je na moją twarz. „Znowu go skrzywdzi”. Gniew zapłonął we mnie, grożąc ponownym zapłonem. – Wiesz, że mogłaby mu teraz zrobić wszystko. Wiesz, co mu to zrobiło ostatnim razem.

Jego szczęka się zacisnęła. "Ja robię."

- Nie mogę pozwolić, żeby go miała przez tygodnie i miesiące. I tyle czasu zajmie nam przeprowadzenie armii Atlantydy przez Solis. Casteel nie ma takiego czasu. Nie mamy takiego czasu”.

Kieran spojrział na mnie z góry. "Wiem, o czym myślisz. Chcesz jechać do Carsodonia.

- *Po* zdobyciu Oak Ambler – poprawiłem. „Krwawa Korona musi zostać zniszczona i musimy zrobić to we właściwy sposób. Muszę tu być, aby przekonać Valyna i generałów, że nasz plan jest właściwy. Muszę tu być, żeby to przejrzyć”.

"I wtedy?"

„A potem udam się do Carsodonia, a ty poprowadzisz armie do innych miast”.

Jego bładoniebieskie oczy stwardniały. „A jeśli zostaniesz schwytany w trakcie?”

„To ryzyko, które jestem gotów podjąć. Dam sobie radę. Isbeth nie chce mojej śmierci – rozumowałem. „Jeśli tego właśnie chciała, miała wiele okazji, aby to zrobić. Ona... ona mnie potrzebuje, jeśli chce kontrolować Atlantię. To jest to, co muszę zrobić”.

Kieran skrzyżował ręce na piersi. "Zgadza się."

Moje brwi poleciały w górę. "Ty robisz?"

"Ja robię. Cas musi zostać uwolniony, ale jest jeden problem z twoim planem. Właściwie — powiedział, marszcząc brwi — jest wiele problemów. Zaczynając od tego, że wątpię, czy masz jakiś plan poza pójściem na Wzgórze Carsodonia.

Otworzyłam usta, po czym je zamknęłam. Jego spojrzenie stało się znaczące. Ogarnęła mnie frustracja. — Wymyślę plan, który nie wymaga ode mnie pójścia do Rise of Carsodonia. Nie jestem głupcem, Kieranie.

- Jesteś głupcem, jeśli myślisz, że będę gdziekolwiek indziej niż u twojego boku - odparował. „Nie ma mowy, do diabła, żebyś pojechała do Carsodonia beze mnie”.

"To zbyt niebezpieczne-"

"Czy ty żartujesz?"

„To zbyt niebezpieczne, by ktokolwiek inny szedł”.

Spojrzał na mnie. „Zdajesz sobie sprawę, że jesteśmy w stanie wojny? Dlatego dowolna liczba z nas, w tym ja, może umrzeć”.

Zesztywniałam, gdy to stwierdzenie wybiło mi powietrze z piersi. „Nie mów tak...”

— To prawda, Poppy. Wszyscy znamy ryzyko i nie jesteśmy tu tylko dla Ciebie. On jest naszym Królem”. Spotkał moje spojrzenie swoim własnym. „Poza tym nie wierzę, że kiedy będziesz miał kilka minut na zastanowienie się, nie będziesz poważnie rozważał ponownego podjęcia walki z całą cholerną Krwawą Koroną w pojedynkę”.

Może miał rację. Ale w tej chwili naprawdę chciałem. – Dobrze, nie pójdę sam. Zobaczę, kto chce odbyć ze mną podróż. Ale potrzebuję cię tutaj. Ufam, że dopilnujesz, by Valyn i pozostali postępowali zgodnie z naszymi planami. Bo tym razem nie może być rozejmu. Brak impasu. Ufam, że dopilnujesz, by była szansa na pokój, kiedy zniszczymy Krwawą Koronę. Jako doradca Korony muszą wykonywać twoje rozkazy.

„Doceniam twoje zaufanie. Jestem zaszczycony. pochlebiony. Nieważne – powiedział i nie wydawało mi się, żeby brzmiał na zaszczyconego. „Ale możesz zaufać innym, aby upewnić się, że nasze plany zostaną wykonane”.

„Ufam innym. Twoja siostra. gwóźdź. Delano. Emil – mogłabym wymienić nazwiska. Ale oni nie mają takiego autorytetu jak ty jako doradca. Jesteś przedłużeniem Korony . Mówisz w imieniu króla i królowej. Żaden inny nie ma takiego autorytetu”.

– Ale każdy z nich może – upierał się. „Możesz uczynić jednego z nich regentem – osobą, którą ty, jako królowa, możesz mianować. Kogoś, kto będzie działał w Twoim imieniu podczas Twojej nieobecności. Normalnie byłby to Doradca Korony, ale nie ma prawa, które stanowi, że musi to być doradca. Regent koronny tymczasowo działałby w twoim imieniu, a jego słowo musi być przestrzegane tak samo, jak gdyby to ty wydawałeś rozkazy.

"Oh." mrugnąłem. „Ja... nie wiedziałem tego. Ale-"

„Nie ma ale”.

„Ale jest”. Zaczęła wkradać się panika. – Gdyby coś ci się stało...

- Nie byłoby niczego, za co Cas mógłby ci wybaczyć, gdyby coś się stało – przerwał mi. – Nie spodziewałby się niczego innego poza tym, że jestem po twojej stronie.

Patrzyłem na niego z niedowierzaniem. „Gdybyś pozwolił mi dokończyć zdanie, już miałem powiedzieć, że nigdy sobie *nie* wybaczę”.

Jego spojrzenie złagodniało. „I nigdy bym sobie nie wybaczył, gdybyś wszedł do serca Wyniesionych beze mnie”. Złapał mnie za szyję. - Tak jak ja za to, że pozwoliłem odejść Casa tyle lat temu.

O bogowie. „, *Kieran-* ”

– Nie zapominaj, ile on dla mnie znaczy, Poppy. Znam go przez całe cholerne życie – powiedział. „Więcej razy dzieliliśmy to samo łóżeczko. Pierwsze kroki stawialiśmy razem. Większość nocy siedział przy tym samym stole, odmawiając jedzenia tych samych warzyw. Eksplorowaliśmy tunele i jeziora, udawaliśmy, że pola to nowe, nieodkryte królestwa. Byliśmy nierozłączni. I to się nie zmieniło, gdy dorastaliśmy”. Jego głos stał się szorstki, a on przyłożył swoje czoło do mojego. „Był i nadal jest częścią mnie”.

Zamknąłem oczy przed pieczeniem towarzyszącym obrazom wywołanym przez jego słowa. Dreptali razem, Kieran na dwóch i czterech nogach. Trzymając się nawzajem podczas drzemki. Powrót do domu pokryty brudem i bogowie tylko wiedzą, czym jeszcze.

„Gdzie poszedłem, tam był Cas. Tam, gdzie podróżował, ja podążałem. Jedyne raz, kiedy byliśmy rozdzieleni i nie mogliśmy do siebie wrócić, był wtedy, gdy go przetrzymywali w niewoli — i teraz. Ale później byłem przy nim. Obserwowałem go noc w noc, budząc się w panice i myśląc, że wrócił do tej celi. Widziałem, co mu zrobiono. Jak on nie mógł znieść dotyku w pewnym momencie. Jak sam widok wody w wannie sprawiał, że zamarzał.

"Kąpiel?" – zapytałem na wpół przestraszony.

„Chcieli, żeby był czysty, kiedy chcieli”.

O bogowie.

Nudności wzburzyły się. Trzęsłam się, złapana między wściekłością a rozpaczą i szokiem, ponieważ moja matka była jedną z jego oprawców. Jak Casteel mógł w ogóle na mnie spojrzeć...?

Powstrzymałem się przed pójściem tą drogą. Wiedział, kim jestem.

– To, co on dla mnie znaczy, nie ma nic wspólnego z cholerną więzią – powiedział Kieran. „Muszę jechać tak samo jak ty, a on potrzebuje mnie tam tak samo jak ciebie”.

Casteel naprawdę potrzebował Kierana.

– Przepraszam - wychrypiałem. "Zapomniałem."

– To zrozumiałe, że tak.

„Nie, naprawdę nie jest”. Mój smutek był mój i był potężny. Ale nie było to bardziej niszczycielskie niż to, czego doświadczał Kieran lub ktokolwiek inny, kto opiekował się Casteelem. „Już nigdy tego nie zapomnę”.

Czoło Kierana otarło się o moje, gdy skinął głową. „W takim razie jesteśmy po tej samej stronie”.

"Jesteśmy." Zamrugałam, by powstrzymać łzy.

– W takim razie kto zostanie następcą tronu, *meyaah Liessa* ?

Trudno było się skupić, kiedy wszystko, co chciałam zrobić, to przytulić Kierana i szlochać. Chciałam usiąść i porządnie się wypłakać, ale nie było na to czasu.

Odsunęłam się, zmuszając się do przemyślenia tego, co zasugerował Kieran. Martwiąc się o dolną wargę, spojrzałam na swoją zaciśniętą dłoń. Pierścionek rozgrzał się do mojej skóry. Nie wiedziałam, w jakim stanie będzie Casteel, kiedy go znajdę. Może być w porządku lub nie, ale chciałby, żeby Kieran był ze mną i żeby był przy nim. To nie mogło być tylko Kieran i ja albo garstka innych. Żadna królowa nie przemierzyłaby królestwa bez strażników. Ale potrzebowaliśmy ognia bogów.

– Wcześniej widziałem Reavera w jego śmiertelnej postaci.

Kieran uniósł brew. "To było losowe."

„On jest blondynem”.

„Dziękujemy za udostępnienie?”

„Był też zupełnie nagi, gdy siedział na filarze” – dodałem.

„Nawet nie wiem, co na to powiedzieć”.

– Ja też nie – mruknęłam. – Ale chodzi o to, że musimy zabrać ze sobą drakena. Mogą pomóc. Nie tylko z... z Casteelem, ale także z moim ojcem. Nektas chce go z powrotem.

"Zgadzam się." Przerwał. - Ale mam przeczucie, że nie spodoba mi się to, co zamierzasz zasugerować. By zabrać ze sobą Reavera. Drugi smok będzie tu wkrótce. Aurelia przesunęła się...

„Tylko na kilka minut. Przynajmniej wiem, że Reaver czuje się wystarczająco dobrze w swojej śmiertelnej postaci, by robić to dłużej.

"Świetnie." Kieran wyglądał, jakby wolał ponownie stawić czoła armii szkieletowych żołnierzy.

„Będzie potrzebował ubrania”.

– Nie wiem, dlaczego mi to mówisz.

– Wygląda na to, że jesteście mniej więcej tego samego wzrostu.

Kieran spojrział na mnie, a potem zaklął. "Cokolwiek. Zobaczę, co mam."

Uśmiechnąłem się i wywołało to mieszankę mylących emocji. To było dziwne. Nawet trochę złe. Ale poczułem też ulgę, wiedząc, że mimo tego, co trzymałem w dłoni, wciąż znajduję humor.

Wtedy przypomniałem sobie, co jeszcze Reaver mi powiedział. „Może to nie jest najlepszy moment, aby o tym mówić, ale kiedy rozmawiałem z Reaverem, dowiedziałem się, że w końcu będę musiał się pożywić. I najwyraźniej, ponieważ jestem bogiem, mogę pożywić się każdym. Z wyjątkiem drakenów. Nawet śmiertelnicy. Kto wiedział?” Powiedziałem, a potem powiedziałem mu, w co wierzy Reaver na temat tego, jak często będę musiał się pożywić. „Ale jest coś więcej. Wygląda na to, że używanie Ether może mnie osłabić. Nie wie, ile mogę zużyć, zanim zaczniesz działać. Nie sądzę, żeby zawierało to coś, co mogłem zrobić wcześniej...”

„Czy karmienie się kimkolwiek oznacza, że można karmić się wilkiem?” wtrącił się.

„Tak. Wilk znalazłby się pod parasolem wszystkiego oprócz smoka”.

– Więc pożywij się mną, jeśli potrzebujesz.

Wciągnąłem gwałtownie powietrze. „Kieran-”

– Wiem, że nie chcesz karmić się nikim poza Casem - powiedział, a mój oddech zamarł. – I wiem, że karmienie może być... intensywne, ale ze mną będziesz bezpieczna. Jego oczy szukały moich. – Cholernie dobrze wiesz, że Cas nie chciałby, żebyś żywił się nikim oprócz mnie.

Opuścił mnie stłumiony śmiech. Casteel prawdopodobnie wyrwałby kończyny każdemu, kogo karmiłam – w każdym razie każdemu poza Kieranem – pozostawiając ich przy życiu tylko dlatego, że wiedział, że krew jest mi potrzebna.

– Nie o to chodzi - powiedziałam, odgarniając kosmyk włosów z twarzy. Karmienie mogło być intensywne i nie byłam pewna, czy karmienie kogoś może sprawiać taką samą niegodziwą przyjemność, jaką może przynieść ugryzienie. Ale to nie o to... cóż, nie *do końca* o to chodziło. Nawet nie zaczęłam rozważać możliwości, że karmienie się kimś innym niż mój mąż może sprawić im przyjemność.

Może sprawiać *mi* przyjemność.

I nie zamierzałam teraz o tym myśleć. „Nie chcę, żebyś czuł się tak, jakbyś musiał się ofiarować”.

„Nie oferuję, bo muszę ”. Kieran ścisnął tył mojej szyi. „Oferuję, bo *chcę* ”.

„Naprawdę? Jesteś pewien, że to nie jest *notam* ? Że to nie twoja przyjaźń z Casteelem?”

„Może to częściowo wynikać z *notamu* . A to dzięki mojej przyjaźni z Casem. Ale to także moja przyjaźń z *tobą* . Żadna z tych rzeczy nie wyklucza się wzajemnie” – powiedział mi. – Zapropowałbym to samo Casowi. Każdemu, na kim mi zależy, zaoferowałabym to samo. Tak jak wiem, że zrobiłbyś to dla mnie, gdybym tego potrzebowała.

Oddech mnie zapiekł. Zaoferowałabym *się* , gdyby potrzebował pożywienia, a przypomnienie tego, jak daleko zaszliśmy z Kieranem, wstrząsnęło mną w zupełnie inny sposób. Byłam prawie pewna, że nie lubił mnie, kiedy się poznaliśmy. A przynajmniej bez końca go irytowałam. Ale teraz...? Zamrugałam, aby pozbyć się wilgoci zbierającej się w moich oczach.

Kieran zaczął się marszczyć. — Zamierzasz się rozpłakać?

„NIE.”

„Nie wygląda w ten sposób”.

„Więc przestań szukać, a nie będzie”.

– To nawet nie ma sensu, Poppy.

Wybuch słodkiego rozbawienia zebrał się na końcu mojego języka. Spojrzałam na niego. „To nie jest śmieszne”.

„Wiem, że tak nie powinno być”. Jego usta drgnęły. „Ale tak jest”.

– Zamknij się – warknęłam.

Uśmiech pojawił się na krótko. „Jesteśmy po tej samej stronie, prawda? Kiedy będziesz musiał się pożywić, przyjdiesz do mnie? Wszelkie ślady humoru zniknęły. „I nie pozwolisz, by doszło do punktu, w którym jesteś osłabiony?”

„Jesteśmy po tej samej stronie”.

Jego uścisk na moim karku ponownie się wzmocnił. – A co z regentem?

Minęło kilka chwil. „Vonetta. Uczyniłbym Vonetta koronnym regentem.

Zabrzmiała aprobata, gdy opuszczał ściany wokół siebie, smakując maślane ciasta. "Dobry wybór."

Ukloniłem się. – Wiesz, jak dostać się do Carsodonia, prawda? Wątpię, czy ty i Casteel przekroczycie bramy Wzniesienia.

Prychnął. "NIE. Weszliśmy przez Szczyty Elizejskie.

Żołądek opadł mi aż do czubków palców u stóp. Szczyty były rozległe — wszystko, co można było zobaczyć na zachód i południe od Carsodonia. I rozszerzyli się na Równiny Wierzbowe. Nawet wbudowali Rise w... Uderzyło mnie to. „Wszyscy weszliście przez kopalnie”.

Kieran skinął głową. „Wejścia do kopalń znajdują się tuż przy Wzniesieniu. Tunele są strzeżone, ale nie tak jak bramy. Oczywiście w ten sposób Malik się tam dostał. To było jak Casteel i... Zacisnął usta. – W ten sposób Shea wyciągnęła go z Carsodonii. Stamtąd trafił na plażę Morza Strouda”.

Shea. Kiedy o niej pomyślałem, już wcześniej odczuwałem złość. Teraz był tylko smutek.

– Czy możemy wyjść tą samą drogą, którą weszliśmy, kiedy już znajdziemy Casteela i mojego ojca?

Kieran skinął głową. "Moglibyśmy. Ale, Poppy, wydostanie się z tych min zajmie trochę czasu. Oprócz prawdopodobieństwa, że teraz będą strzec tych wejść, Cas był w nich przez chwilę, szukając wyjścia. Mógł sprawić, by brzmiało to tak, jakby nie zajęło to dużo czasu, ale tak się stało.

- Bogowie - wyszeptałam, zrozpaczona przeszłością, której nie mogłam zmienić. „Czy jest lepszy sposób?”

– Oprócz przechodzenia przez bramy w przebraniu, nie. Jeśli złapią nas w kopalniach, możemy wywalczyć sobie drogę ucieczki, a potem zniknąć w mieście o wiele łatwiej, niż gdyby odkryli nas u bram.

To była prawda. Carsodonia była labiryntem wąskich uliczek i porośniętych winoroślą zaułków, które bieły przez dzielnice i dzielnice rozciągnięte na falistych wzgórzach i dolinach.

Wziął oddech. „Nie wiem, jak to powiedzieć inaczej niż po prostu to powiedzieć. Nie wiemy, w jakim stanie będzie Cas, ale wiemy, że twój ojciec będzie prawdopodobnie w gorszej sytuacji.

Nie powiedział nic więcej, ale wiedziałam, co miał na myśli. Nie mogliśmy uwolnić ich obu.

- Nadal go uwolnimy - powiedział cicho Kieran. „Uwolnienie Casa nie kończy wojny. Będziemy musieli wrócić do Carsodonia.

Skinęłam głową, nienawidząc myśli o byciu tak blisko mojego ojca i nic nie robieniu. Ale miał rację. Ponownie.

— A więc to plan? – zapytał Kieran.

"To jest."

Wziąłem kolejny oddech i było to mniej bolesne niż wszystkie poprzednie, ponieważ znaleźliśmy i uwolniliśmy Casteela. I dopilnowałbym, aby każda jego część, którą stracił, została ponownie odnaleziona. Będzie dokładnie wiedział, kim jest, kiedy znów go zobaczę.

Upewniłbym się.



## Rozdział 7



*Casteel*

Nieustanne pulsowanie w mojej lewej ręce prawie zniknęło, zastąpione przeszywającym bólem, który zaczął się w jelitach i rozprzestrzenił się na klatkę piersiową.

Odchylając głowę do tyłu, przełknąłem suchy, drapiący jak diabli łyk i otworzyłem oczy na mrok celi. Migoczące świece bardzo słabo rzucały światło, ale i tak bolały mnie oczy.

A to był zły znak.

Potrzebowałem... Musiałem się pożywić.

nie powinienem. Nie tak szybko po karmieniu Poppy. To nie było zbyt dawno temu, prawda? Byliśmy na statku w drodze do Oak Ambler. Po tym, jak nakarmiłem całe to płynne ciepło między jej pięknymi udami, kiedy czytała z pamiętnika panny Willi.

Cholera. Kochałem tę pieprzoną książkę.

Jedna strona moich ust wykrzywiła się. Wciąż słyszałem, jak czyta dziennik, a jej głos stawał się coraz bardziej zdyszany z każdym zdaniem, każdym polizaniem. Wciąż widziałem rumieniec na jej policzkach, pogłębiający się z każdym akapitem, każdym mokrym pocałunkiem. Karmienie nastąpiło później, kiedy przyciągnąłem ten jej soczysty tyłek do krawędzi biurka, a mój kutas i kły zatopiły się głęboko w miękkim, słodko pachnącym cieple, przypominając mi lekką mgielkę jaśminu. Jej krew...

Bogowie, nic tak nie smakowało — *nic* .

Powinienem był wiedzieć, kiedy pierwszy raz jej spróbowałem, że była więcej niż częścią Atlantydy. Już wtedy jej smak był silny, zbyt silny dla kogoś tylko pochodzenia atlantydzkiego. Ale kiedy weszła w swoją moc, zwłaszcza po swoim Wniebowstąpieniu? Jej krew była parnym afrodyzjakiem i powodowała odurzenie silniejsze niż jakikolwiek narkotyk, który można zmiażdżyć na proszek i dym. Utkwiłem wzrok w świecach, śledząc topniejący воск.

Jej krew była czystą mocą – taką, z którą instynktownie wiedziałam, że muszę być ostrożna. Ponieważ jej smak, sposób, w jaki się czułem, mógł stać się rodzajem uzależnienia, w którym bym się utopił.

Podniebienie pulsowało, gdy moje usta wysychały jeszcze bardziej. Niemal mogłem jej teraz posmakować – starożytna i ziemista, gęsta i dekadentka.

Jęcząc, wykrztusiłem ostrą klątwę, gdy się zmieniłem. Musiałam przestać myśleć o krwi Poppy. I naprawdę musiałam przestać myśleć o tym, jak smakowała między jej udami. Twardy kutas nie był w tej chwili doceniany.

Ile czasu *minęło* ? Kilka tygodni? Prawie miesiąc? Więcej? Czas ani nie istniał, ani nie puszczal w zaciemnionej celi, zarówno wróg, jak i zbawca. Ale do tej pory to nie było *to* zły.

Ostatnim razem mogłem uciec z nietkniętymi wszystkimi kończynami i przydatkami, ale to wszystko.

Ale zabójcą była wilgotna, ciemna cisza i niepokój. Strach. Nie dla mnie. Ale dla niej. Ostatnim razem była Shea. A ja martwiłem się o nią, bo mi zależało. Martwiłem się wtedy o swoją rodzinę. Ale to było inne. Poppy była tam na *wojnie*, a potrzeba bycia z tyłu, chronienia jej, mimo że nie potrzebowała żadnej ochrony, wbijała się w moje ciało ostrymi, drwiącymi paznokciami.

Tępy ból osiadł na moim czole i skroniach, gdy zmrużyłem oczy, pozwalając mojej głowie odwrócić się od światła świecy. W razie potrzeby mógłbym wytrzymać miesiące bez karmienia. To było ryzykowne, aby tak długo naciskać, ale mogłem. Chociaż zwykle jadłem wystarczająco dużo, aby utrzymać poziom energii i nie miałem rutynowo pobieranej krwi do małych fiolek.

Odcięcie palca z pewnością nie pomogło. Wątpiłem, by ugryzienie Cravena też to zrobiło.

Spojrzałem na zakrwawioną gazę owiniętą wokół mojej dłoni i zastanawiałem się, czy Krwawa Korona zrezygnowała z używania złotych kielichów. Tego używali wcześniej do pobierania mojej krwi. Ostrożnie poruszyłem palcami. Jedna ze służebnic och, tak uprzejmie założyła bandaż, podczas gdy ten złoty wielebny o imieniu Callum upewnił się, że na to pozwoli. Nie żebym ją powstrzymał. Cholerny kikut palca krwawił jak zaklęta świnia. Plamy *wciąż* pokrywały moją klatkę piersiową i zakrywały uda bryczesów. I od czasu do czasu świeża krew spływała po niegdyś białych, a teraz rdzawych opakowaniach, przypominając mi, że odcięta skóra nie zagoiła się sama.

Nie byłem tak wyjątkowy jak wielebny, któremu najwyraźniej odrósłby ten cholerny palec. Ale przynajmniej skóra powinna się już zagoić na ranie.

Jeszcze jeden dowód na to, że muszę się pożywić.

Mój wzrok padł na metalową wannę biodrową, którą w pewnym momencie przyniosła dzisiaj mała rzesza służebnic. To cholerstwo wyglądało na ciężkie jak cholera. Napełnili go parującą, gorącą wodą, która już dawno ostygła. Wielebny Callum zrobił coś, by wydłużyć łańcuch, pozwalając mi dotrzeć do wanny i wykapać się.

Pieprzyć to.

Wiedziałem, że lepiej tego nie używać, mimo że byłem bardziej brudny. Kąpiel była jedną z dwóch rzeczy: nagrodą lub wstępem do kary. A ponieważ nie zrobiłem nic, żeby na to zasłużyć, pozostała opcja druga. Ostatni raz zaproponowali mi kąpiel, kiedy przyjaciele Krwawej Królowej chcieli pobawić się *czymś* świeżym i czystym. Coś, co nie przypominało brudnego, spętanego łańcuchem zwierzęcia.

Więc siedziałbym w swoim brudzie. Ochoczo.

Opuściłem rękę na kolana. Spodnie były sztywne od zaschniętej krwi. Wpatrując się w moją rękę, widząc brudne bandaże i ich znaczenie, moje serce zabiło mocniej. Gniew okopał się głęboko, wywołując gorączkę na mojej zimnej skórze. Uderzyłem bosą stopą w wilgotny, nierówny kamień. Czyn ten nie służył żadnemu innemu celowi niż spowodowanie zacieśniania kajdan cienistego kamienia i pulsowania w stopie.

Nie przejmowałem się palcem. Cała moja ręka mogłaby zniknąć, na czym mi zależało. Martwił mnie pierścionek, którego teraz nie było. To było to, co wiedziałem, że ta suka zrobiła z tym palcem.

Wysłała to do Poppy.

Moja prawa ręka zacisnęła się w pięść, a moje usta zacisnęły się na moich kłach. Wyprułym jej wnętrzości i nakarmiłbym ją, bo nie mogłem...

Opierając głowę o ścianę, zamknąłem oczy. Ani też nic nie wymazało świadomości, że Poppy musiała *to* widzieć. Musiała wiedzieć, co ta suka zrobiła, i nic – absolutnie, kurwa, *nic* – nie mogłem z tym zrobić.

*Ale ona ma Kierana*. Byłby przy niej. A ona byłaby przy nim. Świadomość tego sprawiła, że trochę łatwiej było mi oddychać. Aby uwolnić część sztywnego napięcia w moim ciele. Mieli siebie bez względu na wszystko.

Powoli oderwałam brzeg zabrudzonej gazy, tylko na tyle, by odsłonić lekko połyskujący złoty zawijas na mojej dłoni. Gwałtownie wypuściłem powietrze na ten widok – na to, co to oznaczało.

Ona żyła.

Żyłem.

Nagły stukot obcasów odbił się echem w ciemnym korytarzu na zewnątrz celi. Uwaga, puściłem gazę i spojrzałem na zaokrąglone wejście. Dźwięk był dziwny. Nikt, nawet włączający się swobodnie Craven, nie robił tyle hałasu. Służebnice były jak ciche robotnice. Kroki *Isbitch* były znacznie lżejsze, słyszalne tylko wtedy, gdy znajdowała się tuż przy celi. Cholerny złoty Wielebny był generalnie cichy jak upiór. To brzmiało jak barrat w szpilkach – barrat w szpilkach, który *brzęczał* – bardzo słabo.

Co...?

Chwilę później *wpadła* do celi, a stukot jej butów prawie zagłuszył to, co próbowała zanucić. A może tak naprawdę jęczała, ponieważ dźwięk, który wydawała, nie zawierał melodii. Trzymała latarnię – cóż, machała *latarnią* jak dziecko, wysyłając światło tańczące po ścianach.

Rozpoznałem ją od razu, chociaż widziałem ją tylko raz, a czerwono-czarna farba w kształcie skrzydeł pokryła jej policzki i większą część czoła, tak jak teraz. To był jej wzrost. Była niższa niż reszta i to mnie wyróżniało, ponieważ widziałem, jak łatwo radziła sobie z Delano, wilkiem, który był co najmniej półtorej stopy – jeśli nie więcej – wyższy od niej w swojej śmiertelnej postaci. To był też jej zapach. Nie zapach zgniłej krwi, który od niej wyczułem, ale coś słodsze. Było mi to znajome. Nawet tak myślałem, kiedy byliśmy w Oak Ambler.

To był Wielebny, który był w Castle Redrock. Nikt inny już za nią nie podążał. Żadnych służących. Żadnego Złotego Chłopca. Żadnej królowej suki.

"Cześć!" – zaćwierkała, machając mi dość żwawo, gdy postawiła latarnię na kamiennej półce w połowie wysokości ściany. Żółte światło powoli rozprasało cienie w celi i dryfowało po plątaninie splecionych, atramentowoczarnych loków opadających na jej ramiona.

Odwróciła się do mnie, spletając dłonie. Jej ramiona były nagie i widziałem na nich znaki - dziwne kształty, które trzeba było narysować lub wytatuować na jej skórze, a nie *na* jej skórze. „Nie wyglądasz zbyt dobrze.”

„I za cholerę nie możesz nucić” — odpowiedziałem.

Służąca wydała dolną wargę, dając się. "To było niegrzeczne."

„Przeprosiłbym, ale...”

„Nie obchodzi cię to. Jest w porządku. Nie martw się. Całkowicie ci wybaczone. Podeszła do przodu, jej kroki były teraz znacznie cichsze. Moje oczy się zwęziły. – Nie obchodziłoby mnie też, gdybym była przykuta łańcuchem do ściany w podziemnej celi, zupełnie sama i... – Przykucnęła przede mną, boki jej sukni rozchyliły się, ukazując długi, śmiercionośny sztylet przywiązany do jednego uda i krótszy sztylet. schowana do cholewki jej buta. Oba ostrza były czarne. Kamień cienia. Delikatnie powąchała powietrze. „Śmierzący. Cuchniesz zgnilizną. I nie taki zabawny, jaki zwykle towarzyszy Cravenowi. Zatrzymała się. „Albo noc złych wyborów życiowych”.

Gapilem się na nią.

Jej wzrok spoczął na mojej zabandażowanej dłoni. „Myślę, że masz infekcję”.

Prawdopodobnie tak, ale czy to była ręka, czy ugryzienie Cravena? "Więc?"

"Więc?" Jej oczy rozszerzyły się za pomalowaną maską, przez co biel wyraźnie się wyróżniała. „Myślałem, że wy, Atlantydzi, nie cierpicie na takie śmiertelne dolegliwości”.

– Oczekujesz, że uwierzę, że nigdy wcześniej nie byłeś w pobliżu rannych Atlantydwów? Wytrzymałem jej spojrzenie. – Że jestem pierwszym, którego tu widzisz?

„Nie jesteś pierwszy, ale zwykle nie zbliżam się do zwierzaków królowej”.

Moje usta cofnęły się do moich kłów. „Mogę być przykuty łańcuchem, ale nie jestem zwierzęciem domowym”.

Skrzydło po lewej stronie jej twarzy uniosło się, gdy uniosła brew. – Przypuszczam, że nie, kiedy wydajesz takie warczące dźwięki. Jeśli tak, byłbyś typem zwierzaka, którego trzeba by uśpić.

„Czy dlatego tu jesteś?”

Roześmiała się, a ja zeszytniałem. Jej śmiech. Brzmiało to... „Jesteś taki podejrzliwy. Nie dlatego tu jestem – powiedziała, a ja zamrugalem i pokręciłem głową. „Szczerze mówiąc, jestem trochę znudzony. I obiecałem”. Służąca wstała szybko, spoglądając na wannę biodrową. „Jeśli myślisz, że nie potrzebujesz kąpieli, nienawidzę być tym, który ci to mówi, ale tak jest”.

„Nie mam planów, aby to wykorzystać”.

"Cokolwiek. To twoje życie. Twój smród.

„Jaką obietnicę złożyłeś?”

„Irytujący”. Służąca przeszła na drugą stronę wanny, a następnie opadła na kolana. Stukała palcami po powierzchni wody, tworząc małe fale. – Chociaż kąpiel może pomóc na twoją ranę.

Kiedy nie odpowiedziałem, jeszcze trochę postukała w wodę, patrząc na mnie tymi bladymi, ledwie niebieskimi oczami. „Czy to dlatego, że musisz się pożywić?”

Czy mogę karmić Revs? Nie wiedziałem, czy byłoby to równoznaczne z karmieniem się śmiertelnika. Do diabła, nie byłem pewien, czy byli martwi, czy żywi. Albo naprawdę jacy oni, kurwa, byli.

Jej głowa przechyliła się na bok, przez co kosmyk włosów spadł na ramię. „Założę się, że to wszystko. Twój brat robi się marudny, kiedy musi się pożywić.

Wszystko we mnie skupiło się na niej. "Gdzie jest mój brat?"

"Tutaj. Tam. Prawdopodobnie wszędzie, a nie tam, gdzie powinien być.

Zacisnęłam szczękę, ponieważ brzmiało to jak Malika, którego znałam, ale zaczynałam myśleć, że proces stawania się Wielebnym zaćmił mózg i dlatego inne Służące nie mówiły. To, co teraz wychodziło z jej ust, było czystym nonsensem. „Musisz być w jego pobliżu, żeby wiedzieć, kiedy potrzebuje jedzenia”.

Jej głowa się wyprostowała. "Nie bardzo."

– W takim razie byłoby to dziwne, gdybyś to zauważył.

„Jestem po prostu spostrzegawczy”. Te oczy... Były takie matowe, prawie bez życia. Cholernie niesamowite, by patrzeć na to zbyt długo. „Nie próbuję też go zabić, co by się stało, gdybym często przebywał w jego pobliżu”.

„Czy służebnice nie mogą spędzać czasu z osobami przeciwnej płci?”

Parsknęła niezbyt delikatnie. „Służącym wolno bratać się z członkami dowolnej płci, jaką uznają za stosowną”.

– Czy to dlatego, że twoja królowa chce mieć Malika tylko dla siebie? Żołądek mi się skurczył.

„Ona nie jest nim zainteresowana”. Jej wyraz twarzy się nie zmienił, ale zauważyłem, że trzyma się krawędzi wanny. Ciekawy. „Nie od dłuższego czasu”.

Nie wierzyłem w to ani przez sekundę.

Służąca zanurzyła rękę w wodzie i zaczęła szorować skórę. Dziwne symbole szybko zniknęły. Przeszła na drugą stronę.

„Czy wiesz, że te tunele i komory są tu od setek lat?” Podnosząc się z wanny, jej palce ociekały wodą, gdy przechodziła przez komnatę. — Istniały, kiedy bogowie chodzili między ludźmi. Oczywiście zostały rozbudowane, dobudowane i teraz rozciągają się na całe miasto, ale te mury... — Położyła dłoń na wilgotnym kamieniu. „Te mury są starożytne i tylko nielicznym udało się wejść do środka”.

Wiedziałem o podziemnych komnatach pod domami Wyniesionych, ale nie wiedziałem o żadnych tunelach biegnących wzdłuż miasta. „Mam w dupie te ściany”.

"Powinieneś." Spojrzała na mnie przez ramię. „Bogowie chodzili tymi tunelami. Podobnie jak Pierwotni. Przeszli przez inne tunele w innych miastach, łącząc *bramy* i tworząc magiczne osłony z esencji Pierwotnego, które mogły trzymać rzeczy z dala — lub *wewnątrz* .

Patrzyłem, jak przesuwa dłonią po nierównym kamieniu, zastanawiając się, o czym dokładnie, do diabła, mówi.

„Bóg urodzony jako śmiertelnik, noszący krew Pierwotnego Życia i Pierwotnego Śmierci po Wniebowstąpieniu został przepowiedziany” szepnęła Służąca. — A przynajmniej tak mówią — a mówią dużo. Tak czy inaczej, *złamała* te pierwotne osłony, kiedy wzniosła się do swojej boskości.

Było jasne, że mówi o Poppy.

Oparła policzek o ścianę. „A wszystko, co było trzymane w środku, może się teraz wydostać”. Oczy nie tak tępe spotkały moje. „Pozostały dwa pytania. Kiedy i gdzie. Nawet on nie wie.

Nie wiedziałem nawet, co na to odpowiedzieć, ale zauważyłem, jak wykrzywiła usta, kiedy powiedziała, że ... *on* .

"Kto?"

„Callum”.

„Złoty chłopiec wielebny?”

Jej śmiech był bardziej gardłowy, bardziej prawdziwy i dziwnie znajomy. "Sprzedał. Naprawdę stary. Uważaj na tego.

„Pieprzyć go”. Zniecierpliwiony, pochyliłem się do przodu – dalej niż zwykle z powodu poluzowanych łańcuchów. „O czym ty, do diabła, gadasz? A co to ma wspólnego z Wniebowstąpieniem Poppy?

„Wędruję, prawda? Ian powiedział, że Penellaphe bredzi. Odwróciła się gwałtownie, stając twarzą do mnie, opierając się o ścianę. "Czy to prawda?"

Moje oczy się zwęziły. "Dlaczego? Dlaczego chcesz to wiedzieć?"

Jej ramię uniosło się. „Po prostu ciekawy.”

„Dziwna rzecz, która może być ciekawa.”

"Czy to prawda?" nalegała. – Czy ona też się włóczy?

Odblokowałem szczękę. „Jej myśli krążą... na głos. Często, a czasem losowo”.

Kąciki jej ust uniosły się, gdy bawiła się kamieniem przy biodrze. – Ja... nie wiedziałem, że Królowa zrobi coś takiego Ianowi. Ja... Zaciśnęła szczęki. „Nie spodziewałem się tego.”

Wierzyłem jej. Tylko dlatego, że wyraz szoku na jej twarzy i na twarzy mojego brata, kiedy ta suka kazała zabić Iana, nie mógł być sfabrykowany. – Powiedziałbym ci, że zabiłbym za to Isbeth, ale moja królowa jest *bogiem* . Ona ją zabije.

Jej palce zatrzymały się na kamieniu.

– Tak, doszedłem do tego w Oak Ambler – powiedziałem jej. – Na pewno zabije tę sukę.

Słaby uśmiech powrócił, zaskakując mnie i nie sądziłem, że cokolwiek jeszcze może mnie zaskoczyć. „Zobaczyłem ją później. Penellaf.

Mój oddech. Moje serce... Zatrzymało się.

– Zostałem z tyłu, myśląc, że będzie zła, gdy się obudzi. I była. Przybyła do Oak Ambler i jest potężna. Przez chwilę myślałem, że zamierza zniszczyć Rise i całe miasto. Kontynuowała pocieranie palcami ostrej krawędzi kamienia. „Ale przestała. Może nie jest taka jak jej matka.

- Ona nie jest - warknęłam. "Nie ma nikogo takiego, jak ona."

– Właściwie masz rację, kiedy to mówisz. Jej wzrok padł na mnie. – Ale tak naprawdę jej nie znasz. Wątpię, by w ogóle znała samą siebie. Jej podbródek opadł, a jej spojrzenie zmroziło moją skórę. „Ona nosi w sobie krew Pierwotnego Życia i Pierwotnego Śmierci”.

"Ja wiem. Wie, że pochodzi od Nyktos..."

„Jeśli myślisz, że Dziadek jest *prawdziwym* Pierwotnym Życia i *prawdziwym* Pierwotnym Śmierci, to nic nie wiesz”.

Moje oczy się zwięziły. O co jej chodziło? Nyktos *był* prawdziwym Pierwotnym Życia. Bogowie Rhain i Rhahar nadzorowali zmarłych, ale Nyktos był Pierwotnym. Król Bogów. To oznaczało, że był też prawdziwym Pierwotnym Śmierci. „Więc naucz mnie”.

„Nie jestem *aż tak* znudzony”. Odepchnęła się od ściany. – Poza tym mam coś do zrobienia. Ludzie do zobaczenia. Zabić. Cokolwiek. Zrobiłem, jak obiecałem”. Odwracając się, ruszyła w stronę wejścia, ale zatrzymała się. Spojrzała w dół. „Królowa ma swoje plany”.

– Całe to przerabianie światów to bzdura?

„Aby coś przerobić, trzeba to najpierw zniszczyć”.

Zimny wiatr uderzył mnie wzdłuż kręgosłupa. „Krwawa Królowa nie jest tak potężna”.

„Może jej nie być”. Plecy Służącej były nienaturalnie sztywne. „Ale wiedziała, jak ożywić coś, co było”.



## MAK

Rozmowy wokół mnie były niczym więcej niż szumem, gdy siedziałem w komorze odbiorczej. Pozostali skupili się wokół Hisy Fa'Mara, jednego z dowódców Gwardii Koronnej, i mapy Oak Ambler, nad którą pracowała.

Wiadomość o natarciu pozostałych armii nadeszła wkrótce po naszym powrocie do Cauldra Manor — w postaci dziewiętnastu smoczyczych szczytów Pinelands.

Było dużo więcej biegania i krzyków miejscowych. Uspokoiли się dopiero wtedy, gdy smoki wyładowały wokół Cauldry i sosen otaczających posiadłość, nie robiąc nic poza obserwowaniem biegających śmiertelników.

Nie mogłem przestać się zastanawiać, co draken pomyślał o reakcji. Czy tak było wcześniej, kiedy nie spali? A może zostały przyjęte? Z drugiej strony, czy pozostali tylko w Iliseum? Nie pomyślałem, żeby zapytać Reavera.

Ich przybycie na chwilę odwróciło moją uwagę od tego, co nosiłam w kieszeni swetra. Przybycie smoków oznaczało, że jutro możemy spodziewać się Valyna i pozostałych armii.

Oddychałem długo i powoli. Byliśmy zgodnie z planem. Pojutrze mieliśmy wziąć Oak Ambler, a potem wyjechać do Carsodonia.

Dla Casteela.

Spotkałem się z Vonetta po chaotycznym przybyciu smoka, aby porozmawiać o pozycji koronnego regenta. Zgodziła się, chociaż nie była do końca zadowolona z pomysłu, by nie dołączyć do Kierana i mnie. Mimo to myślałem, że nie może się doczekać, by rządzić niektórymi Atlantydami, zwłaszcza pewnym kasztanowowłosym, który również z nią zostanie. Rozmawiałem też z Reaverem o wyjeździe do stolicy. Był w swojej smoczniej postaci i skinął swoją dużą, rogatą głową.

Vonetta i Nail nie byli teraz wśród nas. Razem z Emilem poszli w sosny, żeby zająć się zawartością tej drewnianej skrzyni. Ale wcześniej spędziliśmy godziny zastanawiając się, co miało nastąpić po przejściu Oak Ambler.

Zdecydowaliśmy, że poruszanie się z jakąkolwiek dużą grupą przyciągnie zbyt wiele uwagi. Rozmowa zrobiła się... napięta, kiedy oznajmiłam, że tylko Kieran i Reaver będą ze mną podróżować. Żaden z pozostałych nie był tym zachwycony, każdy domagał się, by nam towarzyszył. Ale to, co zaplanowaliśmy, było zbyt ryzykowne.

Isbeth chciała mnie żywego.

To pragnienie nie rozciągało się na nikogo innego, a ja już nie byłam zadowolona z narażania Reavera i Kierana. Nie ruszałbym się z tego.

A ponieważ byłam królową, nie musiałam.

Poza tym chciałem, żeby Vonetta miała wszelkie możliwe wsparcie na wypadek, gdyby spotkała ją jakąkolwiek odmowa. A biorąc pod uwagę, że Aylard nie brał udziału w żadnej z tych rozmów, było to prawdopodobne. Miałaby Naila i Delano, Emila i Perry'ego, a także Hisę i wilka, aby ją wspierali. To, co ona będzie robić, było równie ważne jak to, co ja będę robić.

Wszyscy *zgodziliśmy się* co do tego, że jest bardzo mało prawdopodobne, aby królowa przetrzymywała Casteel w tym samym miejscu co poprzednio. Isbeth była mądrzejsza.

Znalezienie go byłoby jedną z najtrudniejszych części naszego planu. Sam zamek Wayfair był niezwykle duży i miał podobne podziemne komnaty jak Redrock. To tam widziałem... mojego ojca, kiedy byłem młodszy. Ale nie sądziłem też, że Casteel będzie tam przetrzymywany. Wyjaśnienie czegoś, co wyglądało na kota jaskiniowego, wędrownemu szlachcicowi lub młodej dziewczynie takiej jak ja, było łatwiejsze niż wyjaśnienie uwięzionego króla Atlantydy.

Potem była kraina Wayfair z ogrodami i grotami, rozległymi posiadłościami i chronionymi lasami. Nie wspominając już o samym mieście, z jego nieskończoną liczbą miejsc, w których można kogoś ukryć.

To byłoby jak szukanie ducha.

Czując zarys pierścionka w kieszeni, spojrzałem na korytarz.

*Wszystko, co ty i ci, którzy za nim podążacie, znajdziecie tutaj, to śmierć.*

Moje palce znieruchomiały, gdy powróciły słowa księcia. – Przepraszam – mruknąłem, wstając.

Zarówno Kieran, jak i Delano spojrzeli na mnie, ale żaden z nich nie wykonał żadnego ruchu, by pójść za mną. Wiedziałem jednak, że w końcu ktoś to zrobi. Wszedłem do pełnego przeciągów, mrocznego holu i podszedłem do drzwi na drugim końcu posiadłości.

Wszedłem do małej części wypoczynkowej apartamentu i do sypialni oddzielonej ciężkimi zasłonami. Podchodząc do małego stolika, zobaczyłem kartę z pudełka. Jeszcze go nie czytałam. zrobiłem teraz.

*Kochana córka,*

*Boli mnie świadomość, że ten prezent przyniesie ci ból serca. Bardzo mi z tego powodu przykro, ale nie pozostawiłeś mi wyboru. Co się stało to się stało. On żyje. Nie zapominajcie o tym, gdy patrzymy na wiele jutra razem, ale osobno. Przyszłość królestw i Prawdziwej Korony Królestw zależy od nas.*

*Miłość,*

*Matka*

Słowa się nie zmieniały, bez względu na to, ile razy je czytałam. Nie zrozumiałem nagle, jak mogła zrobić coś takiego, a potem przeprosić. Albo jak mogła dokonywać tak okropnych czynów, jakby nie miała nad nimi kontroli. Obwiniła mnie o śmierć Iana. A teraz winiła mnie za to, że *skrzywdziła* Casteela? Sprowokowałem ją. Prowadziłem jej rękę. Ale to wciąż była jej ręka.

*Matka .*

mogłem uwierzyć, że tak to podpisała.

Zbliżały się kroki, a ja podniosłem wzrok i zobaczyłem, jak Vonetta zamiata zasłonę oddzielającą komnaty.

– Kieran powiedział, że prawdopodobnie tu jesteś – powiedziała, pozwalając, by ciężki materiał wrócił na swoje miejsce. „Zajęto się tym. My... spaliliśmy to.

Wdychałem przez żądló. "Dziękuję."

– Szkoda, że nie dziękujesz mi za coś innego.

– Ja też – powiedziałem.

"Oczywiście." Vonetta zajrzała mi przez ramię, żeby spojrzeć na notatkę. „Z tą kobietą jest coś bardzo nie tak”.

– Powiedziałem to samo wcześniej.

„Zastanawiasz się, czy zawsze taka była. A jeśli tak, to co, do cholery, Malec w niej widział?

„Nie wiem, czy zawsze taka była, czy też utrata Maleca i ich syna zrobiła jej to”. Pomyślałem o tym, co Reaver powiedział wcześniej. „Myślę, że to możliwe, że Malec był tym zainteresowany”.

– Wydawał się prawdziwym klejnotem – odparła, a na moich ustach pojawił się krzywy uśmiech. „Chciałem zapytać, jak sobie radzisz z... no cóż, ze wszystkim, co wiąże się z tym, że jest twoją matką. Ale to zawsze wydawało się głupie pytanie. Wiesz, że? Jakbym wiedział, że nie *wszystko jest w porządku*, jeśli chodzi o nią.

„To nie jest głupie pytanie”.

"Naprawdę?" Dwie łukowate brwi uniosły się, gdy oparła się o ścianę.

Ukloniłem się. „Szczerze mówiąc, nie wiem, jak sobie radzę, jeśli chodzi o nią. Wiem tylko, że ja... nie myślę o niej jak o mojej matce. Bo nie była. Zerknąłem na kartę. „Kiedyś zmagalem się z tym, kim była dla mnie i potworem, którym była dla Casteela i wszystkich innych. Już nie. Nie po Ianie. Moja klatka piersiowa zacisnęła się i przełknęłam ślinę. „Rozmawiałeś z nim, kiedy przybył do Kresu Spessy?”



"Tak." Vonetta zacisnęła usta. Minęło kilka chwil. „Nie spotkałem wielu Wyniesionych. Liczbę, którą *mam*, mogę policzyć na dwóch rękach. Ale nie był taki, jak się spodziewałem. Był uprzejmy – i nie taki fałszywy. Był... *ciepły*, nawet jeśli jego skóra nie była. Czy to ma sens?"

Wzięłam drżący oddech i skinęłam głową.

„I był trochę zalotny, ale nie w przerażający sposób”. Na chwilę pojawił się mały uśmiech. „Kiedy przybył do Kresu Spessy, szukając ciebie, Strażnicy nie chcieli pozwolić mu odejść, wierząc, że stanowi zagrożenie. Pilnowałem go, a on spędzał ten czas, opowiadając mi historię o Zatoce Stygijskiej i Świątyniach Wieczności — o tym, ile świątyń w Solis istniało, odkąd bogowie chodzili po królestwie. Były to nie tylko miejsca kultu, ale także miejsca o głębokiej mocy, zdolne do neutralizowania bogów. Powiedział też, że były bramami do Iliseum, przez które bogowie przeprowadzali śmiertelników. Chwyciła warkocz i przeciągnęła go między palcami. „Co nie wydaje mi się ani trochę prawdziwe. Ale to, co powiedział, *było* interesujące. Miał taki sposób opowiadania historii, że nie można było się w nią nie zaangażować. To znaczy, całkowicie mnie uzależnił od tej opowieści o dziewczynie zbierającej kwiaty, która została zaskoczona przez boga i spadła na śmierć z jakiegoś urwiska. W każdym razie, Ian powiedział mi, że on też ci opowiadał historie, kiedy byłaś samotna albo zdenerwowana... albo kiedy on się nudził – co, jak twierdził, zdarzało się często.

Znałem tę historię. Sotoria i Klify Smutku. Ian podzielił się tym ze mną w jednym z listów, które napisał po swoim Wyniesieniu. „Mógł snuć opowieści w mgnieniu oka. Weź coś pospolitego, na przykład stary, tępy miecz, i przekształć go w miecz, którym niegdyś posługiwał się pierwszy śmiertelny król. Mój śmiech drżał. „Miał bujną wyobraźnię”. Podniosłem wzrok na delikatnie falujące firanki nad oknami. „Zastanawiam się, czy Coralena i Leo byli jego rodzicami. Ale ponieważ była Revenantem, nie wiem nawet, czy mogłaby *mieć* dzieci. Do diabła, nie jestem pewien... Otworzyłem usta, zamknąłem je i spróbowałem ponownie. „Nie wiem, czy mój ojciec był chętny. Jeśli wsadzą go do tej klatki przede mną lub po mnie.

Niesmak Vonetty dosięgnął mnie, odzwierciedlając mój. – Jego też znajdziemy.

"Będziemy." Z moimi myślami przenoszącymi się z Iana do mojego ojca do... do Casteela, przywołałam Ether, tylko małą iskierkę, która wymagała niewiele energii, a potem pozwoliłam jej strzepnąć z moich palców. W srebrzystym blasku, który omywał notatkę, nie było żadnych cieni. Pozwoliłem, by to, co zostało z karty, nic więcej niż popiół, opadło mi z palców. „I upewnimy się, że nie skrzywdzi nikogo innego”.

## Rozdział 8



Marzyłam.

Chociaż nie był to koszmar z dawno minionej nocy ani zrodzony z niedawnej udręki i wściekłości.

Wiedziałem to, gdy tylko wybudziłem się z nicości snu i znalazłem się w innym miejscu. Takiego, który nawet nie przypominał czegoś ze snu, ponieważ każdy z moich zmysłów był obudzony i świadomy.

Ciepła, kłębiąca się woda chlapała mi w pasie i bulgotała po wewnętrznej stronie ud. Ciężkie i wilgotne powietrze osiadło na nagiej skórze moich ramion i piersi jak satynowy welon. Woda syczała wokół skupiska skał wystających z powierzchni podgrzewanego basenu. Smugi pary tańczyły w pstrokatym słońcu, owijając się wokół bżów, które pokrywały ściany i rozciągały się na suficie, przesycając zapachem powietrze jaskini Casteela.

Nie wiedziałam, dlaczego śniło mi się to miejsce, a nie coś strasznego, ani jak w ogóle udało mi się osiągnąć tak głęboki sen w przeddzień bitwy. Może chodziło o świadomość, że wkrótce będę w drodze do Carsodonia, zastępując dojmujące poczucie desperacji celem. Być może to dało mi spokój ducha, którego potrzebowałam, by naprawdę odpocząć i marzyć o czymś przyjemnym i pięknym.

Przesunąłem dłonią po wodzie, uśmiechając się, gdy łaskotała mnie w dłoń. Zamykam oczy i pozwalam głowie opaść do tyłu. Woda szarpała ogon mojego warkocza, gdy wilgotne, słodko pachnące powietrze... *poruszyło się*.

Świadomość opadła na moje ramiona, wywołując dreszcz, gdy moje ręce znieruchomiały, a oczy otworzyły się. Na mojej skórze pojawiły się małe krostki. Wzięłam głęboki wdech – i oddech urwał się, gdy dotarł do mnie inny zapach. Taki, który przypominał mi... sosnę i dekadencją przyprawę.

"MAK."

Moje serce zadrżało. Wszystko się zatrzymało. Ten głos. Ten bogaty, głęboki *głos*, który niósł lekką melodyjną pieśń. *Jego głos*. Rozpoznałbym to wszędzie.

Odwróciłem się, posyłając wodę w syczącą furię. Cała moja istota napięła się, a potem przeszedł mnie dreszcz.

wiedziałem *go*.

W wilgotnym upale jaskini zobaczyłem jego miękkie, czarne włosy, które już zaczynały się podkręcać na łuku brwiowym i piaskowe, wysokie kości policzkowe – te, które wydawały się ostrzejsze, niż zapamiętałem. Ale te pełne usta... Znowu zadrżałem. Jego usta były lekko

rozchylone, jakby zrobił wdech i nie mógł wziąć kolejnego oddechu. Cień brody biegł po jego policzkach i mocnej, dumnej szczęce, nadając mu nieznany, surowy i dziki wygląd.

Stał przede mną, a woda leniwie wirowała w tych fascynujących zagłębieniach na jego wewnętrznych biodrach. Był tak samo nagi jak ja, a napięte mięśnie jego brzucha i zarysowane linie klatki piersiowej wydawały się bardziej wyraziste, ostrzejsze, niż zapamiętałem.

Ale to był on.

Mój pierwszy.

Mój ostatni.

Moje *wszystko* .

„Cas?” Jego imię pochodziło z głębi mojej duszy i bolało i paliło przez całą drogę przez moje usta.

Jego gardło pracowało przy przełykaniu. Nigdy nie widziałam jego oczu tak jasnych. Były jak kałuże wypolerowanego złota. „*Mak*”.

Nie wiedziałem, kto poruszył się pierwszy. Gdyby to był on lub ja, albo gdybyśmy obaj poruszyli się w tym samym momencie, ale to było tylko uderzenie serca – mniej niż jedno – i wtedy jego ramiona mnie obejmowały. Dotyk jego gorącej, mokrej skóry na mojej był szokiem, ponieważ czułam *go* , od twardego ciała jego klatki piersiowej po szorstkie włosy na nogach. Chwyając jego policzki, zachwyciłam się uczuciem kłującej narośli na moich dłoniach, czymś, czego nigdy wcześniej na nim nie czułam.

Czułam *go* .

Przytulił mnie mocno, nie zostawiając między nami żadnej przestrzeni. Nie mogłem nie *czuć* , że drżał tak mocno, jak ja się trzęsłam. Jego ręka przesunęła się wzdłuż mojego kręgosłupa, pozostawiając po sobie serię gorących, napiętych dreszczy. Zatopił rękę w moim warkoczu.

W zakamarkach mojego umysłu wiedziałem, że to tylko sen, nawet jeśli nic z tego nie wydawało się nudną repliką wymyśloną z mojego zdesperowanego, samotnego umysłu. Nie wtedy, gdy zimne, boleśnie ogromne dziury w mojej klatce piersiowej wypełniły się jego dotykiem – całym *Casteelem* .

– Poppy – powtórzył, jego oddech musnął moje usta. A potem jego usta znalazły się na moich.

Jego usta – o bogowie, utonęłam pod ich dotykiem. Nie sądziłem, że jakiegokolwiek wspomnienie może uchwycić nieustępliwą twardość lub bujną miękkość. Nie sądziłem, że jakiegokolwiek wspomnienie może odtworzyć sposób, w jaki się całował.

Bo Casteel całował, jakby umierał z głodu, a ja byłam jedynym pokarmem, jakiego kiedykolwiek pragnął. Zawsze potrzebne. Całował, jakby to była pierwsza rzecz, jakiej naprawdę pragnął i ostatnia, jakiej potrzebował.

Wsunęłam dłonie w jego wilgotne włosy, trzęsąc się, gdy *kosmyki* prześlizgiwały się między moimi palcami. Ostrze ostrego kła przeciągnęło się po mojej dolnej wardze, podgrzewając moją krew w sposób, w jaki tylko on mógł. Odwzajemniłam pocałunek, pożądanie iskrzyło i rozpalało się, gdy pulsujący skręt przyjemności związał mięśnie w dole mojego brzucha. Intensywność tego sprawiła, że szarpnęłam się na niego – na jego gorącą, twardą długość – i szaleńcza potrzeba eksplodowała.

Casteel jęknął, gdy jego palce zacisnęły się na moich włosach, a te długie, odurzające pocałunki stały się krótsze i ostrzejsze. Jego usta wpiły się w moje. Moje zęby zderzyły się z jego. Tego rodzaju pocałunki przedzierały się przeze mnie, pozostawiając po sobie małe ognie – płomienie, które z pewnością mnie pochłoną, nawet we śnie. I wiedziałem, że to wszystko. sen.

Nagroda, na którą nie zasłużyłem, ale mimo wszystko chciwie bym ją przyjął. Ponieważ go potrzebowałam. Musiałem znów poczuć ciepło w środku.

A z Casteelem zawsze byłem jak ciało i ogień.

Owinęłam ramię wokół jego szerokich ramion i przeciągnęłam dłonią po jego twarzy, gardle, tam, gdzie czułam, jak bije mu puls. Moja ręka opadła na jego ramię. "Proszę. Dotknij mnie. Weź mnie." Słowa, które wypłynęły z moich ust, nie miały w sobie śladu wstydu. W tej fantazji nie było na to miejsca. Bez niezręczności. Bez wahania i zgadywania. Po prostu potrzeba. Tylko my. Liczyły się tylko te skradzione minuty, nawet jeśli nie były prawdziwe. – Proszę, Cas.

– Ty wiesz lepiej, Poppy. Nigdy nie musisz błagać”.

Kolejny dreszcz przeszedł mnie całym ciałem na dźwięk jego głosu – na słowa zastępujące ostatnie i ochryple wykrzykiwane błagania.

– Masz mnie – zaklął w moje spuchnięte usta. "Zawsze."

– I na zawsze – wyszeptalam.

Potrząsnął jeszcze mocniej. – Musiałem to usłyszeć. Nie masz pojęcia, jak bardzo potrzebowałam *cię usłyszeć*. Odzyskał odległość między nami, chwytając moje usta swoimi. „Czy moja potrzeba w jakiś sposób przywołała cię do rzeczywistości? Nie wiem. Nie mogę myśleć poza *tym*. Poza tym, jak się czujesz”. Jego ostre kły ponownie wpiły się w moje usta, rozpraszając moje myśli. – Nie, kiedy jesteś tutaj, w moich ramionach.

Pocałunek ponownie się pogłębił, gdy jego język dotknął mojego, wysyłając przeze mnie lawinę wirujących, gorących doznań. – Nie, kiedy mogę cię posmakować. Czuję cię. Jego drżąca dłoń przesunęła się po moim ramieniu, muskając bok mojej piersi, a następnie talię. Szedł dalej, szorstkie odciski na jego dłoniach były dokładnie takie, jak zapamiętałem. Jego ręka wsunęła się pod wodę i zacisnęła wokół mojego biodra, a jego palce wbiły się w ciało. Podniósł rękę z powrotem do góry, przyciskając ją do mojej piersi, kiedy opuścił go prymitywny, surowy dźwięk. sapnąłem.

"Czuję to." Przesunął kciukiem po bolącym czubku mojej piersi, a potem jego dłoń ponownie musnęła moją talię, jeszcze raz zagłębiając się pod wodę. Kiedy tym razem chwycił mnie za biodro, przyciągnął mnie do siebie i do swojej sztywnej długości. "Czy możesz mnie poczuć? Powiedz mi. Czujesz mnie, Poppy?"

"Czuję Cię." Moje palce wplątały się w jego włosy, gdy kołysałam się na nim. Chciałam poczuć, jak porusza się we mnie. Chciałam poczuć to pyszne szarpanie i ciągnięcie. „Jesteś wszystkim, co czuję, nawet gdy nie jesteś ze mną. Tak bardzo cię kocham."

Jego ochryple krzyk połknął mój, gdy pociągnął mnie w dół na swoją grubą długość...

Przeszedł mnie szok. Poczucie, jak mnie rozciąga, wypełnia mnie, było czystą przyjemnością z niegodziwym ugryzieniem. Intensywne uczucie, które było...

Zesztywniałem, puls mi przyspieszył. Dotyk jego, ogromna obecność... Bogowie, to wydawało się prawdziwe.

Jak *naprawdę* prawdziwy.

Spojrzałam na nas z góry – na stwardniałe czubki moich piersi i delikatną sierść na jego klatce piersiowej. W miejscu, gdzie mój miękki brzuch stykał się z jego twardszym. Patrzyłem, jak oddycha szybko i nierówno. Patrzyłem, jak się trząsł, gdy trzymał się nieruchomo, gdy był głęboko we mnie. Poczulem, jak *drgnął* w miejscu, w którym byliśmy połączeni pod wrzącą wodą. Nadal wpatrywałam się w nas – w niego i jego ciało. Szczupłość jego sylwetki, której wcześniej nie było. Cienkie ślady, które powoli się pojawiały, rozciągały się na jego klatce piersiowej obok

licznych wyblakłych zadrapań i skaleczeń na jego starych bliznach. Moje już bijące serce przyspieszyło.

„Czy to... czy to jest prawdziwe?” Wyszeptałem.

Casteel podniósł głowę, jego gorące spojrzenie przeszło moje. Jego ramię zacisnęło się wokół mojej talii. - Twoje oczy - powiedział grubym i ochryplym głosem. „Za źrenicami jest nie tylko aura. Są smugi srebra przebijające zieleni. Zmieszanie wykrzywiło napięte linie jego twarzy. „Nigdy nie widziałem ich w takim stanie”.

Sposób, w jaki je opisał, coś mi przypomniał. Jej. \_ Małżonek. Kark szybko się ochładzał. Odetchnęłam głęboko i poczułam zapach czegoś jeszcze pod bzem i bujną, sosnową przyprawą Casa.

Stęchły zapach wilgotnego, stęchłego powietrza.

Chłód na mojej skórze się rozprzestrzenił, ale jego był jeszcze gorętszy. Gorączkowy. „Czujesz to?” Zadrżałam, gdy pojawiła się gęsia skórka. „Jest mi... jest mi zimno”.

„Ja...” Urwał, gdy jego głowa szarpnęła się na dźwięk... To nie była spadająca woda. To był cięższy dźwięk. Brzęczenie. \_

Zaparło mi dech. Gapiłem się na niego – *naprawdę* na niego patrzyłem. Cień brody. Zagłębienia pod jego kośćmi policzkowymi. Nacięcia na jego skórze. Widziałem moment, w którym zmieszanie rozjaśniło jego promienne, złote oczy.

I zdumienie wlało się w nich. — *Bracia serc* — wykrztusił.

"Co-?"

Casteel znów mnie pocałował. Twardy. Trawiący. Całował mnie tak, jakby mógł mnie w siebie wciągnąć. Kiedy tym razem jego usta opuściły moje, nie odszedł daleko. „Bogowie. Poppy, tęsknię za tobą tak bardzo, że aż boli.

Nacisk zacisnął się na mojej klatce piersiowej. Łzy napłynęły mi do oczu. „Kas...”

Objął mnie ramionami i trzymał mocniej niż wcześniej, ale było mi jeszcze zimniej. Zadrżał, gdy opuścił głowę na moje ramię. Jego klatka piersiowa unosiła się w nierównym oddechu przy moim.

– Poppy – szepnął, całując mnie w policzek, miejsce pod uchem, a potem w ramię. Przycisnął usta do boku mojej szyi. „Moja piękna, dzielna królowo. Mógłbym tu zostać, obejmując cię na zawsze.

O bogowie, wiedziałem, że to się skończy. Panika eksplodowała. nie byłem gotowy. nie byłem. „Nie zostawiaj mnie. Nie opuszczaj nas. Kocham cię. *proszę*. Kocham-”

„Znajdź mnie ponownie”. Jego głowa uniosła się, a jego oczy... nie były już jasne, jego rysy nie były już wyraźne. Wszystko było zamglone i nie mogłam... o bogowie, nie czułam go. "Znajdź mnie. Będę tu czekał. Zawsze. I-”

Obudziłam się bez ostrzeżenia, moje oczy rozszerzyły się, gdy nabrałam powietrza, a serce waliło mi jak młotem.

Dopiero po kilku chwilach moje myśli zwolniły się na tyle, że rozpoznałam płócienne ściany oświetlone światłem księżycy. Delikatny połysk potu zwilżył moją skórę i przysięgam, że mógłbym... Wciąż słyszałem szum wody w jaskini.

*Będę tu czekał. Zawsze.*

Zadrżałam, zamykając oczy i ze wszystkich sił próbując wrócić do jaskini. Do niego. Ale to nie zadziało. Nie mogłam wrócić do snu, ale nadal go czułam. Ciepło we mnie wciąż tam było, powoli zanikało, podobnie jak ostre pulsowanie. Ręce mnie mrowiły – całe ciało mrowiło. Jakby dotyk był prawdziwy. Jakby dotyk jego, gorącego i twardego na mnie i we mnie, był prawdziwy.

Ale tak nie było.

Powoli zdałam sobie sprawę z ciężaru Kierana obok mnie i jego miękkiego, stłumionego chrapania. Leżał zwinięty w kłębek na moich plecach, śpiąc w swojej wilczej postaci. Dzięki bogom mój sen go nie obudził. Odwróciłam głowę, wypatrując pierścionka Casteela na stoliku nocnym, skąpanego w słabym świetle księżyca. Zacząłem sięgać—

Dotarł do mnie zapach.

Jeden, który nie miał sensu.

Chwytając moje luźno splecione włosy, wzięłam głęboki wdech. Zapach był nie do podrobienia.

Sosna i bujna przyprawa.

I słodki, pachnący liliowy.

Szok przeszedł przeze mnie. Poderwałam się gwałtownie, zaskakując Kierana. Podniósł głowę i spojrzał przez plecy w moją stronę.

Jego myśli musnęły moje, leśne i bogate. *MAK?*

Nie mogłem mu odpowiedzieć. Nie wtedy, gdy moje serce waliło. Spojrzałam na część warkocza, która pachniała bzem. Jak to było możliwe? Nie było tu żadnych bżów. A gdyby tak było, to nie wyjaśniałoby, jak mogę wyczuć zapach... Casteela. I zrobiłem. To nie mogła być moja wyobraźnia.

Wilk wydobył z siebie niepokój i poczułem, jak łóżko nagle się poruszyło. Kieran zamknął swoją dłoń wokół mojej. Dotyk jego bardzo śmiertelnej skóry na mojej wyrwał mnie z zamyślenia. Spojrzałem na niego, widząc mnóstwo nagiej skóry.

"MAK? Co to jest?" Jego wzrok przeszukał mój. "Czy coś się stało? Porozmawiaj ze mną.

Połknąłem. "I..."

„Miałeś koszmar?”

- Nie - powiedziałam, a Kieran się odprężył. "To był sen. O... o Casteelu. Nie był zły, ale nie przypominał żadnego, jaki kiedykolwiek jadłem”.

„Seks senny?”

„ Co ?” Upuściłem warkocz.

„Miałeś sen o seksie”.

Wpatrywałem się w jego zacienione rysy, oszołomiony przez sekundę. – Co sprawia, że w ogóle tak myślisz?

– Chyba nie chcesz, żebym na to odpowiadał – powiedział. „To cię zawstydzi”.

"Jak-?" Wtedy mnie to uderzyło. Wilki i ich cholerny węch. Uniosłam brodę, *nie* okazując wstydu. „Jak myślisz, dlaczego nigdy wcześniej nie miałem snów o seksie?”

Kieran uniosł ramię. „Domyślałam się, że nie masz zbyt wielu snów o seksie”.

mrugnąłem. "Dlaczego?"

– Więc to *był* sen o seksie?

"O mój Boże. Dlaczego w ogóle rozmawiamy o snach seksualnych, skoro siedzisz obok mnie nago?"

– Czy przeszkadza ci moja nagość, *meyaah Liessa* ?

Nie.

Cóż, nie do końca.

W tym momencie przyzwyczajałem się do bufetów z nagą skórą, które towarzyszyły przebywaniu w pobliżu tyłu wilków — i najwyraźniej smoków. Ale teraz, kiedy wciąż czułam Casteela w sobie, nagość Kierana wydawała się... *inna*. Ani źle, ani źle. Po prostu inny w sposób,

którego nie potrafiłem wyjaśnić. Ale przypomniało mi się, czego był świadkiem, kiedy obudziłem się po swoim Wniebowstąpieniu. Był w tym pokoju, powstrzymując mnie przed pobraniem zbyt dużej ilości krwi, trzymając mnie w talii, kiedy jechałem Casteelem...

Mój oddech i ciało *się zacięły* i... bogowie, naprawdę potrzebowałam przestać ogólnie myśleć.

Jedna strona ust Kierana wykrzywiła się w odpowiedzi na mój brak odpowiedzi. Przekorny uśmiech, który widziałem w delikatnym tańcu światła księżyca wpadającego przez okno.

Moje oczy się zwęziły. "Droczysz się ze mną."

Wyciągnął rękę, delikatnie ciągnąc za rękaw mojej koszuli – no cóż, *jego* koszuli, którą pomogłam sobie zapiąć, kiedy ta, w której spałam, wciąż schła po wypraniu. "Ja bym nigdy."

Skrzyżowałem ramiona. „Mówię poważnie. Sen był zbyt realny.

„Sny czasami mogą tak wyglądać”.

„To było inne. Tutaj." Chwyciłam swój warkocz, popychając go w jego stronę. „Powąchaj moje włosy i powiedz, jak według ciebie pachną”.

„Nie jest to coś, o co byłem wcześniej proszony, ale zawsze jest pierwszy, co?” Kieran wziął mój warkocz, pochylając głowę i wdychając. Wyczułem w nim natychmiastową zmianę. – Czuję... – Odchylił się o kilka cali, wciąż trzymając mój warkocz. – Wyczuwam *Cas*.

Powietrze uszło z moich płuc. – I bzy, prawda? Śniła mi się jaskinia w Kresie Spessy, a on tam był.

- Czuję to i... i coś... - Zmarszczył brwi.

"Stęchły? Ja też, zanim się obudziłem. Wszystko wydawało się prawdziwe aż do końca, kiedy zaczęło mi być zimno, a potem zauważyłam różne rzeczy w nim. Wydawał się szczuplejszy. Miał nawet kilka tygodni zarostu na policzkach. Był taki moment, kiedy on... och, bogowie. Połknąłem. „Myślę, że on też myślał, że to sen, ale potem jakoś zdał sobie sprawę, że to nie był sen. Powiedział, że moje oczy wyglądają inaczej. Że było w nich więcej srebra. Czy widzisz je teraz?

„Wyglądają normalnie... cóż, *nowa* normalność. Ta aura za twoimi źrenicami jest tam – odpowiedział Kieran, opuszczając mój warkocz na ramię.

„Kiedy zobaczył moje oczy, wtedy jakby zdał sobie sprawę, że... że to nie był sen”. Potrząsnąłem głową. „Wiem, że to nie ma sensu, ale wiedział, że to się skończy”.

— Czy on coś powiedział?

"NIE. Tylko, że on... *Tęsknię za tobą tak bardzo, że aż boli*. Oddech, który wziąłem, został przerwany. Nie mogłem tego powiedzieć na głos. „Powiedział „*towarzysze serc*”, ale nie wyjaśnił, dlaczego. Powiedział, żebym go znowu znalazła i że będzie czekał.

- Bracia serc - mruknął Kieran, a skóra między jego brwiami się marszczyła. Zawsze podejrzewał, że Casteel i ja byliśmy tym – rzadkim związkiem serc i dusz, o którym mówiono, że jest potężniejszy niż jakikolwiek ród.

Na początku nie wierzyłam Kieranowi, ale w momencie, gdy Casteel i ja przestaliśmy udawać, przestałam wątpić.

Oczy Kierana nagle się rozszerzyły. "Cholera jasna."

szarpnąłem się. "Co?"

„Słyszałem kiedyś, jak mój ojciec mówił coś o towarzyszach serc. Całkowicie o tym zapomniałem”. Kieran ponownie podniósł mój warkocz i głęboko odetchnął. Kiedy przemówił, jego głos stał się ochrypliwy. „Powiedział, że partnerzy serc mogą chodzić w swoich snach”.

Szok przeszedł przeze mnie. Nie wiedziałem, co o tym myśleć, ale czy to było prawdziwe? Dobrzy bogowie...

Ale dlaczego dzisiejsza noc miałyby być pierwszym razem? Czy to dlatego, że spałem wystarczająco głęboko, a koszmary nie odnalazły mnie pierwsze? A może po raz pierwszy Casteelowi udało się mnie znaleźć?

A co, jeśli byłoby to coś, co moglibyśmy zrobić ponownie? Nie zmarnowałbym okazji. Mogłabym się dowiedzieć, gdzie jest przetrzymywany — gdyby wiedział. Mogłam się upewnić, że wszystko z nim w porządku – tak dobrze, jak to tylko możliwe. Wykorzystałbym ten czas na coś innego niż...

Gorące słowa, które wyszeptalam w jego usta, wypełniły mój umysł, powodując, że moje kroki się zachwiały. Sposób, w jaki z nim rozmawiałem – jak go błagałem? Całe moje ciało się zarumieniło.

"Czym jesteś-?" Kieran zeszytniał w tym samym momencie, gdy po mojej skórze rozeszła się fala drobnych guzków. Po moim kręgosłupie przebiegł intensywny dreszcz. Pierwotna esencja ożyła z rykiem, pulsując, gdy nagle ogarnęło mnie ciemne i tłuste uczucie, wsiąkając w moją skórę i zabierając mi oddech.

Głowa Kierana odskoczyła do mnie. "Czujesz to?"

"Tak. Ja nie... Serce załomotało mi w piersi. Obróciłem lewą rękę, drżąc z ulgi. Złoty wir na mojej dłoni zamigotał słabo. "To nie jest-

Błyskawica przecięła niebo, tak jasna i intensywna, że rozświetliła wnętrze komnaty, na chwilę zamieniając noc w dzień. Rozległ się grzmot, który wstrząsnął moją klatką piersiową i uszami.

Kieran wstał, kiedy wyciągnęłam nogi spod koca i wstałam. Pożyczona koszula zsunęła mi się z ud, gdy chwyciłam szlafrok z nóg łóżka i wciągnęłam go.

Huk grzmotu ucichł, ustępując miejsca nerwowemu raniu z pobliskich stajni. Podeszłam do okna i odsunęłam zasłony. Gęste cienie przetoczyły się po niebie, przesłaniając światło księżyca i pograżając sypialnię w niemal ciemności.

– To dziwne – powiedział Kieran, kiedy odwróciłam się i podeszłam do zasłon oddzielających sypialnię. „Nie jest wystarczająco ciepło na taką burzę”.

Z zewnątrz dobiegło wycie, ryk ryczącego powietrza. Wiatr uderzył we dwór, podnosząc zasłony w oknach. Powietrze wlewało się przez szczeliny, lodowate jak najciemniejsze godziny zimy, wiejące przez całe pomieszczenie. Podmuch wiatru wyrwał kosmyki włosów z mojego warkocza, rzucając je na moją twarz. Nad głową przemknęła kolejna błyskawica, a wiatr... pachniał zwietrzałymi bzami.

*Tak właśnie pachniała Vessa.*

Ciężkie płótno wydeło się i przez otwór zobaczyłem mapy Oak Ambler, które wcześniej wniesiono do sypialni, przelatujące w powietrzu jak ptaki zrobione z pergaminu.

- Cholera - sapnąłem, pędząc naprzód w podmuchu grzmotu, który nastąpił. Moje stopy w skarpetkach ślizgały się po kamiennej podłodze, gdy przemykałam obok krzeseł. Chwyciłem mapę, a potem następną, kiedy przelatywały kawałki pergaminu.

Rzucając mapy na niski stół, złapałem ciężki żelazny świecznik i umieściłem go tak, aby mapy były bezpieczne. Wiatr wirował w komnacie, otwierając drzwi, gdy błyskawice światła przecinały niebo, jedna po drugiej, ładując powietrze. Ziemiak w mojej klatce piersiowej i moja krew... zaczęła *wibrować* —

Spuściłam wzrok, gdy stół pod moimi rękami zaczął się trząść. Stół naprzeciw mnie zatrzęsł się, potrząsając dzbanami i pustymi szklankami na blacie. Krzesła szurały po podłodze, przewracając się za mną, gdy grzmot dobiegł z góry *iz* dołu.



Zarys postaci wypełnił otwór komory, gdy błyskawica rozświetliła niebo, oświetlając znajome rysy Nailla. "Wszystko w porządku?" zażądał.

"Myślę, że tak!" — krzyknąłem, przekrzykując hałas. "Czy jesteś?"

- Ja... Dwór zadrżał, powodując, że Nail rozłożył ręce, żeby się uspokoić. „Będę, kiedy ta cholerna ziemia przestanie się trząść”.

Spoglądając w okno, dostrzegłem przelotnie ciemniejszy, skrzydlaty cień przemykający obok. Draken wylądował na zewnątrz posiadłości, a jego uderzenie było ledwo odczuwalne.

- Nie powinno nas tu być - oznajmił Kieran, wychodząc z zasłoniętej zasłoną sekcji.

Odwróciłem się, potykając. W rozbłysku światła zobaczyłam, jak Kieran zapina klapę bryczesów. – Myślisz, że na zewnątrz jest bezpieczniej?

— Dwór mógłby się zawalić — powiedział. „A ostatnią rzeczą, którą chcę być, jest być pogrzebanym pod tonami kamieni”.

– Nie jestem pewien, czy to brzmi gorzej niż uderzenie pioruna – powiedziałem.

Kieran nic nie powiedział, przechodząc obok mnie, chwytając mnie za rękę. Szedł dalej, podążając za Nailem. Pobiegliśmy przez pozornie niekończącą się salę, w stronę burzy i ścieżki dużego smoka. Nail wyprostował się, gdy Reaver cofnął skrzydła, przyciskając je do siebie.

Odwróciłem się, widząc, jak rzędy namiotów, w których znajdowała się większość dywizji Aylarda, gwałtownie falują. Draken zwrócił głowę w kształcie rombu ku niebu. Podążyłam za jego wzrokiem, moje serce zatrzymało się, gdy błyski światła ujawniły uskrzydłone kształty.

„Co oni tam robią? Porazi ich piorun”. Uwalniając się od Kierana, rzuciłam się na silny wiatr w stronę Reavera. Ziemia falowała gwałtownie, zaskakując mnie, gdy cała sekcja przetoczyła się jak fala. Kołysałem się po niestabilnym podłożu, gdy kurz i brud eksplodowały w powietrzu. Nail złapał mnie za ramię, gdy moja *wola* wezbrała we mnie – potrzeba, by zeszli na dół.

Reaver wyciągnął szyję, wydając przenikliwy, chwiejny dźwięk, który odbijał się echem. Wezwał ponownie i dzięki bogom drugi smoczyca posłuchał jego rozkazu. Zaczęli schodzić, dwa, a potem jeszcze jedno lądowanie wokół dworu ...

Wybuchł jasny błysk światła, ale pochodził on z dołu — z *wnętrza* posiadłości.

"Co do cholery?" Nail westchnął.

Huk strumienia światła, który uderzył w niebo, był ogłuszający i oszałamiający. Błyskawica wystrzeliła łukiem, a potem *wybuchła*, rozdzielając się na kilka trzeszczących strumieni srebrzystobiałego światła, które pędziło przez całe niebo, aż do chmur i...

smoczyca.

Ktoś krzyknął. Nie wiedziałem, czy to ja, czy nie, kiedy piorun uderzył w smoka na górze. Ziemia zafalowała, rzucając mnie na Nailla. Oślepiające światło zalało wijące się i wijące kształty.

Ból rozpalił się w moim gardle. Krzyczałem, ale nie byłem jedyny. Przerazenie narastało, gdy smoczyca spadała, jej skrzydła wiotczały, a ciała skręcały się na wietrze, uderzając w sosny, namioty, jeden po drugim, po *inny* —

Potem przestało.

Wszystko.

Ziemia przestała drżeć. Błyskawica zniknęła, a chmury rozproszyły się, rozpraszając. Wiatr ucichł. Wszystko to po prostu... zatrzymało się, jakby pstryknięto palcami. Nie było nawet powiewu wiatru.

Na niebie nie było drakenów.

Reaver zawołał ponownie, a dźwięk był żalosny i niski. Usłyszałem odpowiedź, wahającą się i pełną udręki.

"NIE. Nie. Nie – wyszeptalam, uwalniając się od Nailla i idąc, a potem biegnąc w kierunku najbliższego zawalonego namiotu.

Pośrodku leżało nagie ciało. Nie wiedziałbym, że to smok, gdyby nie plamy ciemnego, zwęglonego mięsa na kostkach, kolanach i w każdym innym miejscu, gdzie znajdował się staw.

Odsuwając fałdy płótna, opadłem na kolana obok ciemnowłosego mężczyzny. Ukierunkowałam pulsujący ból w klatce piersiowej, kładąc dłonie na jego ramieniu. Nie wahałem się. Nie było czasu na myślenie o tym, co robię, kiedy widziałem tylko trzy łądy, a reszta spadała. Ciepło rozlało się po moich ramionach, rozprzestrzeniając się po palcach, gdy przyciskałam je do jego bicepsów, czując słabe, ale wyraźne grzbiety, które miały kształt łusek. Srebrzysta poświata oblała smoczyce żyłkową siecią światła i... a potem potoczyła się, bezużytecznie wpływając na namiot.

Moje serce podskoczyło, gdy spróbowałem ponownie, wyciągając jeszcze więcej pierwotnej esencji i wypychając ją jeszcze mocniej w smoka.

Zrobił to samo, staczając się z niego.

Kieran pojawił się po drugiej stronie, dotykając szyi smoka. Jego wzrok podniósł się na mój. "On odszedł."

Wciągnęłam oddech. — Mogę go sprowadzić. Tak jak ja z tą dziewczyną. Muszę się tylko bardziej postarać”.

„Nie możesz”. Chrapliwy głos sprawił, że przeszedł mnie dreszcz. Oczy Kierana przesunęły się poza mnie, gdzie Reaver musiał stać w swojej śmiertelnej postaci. „Możesz leczyć, ale kiedy dusza rozdziela istotę z dwóch światów, nie możesz przywrócić życia”.

Kieran zakołysał się do tyłu, szybko mrugając, po czym odwrócił głowę w stronę kolejnego zawalonego namiotu. Do miejsca, gdzie żołnierze i wilki zebrali się w wielu skupiskach wokół—

Udręczony, świszczący głos rozległ się ponownie.

„Nie”. Rzuciłem się w stronę Reavera i zacząłem się podnosić. „Mogę spróbować z innym”.

"Nie możesz." Reaver ukląkł u stóp powalonego smoka ze spuszczoną głową.

"Dlaczego nie?" Krzyknęłam, zderzając się z gniewem i niedowierzaniem. Moje serce waliło, mój oddech był ciężki.

„Tylko Pierwotny Życia może przywrócić życie dowolnej istocie z dwóch światów”. Ostateczność w jego słowach była ciosem w brzuch. "Odeszli."

*Odeszli.*

Gapilem się na Reavera, gdy te dwa słowa powtarzały się w kółko. Tylko trzech wylądowało, dołączając do Reavera. To znaczyło...

Wstrząsnął mną dreszcz. Szesnaście było w powietrzu. Szesnastu smoków, którzy właśnie przebudzili się od bogów, którzy wiedzą, jak długo nie robić nic poza śmiercią?

Moje ręce otwierały się i zamykały, kiedy obracałem się powoli. "Przepraszam. Tak mi przykro."

- To nie była twoja wina - sprzeciwił się Kieran, wstając.

Ale obudziłem ich. Przyniosłem je tutaj. Śledzili mnie—

*Wszystko, co ty i ci, którzy za nim podążacie, znajdziecie tutaj, to śmierć.*

Stanałem na drżących nogach, oczy i gardło płonęły, gdy zobaczyłem pęknięcia w ziemi, niektóre cienkie, a inne wystarczająco grube, by ktoś się potknął. Szczeliny rozprzestrzeniły się po ziemi jak delikatna sieć i ciągnęły się wzdłuż murów posiadłości. Dach nie miał uszkodzeń, które mogłem zobaczyć w świetle księżyca. Wyglądało to tak, jakby nie przebiły go żadne łuki światła.

Powoli odwróciłem się w stronę, gdzie stał Nail i kilku żołnierzy, wpatrując się w zawalone namioty. Skóra pokryta pryszczami z powodu kolejnego dreszczy, podążyłem za ich spojrzeniami. Za obozowiskiem sosny nie sięgały już gwiazd. Drzewa i ciężkie, igłowane gałęzie pochylały się do przodu, dotykając ziemi. Wyglądało to tak, jakby opadła na nich potężna ręka, zmuszając ich do ukłonu. Spojrzałam na Kierana.

„Nie wiem, co było tego przyczyną”. Przeciągnął dłonią po twarzy. „Nigdy wcześniej nie widziałem czegoś takiego”.

— Ale my to poczuliśmy — wymamrotał Nail, a jego bursztynowe oczy błyszczały. - Po tym, jak ten drań Niewidoczny próbował cię zabić, a Cas miał cię w tej chacie. Stało się to, kiedy się obudziłeś” – powiedział nam, a ja przypomniałem sobie, jak widziałem drzewa na zewnątrz chaty. One również leżały przygniecione do ziemi. „Ten sam rodzaj burzy miał miejsce, kiedy wzniosłeś się do swojej boskości”.

– To nie była burza – powiedział Reaver, a ja odwróciłam się do niego. – To było... przebudzenie.

"Czego?" Zapytałam.

Podniósł głowę, a jego oczy... nie były już takie jak wcześniej. Nadal miały żywy odcień błękitu, ale źrenice były cienkimi, pionowymi szparami. "Śmierć."

Całe moje ciało zadrżało, gdy wróciły do mnie słowa Vessy. „ Ty ”, powiedziała. „ *Czekam na ciebie. Czekam na śmierć.* ”

Odrętwiały, potknąłem się z powrotem do posiadłości i zacząłem iść. Moje tempo nabrało tempa. Szlafrok wylewał się zza moich pleców, kiedy biegłam.

"MAK!" Krzyknął Kieran.

Wleciałam przez drzwi do posiadłości, pędząc w stronę Wielkiej Sali – do komnat oddalonych o dwa drzwi.

Kieran dogonił mnie. "Co robisz?"

"Jej." Moje kroki zwolniły, gdy mijaliśmy ciemny pokój. Wiedziałem, że za nami szedł Nail i inni. „Vessa”.

Dochodząc do drzwi, złapałam za klamkę. Podobnie jak w przypadku łańcuchów u bram Massene, przetopiłem zamki. Klamka obróciła się, a drzwi otworzyły się, wpuszczając do mnie silny smród zwietrzałych bzów.

Zatrzymałem się, gwałtownie wzdychając.

Czerwono-czarny dym wypełnił komnatę, wirując wokół odzianej w szatę postaci Vessy – tego samego rodzaju cieniściego dymu, który unosił się z ozdobionej rubinami skrzyni, którą wysłała Isbeth.

„Co do cholery?” Kieran wyciągnął rękę, blokując mnie.

Mlecznobiałe oczy Vessy rozszerzyły się, gdy z rozłożonymi ramionami wpatrywała się w wypalony ślad na suficie. Stała pośrodku kręgu narysowanego nie z popiołu, ale z krwi – jej. Kapała z jej zmasakrowanych nadgarstków. Przez kłębiące się, gęste smużki dymu dostrzegłem zaostrowany kawałek skały leżący obok jej bosych stóp.

Gęsta, oleista warstwa przesączała się przez moją skórę, a miazga w klatce piersiowej pulsowała. W korytarzu usłyszałem niskie warczenie ostrzegawcze wilka.

– Ty – wydyszałem, a esencja zderzyła się z narastającą złością. Energia zalała moje żyły. "Ty to zrobiłeś."

Jej śmiech dołączył do cyklonu dymu.

Kąciki mojego pola widzenia stały się srebrzystobiałe, gdy odsunęłam ramię Kierana na bok i weszłam do pokoju.

- Ostrożnie - ostrzegł Kieran, zaciskając dłoń w tylnej części mojego szlafroka, gdy pulsujący dym przeleciał obok mojej twarzy, odrzucając kosmyki moich włosów. „To jest jakieś złe gówno”.

- Magia - wychrypiął Perry zza naszych pleców. „To jest pierwotna magia”.

- *Zwiastun* – gruchała, jej wątłe ciało trzęsło się, gdy wirował czerwono-czarny dym. „Kiedy weszłaś do tej posiadłości, powiedziano ci, królowo w złotej koronie, że wszystko, co ty i ci, którzy za nią pójda, znajdziecie tutaj, to śmierć”. Czerwono-czarny dym wirował szybciej, rozprzestrzeniając się. „Nie będziesz ujarzmiac ognia bogów. Nie wygrasz żadnej wojny”.

Oddech palił mi płuca i gardło, gdy ogarnęła mnie świadomość. – Isbeth – syknęłam, opuszczając podbródek, gdy esencja wystrzeliła z moich rozstawionych palców. Nie wiedziałem, jak mogła to zrobić, ale wiedziałem, dlaczego. – Zrobiłeś to dla niej.

„Służę Prawdziwej Koronie Krain” – krzyknęła.

Podłoga zaczęła się trząść, gdy dym unosił się do sufitu. Ten zapach – zwietrzałych bzów – narastał, aż prawie mnie zakrztusił. Ale to nie Vessa wywołała drżenie.

To byłem ja .

„Służę, czekając...”

- *Służyłaś* – przerwałam jej, gdy brzegi mojej szaty zafalowały. Moja wola ukształtowała się w moim umyśle, gdy podniosłem rękę. Czysta, starożytna moc wylała się ze mnie, wirując w dół mojego ramienia. Światło gwiazd niosące najślabszy odcień cienia wystrzeliło łukiem z mojej dłoni, uderzając w dym. Ziemiak przetoczył się przez burzę i przeciął ją, trafiając Vessę w pierś. Odwróciła się, gdy błysk ognia pulsował w komnacie, ale tylko jej szaty spadły na podłogę. „I śmierć przyszła po ciebie”.

## Rozdział 9



Szedłem w stronę komory przyjąć, szlafrok został zastąpiony bryczesami i płaszczem ze swetra. Był środek nocy, kilka godzin po tym, jak szesnaście smoków zostało podniesionych na pospiesznie wzniesione stosy, aby Nithe, jeden z pozostałych smoków, mógł spalić ich ciała. Stałem przy stosach, dopóki nie zostało nic prócz popiołu. Część mnie czuła się, jakbym nadal tam była.

Wchodząc do pokoju, podszedłem do miejsca, gdzie siedział Reaver, wciąż w swojej śmiertelnej postaci, nagi, jeśli nie liczyć koca, którym owinał się wokół talii, gdy siedział na podłodze w kącie. Zanim zdążyłem się odezwać, powiedział: „Pachniała Śmiercią”.

- Cóż, to dlatego, że nie żyła - odparł Kieran.

"NIE. Nie zrozumiałeś. Pachniała *Śmiercią* – skontrolował Reaver. „Wydawało mi się, że wyczułem go, kiedy tu przybyliśmy, z przerwami, ale nigdy nie był mocny. Dopiero wieczorem.

Jego źrenice wróciły do normy, gdy patrzył, jak opadam na ziemię przed nim, a ciężki warkocz opada mi na ramię. To nie była tylko nasza czwórka. Ci, którym ufałem, byli z nami, siedzieli lub stali, pili lub nieruchomo, wciąż mocno trzymanymi przez szok. Przełknęłam narastający we mnie węzeł smutku – mieszankę poczucia winy i uświadomienia sobie, że powinnam była słuchać Kierana. "Co to znaczy?"

„To była istota Pierwotnej Śmierci. Jego smród. Oleisty. Ciemny. Duszący – powiedział Reaver, a ja spojrzałam na Kierana, który stał kilka stóp ode mnie. To było dokładnie to, co oboje czuliśmy. „To nie ma sensu.”

– Masz na myśli Rhaina? – zapytała Vonetta, siedząc na jednym z krzeseł, z kolanami przyciśniętymi do piersi.

Reaver zamrugał. "Co?"

– Rhain – zaczął wyjaśniać Emil, kładąc ręce na oparciu krzesła Vonetty. „Bóg zwykłych ludzi i...”

„Wiem, kim jest Rhain. Znałem go, zanim był znany jako bóg, którego rozpoznajecie dzisiaj – odpowiedział.

Od wejścia do komnaty zdziwienie przemknęło przez Hisę, odzwierciedlając moje. „Kto był Bogiem Śmierci przed nim?” zapytała.

„Przed nim nie było Boga Śmierci. Było tylko Pierwotne Śmierci.

Przypomniałem sobie, czym podzielił się ze mną Nyktos. „Czy Rhain zastąpił jednego z Pierwotnych, o których Nyktos powiedział, że zostały skażone i skorumpowane?”

"W pewien sposób." Głowa Reavera przechyliła się na bok, gdy patrzył w sufit, zamykając oczy. „Istniał tylko jeden prawdziwy Pierwotny Śmierci i ten — burza i kobieta — był do niego podobny”.

– Nyktos jest Pierwotnym Życia i Śmierci – powiedział Kieran.

"Zło."

Kieran ukląkł. "Nie mylę się."

"Jesteś." Reaver opuścił brodę i otworzył oczy. „Nyktos nigdy nie był *prawdziwym* Pierwotnym Śmierci. Przed nim był inny. Nazywał się Kolis.

„Kolis?” – powtórzył Nail, omijając Emila. „Nigdy nie słyszałem tego imienia”.

„Nie zrobiłbyś tego”.

– Wymazana historia – mruknąłem, oglądając się przez ramię na pozostałych. – Pamiętasz, co ci powiedziałem o tym, co powiedział Nyktos? O innych Pierwotnych i wojnie, która wybuchła między nimi a bogami? Stałem twarzą w twarz z Reaverem. – Dlatego nie poznalibyśmy jego imienia, prawda?

Reaver skinął głową.

„Nie mogę być jedyną osobą, która tutaj siedzi i myśli, że imię *Kolis* jest strasznie podobne do Solis” — zauważyła Vonetta.

Nie była. Mnie też to nie ominęło.

– Co się stało z tym Kolisem? Perry zabrał głos. Atlantyńczyk był cichy przez cały czas, gdy stał z ponurym Delano. „Albo inne Primals?”

„Niektórzy Pierwotni przenieśli się do Arkadii, miejsca bardzo podobnego do Doliny, ale do którego można wejść bez śmierci” — powiedział Reaver, a zdezorientowanie, jakie odczuwałem ze strony innych, świadczyło o tym, że nie znają Arkadii tak samo jak ja.

"Niektóre?" — naciskał Perry.

– Niektóre – powtórzył Reaver. „Inne się skończyły. Jak umarli. Nie było ich więcej. Wytwór zapomnianej przeszłości. Martwy. Już nie-"

– Rozumiem – przerwałem mu. „Wszyscy to rozumiemy”.

– Miło mi to słyszeć – odparował draken. „Kolis jest prawie martwy”.

Nie pozwoliłam, by jego ton do mnie dotarł. Właśnie stracił szesnastu drakenów – niektórych, którzy musieli być przyjaciółmi. Może nawet rodzina. Tak mało wiedziałam o Reaverze – o którymkolwiek z drakenów. A teraz większość z nich zniknęła. Po moim kręgosłupie przebiegł dreszcz. „Tak dobre, jak śmierć nie jest martwa, Reaver”.

— Zajęto się nim. Pochowany dawno temu. Żadnego z nas nie byłoby tutaj, gdyby go nie było” – nalegał. „A jedyną rzeczą, która mogła go uwolnić, jest Pierwotność Życia. To nigdy by się nie wydarzyło. Oni... byli tego rodzaju wrogami, którzy wykraczają poza krew i kości.

Moje tętno trochę się uspokoiło. Ostatnią rzeczą, z którą ktokolwiek z nas musiał się zmierzyć, był przypadkowo przebudzony Pierwotny Śmierci.

"Czekać." Brwi Reavera zmarszczyły się, a potem wygładziły, gdy jego głowa szarpnęła się w moją stronę. – Cholera jasna, powinienem być się tego domyślić. Przyznam, że nie zawsze zwracam na to uwagę. Wszyscy dużo rozmawiacie i robicie to w kółko.

Zacząłem się marszczyć, gdy usłyszałem coś, co brzmiało jak zdławiony śmiech Hisy.

„Mówiłeś o tych... stworzeniach, które ma twój wróg. Takie, które przetrwają każdą kontuzję?” — zapytał Reaver.

"Tak." Kieran położył dłoń na podłodze.

„Czy wracają do życia?”

Kieran przechylił głowę. „Co jeszcze oznacza *przetrawanie jakiegokolwiek kontuzji* ?”

– To nie to samo, co powrót do życia – odparował Reaver.

„Tak, wracają do życia” – wtrąciłem się.

– Czy nazywają się Revenantami?

"Oni są." Rozejrzałam się po pokoju. - Jestem pewien, że mówiłem to już wcześniej, kiedy byłeś w pobliżu. Więcej niż raz."

„Jak powiedziałem, nie zawsze zwracam uwagę” — przyznał. "Niech zgadnę. To trzeci synowie i córki”.

"Tak." Emil przeciągnął słowo. „To byłoby słuszne. Wiesz, co to są?

„Revenanty były ulubionym projektem Kolisa. Jego ukoronowanie – powiedział Reaver. „Użył magii, by je stworzyć – takiej, która działała tylko na nich”.

Vonetta wyprostowała się na myśl o księgach. „Dlaczego tylko oni?”

„Ponieważ trzeci synowie i córki niosą w sobie żar”.

- Nie rozumiem - powiedział Kieran. „I nie sądzę, że jestem jedyną osobą, która tego nie robi”.

„Wszystko w każdym królestwie pochodzi od Pierwotnego... no, poza smokami. Powstałiśmy z niczego. Po prostu jesteśmy i zawsze byliśmy – powiedział Reaver, a ja nie miałam pojęcia, co o tym sądzić – cokolwiek z tego.

– A śmiertelnicy pochodzą od Pierwotnego i Drakena – dokończyłam za niego.

– Od Eythosa, pierwszego Pierwotnego Życia, znanego też jako twój pradziadek. Wskazał na mnie, a moje oczy rozszerzyły się. "Co? Myślałeś, że Nyktos wyklął się z jajka? Nie był.

nie pomyślałem *o tym* . Po prostu nie zdawałem sobie sprawy, że przed nim był inny.

„W każdym razie Eythos miał zwyczaj tworzenia rzeczy. Niektórzy powiedzieliby, że wynikało to z ciekawości i pragnienia nauki, ale wyobrażam sobie, że wynikało to z nudy. Kto naprawdę wie? Nie żyje od bardzo dawna. W każdym razie był blisko Nektasa, jeszcze zanim otrzymaliśmy śmiertelną postać. Pewnego dnia, z jakiegokolwiek powodu – a ja nadal jestem znudzony – postanowili stworzyć nowy gatunek. Eythos użyczył swojego ciała, a Nektas dał swój ogień. Rezultatem był pierwszy śmiertelnik. Oczywiście w końcu stworzyli więcej, a te i te, które zrodziły, są w większości zwyczajne. Ale to, co zrobili Eythos i Nektas, oznaczało, że we wszystkich śmiertelnikach istnieje żar esencji. W większości jest... uśpiony.

Reaver pochylił się do przodu. „Z wyjątkiem trzeciego synów i córek. Wtedy żar nie zawsze jest uśpiony. Dlaczego? Nie wiem. Być może to tylko gra liczbowa, że po tylu wcieleniach żar będzie silniejszy. Kto wie? To nie ma znaczenia.

Perry sprawiał wrażenie, jakby miało to dla niego duże znaczenie.

„Tak czy inaczej , ci śmiertelnicy często mają wyjątkowe talenty, bardzo podobne do twojego daru wyczuwania emocji. Nie byłby tak silny jak twój. Większość nawet nie zdawała sobie sprawy, że są inne. Nie są nieśmiertelni. Nie muszą się karmić. Żyją i umierają jak śmiertelnicy.

Moje przypuszczenia na temat tego, co widziałem w księgach, były prawidłowe. „Więc Wniebowstąpieni skopiowali Rytuał”.

Reaver skinął głową i przez cały czas wyczuwało się zaskoczenie . „Kiedyś było to honorową tradycją, że trzeci synowie i córki wchodziłi do Iliseum, by służyć bogom. A ponieważ żar był w nich silny, mogli zostać Wniebowstąpieni, jeśli zechcą, zdobywając w ten sposób nieśmiertelność.

– Mieli wybór? — zapytał Nail.

– Eythos zawsze dawał wybór – powiedział Reaver. „Ale Kolis wziął tych trzecich synów i córki i uczynił z nich coś, co nie jest ani martwe, ani żywe – coś zupełnie innego. To była jego

esencja – *jego* magia, jak powiedziałby twój przyjaciel. Skinął głową w kierunku Perry'ego. „Byłem wtedy młody, kiedy to wszystko osiągnęło punkt kulminacyjny. Kiedy odkryto, co zrobił Kolis, i wybuchła wojna, ukryłem się wśród innych młodzików. Poradzono sobie z nim, ale teraz... Teraz ktoś nauczył się, jak okiełznać jego esencję.

– Isbeth – powiedziałam, a gniew pulsował w moich żyłach. „Zarówno księżę, jak i Vessa wiedzieli o przepowiedni, a Vessa powiedziała, że służyła Prawdziwej Koronie — Wyniesionym. Isbeth musiała podzielić się z nią wiedzą – wiedzą, którą mogła zdobyć tylko od jednej osoby.

- Malec - domyślił się Kieran z warknięciem.

Reaver zamknął oczy. „Dla niego dzielenie się takimi sekretami... to zdrada najwyższego rzędu. Ponieważ dał Krwawej Królowej moc zabijania moich braci. Kąty jego rysów się zaostriły. – Tak jak najprawdopodobniej zabiła Jade.

zesztywniałem. – Może jej nie być, Reaver. Moja matka... Zamknęłam oczy, poprawiając się. „Coralena była służebnicą, która próbowała sprowadzić mnie do Atlantii, kiedy byłam dzieckiem. Była Upiorem, ale Isbeth powiedziała, że ją zabiła. To oznacza, że Isbeth musiała mieć wtedy smoka – miała dostęp do ognia bogów. To nie było tak dawno temu.

„Tak, chcę w to wierzyć, ale ogień bogów nie mówi tylko o ogniu, którym oddychamy”. Na jego szczęście zacisnął się mięsień. „Ogień jest naszą esencją – naszą krwią. Nawet Revenant nie jest na to odporny. Wszystko, czego Królowa Krwi potrzebowałaby, to kropla krwi smoka, bez względu na to, ile miał lat, by zabić Upiora.

Odchyliłem się do tyłu, serce mi zamarło.

Oczy Reavera spotkały się z moimi. „Tego rodzaju magii, tego rodzaju mocy nauczyła się Królowa Krwi? Właśnie zobaczyłeś, do czego jest zdolny. Można go użyć tylko do śmierci i rozkładu”. Żrenice Reavera zwężyły się i rozciągnęły pionowo. „Ona jest o wiele bardziej niebezpiecznym przeciwnikiem, niż ktokolwiek przypuszczał”.



Później usiadłam na łóżku, trzymając pierścionek Casteela między palcami. Zakręciło mi się w głowie, gdy wszystko przewróciłem. I to było dużo. Sen, który mógł nie być snem. Vessa. Utrata wszystkich smoczy. Wiedza, że Krwawa Królowa nauczyła się używać esencji tego Pierwotnego, Kolisa. Przekonanie Reavera, że Jadis już nie ma.

Spojrzałam na Kierana. Usiadł naprzeciwko mnie i ostrzył ostrze. – Straciłem dziś siedemnaście drakenów.

- *Straciliśmy* tych smoków - poprawił miękko.

„Obudziłem ich. Wezwałem ich. A w ciągu miesiąca są martwi”. Węzeł palił mnie w gardle. „Miałeś rację.”

– Wiem, co chcesz powiedzieć – powiedział. „To, co stało się ze smoczyką, nie było twoją winą”.

– To ty jesteś teraz zbyt miły. Węzeł smutku rozszerzył się. „Gdybym cię posłuchał i pozbył się jej, nie byłoby jej tutaj, żeby to zrobić”.



Kieran przez dłuższą chwilę nic nie mówił. „Nie mogłeś wiedzieć, że była zdolna do czegoś takiego” – zaczął, nieruchomiejąc rękami, gdy podniósł wzrok na mnie. „Twoja dobroć jest częścią tego, kim jesteś. To jedna z rzeczy, które uczynią cię wielką królową i bogiem. Musisz się tylko nauczyć, kiedy *nie* być miłym.

Kiwając głową, wciągnęłam drżący oddech, gdy spojrzałam na pierścionek. To był okropny sposób na nauczenie się takiej lekcji. Drakeny zapłaciły straszliwą cenę, żebym się tego nauczył.

Na krótko zamknąłem oczy. Minęło kilka chwil. „Słyszałeś Reavera, kiedy powiedział, że mój dotyk nie działa na istoty z dwóch światów?”

Jeszcze raz spojrział w górę. "Zrobiłem."

„To może oznaczać, że nie mogę przywrócić wilka do życia”.

Odłożył ostrze i kamień na bok i pochylił się do przodu. "Jest w porządku."

„Jak to dobrze?”

„Jak to nie może być?” – zapytał Kieran, jego twarz znajdowała się kilka cali od mojej. „Przeżyłem całe moje życie bez tej... tej drugiej szansy. Ktoś o wyjątkowych dłoniach.

„Ale chcę, aby ta druga szansa była opcją. Wiem, że nie powinienem. To, co stało się z tą młodą dziewczyną, było wypadkiem. Nie wiedziałem, co robię. Wiem, że nie jestem Pierwotnym Życia i nie mam takiego autorytetu, ale... Moje palce zacisnęły się na pierścieniu Casteela. – Gdyby coś się stało...

„Wtedy to się dzieje”. Wzrok Kierana przeszukał mój. „Wszyscy, którzy tu jesteśmy, wiemy, że nasze życie może się skończyć w każdej chwili. Wszyscy żyliśmy, nie licząc na drugą szansę i nikt z nas nie spodziewa się, że będzie inaczej”.

"Ja wiem-"

– Ty też nie powinieneś.

Wiedziałałam, że nie powinnam, ale myśl o straceniu go? Vonetta? Delano? Moje wnętrzości zrobiły się zimne – zimniejsze niż kiedykolwiek. I to miejsce we mnie, puste, urosło.

Nie wiedziałem, co bym zrobił, gdybym je stracił.

Ale kiedy Kieran zamilkł i w końcu zasnął po odłożeniu ostrza na bok, pomyślałam o jednej rzeczy, która mogłaby zapobiec temu, co stało się Kieranowi. Jedyna rzecz, która połączy jego długość życia z moim, tak że ani Casteel, ani ja nie będziemy musieli się z nim żegnać.

Łączenie.

## Rozdział 10



Stojąc w sypialni, przeciągnęłam palcem po pierścieniu. Teraz wisiał na prostym złotym łańcuszku, który dostałam od Perry'ego. Użył go do czegoś w rodzaju medalionu, który teraz wszął w wewnętrzną część swojej zbroi. Podarunek był niesłychanie miły i pozwolił mi zachować pierścień Casteela w bezpiecznym miejscu i blisko mnie.

Ogarnęła mnie nerwowa energia. Valyn i generałowie wkrótce tu będą, a najtrudniejsza część realizacji naszych planów będzie miała miejsce — przekonanie ich, by się z tym zgodzili. Z tym wszystkim.

Zdenerwowana i uznając, że wełniany materiał bardziej dopasowanej tuniki drapie, nie byłam pewna, czy to przez moje ubranie, czy tylko przez niepokój. Po raz pierwszy miałam na sobie tunikę obszytą cienką złotą nicią na dole do kolan i wzdłuż rozcięć po obu stronach. Był prawie identyczny jak ten, który nosił Kieran. Jego była krótsza, sięgała do uda, ale też miała złote zwoje na szyi i na połówkach tuniki.

Myślałam o tym, co kazałam Nailowi stworzyć dla mnie. Przyjdź, aby się przekonać, był raczej biegły w posługiwaniu się igłą i nitką. Teraz byłoby *to niewygodne w noszeniu*.

Ale to by się przydało.

– Poppy – odezwał się Kieran z drugiej strony komnaty. Obejrzałam się przez ramię i zobaczyłam, że dołączyła do niego jego siostra.

„Przybyli. Z grubsza dwieście tysięcy – oznajmiła Vonetta, gdy stanęłam twarzą w twarz z rodzeństwem. „Pozostałe armie stacjonują na Kresie Spessy na wypadek, gdyby Krwawa Korona zwróciła tam swoją uwagę, wraz ze Strażnikami i młodszymi smokami, które pozostały. Porozmawiałem krótko z Valynem i uprzedziłem go o tym, co stało się ze smoczą.”

– Dziękuję – mruknęłam, wsuwając pierścionek z powrotem za kołnierz tuniki, gdzie spoczywał między moimi piersiami. Zrobiłem krok do przodu, aby wyjść do komory przyjęć, która została przygotowana na ich przybycie.

"Czekać." Vonetta podniosła wzrok, jej wzrok prześlizgnął się po grubym warkoczu, który opadał mi na ramię. „Gdzie jest korona?”

Marszcząc brwi, wskazałam za siebie. „Jest w klatce piersiowej”.

„Powinieneś to nosić”.

„Nie muszę nosić korony, żeby pamiętali, że jestem królową”.

– Ale to dobre przypomnienie – stwierdził Kieran. „Będą tu generałowie, z którymi nigdy wcześniej nie miałaś do czynienia. Dla wielu z nich będzie to pierwszy raz w waszej obecności poza koronacją”.

Innymi słowy, mogą być jak Aylard. Nieufny i zdystansowany. Westchnąłem, bardziej zirytowany niż zaniepokojony myślą, że tak wielu z wyższych szczebli armii najprawdopodobniej jest wobec mnie zimnych i ostrożnych.

- W takim razie chyba powinienem odzyskać koronę. Odwróciłem się, pokonując niewielką odległość do miejsca, gdzie skrzynia leżała na stole obok szczotki do włosów, która widziała znacznie lepsze czasy. Pojemnik był prosty, bez ozdób ani rycin, ponieważ wcześniej Perry używał go do przechowywania cygar. Rubinowo-diaamentowa korona, która kiedyś należała do króla Jalary, była trzymana w skrzyni, która stała w kącie sypialni pod zabłoconymi butami – miejsce odpowiednie dla niej.

Po naciśnięciu małego zatrzasku, intensywny zapach tytoniu nadal się unosił, słaby, ale dziwnie przyjemny, gdy powoli otworzyłem wieczko. Złote korony leżały obok siebie, wyścielane stosem materiału. Poskręcane kości, niegdyś wyblakłe, matowobiałe, teraz lśniły nawet w słabym świetle. Były identyczne. Jeden dla królowej. Drugi dla króla. Nie sądziłem, że kiedykolwiek powinni być osobno. Może dlatego nie nosiłem korony od nocy, kiedy zakończyłem życie króla Jalary. Nie wydawało się właściwe noszenie go, podczas gdy Casteel pozostawał zamknięty w tej klatce piersiowej, a nie na głowie.

"Pozwól mi?" Vonetta dotknęła mojego ramienia.

Nie zdawałem sobie sprawy, że się nie ruszałem aż do tego momentu – że byłem zamrożony, nie mogłem ich dotknąć. Ukłoniłem się.

Vonetta sięgnęła do środka i podniósł koronę po lewej stronie. Odgarnęła do tyłu krótsze pasmo moich włosów, a moja klatka piersiowa wykrzywiła się na myśl o Tawny. Ile razy pomagała upięć moje włosy, żeby nie było ich widać pod welonem? Setki? Tysiące? Przełknąłem ciężko.

Bogowie, nie mogłem teraz o tym myśleć. Było tak wiele rzeczy, o których nie mogłem pozwolić sobie myśleć. Gdybym to zrobił, naprawdę nie czułbym się *dobrze*. Nie byłabym silna. A ja musiałam być teraz nieustraszona.

Vonetta umieściła na mojej głowie pozłacaną koronę, która była lżejsza, niż się spodziewałam. Cienkie, złote ząbki u dołu korony wczepiły się we włosy, pomagając utrzymać je na miejscu. – Tam – powiedziała, uśmiechając się. Ale kiedy na nią spojrzałem, poczułem gorzki smak smutku. "Doskonały."

Odchrząknęłam, żeby złagodzić pieczenie. „Dziękuję”.

Jej jasne oczy rozgrzały się, gdy ujęła moje dłonie w swoje i ścisnęła. — Będą tu lada chwila.

– Nie chcę, żeby ktokolwiek wiedział, co wysłała Isbeth – przypomniałam im.

- Wiemy - zapewnił mnie Kieran. Oczywiście, że wiedzieli.

Wzięłam kolejny oddech. "Jestem gotowy."

Uśmiech Vonetty był teraz mniej smutny, nieco silniejszy, gdy puściła moje ręce. Wróciłem do małego pudełka. Widok samotnej korony skrzył mi się w piersi, gdy ostrożnie zamknęłam wieko. Obiecałam sobie, że *wkrótce*, i wygładziłam dłonią drewno. Wkrótce korona znów zawiśnie na głowie Casteela. Byłby obok mnie jeszcze raz.

Nic by mnie nie powstrzymało. Nie atlantydzcy generałowie. Nie Krwawa Królowa. I nie jej skradzioną magię.



Przybył Emil, pochylając głowę, gdy wszedłem do znacznie bardziej przewiewnej przestrzeni komory odbiorczej. Zatrzymałem się, zerkając tam, gdzie Reaver czekał w swojej smoczej postaci.

Nawet ja nie miałam pojęcia, jak dostał się do komnaty.

Luźno splecione ręce razem, nerwowe zdenerwowanie wzmogło się, gdy zbliżył się dźwięk brzęczącej zbroi. Reaver uniósł głowę, jego zakrzywione rogi musnęły sufit, a jego nozdrza rozszerzyły się.

Valyn Da'Neer wszedł pierwszy, trzymając hełm pod lewym ramieniem. Chwilowo rozproszony obecnością Reavera, szybko opadł na jedno kolano, pochylając głowę. Hisa zrobiła to samo, chociaż była z nami od samego początku, jej pojedynczy, gruby, ciemny warkocz przesuwiał się po opancerzonym ramieniu. Za nimi byli też inni, ale kiedy Valyn podniósł głowę, nie byłem w stanie odwrócić wzroku, chociaż chciałem.

Nawet jeśli to *boli* .

Nie przygotowywałem się. Miał jaśniejsze włosy niż jego najmłodszy syn, który miał ciemne włosy i złocistobrązową skórę swojej matki, ale zarys jego szczęki, prosty nos i wysokie kości policzkowe były bez wątpienia znajome.

Wszystko, co widziałem, gdy patrzyłem na Valyna, to części Casteela. Ale oddychałem przez ból i zmuszałem wzrok do patrzenia na innych. Wraz z Aylardem weszło trzech mężczyzn i dwie kobiety. Rozpoznałem lorda Svena, ojca Perry'ego. Gęsta broda była nowa, nadając jego ciepłym rysom surowego wyrazu. Kiedy upadli na kolana, zobaczyłem, że dołączyli do nas Naill i Delano. Z twarzy Naila nie było zwykłego uderzającego uśmiechu, gdy uważnie obserwował generałów – podobnie jak czysto biały wilk, który teraz skradał się po bokach komnaty. Ani Delano, ani Nail nie byli paranoikami. Niewidzialne nadal stanowiło zagrożenie.

Lekkie muśnięcie ramienia Kierana o moje przywołało instrukcje, które kiedyś wydał Casteel. „Możesz wstać”.

Valyn wstał, gdy otworzyłam swoje zmysły, wyciągając rękę do mojego teścia. Otarłem się o coś, co uważałem za żelazną i kamienną mentalną tarczę, mocną jak Rise. Ten pradawny pomruk mocy w mojej piersi powiedział mi, że mogę się przez nią przebić, jeśli zechcę, niszcząc te tarcze. Ale nie było powodu, by to robić.

Nie było powodu, żeby to w ogóle rozważać.

Z radą, którą Kieran dał mi w przeszłości odbijającą się echem w moim umyśle, użyłam zmysłów dla własnej korzyści. Ogarnęła mnie ciekawość i coś ciepłego, gdy spojrzałem na jasnoskórą kobietę z sięgającymi brody, lodowatymi blond włosami i zimowymi niebieskimi oczami. Determinacja miała słony posmak w moim gardle.

Wśród generałów był wilk.

Zadowolony, że to widzę, zwróciłem uwagę na innych. Cytrynowa niepewność mieszała się z tą samą niezłomnością, co generał wilków, czego się spodziewałem. Ale były też... ostrzejsze, bardziej gryzące odcienie niepokoju, które pochodziły od ciemnowłosego mężczyzny i brązowowłosej kobiety o jasnych bursztynowych oczach. Ich niepewność była bardzo podobna do niepewności Aylarda, wkraczającej w nieufność. I było głębokie, splątane z pulsowaniem mocy

w moim rdzeniu. Miałem wrażenie, że ich obawy rozciągały się poza mną, na wilka u mojego boku i tych, którzy weszli za nimi – na to, co teraz reprezentowaliśmy. Korona. Moc.

Musieliśmy ich mieć na oku.

Ze swojego rogu Reaver obserwował, jak podchodzi do mnie były król. Valyn splótł moje dłonie w swoich, ściskając delikatnie. Nic nie powiedział, ale ten gest wiele dla mnie znaczył, mimo że wciąż byłem wściekły na Eloanę i nie miałem pojęcia, czy Valyn nie wiedział, kim jest Krwawa Królowa.

„Słyszeliśmy o smokach,” powiedział Valyn, odwracając się w stronę Reavera. „Masz nasze szczere kondolencje”.

Reaver lekko skinął głową na potwierdzenie.

„Jeśli Krwawa Korona jest odpowiedzialna, zrobimy wszystko, co w naszej mocy, aby zapłacili dziesięciokrotnie” – przysiągł, puszczając moje ręce i cofając się. Dopiero wtedy Reaver opuścił głowę.

– Mam nadzieję, że podróż tutaj przebiegła bez przygód – powiedziałem.

– Było, Wasza Wysokość – odpowiedział Valyn.

Byłem o krok od poinformowania Valyna, że nie musi mnie tak nazywać, ale używanie oficjalnego tytułu w obecności innych lub podczas omawiania spraw dotyczących Atlantii było oznaką szacunku. – Masz ochotę na coś do picia? – zaproponowałem, wskazując na stół. – Jest grzane wino i woda.

Szybki uśmiech pojawił się na twarzy Valyna, wskazując na głębokie dołeczki, które miał jego syn. „Żebym to zrobił”. Obejrzał się przez ramię. „Jestem pewien, że Svenowi również spodoba się kieliszek.”

„Zawsze” – odpowiedział Atlantydzki Lord. Nie byłem całkiem pewna, ile lat miał ojciec Perry'ego, ponieważ widoczna, ciemnobrązowa skóra wykazywała niewielkie oznaki starzenia. Wyglądał na osobę w trzeciej lub czwartej dekadzie życia, ale mogło to również oznaczać, że miał siedemset lub osiemset lat. Przypomniałem sobie, żeby porozmawiać z nim później o jego wiedzy na temat starej magii.

Emil odwrócił się do stołu. – Czy ktoś jeszcze chciałby szklanek?

Wszyscy z wyjątkiem Aylarda i kobiety z Atlantyku skinęli głowami. Kiedy Emil nalewał, Kieran pochylił głowę w moją stronę. Wilk to Lizeth Damron. Generałem między nią a Svenem jest Odell Cyr – poradził cicho, odnosząc się do Atlantydy o ciemnych włosach i skórze, która przypominała mi piękny kwarc dymny, który księżna Teerman lubiła nosić w swoich pierścionkach. „Ten, który stoi obok Aylarda, to lord Murin — odmieńiec”.

To był jeden z mężczyzn, wobec których czułem nieufność. – Kobieta obok Murina? – zapytałem, kiedy Emil podał Valynowi kieliszek wina.

„To jest Gayla La'Sere”.

Odwróciłam się do niego, kiedy moje spojrzenie spotkało Vonettę i powiedziałam cicho: „La'Sere i Murin nam nie ufają”.

– Zanotowano – mruknęła Vonetta, skupiając na nich uwagę.

Robiąc krok do przodu, przykleiłam na twarz coś, co, jak miałam nadzieję, było powitalnym uśmiechem, a nie fałszywym, jak się czułam. „Wyobrażam sobie, że wszyscy musicie być zmęczeni podróżą, ale jest wiele rzeczy, które musimy przedyskutować. Mianowicie nasze plany dotyczące Oak Ambler.

"Nasze plany?" — zapytał Murin. Jego oczy miały fascynujący kolor – morskie szkło. – Nie wiedziałem, że plany zostały już sporządzone, Wasza Wysokość. Z drugiej strony nie wiedzieliśmy też, że pojmałeś Massene'a.

„Dlatego mam nadzieję, że nikt z was nie jest zbyt zmęczony podróżą, żebyśmy mogli przedyskutować te plany”, odpowiedziałam, a jego irytacja w odpowiedzi szczypała mnie w skórę. Spotkałem jego spojrzenie. – To cię denerwuje, co rozumiem – powiedziałam, smakując teraz jego lodowatą niespodziankę. Albo zapomniał, co potrafię zrobić, albo nie spodziewał się, że użyję tej zdolności. „Ale nie mogliśmy się doczekać przejścia Massene. Zmieniali niewinnych śmiertelników i zabili trzech wilków. Nie tylko to, Krwawa Korona ma twojego Króla. Nie mamy czasu do stracenia.

„Nie, my nie”. Valyn opuścił kieliszek, gdy szczeka Murina stwardniała. „Co to za plany?”

„Wiemy, że Oak Ambler jest ważnym miastem portowym dla Solis. Towary są tam wysyłane, a następnie transportowane do większości północno-zachodnich miast, ponieważ o wiele bezpieczniej jest przemieszczać się z tak dużym ładunkiem drogą morską niż próbować przepłynąć się przez Krwawy Las. Trzymałam ręce splecione, żeby powstrzymać ich drżenie, kiedy zerknęłam na Hisę. Dowódca skinął mi lekko zachęcającym skinieniem głowy. „To także największe miasto na północnym zachodzie, obok Masadonii i Trzech Rzek”.

– Jest – powiedział Valyn. „Oak Ambler to koło ratunkowe dla wschodnich regionów Solis”.

„Chcemy mieć pewność, że nie będą mogli używać portów dla swoich armii. Jeśli zabezpieczymy Oak Ambler i wybrzeże wzdłuż Pustkowi, będą zmuszeni obrać wolniejszą drogę do obrony któregośkolwiek ze swoich innych miast – zacząłem. „Muszę przyznać, że nie znam się zbyt dobrze na strategii bitewnej, ale wyobrażam sobie, że Krwawa Korona spróbuje przenieść swoje siły ze Wschodnich Ziem”, powiedziałem, mając na myśli dystrykt w Carsodonia, gdzie szkolili się żołnierze i strażnicy. – I z Wierzbowych Równin, gdzie stacjonuje większość ich armii.

– Ale dzięki Krwawej Królowej wiemy, że mają kilka tysięcy Królewskich Rycerzy – dodał Kieran. – Wampiry, które nie będą mogły podróżować w ciągu dnia. Z tego powodu prawdopodobnie zatrzymają rycerzy w stolicy, przenosząc siły złożone ze śmiertelników i być może Revenantów przez Dolinę Niel.

Lizeth zamruczała z aprobatą, gdy Hisa powiedziała: — Poza Pensdurth i Masadonią, które mają porty, będziemy w stanie kontrolować dostawy do miast i zapobiegać wchodzeniu ich flot. Będzie im znacznie trudniej przeprowadzić atak z morza niż nam będzie bronić się na lądzie”.

Cyr skinął głową. "Zgoda."

– Mówisz, że kontrolujesz zaopatrzenie – powiedziała Gayla, a między jej brwiami pojawiły się zmarszczki. – Czy nie odciąlibyśmy również dostaw do tych miast?

Skupiłem się na niej. „Odcięcie dostaw, takich jak żywność i inne artykuły pierwszej potrzeby, w niczym nam nie pomaga. Nie możemy ich głodzić. Wniebowstąpieni są bezpieczni w Powstaniu ze swoim źródłem pożywienia. Wszystko, co mogłoby zrobić, to skrzywdzić niewinnych, a nie sądzę, żeby jakikolwiek Atlantyńczyk tego chciał.

„Nie” potwierdził Sven, gdy na rysach Gayli pojawiło się pogłębiające się szczypanie.

„Ale czy nie spowodowałyby to niestabilności w miastach, które moglibyśmy następnie wykorzystać?” – zasugerował Aylard, co spotkało się z ostrą aprobatą uzurpatora, Murina. „Zmusić śmiertelników, by stanęli w obronie siebie i zwrócili się przeciwko Wyniesionym?”

„Ilu znasz śmiertelników, którzy większość swojego życia przeżyli pod rządami Wyniesionych?” Zapytałam.

Aylard zmarszczył brwi. „Nie sądzę, żebym znał wielu, ale nie rozumiem, co to ma wspólnego z pragnieniem, by śmiertelnicy walczyli o swoją wolność tak zaciekle, jak my będziemy walczyć o nich”.

– Być może wierzysz, że śmiertelnicy nie będą walczyć z Krwawą Koroną. Wzrok Murina przesunął się po moich rysach, zatrzymując się na lewej stronie mojej twarzy – na bliznach. Kiedyś niepokoiło mnie, gdy ktoś zobaczył je po raz pierwszy, ale to było zanim zrozumiałam, że reprezentują siłę i przetrwanie – dwie rzeczy o wiele ważniejsze niż nieskazitelna skóra. „Wyobrażam sobie, że wiesz, ponieważ spędziłeś większość swojego życia jako jeden z nich”.

Gorzki przypływ irytacji spłynął z Vonetty, gdy dokładnie rozważyłam swoją odpowiedź. Zdecydowałam, że szczerłość będzie najlepszym podejściem, zamiast mówić mu, żeby się zamknął. Które chciałem zrobić. „Był czas, kiedy nie wątpiłem w to, co powiedział mi Wyniesiony. Nie na tyle, aby zauważyć niespójności lub naprawdę zakwestionować którąkolwiek z nich. Nawet nie zdawałam sobie sprawy, że zasłona, którą nosiłam, i komnaty, w których mnie trzymali, były niczym więcej niż klatką – powiedziałam, świadoma, że Valyn uważnie mi się przygląda, zapominając o swoim drinku w dłoni. „Ale zacząłem kwestionować różne rzeczy, jeszcze zanim spotkałem waszego króla. To były te wszystkie małe rzeczy, które się nie sumowały. Tak traktowali swoich ludzi i siebie nawzajem. Tak żyli. Kwestionowanie tych małych rzeczy zaczęło rozwikłać wszystko inne i uświadomienie sobie, że *wszystko*, w co wierzyłem, było kłamstwem, było nie tylko przytłaczające, ale także przerażające. To nie jest wymówka, by nie otworzyć oczu na prawdę wcześniej, ani by nie być wystarczająco odważnym lub silnym, by to zrobić. To po prostu rzeczywistość”.

Delano ominął Emila, zbliżając się do Vonetty, kiedy skanowałem generałów. „I to jest ta sama rzeczywistość dla milionów, które urodziły się i wychowały pod rządami Wyniesionych i którym nie przyznano przywilejów, które ja miałem. Pokolenie za pokoleniem uczy się nie tylko bać się powrotu Atlantydów, ale także wierzyć, że każda strata lub dziwna śmierć, która zabiera ukochaną osobę w środku nocy, jest winą ich lub sąsiadów. Że sprowadzili na siebie lub na otaczających ich gniew rozgniewanego boga”.

Gayla milczała, wierząc się niespokojnie, gdy Cyr dopił wino jednym łykiem, wyraźnie zmartwiony. „Dla nich Wniebowstąpieni są przedłużeniem bogów. A kwestionowanie ich, nie mówiąc już o walce, jest jak uderzenie w bogów, którzy, jak wierzą, zemszczą się i już to robią w najbardziej mściwy, złośliwy sposób. Nie tylko to, widzieli, co dzieje się z tymi, nawet podejrzanymi o bycie Zstępcami lub po prostu kwestionowanie Rytuału lub niesprawiedliwego podatku. Nie ma legalnych procesów. Nie są wymagane żadne prawdziwe dowody. Kara jest szybka i ostateczna. Pytam, jak możemy oczekiwać, że będą walczyć, kiedy są uwięzieni z tymi, którzy brutalnie uderzą – i uderzyli – przeciwko nim”.

„Nie mogliśmy.” Cyr potarł dłonią szczękę, a jego złote oczy zwęziły się.

– Nie, dopóki nie dowiedzą się, że mają wsparcie – dodał cicho Kieran. „Nie, dopóki nie dowiedzą się, że nie są sami w tej walce o swoją wolność. Jeśli uda nam się ich przekonać, że nie jesteśmy wrogami – że przybyliśmy im z pomocą, usuwając Krwawą Koronę z mocy i powstrzymując Rytuał – myślę, że znajdą w sobie siłę, by walczyć .

„A jak byśmy to zrobili, skoro mamy zająć ich miasta?” — zapytał Murin.

Uśmiechnęłam się do niego, chociaż jego niebiesko-zielone oczy były twarde jak kawałki lodu. „Jednym ze sposobów jest nie głodzenie ich”.

Usta Murina zacisnęły się w cienką linię.

„Innym sposobem jest zrobienie wszystkiego, co możliwe, aby nie zaszkodzić im podczas oblężenia” – dodałem. „Albo sprawić, że poniosą stratę”.

Z ust Aylarda dobiegł szorstki, krótki śmiech. – Nie chcę okazywać braku szacunku, Wasza Wysokość, ale powiedziałaś, że bardzo mało wiesz o strategii bitewnej. Można by się tego spodziewać, skoro jesteś taka... *młoda* – powiedział, a ja uniosłam brew. „Ludzie poniosą straty. Poszczęściło nam się z Massene'em, ale niewinni ludzie prawdopodobnie zginą, kiedy zdobędziemy Oak Ambler. Jest to nie tylko oczekiwane, ale i nieuniknione”.

„Czy to jest?” zapytałem.

– Tak – potwierdził Aylard.

„Być może moja *młodość* pozwala mi być nieco bardziej optymistycznym”. Lekko przechyliłem głowę. „A może to po prostu pozwala mi myśleć inaczej. Tak czy inaczej, nikt w Radzie Starszych nie chce wojny. Ani ja. Ani wasz Król. Chcemy tego uniknąć, ale wojna jest nieunikniona. Krwawej Korony nie można uzasadnić, nawet jeśli niektórzy Wyniesieni mogą. Ale to nie znaczy, że musi dojść do wielkiej utraty życia i mienia. Co się *stanie*, jeśli rozpętały wojnę jak wcześniej i będziemy jeździć po miastach, przedzierając się przez ludzi, którzy będą próbowali uciec w bezpieczne miejsce.

„Nikt nie chce tego robić” – argumentowała Gayla. „Ale nie słyszałem, jak planujesz tego uniknąć i odnieść sukces. Nasze poprzednie metody mogły być brutalne, ale były skuteczne”.

— Czy jednak były? skontrolowałem.

zimny przyływ zaskoczenia, ale Valyn uniósł brwi. „Biorąc pod uwagę naszą obecną sytuację, odpowiedź brzmiałaby nie. Byli traktowani. Nie wygraliśmy”. Spojrzał na generałów. „I o tym musimy pamiętać”.

Walczyłam z szerszym uśmiechem, wiedząc, że to nie pomoże pozyskać generałów. „Aby odpowiedzieć na twoje pytanie, daliśmy księciu i księżnej Castle Redrock szansę na uniknięcie oblężenia, jeśli zgodzą się na nasze żądania”.

Mięsień naprężył się wzdłuż szczęki Murina. „Jakie były twoje żądania?”

„Były dość proste. Tylko pięć – stwierdziłem. „Potęg Krwawą Koronę i wszystko, co wiąże się z Rytualem. Mieli zgodzić się, aby nie karmić się już niechętnymi i nakazać wszystkim Wyniesionym oraz strażnikom – zarówno śmiertelnikom, jak i wampirom – którzy im odpowiadają, ustąpić. W końcu musieli zgodzić się na zrzeczenie się władzy nad śmiertelnikami i oddanie ich władzy Atlantydy. *Tymczasowe* rządy Atlantydy, ale pominąłem tę część. Nie sądziłem, że mamy jakiś interes do sprawowania władzy nad śmiertelnikami, ale to było coś, co musiałem przedyskutować z Casteelem.

„A jak odpowiedzieli na żądania?” — zażądał Murin.

Zerknęłam na Kierana, który wyciągnął list z kieszeni na piersi swojej tuniki. Przekazał to. Rozwinąłem pergamin, jednozdaniowa odpowiedź była wyraźnie widoczna.

*Na nic się nie zgadzamy.*

"Oczywiście." Murin zadrwił.

„Ich reakcja była rozczarowująca, ale nie nieoczekiwana”. Spojrzałem w dół na kartkę papieru, wzywającą Pierwotną esencję. Tylko żar energii wystrzelił z czubków moich palców i przetoczył się po pergaminie. W mgnieniu oka popiół spadł na ziemię. Wiedząc, że się popisuję, podniosłem wzrok na generałów. Wielu z szeroko otwartymi oczami wpatrywało się w pył pokrywający popiół. – Było, Kieranie?



– Nie – potwierdził. – Dlatego kilku zostało po tym, jak Emil dostarczył list. Obserwowali, rozmawiając ze śmiertelnymi przedsiębiorcami i tymi, którzy wykazywali tendencje do Pochodzenia. Rozmawiali z jak największą liczbą śmiertelników, ostrzegając ich, że jeśli Ravarelowie nie przyjmą naszych żądań, jutro zajmiemy miasto.

Kolejna fala niedowierzania przetoczyła się przez generałów, gdy Aylard mruknął: „Nawiasem mówiąc, nie zgodziłem się na żadną z tych rzeczy”.

Naprawdę nie lubiłem tego człowieka.

Funkcje Valyna zostały zablokowane. – Nie jestem pewien, czy to było mądre posunięcie. Spojrzał na Hisę. — Zgodziłeś się z tym?

"Zrobiłem." Hisa skinął głową. „Daje ludziom szansę na opuszczenie miasta, zanim wpadną między nasze siły”.

„Ale” — Gayla podkreśliła to słowo — „teraz wiedzą, że nadchodzimy”.

„Wiedzieli o tym od dłuższego czasu” — odpowiedziałem.

Sven podrapał się po brodzie, oddalając się od generałów, zbliżając się do drugiego stołu, na którym sporządzono przybliżoną mapę miasta. „Królewscy już zaczęliby przygotowania do inwazji w chwili, gdy nasza królowa uwolniłaby ich od króla”.

— Tylko że teraz dokładnie wiedzą, kiedy zdobędziemy ich miasto — stwierdził Murin.

– To ryzyko – zgodziłem się. „Ten, który uznaliśmy za tego warty”.

„Ta mapa?” Lizeth podążyła za Svenem, zerkając na Hisę, która wskazywała na rysunek. „To jest twoja praca?”

Pojawił się krótki uśmiech. "To jest."

- Wiedziałem - mruknął generał wilków.

„Załóżmy więc, że twój plan działa. Ludzie uciekają z miasta, zostawiając je dla nas nieco otwarte”. Valyn dołączył do pozostałych na mapie. „Gdzie można znaleźć Wyniesionych?”

„Za każdym razem, gdy Wniebowstąpieni byli zagrożeni w Masadoni lub w stolicy, wycofywali się na Tron Królewski, gdzie byli chronieni przez wewnętrzne Powstanie”. Podeszłam do nich, Delano u boku, a po bokach Kieran i Vonetta. „Wyobrażam sobie, że wielu, jeśli nie wszyscy, będzie w Zamku Czerwonej Skały, kiedy zdobędziemy miasto w ciągu dnia”.

„Kiedy będą najślabsi”. Murin skinął głową, w końcu doszedłszy do celu.

„Każdy Wyniesiony, który zaatakuje, powinien zostać zabity” — kontynuował Hisa do innej części planu, która prawdopodobnie również nie pasowałaby. „Każdy, kto stoi i nie walczy, powinien zostać schwytany i pozostawiony bez szwanku”.

„Będzie trzeba z nimi porozmawiać i trzeba będzie ustalić, czy można im zaufać, że spełnią żądania” – powiedziałem. „Nie wszyscy Wyniesieni są krwiożerczymi potworami. Wiem to. Mój brat nie był.

Murin podniósł wzrok, unosząc brwi. „A co z naszym Królem? Czy zgodziłby się z tym? Z czymkolwiek z tego?”

Moje palce zwinęły się do wewnątrz, wbijając w dłonie. „Jeśli musisz zadawać to pytanie, to w ogóle nie znasz swojego króla”. Wytrzymałem jego spojrzenie, dopóki nie odwrócił wzroku. I trzymałem się nieruchomo, dopóki nie byłem pewien, że nie zrobię czegoś pochopnego i bardzo nieestosownego dla królowej.

Jakby dźgnąć go w twarz.

Szczęka Murina zadziałała. „Czy są jeszcze jakieś nieoczekiwane wskazówki?”

"Tam są." Uśmiechnąłem się do niego, ciesząc się małym ukłuciem kwaśnego gniewu, który pochodził od Pana. „Jeśli to możliwe, żadne domy ani budynki nie powinny zostać uszkodzone.

Ludzie, którzy uciekają, będą potrzebować miejsc, do których będą mogli wrócić. A zewnętrzne wzniesienie? Musi pozostać nienaruszony. Chroni ludzi przed Cravenami. Poczucie winy pełzało w moich żyłach jak węże. Czy nie byłem hipokrytą, stojąc tutaj i mówiąc o znaczeniu Powstania, kiedy w przyływie wściekłości prawie zburzyłem całą sekcję konstrukcji? Odetchnąłem powoli. „Będą potrzebować tej ochrony, kiedy skończymy. Zdemontujemy bramę. To wystarczy.

„Lepiej będzie dla nas nie przechodzić przez jeden otwór” — przekonywał Murin. „Do diabła, byłoby lepiej, gdybyśmy po prostu wysłali resztki smoków i kazali im się tym zająć”.

Oczy Reavera zwięzły się, najwyraźniej nie będąc pod wrażeniem tego stwierdzenia. Ja również nie.

- Zdobycie zaufania śmiertelników nie będzie łatwiejsze, jeśli pokonamy ich Powstanie - powiedziała, zaskoczona, że w ogóle musiałam to mówić. – Tak, byłoby nam łatwiej, ale gdybyśmy to zrobili, większa część naszej armii musiałaby pozostać, by chronić Oak Ambler przed Cravenami lub kimkolwiek, kto chce wykorzystać niepowodzenie Powstania, zamiast blokować jakiegokolwiek zachodnie postępy."

Rozległy się pomruki zrozumienia, ale gorący, kwaśny gniew wypełnił Aylarda i wypełnił moje gardło. — Nie sądzę, by śmiertelnicy — ich zaufanie czy ogólny dobrobyt — powinni się teraz przejmować — argumentował Aylard. „Potrzebujemy Dębowego Amblera. Potrzebujemy -"

„Potrzebujemy pokoju, kiedy to się skończy”. Pozwoliłam, by odrobina buczącej energii wypłynęła na powierzchnię, gdy skupiłam wzrok na Aylardzie. W chwili, gdy srebrny odcień wypełnił kąciki mojego pola widzenia, cofnął się o krok. „Możemy potrzebować wielu rzeczy, ale nie jesteśmy zdobywcami. Nie jesteśmy *biorcami*. Wykorzystamy posiadaną moc i wpływy, aby zniszczyć Krwawą Koronę i uwolnić twojego Króla. Kiedy to się skończy, musimy żyć ramię w ramię w pokoju z mieszkańcami Solis. To się nigdy nie stanie, jeśli udowodnimy, że to, co Wniebowstąpieni twierdzili o nas, jest prawdą, pozostawiając ich bezbronnych i paląc przy tym ich domy”.

Jego blade policzki zarumieniły się. „Z całym szacunkiem, Wasza Wysokość, obawiam się, że zbyt wiele pamiętasz o tym, jak to jest być śmiertelnikiem. Jesteś o wiele bardziej zaniepokojony nimi niż zabezpieczeniem przyszłości i bezpieczeństwa *swoich* ludzi.

Usta Delano wykrzywiły się w niskim warkocie, gdy zamruczała mi w klatce piersiowej, a ja powitałem esencję, pozwalając mocy wypłynąć na powierzchnię, gdy zrobiłem krok do przodu. Wokół mnie rozległy się westchnienia, gdy srebrzyste światło pojawiło się w rogach mojego pola widzenia, po czym nastąpiły lodowate strzały szoku. W głębi duszy zdałem sobie sprawę, że większość generałów widziała to po raz pierwszy.

Byłem świadkiem tego, kim naprawdę byłem.

Wiedzieli, ale widzenie było... cóż, wyobrażałem sobie, że to coś zupełnie innego. „Okazywanie troski i empatii śmiertelnikom nie oznacza, że nie troszczę się o mój lud. Myślenie o ich przyszłości oznacza, że myślę o *naszej* przyszłości, ponieważ będą ze sobą splecione, czy tego chcą, czy nie. To jedyna udana droga naprzód, ponieważ nie cofniemy się poza Góry Skotos. Ta wojna będzie ostatnią”.

Energia naładowała przestrzeń wewnątrz komory. Aylard zeszytniał, jego złote oczy rozszerzyły się, podczas gdy Lizeth powoli opadła na jedno kolano. Położyła jedną rękę na sercu, a drugą płasko na podłodze.

- *Meyaah Liessa* - wyszeptła, a na jej twarzy pojawił się powolny uśmiech.

Wszyscy poszli za mną, pochylając się przede mną – generałowie, Hisa, mój teść, Naill, Emil i rodzeństwo Contou. Pierwotna esencja rozlała się w przestrzeni wokół mnie. Silne, skórzaste skrzydła Reavera rozwinęły się, przelatując nad głowami generałów.

Spojrzałam na Aylarda. Na wszystkich z nich. „Urodziłem się z ciałem i ogniem pierwotnego boga we krwi. Nie popełnij błędu, z każdym mijającym dniem czuję się mniej jak śmiertelnik niż dzień wcześniej.

Prawda moich słów zakorzeniła się głęboko w moich kościach. Do tych pustych, pustych miejsc we mnie. I za każdym razem, gdy te dziury się powiększały, czułam się... zimniejsza i bardziej oderwana, mniej śmiertelna. I nie miałem pojęcia, czy to się zmieni lub wzrośnie. Czy to z powodu nieobecności Casteela i wszystkiego, co tam było, czy czegoś innego. Ale w tej chwili naprawdę mnie to nie obchodziło.

„Nie jestem śmiertelna. Ja też nie jestem Atlantykiem. Jestem bogiem – przypomniałem im. „I nie będę wybierać między śmiertelnikami a Atlantydami, skoro mogę wybrać jedno i drugie”. Wciągnąłem z powrotem zjadacza i nie było to łatwe. Wyglądało na to, że ma własny rozum i chce się bić. Aby pokazać im wszystkim dokładnie, jak bardzo nie jestem śmiertelnikiem.

Ale część tego była kłamstwem.

Esencja Pierwotnego nie była niekontrolowana. To było przedłużenie mnie. To, czego chciałem, było pragnieniem, które miałem. To było to, czego *chciałem*.

Pozostawiony tym niespokojnym, odłożyłem moc i zamknąłem swoje zmysły. Srebrzysty blask zgasł, a powietrze uspokoiło się. Reaver schował skrzydła do tyłu, blisko boków. „Wyobrażam sobie, że tak właśnie postąpiłby bóg, prawda? Wybraliby wszystko”.

Lizeth powoli skinęła głową. „Myślę, że tak”.

"Dobry." Wyglądziłam dłonią tunikę, czując zabawkowego konika w sakiewce na moim biodrze, gdy skupiłam się na marce pierścionka między moimi piersiami. „Chcę twojego wsparcia, ponieważ to, co robimy w Oak Ambler, nada ton temu, co ma nadejść. O tym, jak traktujemy śmiertelników i Wyniesionych, którzy zgadzają się na nasze żądania, będzie się mówiło w innych miastach. I *usłyszałem*. To nam pomoże, długo po zakończeniu wojny. To pokaże, że nasze intencje są dobre w przypadku...”

Spojrzałam na zebranych, zdając sobie sprawę, że muszę zrobić to, czego nauczył mnie Cas. „Możesz wstać”.

„W razie czego?” Valyn zapytał cicho, jako pierwszy wstał.

Spotkałam się z jego spojrzeniem, gdy ucisk wylądował na moich ramionach. „Na wypadek, gdyby nasze intencje musiały się zmienić”.

Gayla skupiła się na mnie i wydawało się, że jest w tym jakiś rodzaj zrozumienia. Jakby wiedziała, że uznaję, że to najlepszy scenariusz.

Że wiedziałem, że to wszystko może pójść na marne i że po obu stronach może dojść do niewypowiedzianych ofiar śmiertelnych. Ale ja z ich pomocą zrobiłbym wszystko, aby do tego nie dopuścić.

Napięcie powoli opadło w pokoju, kiedy dyskutowaliśmy o tym, jak planujemy przejść Dębowego Amblera, a potem, jak wierzymy, że Krwawa Królowa odkryła sposób na okiełznanie pierwotnej energii. Ale kiedy Valyn zwrócił się do mnie, wiedziałem, że to będzie tylko krótkie wytchnienie. – Co się stanie, kiedy zdobędziemy Dęb Amblera?

– Równie dobrze moglibyśmy wszyscy paść na kolana – powiedział Emil z westchnieniem. – Bo tobie też się to nie spodoba, a wtedy ona znów nas zaatakuję.

Vonetta posłała mu zmrużone oczy.

„Chciałbym teraz nagrywać”, powiedziała Hisa, a ja posłałem jej spojrzenie identyczne z tym, które Emil otrzymał od Vonetty. Niezrażona Hisa uniosła podbródek. „To nowa część planu, z którą się nie zgadzam”.

– Będziemy musieli stawić czoła Krwawej Koronie na wielu różnych frontach – powiedziałem. „Atlantia będzie musiała utrzymać Oak Ambler, podczas gdy spore siły wyruszą na zachód, zabezpieczając miasta między tym miejscem a Carsodonią”.

"Brzmi dobrze." Valyn nie spuszczał ze mnie wzroku. – Ale jakie *masz* plany?

Było trochę niepewności co do podzielenia się moimi planami, zwłaszcza że nie mogliśmy być pewni, że nie mamy wśród nas zdrajcy. Ale według Kierana i Hisy, aby zaakceptowali Vonetta jako regenta koronnego, musiałem oficjalnie ogłosić nominację. Proklamacja, która nieuchronnie prowadzi do pytań.

Trzeba było podzielić się informacjami. „Kiedy Dęb Ambler zostanie zabezpieczony, wyruszę z małą grupą do Carsodonia. Ale nie wybieram się tam dla Krwawej Królowej ani dla zdobycia stolicy. Idę po naszego Króla. Zabieram go ze sobą.

Aylard zeszywniał. „Nie wiedziałem tego”.

„Nikt nie jest ani trochę zaskoczony, słysząc to” — warknął Murin.

„Nie mogę się na to zgodzić” – powiedział Valyn. „Jesteś królową, ale...”

„ Nie będziecie bez przywództwa. Vonetta przejmie rolę regenta koronnego, działając w moim imieniu – oznajmiłem, ku zaskoczeniu, a nawet niezadowoleniu kilku generałów. „Jej słowo zostanie wysłuchane, tak jak moje”.

„Nie obchodzi mnie teraz przywództwo. To o *ciebie* się martwię – powiedział Valyn, a moja głowa szarpnęła się w jego stronę. „Jesteś królową, ale jesteś też moją synową”.

Zaskoczenie wzrosło, na chwilę pozbawiając mnie słowa. – A to *twój syn* jest przetrzymywany w niewoli w Carsodonia.

„Nie zapomniałem o tym.” Valyn podszedł bliżej. „Myśl o tym w każdej chwili, ponieważ są tam *obaj* moi synowie”.

Moje serce skrzywiło się. – W takim razie ty, bardziej niż ktokolwiek inny, nie powinieneś chcieć mnie powstrzymać. Im dłużej go ma i im więcej miast zdobywamy, tym bardziej jest w niebezpieczeństwie. *Bardziej niż już go naraziłem*. „Nie mogę ryzykować”.

„Ja, bardziej niż ktokolwiek inny, rozumiem, dlaczego czujesz taką potrzebę. Bogowie wiedzą, że chcę tutaj moich synów. Chcę, żeby oboje byli bezpieczni i zdrowi. Ale ani jeden członek mojej rodziny nigdy nie przybył do Carsodonii i nie wrócił tak, jak przed wyjazdem — o ile w ogóle wrócił. Wzrok Valyna spotkał się z moim. – Nie pozwolę, żeby ci się to przytrafiło.

*Moja rodzina.*

Valyn uważał mnie za członka swojej rodziny. Moje gardło ścisnęło się, gdy bogactwo emocji groziło niekontrolowanym wzrostem. ubiłem to. Musiałem.

– Nie będzie sama – powiedział cicho Kieran. „Ja ani nikt z nas nie pozwolę, żeby coś jej się stało. Ona też nie.

Bursztynowe oczy Valyna rozbłysły, gdy spojrział na Kierana. „Nie tylko to popierasz, ale planujesz z nią iść? Jako doradca? Spodziewałbym się czegoś innego po tobie.

– Moje poparcie dla tego ma niewiele wspólnego z byciem doradcą Korony – stwierdził Kieran. „W przeciwieństwie do ostatniego razu, kiedy Cas został porwany, nie będę stał z boku. I nie będę próbował jej powstrzymać i ponieść porażkę, tylko po to, żeby sama sobie poszła. Nie ma mowy, żeby którakolwiek z tych rzeczy miała miejsce. I może to czyni mnie kiepskim wyborem jako doradca. Nie wiem. I nie obchodzi mnie to.

Zamrugałam, by pozbyć się pieczenia w moich oczach i odchrząknęłam. „Wiem, jakie to ryzyko, ale jestem gotów je podjąć. Nie mogę się doczekać, aż przekroczymy Solis. Przycisnęłam dłoń do piersi, czując pierścionek pod tuniką. „Nie *może się* tego doczekać”.

Valyn powoli potrząsnął głową, podczas gdy pozostali patrzyli. — Penellaphe — powiedział cicho. „Wiem, że bardzo troszczysz się o mojego syna. Że zrobisz dla niego wszystko. I wiem, że jesteście potężni — bardziej niż cała nasza armia. Ale to zbyt duże ryzyko. Takiego, którego mój syn nigdy nie chciałby, żebyś wziął.

„Masz rację. Casteel nigdy nie chciałby, żebym podejmowała takie ryzyko, nawet dla niego. Nawet wtedy, gdy zrobiłby to samo, gdyby to ja zostałam porwany. Ale on też nie próbowałby mnie powstrzymać.

Oczy Valyna zamknęły się na krótką chwilę. – W takim razie pójdę z tobą.

– Absolutnie nie – powiedziałam, a moje serce się zatrzymało. Jego oczy otworzyły się. – Wiesz dokładnie, co zrobi, jeśli będzie miała cię w garści. Eloana dokładnie wie, co zrobi Krwawa Królowa.

Cisza zapadła wokół nas, gdy Valyn spojrział na mnie. Wiedział, że mówię prawdę. Isbeth nie tylko obwiniła ich oboje o śmierć jej syna i pochówek Maleca, ale zrobiłaby to tylko po to, by zaatakować Eloanę. *Nie* chciałbym mieć jego krwi na rękach.

„Jako wasza królowa, zabraniam tego” – stwierdziłem, a on odwrócił głowę, mięsień tykał pod jego skronią na wyraźne żądanie – podniesienie rangi. „Jutro w południe zajmiemy Oak Ambler, a potem wyruszę do Carsodonia, podczas gdy armie Atlantydy będą działać zgodnie z planem” — powiedziałem mu — powiedziałem im wszystkim. „Moje zdanie się nie zmieni”.

## Rozdział 11



*Casteel*

*Jeszcze raz.*

Dręczyło mnie wyczerpanie, gdy oparłem się dłonią o ścianę i uderzyłem stopą tak mocno, jak tylko mogłem.

Kość pękła i ustąpiła.

– Dzięki, kurwa – wymamrotałem, oddychając ciężko.

Craven, który tym razem znalazł się w mojej celi, był tylko skórą i kośćmi – kruchymi kośćmi.

Opuściłam się na podłogę. Albo moje nogi odmówiły posłuszeństwa. Ten lub inny. Oszołomiony, sięgnąłem do krwi, wyciągając kość piszczelową. Jeden koniec był bardziej postrzępiony niż drugi. Doskonały. Mogłem go jeszcze bardziej naostrzyć na krawędziach łańcuchów, gdzie były utwardzone ostrogi.

Broń niewiele by zdziałała, jeśli chodzi o Revs czy nawet Isbeth. Fałszywy bóg był bogiem pod każdym względem, ale mógł wyrządzić pewne szkody. Krwawe obrażenia.

Kopnąłem szczątki, wiedząc, że jakakolwiek Służąca w końcu się pojawi i usunie to, zanim ożyje, nie przyjrzy się Cravenowi zbyt uważnie.

Opierając się plecami o ścianę, wziąłem oddech. Tylko kilka minut. Musiałem nie zasnąć, chociaż niczego nie pragnąłem bardziej niż snu. Marzyć o Poppy.

Ale to nie był sen. A przynajmniej nie normalny. Powiniennem był wiedzieć, że to było coś innego. Poppy wyglądała zbyt realistycznie. *Czułem się* zbyt realistycznie – zbyt miękko i ciepło. Nie przyszło mi do głowy, że chodzimy we śnie, dopóki nie zobaczyłem jej oczu.

Zobaczyłem, jak bardzo się różnią.

Do tego czasu zaczęliśmy się od siebie oddalać, a ja zmarnowałem okazję, by jej powiedzieć...

Co bym jej powiedział? Gdzie mogę być przetrzymywany? Która była gdzieś... *pod ziemią*. Niezbyt przydatne informacje, ale mogłem jej powiedzieć, kim jest Isbeth. Ktoś może wiedzieć, czy demis miał takie same słabości jak bóg lub bogini. mogłem...

Przeszedł mnie skurcz, boleśnie napinając mięśnie.

musiałam się pożywić.

Kolczasty ból głodu przeżuwał mnie i słysząc jedyny dźwięk strużki wody, moje oczy się zamknęły. Pewnie się zdrzemnąłem. Albo stracił przytomność. Jedno i drugie było możliwe, ale odgłos kroków wyrwał mnie z nicości. Otworzyłam oczy, a przyzwyczajenie się do półmroku zajęło mi dużo więcej czasu niż zwykle, gdy wepchnęłam za siebie kość Cravena. Kroki nie były stukaniem i przeciąganiem Cravena, ani nie były tak okropnie głośne jak ta Służąca. Rytmiczny,

leniwy *spacer* ustał, gdy skupiłem się na pustce przedpokoju. Na początku widziałem tylko cienie, ale im dłużej się wpatrywałem, zdałem sobie sprawę, że cienie są zbyt gęste. Zbyt solidne.

Świadomość przeszła moje ciało, gdy zacząłem rozpoznawać postać w ciemności. Wysoki, ale poza tym bezkształtny. Cień przesunął się do przodu, w słaby blask świec – *zamaskowany* cień.

Gapilem się, serce zaczęło walić. Płaszcz był czarny i długi, bardziej jak całun, a kaptur był umieszczony tak, że twarz była niczym innym jak ciemnością. Bardzo podobny do tego, który nosiłam w Solis, kiedy nie chciałam być widziana. Ten, który dał mi przydomek Ciemnego.

To nie była Służąca, która stała przede mną. A zamaskowana postać była za wysoka jak na Calluma.

Nie poruszyło się.

Ani ja, gdy kwas zawrzał w moich jelitach.

Zakapturzona postać podniosła rękę do kaptura, opuszczając go.

Każda część mojego jest napięta.

Widziałem, jak życie uchodzi ludziom z oczu. Stałem we krwi, którą sam stworzyłem, z rękami i twarzą śliskimi od krwi, wpatrując się w coś, co stało się nie do poznania. Widziałem wszelkiego rodzaju gówno, które najbardziej mnie prześladowało, ale nigdy nie chciałem odwracać wzroku. Aż do tej nocy, kiedy Poppy dowiedziała się, kim naprawdę jestem. Przerazenie i zdrada pojawiające się w tych pięknych zielonych oczach i sposób, w jaki widziałem, jak jej kruche zaufanie się rozpada, przyprawiły mnie o mdłości.

I teraz to poczułem. Chory. Chcąc odwrócić wzrok. Ale tak jak tamtego wieczoru z Poppy, zmusiłem się do zobaczenia, co jest przede mną. Coś innego, co stało się nie do poznania.

Mój brat.

To, co czułem, nie przypominało tej nocy z Poppy, kiedy dławilem się wstydem. Poczulem krótki przyptyk ulgi, gdy zobaczyłem, że żyje, ale to szybko zgasło. Teraz był tylko gniew, który wypierał wszelkie szanse na zakorzenienie się zaprzeczenia.

– Skurwysynu – warknąłem.

Malik uśmiechnął się. To nie był uśmiech, który znałem. Nie było prawdziwe. „Tak...” Jego ramiona opadły na boki.

Minęło kilka długich chwil. Po prostu patrzyliśmy na siebie. Nie wiedziałam, co on, do cholery, zobaczył. Nie obchodziło mnie to.

„Dobrze wyglądasz jak na kogoś, kto był przetrzymywany w niewoli przez stulecie” – wykrztusiłem.

Malik wyglądał dobrze. Jasnobrażowe, sięgające do ramion włosy były dłuższe, niż go zapamiętałam, ale były czyste. Błyszczał nawet w blasku świec. W jego złocistobrażowej skórze nie było żadnej wychudzonej bladości. W jego bursztynowych oczach nie było otępienia. Krój jego płaszcza był w porządku, materiał sobolowego koloru i wyraźnie dopasowany do szerokości jego ramion. Teraz z bliska zauważyłam, że był szczuplejszy, ale podczas gdy Malik był ode mnie wyższy o kilka cali, ja zawsze byłam szersza.

- Nie mogę powiedzieć tego samego o tobie - odparł.

„Założmy, że nie”.

Znów zamilkł. Po prostu tam stał, jego wyraz twarzy był nie do odczytania. Zdolność Poppy do odczytywania emocji by się przydała. Chyba że założyłby osłony. Czy wiedział, że powinien to zrobić, kiedy spotkaliśmy się w Oak Ambler? Nie było czasu, by dowiedzieć się, czy *coś od niego* wyłapała. Dowiedzieć się, czy był tak pusty w środku, jak się wydawał.

– Czy to wszystko, co masz mi do powiedzenia? – zapytał w końcu Malik.

Suchy, drwiący śmiech wstrząsnął moimi ramionami. „Jest wiele rzeczy, które chcę powiedzieć”.

"To powiedz to." Malik podszedł do przodu, odgarniając płaszcz i klęcząc. Cholewy jego skórzanych butów były wyjątkowo czyste. Nigdy wcześniej nie były nieskazitelne, zawsze pochłapane błotem lub pokryte kawałkami słomy, które nieuchronnie śledził od stajni przez pałac. Wpatrywał się w moją owiniętą dłoń. „Nie zamierzam cię zatrzymywać”.

Moja warga się wykrzywiła. „Nie zasłużyłem *na* twoją wizytę. Więc co zrobiłeś, *żeby* na to zasłużyć, *bracie* ?

– Nic nie zrobiłem, *Cas* .

"Głupie gadanie."

Jego wzrok oderwał się od mojej dłoni. Ten szyderczy uśmiech powrócił, wskazując na jedyny dołeczek w jego lewym policzku. „Nie powinno mnie tu być”.

Był moment, szybki, w którym pojawiła się nadzieja. Tak jak powiedziała służebnica, Malik nigdy nie był tam, gdzie powinien. Dorastając, musieliśmy go wytropić, jeśli chodzi o nasze lekcje, co stało się czymś w rodzaju gry dla Kierana i dla mnie. Założyliśmy się, kto pierwszy znajdzie Malika. W porze kolacji zawsze się spóźniał, zwykle dlatego, że pieprzył się z jedzeniem lub pić – albo po prostu *pieprzył się* . Nieraz słyszałem, jak nasza matka mówiła Kirha, że ma przecucie, że zostanie babcią, kiedy będzie jeszcze królową. Myliła się, ku wielkiemu zaskoczeniu wszystkich. Nawet ja.

Ale nadzieja prysła. Jego niemożność bycia tam, gdzie nie powinien, nie była oznaką, że mój brat, ten, którego znałam i kochałam, wciąż był w tej skorupie mężczyzny. Był to dowód na coś zupełnie innego.

– Ty i ta suka, która jest teraz blisko? Opaska na moim gardle zacisnęła się. Zmusiłem swoje ciało do odprężenia się przy ścianie. – Że nie martwisz się, że zostaniesz ukarany?

Wgłębienie na jego policzku zniknęło. „To, co robię i czym się nie martwię, nie zmienia faktu, że nadal jesteśmy braćmi”.

„To zmienia wszystko”.

Malik znów ucichł, spuszczając wzrok. Kolejna długa chwila rozciągnęła się między nami, a bogowie, wyglądał jak mój brat. Brzmiał jak on. Spędziłem dziesięciolecia obawiając się, że już nigdy go nie zobaczę. I oto był — a jednak go nie było.

ci zrobiła ? Zapytałam.

Skóra wokół jego ust napięła się. „Pokaż mi swoją rękę”.

"Odpieprz się."

– Zaczynasz ranić moje uczucia.

„Jaka część *pieprzenia* sprawia wrażenie, że martwię się o twoje uczucia?”

Malik zachichotał, a dźwięk był znajomy. „Człowieku, zmieniłeś się”. Chwylił mój lewy nadgarstek, a ja zaczęłam się wrywać, co było bezsensowne w moim obecnym stanie. Jego oczy zwięzły się. „Nie bądź bachorem”.

„Od dawna nie byłem jednym z nich”.

– Wątpliwe – mruknął, zaczynając odwijać moją dłoń. Jego palce były ciepłe i zrogowaciałe. Zastanawiałam się, czy nadal trzyma miecz i czy Isbeth na to pozwoli. Odsłonił ranę, pozwalając bandażowi zsunąć się na kamień. „*Kurwa* ”.

– Atrakcyjny, co? Mój śmiech był zimny, nawet kiedy pomyślałam o tych wszystkich chwilach, kiedy badał jakieś drobne zadrapania, kiedy byliśmy młodzi. Kiedy *byłem* bachorem. – Czy to jest *prawda*, na którą otworzyła ci oczy?



Jego wzrok powędrował do mnie, jego oczy były jaśniejsze niż wcześniej. „Nie wiesz, o czym mówisz”.

Pochyliłem się do przodu, ignorując opaskę, która zaczęła się ścisnąć. Moja twarz nagle znalazła się w jego. – Co ona takiego zrobiła, że cię złamała?

„Dlaczego myślisz, że jestem zepsuty?”

„Ponieważ nie jesteś całością. Gdybyś nim był, nie stałbyś obok potwora, od którego przyszedłeś mnie uwolnić. To samo gównu, które...”

„Dokładnie wiem, co zrobiła”. Jego spojrzenie zatrzymało moje. – Pozwól, że zadam ci pytanie, Cas. Jak się czułeś, kiedy zdałeś sobie sprawę, że nasza matka — i prawdopodobnie nasz ojciec — okłamała nas na temat tego, kim była królowa Ileana?

Gniew pulsował we mnie gorąco. "Jak myślisz?"

"Wściekły. Rozczarowany – powiedział po chwili. „Jeszcze bardziej wkurzony. Tak się czułem”.

Tak, to mniej więcej podsumowało.

– To dlatego jesteś z Isbeth? Zdradził wszystkich i swoje królestwo? Zapytałam. – Bo mama i tata nas okłamali?

Jego usta wykrzywiły się w cienkim uśmiechu. „To, dlaczego tu jestem, nie ma nic wspólnego z naszymi rodzicami. Chociaż, gdyby byli szczerzy, zastanawiam się, czy któryś z nas byłby tutaj.

Wiedza o tym, kim naprawdę była Królowa Krwi, mogła zmienić wszystko. "Tak."

– Ale nic z tego nie zmienia faktu, że twoja rana jest zainfekowana.

– Mam w dupie ranę.

"Powinieneś." Mięsień zacisnął się w jego szczęce, w tym samym miejscu co u naszego ojca, tuż pod skronią. „To powinno się już zagoić”.

– Nie, kurwa – wyplułem, gdy opaska wbiła mi się w tchawicę.

„Musisz się pożywić”.

„Czy odważę się powtarzać i *nie mówić żadnego gówna* ?”

Pojawiło się lekkie wygięcie w górę jego ust. – Czy śmiesz się dalej dusić?

„Pierdol się”. Usiadłem wygodnie, biorąc płytkie oddechy, gdy opaska powoli się rozluźniała.

– Przeklinasz częściej niż kiedyś – zauważył, spoglądając z powrotem na moją dłoń.

– Czy to obraża twoją nowo odkrytą wrażliwość?

On śmiał się. „Nic już nie obraża mojej wrażliwości”.

„Teraz, kiedy wierzę”.

Malik uniósł brew. „Jeśli dam ci krew, moja wizyta zostanie odkryta”.

– Więc martwisz się, że zostaniesz ukarany?

Te zimne oczy uniosły się. „To nie ja miałbym zostać ukarany”.

Wstręt zacisnął się w moim pustym żołądku. – Czy to ma znaczyć, że obchodzi cię to, co ona mi robi? Nawet jeśli stoisz po jej stronie?

"Wierz w co chcesz." Sięgnął w fałdy płaszcza i pociągnął za pasek. Wyciągnął do przodu wąską skórzaną torbę, taką, jaką Uzdrawiciele często nosili przy sobie. – Pomyślałem, że będziesz potrzebować pomocy.

Nic nie powiedziałem, tylko patrzyłem, jak wyciąga małą butelkę. Wróciło do mnie to, co powiedziała Służąca. Twierdziła, że złożyła obietnicę, kiedy zapytałem, dlaczego tu jest. I powiedziała, że się nudzi. Ale wiedziała, że moja ręka jest zainfekowana.

I wygląda na to, że Malik przyszedł przygotowany dzięki tej wiedzy.

Czy poprosił ją, żeby mnie sprawdziła? A może poszła do niego?

„Bez krwi twoje ciało jest mniej więcej tak użyteczne jak ciało śmiertelnika” – zauważył. – Infekcja się rozprzestrzeni i dostanie do krwi. Nie zabije cię, ale skończysz tam, gdzie nie chcesz być jeszcze szybszy.

Wiedziałem dokładnie, *gdzie* to było. Byłam na krawędzi z Poppy w New Haven, ale przewróciłam się z tego urwiska, kiedy mnie trzymano.

Malik odkręcił wieczko i pomieszczenie wypełnił cierpki zapach. „To będzie piekło jak ogień Otchłani. Mam nadzieję, że nie będziesz krzyczeć i płakać jak kiedyś”. Wziął mój nadgarstek w mocny uścisk. – Jeśli to zrobisz, nie skończy się to dla ciebie dobrze.

„Nie krzyczałem, kiedy skurwił mi to przerwał, więc co o tym myślisz?”

Mięsień ponownie napiął się pod jego skronią. – W takim razie może zechcesz wziąć głęboki oddech.

Zrobiłem to, tylko dlatego, że wiedziałem, co nadchodzi. Malik wylał płyn na częściowo odsłoniętą kość i nerw, nie spuszczać ze mnie wzroku. I, kurwa, chciałem krzyczeć jak diabli. Oddech, który wziąłem, nie złagodził ognistego pieczenia. Zaciśnąłem zęby tak mocno, że to cud, że moje zęby trzonowe nie pękły. Ból utrudniał oddychanie i zrozumienie, co do diabła mówi Malik, ale mówił, bo jego usta się poruszały, więc zmusiłam się do odepchnięcia od udręki i skupienia.

– Kłuje jak bękart, prawda? Ból jest tego wart. Kurwa to cud. Nie jestem nawet pewien, jak go stworzyła. Naprawdę nie chciałem pytać. Pojawił się krzywy uśmiech i nawet w palącej agonii rozpoznałem ten krzywy uśmiech, który odsłaniał jeden kiel. To było *prawdziwe*. „Ale to wypchnie infekcję i zagoi skórę”. Przerwał. „Tak, działa”.

Bołaca mnie szczęka, patrzyłem, jak płyn bulgocze na mojej dłoni i pienie się wzdłuż kłykci. Ból zmniejszył się na tyle, że nie chciałem już walić głową w ścianę. Z piany sączyła się gęsta, białawo-żółta ropa, śmierdząca mniej więcej tak, jak ten cholerny Craven, którego kopnąłem w kąt.

„Ani drgnąłeś”. Malik wydawał się zaskoczony. – Chyba czułeś się gorzej. Kolejne bicie serca w ciszy. – I prawdopodobnie zadawałeś innym dużo gorszy ból.

„Słyszałeś?” Odpowiedziałem ochrypłym głosem.

„Tak, ale nie mówię o tym, co zrobiłeś Wyniesionemu. Albo do tego Cravena. Trochę się pobrudziłeś, prawda? Wbił wzrok w moją dłoń. Ropa zwolniła i nie była już stałym, obrzydliwym strumieniem. – Wiesz, o czym ostatnio myślałem?”

„Jak bardzo się popieprzyłeś?” Zasugerowałem.

Wybuchnął ostrym śmiechem. „Prawdopodobnie powinienem wyjaśnić. Chciałem powiedzieć... wiesz, *o kim* ostatnio myślałem?”

„Opcje są nieograniczone”.

„Shea”.

Jej imię było niespodzianką. Gorzej niż przekleństwo. Niegdyś mile widziane wspomnienie, które stało się niczym więcej niż marnotrawstwem.

„Wiem, co zrobiła. Powiedzieli mi. Na początku w to nie wierzyłem, ale potem przypomniałem sobie, jak bardzo cię kochała. Bardziej niż myślę, że wiedziałeś lub na co zasłużyła. Przechylił butelkę nad kikutem palca.

Syknąłem, gdy ciecz uderzyła w moje ciało i ponownie się spieniła, ale nie tak intensywnie jak wcześniej.

„Wtedy wiedziałem, że nie kłamają. Wrobiła mnie – kontynuował z krótkim śmiechem. – Zabijasz ją?”

Odblokowując szczękę, wydusiłem z siebie „Tak”.

"Przykro mi to słyszeć."

Chciałem wierzyć, że to on. nie zrobiłem tego.

Odstawił butelkę na bok. – Znając cię, trzymałeś w tajemnicy to, co zrobiła, prawda? Założę się, że tylko Kieran wie.

Smród z rany nie był już taki zły. Bólu też nie było. "Czy to ma znaczenie?"

"Nie bardzo." Puścił moją rękę. – Tylko tyle, że wszyscy musieliśmy zrobić jakieś popieprzone gówno, prawda?

„Cóż, jeśli ktoś zanotował wynik pomieszanego gówna, wygrałeś”, powiedziałem mu.

„Wygląda na to, że tak naprawdę to ty wygrałeś, braciszku”. Wyjął z torby małą szmatkę. "Znaleźć miłość." Odwracając moją rękę, odsłonił odcisk. „Został królem”. Przeciągnął kciukiem po wirze. „Masz życie, które kiedyś myślałem, że będę miał”.

Wściekłość powróciła, równie ognista jak ból. „Poppy nigdy nie byłaby twoja”.

- Mogła być - mruknął. Jego uścisk na mojej dłoni wzmocił się. – Wyglądasz, jakbyś chciał mnie uderzyć. Twardy."

– Brzmi całkiem niezłe – warknąłem.

Uśmiechnął się, przecierając szmatką knykcie. "To jest zabawne."

"Co jest?"

„Jesteś na mnie zły, kiedy spędziłeś ostatnie stulecie, żyjąc swoim życiem – swoim *najlepszym* życiem, jak się wydaje”.

"Żyjący?" kipiałem. – Spędziłem te lata, próbując znaleźć sposób, by *cię* uwolnić. Nie tylko ja. Kieran, Delano, Nail. Niezliczeni inni. Wielu, którzy oddali swoje pieprzone życie, by sprowadzić cię do domu – dobrzy mężczyźni i kobiety, których nawet nie znasz, oddali wszystko, by cię uwolnić. I przez cały ten czas byłeś *chętnym* zwierzakiem. Ogarnęła mnie piekielna furia, gdy upuścił materiał i wyciągnął świeżą gazę, niewzruszony moimi słowami. To wypchnęło to, co powiedziałem dalej. – Zastanawiasz się w ogóle, co się stało z Preelą?

Malik zeszytniał, jego źrenice rozszerzyły się.

"Bo mam. Więź ją osłabiła, a mimo to wciąż próbowała cię ocalić. Nikt nie mógł jej powstrzymać. Wymknęła się pewnej nocy i nigdy więcej jej nie widzieliśmy. Ale wiedzieliśmy. Umarła, prawda? Szukałam w jego twarzy śladu czegoś – poczucia winy albo smutku. Wszystko. Preela była jego związanym wilkiem i byli tak bliscy jak Kieran i ja, dlatego zabronił jej towarzyszyć mu, kiedy wyruszał szukać mnie. – Wiedziałybyś dokładnie, kiedy odeszła.

Widziałem to – cholera jasna, widziałem reakcję. Gdybym mrugnął, mógłbym to przegapić. Wzdrygnięcie.

"Umarła." Mięsień poniżej jego skroni tykał jeszcze szybciej. — Ale nie przed tym, jak dotarła aż do Carsodonia. Nie wiem, jak jej się to udało, ale Preela dotarła aż tutaj, tylko po to, by zostać schwytaną. Pochylił się. – Bestia, której teraz brakuje głowy dzięki twojej żonie, zabiła ją. Nie szybko. Nie przed tym, jak dobrze się bawił. Nie wcześniej niż wielu, *wielu* innych dobrze się bawiło.

Gówno.

„Wiem o tym, bo mam miejsce w pierwszym rzędzie. Widziałem, co zrobił później, kiedy ją poćwiartował, połamał jej kości na kawałki, które ostatecznie stwardniały i stopiły się w krwawnik. Kiedy patrzył na mnie, widoczny był tylko cienki pasek bursztynu. – Z jej kości zrobił

siedem wilczych sztyletów. Znalazłem sześć z nich i dokładnie wiem, gdzie jest siódmy. Skinął powoli głową. – Tak, wiem, kto to ma.

Nie mogłam nawet skupić się na możliwości, że sztylet Poppy został wykonany z kości Preeli. To była odpowiedź na moje pytanie.

Co go złamało.

To było to. I stało się to znacznie wcześniej niż kiedykolwiek sobie wyobrażałem.

Nie mogłem go winić.

Wtedy zdałem sobie sprawę, że Malik nie był całkowicie niewrażliwy na to, co wydarzyło się w Castle Redrock. Malik *okazał* tam jakiś rodzaj emocji. Dwa razy. Kiedy Isbeth wezwała Służebnicę i kazała jednemu z jej rycerzy ją dźgnąć, wykonał ruch, jakby chciał zrobić krok do przodu. On też zaciskał szczęki, tak jak wtedy, gdy Alastir i nasz ojciec rozmawiali o wojnie z Solisem – czemu był stanowczo przeciwny. I był zszokowany, kiedy Isbeth zabiła Iana. Nie spodziewał się tego.

To był trzeci raz, kiedy widziałem go poruszonego.

– Powiedziała ci, że moja ręka jest zainfekowana, prawda? Zapytałam. „Służąca”.

Te źrenice ponownie się rozszerzyły.

– Powiedziała kilka dzikich rzeczy, kiedy tu była.

Malik nawet nie mrugnął, gdy patrzył mi w oczy. "Jak co?"

„Jak jakieś bezsensowne gówno o przebudzeniu i Isbeth tworzącej coś wystarczająco potężnego, by przerobić królestwa”.

Znieruchomiał zupełnie, wszystko poza tym tykającym mięśniem.

Zimne palce niepokoju musnęły moją szyję. – O czym ona mówiła, *bracie* ?

Minęła kolejna długa chwila. „Kto wie, co mówiła. Ona jest...”

Obserwowałem go uważnie. "Trochę dziwny?"

Malik się roześmiał i był to cios w brzuch, ponieważ to też było prawdziwe. Bursztyn w jego oczach stał się bardziej widoczny. "Tak." Przeciągnął zębami po dolnej wardze. "Wiem że mnie nienawidzisz. Zasluguję na to. Więcej niż zdajesz sobie sprawę. Ale nie masz powodu, by jej nienawidzić.

– Mam ją w dupie.

- Nie powiedziałem, że to zrobiłeś, ale ona nic ci nie zrobiła i podjęła piekielne ryzyko, szukając cię i widząc, w jakim bałaganie się porobiłeś. Wiem, że nie masz powodu, by ją chronić, ale jeśli ktoś dowie się, że była tutaj i rozmawiała z tobą? Nie skończy się to dla niej dobrze”.

"Czemu miało by mi zależeć?" Rzuciłam wyzwanie, chcąc wiedzieć, dlaczego *mu* zależy.

- Ponieważ, tak jak twoja ukochana - powiedział niskim głosem, gdy wytrzymał moje spojrzenie - miała bardzo mały wybór, jeśli chodzi o jej życie. Więc nie wyzywaj się na niej. To wszystko, o co proszę, a nigdy cię o nic nie prosiłem.

Nigdy nie miał.

To zawsze ja prosiłam go o różne rzeczy. Ale to było inne życie.

Przeszukałem te osłonięte oczy. Gdybym nie był taki słaby, mógłbym użyć przymusu – czegoś, w czym Malik nigdy nie był dobry. – Zależy ci na niej.

„Nie jestem już w stanie troszczyć się o nikogo” – odpowiedział. „Ale jestem jej coś winien”.

Płaskość w sposobie, w jaki to powiedział, sprawiła, że poczułem dreszcz w piersi. Oparłem się o ścianę. - Nigdy z ciebie nie zrezygnowałem, Malik - powiedziałem ze znużeniem. „A ja nie żyłem”.

"Do teraz." Zaczął owijać moją dłoń. „Aż do Penellaphe”.

„To nie ma z nią nic wspólnego”.

– Wszystko ma z nią coś wspólnego – mruknął.

"Głupie gadanie." Potrząsnąłem głową. „Jak myślisz, dlaczego w ogóle pomyślałem o spotkaniu z Krwawą Królową po tym, co mi zrobiła – co zrobiła tobie? Nie chodziło tylko o Atlantię. Nie chodziło tylko o to, co Krwawa Korona robiła śmiertelnikom. To były sprawy drugorzędne. Zawsze chodziło o ciebie. Przybyłem do Oak Ambler, gotów negocjować dla ciebie. Poppy przyjechała do Oak Ambler, gotowa zrobić to samo, a nawet cię nie znała.

Dziwny wyraz przemknął przez jego rysy, zaciskając czoło. „Nie, nie znała mnie”. Zwinął gazę, zakrywając ranę. – A przynajmniej tak pamięta.

Moja głowa przechyliła się. "Co to znaczy?"

– Wkrótce zrozumiesz. Malik wsunął koniec gazy pod bandaż. „Mam przeczucie, że spotkasz się ponownie ze swoją królową raczej wcześniej niż później”.

## Rozdział 12



MAK

Przesuwając palcami po chłodnej rękojeści wykonanej z wilczej kości, lekki uśmiech pojawił się na moich ustach, gdy pomyślałam o mężczyźnie, który podarował mi sztylet na szesnaste urodziny.

Ani Vikter, ani ja nie wiedzieliśmy dokładnie, *kiedy* są moje urodziny. Powiedział to samo co Casteel: wybierz dzień. Wybrałam dwudziesty kwietnia.

Nie miałem pojęcia, skąd wziął takie ostrze. Nigdy nie widziałem innego. Kiedy mi ją dał, położył swoją dłoń na mojej i powiedział: „*Ta broń jest tak wyjątkowa jak ty. Dbaj o nią, a ona odwdzięczy się.*”

Mój uśmiech powiększył się z ulgą, że mogę myśleć o Vikterze bez pogrążania się w żalu. Smutek nadal był. Zawsze by tak było. Ale stało się to łatwiejsze.

- Mam nadzieję, że jesteś ze mnie dumny - wyszeptałam. Dumny z mojego wyboru dowodzenia armiami Atlantydy, podejmowania takiego samego ryzyka jak żołnierze i przetrwania wszystkiego, co *pozostawiła* za sobą ta wojna. W końcu nauczył mnie, *jakie* to ma znaczenie.

Jak wtedy, gdy przypadkowo odkryłam, co oznaczają te białe chusteczki przyklejone do drzwi domów w Masadonii i jak Vikter pomagał rodzinom w środku, tym, które nie mogły wykonać tego, co trzeba było zrobić. Sprawił, że przekłęci — zarażeni ugryzieniem Cravena — mieli szybką, honorową śmierć, zanim stali się potworem atakującym ich rodzinę i każdego, kto się do nich zbliżył. Spokojna śmierć zamiast publicznej egzekucji, którą Wniebowstąpiony lubił przeprowadzać za przeklętych.

Zapytałem go kiedyś, jak mógł być otoczony przez tyle śmierci i pozostać przez nią nietknięty. Przez długi czas nie rozumiałem jego odpowiedzi.

„*Nie jestem przez to nietknięty. Śmierć jest śmiercią. Zabijanie to zabijanie, Poppy, bez względu na to, jak bardzo jest uzasadnione. Każda śmierć zostawia ślad, ale nie oczekuję, że ktoś podejmie ryzyko, którego ja bym nie podjął. Ani też nie prosiłbym nikogo o dźwiganie ciężaru, którego nie chciałem udźwignąć, ani o odczuwanie śladu, którego sam nie czułem.*”

W końcu zrozumiałem, co miał na myśli, kiedy zobaczyłem prawdziwy zakres tego, ilu — młodych i starych — było naprawdę zarażonych. Rocznie było kilkadziesiąt egzekucji, ale w rzeczywistości setki były zarażone. Setki śmiertelników przekłęło, robiąc to, czego Wniebowstąpieni nie zrobiliby dla siebie, mimo że byli silniejsi, szybsi i znacznie bardziej odporni na obrażenia niż śmiertelnicy.

Myślałem, że rozumiem. Ale teraz? Schowałem wilczy sztylet do pochwy. Teraz zdałem sobie sprawę, że słowa Viktera znacząły znacznie więcej niż tylko pomoc przeklętym. Nie był Pochodzącym, ale patrząc wstecz, podejrzewałem, że mówił o Wyniesionych. Krwawa Korona, która wymagała tak wiele od tych, którym miała służyć, robiąc *dla* nich tak niewiele.

Nieważne, czy byłabym Dziewicą czy Królową, śmiertelniczką czy bogiem, nigdy nie pozwoliłabym sobie stać się kimś, kto nie podjąłby takiego samego ryzyka, jakiego wymagałam od innych. Nie odmówiłbym też noszenia tych *znaków*, o których mówił Vikter, oczekując, że inni będą dźwigać taki ciężar.

Zaciskając cienki pasek, który leżał ukośnie na mojej piersi, podniosłem krótki miecz z żelaza i krwawnika. Znacznie lżejsza od złotej broni Atlantydy, wsunąłem ostrze do pochwy przymocowanej do moich pleców, tak aby rękojeść była skierowana w dół, blisko mojego biodra.

Pozostała broń, rozłożona na mapie, przywoływała poranne światło słoneczne wpadające przez okno. Postawiłem obutą stopę na krześle i sięgnąłem po stalowe ostrze. Moje palce ślizgały się po paskach przytrzymujących moje nagolenniki. Wsunąłem sztylet w cholewkę buta i zamieniłem nogi, umieszczając pasującą jedną w drugiej. Potem podniosłem smukły kolec z krwawnika z rękojeścią nie szerszą niż moje ramię. Wsunąłem to do pochwy na przedramię. To był ulubieniec Vonetty. Zwykle nosiła po jednym na każdym ramieniu, gdy była w swojej śmiertelnej postaci. Zabezpieczyłem drugi krótki miecz, przywiązując go do pleców tak, że przecinał pierwszy, a głowica znajdowała się na moim lewym biodrze. Podnosząc ostatnie ostrze, brutalne, zakrzywione, spojrzałam na siebie, zastanawiając się, gdzie dokładnie bym je umieściła.

– Myślisz, że masz dość broni?

Podniosłem wzrok i zobaczyłem Valyna stojącego w drzwiach. Nie widziałam go odkąd wczoraj wyjechał.

gardle, spojrzałam na siebie. „Nie sądzę, żebyś kiedykolwiek miał dość broni”.

– Normalnie zgodziłbym się z tym stwierdzeniem – powiedział, kładąc dłoń na rękojeści jednego z trzech mieczy, które na nim *widziałem*. Byłem pewien, że złota i stalowa zbroja ukrywała więcej. „Ale będziesz najbardziej śmiertelnością bronią na tym polu bitwy”.

Mój żołądek przewrócił się trochę, gdy opuściłem sierpowate ostrze. „Mam nadzieję, że nie będę musiał używać tego rodzaju broni”.

Głowa Valyna przekrzywiła się w boleśnie znajomy sposób, który skręcił mi serce, gdy na mnie spojrzał. „Naprawdę tak myślisz”.

"Ja robię." Nie byłem pewien dlaczego, ale obserwacja Valyna dręczyła mnie. Dlaczego wziąłem tyle broni? Zmarszczyłem brwi, gdy próbowałem zrozumieć moje pozornie nieświadome wybory. – Po prostu... Umiejętności, które posiadam, mogą być użyte do leczenia. Wolałbym ich do tego użyć”. Spojrzałam na niego, gdy zahaczyłam sierpowate ostrze o biodro. – Chyba że będę musiał użyć ich do walki. A jeśli to zrobię, nie zawaham się”.

— Nie sądziłem, że to zrobisz. Nadal wpatrywał się, ale nie w blizny. "Wyglądasz jak..."

Wiedziałem, jak się pojawiłem.

Moja warga wykrzywiła się, gdy zerknęłam na rękaw mojej sukni – *białej* sukni. Tej nocy w New Haven, kiedy zdecydowałem, że nie mogę dłużej być Dziewicą, złożyłem sobie obietnice. Jedną z nich było to, że już nigdy nie będę ubrana na biało.

Złamałem dziś tę obietnicę z pomocą Naila i wilka, Sage. Lniana suknia była jedną z dwóch, które zostały uszyte z jednej z tunik Kierana, z rąbkiem kończącym się na kolanach i pozostawionymi otwartymi bokami, abym mogła sięgnąć do wilczego sztyletu przypiętego do mojego uda. Pod spodem miałam parę grubych rajstop, które pożyczyłam od Sage. Szwy zostały

poluzowane, ponieważ wilk był co najmniej o rozmiar lub dwa mniejsze ode mnie, a następnie wzmocnione. *Obie* były nieskazitelnie białe, podobnie jak płyty pancerza na moich ramionach i napierśniki. Nailowi udało się nawet przypiąć białą szmatką cienką zbroję. Wykonał niesamowitą robotę, zapewniając dokładnie to, o co prosiłem, a potem podwoił to. Była jeszcze jedna suknia. Kolejna para rajstop.

Nienawidziłem tego każdym włóknem mojego jestestwa.

Ale to, co miałam na sobie, miało jakiś cel. Nie byłam Królową, którą rozpoznałby każdy śmiertelnik. Połączana korona nic dla nich nie znaczyła.

Biała Dziewica tak zrobiła.

– Jak wyobrażałeś sobie, jak wygląda Dziewica? Skończyłem za niego. – Tyle że normalnie nosiłam welon zamiast zbroi i... – Moje policzki znów się rozgrzały. „I nie tak dużo broni”.

Szybko potrząsnął głową, powodując, że kosmyk włosów wysunął się z węzła, w który związał resztę. Opadł na jego policzek. – Chciałem powiedzieć, że wyglądasz jak jeden z moich ulubionych obrazów.

"Oh." Trochę niezręcznie się przesunąłem.

– A dokładniej bogini Lailah. Nie wyglądem fizycznym, ale zbroją i prostym kręgosłupem. Siła. Właściwie w pałacu jest obraz. Nie jestem pewien, czy mieliście okazję to zobaczyć, ale to Bogini Pokoju i Zemsty. Miała na sobie białą zbroję.

„Nie widziałem tego”.

„Myślę, że ci się spodoba”.

Nie mogłam przestać myśleć o Casteelu i o tym, co by pomyślał, gdyby zobaczył mnie w takim stanie. Zatwierdziłby broń. Bardzo. Suknia?

Pewnie by go zerwał i podpalił.

Myśli o Casteelu sprawiły, że pomyślałem o śnie i o tym, co mógł oznaczać. – Jest coś, o co chciałem cię zapytać.

„Zapytaj”.

„Kieran pomyślał, że możesz wiedzieć, czy bratnie serca mogą chodzić w swoich snach”.

„Pamiętam, że czytałem coś, co zawierało takie stwierdzenie. Właściwie nazwali to... Valyn zmarszczył brwi. „Wędrówka duszy. Nie chodzenie we śnie. Powiedział, że dusze mogą się odnaleźć, nawet we śnie. Jego wyraz twarzy wygładził się. – Czy coś takiego się wydarzyło?”

Zrobiłam wszystko, by sen nie uformował się w jakimkolwiek szczególe. „Miałem sen, który był niesamowicie żywy. To nie było jak normalny sen i myślę, że Casteel zdał sobie sprawę, że było inaczej, tuż przed tym, jak się obudziłem. To znaczy, mogę się mylić i to mógł być tylko sen.

„Myślę, że dokładnie w to wierzysz. Dusza wędrująca między bratnimi sercami” – powiedział. „Mój syn powiedział, że wierzy, że jesteś jego bratnią duszą – nie żeby musiał mi to mówić. Widziałem to na własne oczy po ataku na Komnaty Nyktos, kiedy obudził się i stwierdził, że zostałeś porwany. Widziałem to w twoich oczach i słyszałem to w twoim głosie, kiedy mówiłeś o swoich planach wyjazdu do Carsodonia. Wy dwaj znaleźliście coś, czego tak niewielu kiedykolwiek doświadczyło.

– Mamy – wyszeptałam, zaciskając gardło.

Valyn uśmiechnął się, ale niewyraźne zmarszczki na jego twarzy wydawały się głębsze, gdy wypuścił nierówny oddech. – Minąłem Kierana w drodze do ciebie – stwierdził Valyn, ku mojej wielkiej uldze. – Widziałem, że martwi się, dlaczego chce z tobą rozmawiać. Poza rodziną, jedyną osobą, wobec której był tak lojalny, jest Casteel. A ten rodzaj lojalności wykracza poza wszelkie



więzi — nawet pierwotne *notam*. Odwrócił głowę w moją stronę, jego złote oczy były osłonięte. „On jest dla ciebie dobry. Dla was obojga.”

„Ja wiem.” Otworzyłem zmysły na Valyna i otarłem się o coś, co przypominało mi Powstanie. Chęć znalezienia pęknięć, które, jak wiedziałam, musiały być w jego tarczach, znów mnie uderzyła. Sięgając po sakiewkę na biodrze zamiast po pierścionek, ścisnęłam zabawkowego konika i odepchnęłam się od potrzeby. - Jeśli jesteś tutaj, aby przekonać mnie, abym nie jechała do Carsodonia, ja... doceniam twoją troskę - bardziej, niż prawdopodobnie zdajesz sobie sprawę - przyznałem. „Ale muszę to zrobić”.

„Chciałbym, żeby było coś, co mógłbym powiedzieć, co zmieniloby twoje zdanie, ale jesteś uparty. Jak mój syn. Jak obaj moi synowie. Dotknął oparcia krzesła. – Nie masz nic przeciwko, jeśli usiądę?”

„Oczywiście nie.” Przeniosłem się na miejsce naprzeciwko niego i usiadłem na grubym, tapicerowanym krześle.

„Dziękuję.” Zbroja zaskrzypiała, gdy się opuścił, wyciągając prawą nogę. „Wiem, że nie mogę zmienić twojego zdania, ale martwię się. Wiele może się zdarzyć. Wiele może się nie udać. Jeśli oprócz nich stracimy ciebie...”

„Nie są zgubieni. Wiemy, gdzie są. Znajdę ich – powiedziałem. – A może Malik jest... – Wzięłam głęboki oddech, ponownie ściskając konia. „Może Malik jest dla nas stracony. Ale Casteel nie. Odzyskam go i jeśli to konieczne, zrobię to, o co prosiłeś.”

Opuścił go nierówny oddech i wyglądało na to, że potrzebuje kilku chwil, żeby się pozbierać.

Powoli wyciągnąłem lewą rękę i pokazałem mu dłoń — odcisk mojego małżeństwa. „On żyje. Czasami trzeba mi o tym przypomnieć – wyszeptalam. „On żyje.”

Valyn patrzył na moją dłoń przez chwilę, która wydawała się wiecznością, po czym na chwilę zamknął oczy. Zachowałam zmysły otwarte i przez chwilę wylapałam coś od niego – coś, co przypominało mi o kwaśnych zielonych mango, którymi Tawny często raczył się ze śniadaniem. Czy to była wina? Wstyd? To było zbyt krótkie, aby wiedzieć na pewno.

„Po tym wszystkim, co się wydarzyło, nie było zbyt wiele czasu, ale jest coś, o czym musimy porozmawiać. I chodzę po tym królestwie wystarczająco długo, by wiedzieć, że nie zawsze jest później – powiedział, a moja klatka piersiowa zacisnęła się. Wiedziałem, że wszystko może się stać, ale nie chciałem myśleć o *tym, co* się z nim stanie. – Wiem, o czym rozmawiałeś z moją żoną po powrocie do Evaemon – oznajmił.

Wszystkie mięśnie w moim ciele napięły się, ale mój uścisk na zabawkowym koniku się rozluźnił.

Odchylił się na krześle, masując kolano. – Wiem, że byłeś na nią zły.

„Wciąż jestem.” Wyjęłam rękę z woreczka, zanim zrobiłam coś głupiego, na przykład niechcący go podpaliłam. „To nie należy do przeszłości”.

„I masz pełne prawo być. Podobnie jak Casteel i Malik, jeśli... — Gwałtownie wypuścił powietrze. „Nie jestem tu po to, by mówić w imieniu Eloany, tylko we własnym imieniu. Jestem pewien, że zastanawialiście się, czy znam prawdę o Krwawej Królowej.”

Splaszczylem dłonie na udach. „Ja mam. To jedna z rzeczy, o których myślę, kiedy nie mogę spać w nocy” – powiedziałem. „Czy wiedziałeś? Jestem gotów się założyć, że Alastir tak zrobił.”

„Zrobił” potwierdził Valyn i gdyby Alastir nie został już rozerwany na kawałki i najprawdopodobniej pożarty przez wilka, wykopałbym jego ciało tylko po to, by móc go ponownie dźgnąć. Wielokrotnie. „On wiedział wcześniej niż ja”.

Zaskoczenie przemknęło przeze mnie, ale nie ufałem swojej reakcji. "Naprawdę?"

„Założyłem, że zmarła przed wojną lub w jej trakcie. Wierzyłem w to przez wiele lat – powiedział, a ja zachowałam spokój i ciszę. „Eloana nigdy nie wspominała o niej ani o Malecu, a ja na to pozwoliłam, bo wiedziałam, że to dla niej trudne. Że jakaś jej część go kochała, chociaż nie zasługiwał na taki dar. Że jakaś jej część zawsze będzie go kochać, mimo że kocha mnie.

Teraz to mnie *zaskoczyło*. Valyn wiedział, do czego przyznała mi się Eloana, i ani przez chwilę nie myślałem, że ta wiedza zmniejszyła to, jak bardzo Valyn ją kochał. Narastał we mnie szacunek dla tego człowieka. Bo gdyby Casteel czuł to samo do Shei, pochłonęłaby mnie irracjonalna zazdrość.

„Dopiero gdy zabrała Casteela po raz pierwszy, Eloana powiedziała mi, czego dowiedziała się o królowej Solis” – kontynuował, a mięsień pod jego skronią znów zaczął tykać. - Byłem... Opuścił go suchy śmiech. „Furious nie do końca oddaje to, co wtedy czułem. Gdybym znał prawdę, nigdy bym się nie wycofał. Wiedziałbym, że nie możemy zakończyć wojny w ten sposób. Że było zbyt wiele osobistej historii, żeby kiedykolwiek miała koniec, i może dlatego tak długo trzymała to w tajemnicy. A może dlatego, że kłamstwo w jakiś sposób stało się nierozzerwalną prawdą, która trzymała wszystko razem. Nie wiem, ale wiem, że muszę teraz powiedzieć prawdę. Nie wiedziałem od początku, ale prawdę o niej znałem wystarczająco długo. Cała sytuacja jest... trudna i skomplikowana.

„To nie jest wymówka”.

— Masz rację — zgodził się cicho. „Tak po prostu *jest*”.

Gniew gotował się w mojej krwi iw głębi piersi, sącząc się w te zimne, puste części mnie. – Wiedziałeś wystarczająco długo, by ostrzec Malika. Powiedzieć Casteelowi i mnie. Gdybyśmy znali prawdę, moglibyśmy być lepiej przygotowani. Moglibyśmy zdecydować, że nie ma powodu, by próbować negocjować z Isbeth – powiedziałam, a napięcie zacisnęło się na jego ustach na wspomnienie jej imienia. „Gdybyśmy wiedzieli, moglibyśmy zlokalizować Maleca i uzyskać przewagę. W każdej chwili każdy z was mógł to zrobić. Ale zrobienie tego złamałoby podstawę kłamstw Atlantii. Nie obchodzi mnie więc, jak skomplikowana i trudna była sytuacja. Żadne z was nie powiedziało prawdy, ponieważ oboje baliście się, jak to wpłynie na was — jak ludzie będą na was patrzeć. Czy nadal miałbyś poparcie ludzi, gdyby dowiedzieli się, że królowa Solis była kochanką, którą *ich* królowa próbowała zabić. Że Isbeth nigdy nie była wampirem. Nie była pierwszą Wyniesioną. Atlantia została zbudowana na kłamstwach, tak jak Solis.

– Ja... nie mogę się z tym nie zgodzić – powiedział, wytrzymując mój wzrok. „A gdybyśmy mogli cofnąć się i zrobić właściwą rzecz, zrobilibyśmy to. Powiedzielibyśmy o niej prawdę”.

– Ma na imię Isbeth. Palce wbijały mi się w nogi. „Nie wymówienie jej imienia nie zmienia faktu, że to ona”.

Valyn opuścił brodę, kiwając głową. – To też nie ułatwia wymawiania jej imienia. Albo pomyśl, że jest twoją matką. Naprawdę wierzyliśmy, że prawdopodobnie jesteś bóstwem, potomkiem jednego ze śmiertelników, z którymi Malec miał romans. Nie wiedzieliśmy, kim jest, dopóki nam nie powiedziałaś. Przerwał. – Chociaż jestem wdzięczna, że dowiedziałam się, że nie jest twoim ojcem. *Bliźnięta*. Malec i Irena. To wyjaśnia, dlaczego dzielisz niektóre z jego cech.

Szok, jakiego doznała Eloana, kiedy powiedziałem jej, że Malec jest bogiem, był zbyt żywy, by mógł zostać sfabrykowany. Chciałem zapytać, czy ta wiedza zmieniłaby to, co zrobiliby z prawdą dotyczącą Isbeth, ale nie zrobiłem tego. O co chodziło? Jego odpowiedź niczego by nie zmieniła.

– Czy Eloana opowiadała ci o synu Isbeth i Maleca? – zapytałam, przypominając sobie, co powiedziała mi Eloana.

"Ona zrobiła." Przeciągnął dłonią po brodzie. – A ja jej uwierzyłem, kiedy powiedziała, że nie wiedziała o dziecku, dopóki Alastir jej o tym nie powiedział.

Nie byłam pewna, czy w to wierzę. Ponieważ wiedzieli, że Alastir zlokalizował kogoś, kogo uważali za potomka Maleca, i że ich doradca – ich *przyjaciel* – zostawił to dziecko, którym tak się złożyło, że byłem *mną*, na zabicie Cravenów. Pogodzili się z tak przerażającym czynem, ponieważ wierzyli, że Alastir działał w najlepszym interesie Atlantii.

Nie winiłem ich za to, co zrobił Alastir. nadal nie. Pociągałem ich do odpowiedzialności za to, co wiedzieli i co postanowili zrobić z tą wiedzą — lub nie.

– Bardzo żałuję – powiedział szorstko Valyn. „Moja żona też. Nie proszę o przebaczenie. Eloana też nie.

Dobrze wiedzieć, bo nie byłam pewna, co do nich czuję. Ale przebaczenie nigdy nie było dla mnie problemem. To było łatwe. Czasem za łatwo. To było zrozumienie i zaakceptowanie, dlaczego zrobili to, co zrobili, a ja nie miałem czasu się z tym pogodzić. — Więc o co prosisz?

"Nic." Jego wzrok ponownie spotkał się z moim. – Chciałem tylko, żebyś poznał prawdę. Nie chciałem, żeby to pozostało niewypowiedziane między nami.

Pomyślałem, że może być inny powód, wykraczający poza oczyszczenie ze mną atmosfery. Chciał, żebym wiedział, na wypadek gdyby nigdy więcej nie zobaczył swoich synów. Bym mógł im powiedzieć, czym się ze mną podzielił.

Cisza przeciągnęła się, a ja nie wiedziałam, co powiedzieć lub zrobić. To Valyn przerwał ciszę. „Już prawie czas, prawda?”

— Jest — powiedziałem. – Spodziewam się, że zobaczymy cię po drugiej stronie tego.

Uśmiech powrócił, zmniejszając niektóre z głębokich zmarszczek. "Będziesz."

Wtedy opuściliśmy posiadłość, Emil i mała horda Gwardii Koronnej, która zdawała się pojawiać znikąd i mnie otaczała. Valyn wyciągnął rękę i krótko chwycił mnie za ramię, gdy zbliżaliśmy się do armii czekającej na skraju posiadłości, po czym ruszył naprzód.

Gdy żołnierze dowiedzieli się o moim przybyciu, przyłożyli ręce z mieczami do serc i skłonili się. Nacisk ich spojrzeń, ich ufność przygniatały moje kroki. Całe moje ciało szumiało, ale słony, orzechowy smak ich determinacji uspokoił moje nerwy. Nie byłoby wielkich przemówień — żadnej pompy ani pokazywania władzy. Wiedzieli, co mają dzisiaj robić.

Dołączyłam do Kierana z przodu, gdzie stał obok Settiego i innego konia. Teraz tylko Emil poszedł za nim. Do dywizji dołączyła Gwardia Koronna.

Wilk obejrzał się przez ramię. Chłodny plusk zaskoczenia dotarł do mnie, gdy odwrócił się, obserwując, jak się zbliżam.

"Co?" Zapytałam.

– Nic – odparł, odchrząkując. „Nienawidzę tego, co masz na sobie”.

"Dołączyć do klubu."

„To klub, w którym nie chcę być częścią”. Odwrócił wzrok, spoglądając na byłego króla, który dołączył do Svena i Cyra. "Czy wszystko w porządku? Widziałem, jak Valyn wchodzi do twojego pokoju.

"To jest." Wzięłam wodze Settiego od Kierana, a potem chwyciłam siodło, wdrapując się na niego. Kiedy usiadłem, moją uwagę przykuł widok wilczego generała. Lizeth przecięła szeregi

żołnierzy, kierując się w stronę dowódcy Gwardii Koronnej. Hisa miał pozostać z Valynem i generałami, aby upewnić się, że nasze plany zostaną wykonane.

Hisa odwróciła się od konia, łapiąc Lizeth za tył głowy. Jej palce zaplątały się w blond kosmyki. Emanował z niej niepokój. "Bądź ostrożny."

Wilczyca przycisnęła swoje czoło do czoła Hisy. – Ale bądź dzielna – odparła, całując ją.

– Zawsze – potwierdził Hisa.

– Ale bądź dzielna – wyszeptałam, odwracając wzrok. Lubiłem to. Bądź ostrożny, ale bądź odważny.

I wszyscy bylibyśmy nimi dzisiaj.

## Rozdział 13



Krótką podróż do Pinelands otaczających Oak Ambler, za pierwszymi rzędami pochylonych drzew, przebiegła spokojnie. Słysząc tylko trzask igieł i gałązek rozrzuconych po drodze. Pstrokate światło słoneczne dawało spokój, całkowicie sprzeczny z tym, co miało nadejść.

Siedziałem sztywno w siodle, trzymając wodze Settiego tak, jak nauczył mnie Casteel. Zbroja była cienka i dopasowana, zwłaszcza kirys zakrywający moją klatkę piersiową i plecy, ale nie była to najwygodniejsza rzecz, jaką kiedykolwiek nosiłam. Zbroja była koniecznością. Może uda mi się przetrwać większość ran, ale nie planowałem niepotrzebnego osłabienia, zwłaszcza jeśli w końcu będę musiał użyć eteru.

Emil jechał po mojej lewej stronie i nigdy nie wyglądał poważniej niż teraz, nieustannie obserwując gęsto sfłoczone drzewa. Kieran był po mojej prawej stronie. Tylko nasza trójka jechała w kierunku Oak Ambler.

A przynajmniej tak się wydawało.

Chciałem dać tym w Rise szansę na podjęcie właściwej decyzji. Pojawienie się z armią natychmiast postawiłoby ich w defensywie, czyniąc mało prawdopodobnym, by otworzyli bramy i pozwolili na to każdemu, kto by tego chciał.

Ale nie byliśmy sami.

Wilk rozprzestrzenił się po lesie, poruszając się cicho, szukając żołnierzy Solis, prawdopodobnie ukrytych wśród sosen.

Ciężar przywarł do mojej klatki piersiowej, poruszając pulsujący żar w moim sercu, gdy Setti przekroczył wąski strumień, który wyprzedził drogę, wzbijając w górę wodę i luźną ziemię. Byliśmy na krawędzi wojny, kiedy Krwawa Królowa zabiła Iana i zabrała Casteela. Wojna zaczęła się, kiedy zabiłem króla Jalarę. Ale to... *to* była pierwsza bitwa. Mocniej ścisnąłem wodze, a moje serce mocno zabiło.

To działa się naprawdę.

Z jakiegoś powodu do tej pory nie przyszło mi do głowy, że to coś innego niż Massene. To była prawdziwa *wojna*. Całe planowanie i czekanie, a *teraz* wydawało się to surrealistyczne.

Co by było, gdyby nikt nie skorzystał z okazji, by nam zaufać? Co jeśli wszyscy pozostaną w mieście, nawet Zstępcy? Moje serce zaczęło mocno bić, gdy potencjał rzezi, której chciałem zapobiec, stawał się coraz bardziej prawdopodobny z każdą mijającą minutą.

Nie mogłam się powstrzymać przed myślą, że gdyby Casteel tu był, powiedziałby coś, by poprawić nastrój. Wywoływałby uśmiech na mojej twarzy, pomimo tego, co nas czekało. Prawdopodobnie powiedziałby też coś, co mnie zirytowało... i potajemnie mnie zachwyciło.

I *na pewno* spodobałaby mu się zbroja i broń.

- Masz - poradził cicho Kieran. „Przed nami i po naszej lewej stronie”.

Zbyt przestraszona, by pozwolić umysłowi snuć domysły na temat tego, co widział, przyjrzałam się załamanej słońcu.

– Widzę ich – potwierdził Emil w tym samym momencie, w którym ja to zobaczyłam.

*śmiertelnicy* .

Szli bokami gruntowej drogi, po kilkudziesięciu, może nawet setce. Gdy nas zauważyli, zwolnili i oddalili się od wydeptanej ścieżki, omijając nas szerokim łukiem. Próbowałem wywołać pozory ulgi, ale grupa przed nami nie była wystarczająco duża, gdy dziesiątki tysięcy mieszkało w Oak Ambler.

Głęboki wdech, który wzięłem, wymazał rozczarowanie, które poczułem, osadzając się w moich kościach. Sto było lepsze niż żadne.

Emil poprowadził swojego konia bliżej Settiego, gdy zbliżyliśmy się do grupy śmiertelników, z których wielu niosło na plecach iw ramionach duże worki. Kątem oka dostrzegłem, że zsunął dłoń w rękawicze na rękojeść miecza. Zauważyłam, że Kieran jest spięty obok mnie. Wiedziałam, że on też przysunął rękę bliżej broni.

Otworzyłam na nie swoje zmysły i prawie tego żałowałam. Wszystko, co posmakowałam, było niemal przytłaczającą mieszanką gęstej troski i lęku pokrytego strachem. Ich zarysowane rysy odzwierciedlały to, co czuli – wykrzywione twarze osób najprawdopodobniej dopiero w drugiej lub trzeciej dekadzie życia. Śmiertelnicy, którzy żyli tak wiele lat pod rządami Wyniesionych .

Zwolnili, a potem zatrzymali się, patrząc w milczeniu, jak przejeżdżamy obok. Ich spojrzenia wbiły się we mnie, a kilku z tłumu było tak zmartwionych, że uzewnętrzniali swoje emocje, gęstniejąc wokół nas. Udało mi się zamknąć zmysły.

Po spędzeniu tylu lat, kiedy nikt na mnie nie patrzył i był zasłaniany, wciąż nie byłem do tego przyzwyczajony. Do bycia *widzianym* . Każdy miesiąc w moim ciele miał wrażenie, że zacznie drgać pod tak wieloma otwartymi spojrzeniami, i kosztowało mnie to wiele wysiłku, aby nie zacząć się wić.

Nie uśmiechnąłem się, patrząc na nich z góry. Nie dlatego, że martwiłam się, że wyglądam głupio – co martwiłoby mnie w każdej innej sytuacji – ale dlatego, że nie wydawało mi się to właściwe, gdy nikt nie patrzył mi prosto w oczy, czy to ze strachu, czy z niepewności.

Żadnego poza małym dzieckiem na skraju grupy .

Wzrok młodej dziewczyny spotkał się z moim, jej policzek spoczywał na ramieniu jej ojca, jak przypuszczałem. Zastanawiałem się, co zobaczyła. Nieznajomy? Przerazona królowa? Twarz, która nawiedzałaby ją we śnie? A może widziała wyzwoliciela? Ewentualny przyjaciel? Mieć nadzieję? Obserwowałem matkę, która podeszła blisko tej dwójki, kładąc dłoń na plecach dziewczynki, a potem zastanawiałem się, czy to dlatego podjęli to ryzyko. Ponieważ chcieli innej przyszłości dla swojej córki.

– Poppy – ostrzegł cicho Emil, zwracając moją uwagę. Spowolniłem Settiego.

Nieco dalej mężczyzna odsunął się od bladej kobiety, która trzymała chłopca sięgającego jej ledwie do pasa kremowego, wełnianego płaszcza.

"Proszę. Nie mam na myśli nic złego – mężczyzna mówił ochryple, słowa wylewały się z jego drżących ust w pośpiechu. „M-nazywam się Ramon. Właśnie odprawiliśmy Rytuał. Mniej niż tydzień temu – powiedział. Mój żołądek zacisnął się, gdy spojrzał na Kierana, a potem na Emila. „Zabrali naszego drugiego syna. Nazywa się Abel”.

Mój żołądek zacisnął się jeszcze bardziej. Rytuały odbywały się w tym samym czasie w całym Solis — kiedy faktycznie miały miejsce. Czasami mijały między nimi lata, a nawet dekady. Dlatego w różnym wieku oddawali Dworowi drugich synów i córki. To samo, co trzeciorodni,

k którzy zostali oddani Kapłanom i Kapłankom. Nigdy nie wiedziałem, że dwa Rytuały odbywają się w tym samym roku.

„Abel... byłby z innymi. W Świątyni Theona – kontynuował mężczyzna. „Nie mogliśmy się do nich dostać przed wyjazdem”.

Zaświtało zrozumienie. Wiedząc, czego się obawiał, czego prawdopodobnie obawiało się wielu innych w tej grupie, odnalazłam swój głos. „Nie będziemy oblegać świątyni”.

Ulga tego mężczyzny była tak potężna, że przebiła się przez moje osłony, czując smak wiosennego deszczu. Dreszcz wstrząsnął mężczyzną i odbił się echem w moim sercu. – Jeśli... jeśli go zobaczysz... To tylko niemowlę, ale ma włosy jak ja i brązowe oczy, jak jego mama. Jego wzrok błędził między nami trzema, gdy zdjął pasek torby i rozdarł ją.

Podniosłem rękę, powstrzymując Emila, gdy szedł wydobyć swój miecz. Nieświadomy tego Ramon grzebał w worku. - M-nazywam się Ramon - powtórzył. „Jego mama ma na imię Nelly. Zna nasze imiona. Wiem, że to brzmi głupio, ale przysięgam na bogów, że tak. Czy możesz mu to dać? Wyciągnął puch wypchanego, brązowego futra. Mały, puszysty miś. Zostawiając worek na ziemi, podszedł, nerwowo zerkając na Kierana i Emila, którzy śledzili każdy jego ruch. „Możesz mu to dać? Więc może go mieć, dopóki po niego nie wrócimy? Wtedy będzie wiedział, że go nie zostawiliśmy.

Jego prośba spaliła moje oczy i zaparła mi dech w piersiach, gdy wziąłem wiotkiego misia. – Oczywiście – szepnąłem.

"Dziękuję." Splótł dłonie i skłonił się, cofając. „Dziękuję, Wasza Wysokość”.

*Wasza Wysokość...*

Od strony śmiertelnika brzmiało to inaczej. Prawie jak błogosławieństwo. Spojrzałem na niedźwiedzia, jego futro było nierówne, ale miękkie. Oczy z czarnych guzików były ciasno zaszyte. Pachniało lawendą.

Nie byłam ich królową.

Nie byłam odpowiedzią na ich modlitwy, ponieważ te modlitwy powinny być wysłuchane na długo przede mną.

– Diana – krzyknął ktoś zza Ramona, a moja głowa gwałtownie podskoczyła. „Nasza druga córka. Diana. Zabrali ją podczas Rytuału, miesiąc temu. Ma dziesięć lat. Możesz jej powiedzieć, że jej nie zostawiliśmy? Że będziemy na nią czekać?

– Murphy i Peter – krzyknął inny. "Nasi synowie. Zabrali ich obu w ostatnich dwóch Rytuałach”.

Wykrzykiwano inne nazwisko. Trzecia córka. Drugi syn. Rodzeństwo. Imiona były wykrzykiwane do iglastych gałęzi, odbijając się echem wokół nas, gdy twarze Emila i Kierana twardniały z każdym wykrzyczanym imieniem. Było tak wiele imion, że stały się chórem złamanych serc i nadziei, a kiedy wykrzyknięto ostatnie, moje serce uszło.

– Znajdziemy ich – powiedziałem. A potem głośniejszym głosem, gdy część mnie głębiej w środku, obok tego zimnego, pustego miejsca skurczyła się, powtórzyłem: „Znajdziemy *ich*”.

Chwyciłem niedźwiedzia, gdy okrzyki wdzięczności zastąpiły imiona – imiona, które nagle zobaczyłem wyryte w słabo oświetlonej, zimnej kamiennej ścianie.

– Są inni – powiedziała kobieta z tyłu, kiedy ją mijaliśmy. „Są inni przy bramach, którzy próbują wyjść”.

Wszystkie te nazwiska przyćmiły ulgę, jaką to przyniosło. Moje ramiona napięły się. Guz utkwiał mi w gardle, gdy popchnęłam Settiego do przodu. Nie chciałem zastanawiać się, co skłoniło Krwawą Koronę do trzymania dwóch Rytuałów tak blisko siebie.

Co to oznaczało.

Przeszliśmy kilka metrów, zanim Emil się odezwał. „Nie wiem, co o tym powiedzieć”. Jego bursztynowe oczy były szkliste. Odchrząknął. „Dwa Rytuały jeden po drugim? To nie jest normalne, prawda?”

- Nie jest - potwierdziłam, umieszczając niedźwiedzia w torbie przypiętej do Settiego.

„To nie może być dobre”. Jego szczeka pracowała.

Nie, to niemożliwe.

- Nic nie powinno im być obiecane - stwierdził cicho Kieran.

- Obiecałem, że ich znajdziemy. Mój głos był zachrypnięty, gdy sięgnęłam po sakiewkę na biodrze i ścisnęłam, aż poczułam zabawkowego konika w środku. „To wszystko, co obiecałem”.

Kieran spojrzał na mnie, wychwytyjąc moje spojrzenie. „Uratujemy tylu ludzi, ilu się da, ale nie możemy i nie uratujemy wszystkich”.

Ukloniłem się. Ale jeśli zaledwie tydzień temu odprawili Rytuał, była nadzieja. Szansa, że dzieci jeszcze żyły.

To właśnie sobie powtarzałem.

Między przeredzającymi się drzewami małe farmy i chaty stały niesamowicie cicho, a drzwi i okna były zabite deskami. W zasięgu wzroku nie było żadnych zwierząt. Żadnych oznak życia. Czy właściciele pozostali w środku? A może zostali już zaatakowani przez Cravena, gdy mieszkali poza Rise, ryzykując życie każdej nocy, aby zapewnić niezbędne artykuły mieszkańcom miasta?

Po kilku chwilach ujrzałem Rise. Zbudowany z wapienia i żelaza wydobywanego ze Szczytów Elizejskich, masywny mur otaczał całe portowe miasto. Część, którą zniszczyłem, zanim Służąca mnie powstrzymała, stała się widoczna. Poczułem ulgę, gdy zobaczyłem, że nie była to całkowita strata. Wznosiło się około dziesięciu stóp, a górna zniszczona część była już otoczona rusztowaniami. Mimo to poczucie winy znów parzyło moje wnętrze. Odsunąłem to na bok. Pławienie się w wyrzutach sumienia musiało przyjść później.

Zamykając oczy, szukałem wyjątkowego, sprężystego i lekkiego odcisku, który należał do Delano. Znalazłszy go, otworzyłem ścieżkę. Odpowiedź Delano była natychmiastowa, dotykając mojego umysłu. *Meyah Liessa?*

*Zbliżamy się teraz do bram, powiedziałem mu.*

*Jesteśmy z Tobą.*

Otworzyłem oczy. „Delano i pozostali wiedzą, gdzie jesteśmy”.

Zarówno Emil, jak i Kieran podnieśli tarcze z boków swoich koni. Widocznie patrolowała garstka strażników, ale wiedziałem, że było ich więcej, prawdopodobnie na ziemi pod Wzniesieniem. Ale dla tych na blankach blask słońca znajdował się bezpośrednio na ich drodze. Jeszcze nie byli nas świadomi.

Wkrótce miało się to zmienić.

"Słyszeć?" Kieran pochylił głowę ze zmarszczonym czołem.

Na początku nie słyszałem nic oprócz trzepotu skrzydeł na drzewach powyżej i śpiewu ptaków, ale potem usłyszałem odległe wrzaski, a potem okrzyki bólu.

Moje serce przyspieszyło. „To muszą być ci, którzy wciąż próbują odejść”.

„Brzmi jak spory tłum, co wyjaśnia, dlaczego tak niewielu strażników jest na Wzniesieniu” — zauważył Emil, podnosząc hełm i wsuwając go. "Na razie."

Kieran spojrzał na mnie. – Nadal chcesz dać im szansę?

NIE.

naprawdę nie.



Ten smak znów zebrał się w moich ustach. Ten, który pochodził z tego mrocznego, zimnego miejsca we mnie. Smak śmierci. Pokrył moje gardło, gdy spojrzałem na strażników. Musieli wiedzieć, co się dzieje, że wywołali te pełne bólu okrzyki. Chciałem się wybić.

Ale to nie był plan.

"Tak." Popchnąłem Settiego do przodu, a oni poszli za nim, z tarczami w pogotowiu, gdy przedzieraliśmy się przez drzewa, wkracząc na oczyszczoną ziemię poniżej Wzgórza.

Strażnik w pobliżu wieży szybko nas zauważył. Wycelował strzałę w naszym kierunku. "Postój!" – krzyknął, a kilku strażników odwróciło się, nakładając strzały przechowywane na parapecie. "Nie podchodź bliżej."

Setti podskakiwał niespokojnie, gdy kazałem mu się zatrzymać. Adrenalina przepłynęła przeze mnie, wbijając serce w żebra. Moja skóra zadrżała, gdy eter zadrżał w odpowiedzi, wysyłając serię dreszczy z tyłu mojej głowy i karku. W jakiś sposób udało mi się zachować spokój w głosie, nawet gdy strach, oczekiwanie i strach zderzyły się ze sobą. – Chcę rozmawiać z dowódcą Powstania.

– Kim ty, do cholery, jesteś, żeby stawiać takie żądania? – wrzasnął inny strażnik, kiedy otworzyłam swoje zmysły, pozwalając im wyciągnąć się w stronę strażników.

- Może nie widzą herbów na tarczach - mruknął Kieran, a tarcza Emila stłumiła jego parsknięcie. – Albo powinienś być założyć koronę. Pauza. „Tak jak sugerowałem”.

Korona była tam, gdzie jej miejsce, oprócz tej przeznaczonej dla króla.

Moja ręka zacisnęła się na wodzach. „Powiedz swojemu dowódcy, że królowa Atlantii chce z nim rozmawiać”.

Szok strażników był lodowatym pluskiem na podniebieniu. – Bzdura – wykrzyknął jeden z nich, ale wyczułem też wielki niepokój. Rozpoznali biel mojego ubrania i co to symbolizowało. Musieli wiedzieć, że przyjedziemy. „Żadna królowa nie byłaby na tyle głupia, by maszerować prosto pod nasze bramy”.

Kieran spojrzał na mnie, unosząc brwi.

– Może żaden nie byłby tak odważny – zasugerowałem.

„Nie. Nie jesteś żadną królową. Tylko dwóch atlantydzkich drani i jedna suka z Atlantydy – powiedział jasnowłosy strażnik.

„W pewnym momencie”, powiedział Emil pod nosem, „mam nadzieję, że go zabijemy”.

Pstryknięcie cięciwy było ogłuszające, uciszając moją odpowiedź.

Kieran poruszał się szybko, jego refleks był znacznie bardziej wyostrzony niż u jakiegokolwiek śmiertelnika. Uniósł swoją tarczę w ciągu jednego uderzenia serca. Strzała odbiła się od jego powierzchni.

„Strzelali do ciebie!” wykrzyknąłem.

„Tak, jestem tego świadom”. Kieran opuścił tarczę.

Moja głowa odwróciła się z powrotem do Rise, narastając wściekłość. „Zrób to jeszcze raz, a nie spodoba ci się to, co się stanie”.

„Głupia suka”. Strażnik roześmiał się, sięgając po kolejną strzałę. "Co zamierzasz zrobić?"

"Zatrzymywać się!" Strażnik przebiegł przez blanki, chwytając łucznika za ramię. Wyrwał strzałę z ręki. – Ty dupku – powiedział, kiedy strażnik uwolnił jego rękę. „Jeśli to naprawdę ona, to twoja głowa na szpikulcu”.

Jeśli wystrzeli jeszcze jedną strzałę, nie pożyje wystarczająco długo, by zostać nabitym na jakikolwiek kolec.

– Chcę rozmawiać z dowódcą – powtórzyłem.

„Masz moją uwagę”, rozległ się głos na sekundę przed tym, jak na szczycie Wzniesienia pojawił się mężczyzna, a biały płaszcz spływający z jego ramion był symbolem jego pozycji. „Jestem komandor Forsyth”.

- Cóż, spójrz na to - powiedział Kieran. „Przyszedł z przyjaciółmi”.

Przyjechał z wieloma przyjaciółmi. Dziesiątki łuczników rzuciły się na blanki ze strzałami w pogotowiu.

„Królowa Atlantii?” Forsyth postawił obutą stopę na skraju Wzniesienia i pochylił się do przodu, opierając rękę na zgiętym kolanie. – Słyszałem plotki, że byłeś w Massene. Nie jestem pewien, czy wierzę w to wtedy, czy teraz.

Kiedy nosiłam welon Dziewicy, nikt nie wiedział, że mam blizny. Ale po moim zaginięciu wieści o moim wyglądzie dotarły daleko jako środek identyfikacji. Z ich pozycji było mało prawdopodobne, że byli w stanie zobaczyć moje blizny, zwłaszcza, że trochę wyblakły po moim Wniebowstąpieniu.

— To ona — powiedział jeden z nowoprzybyłych, łucznik stojący dalej na blankach. – Byłem tu tej nocy, kiedy zniszczyła Rise. Znam jej głos. Nigdy tego nie zapomnę.

- Wygląda na to, że zostawiłeś ślad - skomentował Kieran.

Miałem przeczucie, że zostawię następną, gdy wiatr wirował przez łąkę, niosąc smród miasta. – W takim razie wiesz, do czego jestem zdolna.

Forsyth porzucił zrelaksowaną pozę i stanął prosto. "Wiem kim jesteś. Masz tutaj tych ludzi, którzy wierzą, że przyszedłeś ich uwolnić lub terroryzować. Spowodował sporo dramatu, rozpowszechniając wieści, mówiąc im, że muszą opuścić ochronę Wyniesionych. Z twojego powodu wielu z nich umrze na ulicach, które nazywają domem. Z powodu twoich kłamstw.

Esencja rozblęta ponownie. Skoncentrowałam się na dowódcy, pozwalając moim zmysłom dosięgnąć go. To, co posmakowałam, było takie samo, jak wtedy, gdy mijałam naszych żołnierzy przed wyruszeniem do Oak Ambler. Słone postanowienie.

- Można by pomyśleć, że sam księżę będzie tutaj, broniąc swojego ludu - odparował Kieran.

„Wniebowstąpieni oddają cześć bogom, odrzucając światło słoneczne” – odparował Forsyth. „Ale wy, będąc z bezbożnego królestwa, nie zrozumielibyście tego”.

— Ironia — wycedził cicho Emil — jest bolesna.

„Wiesz, dlaczego nie chodzą w słońcu”, powiedziałem, wątpiąc, czy Dowódcy Wzniesień nie byli świadomi tego, co dokładnie chronią. Głowa Forsytha odchyliła się do tyłu, a ja wyczułem słaby ślad czegoś kwaśnego. Wina? Chwyciłem się tego. — Ale to ty tu jesteś. Ty i twoi strażnicy — chronicie ludzi. Ci, którzy chcą opuścić miasto, na dźwięk tego. Powód nie powinien mieć znaczenia, prawda? Powinni mieć możliwość wyjazdu”.

„Zarówno ty, jak i ja wiemy, że tak nie jest, *Zwiastunie* ” — odpowiedział dowódca, a ja gwałtownie wciągnęłam powietrze, gdy wzrok Emila spoczął na mnie. – Tak, jak powiedziałem, dokładnie wiem, kim jesteś. Zwiastun, zwiastun śmierci i zniszczenia. Niektórzy z tych ludzi mogli być przekonani, że jest inaczej, ale ja wiem lepiej. Wielu z nas tak robi”.

Drodzy bogowie. Gdyby mieszkańcom Oak Ambler — Solis — powiedziano o przepowiedni... W tej chwili nie mogłem sobie pozwolić na myślenie o konsekwencjach. – Wierzysz w proctwa?

„Wierzę w to, co wiem. Już raz nas zaatakowałeś – powiedział Forsyth. „Nie jesteś zbawicielem”.

W głębi duszy wiedziałam, że nie będzie z nim żadnego rozsądku. Aby nikt, kto wierzył, że jestem Zwiastunem, nie miał żadnego powodu. Ale i tak musiałem spróbować. „Żadna krzywda nie spotka tych, którzy zechcą odejść. Porzućcie Powstanie – rozkazałem, jednocześnie w duchu błagając, żeby mnie posłuchali. – Otwórzcie bramy i pozwólcie ludziom wybrać, czego chcą...

"Albo co? Gdybyś mógł zdjąć bramy, już byś to zrobił – warknął dowódca. „Nic nie jest w stanie zburzyć tych bram”. Odwrócił się.

Czując na sobie spojrzenia Emila i Kierana, spojrzałem na łuczników, zobaczyłem, że wielu wymieniło nerwowe spojrzenia, ale nikt się nie poruszył. Już czułam te *ślady* wbijające się w moją skórę. Moje serce bolało na myśl o tym, co miało nadejść.

- Niech tak będzie - powiedziałam, pozwalając, by moja *wola* wezbrała we mnie.

Odpowiedziało odległe dudnienie, odbijające się echem od wiatru.

## Rozdział 14



Komandor Forsyth zatrzymał się, gdy stado ptaków nagle wzbiło się w powietrze, a potem powoli zawróciło. Na całym Wzniesieniu strażnicy ucichli, spoglądając w górę, gdy cień przemknął po sosnach. Rozległy się okrzyki alarmu, gdy smoki przedarły się przez linię drzew, stając się widoczne.

Z łuskami w kolorze popiołu Nithe była mniej więcej wielkości Settiego, trochę większa od rumaka. Rozłożył skrzydła w cieniu północy, spowalniając opadanie. Wydobył się z niego głęboki ryk, przypominający grzmot, posyłając strażników i dowódcę w szaleńczy odwrót.

– Na to już za późno – mruknął Emil.

Nie odwróciłem wzroku.

Chciałbym.

Ale zmusiłem się do oglądania efektu końcowego mojej *woli*.

Lejek ognia i energii rozświetlił świat, gdy Nithe przemknęła naprzód, uderzając w powietrze nad blankami. Przez chwilę dowódca i strażnicy byli jedynie wijącymi się cieniami. A potem, kiedy płomienie opadły, były niczym.

Nithe wzniosła się, wykonując szybki łuk, gdy padł na nas znacznie większy cień. Reaver pochylał się nisko, a za nim trzeci smoczyca, którego zielonkavo-brązowe ciało było prawie tak duże jak ciało Reavera. Aurelia przeleciała wzdłuż muru, uwalniając strumień ognia nad Wzniesieniem, łapiąc strażników, zanim zdążyli dotrzeć do któregośkolwiek ze schodów. Krzyki wzrosły. *Krzyki*. Nie odwróciłem wzroku.

Reaver wylądował przed nami, a jego uderzenie sprawiło, że nasze konie cofnęły się o kilka kroków. Wyciągnął szyję, wypuszczając salwę ognia, która uderzyła we wrota. Żar uderzył w nas z powrotem, gdy ściana srebrnych płomieni przetoczyła się przez żelazo i wapień. Reaver poruszył się, rozpościerając skrzydła i kontynuując zalewanie bram ogniem.

Potem płomienie osłabły. Reaver cofnął skrzydła, wznosząc się w powietrze, odsłaniając jedynie spaloną ziemię w miejscu, gdzie kiedyś stały wrota.

Mój wzrok zatrzymał się na wypełnionym dymem otworze, gdy smoczyce wylądowały na Wzniesieniu, ich grube szpony wbijały się w kamień, gdy wpatrywali się w miasto poza nimi. Teraz było cicho. Żadnych krzyków. Żadnych krzyków.

Potem z miejskiej Cytadeli zabrzmiały rogi, których ryk był szokujący w całkowitej ciszy. Głowa Reavera wystrzeliła w tamtym kierunku, ale czekał. Podobnie jak Nithe i Aurelia. Ponieważ *czekaliśmy*.

- Przez dym - powiedział Kieran. „Przygotujcie się”.

Z bijącym sercem sięgnąłem po miecz przy biodrze, gdy w dymie pojawiło się kilka kształtów, ale Aurelia wydała cichy tryl. zatrzymałem się. Czymkolwiek był ten dźwięk, był delikatny, nie ostrzegawczy.

„Trzymaj”, powiedziałem, przeszukując dym, który powoli się unosił, ujawniając... „*Bogowie*”. Oddech uwiązał mi w piersi, gdy tłum za bramą, w dymie, został ujawniony. – Tysiące – wyszeptałam, gardło mi się ścisnęło, gdy łzy napłynęły mi do oczu. Wiedziałem, że nie powinienem być taki emocjonalny. Teraz nie było na to czasu, ale nie mogłem nic na to poradzić.

Kieran wyciągnął rękę, kładąc swoją dłoń na mojej. Ścisnął. – *Tysiące* – potwierdził. „Tysiące zostaną zbawione”.

Przeszyła mnie potężna ulga, gdy zaczęli szurać do przodu, niektórzy niosąc wszystko, co mogli, w ramionach i na plecach, jak ci, którzy wyszli wcześniej. Niektórzy tylko kołysali swoje dzieci. Inni dźwigali brzemie starszych śmiertelników i chorych. Ranni ze świeżą krwią i posiniaczoną skórą. Ich kroki były niepewne pod czujnym okiem smoka, gdy zbliżali się do nas powoli. Strach przyprawił mnie o mdłości, a jego gorzki smak zebrał się w gardle. Nastąpiła niepewność, cierpka i cytrynowa, gdy wielu zadrżało, dostrzegając po raz pierwszy niewyraźne postacie smoczy, częściowo przesłonięte przez wznoszący się dym. Było też... coś lżejszego. Świeższe. *podziw*. Wtedy usłyszałem szepty.

*Panna.*

*Wybrany.*

– Wszystko w porządku – zapewniłam ich ochrypłym głosem. „Idź w kierunku Massene. Tam będziesz bezpieczna.

Chciałem powiedzieć więcej, *zrobić* więcej, ale nie mogłem znieść ich strachu, choć był on tak podobny do bólu. Nie wszyscy z nich.

"Mama! Patrzyć!" - krzyknął młody chłopak, wskazując na smoka. Jego oczy były pełne zdumienia, a nie strachu, kiedy przeciągnął się i pociągnął matkę za rękę, starając się zobaczyć, jak przebiegają obok nas. „Patrz!”

Minęła błogosławiona wieczność, zanim ostatni śmiertelnicy opuścili Wzgórze i zaczęli przemierzać łąkę, by wejść do lasu. Wtedy poczułem to sprężyste ocieranie się o moje myśli. Głęboko w lesie, wśród tych, którzy uciekli z miasta, rozległ się pomruk niepokoju. Obejrzałem się przez ramię. Przeszywające wycie przebiło się przez ciszę, a po nim kolejne i kolejne, grzechotając igłami gałęzi. W powietrzu rozległy się okrzyki i okrzyki, gdy wilk biegł przez drzewa i mijał przerażonych śmiertelników, z których wielu zamarzło tam, gdzie stali, kuląc się blisko ziemi.

– Myślę, że to wszyscy, Wasza Wysokość. Emil przesunął uchwyt na tarczy.

Tętent kopyt, armie zbliżające się do Wzniesienia, odpowiadały rytmowi mojego serca. Moja uwaga skupiła się na miejscu, w którym widniał Castle Redrock w oddali. Gdzie siedział w pobliżu urwisk, lśniąc jak spalona krew w słońcu.

Wilk przedarł się przez linię drzew, armia pazurów i zębów. Sage wcisnęła się między Emila i mnie, jej futro lśniło jak wypolerowany onyks. Arden podążył za nim. Vonetta i Delano dołączyli do nich, prowadząc wilka do miasta.

Oddech, który wziąłem, ledwo wypełnił moje płuca, gdy zacisnąłem mocniej chwyt na lejcach Settiego. Obok mnie Kieran przesunął się do przodu, wyciągając jeden ze swoich mieczy. On spojrzał na mnie. Nasze spojrzenia się spotkały, a on skinął głową. Odpiąłem kuszę.

"Już czas." Przycisnęłam kolana do boków Settiego, a jego potężne kopyta odbiły się od ziemi.

Pędziliśmy naprzód, przedzierając się przez oczyszczone bramy i do Oak Ambler, do jednego miasta mniej, które stało między Krwawą Królową a mną.

W chwili, gdy opuściliśmy Wzgórze, padł na nas wielki cień. Spojrzałem w górę i zobaczyłem szybującego nad nami Reavera w towarzystwie Nithe i Aurelii. Lecieli na wysokości budynków, ich skrzydła prawie muskały szczyty konstrukcji.

I wtedy pojawił się *dźwięk*.

W oddali zawyły rogi. Tysiące koni pędzących na miasto za nami, gdy armie Atlantydy przeciskały się przez bramę, ich kopyta dudniły od brukowanych ulic, a ich ciężkie, krótkie oddechy były sapane. Wiatr smagany skrzydłami smoka gwizdał nad nami. Rozległy się dalekie, słabe okrzyki. Nigdy nie słyszałem czegoś takiego.

Serce waliło mi obrzydliwie szybko, gdy trzymałam wodze Settiego i kuszę. Siła prędkości konia szarpała krótsze kosmyki moich włosów, odrzucając je z mojej twarzy, gdy biegliśmy wąskimi, krętymi uliczkami zatłoczonymi firmami i rozpadającymi się domami. Budynki były w większości rozmazane, ale udało mi się uchwycić kilka przelotnych ujęć ludzi pędzących wąskimi uliczkami – i tych, którzy stali przed swoimi firmami, trzymając drewniane miecze lub maczugi i żalosne tarcze, gotowi umrzeć, by chronić swoje środki do życia, gdy przejeżdżaliśmy obok ich, wilk przeskakujący nad zapomnianymi wozami i wozami. Zaroiliśmy dolną dzielnicę Oak Ambler z jednym celem. Zamek Czerwona Skała.

Kręte ulice poszerzyły się, stając się mniej zatłoczone, a wilki szybko się rozprzestrzeniły, ich pazury wbijały się teraz w ziemię i kamienie. W pobliżu wewnętrznej części Oak Ambler domy były większe i bardziej rozmieszczone, a firmy zakładano w nowszych budynkach. Latarnie porozstawiały ulice. Bruk ustąpił miejsca bujnym trawnikom i wąskim strumieniom, które znajdowały się u podnóża lśniącej, czarnej Świątyni Theona i karmazynowego kamienia Castle Redrock.

A rogi — cholerne rogi — wciąż ryczały.

Przed nimi kamienny most lśnił w słońcu jak wypolerowana kość słoniowa, a po drugiej stronie szerokiego, ale płytkiego strumienia słońce odbijało się od... *rzędów* tarcz i mieczy. Masa strażników i żołnierzy. Czekali. Większość strażników i żołnierzy chroniła domy Wyniesionych i najbogatszych z Oak Ambler.

Pozostawiając wszystkich innym samym sobie.

Zaschło mi w ustach, a żołądek skręcił się, gdy strach zderzył się z adrenaliną, odbijając się i obracając, aż nic prócz instynktu nie kierowało moimi działaniami.

„Tarcze w górę!” Hisa krzyknął z tyłu. „Tarcze w górę!”

Salwa strzał wystrzeliła w powietrze, dziwnie przypominając mi ptaki, które odleciały z sosen. Wszystko zwolniło – moje serce, moje ciało i świat poza nim. Albo wszystko przyspieszyło tak szybko, że *wydawało się* wolne. Smok nad nami uniósł się poza zasięg strzał, gdy jechaliśmy w kierunku miejsca, gdzie żołnierze i strażnicy Solis okopali się po drugiej stronie mostu, poza zasięgiem strzał, które leciały łukiem i opadały w dół, odbijając kamień i tarczę, i —

Wyłączyłam swoje zmysły, blokując je daleko, gdy wilk uderzył w strumień. Podążyliśmy za nim, posyłając wodę w powietrze.

"Gównno!" Kieran odchylił się do tyłu, gdy szereg żołnierzy po drugiej stronie strumienia ustawił się w formacji, wbijając krwistoczerwone tarcze w ziemię, ustawiając je obok siebie tak, że utworzyły ścianę pod linią mieczy, które przesywały ciało zarówno konie, jak i wilki.

Moje spojrzenie znalazło Vonette, a potem Delano w masie wilków i przez strumień wody, przed innymi i prawie w połowie strumienia. Nie zwolnili. Nie okazywali strachu, gdy posuwali się naprzód, ku temu, co dla niektórych mogło być pewnymi obrażeniami, a być może nawet śmiercią.

Nie mogłem na to pozwolić.

Spojrzałem na smoczycę, a oni odpowiedzieli, zanim moja *wola* mogła skończyć się jako myśl.

Nithe odciął się od pozostałych, wykonując ostry zakręt. Zanurkował przed wilkiem. Nastąpił błysk intensywnego, srebrzystego światła, a potem strumień ognia przetoczył się przez linię żołnierzy.

Krzyki . \_ Widok żołnierzy, którzy upuszczali tarcze i broń, cofali się i wymachiwali, gdy ognista energia przepalała ich zbroje i ubrania, skórę i kości, był przerażający . Nithe podniosła się, gdy spadł większy lej ognia, przecinając drugą i trzecią linię strażników, oczyszczając ścieżkę i pozostawiając jedynie chmurę popiołu i żaru, gdy przekraczaliśmy strumień. Nie mogłem myśleć o tym, z czego zrobiona jest cienka warstwa popiołu osadzająca się na moich dłoniach, policzkach i futrze wilka. To musiało przyjść później.

Kolejna salwa strzał poleciała w górę, pochyłona niżej. Reaver odciął ostro, wznecając wiatr pstryknięciem kolczastego ogona. Strzały przecięły powietrze, gdy Kieran skierował swojego rumaka w stronę Settiego i pochylił się, unosząc tarczę. Mój świat pociemniał, a moje serce podskoczyło na dźwięk strzał uderzających w tarczę Kierana.

– Dzięki – westchnąłem.

Kieran posłał mi ten dziki uśmiech, gdy się wyprostował, tylko po to, żeby się wyprostować, by chwycić przewróconą włócznię spaloną ogniem smoka. – Za chwilę zrobi się bałagan, *meyaah Liessa.* ”

I tak się stało.

Teren Świątyni Theona, imponująca Cytadela przypominająca fortecę oraz ziemie między nimi a wewnętrznym Wzniesieniem otaczającym Zamek Redrock stały się polem bitwy.

Wilk skoczył na żołnierzy i strażników, odrzucając ich tarcze i miecze, kiedy powalili ich na ziemię, przerywając piskliwe krzyki. Żołnierze z Atlantydy przemierzali ziemię, a ich biało-złote płaszcze stanowiły jaskrawy kontrast ze świątynią z cienistego kamienia. Ich złote miecze zderzyły się z żelazem, gdy roili się na dziedzińcu Świątyni.

Z tyłu głowy widziałem, że to był inny rodzaj rzezi. Siły Oak Amblera miały znaczną przewagę liczebną.

Ravarelowie mieli zwiadowców, musieli mieć pojęcie o liczebności naszych armii. Musieli wiedzieć, jak bezowocne to dla nich było. A jednak pozwolili na to, zamiast się poddać.

Emil i Kieran uderzyli mieczami, gdy parliśmy naprzód, a smoki podążały za nimi. Wkrótce dołączyli do nas Vonetta i Delano, podobnie jak Sage i kilku innych wilków. Przekroczyliśmy drogę i rozpoczęliśmy wspinaczkę, wspinając się na porośnięte drzewami wzgórze, na którym wznosił się Zamek Redrock. Żołnierze i strażnicy wbiegli przez bramy wewnętrznego Wzniesienia.

- Łucznicy! - krzyknął Emil, unosząc tarczę, gdy salwa strzał spadła z blanków wewnętrznego Wzniesienia, uderzając w drogę, tarcze i ciała. Zaparło mi dech w piersiach, gdy usłyszałam okrzyki, gdy strzały trafiły w cel.

"Kryć się!" Krzyknąłem do wilka, gdy Reaver sunął naprzód, a jego cień padał na strażników, gdy gorączkowo próbowali zamknąć bramy na wewnętrznym Wzniesieniu. Nithe i Aurelia podążyły za nimi, podczas gdy kilku stacjonujących tam łuczników zwróciło się ku niebu.

Niektóre wilki rzuciły się w stronę drzew, unikając strzał, podczas gdy inne skuliły się przy tych, którzy upadli. Instynkt napędzał moje działania. Zastukałem w kłębowisko wirujące w mojej klatce piersiowej. Esencja zareagowała natychmiast, zalewając moje żyły i wypalając niemal obrzydliwe skoki adrenaliny, gdy kilku łuczników wycelowało w rannego wilka i tych, którzy ich pilnowali.

Nie martwiłem się tym, jak bardzo użycie esencji osłabi mnie lub pozwoli sobie na zastanowienie się, kim są łucznicy na ścianie. To była wojna. Ciągle sobie o tym przypominałem. To była wojna.

W moim umyśle utworzyła się srebrzysta pajęczyna, oplatająca łuczników na ścianie i przechodząca w nich. Nie wiedziałem dokładnie, co to zrobiło – co *zrobiłem* – kiedy ten metaliczny posmak zebrał się w moich ustach. Wiedziałem tylko, że chcę, żeby to było szybkie i jak najmniej bolesne. I myślałem, że tak. Nie wydali żadnego dźwięku, gdy upadli w miejscu, w którym stali w pętłach strzał, spadając do tyłu i do przodu, martwi, zanim uderzyli o ziemię za osłoniętą ścianą.

Taka moc...

Trochę mnie to oszołomiło, gdy odciągnąłem zwłoki, ale nie było czasu, by się nad tym rozwodzić. Bramy zamknęły się, a garstka strażników i żołnierzy na zewnątrz ruszyła w stronę wilka.

W wewnętrznym Wzniesieniu było co najmniej cztery razy więcej żołnierzy i strażników, chroniących Zamek Czerwona Skala i Wyniesionych — którzy nie dbali o nikogo, kto został na zewnątrz. Próbowali przetrwać za murami tak grubymi jak zewnętrzne Wzgórze — kamieniem, który chronił ich przed inwazjami i ludźmi, nad którymi panowali, pozwalając bogom wiedzieć, co mają robić za nimi.

Pomyślałem o pałacu w Evaemon, gdzie żaden mur nie oddzielał Korony od jej mieszkańców, i o moim zdumieniu, widząc, jak łatwo jest dostać się do Korony.

Moją uwagę przykuł przebłysk jelonka. Podniosłem kuszę, wyrównując ją tak, jak polecił mi Casteel na drodze do Kresu Spessy. Wycelowałem, wystrzelivując bełt grubszy niż strzała.

To się sprawdziło, chwytając jednego ze strażników, zanim zdążył osiągnąć Vonetty. Przebiegła obok niego, gdy upadł do tyłu, a potem wyskoczył w powietrze, pokonując kolejnego strażnika. Znalazłem Reavera na niebie. – Zdejmij to – mruknąłem, celując z kuszy w żołnierza pędzącego przez ziemię w kierunku Delano. „Zdejmij wewnętrzne wzniesienie”.

Wystrzeliłem, uderzając mężczyznę. Nogi ugięły się pod nim, gdy biały wilk chwycił się ramienia strażnika, który machał mieczem na rannego wilka. Delano szarpnął wyjącego mężczyznę z powrotem, gwałtownie przekręcając mu głowę. Czerwień spryskała i poplamiała śnieżne futro.

– Cofnij się – krzyknął Kieran do wilka, kiedy wyciągnąłem rękę do tyłu z nich, ilu tylko mogłem przez *notam*. "Spadać!"

Wilki ominęły ścianę, wycofując się, gdy Reaver przedarł się przez blask słońca, nurkując ostro nad wewnętrznym Wzniesieniem. Lej intensywnego ognia wystrzelił, uderzając w kamień. Odłamki skał eksplodowały pod jego mocą. Z góry nadleciał kolejny strumień ognia, a potem trzeci, gdy smoczyca przeleciała nad ścianą, za którą ukrył się Wyniesiony, niszcząc konstrukcję, tak że nic nie pozostało między Zamkiem Czerwona Skala a ludźmi — tak jak być powinno.



Gdy dym i gruz opadły, popchnąłem Settiego do przodu. Wilk wyłonił się spomiędzy drzew i chociaż to było głupie, wstrzymałem oddech, dopóki nie weszliśmy na pochlapany kamieniami dziedziniec. Wydychając nierówno, mój wzrok omiótł żołnierzy i strażników pędzących przez dziedziniec, kierując się do głównych drzwi zamku, zabezpieczonych żelazem...

Kieran zatrzymał konia i pochylił się, chwytając wodze Settiego. Odwróciłam głowę w momencie, gdy zielonkawo-brązowy smok wylądował na dziedzińcu bezpośrednio przed nami, a jej ogon wystrzelił zaledwie kilka cali od nosa naszych koni. – Dobrzy bogowie – wychrypiął. „Nie mają poczucia świadomości przestrzennej”.

Naprawdę nie.

Duże skrzydła Aurelii cofnęły się, gdy wyciągnęła głowę do przodu, wystrzeliwując w strażników serię srebrzystego ognia, niszcząc ich ogromną część. Drakeny musiały być męczące, a ja nie miałem pojęcia, jak dochodziły do siebie.

Chyba powinien być zadać to pytanie.

Kilkudziesięciu kolejnych strażników okrążyło zamek, roило się od dziedzińca. - Wzywam smoka z powrotem - powiedziałam, a Kieran nie pytał dlaczego, kiedy Aurelia odwróciła głowę w moją stronę.

– Idź – nalegałem. Nie było zagrożenia ze strony łuczników, ponieważ w przednich wieżach Czerwonej Skały nie było widać żadnych otworów strzelniczych. A każdy, kto był w wewnętrznym Powstaniu... cóż, nie stanowił już problemu. „Znajdź bezpieczne miejsce do odpoczynku”.

Wydała z siebie szorstki, głęboki, brzęczący dźwięk, ale podniosła się. Widziałem, jak Reaver i Nithe robią to samo, ale nie odeszli daleko. Nithe i Aurelia wycofały się w stronę masywnych dębów oraz skał i gładów wystających wzdłuż zwróconych w stronę morza klifów dziedzińca. Ale Reaver...

Poleciał do jednej ze szkarłatnych iglic, zatapiając szpony w skale, wysyłając delikatną mgiełkę pyłu eksplodującą w powietrze, gdy owijał swoje ciało wokół wieży. Wyciągając szyję, spojrzał w dół na dziedziniec, wydając z siebie ogłuszający ryk, który spowodował, że wielu żołnierzy rozproszyło się w różnych kierunkach, a inni zatrzymali się tam, gdzie byli, zakrywając głowy tarczami.

„Znajdź jakieś miejsce do odpoczynku?” Emil spojrzał na mnie szeroko otwartymi złotymi oczami. — I wybrał *to* ?

„ Nie dokładnie to miałem na myśli, kiedy to powiedziałem, ale Reaver... będzie Reaverem”.

Kieran parsknął, gdy moje spojrzenie podniosło się na żołnierzy, którzy zajęli swoje stanowiska przed szerokimi schodami prowadzącymi do drzwi Castle Redrock. Musiało ich być co najmniej stu, z tarczami obok siebie i włóczniami w pogotowiu. Nie ruszali się, gdy wilk szedł naprzód, nad tym, co pozostało z muru .

Za nami nasze armie wspięły się na wzgórze i wpłynęły na dziedziniec. Zauważyłem Valyna, jego opancerzoną klatkę piersiową zbryzganą krwią. Hisa jechała obok niego, jej pierś unosiła się i opadała ciężko. Na ich widok ogarnęła mnie ulga.

Kieran poprowadził konia do przodu z gotowym mieczem. „Nasza walka nie jest z wami. To z tym, kto jest za tymi drzwiami. Poddaj się, a nic ci się nie stanie. Tak jak żadna krzywda nie spotkała tych, którzy opuścili miasto”.

Odwróciłem się z powrotem do tarcz i włóczni, trzymając kuszę w poziomie. „Przysięgamy ci to”.

Strażnicy i żołnierze nie wykonali żadnego ruchu, ale kilku z nich opuściło włócznie. *Proszę*, pomyślałem. *Proszę, po prostu posłuchaj.*

Z iglicy Reaver wypuścił dymiący oddech i dudniący warkot, który dorównywał wilkowi na ziemi, który kłapał i obnażał ostre, zakrwawione zęby, gdy kroczyli przed żołnierzami, których twarze były o wiele za młode, by należeć do tych, którzy trzymali linia. Nie musieli dziś umierać.

Wielu z tych, którzy już to zrobili, nie było takiej potrzeby.

Otwierając na nich swoje zmysły, natychmiast poczułam słony smak nieufności i gorzki kęs strachu, gdy na mnie patrzyli – patrząc na kogoś, kogo prawdopodobnie uważali za fałszywego boga .

„Kiedyś byłam Dziewicą, Wybraną, ale nie wybrali mnie żadni bogowie”, powiedziałam im, zaczepiając kuszę o jeden z pasków Settiego. „Wniebowstąpieni zrobili to, ponieważ wiedzieli, kim jestem”.

Ubrałam się na biało, żeby przypomnieć ludziom, kim jestem.

Nadszedł czas, abym pokazał im, kim się stałem.

Wyzwolenie esencji pierwotnego boga było jak usunięcie złotych łańcuchów i podniesienie zasłony. Im bardziej na to pozwalałam, tym bardziej wydawało mi się to... naturalne. Nie sądziłem, że to mnie osłabi, ponieważ czułem, że już nie ukrywam tego, kim jestem. To była niemal ulga.

Szum w mojej klatce piersiowej pulsował i pulsował w moich żyłach. Dudnienie mocy przeniosło się na moją skórę, gdzie pojawiła się srebrzystobiała aura.

Fala zaskoczenia spadła jak marznący deszcz, zalewając tych przede mną. „Nie jestem Zwiastunem. Noszę w sobie krew Króla Bogów, a ci, którzy mieszkają w tych murach, nie rozmawiają z żadnym bogiem — ani w ich imieniu. Oni są twoimi wrogami. Nie my.”

Nikt się nie poruszył.

I wtedy...

Tarcze i włócznie zabrzęczały o kamienne stopnie, gdy *się poddali* .

Fala ulgi, którą poczułem, była tak potężna, że trochę mnie zakręciło w głowie. Wciągając z powrotem łydkę, potarłem bok szyi Settiego, a potem przerzuciłem nogę przez siodło, zsiadając. Emil i Kieran szybko podążyli za mną, gdy szedłem do przodu, moje uda bolały od tego, jak bardzo byłem spięty przez cały czas.

Pod czujnym okiem wilka i Reavera mężczyźni patrzyli, jak się do nich zbliżam. Kilku opadło na kolana, kładąc drżące ręce na piersiach i na ziemi. Inni stali jak w oszołomieniu.

– Wszystko, co muszę teraz wiedzieć, to to, gdzie w zamku znajdują się Ravarelowie i Wyniesieni – powiedziałam.

„Komnaty”. Młody mężczyzna ubrany w czerń Strażnika Powstania dygotał, gdy mówił. „Poszliby do podziemnych komór”.



Gdy Vonetta wraz z kilkoma innymi udała się zabezpieczyć Świątynię Theona – i miejmy nadzieję zlokalizować dzieci – ja zszedłem do komnat pod Zamkiem Czerwonej Skały z Kieranem, Emilem i kilkoma wilkami, podczas gdy Valyn przeszukiwał Czerwoną Skałę z Hisą i kilkoma innymi wilkami. żołnierze.

Nie spojrziałem poza karmazynowe sztandary z herbem królewskim i korytarz prowadzący do Wielkiej Sali. nie mogłem. Ostatnią rzeczą, o której musiałam pamiętać, było miejsce, w którym Ian wziął swój ostatni oddech.

I gdzie ostatnio widziałem Casteela.

Poszliśmy więc prosto do korytarza, przez który prowadziła nas Służąca, kiedy byliśmy tu ostatnim razem. Strażnik Powstania, który przemawiał na zewnątrz, prowadził mnie, podczas gdy moje myśli skupiały się na tym, co widziałem w jednej z podziemnych komnat.

Klatka.

mój ojciec .

Wiedziałam, że to bardzo mało prawdopodobne, że nadal tam jest. Nie rozumiałam nawet, dlaczego Isbeth w ogóle go ze sobą zabrała, ale wątpiłam, żeby go zostawiła.

– Idź dalej – poradził chłodno Emil, kiedy Tasos, strażnik, zwolnił, gdy schodziliśmy wąską klatką schodową.

„P-przepraszam”. Tasos przyspieszył, gdy Arden w swojej wilczej postaci szturchnął go. – Chodzi o to, że powinni tu być strażnicy. Przełknął. „Co najmniej dziesięć z nich”.

Zerknęłam na Kierana. To było dziwne. – Czy mogli przyłączyć się do walki na zewnątrz?

„NIE. Dostali rozkaz zablokowania klatki schodowej” – powiedział nam Tasos. „To jedyna droga do podziemnych komnat od wewnątrz”.

*Czy to możliwe, że przenieśli się do sekcji, przez którą się przemknęliśmy?* Pytanie Delano wyszeptało mi w myślach, gdy skręciliśmy za zakrętem klatki schodowej.

A potem uderzył nas smród.

Mdlący, słodki zapach śmierci.

„Co jest...?” Tasos zamilkł, gdy weszliśmy do wąskiego, oświetlonego pochodniami korytarza.

- Do diabła - mruknął Kieran, kiedy sięgnąłem po wilczy sztylet na moim udzie z przyzwyczajenia, zamiast sięgnąć po miecze.

Czerwony. Tyle czerwieni. Przeleciało po kamiennej podłodze, rozbryzgało ściany i zebrało się pod ciałami.

- Cóż - wycedził Emil, spoglądając w dół na leżący miecz z krwawnika. Kilka z nich było rozrzuconych. – Zakładam, że to strażnicy.

„Tak” wychrypiał Tasos, gdy stał tam, z ramionami sztywnymi po bokach.

„Czy Wniebowstąpieni by to zrobili?” – zapytał Emil, spoglądając na mnie.

Głowa Tasosa ucięła ostro w jego stronę, a jego zaskoczenie sprawiło, że poczułem lodowaty wybuch w gardle. Było jasne, że nie miał pojęcia, kim są Wyniesieni.

„Nie rozumiem, dlaczego mieliby to zrobić”. Szedłem do przodu, nawet nie starając się uniknąć krwi. To byłoby niemożliwe. Emil, jak zawsze, szedł tuż za nim.

Kieran ukląkł przy jednym z poległych strażników. – Nie sądzę, żeby to była robota wampira. Wampir? - szepnął Tasos.

W królestwie nie było wystarczająco dużo czasu, aby wyjaśnić, kim byli Wyniesieni. Nikt z nas nie przeszkadzał.

„Spójrz na to”. Kieran podniósł bezwładne ramię, gdy dołączył do nich Delano. Czarny mundur był podarty i podarty, odsłaniając skórę, która nie radziła sobie dużo lepiej.

zesztywniałem. Nawet w migoczącym świetle pochodni rozpoznałem rany. Widziałem je na swoim ciele. Postrzępione ślady ugryzień. Cztery zestawy kłów. Odwróciłem się, skanując kolejne ciało. Żołądek mi się skurczył i z trudem przełknąłem ślinę. Klatka piersiowa mężczyzny została *wbita* w pazury, odsłaniając różowe mięśnie i tkankę.

Drobne włoski zjeżyły się na całym moim ciele, gdy wyciągnąłem wilczy sztylet.

Uszy Ardena spłaszczyły się i warknął, co odbiło się echem w sali, gdy skradał się do przodu, krok, potem dwa. W tym samym momencie głowa Kierana rzuciła się w kierunku, gdzie rozwidlał się korytarz. Usta Delano rozchyliły się, gdy warknął nisko w gardle.

Wyczuli to, zanim my to zobaczyliśmy — delikatne macki wypełzające z korytarza przed nami i rozlewające się na korytarz.

Mgła . \_

I tylko jedno mogło się w nim znajdować. Ta sama rzecz, która odpowiada za te rany.

Craven.

## Rozdział 15



Vikter powiedział mi kiedyś, że wierzy, iż mgła jest czymś więcej niż tylko tarczą osłaniającą Cravena. To właśnie wypełniało ich płuca, ponieważ nie było oddechu. To właśnie sączyło się z ich porów, ponieważ się nie pociły.

Wtedy nie miało to dla mnie sensu, ale teraz, po zobaczeniu Pierwotnej Mgły w Górach Skotos i ponownie w Iliseum, musiałem się zastanowić, czy Vikterowi coś się pomieszało. Jeśli ta Pierwotna mgła była w jakiś sposób związana z tym, co otaczało Cravenów.

Będę musiał pomyśleć o tym później, kiedy mgła nie będzie już wypełniać końca korytarza, wznosząc się do połowy ścian. Wewnątrz widać było ciemne kształty. Wiele ciemnych kształtów—

Arden rzucił się do przodu, wzbijając się w mgłę.

"NIE!" Krzyknąłem.

Ale było za późno. Pochłonęła go mgła, jego warczące warczenie zaginęło w mrozących krew w żyłach wrzaskach.

"Gównno!" Kieran chwycił upadły miecz z krwawnika i kopnął go Emilowi. Wstał.

Chwyciłem kołnierz Tasosa, odpychając bezbronnego strażnika, gdy Emil chwycił włócznię z ostrzem z krwawnika. „Trzymaj się z tyłu” – rozkazałam, nie ufając, że strażnik podniesie broń i użyje jej na Cravenie przeciwko jednemu z nas.

Craven wystrzelił do przodu — niewiarygodnie szybki i niewiarygodnie *świeży*. Pod zakrwawioną twarzą skóra mężczyzny miała szarą bladość śmierci, a pod jego szkarłatnymi oczami pojawiły się już cienie. Ale czarna tunika i spodnie nie były postrzępione. Inny wyrwał się z mgły, wydając z siebie przenikliwe wycie. To była kobieta, ubrana tak samo jak mężczyzna. Potem kolejny i kolejny. Żadnemu nie brakowało kęp włosów ani nie brakowało lub nie wisiał fragment skóry.

Wszyscy mieli ziejące, straszne rany na gardłach.

– Matko... – Emil zmienił uścisk na włóczni. „...*skurwysynie*”. Rzucił nim, uderzając Cravena w klatkę piersiową.

Stwór zawirował, upadając do tyłu. Inny zajął jego miejsce, gdy pobiegłem do przodu, wsuwając rękę pod brodę Cravena. Zakrwawione zęby kłapnęły na mnie. Kobieta... bogowie, musiała być w moim wieku, może nawet młodsza. Byłaby ładna, gdyby nie ciemne żyły wychodzące z ugryzienia *na* jej gardle, pokrywające bok jej policzka.

I za to, że w zasadzie była martwa.

Wepchnąłem krwawnik w jej klatkę piersiową w chwili, gdy *przeszył* mnie gorący, palący ból. Ból, który nie był mój. *Arden*. Wyszarpnąłem sztylet i odskoczyłem, gdy Emil odrzucił na bok bezgłowego Cravena.

Delano przeskoczył nad Emilem, gdy Atlantyńczyk pochylał się, by odzyskać miecz z krwawnika, lądując na piersi Cravena. Wdarł się do niego pazurami, podczas gdy ja desperacko szukałem we mgle jakichkolwiek śladów Ardena. Nie słyszałem go przez przekłete wrzaski.

Z bijącym sercem wbiłem sztylet w pierś Cravena, pozwalając moim zmysłom się rozwinąć, szukając unikalnego śladu Ardena. Był słony jak morze i przypominał mi zatokę Saion. Nie mogłem tego znaleźć. Nie mogłem go wyczuć. Rozkwitła panika.

Kieran zaklął, gdy przeciął Cravena, skręcając się, gdy inny odbił się od ściany, rzucając się na niego. Rzucając się do przodu, zamachnąłem się i podniosłem nogę, wbijając obutą stopę w brzuch Cravena. Starałam się nie myśleć o tym, jak to się stało, że nie zapadł się pod wpływem siły, jak zrobiłby to zgniły Craven – o tym, jak ten starszy mężczyzna z krwawymi zmarszczkami uśmiechu na twarzy musiał żyć poprzedniego dnia. Kopnąłem Cravena w ścianę. Wrzasnął, kiedy go rzuciłem, ucinając dźwięk bezpośrednim uderzeniem w głowę. Odwróciłam się, mieszając mgłę na moich biodrach.

- Dzięki - mruknął Kieran.

- Musimy znaleźć Ardena. Przeleciałem obok niego, wciągając nagły oddech, gdy Craven chwycił mnie. Zanurkowałem pod jego ramieniem, a potem przekręciłem się, wbijając sztylet w podstawę szyi stworza, przecinając jego rdzeń kręgowy. Odwróciłam się, szukając gęstej, kłębiącej się mgły.

Trzech Cravenów klęczało, stłoczonych razem na podłodze, nad czymś, co kiedyś było srebrno-białe, a teraz... czerwone.

Moje serce się zatrzymało. Nie nie nie.

Przeżalenie pchało mnie do przodu. Chwytnąjąc garść włosów, szarpnąłem jednego z Cravenów do tyłu, wbijając ostrze w jej kark. Jej rozluźnione usta błyszczały od krwi. Dławiąc się płaczem, złapałam kolejną i odrzuciłam ją na bok. Kieran tam był, wbijając swój miecz w głowę Cravena. Emil rzucił się do przodu, jego ostrze przecięło szyję trzeciego Cravena, kiedy upadłem na kolana obok Ardena.

- O bogowie – sapnąłem, upuszczając sztylet. Arden oddychał zbyt szybko, a rany, ukąszenia...

- Strzeż jej - polecił Kieran, opadając na śliską od krwi podłogę naprzeciwko mnie.

Delano przywarł do moich pleców, gdy Emil nas okrążył. Zatopiłem ręce w gęstym futrze Ardena, czując, jak jego klatka piersiowa unosi się, a potem zatrzymuje. Bez wdechu. Nic. Moje serce wykonało potknięcie. Mój wzrok powędrował do jego głowy, gdy mgła powoli się rozwinęła. Oczy Ardena były otwarte, bladoniebieskie i matowe. Jego wzrok stał.

- Nie – szepnąłem. "NIE. *Nie* .

- Kurwa - eksplodował Kieran, kołysząc się do przodu, kładąc dłoń na szyi Ardena. „*Kurwa*”.

Wiedziałem, co powiedział Reaver, ale musiałem spróbować. Musiałem, bo nie mogłem się spóźnić. Ostre, ciepłe mrowienie spłynęło po moich ramionach, rozprzestrzeniając się po palcach, gdy przywołałem esencję Pierwotności. Srebrzystobiała poświata przesączyła się przez futro...

Pozostały Craven zawył, a dźwięk był wyższy i głośniejszy niż wcześniej. Emil chrząknął, gdy poczułam, jak się potyka, a potem łapie. Ciało uderzyło o podłogę obok nas, a potem głowa. Wprowadzając Ether w ciało Ardena, skupiłem na nim całą swoją wolę. *Oddychać. Na żywo.*

*Oddychaj* . W kółko powtarzałem te słowa, tak jak w przypadku małej dziewczynki, którą potrafił powóz. Aura rozprzestrzeniła się po jego ciele lśniąca pajęczyną, a następnie przeniknęła przez zmierzwiłone futro do rozdartej skóry i tkanek. nie było za późno. nie mogłem być. *Oddychać*. *Oddychaj* . Każde cudowne i szczęśliwe wspomnienie, jakie miałem, wykorzystałem w swoich wysiłkach. Te z Ianem i mną na plaży z ludźmi, którzy zawsze będą naszymi rodzicami. Jak czułem się na kolanach w gliniastej glebie, gdy pierścionek został wsunięty na mój palec, podczas gdy ja patrzyłem w piękne, złote oczy. Cały mój świat za zamkniętymi powiekami stał się srebrno-biały, gdy ziemia pulsowała i płonęła głęboko we mnie...

- Poppy - wyszeptał Kieran.

Nic się nie działo.

Przenikliwe wrzaski ustały.

Z pękającym sercem spojrzałem w oczy Ardena. Pozostały puste i bez życia. Jego klatka piersiowa nie poruszała się. Pchnąłem mocniej, ręce drżały, gdy mgła opadła i opadła. Krew. Było tak dużo krwi.

Dłoń Kierana ześlizgnęła się z Arden i złożyła na mojej. „*Mak*”.

„Chciałem, żeby to zadziało. Chciałem... Urwany krzyk rozchylił moje usta.

- *Przestań* - rozkazał cicho Kieran, podnosząc moje ręce - moje zakrwawione ręce. Przycisnął usta do moich knykci. "On odszedł. Wiesz o tym. On odszedł."

Wzdrygnąłem się, gdy Delano odwrócił się, trącając łapę Ardena ze skomleniem. Cierpienie narasta w moim gardle, cierpkie i pikantne. To od nich wyszło. To wyszło ode mnie, gdy futro przerzedziło się i pojawiła się blada, zakrwawiona skóra. Arden powrócił do swojej śmiertelnej postaci.

Uwalniając ręce, odchyliłam się do tyłu i zamknęłam oczy. Łzy paliły moje gardło. Nie znałem Ardena tak dobrze jak kilku innych, ale w Evaemonie stał się moim cieniem. Zapoznawałem się z nim. Lubilem go. Nie zasłużył na to.

Inni trochę się wycofali, wszyscy poza Kieranem i Delano. Zostali ze mną i Ardenem, gdy klęczałem tam z zamkniętymi oczami, gdy smutek - *lodowaty* , *lodowaty* - i to puste miejsce we mnie - zimne i ciemne - rozgrzewało się.

- Ci Craveni byli służącymi - powiedział Emil szorstkim głosem. — Czyż nie?

„Były” — nadeszła odpowiedź Tasosa. „To jest Jaciella. I Rubensa. Obaj żyli wczoraj. Tak jak... - kontynuował Tasos, wymawiając imiona tych, którzy służyli Wyniesionym.

- Oni to zrobili - powiedział cicho Kieran. Jego gniew, gorący i jednocześnie zimny, sięgnął do mnie, zderzając się z moją rosnącą wściekłością.

Przesuwając dłonią po ramieniu Ardena, otworzyłam oczy. Były suche. Ledwie.

Biała aura za źrenicami Kierana jarzyła się jaskrawo i ten smak ponownie pojawił się w moich ustach. Tym razem pulsowało w mojej klatce piersiowej, w moim sercu iw samym rdzeniu mojej istoty. - Zlokalizuj ich - warknęłam, sięgając po sztylet i znajdując go. „Znajdź je i przynieś do mnie”.



Więcej służących zostało przemienionych, ale wydostali się z podziemnych komnat, jakoś unikając światła słonecznego. Valyn i Hisa mieli do czynienia z kilkoma na drugim i trzecim piętrze Zamku Czerwonej Skały.

Mieliśmy szczęście, że ich nie zauważyliśmy, gdy weszliśmy na klatkę schodową.

Dopóki nie byliśmy.

Wpatrywałem się w miejsce, gdzie leżał Arden, okryty białym całunem, obok strażników i zmarłego Cravena. policzyłem je. Osiemnaście. Wyniesiony stał się osiemnastoma śmiertelnikami. Niektórzy wyglądali, jakby walczyli. Widziałem to na posiniaczonych kostkach i połamanych paznokciach. Przemienieni śmiertelnicy dostąpią takiego samego zaszczytu jak wszyscy inni.

Kroki odbijały się echem w korytarzu, a ja odwróciłem się od ciał, widząc Emila i Valyna. „Czy znalazłeś Wyniesionego?”

Valyn potrząsnął głową. – Wydaje mi się, że opuścili miasto.

Kieran zaklął, kiedy Emil przytaknął. „Bękartów odwrócili służących, zastawili pułapkę i odeszli”.

Moje usta się rozchyliły. „Jak możemy być pewni?”

„Sprawdziliśmy wszystkie komnaty tutaj, a domy w pobliżu wewnętrznego wzniesienia są przeszukiwane, aby zobaczyć, czy są jakieś pod ziemią” – powiedział Valyn z napiętym wyrazem twarzy. – Ale wydaje mi się, że odeszli.

Każda część mnie skupiła się na nim, a kiedy sięgnęłam zmysłami, tarcza wokół niego była jeszcze grubsza. "Co znalazłeś?"

Żadne z nich nie odpowiadało przez dłuższą chwilę, po czym Valyn powiedział: „Mogę sobie tylko wyobrazić, że to wiadomość”.

"Gdzie?"

– W komnacie na końcu lewego korytarza – odpowiedział, a ja zacząłem iść, a Delano tuż za mną. Valyn złapał mnie za ramię, kiedy go mijałem. – Nie wierzę, że chcesz to zobaczyć.

Strach rozkwitł. „Ale muszę”.

Wytrzymał moje spojrzenie, a potem puścił moje ramię, mówiąc cicho do Kierana: „Ona powinna tego widzieć”.

Kieran nie próbował mnie powstrzymać, tylko dlatego, że wiedział lepiej.

Korytarz był cichy, kiedy szedłem do otwartej komnaty, delikatnie oświetlonej kilkoma świecami, które już widziałem na podłodze. Moje kroki zwolniły, gdy zbliżyłem się do wejścia do komnaty i zatrzymałem się, gdy zajrzałem do środka.

Najpierw zobaczyłem nogi.

Dziesiątki nóg kołyszących się delikatnie wśród skrzynek czegoś, co wyglądało na wino. Powoli podniosłem wzrok. Szczupłe łydki. Ślady ugryzień na kolanach, wewnętrznej stronie ud. Wzdrygnąłem się. Nadgarstki rozdarte. Piersi poobijane. Zwiewna biel welonu. Złote łańcuchy utrzymujące welony na miejscu – złote łańcuchy przymocowane do sufitu, utrzymujące je na miejscu.

Kieran zeszytywniał obok mnie, gdy Delano przywarł do moich nóg. Nie mogłem oddychać. Nie mogłem myśleć ani czuć nic poza wzburzoną wściekłością i wrzącą wściekłością. Ci ludzie... te *dziewczyny* ...

Przycisnęłam drżącą dłoń do brzucha, gdy zobaczyłam słowa na ścianie za nimi, oświetlone rzędami świec. Słowa napisane zaschniętą, rdzawą krwią.



*Wszystko, co wyzwolisz, to śmierć.*

Ręka jednej z dziewczyn zadrżała.

Zrobiłam gwałtowny krok do tyłu, a Kieran się poruszył, otaczając mnie ramieniem. Nie dał mi wyboru, prowadząc mnie z komnaty i z dala od drzwi. Nie walczyłbym z nim, bo to było...

Odsuwając się od Kierana, oparłam się o ścianę i zamknęłam oczy. Wciąż je widziałem, ciała pozbawione krwi.

"MAK." Głos Kierana był zbyt cichy. "Oni będą."

– Wiem – wykrztusiłam, czując skurcz żołądka. Stałą się Cravenami. Musieli być już blisko. „Zajmiemy się tym”. Dobiegł mnie ochryply głos Emila. — Zakryjemy ich ciała, a potem przyspieszymy. Wkrótce zaznają spokoju”.

Moje usta były zbyt mokre. "Dziękuję."

Nie było nic poza ciszą, kiedy skupiłem się na odepchnięciu esencji – wściekłości – w dół. Pchnął moją skórę i przez krótką chwilę wyobrażałem sobie, jak wybucha, zrównując zamek z ziemią. Miasto. Nawet wtedy ta eksplozja energii niewiele by zrobiła, by złagodzić wściekłość. Przełknęłam ciężko, zamykając się. To nie było łatwe. Przeszedł mnie dreszcz.

Delano oparł się o moje nogi, jego troska zebrała się wokół mnie. *MAK?*

- Nic mi nie jest - wyszeptalam, sięgając w dół, by dotknąć czubka jego głowy. Wzięłam głęboki wdech, otwierając oczy dopiero wtedy, gdy...

Kiedy nic nie czułem.



„Dlaczego tam leżałeś? Do Delano?

Zatrzymałam się u stóp okrągłych stopni Świątyni Theona i spojrzałam na Kierana. *Tam z powrotem*. W tych podziemnych komnatach, w których Arden wziął ostatnie tchnienie. *Tam*, gdzie słudzy zostali nakarmieni i pozostawieni, by zmienili się w Cravena. *Tam*, gdzie te dziewczyny zostały pozostawione z tą wiadomością.

*Tam* zostawiło kilka śladów.

I miałem wrażenie, że będzie więcej, które wbiją mi się w skórę, zanim dzień się skończy.

"Co masz na myśli?" – zapytałam, zauważając, że Valyn wspiął się już po schodach, rozmawiając z jednym z żołnierzy. Nie miałem pojęcia, gdzie podział się Delano.

Kieran skrzyżował ramiona. "MAK."

Westchnąłem, spoglądając na wejście do Świątyni. Valyn szedł przodem i rozmawiał teraz z Cyrem. Duża okrągła konstrukcja miała tylko kilka długich i wąskich okien. "Jestem..."

Czułem się trochę chory. Nie fizycznie. Byłem zmęczony. Znowu nie fizycznie. I poczułam, że... jakbym potrzebowała się wykapać – nie, musiałam wziąć *prysznic*. Aby zmyć sekundy, minuty i godziny tego całego dnia. Byłem zmartwiony i pełen niepokoju, gdy wpatrywałem się w gładką powierzchnię czarnych drzwi. Bałem się też tego, co czekało dalej. Co Vonetta i pozostali znaleźli.

Przede wszystkim ja... chciałam, żeby Casteel był tu ze mną, żebym mogła mu powiedzieć, co czuję. Udźwignąć część ciężaru. Aby otrzymać niektóre z tych znaków. Żebym się uśmiechała, a nawet śmiała pomimo horroru dnia. By odwrócić moją uwagę i zabrać bolesny chłód.

– Nic mi nie będzie – powiedziałem ochryple.

Jego wzrok przeszukiwał moje rysy. – Co oni tam zrobili tym dziewczynom? Ta wiadomość? Wszystko po to, żeby zamieszać ci w głowie. Nie możesz na to pozwolić.

"Ja wiem."

Tyle że miało. Ponieważ wydawało się, że nie ma znaczenia, że to nie ja zabiłem śmiertelników w Massene, wilka lub drakena, służących lub te dziewczyny. Nadal umierali przeze mnie.

Zmrużyłam oczy, gdy popołudniowe słońce odbijało się od kamienia cienia. Spojrzałem poza Świątynię, gdzie mogłem zobaczyć złotą zbroję kilku żołnierzy Atlantydy przed wielką posiadłością. Jak dotąd wszystkie posiadłości były wolne od wampirów. „Czy myślisz, że to możliwe, że wszyscy Wyniesieni odeszli?”

"Nie wiem." Kieran trącił mnie swoim ramieniem. – Ale musimy być przygotowani na wypadek, gdyby się gdzieś zaszyli.

– Zgadza się – szepnąłem. – Powinniśmy tam wejść.

"Tak." Kieran podążył za moim wzrokiem, oddychając ciężko. "Powinniśmy."

Otwierając moje zmysły, pozwalałam im się rozciągnąć. Posmakowałem cierpkości smutku i czegoś cięższego, prawie jak troska. Poczulem smak przerażenia. Kieran nie mógł się doczekać tego, co może czekać w Świątyni. "Czy wszystko w porządku?"

"Będę."

Moje oczy się zwężyły.

Pojawił się słaby uśmiech, cień dokuczania, zanim znowu zniknął. Nie mówiliśmy nic więcej, gdy dołączyliśmy do Valyna na szczycie schodów Świątyni.

„Pod Świątynią są tunele,” oznajmił Valyn, wskazując głową na jednego z żołnierzy, których rozpoznałem jako część pułku Aylarda. – Lin właśnie mi o nich opowiadał.

Gardło Lin pracowało na przełknięciu. „W komnacie za sanktuarium znajdowało się ukryte wejście” – wyjaśnił Lin. „Prowadziło to do podziemnego systemu tuneli — dość rozległego. Były tam komnaty.

Miałem wrażenie, że te tunele łączą się z tunelami pod Redrock, które prowadziły prosto na klify. Podejrzewaliśmy podczas naszej pierwszej wizyty w Oak Ambler, że używają tuneli do przemieszczania śmiertelników tak, aby inni ich nie widzieli. Co może również oznaczać, że Wniebowstąpieni, jeśli jacyś pozostali, mogą ich użyć do podróżowania niezauważeni.

– To były... komnaty, Wasza Wysokość. Ale... Lin urwał.

"Co?" – zapytał Kieran, gdy otworzyłam swoje zmysły, smakując... cierpkość. Niepokój.

"Co widziałeś?" Każdy mięsień w moim ciele napinał się. Jeśli znaleźli coś podobnego do tego, co widzieliśmy w tej drugiej komnacie, nie sądziłem, że mógłbym to znieść. „Czy znalazłeś jakieś dzieci?”

„Jeszcze nie, ale znaleźliśmy mężczyzn i kobiety w białych szatach”.

Prawdopodobni kapłani i kapłanki. „Gdzie oni są?”

„Mamy ich w sanktuarium”. Lin przeciągnął dłonią po twarzy, gdy wchodziłem po schodach. „Tunele i komory wciąż są przeszukiwane”.

Moje ręce zacisnęły się w pięści, gdy dwóch żołnierzy otworzyło drzwi. Weszliśmy do komnaty przyjąć Świątyni, mijając kolejnego żołnierza, który stał z boku, jej rysy były surowe, gdy wpatrywała się w ścianę.

Wąskie promienie słońca wpadały przez wąskie okna i pełzały po kamiennych podłogach. Dziesiątki złotych świeczników stały wzdłuż ścian, a ich płomień delikatnie falował, gdy wchodziliśmy do wejścia do sanktuarium. Nie było ławek. Tylko platforma otoczona grubymi, czarnymi kolumnami.

Usiedli przed platformą. Sześć z nich, ubranych w białe szaty Kapłanów i Kapłanek Solis. Ich głowy były pochylone. Dwie kobiety. Czterech samców. Ci, którzy mieli włosy, nosili je albo ścięte, albo zaczesane do tyłu w koronkowej, białej czapce. Bezkształtne szaty zakrywały ich ciała z wyjątkiem twarzy, dłoni i stóp.

Łysa głowa uniosła się, zerkając obok mnie, a potem odbijając się z powrotem. Jego oczy rozszerzyły się, gdy patrzył, jak się zbliżam. "Wiem, kim jesteś."

Zatrzymałem się przed nim w milczeniu, gdy pozostali kapłani i kapłanki podnieśli głowy. W moim umyśle ukształtował się obraz kogoś, o kim nie myślałem zbyt wiele. *Analia*. Kapłanka z Masadonii, która była odpowiedzialna za moje *nauki*, ale wolała używać swojej ręki jako formy edukacji. W stosunku do tej kobiety było wyjątkowe okrucieństwo i nie wiedziałem, czy ci przede mną posiadali taką samą złośliwość. Ale nie wątpiłem, że Analia lub ktokolwiek, kto służył w tych Świątyniach, znał prawdę o Wniebowstąpieniu i Rytuale. "Jak masz na imię?"

– Nazywam się Framont – odpowiedział ksiądz. „A ty... jesteś tą, którą nazywają Królową Ciała i Ognia. Czekaliśmy na ciebie jeszcze zanim się urodziłeś”.

– Co to, do diabła, ma znaczyć? – zażądał Valyn, podchodząc do nas od tyłu.

Ksiądz nie spojrzał na niego. Nie spuszczał ze mnie wzroku, gdy napięcie ścisnęło mój kręgosłup. Miałem wrażenie, że wiem, do czego się odwołuje. "Przepowiednia."

Framont skinął głową, gdy Kieran zbliżył się do mnie. „Nadszedł czas, abyś wypełnił swój cel”.

„Mój cel?” Powtórzyłem. – Moim celem jest zniszczenie Krwawej Korony...

„I przekształć królestwa w jedno”. Jego słowa zmroziły moją skórę. Vessa powiedział, że przerobię królestwa. Na jego okrągłej twarzy pojawił się niemal dziecinny uśmiech. „Tak, to jest twój cel. Jesteś Wybrańcem, o którym mówiono na długo przed twoimi narodzinami. Zostałeś przepowiedziany. Obiecane.

– O czym on, u diabła, mówi? Cyr mruknął za mną.

Kieran posłał szybkie spojrzenie Valynowi. – Tunele pod Czerwoną Skałą... prawdopodobnie łączą się z tą Świątynią. Powinni być natychmiast pilnowani. W słowach Kierana była intencja, cięższa niż to, co powiedział. „Prowadzą na klify nad morzem”.

Valyn zrozumiał znaczenie. Były król obrócił się na pięcie. „Chcę, abyście wszyscy upewnili się, że Redrock jest bezpieczna. Sprawdź każdy tunel pod zamkiem i zamknij te przejścia.

W ciągu kilku chwil Valyn oczyścił Świątynię ze wszystkich generałów i żołnierzy. Został tylko Hisa i to było sprytne posunięcie. Chociaż Valyn i Hisa wytropili członków Niewidzialnych ze swoich szeregów, ich metody nie były doskonałe. Wiedzieliśmy o tym z powodu ataku Niewidzialnych na nas na drodze do Evaemon. Ale poza tym każdy, kto usłyszał przepowiednię, założyliby, że chodzi o mnie.

– Mówisz o prorocत्वach – powiedziałem, ponownie skupiając się na kapłanie. „O wielkim konspiratorze...”

„Kto jest 'zrodzony z ciała i ognia Pierwotnych'” – dokończył. „I 'obudzi się jako Zwiastun, Zwiastun Śmierci i Zniszczenia —”

– Nic nie urodziłam – przerwałam mu.

Uśmiech powiększył się, czerwieniąc twarz. „Nie w sposób fizyczny”.

„Jak? W jaki sposób Kapłan w Solis usłyszał proroctwo wypowiedziane przez boga eony temu? Valyn naciskał, chociaż już wiedział. Isbeth. „Proroctwo, o którym słyszała tylko garstka Atlantydwów?”

„Ponieważ zawsze służyliśmy Prawdziwemu Królowi Krain”. Wtedy i tylko wtedy Framont spojrział na Valyna. Jego uśmiech zmienił się w grymas. „A Atlantydzi zawsze służyli kłamstwu”.

Valyn zeszczytniał, a potem ruszył, jakby chciał zrobić krok do przodu. Uniosłam rękę, zatrzymując go. „Prawdziwy król?”

„Tak.” Framont wypowiedział to słowo, jakby było błogosławieństwem.

Kapłani i Kapłanki mogli wierzyć, że służyli bogom, ale odpowiadali przed Krwawą Koroną – byłem pewien, że nazywali ją Prawdziwą Koroną. A to, w co wierzyli na temat bogów, zostało im nakarmione przez Wyniesionych. Co oznaczało, że osoba, za którą Framont uważał tego Prawdziwego Króla, była tym, kim według Isbeth powinna być.

A to mogła być tylko jedna osoba.

Moja górna warga wykrzywiła się, gdy pulsował we mnie gniew. „Królowa Krwi mówiła o Prawdziwej Koronie w swoich wezwaniach” — wyjaśniłem Valynowi. – Jak myślisz, kogo ona uznałaby za Prawdziwego Króla?

- Malec - wrzasnął Valyn.

Miało to sens, zwłaszcza że teraz wiedziała, że Malec żyje. Przeszedł mnie nagły dreszcz. Co by było, gdyby Isbeth odkryła miejsce pochówku Maleca?

Bogowie nie mogli zostać zabici w taki sam sposób, jak bóstwa przetrzymywane pod Komnatami Nyktos, ale nie byłoby w stanie się pożywić. A według Reavera Malec musiałby nakarmić więcej niż zwykły bóg. Osłabłoby do punktu, w którym najprawdopodobniej nie przypominałby już niczego bliskiego temu, kim był. Wyobrażałem sobie, że w pewnym momencie straci przytomność.

Co by było, gdyby Isbeth nie użyła esencji Kolisa do wywołania burzy? A gdyby to był Malec? To wydawało się niemożliwe, ale...

„Miej na nich oko” — powiedziałem do Hisy, a następnie skinąłem na Valyna, by cofnął się o kilka stóp od Kapłanów i Kapłanek. Kieran podążył za mną, uważnie słuchając, jak mówię cichym głosem. „Nie wiem, ile z tego, co powiedział, jest prawdą, a ile nie. Ale co wiesz o tym, jak Eloana pochowała Maleca?

– Używała starej magii – nie wiem dokładnie, jakiego rodzaju – i łańcuchów z kości – powiedział, a ja stłumiłam dreszcz, gdy wypłynęły na powierzchnię wspomnienia skręconych łańcuchów ostrych kości i starożytnych korzeni. Nyktos stworzył metodę obezwładniania każdej istoty, która nosiła w sobie żużel, nadając kościom zmarłych bóstw taką moc. Nie musiałam się długo zastanawiać, żeby przypomnieć sobie, jak się czuły, gdy wbijały mi się w skórę. „Jedyny sposób, w jaki mógł im uciec, to gdyby ktoś je usunął”.

Możliwe, że Isbeth domyśliła się, gdzie pochowano Maleca. Musiałem być pewien. Malec był moim asem w rękawie. To właśnie utrzymywało Casteela przy życiu. „Musimy dokładnie wiedzieć, gdzie Malec został pochowany i jakie inne zabezpieczenia mogła zastosować Eloana”.

Kieran zmarszczył brwi. „Nawet gdyby Krwawa Królowa go zlokalizowała, musieliby ominąć Cravenów. Co byłoby trudne — nawet dla tego, czym ona jest.

„I po takim czasie? Setki lat?” – dodał Valyn. „Nie byłby przytomny. Wątpię, żeby pamiętał o sobie, nie mówiąc już o szukaniu zemsty na Atlantii.

„Myślelibyśmy tak, ale on... on *jest* bogiem. Syn Króla Bogów i jego Małżonki. Nie mamy pojęcia, do czego byłby zdolny, gdyby jakimś cudem się obudził i miał czas na regenerację. I krew, dużo krwi. Zerknąłem na tych w bieli. Framont wciąż się uśmiechał, jakby spełniły się setki jego życzeń na raz. Nie wiadomo, co Krwawa Królowa kazała Kapłanom i Kapłankom wzbudzić tego rodzaju wiarę. „Wszystko, co mówi, może być niczym więcej niż grą umyslową. Ale...”

„Ale musimy być pewni,” zgodził się Valyn. – Przekażę wiadomość Evaemonowi, gdy tylko skończymy się tym zajmować.

Kiwając głową, wróciłem do wykonywanego zadania, podczas gdy wiele spraw dręczyło moje myśli. Malec prawdopodobnie będąc tym wielkim spiskowcem, przed którym ostrzegęła przepowiednia, miał sens – a jednak nie miał. Z wielu powodów. Zaczynając od: co ja mogę mieć wspólnego z jego przebudzeniem? Kiedy zapytałem Framonta, tylko uśmiechnął się do mnie błogo. A ponieważ nie było nikogo, kto mógłby użyć przymusu, wiedziałem, że nie uzyskamy od niego więcej informacji na ten temat.

Poza tym było coś, co wydawało mi się o wiele ważniejsze, z czym musiałam się uporać. Na razie odłożyłem na bok wszystkie inne sprawy. „Chcę wiedzieć, gdzie są dzieci”.

„Służą...”

– Nie – przerwałam mu. „Nie okłamuj mnie. Znam prawdę kryjącą się za Rytuałem. Wiem, że zabrani nie służą żadnym bogom ani Prawdziwemu Królowi ani Koronie. Niektóre zamieniają się w istoty zwane Revenantami. Niektórzy są karmieni. Nic z tego nie obejmuje aktu służby.

– Ależ tak – szepnął Framont z błyskiem zapału w oczach. "Służą. Tak jak ty. Tak jak ty też...”

- Bardzo dokładnie przemyślałbym to, co powiesz dalej - ostrzegł Kieran.

Framont zerknął na niego. „Zrobisz mi krzywdę? Grozić mi śmiercią? Nie boję się niczego takiego.

„Są rzeczy o wiele gorsze niż śmierć. Lubisz ją, kiedy jest zirytowana. Wskazał brodą w moją stronę. „W takim razie lubi dźgać rzeczy. Ale kiedy się złości? Zobaczysz dokładnie, do czego zdolny jest bóg.

Kapłan spojrział na mnie, a ja uśmiechnąłem się mocno. „Zostaję dźgnięty. A mnie już denerwuje cała lista rzeczy. Gdzie są ci oddani w Rytuale?”

Nie miał szansy odpowiedzieć.

– Mamy jeszcze dwóch – oznajmił Nail, wchodząc bocznymi drzwiami. — I nie są śmiertelni. Oni są Wniebowstąpieni”.

Zacisnąłem szczękę. – Czy Wyniesiony był ukryty ze sobą?

„Wniebowstąpieni, służcie w Świątyniach, służcie Prawdziwemu Królowi” — powiedział Framont. „Oni zawsze”.

„Nie wiedziałeś tego?” – zapytał Valyn.

Potrząsnąłem głową. „Nie było mnie w pobliżu wielu z nich”, powiedziałem mu. „Kto wszyscy wiedzieli, że Wniebowstąpieni są wśród was?”

„Tylko zaufani”. Spojrział na mnie z pewnym zdumieniem, które naprawdę zaczynało graniczyć z przerażeniem. „Tylko korona”.

Wtedy księżna by wiedziała. Byli częścią Korony.

Kieran przechylił głowę, kiedy Vonetta weszła przez drzwi, prowadząc kolejną Kapłankę. „Gdzie jest drugi?”

„Nie był zbyt szczęśliwy, że go odkryto” — powiedziała Vonetta z drwiącym uśmiechem.

Kapłanka Vonetta, którą trzymała, nagle potknęła się i wpadła w promień słońca. Kobieta wrzasnęła, cofając się. Z jej szat unosił się słaby dym, a w powietrzu unosił się zapach spalonego ciała. Odwróciłem się do Vonetty.

"Co?" Jej brwi uniosły się. "Przewróciłem się."

Gapiałem się na nią.

Vonetta westchnęła. „Próbowała mnie ugryźć”. Chwytnąc ramię Kapłanki, szarpnęła wampirzycę do tyłu i popchnęła ją w stronę pozostałych. "Więcej niż raz."

„Czy znalazłeś jakieś...?” Zapytałam.

Pokręciła krótko głową. „Kilka innych wciąż tam jest i patrzy”.

"Pokażę ci." Kobieta-Kapłanka przemówiła, a moja głowa odwróciła się w jej stronę. „Zabiorę cię do nich”.

## Rozdział 16



- Jeśli to jakaś pułapka - ostrzegł Kieran - nie spodoba ci się to, co się stanie.

"To nie jest." W końcu podniosła głowę i zobaczyłem, że jest młoda. Bogowie. Nie wiele starsza ode mnie. Jej oczy były ślicznego chabrowego koloru. Były szerokie i chętne jak Framont.

Otwierając zmysły, wyciągnąłem do niej rękę. Nie czułem strachu. Nie wiedziałem, co czuję. To nie było... nic. To była po prostu pustka, która nie różniła się zbyt wiele od tego, co czułem, kiedy próbowałem przeczytać Wniebowstąpionego.

- Dlaczego zgodziłeś się zabrać nas do nich teraz? Zapytałam.

- Bo już czas - powiedziała cicho.

Moje serce zadrżało, kiedy wpatrywałem się w nią, bardziej niż trochę wytrącony z równowagi reakcją - tym *wszystkim*. "Pokaż mi."

Kapłanka wstała i przeszła obok pozostałych na podłodze ze spuszczoną głową. Vonetta i Naill opuścili Wyniesionych powyżej z Valynem i żołnierzami, którzy czekali na zewnątrz. Dołączyli do nas razem z Hisą i Emilem, którzy przybyli, kiedy zaczęliśmy opuszczać sanktuarium. Wszyscy wyciągnęli miecze, kiedy weszliśmy do pustej komnaty i przeszliśmy przez wąskie, wysokie wyłomy w ścianie, które stały się widoczne.

Pochodnie stały wzdłuż ściany, rzucając pomarańczowy blask na strome, gliniane stopnie i szeroko otwartą komnatę u ich stóp. Za nimi dziewięć tuneli połączonych z otworem, każdy oświetlony słabym blaskiem ognia.

„To jest jak ul”, mruknęła Hisa, skanując okrągłą przestrzeń i liczne otwory.

Jedynym dźwiękiem był szelest szat Kapłanki na ubitej ziemi, która ustąpiła miejsca kamieniom, gdy skręciła w tunel po naszej prawej stronie, a ten korytarz rozgałęział się na dwa kolejne. W połowie ich spotkaliśmy się z innymi, którzy, jak miałem wrażenie, mogli być nieco zagubieni, biorąc pod uwagę przyziemne wybuchy ulgi, które od nich poczułem. Temperatura znacznie spadła, gdy schodziliśmy głębiej pod ziemię do punktu, w którym trudno mi było uwierzyć, że jakikolwiek śmiertelnik może przetrwać długo w takim zimnie. Powietrze było suche, ale chłodziło skórę i wnikało w kości. Palce zaczęły mnie od tego boleć.

Kapłanka sięgnęła po jedną z pochodni na ścianie. Nail podszedł do niej blisko, trzymając miecz w pogotowiu na wypadek, gdyby zrobiła coś głupiego.

Ale wszystko, co zrobiła, to podeszła do przodu i przyłożyła pochodnię do innego. Połączenie płomieni rzucało na ścianę jaśniejsze światło. Zatrzymałem się. Kieranowi też. Na skale były wyryte ślady - skała o czerwono-różowym kolorze.

Wyciągnąłem rękę, przesuwając palcami po rzeźbie, podążając za kształtem...

Kapłanka dotknęła innej pochodni tą, którą trzymała i wywołała reakcję łańcuchową. Cały rząd pochodni rozbłysnął żywym płomieniem, wypełniając powietrze ostrym zapachem krzemienia. System podziemny został nagle skąpany w falującym świetle ognia.

„Co na bogów?” - powiedział Kieran, patrząc przed siebie.

Minąłem Vonettę i wszedłem do szerokiego, okrągłego otworu. Woda lub coś takiego musiało wcześniej płynąć przez jaskinię, rzeźbiąc postrzępione formacje ze stropu i osadzając coś, co wyglądało na jakiś czerwony minerał wzdłuż spiralnych i dziwacznych formacji rozciągających się w dół.

— Stalaktyty — powiedział Nail i kilka spojrzeń zwróciło się na niego. Wskazał brodą sufit. „Tak się nazywają”.

– To brzmi jak zmyślane słowo – powiedział Emil.

Nail uniósł brew. "To nie jest."

"Jesteś tego pewien?" Emil rzucił wyzwanie.

— Tak — odparł beznamiętnie Nail. „Gdybym miał stworzyć słowo z powietrza, wybrałbym coś bardziej... interesującego”.

Emil zaśmiał się krótko. „Bardziej interesujące niż *stalaktyty*?”

– Ostrożnie – ostrzegła Vonetta, gdy coś zabrzmiało jak gałązki łamane pod moimi stopami, kiedy szłam do przodu. „Nie sądzę, żeby to były kamienie lub gałęzie na podłodze”.

Spojrzałem w dół. Były tam kawałki czegoś w kolorze kości słoniowej, odłamki tu i ówdzie, zmieszane ze smukłymi, dłuższymi i ciemniejszymi kośćmi. Bez wątplenia były to kości.

O bogowie.

Kieran wydał z siebie dźwięk obrzydzenia, odsuwając kawałek szmaty, odsłaniając coś, co wyglądało na częściową szczękę. „To nie pochodzi od zwierząt”.

– Zwierzęta nie służą Prawdziwemu Królowi – powiedziała Kapłanka, posuwając się naprzód.

Żołądek skręcał mi się ze złości i zacząłem mówić, ale to, co przeszła Kapłanka, przykuło moją uwagę.

To było tak, jakby ziemia wybuchła, a węzowe korzenie wylały się na dno jaskini z głębokiej, ciemnej dziury. Korzenie przebiły się przez odrzucone kości — kości, które były za małe. Ostrożnie posuwałem się naprzód, unikając rozrzuconych szczątków tak bardzo, jak tylko mogłem. Coś było na korzeniach i pod nimi. Coś suchego i rdzawego. I był wszędzie, rozbrzgzany na podłodze i zebrany w grube, wyschnięte kałuże. To właśnie poplamilo ściany i dziwaczne formacje skalne o różowawo-czerwonej barwie.

Ramię Kierana musnęło moje, gdy przykucnął, przesuwając palcem po substancji. Jego szczęka zacisnęła się, gdy na mnie spojrzał. "Krew."

Kapłanka dotarła na drugą stronę jaskini i przyłożyła płomień do ściany. Po raz kolejny zapaliła się seria pochodni. Światło rozlało się po wąskim otworze i kolejnej zatopionej komorze.

A potem zobaczyliśmy...

– Dobrzy bogowie – wychrypiał Hisa, pochylając się w talii.

Otworzyłem usta, ale zabrakło mi słów. Wierzyłam, że widok tych wbitych w bramę i zamordowanych wcześniej dziewcząt był najbardziej przerażającą rzeczą, jaką kiedykolwiek widziałam.

myliłem się.

Nie mogłem oderwać wzroku od bladych, bezkrwistych kończyn – niektóre długie, a niektóre tak, tak *małe*. Stosy wyblakłych ubrań, trochę białych, trochę czerwonych, ledwo trzymających się wyschniętych łusek, gdzie pozostały łaty włosów, a nogi i ręce zwinięte.



Zwiędły. Niektórzy upadli ramie w ramie w ceremonialnej czerwieni Rytułu, ich ubrania były świeże, a ich rozkład nawet nie zaczął się utrzymywać. Niejasno zastanawiałem się, jak to możliwe, że nie ma zapachu - może to przez zimno lub coś innego.

Moje serce zaczęło walić, gdy patrzyłem na zatopiony... *grobowiec*. I to było dokładnie to. Grobowiec, który był używany tylko bogowie wiedzą jak długo, pełen przypadkowo pozostawionych szczątków.

Kapłanka cicho umieściła pochodnię w uchwycie wystającym ze ściany, a następnie splótła luźno ręce w talii. „Wszyscy służyli wielkiemu celowi”.

Powoli, niemal boleśnie, odwróciłem się do niej. Ziemiak pulsował w mojej klatce piersiowej i puchł, napierając na mnie i ocierając się o ściany. Powietrze zgęstniało, jakby wypełniło się duszącym dymem, ale nie było ognia. Nie poza tym, co płonęło we mnie.

„Tak jak my wszyscy” Kapłanka kontynuowała cicho, *radośnie*, a jej twarz rozjaśniła się, jakby mówiła o wspaniałym śnie. „Tak jak ty, ten, którego krew jest pełna popiołu i lodu”.

Zrobiłem krok do przodu, skóra iskrzyła się od pierwotnej esencji, ale zablokowało mnie ramie. - Nie rób tego - wrzasnął Kieran. „Nie marnuj na nią energii. To nie jest tego warte.”

Moje ręce zamknęły się w powietrzu, gdy Kapłanka się uśmiechnęła, a jej oczy się zamknęły. Pokój. To właśnie od niej posmakowałem. Miękkie i przewiewne jak biszkopt. *Pokój*.

Oddech, który wziąłem, był pełen sztyletów. „Daj jej to, na co tak bardzo czeka”.

Cofnąłem się i odwróciłem sztywno, odchodząc. Jedynym dźwiękiem, jaki słyszałem, był dźwięk spotkania się miecza z ciałem.



– Czy to wszyscy? Zapytałam.

„Świątynia jest pusta”, odpowiedział ze stoickim spokojem Valyn, wpatrując się w ciała starannie ułożone na ziemi – zbyt małe ciała owinięte w łachmany, z zapadniętymi brzuchami i pomarszczoną, bladą skórą. Ciała traktowane gorzej niż chore bydło.

- Siedemdziesiąt jeden - stwierdził Kieran. „Jest siedemdziesięciu jeden, którzy są...”  
*świeży*.

Siedemdziesięciu jeden, które musiały zostać przyjęte w nieoczekiwanym ostatnim Rytuale i poprzednim. Liczba ta musiała obejmować drugiego i trzeciego syna i córkę. Co oznaczało, że żadna nie została przekazana Dworowi, co było normalne w przypadku drugiego dziecka. Oznaczało to również, że ci, którzy nosili ten niezbyt uśpiony żar życia, zostali wymordowani.

Jeszcze gorsze było to, że żołnierze wynieśli na zewnątrz coś, co musiało być... setkami starszych szczątków.

Nigdy nie widziałem *czegoś* takiego.

Podziemna komnata w New Haven, ze wszystkimi imionami wyrytymi na ścianach tych, którzy zginęli z rąk Wyniesionych, bledła w porównaniu z *tym*.

Bo większość tych ciał należała do *dzieci*. Tylko nieliczni mogli być starsi, na przykład ci w komnacie pod Czerwoną Skałą. Ale to były niewinne dzieci. W niektórych przypadkach

*niemowlęta* . Nie mogłem powstrzymać się od myślenia o tym wiotkim, pluszowym misiu, który pachniał lawendą.

Moje gardło płonęło, gdy zebrał się tam węzeł, smakujący gorący gniew i gorzką agonię, która nie była tylko moja. Odszukałem źródło, znajdując ojca Casteela. Jego rysy niczego nie zdradzały, ale jego emocje przebiły się przez jego osłony i wystrzeliły na zewnątrz, rozbijając się o moje.

– Ten otwór w podłodze? Nail odchrząknął, cofając się o krok, jakby odległość mogła w jakiś sposób wymazać to, czego był świadkiem. „Wyglądało to na jakąś studnię. To idzie głęboko. *Naprawdę* głęboko. Zrzuciliśmy na nią kilka kamieni. Nigdy nie słyszałem, żeby lądowali.

To znaczy, może być więcej. Ciała, które albo zostały porzucone, albo wpadły do studni. Bogowie.

Otworzyłem oczy i spojrzałem za siebie, gdzie wielu żołnierzy Atlantydy stało w milczeniu, i wiedziałem, co bym poczuł, gdybym pozwolił moim zmysłom się rozwinąć. Przerażenie. Horror tak potężny, że nigdy nie byłbym w stanie go zmyć. Wszyscy wiedzieli, co robią Wyniesieni, do czego są zdolni, ale wielu z nich widziało to po raz *pierwszy* .

„Co zrobimy z tym miejscem?” – zapytała Vonetta, odwrócona tyłem do Świątyni.

„Jest tylko jedna rzecz”. Uniosłam brodę, przeszukując niebo. Kilka uderzeń serca później fioletowo-czarny smok przedarł się przez chmury. Okrzyki zaskoczenia tych, którzy pozostali w mieście, odbiły się echem w dolinie, gdy Reaver rozpostarł swoje wielkie skrzydła, szybując nad ich głowami. – Spal to – powiedziałam, wiedząc, że wytrzyma, chociaż mnie nie słyszał. „Spalimy to doszczętnie”.

Reaver wzbił się w górę z potężnym machnięciem skrzydeł, gdy Valyn zapytał: „I co z nimi?”

Odwróciłem się do kapłanów i kapłanek ubranych na biało. Z dwoma Wyniesionymi już *sobie poradzili* . Otworzyłem wtedy szeroko zmysły. Żadne z nich nie czuło winy ani nawet żalu, a to były dwie zupełnie różne rzeczy. Żal przyszedł, gdy nadszedł czas, aby ponieść konsekwencje. Wina istniała bez względu na to, czy ktoś zapłacił za swoje grzechy, czy nie. Nie byłam pewna, czy cokolwiek by to zmieniło, gdyby *czuli* którąś z tych rzeczy zamiast tego, co ja od nich wyczuwałam.

Pokój.

Podobnie jak Kapłanka, byli pogodni ze swoimi czynami.

Nie tylko stali z boku, nic nie robiąc. Nie byli tylko kolejnym trybikiem w kole, którego nie mogli kontrolować. Byli tego częścią i nie miało znaczenia, czy zostali wmanipulowani w swoją wiarę. Zabierali dzieci nie po to, by służyć jakiemuś bogu czy Prawdziwemu Królowi, ale by nakarmić Wyniesionych.

„Połóż ich na kolanach”. Poszedłem do przodu, sięgając po wilczy sztylet przy moim udzie. „W obliczu ciał”.

Valyn podążył za żołnierzami. „Nie musisz...”

„Nie poproszę nikogo o zrobienie czegoś, czego sam bym nie zrobił”. Zatrzymałem się przed klęczącym Framontem. Jego oczy były zamknięte. "Otwórz oczy. Spójrzeć na nich. wszyscy z was. Spójrzeć na nich. Nie u mnie. *Oni* .

Framont zrobił, jak zażądałem.

Błysk srebrzystego ognia rozświetlił ciemniejące niebo, gdy Reaver okrążył kamienną Świątynię, uwalniając swój gniew. „Chcę, żeby były ostatnią rzeczą, jaką zobaczycie, zanim opuścicie to królestwo i wejdziecie do Otchłani, bo tam z pewnością każdy z was się odnajdzie. Chcę, aby ich ciała były ostatnią rzeczą, którą zapamiętasz, ponieważ będzie to ostatnia rzecz, którą rodziny, które twierdzą, że są ich własnością, będą pamiętać od tego dnia. Spójrzeć na nich."

Oczy Kapłana przesunęły się na ciała. Tym razem nie byli pełni podziwu. Nie były *niczym wypełnione*. Patrzył na nich i uśmiechał się.

*Uśmiechnął się.*

Wyciągnęłam rękę. Czerwień spryskała biel mojej zbroi, gdy przeciągałam krwawnikowe ostrze po jego gardle.



Przed zapadnięciem zmroku sala przyjęć i sala bankietowa Czerwonej Skały zamieniły się w ambulatorium. Rannych żołnierzy i wilki ułożono na pryczach. Sztandary z królewskim herbem Krwawej Korony zostały już zdjęte z komnaty i całego zamku.

Żadni strażnicy Oak Ambler ani żołnierze Solis nie zostali jedynie ranni. Brak obrażeń, które można przeżyć. Ci, którzy się poddali, byli pod strażą w więzieniu Cytadeli, a ja starałem się nie myśleć o tym, ile dokładnie osób straciło życie, kiedy przedzierałem się przez obecnie w większości puste łóżka. Tak jak próbowałem nie myśleć o tym, co było pod Świątynią Theona — co zrobiono dzieciom.

Ja... po prostu nie mogłem o tym myśleć.

Więc chodziłem od jednego rannego do drugiego, uzdrawiając ich. Zrobiłem to, myśląc, że skoro była to umiejętność, która rozwinęła się przed moim Wstąpieniem, nie mogła mnie zbytnio osłabić.

To oczywiście mogło być niebezpiecznie błędne logicznie, ale dało mi to *coś* do zrobienia, co było pomocne, podczas gdy grupa poszła poinformować mieszkańców Oak Ambler, że jutro będą mogli wrócić do swoich domów.

Planowałem porozmawiać ze wszystkimi rano. Wszyscy. Rodziny. Ramona i Nelly. Moje kroki wydawały się ciężkie.

„Wyglądasz na zmęczoną, *meyaah Liessa*,” zauważyła Sage, kiedy podeszłam do niej, jako ostatnia z rannych. Rozciągnięta na łóżku, jej krótkie, ciemne włosy były w kolczastym nieładzie. Cienkie prześcieradło było schowane pod jej ramionami, całkowicie zakrywając jej ciało, z wyjątkiem nogi, z której wystawała strzała. Pozostawiono go, aby zapobiec dalszemu krwawieniu, i wiedziałam, że musiało boleć coś strasznego. Próbowałem przyjść do niej wcześniej, ale ciągle mnie machała, dopóki wszyscy inni, w tym ci z dużo mniej poważnymi obrażeniami, nie zostali opatrzeni.

Opadłem na podłogę obok niej, wdzięczny, że nie mam już na sobie zbroi. "To był długi dzień."

„A potem trochę”. Oparła się na łokciach. Delikatny połysk potu spłynął jej na czoło. „Będziemy mieć więcej takich dni”. Jej wzrok oderwał się ode mnie. „Czyż nie?”

Wiedziałem, gdzie patrzyła. Sprowadzili wilka o imieniu Effie. Był w złym stanie, dostał włócznią w pierś. Wiedziałam, że odszedł, kiedy uklękłam obok niego, ale desperacka dziecienna nadzieja kazała mi spróbować. Moje zdolności zadziałały na żołnierza z Atlantydy, który odszedł. Młody mężczyzna, którego ostatni oddech widzieliśmy tylko z Nailem. Zaraz wrócił, trochę oszołomiony i zdezorientowany, ale żywy. Nie dla wilka. *Albo Arden*.

Nie zrozumiałem źle tego, co powiedział Reaver. Tylko Pierwotny Życia mógł przywrócić te z dwóch światów.

Straciliśmy pięciu wilków i prawie stu żołnierzy Atlantydy. Stracilibyśmy więcej, gdyby ich urazy nie zostały wyleczone. Ale i tak każda strata była zbyt duża.

- Przepraszam - powiedziałam, a moje serce ścisnęło się na myśl o tym, co kiedyś powiedział mi Casteel. Prawie połowa wilków zginęła w Wojnie Dwóch Królów. Dopiero zaczęli odzyskiwać te liczby. Nie chciałem znowu doprowadzić ich do tyłu śmierci.

Jej wzrok padł na mnie. "Przepraszam za."

Z ciężarem w klatce piersiowej odepchnąłem długie rękawy białego topu. Ciągłe spadały. „Gwóźdź?” Obejrzałem się przez ramię. "Potrzebuję twojej pomocy."

"Oczywiście." Opuścił się obok mnie, o wiele z większą gracją niż ja, i nadal miał na sobie zbroję. Zmęczenie, które czułam w duszy, wyryło się w zmarszczkach wokół jego ust, gdy ostrożnie trzymał strzałę. Znał już wiertło. "Daj mi znać kiedy."

Spotkałem oczy Sage. „To będzie bolało”.

"Ja wiem. To nie pierwszy raz, kiedy zostałem trafiony strzałą.

Moje brwi uniosły się.

Pojawił się uśmiech. „Obejmowało to wyzwanie, które poszło okropnie źle. Długa historia. Może później ci o tym opowiem?

"Chciałbym." Byłem bardzo ciekawy wyzwania, w którym brała udział strzałą. „Zniosę ból tak szybko, jak to możliwe, ale...”

- Tak, czuję to, kiedy ją wyciągnie. Sage wzięła głęboki oddech. "Jestem gotowy."

Kładąc ręce po obu stronach strzały, przywołałem go i zabrałem się do pracy. "Teraz."

Nail wyszarpnął strzałę z szybkością wynikającą z doświadczenia. Całe ciało Sage zadrżało, ale nie wydała z siebie żadnego dźwięku. Nic, dopóki nie usłyszałam westchnienia ulgi i poszarpana dziura w jej udzie zszyła się, a skóra była teraz jasnoróżowa.

„To było” — okrągłe oczy Sage zamrugały — „intensywne”.

- Ale lepiej?

“Niewiarygodnie tak.” Ostrożnie podwinęła nogę, a potem ją wyprostowała. „Widziałem, jak to robisz, w kółko. A mimo to jest... intensywny.

Uśmiechnąłem się słabo, odchylając się do tyłu. „Nie jestem uzdrowicielem, więc nie wiem, jak duża część rany goi się natychmiast. Dałbym sobie spokój przez następne kilka dni.

„Żadnego biegania ani tańczenia...” Urwała, jej oczy rozszerzyły się, gdy jej wzrok zatrzymał się na moim ramieniu. "Co...?"

Nail i ja podążyliśmy za jej spojrzeniem. Otworzyłam usta, gdy Atlantyńczyk wydał z siebie zdławiony dźwięk.

Przez korytarz szedł wysoki blondyn ubrany w coś, co wyglądało jak prześcieradło zawiązane na biodrach – *ledwie* zawiązane. Z każdym długim krokiem prześcieradło wydawało się, że dzieli je zaledwie kilka centymetrów od zsunięcia się.

- Reaver – wyszeptalam, trochę wstrząśnięta jego widokiem.

Nail znów wydał ten dźwięk.

„To jest smoczyca?” Sage zapytała, a ja zdałem sobie sprawę, że musiała go wcześniej nie widzieć w jego śmiertelnej postaci.

"Tak."

"Naprawdę?” Spojrzała na niego. “Mniam.”

Nail spojrzał na nią z opadniętą szczęką. „Potrafi ziać ogniem”.

„I to jest coś złego?”

Na szczęście Nail nie odpowiedział, ponieważ Reaver do nas dotarł. Skinął głową pozostałym dwóm, a potem skłonił się lekko w moim kierunku, powodując, że prześcieradło zsunęło się jeszcze bardziej.

- Musimy znaleźć dla ciebie jakieś ubranie - powiedziałam, przypominając sobie, o co prosiłam Kierana. Wątpiłem, by Reaver pasował do czegokolwiek, co nosił książkę. „Jak najszybciej”. Potem pomyślałem o innych smokach. – Musimy znaleźć dużo ubrań.

– Wy, ludzie, i wasze obawy dotyczące nagości są męczące – odparł Reaver.

„Nie mam absolutnie żadnego problemu z nagością” — oznajmiła Sage. „Pomyślałem, że się podzielę.”

Reaver uśmiechnął się.

A moje serce podskoczyło ponownie, ponieważ nie myliłam się, kiedy myślałam, że wygięcie jego ust w górę przyjęło wszystkie te interesujące rysy i uczyniło z nich coś oszałamiającego.

Potrząsnąłem głową. "Wszystko w porządku?"

"To jest." Reaver stanął naprzeciw mnie. - Chciałem ci powiedzieć, że Aurelia i Nithe wróciły do Thada - powiedział, odnosząc się do pozostałych smoków, które pozostały w obozie. „Wróć do Czerwonej Skały tej nocy, kiedy jest mniej prawdopodobne, że zobaczą ich śmiertelnicy”.

"Dobre myślenie." nie pomyślałem o tym. „Czy...?” Wstałem i przeszedł mnie *świst*. Podłoga się zatrzęsała. Albo zrobiłem. „Wow”.

Nail natychmiast znalazł się obok mnie, trzymając rękę na moim ramieniu. "Czy wszystko w porządku?"

"Tak. Tylko trochę zawroty głowy. Zamrugałam jasnymi, migającymi światłami z moich oczu na czas, by zobaczyć, że Sage również wstała. – Powinieneś nadal siedzieć. Nic mi nie jest."

Patrzyła na mnie, nie robiąc nic, by usiąść.

– To był długi dzień – przypomniałem jej. byłem *zmęczony*. Wszyscy byliśmy.

„Jadłeś?” – zapytał Reaver, zwracając na siebie moją uwagę.

zmarszczyłem brwi. – Od rana nie miałem okazji. Byłem trochę zajęty.

– Powinieneś znaleźć na to czas – poradził. "Teraz."

Biorąc pod uwagę, jak świat wywrócił się do góry nogami, nie mogłem się spierać, więc skończyłem w kuchni ze drakenem ubranym tylko w prześcieradło wiszące na całe życie, dzieląc talerz pokrojonej szynki, która musiała zostać koniec z poprzedniego dnia.

Chodźcie się przekonać, że drakeny rzeczywiście jadły. Dzięki bogom.

Ponieważ Nail był przekonany, że Reaver i ja jesteśmy więcej niż zdolni do radzenia sobie, poszedł sprawdzić Hisę. Było cicho. Pewnie dlatego, że napychałem sobie twarz.

I gdzie był Kieran, żeby nie być tego świadkiem i nie komentować tego, ile jadłem?

Nie czułem się tak głodny od pierwszej wizyty w Castle Redrock.

Ale myślenie o wszystkim, co jeszcze trzeba było zrobić, stłumiło mój apetyt. Musiałem porozmawiać z ludźmi. Rodziny biednych dzieci. Uwięzieni żołnierze. Lista trwała. Było... dużo.

Dużo *obowiązków*, z którymi nie miałem doświadczenia.

Rozejrzałem się po kuchniach, próbując sobie wyobrazić, jak wygląda przestrzeń z kucharzami przy ladzie, parą unoszącą się z pieców i ludźmi spieszącymi się tam i z powrotem. A potem zacząłem się zastanawiać, czy słudzy mają jakieś pojęcie o Wyniesionych. Czy byli całkowicie zaślepieni? A może ktoś pomagał przewozić śmiertelników, przygotowując ich zamiast pieczonej szynki?

Bogowie, to była ponura myśl.

„Czy to nie sprawia, że czujesz się dziwnie jedząc tutaj... jedząc ich jedzenie? Jakbyśmy zajęli ich miasto, a teraz zabieramy im jedzenie?”

Siedząc obok mnie na blacie, Reaver przekrzywił głowę. „Nawet o tym nie pomyślałem”.

"Oh." Gapiłem się na kawałek szynki. Być może nie było to całkiem normalne zmartwienie. Prawdopodobnie nie było. Wiedziałem jednak, dlaczego o tym myślałem, a nie o tym, dokąd chciał skierować się mój umysł. Przestałem walczyć. „Nie mogę przestać myśleć o dziewczynach pod spodem io tych dzieciach. Nie mogę odzobaczyć żadnej z tych rzeczy. Nie mogę zrozumieć, w jaki sposób ci, którzy służyli w Świątyni, byli w pokoju — jak ktokolwiek, śmiertelnik, Wniebowstąpiony czy ktokolwiek inny, może robić takie rzeczy.

– Może nie powinniśmy – powiedział Reaver, a ja spojrzałam na niego. „Może właśnie to naprawdę nas od nich odróżnia”.

– Może – mruknąłem. „Framont — Kapłan — mówił o Prawdziwym Królu Krain, jak gdyby dzieci zostały zabite w służbie dla niego”.

„Prawdziwym Królem Krain jest Nyktos i nie pochwaliby czegoś takiego”.

„Nie sądziłem”. Skończyłem kawałek szynki i sięgnąłem po pościel. — Nie wydaje mi się jednak, żeby mówił o Nyktosie. Ale może... Malec?

Brwi Reavera uniosły się w górę. „Byłoby niefortunne, gdyby w to uwierzył”.

Uśmiechnąłem się, ale to szybko zniknęło. Minęło między nami kilka chwil ciszy iw tym czasie zobaczyłem Ardena i Effie. Żołnierze i śmiertelnicy, których imion nie znałem. – Dzisiaj zginęli ludzie – szepnąłem.

„Ludzie zawsze umierają”. Sięgnął i podniósł jabłko z korca. „Zwłaszcza na wojnie”.

„To wcale nie ułatwia sprawy”.

„Po prostu sprawia, że jest tym, czym jest”.

"Tak." Wytarłem rękę. „Arden zmarł dzisiaj”.

Opuścił jabłko. "Ja wiem."

„Próbowałem przywrócić go do życia”.

„Mówiłem ci, że to nie zadziała na żadnym z dwóch światów”.

"Musiałem-"

– I tak musiałaś spróbować – dokończył za mnie, a ja skinęłam głową. Wziął kęs. „Ona też nie lubi ograniczeń”.

"Kto?"

„Małżonek”. Obracając jabłko, poszedł do pracy po drugiej stronie.

„Nie mam problemu z ograniczeniami”.

Reaver posłał mi długie spojrzenie. „Nie znam cię długo, ale wiem, że nie lubisz ograniczeń. Gdybyś to zrobił, nie próbowałbyś przywrócić życia innemu wilkowi, nawet wiedząc, że nie możesz.

Miał mnie tam.

Sięgając po kufel, napiłem się. „Domyślałem się, że Pierwotny Życia prawdopodobnie nie jest zachwycony moim przywracaniem życia, co?”

Roześmiał się, a jego dźwięk był ochryply i niewypróbowany.

"Co jest takie śmieszne?"

"Nic." Reaver opuścił jabłko. „Nyktos byłby w konflikcie z powodu twoich działań. Z jednej strony nigdy nie byłby zadowolony z odnowienia życia. Z drugiej strony martwiłby się naturą rzeczy. Bieg życia i śmierci oraz to, jak taka interwencja zmienia równowagę – sprawiedliwość ”. Kąciki jego ust uniosły się, łagodząc ostre rysy. „Jeśli chodzi o Małżonkę i wybór, czy działać,

czy nie, rozważy obawy, odrzuci je na bok, mając nadzieję, że nikt nie zwraca na to uwagi, i po prostu to zrobi”. Ciemne rzęsy uniosły się, gdy spojrzał na mnie z ukosa. "Brzmi znajomo?"

– Nie – mruknąłem, a Reaver zachichotał, dźwięk był równie szorstki jak śmiech. „Dlaczego Małżonka śpi tak głęboko, podczas gdy Nyktos nie?”

Reaver spojrzał na swoje jabłko, nie odzywając się przez kilka długich chwil. „To jedyny sposób, aby ją powstrzymać”.

## Rozdział 17



Moje brwi poleciały w górę. – Przed czym ją powstrzymać?

– Od zrobienia czegoś, czego by żałowała – powiedział Reaver, a mój żołądek podskoczył. „Odebrano jej obu synów . Żadne z nich nie może być martwe, ale żadne z nich nie jest naprawdę żywe, prawda?”

Nie. Naprawdę nie byli.

"Ona jest zła. Wystarczająco wściekła, by zapomnieć, kim jest. Wystarczająco dużo, by wyrządzić krzywdę, której nie da się cofnąć”.

Nie wiedziałam, jak to jest być matką i odebrać mi dziecko, ale wiedziałam, co zrobiłam po śmierci Iana. Wiedziałam, co zrobiłam, kiedy dowiedziałam się, że Casteel został porwany. Więc w jakimś stopniu mogłem zrozumieć jej złość.

Jego wzrok padł na zaokrąglone przejście. „Kiedy wyruszymy do stolicy?”

„Jutro przemówię do ludzi”. Moje gardło wyschło. „I rodziny”.

– To... to nie będzie łatwe.

„Nie, nie będzie”. Opuściłem kufel na ladę. „Wyruszymy dzień później”.

"Dobry." Przerwał. „Nie wolno nam zapomnieć o Ires”.

„Ja nie.”

„Musi wrócić do domu”. Jego wzrok pozostał utkwiony w wejściu. „Oto nadchodzi twój wilk”.

- Jak powiedziałam wcześniej, on nie jest *moim* wilkiem - warknęłam, kiedy Kieran pojawił się w drzwiach.

Zatrzymał się w pół kroku, jego oczy rozszerzyły się nieznacznie.

"Zaskoczony?" — zapytał Reaver.

Wyraz twarzy Kierana zmienił się w taki, który można opisać jedynie jako nijakie znudzenie.

– Nie jestem przyzwyczajony do tego, że nie dłubiesz w zębach pazurami.

– Mogę to zrobić teraz, jeśli to sprawi, że poczujesz się lepiej – zauważył Reaver, po czym ponownie ugryzł jabłko.

"Niekoniecznie." Kieran spojrzał na niego, unosząc brew, gdy odwrócił się do mnie. „Ma na sobie prześcieradło”.

– I dlatego powiedziałem, że potrzebuje ubrania.

Reaver zmarszczył brwi nad swoim jabłkiem. – Oczekujesz, że będę nosił *jego* ubranie?

„Co jest nie tak z moimi ubraniami?” – zażądał Kieran .



Jasna brew uniosła się, gdy Reaver naśladował wcześniejsze spojrzenie Kierana. „Nie wierzę, że będą na mnie pasować. Mam szersze ramiona”.

- Nie sądzę - odparł Kieran.

„I pierś”.

Ręce Kierana skrzyżowały się. „Tego też na pewno nie masz”.

- A moje nogi nie są cienkimi gałązkami, które mogłyby pęknąć pod wpływem wiatru - kontynuował Reaver.

"Mówisz poważnie?" Kieran spojrzał na siebie. Nie miał... nóg z gałązek ani nic takiego.

"Rozbójnik." Westchnąłem.

Uniósł nagie ramię. "Tylko mówię."

— Po prostu opowiadasz bzdury. Obaj jesteście prawie tego samego wzrostu i wzrostu - powiedziałem.

„Wierzę, że twój wzrok wymaga poprawy” – odpowiedział smok, a ja przewróciłam oczami.

- Przydałaby ci się poprawa nastawienia – odparł Kieran.

- Zjadłem dużo szynki – oznajmiłem Kieranowi, zanim Reaver zdążył odpalić kolejny zadziór. Obaj mężczyźni spojrzeli na mnie. "Bardzo. Byłbyś dumny.

- Chociaż cieszę się, że to słyszę - zaczął Kieran - to było trochę przypadkowe, Poppy.

„Tak, cóż, czuję się przypadkowo”. Zeskoczyłem z kontuaru. „Szukałeś mnie?”

- Co innego miałyby robić? — zapytał Reaver.

Oczy Kierana zwężyły się na smoka. „Dosłownie wszystko, co nie obejmuje siedzenia w prześcieradle i jedzenia jabłka”.

— A więc niewiele? – zażartował Reaver.

- Reaver – powiedziałem, rzucając mu spojrzenie. – Przestań antagonizować Kierana.

- Nie zrobiłem czegoś takiego – zaprzeczył draken. – Jest po prostu zbyt wrażliwy... jak na wilka.

Ręce Kierana rozłożyły się, gdy zrobił krok do przodu.

Podniosłem rękę. „Nie zaczynaj”.

"Początek?" Odwrócił się do mnie. „Co właściwie zacząłem? Właśnie tu wszedłem.

"Widzieć?" Reaver wrzucił ogryzek jabłka do pobliskiego kosza. "Wrażliwy."

- I musisz przestać - powiedziałam, kładąc ręce na biodrach. "Rozumiem. Kieran prawie nadepnął ci na ogon. Odwróciłam się do wilka. – Reaver prawie ugryzł cię w rękę. Przestań jęczeć i pogódź się z tym”.

- Prawie nadepnął mi na całą nogę – poprawił Reaver. „Nie mój ogon”.

- I prawie odgryzł mi rękę. Oczy Kierana zwężyły się. „Nie moja ręka”.

Gapiałem się na nich. – Wy dwoje jesteście... nawet nie wiem. Zwężyłam swoje spojrzenie na Kierana, kiedy zaczął odpowiadać. Mądrze zamknął usta. – Więc szukałeś mnie?

- Byłem – powiedział, a Reaver mądrze trzymał buzię na kłódkę. „Potrzebuję twoich wyjątkowych rąk”.

Innymi słowy, ktoś musiał zostać uzdrowiony. To nie był on. Nie wyczułem u niego żadnych oznak bólu. Tylko kwaśna irytacja. „Kto jest ranny?”

"Wino z gruszek."

"Wino z gruszek? Czy coś się stało w Massene? Wzięłam głęboki oddech. Przynajmniej teraz wiedziałam, gdzie zniknął Delano. — Nie został w Massene, prawda?

"Nie."

„Bogowie”. Ruszyłem do przodu. – Jak ciężko jest ranny?

– Dostał strzałę w ramię, prosto i na zewnątrz – powiedział mi Kieran. „Mówi, że to tylko rana powierzchowna, ale wygląda na to, że tak nie jest. Wyleczy się z tego za dzień lub dwa, ale Delano się martwi.

Zacząłem pytać, dlaczego Perry po prostu się nie nakarmił, ale wtedy przypomniałem sobie niechęć Casteela do robienia tego od kogoś, kiedy musiał. To, co do mnie czuł, zanim jeszcze był skłonny to przyznać, stało się mentalną blokadą, której nie był w stanie pokonać, dopóki nie wzniosłem się i musiał się pożywić po przebudzeniu. Tak samo może być z Perrym.

– Chodźmy – powiedziałem.

– Wcześniej miała zawroty głowy – oznajmił Reaver. Moja głowa szarpnęła się w jego stronę. Wyglądał na całkowicie nieprzepraszającego. „Po uzdrowieniu wszystkich rannych”.

"Co?" Kieran spojrzał na mnie z góry, jego jasne oczy były ostre.

"Nic mi nie jest. Nie jadłem, dlatego pożałem coś, co prawdopodobnie stanowi pół świni.

Kieran nie był pewien. – Może powinieś to przesiedzieć. W końcu wyzdrowieje...

– Nie chcę, żeby cierpiał, ani żeby Delano się o niego martwił. Nic mi nie jest. Powiedziałbym ci, gdybym nie był”.

Na jego szczęce zacisnął się mięsień. „Mam wrażenie, że to kłamstwo”.

– Coś, co do czego, jak sądzę, możemy się zgodzić – wtrącił Reaver.

– Nikt cię nie pytał – odparowałem.

"Więc?"

Odetchnąłem powoli. „Myślę, że podobasz mi się bardziej w twojej smoczej postaci”.

„Większość zgodziłaby się z tobą w tej kwestii”. Podnosząc kolejne jabłko z korca, Reaver przemknął obok nas w swoim prześcieradle. „Myślę, że się zdrzemnę”. Zatrzymał się przy bramie. „Wiem, że nie jesteś tak wdzięczny jak większość wilków, ale proszę, nie depcz mnie, kiedy śpię”. I tym pożegnany strzałem Reaver opuścił kuchnię.

- Naprawdę go nie lubię - mruknął Kieran.

„Nigdy bym tego nie zgadł”. Odwróciłem się do niego. „Gdzie jest Perry?”

Pół minuty zajęło mu odwrócenie uwagi od wejścia. Miałem wrażenie, że wykorzystał ten czas, by przekonać siebie, by nie ścigać drakenów. – Miałeś zawroty głowy?

"Ledwie. Wstałem szybko, a to był długi dzień z małą ilością snu i niewystarczającą ilością jedzenia. Zdarza się."

— Nawet bogom?

„Chyba tak”.

Kieran przyjrzał mi się uważnie, w sposób, który był prawie tak intensywny, jak Casteel patrzył na mnie. Jakby próbował wytropić rzeczy, których nie mówiłem. „Czy nadal czujesz głód po zjedzeniu prawie całej świni?”

Nigdy nie powinienem był tego mówić, ale wiedziałem, do czego zmierza. „Nie muszę się karmić. Czy możesz mnie zawieźć do Perry'ego?”

Kieran w końcu ustąpił i poprowadził mnie na tylną klatkę schodową. „Perry potrafi walczyć”, powiedział po tym, jak zapytałem, dlaczego Perry nie został. – Jest wyszkolony w posługiwaniu się mieczem i łukiem. Prawie wszyscy Atlantydzi ścigają Rzeź.

tego nie wiedziałem.

Nadal wielu rzeczy nie wiedziałem o ludziach, którymi teraz rządziłem i za których byłem odpowiedzialny. I, bogowie, czy to nie sprawiło, że moje serce zaczęło bić szybciej?

— A to dotyczy odmieńców i tych, którzy urodzili się jako śmiertelnicy? Zapytałam. „Czy to jest wymóg?”

„Dotyczy to wszystkich, którzy są w stanie to zrobić”. Kieran utrzymywał wolne tempo, gdy wspinaliśmy się po wąskich, pozbawionych okien schodach. — Ale nie muszą wstępować do armii. To jest ich wybór. Wszystko po to, żeby wszyscy mogli się bronić. Perry jest równie utalentowany jak każdy żołnierz. Trochę zardzewiały, ale jego ojciec chciał, żeby bardziej skupił się na posiadanej przez nich ziemi i spedycji”.

— Czy tego właśnie chce Perry?

"Myślę, że tak." Kieran otworzył drzwi na drugim piętrze do szerokiego holu oświetlonego lampami gazowymi. „Ale nie sądzę, żeby chciał zostać z tyłu, kiedy wszyscy inni walczą”.

Ale wszyscy inni nie walczyli. Młodszy Atlantydzi służyli jako kurierzy i stewardzi. Pomagali w przygotowywaniu posiłków i załatwianiu wielu spraw.

Kieran poprowadził ich korytarzem, zatrzymując się przed uchylonymi drzwiami. Oderwał knykcie od drewna.

„Wejdz” – nadeszła stłumiona odpowiedź, którą rozpoznałem jako Delano.

Pchnąwszy drzwi, Kieran wszedł do środka. Poszedłem za nim, szybko skanując przestrzeń. Komnata była mała i wyposażona w najpotrzebniejsze rzeczy, ale przestronna, z dużym oknem wychodzącym na klify, przez które szybko zbliżająca się noc wpadała do środka. Obok znajdowała się łazienka, która musiała być mile widzianym dodatkiem po prawie miesiącu mieszkania w obozowisku, a potem dwór w Massene, który nie różnił się zbyt od namiotów.

Perry leżał sztywno na łóżku, podparty stosem poduszek. Gaza opatrzyła ranę na jego nagim ramieniu, materiał zrobił się różowy. Jedno spojrzenie na napiętą szczękę i delikatną warstwę potu na czole i wiedziałam, że cierpi. Podrapał mnie gorąco po skórze, gdy Delano spojrzał przez ramię ze swojego miejsca na krześle obok łóżka. Jego ulga stała się ziemista i bogata na mój widok.

- Nie musiałeś jej mówić - powiedział Perry, jego bursztynowy wzrok przeniósł się z Kierana na mnie. "Dam sobie radę. Powiedziałem mu to. Spojrzał na Delana. „Mówiłem ci to”.

„Wiem, ale jestem tutaj. Nie ma powodu, żebyś cierpiała, skoro mogę ci pomóc.

„Nie ma powodu, żebyś się mną przejmował, kiedy masz tyle do zrobienia” — argumentował Atlantyczyk.

„Zawsze znajdę czas, aby pomóc moim przyjaciółom”. Podeszedłem do łóżka, zdając sobie sprawę, że Delano ma otwartą książkę na kolanach. "Co czytasz?"

Na jego policzkach pojawiły się dwie różowe plamy. - Hm, właściwie to książka, którą Perry znalazł w kabinie statku, w której mieszkaliście z Casem.

Moje oczy rozszerzyły się, gdy wróciły do tego, co leżało na jego kolanach. Na tym statku była tylko jedna książka.

Ten cholerny dziennik.

„Willa prowadziła całkiem interesujące życie”. Perry uśmiechnął się słabo z łóżka. „Nie wiedziałem jednak, jak interesujące.”

— Przywiozłeś ze sobą tę książkę o seksie na statku? Kieran zapytał skąd teraz stał przy oknie.

„Nie zabrałem go ze sobą. Casteel go przywiózł.

- Prawdopodobna historia - mruknął Kieran, a jego oczy błyszczały z nutą rozbawienia.

- Nieważne - mruknęłam, przechodząc na drugą stronę łóżka, gdzie ostrożnie usiadłam i zrobiłam wszystko, co w mojej mocy, by nie myśleć o tym, jak Casteel kazał mi czytać z dziennika, kiedy cieszył się *kolacją* .

- Mam pytanie - powiedział Perry, kiedy sięgnąłem po niego. – Czytałeś to, zanim poznałeś Wilhelminę?

"Zrobiłem. Dziennik znajdował się w mieście Atheneum w Masadoni, a Damy Czekające zawsze o nim szeptały – powiedziałam, oddychając przez szczypany smutek z powodu Dafiny i Lorena. „Nawet nie wiedziałem, że była Atlantyczką, nie mówiąc już o odmieniec i Widzącym. Casteela też nie. Więc możesz sobie wyobrazić szok, kiedy spotkaliśmy ją w Evaemon.

"Mogę sobie tylko wyobrazić." Zaśmiał się cicho, krzywiąc się. - Założę się, że Cas miał z tym niezły dzień.

Słaby uśmiech pojawił się na moich ustach, gdy położyłam ręce tuż pod bandażem. Esencja intensywnie pulsowała, płynąc w kierunku moich *wyjątkowych dloni*. Patrzyłem, jak światło przesuwa się z moich palców i znika. Srebrzysty blask nadał jego brązowej skórze chłodniejszy odcień niż zwykle. Napięte mięśnie jego ramienia rozluźniły się w ciągu kilku sekund. Podniosłem wzrok na jego twarz, widząc, jak jego usta rozchylają się z głębszym, dłuższym oddechem.

Delano poruszył się, przeciągając się, by sięgnąć po bandaż. Ostrożnie go podniósł. Potem wziął głębszy, dłuższy oddech. Jego oczy spotkały się z moimi, a jego usta wyszeptały ciche „*Dziękuję*”.

Skinęłam głową, zdejmując ręce z Perry'ego, kiedy Delano jedną ręką chwycił go za policzek. Zatrzymał się, by przycisnąć swoje czoło do czoła Atlantydy, a potem go pocałował. Z moimi zmysłami wciąż otwartymi, słodki i gładki smak, którego nie rozpoznałem za pierwszym razem, tańczył na moim języku. Czekolada i jagody.

*Miłość .*



Nie mogłem spać, budząc się co godzinę, widząc tych strażników rozdzieranych w korytarzu przez Cravenów, którzy byli śmiertelnikami kilka godzin wcześniej. Ciągłe widziałem, jak Arden szarżował naprzód, a potem go znajdował, jego futro było bardziej rude niż srebrno-białe. Prześladowały mnie delikatnie kołyszające się nogi i zawoalowane twarze. I te ciała. Wszystkie te ciała są wynoszone przez żołnierzy. Wszystko się powtarzało, w kółko.

Wraz z przeraźliwymi wrzaskami Cravena. Leżałem na boku i nie patrzyłem na nic. Moja skóra była zimna. Moje wnętrzości były tak zmarznięte jak podziemny grobowiec. Próbowałam skupić się na ciepłe dociskanym do moich nóg, gdzie Kieran spał w swojej wilczej postaci, ale mój umysł skupił się na innych rzeczach.

Kim były te dziewczyny? Nie sądziłem, że zostały zabrane podczas Rytuału. Jeśli tak, to czy nie byli w Świątyni? Czy byli dziećmi zamordowanych tu służących? Czy zostały skradzione z ich domów?

A dusze tych, których znaleźliśmy pod Świątynią, były tam uwięzione? Wierzono, że ciała muszą zostać spalone, aby dusza mogła wejść do Doliny. Nie wiedziałem, czy to prawda, czy też ceremonialne spalenie zwłok było bardziej dla żałobników niż dla zmarłego. Ale wszystko, o czym

mogłem myśleć, to te biedne dzieci zagubione tam, samotne, przestraszone i tak bardzo zmarznięte...

Wzięłam drżący oddech, gdy sięgnęłam i zacisnęłam pierścionek Casteela. Jak ktokolwiek mógł brać udział w czymś takim? W co mogli wierzyć tak całkowicie, tak całkowicie, że byli w stanie to uzasadnić? Co pozwalało im żyć każdego dnia? Oddychać, jeść i spać? Jak mogła *zrobić* coś takiego? Była tego częścią. Powód. Przekonała tych Kapłanów i Kapłanki, by wykonywali jej rozkazy. Upewniłem się, że Wyniesieni zostali stworzeni i zamienieni w coś równie okropnego jak Craven.

Jak mogłabym być częścią Isbeth? Byłam. Dzieliłem jej rodowód, bez względu na to, jak desperacko chciałem, żeby to nie była prawda. Jak *to może* być moja matka? Czy zawsze taka była? Kiedy była śmiertelniczką? Czy do tego doprowadziła strata syna i partnera serca? Czy ból po takiej stracie naprawdę zmienił ją w potwora niezdolnego do dbania o cokolwiek poza zemstą?

Zaschło mi w gardle, gdy mocniej ścisnęłam pierścień Casteela. Czy mogłabym stać się taka jak ona? Jeśli coś się stało Casteelowi? Gdyby on... gdyby został zabity, czy byłbym niczym więcej niż gniewem i trucizną, która wyzwała tylko śmierć?

Byłem już blisko.

Tak blisko zatracenia się w tym bólu. A on wciąż żył. Czy to był wpływ jej krwi na mnie? Czy to oznaczało, że bardziej prawdopodobne było, że stanę się taka jak ona? A może była to więź serdeczna? Czy to właśnie stało się z tymi, którzy stracili swoje drugie połówki – jeśli po prostu się nie poddali i nie umarli jak ci, o których mówił Casteel?

W ciemnych, cichych chwilach nocy mogłem przyznać, że było to możliwe. Mogłabym stać się taka jak ona. Ale bardziej przerażała mnie świadomość, że mogę stać się kimś znacznie gorszym.

Może właśnie tego chciała. Być może właśnie to zaplanowała, a ja naprawdę byłem Zwiastunem. Zwiastun śmierci i zniszczenia.

I może to nie był tylko ród Isbeth. Być może należała również do Małżonki. Spała, dopóki przynajmniej jeden z jej synów nie wrócił do niej z powodu tego, co mogłaby zrobić, gdyby się obudziła. W tych dziwnych przebłyskach, które ją widziałem, wyczułem jej wściekłość. Jej ból. Wydawało się, że to coś, co... *cofa* rzeczy.

A kiedy *poczułem* wściekłość, posmakowałem śmierci.

Zaciskając oczy, podniosłem zamkniętą dłoń do ust. Pierścień wbił się w moją skórę, gdy otworzyłam usta i krzyknęłam bezgłośnie – krzyczałam w ciszy, aż kąciaki moich ust zaczęły boleć, gardło paliło, a całe ciało trzęsło się od siły tego uderzenia. Krzyczałam, aż to, co Kieran poczuł ode mnie poprzez *notam*, nie tylko go obudziło, ale także sprawiło, że zmienił się w swoją śmiertelną postać. Ciężkie, ciepłe ramię objęło moje.

Kieran nic nie mówił, kiedy wsunął drugą rękę pod moje sztywne ramiona i złożył swoją górną część ciała na moim. Nie powiedział ani słowa, gdy podniosłem rękę, z pierścionkiem i wszystkim, do twarzy, zakrywając usta i oczy, kiedy wsunął moją głowę pod brodę. Przerwałem cichy krzyk, ale nie płakałem. Chciałbym. Bolały mnie oczy, gardło też. Ale nie mogłem. Gdybym to zrobił, nie sądziłem, że przestanę. Ponieważ ogarnęło mnie coś w rodzaju tonącego przerażenia. Ten sam rodzaj złowrogiego lęku, który poczułem, gdy usłyszałem, jak książe Silvan mówi, że zaleje ulice krwią.

Nie wiedziałam, jak długo tak leżeliśmy, zanim mnie to uderzyło — zanim zdałam sobie sprawę, co muszę zrobić. Potem drżenie ustało. Ogień w moim gardle zelżał.

Opuściłem rękę, wciąż trzymając pierścionek. – Musisz mi coś obiecać.

Kieran milczał, ale jego ramiona zacisnęły się wokół mnie i poczułam, jak jego serce bije na moich plecach.

„Nie spodoba ci się to. Możesz mnie nawet trochę za to znienawidzić — zacząłem.

– Mak – wyszeptał.

„Ale jesteś jedyną osobą, której ufam, że to zrobi” – kontynuowałem. „Jedyna osoba, która może”. Wzięłem oddech. – Jeśli ja... jeśli stracimy Casteela, jeśli coś mu się stanie...

„Nie będziemy. To się nie zdarzy.”

– Nawet jeśli nie, nadal mogę... zatracić się. Jeśli stanę się czymś zdolnym do takiej dewastacji, jaką widzieliśmy wczoraj... — szepnąłem.

„Nie zrobisz tego. Nie staniesz się taki”.

„Tego nie wiesz. tego *nie* wiem”.

"MAK."

– To, co powiedziałem, o poczuciu się z każdym dniem coraz mniej śmiertelnie? Nie kłamałem, Kieranie. Jest taka... ta granica we mnie, która po przekroczeniu czyni mnie kimś innym. Robiłem to wcześniej. W komnatach Nyktos. Mogłem zniszczyć Zatokę Saiona — przypomniałem mu. „Mogłem zniszczyć Oak Ambler, kiedy obudziłem się i zobaczyłem, że Casteel został porwany. Chciałbym.”

"Dotrę do Ciebie. Cas to zrobi – przekonywał.

„Nie zawsze ktoś tam będzie”. Zmusiłam się do rozluźnienia uścisku na pierścieniu Casteela. „Może się zdarzyć, że nikt nie będzie mógł się ze mną skontaktować. A jeśli tak się stanie, potrzebuję cię...”

"Pierdolić."

„Potrzebuję cię, żebyś mnie zakopał w ziemi. Casteel nie będzie w stanie tego zrobić. Wiesz to. On nie może – kontynuowałem. „Potrzebuję cię, żebyś mnie powstrzymał. Wiesz jak. Pod spodem są łańcuchy z kości...”

„Wiem, gdzie są łańcuchy”. Jego gniew był gorący w moim gardle, ale nie tak gorzki jak jego udręka. I wtedy trochę siebie nienawidziłem.

Bardzo siebie nienawidziłem. Ale nie było innego wyboru. „A jeśli nie odkryliśmy wszystkiego, co Eloana zrobiła, żeby pochować Maleca, musisz się dowiedzieć. Posadź mnie w ziemi i zrób to, co ona. Proszę. On... Casteel będzie na ciebie zły, ale zrozumie. W końcu.”

– Kurwa, robi to - warknął Kieran.

– Ale on cię nie zabije . Nigdy by ci tego nie zrobił. Przełknęłam ślinę, gdy gardło mi się ścisnęło. "Przepraszam. Ja jestem. Nie chcę pytać o coś takiego. Nie chcę tego na ciebie zwałać”.

"Ale ty jesteś." Jego głos stał się ochrypły. „Właśnie to robisz”.

„Bo nie mogę stać się czymś zdolnym do zrównania z ziemią miast. Nie mogłem ze sobą żyć. Wiesz to. Nie mogłeś żyć z tym, że pozwoliłeś mi się tym stać. Ani Casteel. Położyłem dłoń na jego ramieniu. „Może to się nigdy nie wydarzy. Zrobię wszystko, żeby do tego nie dopuścić. Ale jeśli tak? Postąpiłbyś właściwie. Wiesz to. Robiłbyś to, co należało zrobić.”

Uścisk Kierana zacieśnił się jeszcze bardziej. Nie odpowiedział. Nie na długo. – Myślę, że nie doceniasz siebie wystarczająco, Poppy. Nie sądzę, *żebyś* do tego dopuściła – powiedział, przesuając swoje ramię tak, że moja dłoń wsunęła się w jego. Splótł swoje palce z moimi. „Ale jeśli się mylę...”

Wstrzymałem oddech.

– Zrobię to - przysiągł Kieran z kolejnym dreszczem. „Zatrzymam cię”.

## Rozdział 18



„Mieszkańcy Dębu Ambler czekają” — powiedział nam Valyn, gdy następnego popołudnia wspinaliśmy się na wieżę Zamku Czerwonej Skały. „Wydają się raczej spokojni, więc to dobrze”.

Chciałem się zgodzić, ale łkanie rodziców, których spotkaliśmy na drodze do Oak Ambler, zatkało mi gardło. Zostali przywiezieni do miasta przed innymi, a następnie poprowadzeni do Świątyni, gdzie szczątki zostały starannie zawinięte w całuny. A potem wszystko, co mogłem zrobić, to patrzeć, jak ich nadzieja ustępuje miejsca rozpaczy. Gdy każdy z ich światów się rozpadł. Dźwięki, które wydawały za każdym razem, gdy ktoś znajdował ich dziecko na stosach – surowe, pełne bólu krzyki dochodzące z głębi ich roztrzaskanej istoty nie brzmiały nawet jak coś, co śmiertelnik mógłby wydać głosem.

Nie mogłem przestać go widzieć, słyszeć ani smakować.

Oddałem wypchanego misia Ramonowi i Nelly. Powiedziałem, że mi przykro. Mówiłem to prawie sto razy i nic to nie znaczyło. To nic nie dało. Obiecałam, że to się nigdy więcej nie powtórzy i miałam to na myśli. Ale to też nic im nie dało.

„Wszyscy są obecni?” – zapytała Vonetta, kiedy weszliśmy do małej komnaty na górze. Nail został w wąskich drzwiach, blokując je, jakby spodziewał się, że coś przybiegnie ze schodów.

– O ile nam wiadomo – powiedział Lord Sven, gdy podszedłem do jednego z małych, kwadratowych okien wychodzących na dęby wzdłuż urwiska. Przez drzewa dostrzegłem przebłąski smoków. – Mam jednego z moich ludzi, który przegląda zapisy w Cytadeli, żeby zobaczyć, czy uda nam się uzyskać lepsze niż przybliżone oszacowanie, ile osób tu mieszkało.

— Mała grupa śmiertelników była dziś rano na Powstaniu — niektórzy z tych, którzy pozostali — powiedział generał Cyr. „Wyrazili chęć opuszczenia miasta”.

– W takim razie powinni móc odejść – odparła Vonetta.

– Zgadza się – powiedział Emil.

W ciszy, która nastąpiła, Kieran dotknął mojego ramienia. Był cichy przez cały ranek. Nie był zły z powodu tego, o co go wczoraj poprosiłam. Nic z tego nie odebrałem od niego. Nie sądziłam też, że skłamał, kiedy pytałam go o to pięćset pięć razy, odkąd się obudziłam. Był zmęczony i *zmartwiony*.

Odchrząknęłam, odwracając się od okna. Sven i Valyn spojrzeli na mnie, czekając. „Powinni mieć możliwość wyjazdu, jeśli tego chcą”.

Ani Valyn, ani Cyr nie wydawali się tym całkowicie zachwyceni.

Przełknęłam ponownie, przesuwając węzeł dalej. „Gdyby ktoś chciał opuścić swoje miasto, aby zamieszkać bliżej rodziny lub poszukać lepszych możliwości, musiałyby uzyskać pozwolenie od rodziny królewskiej” – powiedziałem im, pamiętając prośby, które wnoszono do Teermanów

podczas posiedzeń Rady Miejskiej odbywających się co tydzień. „Rzadko było to zatwierdzane. Ludzie powinni mieć tę podstawową wolność w Solis, tak jak w Atlantii”.

„Zgadzam się, ale w czasie wojny? A z Cravenem? – zaczął Lord Sven. „To może nie być najlepszy czas, aby pozwolić na tę wolność”.

„Rozumiem wahanie, czy na to pozwolić. Wolałbym, żeby nikt nie zdecydował się odejść z powodu niebezpieczeństw, jakie ten wybór niesie. Ale jeśli temu zapobiegniemy, nie będą mieli powodu sądzić, że będzie to tymczasowe lub że nie mamy zamiaru dalej ograniczać ich praw”. Spojrzałem na ciemnowłosego generała. Cyr miał pozostać w Oak Ambler, aby wraz z częścią swojego pułku chronić port i okoliczne ziemie. Pozostała część jego sił zostanie wchłonięta przez siły Valyna. „Należy im przypomnieć o ryzyku, ale jeśli nalegają, to pozwalamy na to”.

Cyr skinął głową. "Oczywiście."

„To, co tu zrobimy, będzie słyszane w innych miastach” – przypomniałem mu – przypomniałem im wszystkim. Włącznie ze mną. „W ten sposób zdobywamy zaufanie mieszkańców Solis”.

Grupa skinęła głową, a ja spojrzałem na drzwi balkonu. Słyszałem pomruki tłumu zebranego na dziedzińcu poniżej i na łące Czerwonej Skały. Moje serce potknął się o siebie. „Czas, żebym z nimi porozmawiał”.

– Poczekamy na ciebie na zewnątrz. Sven uklonił się i wyszedł na balkon. Cyr i Emil poszli za nimi.

– Na pewno chcesz to teraz zrobić? – zapytał Valyn, zostając z tyłu.

– Myślisz, że nie powinienem?

– Myślę, że powinieneś zrobić, co uważasz za stosowne – powiedział raczej dyplomatycznie. „Ale myślę też, że to, co już dzisiaj zrobiłeś, jest więcej niż wystarczające”.

Mówił o spotkaniu z rodzinami. Przycisnęłam nasadę dłoni do sakiewki, czując zabawkowego konika. Valyn był tam, kiedy rozmawiałem z rodzinami. Kieran i Vonetta też. Byli świadkami tej bolesnej desperacji. „Czy to wszystko nie jest obowiązkiem królowej?”

„Nie musi tak być. Nie ma reguły, która by o tym mówiła”. Odpowiedź Valyna była równie łagodna jak jego spojrzenie. „Nie ma zasad, które dyktują, że musisz wziąć na siebie całą odpowiedzialność. Dlatego masz doradcę”. Następnie skinął głową na Vonetta. „Dlatego masz regenta”.

Kieran uniósł ramię, kiedy na niego spojrzałam. "On ma rację. Dowolna liczba z nas może przemawiać do ludzi”.

Każdy mógłby – i prawdopodobnie poradziłby sobie z tym znacznie lepiej niż ja – ale... Spojrzałem z powrotem na mojego teścia. „Gdybyś nadal był królem, czy pozwoliłbyś komuś innemu rozmawiać z tymi rodzinami? Przemówić do ludzi?”

Valyn otworzył usta.

"Naprrawdę?" prowokowałem.

Westchnął, przeciągając ciężką dłońią po włosach, odgarniając je z twarzy. „Nie, sam bym to zrobił. Nie chciałbym, żeby ktokolwiek inny...”

„Nosisz te znaki?” Wymamrotałem, a jego głowa przechyliła się w *ten* sposób. Kąciki moich ust lekko się uniosły. „Doceniam ofertę.” I zrobiłem to, ponieważ myślałem, że pochodzi z dobrego miejsca. „Ale to muszę być ja”.

Coś w rodzaju dumy pojawiło się na jego rysach. „Więc to będziesz ty”.

Wciągnąłem powietrze, ale nie zaszło to zbyt daleko. Ogarnęła mnie nerwowość. „Ja... nigdy wcześniej nie przemawiałem do tak dużego tłumu”. Moje dłonie były wilgotne i nie mogłam się



powstrzymać od myśli, że gdyby Casteel był tutaj, przejąłby inicjatywę, dopóki nie poczułabym się komfortowo. Nie dlatego, że wątpił, że mogłabym to zrobić, albo myślał, że byłby w tym lepszy, ale dlatego, że wiedział, że mam w tym bardzo małe doświadczenie. Zerknąłem na Valyną, który czekał z tyłu. „Nie jestem nawet pewien, co powinienem im powiedzieć”.

– Prawda – zasugerował Valyn. „Powiedz im to samo, co nam, kiedy przybyliśmy. Że nie jesteś zdobywcą. Którego nie ma tu po to, żeby cię zabrać.

Moja klatka piersiowa trochę się rozluźniła i skinąłem głową, kierując się w stronę drzwi.

– Penellaphe – zawołał Valyn, zatrzymując mnie. „Mój syn ma prawdziwe szczęście, że cię znalazł”.

Węzeł wrócił, ale z zupełnie innego powodu. Ale kiedy tym razem wziąłem oddech, wypełniło to moje płuca. „Oboje mamy szczęście”, powiedziałam mu i przysięgłabym, że pierścionek rozgrzał się na mojej skórze.

Odwróciłam się z powrotem do drzwi, unosząc ramiona, gdy Vonetta pochyliła się, mówiąc cicho. "Masz to."

Sięgając w dół, wziąłem jej dłoń i ścisnąłem ją. "Dziękuję."

Vonetta odsunęła się, a ja poszłam do przodu, wychodząc na chłodne powietrze i jasne popołudniowe słońce. Moje serce waliło, gdy szedłem w kierunku kamiennej balustrady, a za mną inni. Tłum ucichł w fali, która rozciągnęła się poza dziedziniec, łąkę i dalej, na zatłoczone i zatłoczone ulice. Moje ręce drżały lekko, gdy kładłem je na kamieniu, każde włókno mojej istoty było świadome tysięcy spojrzeń skierowanych w górę, widząc mnie w bieli Dziewicy i złotym płaszczu Atlantydwów. Nie nosiłam korony, ponieważ nie byłam ich królową.

A potem powiedziałem mieszkańcom Atlantii to, co powiedziałem generałom głosem, który drżał, ale był głośny. Głosem, który został usłyszany. „Nie jesteśmy zdobywcami. Nie jesteśmy *biorcami*. Jesteśmy tutaj, aby zakończyć Krwawą Koronę i Rytuał.



Znacznie później, po przemówieniu do mieszkańców Oak Ambler i spotkaniu z generałami w celu ustalenia planów na jutro i później, przeszedłem wzdłuż części wypoczynkowej sąsiadującej z sypialnią, w której spałem poprzedniej nocy. Valyn dołączył do nas jakiś czas temu, dzieląc szklankę whisky z Kieranem. Mój leżał nietknięty na stole. Moja głowa była zbyt pełna myśli, a żołądek skręcał się, mimo że był pełny.

„Możesz usiąść?” – zapytał Kieran z krzesła, na którym siedział.

"NIE."

„Twoje tempo nie sprawi, że jutro nadejdzie szybciej” – powiedział, a jutrzejszy wyjazd nie był nawet jednym z głównych powodów, dla których nosiłam ścieżkę w kamiennej podłodze. To był smutek, który wciąż czułam od tamtego ranka. To była niepewna nadzieja, którą wciąż odczuwałem od mieszkańców Oak Ambler. To także ich budząca się wściekłość utknęła mi w gardle. „I to mnie denerwuje”.

Zatrzymałem się, twarzą do nich. "Naprawdę?"

"NIE." Kieran podniósł szklanę do ust, kiedy kopnął obutą stopę w pufę przed sobą. „To po prostu bardzo rozprasza i wydaje mi się, że gdybym wypił jeszcze trochę, twoje ciągle tam iz powrotem spowodowałyby, że zrobiło mi się niedobrze”.

„Dlaczego w takim razie nie przestaniesz pić?” – zasugerowałem tonem ociekającym kwasem. Cukierkowe rozbawienie emanowało z miejsca, w którym Hisa stał pod łukiem komnaty.

Valyn uniósł brwi, gdy podniósł swój kieliszek, z pewnością ukrywając swój uśmiech, kiedy tak naprawdę bardzo głośno opadłem na krzesło naprzeciwko Kierana. "Szczęśliwy?"

– Brzmiało to tak, jakbyś się zranił – zauważył sucho.

„Za chwilę zabrzmi to tak, jakbyś był ranny, ponieważ jestem o sekundę od uderzenia cię” – odparłem.

Kieran uśmiechnął się. – Masz na myśli miłosny kran?

Moje oczy się zwęziły.

„Więc myślałem o tym, co powiedział ten kapłan. To, co wszyscy powiedzieliście mi o kobiecie w Massene – odezwał się Valyn, mądrze zmieniając temat. „Jeśli naprawdę rozmawiali o Malecu, czy myślisz, że Isbeth jest konspiratorem?”

"Nie wiem. Nie wiem, czy to ona, czy Malec, czy to wszystko to tylko bzdury – powiedziałam, wypuszczając zirytowany oddech. „Nie wiem, jak to wszystko wpływa na to, dlaczego mieli kolejny Rytuał. Albo dlaczego stworzyła Upiorów albo jak ktokolwiek z nich wierzy, że odgrywam w tym rolę. Żaden z nich nie może poważnie myśleć, że zgodzę się na jej plany.

„Przebudowa królestw może oznaczać zajęcie Atlantii” — domyślił się Valyn po kilku chwilach. „W końcu w pewnym sensie właśnie to robimy – łącząc oba królestwa. To może być to, o czym mówił Framont.

Mogło tak być, ale czułem, że czegoś mi brakuje.

„Wysłałem wiadomość do Evaemona. Mam nadzieję, że dostanę odpowiedź, zanim się spotkamy – powiedział, a ja skinęłam głową. – Nadal planujesz podróżować przez Krwawy Las?

- Zbliżyliśmy się do tego - powiedział Kieran. „To najbezpieczniejszy sposób. Chcemy znaleźć się jak najbliżej Carsodonia, zanim nas zobaczą. Chcemy tej przewagi”.

Jeśli jechaliśmy prosto przez New Haven i Whitebridge, zwiększało to ryzyko bycia zauważonym. Zaplanowaliśmy więc podróż w górę wybrzeża, omijając skraj Krwawego Lasu, a następnie przecinając Trzy Rzeki i Biały Most, udając się na Równiny Wierzby przez część Doliny Niel, gdzie mieliśmy wejść na Szczyty Elysium. Armie podążałyby za nami, przejmując te miasta pod przywództwo Vonetty.

„Ścieżka, którą obierzesz, nie będzie pozbawiona niebezpieczeństw” – zauważył Valyn. – Wieści o naszym oblężeniu Dębu Ambler wkrótce dotrą do stolicy. Krwawa Korona przeniesie ich armie. Będą patrole.

- Wiemy - stwierdził Kieran. „Nic w tym, co zamierzamy zrobić, nie jest bezpieczne”.

Valyn poruszył się, zginając nogę. – Jeśli twoje szacunki są słuszne, dotarcie do Carsodonia zajmie ci jakieś dwa tygodnie.

„Daj lub weź dzień”, odpowiedział. „Tak jest, jeśli jesteśmy w stanie mocno naciskać”.

– Do tego czasu powinniśmy być już w Three Rivers – kontynuował. – Gdzie się z tobą spotkamy i...

„I Casteela. Będzie ze mną – obiecałem.

Jego oddech był pełen nadziei. "Wierzę w to. Ponieważ wierzę w ciebie – dodał, wytrzymując mój wzrok. „Chcę ci coś obiecać. Upewnij się, że twoje życzenia zostaną spełnione po naszej

stronie. Regent nie będzie miał problemów z żadnym z generałów. Nie usuniemy żadnych Rises. Nie będziemy przyczyną utraty życia przez niewinnych”.

Teraz mój wydech był pełen nadziei. "Dziękuję."

Pokiwał głową. – Jakie masz plany, kiedy już znajdziesz się w Carsodonia? Jak go znajdziesz? „Wciąż nad tym pracujemy” — powiedział Kieran, a ja prawie się roześmiałem, ponieważ *praca nad tym* mogłaby łatwo zostać przełożona na, *nie wiemy* .

Gęsty, podobny do kremu smak troski zebrał się w moim gardle, a moje spojrzenie przeniosło się z Kierana na Valyna. Ogarnął go wybuch zmartwienia, a to było... no cóż, rzadko zdarzało się coś wychwycić od tego mężczyzny.

— Minęło bardzo, bardzo dużo czasu, odkąd byłem w pobliżu Carsodonia — zaczął. „A wtedy to było duże miasto. To spory teren do przeszukania. Wiele Wniebowstąpionych. Mnóstwo Królewskich Rycerzy.

- Wiemy - powiedział Kieran, zapominając o swoim drinku w dłoni.

- A potem masz do czynienia z Krwawą Królową – kontynuował niezrażony Valyn. „Nie będziesz miał swobodnego poruszania się po tym mieście”.

- Wiemy – powtórzył wilk. „Rozmawialiśmy o schwytaniu wysokiej rangi Wyniesionej, a nawet Służebnic, i nakłonieniu ich do mówienia. Jeden z nich musiałby wiedzieć, gdzie przetrzymywany jest Cas.

Rozmawialiśmy też o tym, że Służebnice rzadko oddały się od Krwawej Królowej. Rozmawialiśmy też o tym, że musimy znaleźć wysoko postawionego Wyniesionego, który całkowicie zgadza się ze wszystkim, co robi Krwawa Królowa, co oznacza również, że prawdopodobnie bardziej bali się nieposłuszeństwa swojej Królowej niż groźby śmierci .

Mieliśmy pomysły, co zrobić, ale nic, co wymyśliśmy, nie było magicznym sposobem na znalezienie go w milionowym mieście...

*magiczny* .

Rzuciłam się na równe nogi, zaskakując zarówno Valyna, jak i Kierana. "Magia."

"Magia?" – powtórzył Valyn, unosząc brwi.

„Pierwotna magia”. Odwróciłam się w stronę Hisy. – Wiesz, gdzie jest Sven?

– Zdaje się, że odwiedza syna w jednej z komnat na końcu korytarza.

"O czym myślisz?" Kieran odstawił swojego drinka.

– Perry powiedział, że jego ojciec dużo wie o magii Pierwotnej, pamiętasz? Powiedziałam z ulgą, kiedy zrozumienie przemknęło przez jego rysy. „I że prawie wszystko jest z nim możliwe. Dlaczego nie miałyby istnieć jakaś magia, która pomogłaby nam zlokalizować Casteela?



Kiedy Sven siedział na krześle naprzeciwko swojego syna, miałem ochotę uderzyć się. Jak mogłem do tej pory nie myśleć o magii Pierwotnej?

„Pamiętam, jak czytałem o starych zaklęciach używanych do lokalizowania zaginionych przedmiotów” – powiedział Sven po tym, jak wpadłem do komnaty i zapytałem, czy zna zaklęcie, którego można użyć do zlokalizowania osoby. Potarł brodę na brodzie. „Pozwól, że pomyślę o

tym przez chwilę. Brakujące przedmioty, takie jak ceniony pierścionek, znacznie różnią się od osoby. Ale muszę tylko chwilę pomyśleć. Przeczytałem dużo książek. Wiele dzienników. I te stare zaklęcia były po nich rozproszone.

"Tak." Kiwnąłem głową, jeszcze raz przechadzając się. Ale tym razem robiłem to między Kieranem i Valynem, którzy poszli za mną do komnaty, do której zaprowadziła nas Hisa. „Myśl tak długo, jak potrzebujesz”.

Sven skinął głową, kontynuując bawienie się naroślą na brodzie. Sekundy zamieniły się w minuty, gdy Lord Atlantydy mruknął pod nosem, mrużąc oczy. Nie miałem pojęcia, co mówi.

Jego syn wstał, podchodząc do stołu i butelki bursztynowego płynu. Nalewając szklankę, poruszał się tak, jakby poprzedniego dnia nie otrzymał strzały w ramię. Zaniósł go tam, gdzie siedział jego ojciec. "Tutaj. To zazwyczaj pomaga”.

Sven uśmiechnął się, biorąc krótką, kryształową szklankę. Zerknął na mnie, zauważając, że przestałam chodzić. – Whisky rozgrzewa żołądek i mózg – powiedział, biorąc głęboki łyk, co spowodowało, że jego usta zacisnęły się na kłach. „Tak, to zdecydowanie rozgrzeje.”

Perry zachichotał, opadając z powrotem na krzesło obok Delano.

Nie byłem pewien, czy ogrzanie mózgu to dobry pomysł. Znowu zaczęłam chodzić, ale Kieran położył mi rękę na ramieniu, zatrzymując mnie. Rzucając mu łukowate spojrzenie, założyłem rękę na tali i zacząłem kołysać się na obcasach butów.

„Widzisz, ciągle myślę o zaklęciu lokacyjnym” – powiedział Sven, a ja przestałam się kołysać. „Pamiętam to, ponieważ prawie użyłem go raz, aby znaleźć stare spinki do mankietów, które zgubiłem. Ja jednak nie. Podniósł wzrok. „Pierwotna magia jest zabroniona. Może zmienić wątki losu dla osoby. Nie każda magia Pierwotna tak działa, ale niektóre tak, a nie chcesz zadzierać z Arae — nawet dla pary spinek do mankietów. Nigdy ich nie znalazłem.

Nie miałem problemu z potencjalnym zadzieraniem z Losami – o ile faktycznie istniały. Niewidzialni i Krwawa Królowa używali pierwotnej magii i wydawało się, że nie ściągnęli na siebie ich gniewu.

– A co z tym zaklęciem, ojcze? – zapytał Perry, mrugając w moim kierunku. „Dlaczego ciągle o tym myślisz? To nie mogą być tylko spinki do mankietów.

"To nie jest." Jedna strona jego ust wykrzywiła się. — To język zaklęcia. To stary atlantycki, a to oznacza język bogów. Ale było napisane coś w stylu... Jego palce znieruchomiały. „Odnaleźć to, co kiedyś *ceniono* — zlokalizować to, co jest *potrzebne*”. Jego wzrok przeniósł się na syna. „Nie precyzuje, że odnosi się tylko do obiektu”.

„Zestaw spinek do mankietów i osoba mogą być zarówno cenione, jak i potrzebne” – zgodził się Perry, a ja zmusiłam się do milczenia. Wyglądało na to, że Sven przypominał sobie te rzeczy, a jego syn dobrze o tym wiedział. – Pamiętasz, do czego wzywało to zaklęcie?

Sven nie odpowiadał przez dłuższą chwilę. „Tak, to było dość proste. Potrzebne tylko kilka elementów. Kawałek pergaminu do pisania. Krew, do której należał przedmiot — lub w naszym przypadku osoba — i inny cenny przedmiot należący do tej samej osoby.

- Cóż, te przedmioty będą trochę trudne do zdobycia - stwierdził Kieran. „Zaczynając od tego, że potrzebowalibyśmy Cas, żeby dostać jego krew.”

- Niekoniecznie - sprzeciwił się Sven. „Krew nie musi płynąć z jego żył”.

- To może pochodzić od kogoś, kto się nim żywił – powiedziałem.

Sven skinął głową. – To albo krewny... jakkolwiek krewny. Ale twoja krew zadziała.

Przeszyła mnie ulga, choć krótkotrwała.

– Ale potrzebujemy też cennego przedmiotu – powiedział Delano, pochylając się do przodu.

"MAK?" Kieran zasugerował, a potem szybko dodał: - Nie żebym myślał, że jesteś przedmiotem albo że w ten sposób należysz do Casa, ale...

„To musiałby być prawdziwy przedmiot,” wtrącił się Sven. „Coś, co do nich należy”.

"Dziennik?" zasugerował Perry.

"Dziennik?" Valyn powtórzył.

Twarz mi się zarumieniła, gdy szybko mówiłem, uniemożliwiając komukolwiek innemu wchodzenie w szczegóły. „Chociaż wierzę, że on to ceni, technicznie nie jest to jego. Należy — *czekaj*. Rozkładając ramię, sięgnąłem do miejsca, w którym worek był przymocowany do mojego biodra. Moje serce zaczęło bić szybciej, kiedy je uwolniłem. – Mam coś z jego. Przełknęłam ślinę, gdy pociągnęłam za sznurki utrzymujące ją zamkniętą i wyciągnęłam małego drewnianego konia. "Ten."

– Bogowie – wychrypiął Valyn. „Nie widziałem tego od wieków”.

Kieran wpatrywał się w to. Nie wiedział, co było w sakiewce. Nigdy nie pytał. Jego głos był szorstki, gdy powiedział: „Malik zrobił to dla niego. On... zrobił dla mnie jedno w tym samym czasie.

– Nie wiem, dlaczego go podniosłem, kiedy opuszczaliśmy pałac. Mocno trzymałam zabawkowego konia. "Właśnie zrobiłem."

- To powinno zadziałać - powiedział Sven. „Będziesz musiał znajdować się w pobliżu miejsca, w którym myślisz, że on może być. Budynek. Sąsiedztwo. Wiem, że nie wiemy, gdzie jest przetrzymywany, ale jeśli uda nam się to zawęzić, to zakłęcie powinno pomóc.

Zakłęcie nie było odpowiedzią na znalezienie Casteela, ale to było coś. Coś, co zdecydowanie pomogłoby, gdybyśmy mogli zawęzić zakres.

Gdybym mógł ponownie dotrzeć do Casteela w naszych snach, może zdobyłbym te informacje.

Wpatrywałem się w konia, nie do końca przekonany, że Arae nie są prawdziwi, i nie mogłem powstrzymać się od zastanawiania się, czy Los odegrał w tym swoją rolę.

Tak czy inaczej, miałem nadzieję, a to było tak niezwykle, dezorientujące.

Kruchy.

Zakaźny.

Łamliwy.

Ale ostatecznie piękny.

Od wejścia odchrząknął, zwracając naszą uwagę na miejsce, w którym teraz stał Lin obok Hisy. „Przepraszam, że przeszkadzam, Wasza Wysokość, ale ktoś przybył do bram, prosząc o rozmowę z wami. Mówią, że przybyli z Atlantii, ale ja nie rozpoznaję żadnego z nich.

Hisa zmarszczyła brwi, gdy spojrzałam na Kierana. – Czy dostałeś jakieś nazwiska?

Potrząsnął głową. "Przepraszam. Jeśli jakieś zostały podane, nie zostały mi udostępnione”.

Ciekawość rosła. Nie miałam pojęcia, kto mógł przybyć z Evaemon. "Gdzie oni są teraz?"

— Eskortowano ich do Czerwonej Skąły i lada chwila powinni przybyć.

Zwracając się do Svena, podziękowałem mu za pomoc i opuściłem komnatę. Kieran i Delano podążyli tuż za nim, podobnie jak Valyn.

- To dziwne - zauważył Kieran.

"Zgoda." Hisa prowadziła z Lin, gdy weszliśmy do szerokiej sali. „Nie przypominam sobie nikogo, kto podróżowałby z Atlantii, gdyby nie był już z nami”.

Strażnicy otworzyli drzwi i wyszliśmy na gasnące słońce. Mój wzrok przesunął się po rozstawionych namiotach i stosach gruzu ze zniszczonych murów wewnętrznych, zatrzymując się na dwóch ludziach spacerujących wokół małego wozu konnego . Rozpoznałem ciepłe blond włosy, złotą skórę i wyjątkową urodę Gianni Davenwell. Pojawienie się siostrzenicy Alastira było szokiem. Była jednym z nielicznych wilków, które pozostały w Evaemon, by strzec stolicy, ale kiedy ten, który z nią szedł, zdjął kaptur płaszcza, całe powietrze uszło z moich płuc na widok bogatej, cieplej, brązowej skóry i masy ciasnych, śnieżnobiałych loków.

- Jasna cholera - mruknął Kieran.

Moje serce zająknęło się i przyspieszyło, gdy odsunęłam się od Kierana. “ *Tawny* ?”

## Rozdział 19



Zostałem przykuty do miejsca, w którym stałem, a wtedy Tawny się uśmiechnął .

I przemówił . "MAK."

Rzucając się do przodu, byłam tylko częściowo świadoma tego, że Kieran po mnie sięga, ale byłam szybka, kiedy chciałam.

Przebiegłem między namiotami i nie zatrzymałem się. Przez to, co wydawało mi się prawie pierwszym razem z nią, nie wahałem się myśleć o niczym. Objąłem ją ramionami, a ona zrobiła to samo i przez kilka chwil tylko na tym mogłem się skupić. Tawny była w moich ramionach. Była wyprostowana i *mówiła* . Żyła i jest tutaj. Emocje zatkały mi gardło , gdy wcisnąłem dłoń w jej włosy, zaciskając powieki, by powstrzymać napływ łez.

- Tęskniłem za tobą - powiedziałem zachrypniętym głosem.

"Też za tobą tęskniłam." Jej ramiona zacisnęły się wokół mnie.

Wciągnęłam drżący oddech, uświadamiając sobie jednocześnie kilka rzeczy. Kieran był blisko. Poczulałam, jak Delano naciska na bok moich nóg i niechący Tawny. Jego ostrożność mnie zdezorientowała, podobnie jak reakcja Kierana – jego próba powstrzymania mnie – ale to, jak Tawny czuła, było bardziej niepokojące. Była szczuplejsza niż wcześniej, w ramionach iw całym ciele, a już była szczupła. Odkąd spała, utrata wagi nie była zaskoczeniem, ale najbardziej zszokowała mnie jej skóra. Jego chłód sączył się przez tunikę z długimi rękawami.

Cofnąłem się, podnosząc wzrok na jej twarz. Cokolwiek miałem powiedzieć, wypadło na dalszy plan. – Twoje oczy – wyszeptałam. Były bledsze niż Revenant, prawie białe z wyjątkiem źrenicy.

„*Moje oczy?*” Jej brwi wystrzeliły w górę. „Widziałeś blask za swoimi źrenicami?”

"Tak. Moje też są inne. To jest-"

- Pierwotna esencja - powiedziała, zerkając za mnie, gdzie unosił się Kieran. "Wiem co to jest."

"Jak...?" Spojrzałem w miejsce, gdzie stała Gianna. Nie sądziłem, że wilk widział moje oczy w ten sposób. „Czy ktoś ci o nich opowiadał? O istocie?”

"Tak i nie." Zimne, zimne dłonie Tawny zsunęły się po moich ramionach i chwyciły moje. „A moje oczy? Moje włosy? Naprawdę nie wiem, dlaczego coś takiego jest. Domyślam się, że to cień, ale widzę dobrze. Czuję się dobrze." Jej głowa przechyliła się, a biały lok opadł na jej brązowy policzek. „Teraz, kiedy tu jestem, czuję się o wiele lepiej”. Zerknęła na Delano, który obserwował ją uważnie. – Nawet jeśli wygląda, jakby chciał mnie zjeść, i to nie w zabawny sposób.

Wyrwał mi się krótki śmiech. – Przepraszam – powiedziałam, sięgając przez *notam* , by dać mu do zrozumienia, że nie ma się czym martwić. – Wilki bardzo mnie chronią.

- Gianna tak powiedziała - powiedziała Tawny, a wilk dał mi krótką, niezręczną falę, którą poczułam w kościach.

Zerknęłam przez ramię w miejsce, gdzie stał Kieran. Nie patrzył na mnie. Jego ciało było napięte. Skupia się na Tawny. Cierpka nieufność zebrała się w moim gardle. Nie był jedynym, który stał blisko. Hisa i Valyn byli tuż za nim. Niepokój był ciężką chmurą i... *czekaj*. Powoli odwróciłem się z powrotem do Tawny, otwierając przed nią swoje zmysły. Poczułem...

Nic nie czuję.

I wiedziałem, że Tawny mnie nie chroni. Nigdy nie była w tym dobra. Jej emocje zawsze były blisko powierzchni, jeśli nie wyraźnie wypisane na jej twarzy. Moje serce przestało bić, gdy nacisnąłem trochę mocniej, nie znajdując nic, nawet ściany.

Zacisnąłem mocniej uścisk na jej dłoniach. „Nic od ciebie nie czuję”.

Jej mlecznobiałe oczy przesunęły się z powrotem na mnie i nie poczułam tego, ale zobaczyłam szczyptę niepokoju w jej cienkich liniach brwiowych. „Nie wiem dlaczego. To znaczy, tak, ale... – Jej oczy zamknęły się na chwilę. „Nic z tego nie ma teraz znaczenia. Jest coś, o czym wiem. Jej klatka piersiowa uniosła się wraz z głębokim oddechem. – Jest coś, co muszę ci powiedzieć na osobności. To ma coś wspólnego z Vikterem.

Mrugając, cofnąłem się. „Wiktor?”

Tawny skinął głową. "Widziałem go."



Prywatne nie było do końca prywatne.

Tawny i ja wycofaliśmy się do jednej z komór odbiorczych i nie byłam pewna, czy sam Nyktos powstrzymałby Kierana przed przybyciem tam. Usiadł obok mnie, podczas gdy Delano pozostał w swojej wilczej postaci, siedząc u moich stóp. Gianna stała z tyłu, wyglądając na autentycznie zaniepokojoną stanem Tawny. Tawny nie protestowała przeciwko obecności żadnego z nich, ale była wyraźnie zdenerwowana, jej kolana były mocno przyciśnięte do siebie, gdy ciągle okręcała lok wokół palca, co było jej nawykiem, gdy była niespokojna.

Sztywna postawa Delano i Kierana oraz cicha czujność prawdopodobnie miały z tym wiele wspólnego. Kieran zatrzymał mnie, zanim weszliśmy do komnaty, odciągając mnie na bok. Mówił cicho, ale słowa wciąż odbijały się echem jak grzmot, kiedy patrzyłem na Tawny. „Ona nie czuje się dobrze” – powiedział. „Każdy z nas może to wyczuć”.

I miał rację.

Tawny *nie* czuła się dobrze, ale to była ona. Włosy i oczy, zimna skóra i moja niezdolność do odczytania jej nie były tym, kogo pamiętałam, ale wszystko inne było nią. A to, że nie czuła się dobrze, nie oznaczało, że w jakiś sposób się *myliła*. Oznaczało to tylko, że się zmieniała.

I ja, bardziej niż ktokolwiek inny, zrozumiałem to.

„Gdy tylko się obudziłam, wiedziałam, że muszę cię znaleźć” — powiedziała Tawny, ściskając szklankę wody. „Myślę, że wszyscy myśleli, że trochę mnie to nie ruszyło. Willa, matka



Casteela – powiedziała, zerkając na Kierana. „Nie mogę ich winić za to, że tak się czują. Byłem trochę...

"Histeryczny?" Gianna ją zaopatrywała.

Tawny uśmiechnął się. "Tak troszeczkę. Nie chcieli, żebym odchodził, ale wiesz, że potrafię być dość natarczywy, jeśli chodzi o robienie tego, co chcę".

Chłopcze, czy ja kiedykolwiek.

– W każdym razie Gianna zgłosiła się na ochotnika, by ze mną podróżować – dodała Tawny.

„Zamierzała to zrobić z kimś lub bez kogoś”. Gianna usiadła na oparciu kanapy. „Odbywanie takiej podróży w pojedynkę było zbyt niebezpieczne, zwłaszcza gdy nikt nie miał pojęcia, gdzie się znajdziesz”.

– Dziękuję – powiedziałam, czując się trochę źle, że zagroziłam, że nakarmię ją barratami.

Gianna skinęła głową.

– Jak to się stało, że się obudziłeś? – Kieran zapytał Tawny. „Czy to było coś, co Willa lub Eloana były w stanie zrobić?”

– Ja... tak naprawdę nie wiem, poza tym, że chyba nie powinienem... to znaczy się obudzić. Ręka Tawny drżała, rozlewając parujący płyn w jej kubku. „Wiem, że to nie ma sensu, ale czułem się, jakbym umierał. Wiedziałem, że umieram, dopóki nie zobaczyłem Viktera. Myślę, że albo on, albo Losy zrobiły coś, by temu zapobiec.

- Losy - wymamrotałem, prawie się śmiejąc. – Masz na myśli Arae? Nigdy w nie nie wierzyłem.

– Tak, cóż, to zdecydowanie się zmieniło – przyznała, otwierając szeroko oczy.

Mój oddech znów się zatrzymał. – Jak widziałeś Viktera?

„Widziałem go we śnie, który nie był snem. Nie wiem, jak inaczej to wytłumaczyć”. Tawny wypił. „Pamiętam, co stało się w Oak Ambler — ból po dźgnięciu. A potem długo nic nie było, aż coś się pojawiło. Srebrzyste światło. Myślałem, że wchodzę do Vale, dopóki go nie zobaczyłem. Wiktor.

Przeszedł mnie przyjemny dreszcz.

Delano oparł się o moje nogi, gdy Kieran zapytał: – A skąd wiesz, że to nie był tylko sen?

– Potwierdził, kim jesteś – że jesteś bogiem – i wiedziałem o tym. Isbeth to wymknęła się spod kontroli, ale ja jej nie wierzyłam, mimo że Ian tak. I, bogowie, Poppy, tak mi przykro z powodu tego, co się z nim stało.

– Tak – wydyszałem przez to oparzenie. "Ja też."

– Co dokładnie wiesz o Isbeth i jej planach? Kieran wskoczył na to.

– Niewiele poza tym, że wierzyła, że Poppy pomoże jej przebudować królestwa – powiedziała, a ja gwałtownie wciągnęłam powietrze, słysząc te słowa jeszcze raz. „I nie rozumiałem, co to znaczy. Nie było mnie przy niej tak często. Nawet tak naprawdę nie rozumiałem, dlaczego zostałem wezwany do Carsodonia poza tym, że powiedzieli, że obawiają się, że ja też zostanę zabrany, ponieważ było wiadomo, jak blisko jesteśmy. To nie miało sensu, ale kiedy już dotarłam do Wayfair i zobaczyłam te... Służebnice i Upiory - dodała z dreszczem - nic w tym miejscu nie wydawało się w porządku. A kiedy Isbeth powiedziała mi, że jesteś jej córką, pomyślałem, że nie jest przy zdrowych zmysłach – powiedziała Tawny, kręcąc głową. „Ale Vikter powiedział mi rzeczy, o których nie mogłem wiedzieć. Jak opowieść o bogu, który budził się wystarczająco długo, by uchronić cię przed krzywdą w górach Skotos. Powiedział, że twoje podejrzenia były słuszne. Że to Aios cię powstrzymał. Powiedział mi też, że nie tylko Nyktos wyraził zgodę na twoje małżeństwo. Że to był on i Małżonka.

Otworzyłem usta, ale nie mogłem znaleźć słów.

„Ja też popieram. Nie żeby ktoś pytał. Tawny posłała mi szybki, drażniący uśmiech, który był tak znajomy, że coś we mnie uspokoiło. Szybko zbladło. – Vikter powiedział mi też, że on... że Casteel został porwany?

Pieczenie w gardle nasiliło się. – Był, ale zamierzam go odzyskać...

- Pojedziesz do Carsodonia i uwolnisz go - przerwała mi, a ja zamrugałem. "Ja wiem. Wiktor powiedział, że to zrobisz.

"Dobra." Wzięłam głęboki, drżący oddech. W żaden sposób Tawny nie mogła tego wszystkiego wiedzieć. – Czy Vikter był duchem?

"NIE." Tawny potrząsnęła głową. „On jest *wiktoriańskim*”.

Wstrząsnąłem się. Coś w sposobie, w jaki to powiedziała, przywołało wspomnienie, które pozostawało poza moim zasięgiem. "Co masz na myśli?"

„Mam nadzieję, że wyjaśnię to na tyle dobrze, aby zostało to zrozumiane”. Tawny wypuścił powietrze. „*Viktor* rodzi się z celem — strzec kogoś, kto według Losu ma przynieść wielką zmianę lub cel. Odniosłem wrażenie, że nie wszyscy są świadomi swojego obowiązku, a i tak w końcu są dla tej osoby – jakby los ich złączył. Myślę, że inni *wiktorianie* są świadomi i są zaangażowani w życie tych, których chronią. Kiedy umrą, czy to podczas wykonywania swojego celu, czy z innej przyczyny, ich dusze wracają na Górę Lotho”.

"Gdzie?" Moje brwi uniosły się.

– To tam mieszkają Arae – wyjaśniła. „Ich dusze wracają na Górę Lotho, gdzie czekają na odrodzenie”.

- To miejsce jest napisane, żeby być w Iliseum - powiedział mi Kieran, ale wszystko, co mogłem zrobić, to gapić się na Tawny.

– I powiedziałaś, że Vikter był jednym z nich? Kiedy Tawny skinęła głową, moje myśli zaczęły biec. – Czy to znaczy, że przez cały czas wiedział, że jestem bogiem? Co się z nim stało?"

Tawny pochyliła się do przodu, stawiając szklankę na małym stoliku. „Jak Vikter wyjaśnił mi, że kiedy *wiktorowie* się odradzają, nie mają wspomnień z poprzedniego życia, tak jak wtedy, gdy ich dusze wracają na Górę Lotho, gdzie ponownie otrzymują śmiertelną postać. Ale niektórzy *wiktorianie* są w zasadzie predestynowani do odkrycia, kim są i kogo mają chronić lub przewodzić. Jak Leopolda. Wiktor powiedział, że to rozgryzł i dlatego odszukał Coralnę, zanim jeszcze się urodziłaś.

Przeszył mnie kolejny szok, po raz kolejny wywołując dziwne uczucie z tyłu głowy. Wrażenie, że w jakiś sposób już to wiedziałem. Ale nie zrobiłem tego. „Więc nie byli razem, ponieważ się kochali?" Zapytałam.

- Nie wiem, ale mieli razem Iana. Ian powiedział mi, że to jego rodzice – powiedziała. „Oczywiście nie oznacza to, że byli zakochani, ale zdecydowanie coś w tym było i nie sądzę, że bycie wiktoriańskim *oznacza*, że nie można kochać”.

Kiwnąłem powoli głową. Wiedziałem, że Vikter był zakochany w swojej żonie. Smutek, który odczuwał, ilekroć o niej mówił, był zbyt realny, by nie wynikał z miłości. I w tym momencie zdecydowałem się uwierzyć, że Coralena i Leopold – moi rodzice – naprawdę się kochali.

– Ale Wiktor musiał wiedzieć. Oczywiście Kierana spotkały się z moimi. – Został gwardią królewską – twoją osobistą strażą i upewnił się, że możesz się chronić. Że potrafisz walczyć lepiej niż większość Rise Guards. Poza tym, jego imię nie mogło być przypadkiem.

Zawsze wierzyłem, że Vikter mnie wyszkolił, ponieważ wiedział, że nigdy nie chciałem być tak bezradny jak tej nocy w Lockswood, ale mógł zapewnić, że wiem, jak utrzymać się przy życiu, dopóki nie wzniosę się i nie ukończę Ubój.

„Jeśli wiedział, jaki był jego cel, dlaczego jej nie powiedział?” Kieran odwrócił się z powrotem do Tawny. „Mogło to znacznie ułatwić sprawę”.

„Gdyby wiedział, nie mógłby, ponieważ chociaż *wiktorianie* są po to, by chronić swoich podopiecznych, nie mogą ujawnić swoich powodów. Było wiele rzeczy, których nie mógł mi powiedzieć, mówiąc, że ma to związek z Losami i równowagą, więc był bardzo ostrożny i przemyślany w tym, co powiedział – powiedział Tawny, wzruszając ramionami. – Z tego samego powodu rodzą się bez wspomnień, a z tego, co wywnioskowałem, nawet śmiertelnicy, którzy muszą zrobić coś strasznego, mogą też mieć *zwycięzców*. Nie byłby w stanie mówić prawdy”.

Nie wiedziałam, co myśleć o fakcie, że Vikter mógł wiedzieć, kim naprawdę jestem lub wiedział, że Hawke był naprawdę Casteelem. Albo że pojawił się w moim życiu w jednym celu: aby mnie chronić. Niektóre z jego ostatnich słów wróciły do mnie wtedy, ściskając moje serce na kawałki. *Przepraszam, że cię nie chronilem*. Jego przekonanie, że mnie zawiódł, nabrało teraz zupełnie nowego znaczenia. Wyciągnęłam rękę, przesuwając palcami między uszami Delano, kiedy oparł głowę na moim kolanie. „Czy wyglądał dobrze? Na przykład, czy wyglądał tak samo?”

– Wyglądał... Tawny oderwał wzrok od Delano. „Wyglądał tak, jak pamiętam. Nie ostatni raz, kiedy go widzieliśmy, ale wcześniej. Tawny uśmiechnął się i było to tylko trochę smutne. – Wyglądał dobrze, Poppy, i chciał, żebym ci powiedziała, że tak, był z ciebie dumny.

Wzięłam drżący oddech, gdy surowe emocje narosły, zatykając moje gardło. Zamknęłam oczy, starając się powstrzymać łzy. – Powiedział ci coś więcej?

– Tak i nie – odpowiedziała.

- To niezbyt pomocne - odparł Kieran.

Zbladłe oczy Tawny powędrowały do Kierana, a spojrzenie, które mu rzuciła, było tym, które widziałem, jak obdarzała wielu Lordów w Czekaniu w przeszłości. Jeden, który powiedział, że ocenia go i nie jest pewna, czy to, co zobaczyła, zrobiło na niej wrażenie, czy nie. "Nie, nie jest."

„Więc Vikter był w stanie opowiedzieć ci wszystko o *wiktorach* i poinformować cię o rzeczach, które wydarzyły się w życiu Poppy, ale nie był w stanie powiedzieć nic ważnego na temat planów Krwawej Korony?”

– Nie jestem pewien, czy słuchałeś, czy po prostu nie zrozumiałeś, kiedy powiedziałem, że są rzeczy, których nie może powiedzieć ze względu na równowagę i Losy – powiedział Tawny tonem, który również rozpoznałem. Gianna zacisnęła usta, żeby ukryć uśmiech, podczas gdy ja nawet nie walczyłem ze swoim. „Więc oczywiście nie mógł ujawnić wszystkich tajemnic”.

Oczy Kierana zwęziły się. "Oczywiście."

Tawny uniosła brwi, patrząc na niego.

„Co on mógł powiedzieć?” – zapytałem, zanim kłótnia, którą czułem, że warzenie naprawdę mogła wystartować.

– Opowiedział mi o przepowiedni, o której mówiła bogini Penellaphe.

Frustracja rosła, podobnie jak strach. Byłem tak cholernie zmęczony tą przepowiednią. „Wiem, czym jest przepowiednia”.

„Ale czy wiesz, czym jest cała przepowiednia?” — zapytał Tawny. „Myślę, że nie. A przynajmniej nie wydaje mi się, żeby Vikter w to wierzył.

Znowu szokiem było usłyszeć imię Viktera i ponownie otrzymać dowód, że Tawny rozmawiała z nim lub z kimś, kto wiedział cholernie dużo. „Co ci powiedziano?”

„Pamiętam to całkowicie. Jak, kiedy normalnie nie pamiętam, co jadłem na kolację kilka godzin po tym, jak to zjadłem, nie mam pojęcia” – powiedziała, a jej pamięć była notorycznie subiektywna. „' Z... z desperacji złotych koron i zrodzonych ze śmiertelnego ciała, wielka pierwotna moc powstaje jako spadkobierca ziem i mórz, nieba i wszystkich królestw. Cień w żarze, światło w płomieniu, by stać się ogniem w ciele. Kiedy gwiazdy spadną z nocy, wielkie góry rozpadną się w morzach, a stare kości wzniosą swe miecze obok bogów, fałszywy zostanie pozbawiony chwały, aż dwaj zrodzą się z tych samych występków, zrodzą się z tej samej wielkiej i pierwotnej mocy w śmiertelnym królestwie. " Wzięła głęboki oddech. „' Pierwsza córka, z krwią pełną ognia, przeznaczona dla niegdyś obiecanego Króla. A druga córka, z krwią pełną popiołu i lodu, drugą połową przyszłego Króla. Razem przebudują królestwa, gdy zapoczątkują koniec. I tak zacznie się od przelania krwi ostatniego Wybrańca, wielki spiskowiec zrodzony z ciała i ognia Pierwotnych przebudzi się jako Zwiastun i Niosący Śmierć i Zniszczenie na ziemiach obdarowanych przez bogów. Strzeżcie się, bo koniec nadejdzie z zachodu, by zniszczyć wschód i spustoszyć wszystko, co leży pomiędzy... — dokończył Tawny i skręcił nieskazitelnie biały lok. "Otóż to."

- Tak - mruknął Kieran, odchrząkując. Spojrzał na mnie. „To znacznie dłużej”.

To było. „Pierwsza i druga córka? Nazywano mnie drugą córką, ale kto jest pierwszą? I w jakim kontekście?

"Nie wiem. Przepraszam." Brwi Tawny ściągnęły się. „Nie mógł mi powiedzieć, co to znaczyło, powiedział tylko, że musisz to usłyszeć. Powiedział, że się domyślisz.

Opuścił mnie stłumiony śmiech. „Przypisuje mi zbyt wiele uznania, ponieważ ja...” Urwałem, moje myśli skupiły się na jednej części tego, co powiedziała. "Czekać. Niegdyś obiecany król?

Kieran cofnął się. „Malik?”

– Kiedy byłeś w Carsodonia, czy kiedykolwiek widziałeś Malika? Zapytałam.

Tawny potrząsnęła głową. "NIE. Nie znam żadnego Malika.

– To musi być on, jeśli druga część o córce jest o mnie – powiedziałam. „Casteel jest królem”.

Kieran skinął głową. „Tak, ale czym jest ta krew pełna popiołu i lodu?”

Pomyślałem o chłodzie w mojej klatce piersiowej, mieszającym się z jedzą. „Nie wiem, co to znaczy ani jak przerobię królestwa i zapoczątkuję koniec, sam lub z kimkolwiek. Nie zamierzam niczego wprowadzać”.

— Ja też nie wiem — powiedział Tawny. „Albo kto jest tym fałszywym”.

Coś mi przyszło do głowy i zeszytniałem. – Powiedziałeś, że wiktorianie będą strzec nawet tych, których przeznaczeniem jest coś zrobić...

- Wiem, co masz zamiar powiedzieć - wtrącił się Kieran i wiedziałam, że myśli o tym, o co go zapytałam poprzedniego wieczoru. „Nie jest ci przeznaczone zrobić coś strasznego”.

– On ma rację – powiedział szybko Tawny. – Nie odniosłem wrażenia, że Vikter wierzył, że twoim przeznaczeniem jest zrobić coś złego.

Skinęłam głową, czując na sobie wzrok Kierana. Odchrząknęłam. — I to wszystko, co powiedział?

"NIE. Była jeszcze jedna rzecz, ale powiedział mi, że tylko ty możesz to usłyszeć i nikt inny. Zerknęła na Kierana, a potem na Delano. "Przepraszam."

Mięsień zacisnął się wzdłuż szczęki Kierana. „Nie podoba mi się to”. Szybko zerknął na Tawny. "Bez urazy."

Uniosła ramię. — Mnie też by się to nie podobało. Jestem zbyt wścibska.

Błady uśmiech zagościł na moich ustach. „Muszę usłyszeć, co to jest. Vikter nie powiedziała jej niczego, co mogłoby mnie zranić.

- A gdyby miał - czego nie zrobił - nie powtórzyłabym tego - dodała, po czym zacisnęła usta. – Chyba że to było coś, co musiała usłyszeć. Na przykład wtedy, gdy miała dokonać złego życiowego wyboru, nie wracając do Czerwonej Perły, by znaleźć Hawke'a... eee, Casteela. Ktokolwiek. W każdym razie kazałem jej to zrobić.

- O bogowie, Tawny. Moja głowa odskoczyła w jej stronę.

Głowa Kierana przechyliła się. – Tak naprawdę nie zamierzałeś wracać do...?

"Nie." Lekko go popchnąłem. Gianna uśmiechnęła się, wstając wraz z Delano. — Nie będziemy się teraz w to zagłębiać. Przepraszam. Wszyscy na zewnątrz.

Kieran uniósł brew. — Czy to rozkaz?

"Tak, powiedziałem. „I wiesz, że tak było”.

- Nieważne – mruknął, wstając. „Będę czekał na zewnątrz”.

"Dobra."

- A więc – Tawny przeciągnął to słowo. – Dlaczego zachowuje się tak, jak oczekiwałam od twojego męża?

Gorąco wkradło się do moich policzków. – Jest doradcą Korony.

Tawny spojrział na mnie.

„I przyjaciel. Bliski przyjaciel – ale nie taki – dodałam szybko, gdy rysy twarzy Tawny wzbudziły zainteresowanie. „Szczerze mówiąc, nie wiem, jak to jest. To skomplikowane."

- Powiedziałabym – mruknęła. „I nie mogę się doczekać, aby usłyszeć wszystko o tej komplikacji w potwornie bolesnych szczegółach”.

Roześmiałem się i zdałem sobie sprawę, że jestem bliski płaczu, ponieważ to był Tawny. Mój Tawny. „Powiem ci wszystko”.

Skinęła głową. "Ale później?"

"Później. Jutro muszę wyjechać – powiedziałem jej, nienawidząc tego, że to zrobię i będziemy mieli mało czasu dla siebie. To nie wydawało się sprawiedliwe, ale byłem wdzięczny, że teraz tu jest. „Muszę uwolnić Casteela”.

"Rozumiem." Jej oczy szukały moich. „Cieszę się, że dotarliśmy do ciebie, kiedy to zrobiliśmy”.

"Ja też." Zacząłem mówić, potem przerwałem i spróbowałem jeszcze raz. „Czy dowiedziałeś się o Wniebowstąpieniu? Co tak naprawdę stało się z trzeciorodnymi?

- Zrobiłam – szepnęła. – Ian powiedział mi, kiedy przyjechałem do Wayfair. Wiesz, nie chciałem mu wierzyć. Nie chciałem przyznać, że kupiłem to okropne kłamstwo – że byłem jego częścią”.

„Ale nie wiedziałeś. Nikt z nas tego nie zrobił.

„Ale chyba to nie poprawia sytuacji, prawda?”

Napotkawszy jej spojrzenie, potrząsnąłem głową. „Nie, nie”.

Tawny przesunęła się do przodu, aż kolanami przywarła do stolika do kawy. — Chyba wiem, dlaczego nic ode mnie nie wyczuwasz. Myślę, że to dlatego, że umierałem, Poppy. Cokolwiek zrobili Arae lub Vikter, mogło tylko zatrzymać ten proces. Ale spójrz na mnie. Moje włosy. Moje oczy. Moja skóra jest taka zimna. Myślę, że jestem martwy, ale... nie.

Moje serce zadrżało. — Nie jesteś martwy, Tawny. Oddychasz, prawda? Jeść? Myśleć? Czuć?" Kiedy skinęła głową, wziąłem głęboki oddech. „W takim razie żyjesz pod każdym względem, który ma znaczenie”.

– Prawda – mruknęła. „Ale Wniebowstąpienie może zrobić wszystkie te rzeczy”.

„Nie jesteś Wyniesionym”. Mój wzrok przeszukiwał piękne, delikatne linie jej rysów. – Dowiemy się, co się z tobą stało. Ktoś musi wiedzieć.

"Będziemy." Odetchnęła gwałtownie, napotykając moje spojrzenie. „Vikter powiedział mi, dlaczego nikomu nie wolno znać imienia Małżonki i dlaczego tym, którym się to udało, nie wolno powtarzać go w śmiertelnym królestwie”.

Moje usta się rozchyliły. – Dobra, nie spodziewałem się tego.

Tawny się roześmiał. „Tak, ja też nie, ale Vikter powiedział, że jej imię to moc, a wypowiedzenie go jest równoznaczne ze ściągnięciem gwiazd z nieba i zrzuceniem gór do morza”. Znieruchomiałem, gdy w zasadzie powtórzyła to, co powiedział Reaver.

„Ale tylko wtedy, gdy mówi to osoba urodzona jako ona i posiadająca wielką pierwotną moc”.

„Jestem... nie jestem Pierwotnym” – powiedziałem, wciąż nie rozumiejąc, dlaczego lub jak Małżonka może być tak potężna, że nikt nie odważył się wymówić jej imienia w królestwie śmiertelników.

"Nie wiem. Szkoda, że Vikter nie mógł mi powiedzieć więcej, ale powiedział mi to. Tawny pochyliła się jeszcze bardziej nad stołem. – Powiedział mi, że już znasz jej imię.



Niebo było zachmurzone, kiedy następnego ranka wyszedłem z Zamku Czerwonej Skały, zabawkowy koń w sakiewce, kawałek pergaminu i ołówek schowany w torbie, a słowa, które Sven powiedział, że muszę wypowiedzieć, aby rzucić pierwotne zaklęcie zobowiązana do pamięci. Moje włosy były splecione w warkocz i upięte pod czapką z szerokim rondem. Wszyscy byliśmy ubrani w brązy, które zwykle nosili Łowcy z Solis, a nasze płaszcze ze szkarłatnym herbem Krwawej Korony — okręgu ze strzałą przebijającą środek — zabrano Strażom Powstania. Herb miał reprezentować nieskończoność i moc, ale był bardziej symbolem strachu i ucisku.

Nienawidziłem go nosić tak samo jak bieli Dziewicy, ale Łowcy byli jedną z niewielu grup, które swobodnie poruszały się po Solis, przewożąc wiadomości z miasta do miasta lub transportując towary.

Wilk chodził niespokojnie, a ich wzburzenie, że nie towarzyszyła nam tarta i cytryna. Nienawidziłem tego, że nasze plany sprawiały, że byli niespokojni, ale nawet gdyby wszyscy byli w swoich śmiertelnych postaciach, byłoby to zbyt zauważalne i zbyt ryzykowne.

Isbeth kazałaby ich zarzązać.

Odwróciłem się w stronę Tawny, która stała obok mnie. Resztę wczorajszego dnia spędziliśmy razem, kiedy przyłapałam ją na wszystkim, czego jeszcze jej nie powiedziano, a ona rozmawiała ze mną o tym, jak to było, kiedy zobaczyła Viktera. Bardzo mi to przypomniało, jak to było, kiedy ja też stałem u drzwi Doliny i śniłem o Małżonce. Wciąż nie miałam pojęcia, dlaczego Vikter myślał, że znam imię Małżonki.

Tawny uśmiechnął się do mnie. — Będziesz ostrożny.

"Oczywiście."

Wzięła moje ręce w swoje. Chłód jej skóry przeniknął przez moje rękawiczki. – Tak ostrożny jak ty, kiedy wymykaliśmy się z Zamku Teerman i chodziliśmy pływać nago jak w dniu naszych narodzin?

„Jeszcze *bardziej* ostrożny”. Uśmiechnąłem się. "A ty? Chcę, żebyś trzymał się blisko Vonetty i Gianny.

Zerknęła tam, gdzie czekała Vonetta. „Prawdopodobnie będę działać jej na nerwy”.

„Nie, nie zrobisz tego”. Ścisnąłem jej ręce. „Vonetta jest bardzo miła. Pokochasz ją.

Weszła Tawny, ścisząc głos. „Przyzwyczałeś się do nich? I nie mam na myśli tego w zły sposób. Widziałem, jak Gianna przebiera się już kilkanaście razy i poza całą masą nagości nie mogę pojąć, jak to wszystko działa.

Śmiałem się. „Widziałeś Viktera, który zginął na naszych oczach, i nie możesz zwracać sobie głowy wilkiem?”

Przygwoździła mnie porozumiewawczym spojrzeniem.

„Dobra, nie, wciąż czasami mnie to zaskakuje. Ale poczekaj, aż zobaczysz, jak robi to smok.

Oczy Tawny rozszerzyły się. „Nie mogę się doczekać”.

Nie widziała jeszcze żadnego smoka, ponieważ pozostawali poza zasięgiem wzroku, a Reaver był w swojej śmiertelnej postaci. Wkrótce miało się to zmienić.

- Powinieneś już iść - powiedziała, a jej dolna warga drżała.

- Tak - wyszeptalem, przyciągając ją do uścisku. „Nie będzie tak jak wcześniej”.

"Obietnica?"

"Tak." Zacząłem się wycofywać, a potem zatrzymałem, obejmując ją mocniej. „Zawsze byłaś dla mnie wielką przyjaciółką, Tawny. Mam nadzieję, że o tym wiesz. Mam nadzieję, że wiesz, jak bardzo cię kocham”.

– Wiem – szepnął Tawny. „Zawsze wiedziałem”.

Rozstanie z Tawny było trudne, ale musiałam. Całując jej chłodny policzek, obiecałem spotkać się z nią w Three Rivers, a potem poszedłem do miejsca, gdzie czekała Vonetta z Emilem. Zauważyłem Reavera, ubranego w czarne bryczesy i prostą tunikę, którą najwyraźniej pożyczył od Kierana, mocującego dodatkowego konia do wozu, gdzie kilka skrzynek whisky było umieszczonych z tyłu pod przykryciem, które również skrywało mały arsenał. broni. Alkohol był pomysłem Emila. Whisky mogła być wykorzystana jako odwrócenie uwagi tych, którzy zbyt mocno podważali lub zadawali zbyt wiele pytań.

„Nienawidzę tego, że nie idę z tobą”. Vonetta chwyciła mnie za ramiona. "Wiesz to dobrze?"

– Ja też tego nienawidzę, ale ufam, że poprowadzisz mnie pod moją nieobecność.

– Hej – zawołał Emil, przyciskając dłoń do piersi. „Stoję tutaj”.

„Jak powiedziałem, ufam, że poprowadzisz zamiast mnie” — powtórzyłem do Vonetty z lekkim uśmiechem.

Emil westchnął. "Niegrzeczny."

Vonetta przewróciła oczami. „On jest bałaganem”.

– Lubisz mój bałagan – powiedział Atlantyńczyk.

- Nie pozwoliłabym, żeby Kieran to usłyszał - drażniłam się, chcąc ją przytulić. A ponieważ tego chciałem, zrobiłem to, zamiast myśleć o tym, jak bardzo chciałem. – Zaopiekuj się Tawny, proszę?

"Oczywiście." Vonetta bez wahania odwzajemniła uścisk. Zamknęłam oczy, chłonąc to uczucie, tak jak w przypadku Tawny. „Do zobaczenia w Trzech Rzekach”.

"Będziesz."

Odsuwając się i zastanawiając, dlaczego nagle chce mi się płakać, odwróciłam się do Emila, a on złożył mi wyszukany ukłon. "Naprawdę?"

"Naprawdę." Kiedy wstał, wziął moją dłoń w swoją i wszedł we mnie. Pochylił głowę, przyciskając usta do mojego czoła. – Idź po naszego króla, moją królową – wyszeptał.

Oddech mi się wtedy zaparł. Kiwnęłam głową, cofając się, kiedy puścił. Odwrócenie się, gdy Kieran rozmawiał z siostrą, było trudne, podobnie jak zatrzymanie się, by pożegnać się z Delano, Naillem i Perrym. Delano uściskał najmocniej. Wszystko może się wydarzyć od teraz do chwili, gdy zobaczę ich w Trzech Rzekach. *cokolwiek* .

Podszedłem do konia i podniosłem lejce. Nazywał się Zima. Rumak był duży i biały, piękny, ale nie był Settim. Nie sądziłem, że to rozsądne sprowadzać go do Carsodonii. Zerknąłem na wejście do Czerwonej Skały i poczułem ulgę, widząc Vonettę rozmawiającą z Tawny i Gianną. Tawny by się przydał. Wszyscy byliby w porządku.

Kieran podszedł do mnie od tyłu i dotknął mojego ramienia. „Jesteś gotowy?”

– Jestem – odpowiedziałem, podnosząc się na siodło. Mój wzrok ominął grupę – moich przyjaciół – i powędrował do doliny poniżej, gdzie znajdowały się okazałe dwory. Kiedy wyjeżdżaliśmy z Oak Ambler i poza Wzgórze, teraz udekorowane sztandarami Atlantydy, część mnie miała nadzieję, że nigdy nie wrócę. To mogło zrobić ze mnie tchórza, ale nigdy więcej nie chciałam postawić stopy w mieście, chociaż wiedziałam, że tak naprawdę nigdy go nie opuszczę.

Część mnie pozostanie w wciąż dymiącym popiele Świątyni Theona. Zwęglone i zniszczone.



## Rozdział 20



*Casteel*

Otworzyłam oczy na dźwięk musującej wody i ciężki, słodki zapach bzu. Gęste, fioletowe kwiaty wspinały się po ścianach i rozciągały na suficie. Para unosiła się w promieniach słońca. Woda bulgotała niespokojnie wśród głazów.

Nie pamiętałem, jak zasnąłem. Ostrzyłem kość, aż się zmęczyłem. Tak czy inaczej, nie było mnie tam teraz. Przynajmniej nie mentalnie. Byłem w jaskini. Jak Poppy nazwała moją jaskinię. Ale teraz był *nasz*. Raj.

Moje serce zaczęło bić szybko, doprowadzając mnie do szału. Nie było tak od wielu dni. Należy się tym martwić. To było ostrzeżenie, na które musiałam zwrócić uwagę, ale nie mogłam. Nie teraz.

Obracając się w pasie, przyjrzałem się wirującej tafli wody i delikatnej parze. "MAK?" Chrypnąłem, zmuszając się do suchego przełknięcia.

Nic.

Mój cholerny żołądek zaczął łomotać w parze z moim sercem. Gdzie ona była? Odwróciłem się ponownie, kołysząc się w ciepłej wodzie i wilgotnym powietrzu. Dlaczego byłem tu bez niej? Budzenie się i znajdowanie się tutaj samotnie było prawie zbyt okrutne. Czy to była jakaś nowa forma kary?

Kara za grzechy, które popełniłem. Kłamstwa, które wymyśliłem. Życia, które straciłem. Życia, które odebrałem *własnymi* rękami. Zawsze wiedziałem, że te czyny wrócą, by zebrać to, co zasiałem, bez względu na moje intencje. Bez względu na to, jak bardzo chciałem być *lepszy*.

Zasłużyć na kogoś takiego jak Poppy – kogoś tak niewiarygodnie silnego, tak ciekawego, inteligentnego i niewiarygodnie *dobrego*. Kogoś, kto zasługiwał na kogoś równie dobrego jak ona. To nie byłem ja. Zamknęłam oczy, a klatka piersiowa się zacisnęła. To nigdy nie byłbym ja. Wiedziałem to. Zawsze to wiedział. Od momentu, kiedy zdałem sobie sprawę, kogo mam pod sobą w Czerwonej Perle.

Wiedziałem, że jestem tam, gdzie nie mam prawa być.

Ktoś taki jak ja – ktoś zdolny do zabicia kobiety, która mnie kochała – nie był godny *bogini*. Nie miało znaczenia, że Shea zdradziła mnie lub swoje królestwo. Dziesięciolecia później i bez względu na powody, to gówno i wszystkie „co by było, gdyby” wciąż mnie gryzło. Mój podbródek opadł, a moje oczy się otworzyły, mój wzrok padł na moje ręce – ręce całe w tym kawałku rajy, ale wciąż podrapane i pokryte bliznami. Dwie ręce, które odebrały życie Shei i wielu innym, to cud, że nie były na zawsze splamione krwią.

Ale ja na zawsze byłam Poppy.

Przyjeżdżałem po nią, ale znalazła *mnie* w Czerwonej Perle. Planowałem ją zabrać, ale złapała mnie na Wzgórzu otaczającym Masadonię. Byłem gotów jej użyć, ale pod wierzbą owinęła mnie wokół każdego palca, nawet nie próbując. Byłem przygotowany na wszystko, ale stała się dla mnie wszystkim, kiedy poprosiła, żebym został na noc w New Haven.

Zażądała mnie.

I zatrzymała mnie, nawet wiedząc, kim jestem, kim jestem i co zrobiłem. Kochała *mnie*.

Lepszy człowiek, nie przesiąknięty taką krwią jak ja, odszedłby. Zostawiłbym ją, by znaleźć kogoś *dobrego*. Godny.

Ale nie byłem takim typem człowieka.

„Cas?”

Dobrzy bogowie, całe moje ciało zadrżało na dźwięk jej głosu. Mój cholerny oddech właściwie utknął mi w płucach. Na początku nie mogłem się nawet ruszyć. Byłem tak zamknięty. Tylko jej głos to zrobił. *Jej głos*.

Kontrola wróciła do mojego ciała i obróciłem się w bulgoczącej wodzie. Zobaczyłem ją wtedy, a jej widok...

Stała tam, woda pieniała się wokół krągłych bioder i pieściła miękkie zagłębienia i wzniesienia jej brzucha. Moje usta mrowiły na wspomnienie śledzenia tych wyblakłych śladów pazurów nad jej pępkiem, a potrzeba ukłęknięcia i oddania im hołdu prawie wciągnęła mnie pod wodę.

Przyjrzałam się bladym różowym śladom przebiegającym przez jej lewą skroń i przecinającym łuk brwiowy – zagojone rany, które były tak piękne jak piegi tańczące na grzbiecie jej nosa. Blizny, które tylko świadczyły o sile delikatnego zarysowania kości policzkowych i dumnego czoła. I te oczy...

Były szerokie i duże, mocno uwiązane, i wcześniej były oszałamiające, przypominając mi lśniąca wiosenną trawę. Teraz srebrzysty blask za źrenicami i cienkie smugi przecinające zieleń były uderzające. Jej oczy... Do diabła, były oknem na moją duszę.

Chłonałem ją, moje usta rozchyłały się w oddechu, który nigdy mnie nie opuszczał. Wszystkie te piękne włosy w kolorze czerwonego wina opadały kaskadą na jej ramiona i muskały wodę. Ciężkie nabrzmienie jej piersi rozdzielało splątana masę loków i fal, oferując kuszący przebłysk różowo-różowej skóry. Moje serce się jękało – właściwie przestało bić cholerne bicie, gdy dalej rozkoszowałam się widokiem tego upartego, lekko spiczastego podbródka i tych pieprzonych oszałamiających ust, które były wilgotne i dojrzałe jak słodkie jagody. Mój kutas stwardniał tak szybko, że w końcu wyrzucił powietrze z moich płuc. Te usta...

Byli udręką w najlepszy możliwy sposób.

Nigdy w życiu znalezienie głosu nie zajęło mi tak długo. "Czekałam na Ciebie."

Te usta... kąciaki się uniosły, a uśmiech, który pojawił się na jej twarzy, należał do mnie.

Zawsze.

I na zawsze.

Poppy rzuciła się do przodu, a ja przepchnąłem się przez wodę. Wirował jak szalony, gdy przez niego przecinaliśmy, docierając do siebie w tym samym momencie.

Wziąłem ją w ramiona, a kontakt jej ciepłego, miękkiego ciała z moim prawie zatrzymał moje serce. Mogło. nie wiedziałem.

Zaciskając dłoń na jej jedwabistych włosach, opuściłem głowę na jej głowę i objąłem ją. Trzymał ją mocno, gdy obejmowała mnie w talii. – Moja Królowo – wyszeptałem, gdy czubek jej głowy musnął moje usta. Odetchnąłem głęboko, znajdując nutę jaśminu, jej zapach, pod bzem.

"Mój król." Poppy wzdrygnęła się i udało mi się znaleźć sposób, by jeszcze bardziej ją do siebie przycisnąć.

Zamknąłem oczy. – Nie powinieneś mnie tak nazywać. Ponownie pocałowałem ją w głowę. „Zdobędę przesadne poczucie własnej ważności”.

Roześmiała się. Bogowie, jej śmiech był dokładnie taki, jak ostrzegałem. To sprawiło, że poczułam się ważna. Potężny. Ponieważ mogłem ją rozśmieszyć, kiedy dźwięk był tak rzadki.

- W takim razie nie powinieneś nazywać mnie swoją królową - powiedziała.

„Ale jesteś ważny”. Zmusiłem się do rozluźnienia uścisku na jej włosach. Przesesałam palcami pasma, zachwycając się tym dotykiem. Rzeczywistość. „Bogini. Na co, tak przy okazji, chcę tylko zwrócić uwagę... Wiedziałem o tym. Może powinienem do ciebie zadzwonić...”

Szarpnęła się do tyłu, a jej oczy rozszerzyły się, gdy odchyliła głowę do tyłu i spojrzała na mnie. – Ty... wiesz?

Bogowie, te oczy... Zieleń z delikatnymi srebrnymi nitkami była urzekająca.

„Casteel?” Przycisnęła dłoń – ciepłą dłoń, trochę zrogowaciałą od trzymania miecza i sztyletu – do mojej piersi.

– Twoje oczy... – Przesunąłem dłonią po jej policzku. – Są hipnotyzujące – powiedziałem jej. – Prawie tyle samo, co te pulchne małe...

„Casteel”. Jej policzki zarumieniły się ładnym odcieniem różu.

Zaśmiałem się i chciałem to zrobić jeszcze raz, kiedy zobaczyłem, jak jej usta rozchyliły się na ten dźwięk. „Tak, wiem, że jesteś boginią”.

"Jak?" Miękkosć natychmiast zniknęła z jej rysów. Jej szczęka stwardniała pod moją dłoń. Jej oczy też. Stały się pękniętymi szmaragdowymi klejnotami. Transformacja była szokująca... i naprawdę gorąca. „Krwawa królowa”.

„Wiedziałem w momencie, w którym powiedziała, że Malec jest bogiem. To by oznaczało, że ty też nim jesteś.

„Malec nie jest moim ojcem. To Ires – powiedziała. „Bliźniak Maleca. To kot jaskiniowy – ten, którego widzieliśmy w klatce”.

Ogarnęło mnie zaskoczenie, ale to miało sens. Isbeth nie miała pojęcia, gdzie jest Malec. Nawet nie zdawała sobie sprawy, że on wciąż żyje – przynajmniej technicznie. Powinnam była to wychwycić, kiedy Isbeth zapytała, gdzie jest Malec.

– Zabrała mi ojca i ciebie – powiedziała Poppy, a jej gardło chciało przełknąć. "Jest zajęta-"

– Ona jest dla nas niczym – powiedziałam, nienawidząc bólu narastającego w jej oczach. „Nic”.

Przyjrzała się uważnie mojej twarzy, gdy jej palce zacisnęły się na mojej klatce piersiowej. – To jest prawdziwe – wyszeptała.

Skinąłem głową, przeciągając kciukiem po postrzępionym znaku na jej policzku. „Bliźniacze serca”.

Jej usta drżały. „Mam tak wiele rzeczy, które chcę powiedzieć. Tak bardzo chcę cię zapytać. Nie wiem, od czego zacząć. Jej oczy na chwilę się zamknęły. "NIE. Ja robię. Czy wszystko w porządku?"

"Tak."

„Nie okłamuj mnie”.

"Nie jestem." totalnie byłem.

Sięgnęła po mój nadgarstek i wiedziałem dlaczego. Wiedziałem, co chciała zobaczyć, a to, co zobaczy, nie było prawdziwe. – Nie – powiedziałem jej, gdy zamarła, a jej oczy wilgotniały. "Czy wszystko w porządku?"

– Poważnie mnie o to pytasz? Niedowierzenie wypełniło jej głos. „To nie ja jestem przetrzymywana w niewoli”.

„Nie, tylko ty jesteś na wojnie”.

„To nie to samo”.

„Będziemy musieli zgodzić się, że się nie zgadzamy w tej sprawie”.

Jej oczy zwęziły się. – Nic mi nie jest, Casteel, ale mam to, co mi wysłała...

Furia zakorzeniła się we mnie głęboko na myśl o tym, co musiała czuć. "Jestem tutaj. Jesteś tu. Nic mi nie jest, Poppy.

Wiedziałem to — walkę. Bitwę, którą wygrała, bo oczywiście by to zrobiła. Była cholernie silna.

Uniosła podbródek. "Idę po ciebie."

Te cztery słowa wywołały lawinę sprzecznych emocji. Oczekiwanie. Strach. Potrzebę, by naprawdę mieć ją w ramionach i słyszeć jej głos poza tym snem. Widzieć jej uśmiech i słuchać jej pytań, jej przekonań, jej *wszystkiego*. To walczyło z wielkim poczuciem niepokoju – że nie wiedzieliśmy dokładnie, co planuje Krwawa Królowa. Co to naprawdę miało wspólnego z Poppy.

„Jesteśmy blisko Trzech Rzek” — powiedziała mi.

Cholera, *była* blisko.

„Kieran jest ze mną” – powiedziała, a moje serce – kurwa, znowu zaczęło szybko bić. – A ja mam drakena. Jej twarz stężała, pobladła. – Właściwie jest ze mną tylko Reaver. Ale mam też to pierwotne zakłęcie...

"Czekać. Co?" Patrzyłem na nią z góry, mój kciuk zatrzymał się tuż pod jej wargą. „Smoczy? Masz je teraz?"

"Tak. Udało mi się ich wezwać”.

– Jasna cholera – szepnąłem.

"Tak." Wyciągnęła słowo. „Myślę, że spodoba ci się Reaver”. Jej nos zmarszczył się w ten swój uroczy sposób. "Albo może nie. Próbował ugryźć Kierana.

Moje brwi uniosły się. – Draken próbował ugryźć Kierana?"

Skinęła głową.

– Mój Kieran?"

– Tak, ale w tym momencie, jeśli Reaver znów spróbuje go ugryźć, Kieran już to zrobi. To wszystko to długa historia – dodała szybko. „My... straciliśmy tak wielu...” Wstrzymała oddech, a moja klatka piersiowa zabolęła na widok bólu w jej oczach. „Draken. Wilk. Żołnierski. Straciliśmy Ardena.

Cholera.

Przycisnąłem usta do jej czoła. Arden był dobrym człowiekiem. Cholera. I usłyszeć, że smoczyca już upadła? Bogowie.

Wzięła kolejny oddech, a potem się cofnęła. – Czy możesz mi powiedzieć coś o tym, gdzie jesteś przetrzymywany? Wszystko?"

"I..."

"Co?" Przygryzła dolną wargę, zwracając moją uwagę. – Znowu mnie zostawisz?"

– Nigdy cię nie zostawiłem – powiedziałem od razu.

Jej spojrzenie złagodniało, gdy pochyliła się do mnie. Moje ramię zacisnęło się wokół jej dolnej części pleców. „Czy możesz mi coś powiedzieć? Nawet najdrobniejszy szczegół, Casteelu. Zbudowana niepewność. „Nie chcę...”

"Co?"

— Nie chcę, żebyś się zbliżał do Carsodonia — przyznałem. „Nie chcę cię nigdzie w pobliżu...”

– Nie boję się jej – przerwała mi Poppy.

"Ja wiem." Przesunąłem kciukiem po jej czole. „Nie boisz się nikogo ani niczego”.

"To nieprawda. Węże mnie przerażają.

Moje usta drgnęły. „I barraty”.

— Te też. Ale ona? Absolutnie nie. Idę po ciebie i nie waż się ukrywać przede mną informacji z powodu jakiejś szowinistycznej potrzeby ochrony mnie.

„Szowinistyczny?” Uśmiechnąłem się. „Myślałem, że to miłość podsycała moją potrzebę chronienia cię”.

– Casteel – ostrzegła.

– Myślę, że chcesz mnie dźgnąć.

„Chciałbym, ale ponieważ lubisz, kiedy to robię, nie ma to pożądanego efektu, o który mi chodzi”.

Zaśmiałem się, a potem mój cholerny oddech wstrzymał oddech, gdy zrobiła to ponownie. Zmiękła na ten dźwięk. Tęskniła za dźwiękiem. Widziałem to w układzie jej ust i oczach.

Cholera.

„Jestem pod ziemią. Nie wiem dokładnie, gdzie, ale wydaje mi się, że... Pomyślałem o Służącej. „Myślę, że to część systemu tuneli”.

Zmarszczyła nos. „Pamiętasz podziemne ścieżki, które prowadziły z urwisk do Czerwonej Skały? Były też tunele pod Świątynią Theona w Oak Ambler. Dość duża sieć, która łączyła się z Castle Redrock i niektórymi posiadłościami – powiedziała mi, a potem szybko opowiedziała, jak to odkryła. „Czy oni tacy mogą być?”

"Możliwe." Zacisnęłam szczękę, czując lodowate palce muskające mój kark. Przeszył mnie dreszcz paniki. Pochyliłem głowę, całując ją. Dotyk jej ust. Smak. Była narkotykiem.

– Cas – wyszeptala w moje usta i wszystko we mnie się zacisnęło. „Powinniśmy rozmawiać”.

"Ja wiem. Ja wiem." Były sprawy do omówienia. Ważne sprawy. Chciałem wiedzieć, jak wyglądały jej dni i noce. Jaki był Kieran. Chciałem dowiedzieć się więcej o jej oblężeniu Oak Ambler. Kogo dźgnęła – bo z pewnością kogoś dźgnęła . Mnóstwo kogoś. Chciałem wiedzieć, że wszystko z nią w porządku. Żeby się nie bała. Żeby się nie karała. Ale ona była tutaj, przede mną i mogłem to poczuć, chłód wnikający w moją skórę. To był tylko chłód, ale jedno z nas się obudziło i wiedziałem, jak szybko to się może stać.

Pocałowałem ją ponownie.

Nie było w tym nic miękkiego. Całowałem, żeby ją poczuć. By pokazać jej, jak bardzo mnie pożądała . A kiedy czubkiem języka dotknąłem jej szwu ust, otworzyła się przede mną. Wpuściła mnie jak zawsze i było prawie tak dobre, jak prawdziwe. *prawie* . Całowałem, aż poczułem zimny pocałunek na karku, a potem podniosłem głowę.

Oszołomienie powoli zniknęło z jej oczu, gdy spojrzała na mnie i zobaczyłem moment, w którym wiedziała. Zrozumiała, że to się kończy .

– Nie – szepnęła.

Serce mi pękło, gdy oparłem czoło o jej czoło. "Przepraszam."

"To nie twoja wina."

Wzdrygnęłam się, wiedząc, że nie zostało nam wiele czasu i że jest coś, co muszę jej powiedzieć. – Wiem, kim jest Isbeth. Demis.

"Że co?"

„Falszywy bóg. Zapytaj Kierana. Albo Reavera. Draken musi być stary. Może wiedzieć, jaka jest jej słabość. Demis jest jak bóg... ale nie.

"Dobra." Skinęła głową. „Nauczyła się również, jak okiełznać pierwotną energię – nie wiem teraz, czy to przez to, kim jest, czy przez coś, co powiedział jej Malec. Ale bądź ostrożny. Ta magia jest tym, co zabiło smoczycę.

„Zawsze jestem ostrożny”. Przycisnąłem usta do czubka jej nosa, gdy chłód rozszedł się po moim kręgosłupie i przeszył mnie głód. "Dwa serca. Jesteśmy dwoma sercami". Musnąłem ustami jej czoło, zamykając oczy. "Jedna dusza. Odnajdziemy się ponownie. Zawsze będziemy...

Sen rozpadł się na kawałki, rozpadając się bez względu na to, jak bardzo starałam się go utrzymać w kupie – trzymać Poppy w ramionach. Obudziłem się drżący w zimnej celi, sam i *głodny*.



**MAK**

– Demis – oznajmiłem. Słaba, mglista chmura podążała za moimi słowami. Powietrze nie było już tak chłodne jak na wybrzeżu. Wkrótce, kiedy przekroczymy Whitebridge i Three Rivers, zrobi się cieplej, ale nie możemy ryzykować pożaru.

Byliśmy zbyt blisko Krwawego Lasu.

To była nasza druga noc na biwaku w pobliżu przeklętych ziem. Jak dotąd nie było ani śladu mgły ani Cravena, ale nasze szczęście mogło się odmienić w każdej chwili. Z tego powodu odpoczywaliśmy na zmianę i bardzo niewielu z nas spało głęboko.

Ale jakimś cudem udało mi się zasnąć po sześciu dniach w trasie. Po tym, jak nie dotarłam do Casteel przez dziewięć nocy, w końcu odpłynęłam. Ale byłem zmęczony. *Naprawdę* zmęczony. W pewnym sensie myślałem, że nie ma to nic wspólnego z naszym szybkim tempem. Coś, co bardzo mnie zaniepokoiło i sprawiło, że pomyślałem o tym, jak bardzo byłem głodny przez ostatni dzień. Jak suche było moje gardło, bez względu na to, ile wypilem. Nie chciałem teraz myśleć o żadnej z tych rzeczy, rozmawiając z burtą wozu.

Nie było odpowiedzi.

Tłumiąc frustrację, stukałem knykciami w bok.

„Co?” nadeszła ochrypla odpowiedź.

– Właśnie się obudziłem – powiedziałem, padając na ziemię na zewnątrz wozu.

"Dobra." Plandeka stłumiła głos Reavera. „Co mam z tym zrobić?”

- Miała sen - wyjaśnił Kieran, podążając za mną. Opuścił się znacznie bardziej wdzięcznie na zimną, ubitą ziemię obok mnie. „O Casie”.

"I?"

Kieran posłał mi spojrzenie, które ostrzegło, że jest sekundę od przewrócenia wozu. Co byłoby zabawne, ale nie warte dramatu.

„Był w stanie powiedzieć mi trochę o tym, gdzie jest przetrzymywany” – powiedziałem Reaverowi. — Jest pod ziemią i myśli, że to jakiś system tuneli — być może coś podobnego do tego, co było w Oak Ambler. I powiedział mi, czym jest Isbeth. demis. Fałszywy bóg. Powiedział mi, że bym zapytała Kierana, ale wszystko, co pamiętał, to opowieść o starych babach.

Nastąpiła chwila ciszy i na wpeł przestraszyłem się, że Reaver znów zasnął. — A cóż to za opowieść?

„Czy naprawdę muszę to powtarzać?” – zapytał Kieran. „Do wagonu? I dlaczego w ogóle tam śpisz? Masz namiot, który mogłeś rozbić.

„Uważam, że namioty są... duszące”.

„Ale nie czujesz, że spanie pod plandeką jest duszące?”

"NIE."

Dobra. To nie miało sensu, ale było poza tematem. „Kierana”.

Westchnął. "Cokolwiek. Była taka stara historia, którą moja mama opowiadała Vonecie i mnie o dziewczynie, która zakochała się w innej, która była już parą. Uważała, że jest o wiele bardziej godna, dlatego codziennie się modliła. W końcu bóg, który twierdził, że jest Ajosem, przybył i obiecał, że da jej to, czego pragnie, o ile z czegoś zrezygnuje — pierwotnego w rodzinie. Jej najstarszy brat. Więc musiała go zabić czy coś. I zrobiła to. Ale oczywiście nie był to Aios. To demis namówił ją do zabicia jej rodzeństwa.

– Nawet po usłyszeniu tego po raz drugi, nadal nie ma to większego sensu – powiedziałem. „Otrzymuję wiadomość. Nie możesz sprawić, by ktoś cię pokochał, prawda? Nawet bóg nie mógł i nie powinien tego robić. Ale dlaczego demis miałby to robić? Po co zmuszać kobietę do zabicia jej brata?

„Domyślam się, że demis może?” – powiedział Kieran, wzruszając ramionami. "Brak pomysłu. Wszystko to nigdy nie zostało tak naprawdę wyjaśnione i znowu nie sądziłem, że cokolwiek z tego było zakorzenione w prawdzie”.

Sięgnąłem po pierścionek i znalazłem łańcuszek pod kołnierzem płaszcza. „Tej bajce przydałoby się trochę dopracowania”.

„Cóż, jestem pewien, że autorowi takiej historii zależy na twojej opinii” — szorstki głos dobiegł z zakamarków wozu. „Właściwie nie, prawdopodobnie nie. Demi są prawdziwe, ale bardzo rzadkie – powiedział Reaver. „Tak rzadki, że nigdy go nie widziałem”.

„Ale czym one właściwie są?” Zapytałam.

„Bóg, który został stworzony i nie narodził się. Śmiertelnik Wyniesiony przez boga, ale nie trzeci urodzony i uważany za Wybrańca. Tych kilku, którzy istnieli, uważano za fałszywych bogów” – wyjaśnił.

Kieran posłał mi szybkie spojrzenie. „Czy znasz ich słabości?”

– Jak powiedziałem, nigdy nie znałem żadnego. Akt Wyniesienia śmiertelnika, który nie był Wybrańcem, był zakazany i niewielu odważyło się złamać to prawo. Nastąpiła kolejna przerwa. „Większość nie przeżyła Wniebowstąpienia, ale ci, którzy przeżyli, pod każdym względem byli bogami. Zakładam, że ich słabości byłyby takie same jak u każdego boga.

– To znaczy, że mogli zostać zabici tylko przez innego boga, Pierwotnego albo przez Kamień Cienia wbity w głowę lub serce. Usiadłem z powrotem. "To dobra wiadomość."

"To jest." Wzrok Kierana spotkał się z moim. – Teraz wiemy, jak zabić Isbeth.

To była dobra wiadomość, ale jeśli Isbeth była zasadniczo bogiem, miała o wiele więcej lat doświadczenia, jeśli chodzi o używanie ziela — i, cóż, wszystkiego innego.

"Świetnie. Teraz wy dwaj możecie iść porozmawiać gdzie indziej, a ja mogę wrócić do spania – powiedział Reaver.

Oczy Kierana zwężyły się. „Dlaczego nie znajdziesz innego miejsca do spania?”

„Dlaczego nie idziesz fu-?”

– W porządku – wtrąciłam się, gdy Kieran wydał z siebie niski warkot. Tępy ból zaczął się w moim czole. Bóle głowy pojawiały się z przerwami przez ostatnie kilka dni, ale nie byłam pewna, czy ten ból był spowodowany rozmową z Reaverem, czy czymś innym. „To wszystko, co chciałem wiedzieć”.

„Dzięki bogom”. Ręce Reavera nagle pojawiły się nad wozem. Potrząsał nimi, jakby był w radosnej modlitwie.

Wzięłam głęboki oddech, wstając. Kieran podążał za nami, gdy szliśmy przez niewielką odległość do namiotu, który dzieliliśmy. Wszystko przemyślałam. Świadomość, że Casteel wierzył, że jest przetrzymywany pod Carsodonią, a nie w kopalniach czy innym miejscu, była informacją, której wcześniej nie mieliśmy. Podobnie jak wiedza, że Isbeth jest demisem — fałszywym bogiem, którego można zabić jak każdego innego boga.

Zatrzymałem się przed dotarciem do namiotu. Kieran był na wachcie, ale wiedziałam, że nie zasną ponownie. Odwróciłem się do niego. „Mogę przejąć stery stąd”.

Skinął głową z roztargnieniem, wpatrując się w usiane gwiazdami niebo. "Jaki on był?" – zapytał, nie mając wcześniej okazji, by o to zapytać. – Jak wyglądał Casteel?

„Wyglądał dobrze. Idealnie – wyszeptalam, ściskając pierś. Nie widziałam tych nowych nacięć na jego skórze, jak za pierwszym razem. W tym śnie nie wydawał się szczuplejszy. Na jego policzkach nie było zarostu. Wyglądał dokładnie tak, jak go zapamiętałam, kiedy ostatni raz widziałem go osobiście, trzydzieści dziewięć dni temu. Ale wiedziałem, że to fasada. Ta część w ogóle nie była prawdziwa i nie byłam pewna, czy tym razem był w stanie przedstawić się inaczej, ponieważ był świadomy, że chodzimy z duszą. – Powiedział mi, że wszystko w porządku – powiedziałam.

Kieran uśmiechnął się, ale nie poczułam od niego ulgi. Bo wiedział, tak jak ja, że Casteel nie może być w porządku.

Dotknąłem pierścionka, zamykając oczy.

- Do diabła - mruknął Kieran. "Patrzyć."

Otworzyłem oczy i podążyłem za jego spojrzeniem na pustą krainę między Krwawym Lasem a nami, gdzie gęste smugi mgły zbierały się i wirowały nad ziemią.

"Tchórz." Nasz los się odmienił. Sięgnąłem po swój sztylet.

- Na litość boską! - krzyknął Reaver, odrzucając plandekę i wstając... zupełnie nagi. Zeskoczył z wozu, lądując w przysiadzie. "Mam to."

– Co on myśli, że zamierza zrobić, cholera...? Kieran odgryzł się, gdy iskry światła wybuchły na całym Reaverze, a on zmienił się w swoją smoczą postać. – No dobrze, zrobi to .

Przenikliwe zawrodo Cravena przeszło ciszę, a potem lej srebrzystobiałego ognia rozświetlił noc, przecinając ciemność i gromadząc się Cravena.





## *Casteel*

Lodowata woda chlusnęła mi na głowę, wysyłając przeze mnie bolesną falę uderzeniową, gdy odbiłem się od boku. Z szeroko otwartymi oczami wciągnąłem powietrze, nawet gdy moje płuca zamknęły się od zimna przesiąkającego moją skórę.

— Już się obudził — rozległ się suchy głos.

- Trwało to wystarczająco długo - odpowiedział cichszy, bardziej gardłowy głos. Napięłam się, rozpoznając *ten* głos. irytacja.

Królowa Krwi.

Czując za plecami zaostrzoną kość, zamrugałam, by odgonić spływającą wodę i czekałam... i czekałam, aż mój wzrok nabierze sensu dla kształtów przede mną. Aby przyciągnąć je do ostrości.

Callum ukląkł obok mnie z wiadrem przy kolanie. Jego rysy wciąż były niewyraźne, ale widziałam odrazę w wykrzywieniu jego ust. – Nie wygląda zbyt dobrze, Wasza Wysokość.

Moja uwaga skupiła się na tym, kto czekał za nim. Krwawa Królowa stała wysoka i wyprostowana, a cienki materiał jej nocnej sukni przylegał do jej wąskich bioder. Musiałem ponownie zamrunąć, bo na pierwszy rzut oka byłem prawie pewien, że nie ma na sobie topu. Myliłem się. Raczej. Stanik sukni był rozcięty na pół, grubsze panele materiału utrzymywane razem przez przezroczystą koronkę zakrywały tylko najpełniejsze części jej piersi. Wstręt wypełnił moje wnętrze.

– On śmierdzi – odparła Isbeth.

– Odpieprz się – mruknąłem, wyprostowując się wystarczająco i wsuwając prawą rękę na biodro, blisko kości.

„Chciałbym właśnie to zrobić”. Jej głowa przechyliła się, a spiętrzone na czubku włosy załśniły w świetle kominka głębokim kasztanem. Prawie jak Poppy. *prawie*. „Jednak stało się bardzo oczywiste, że odmówiłeś kąpieli lub jedzenia”.

Jeść? Kiedy przyniesiono jedzenie? Zobaczyłem wtedy talerz kilka stóp ode mnie. Leżał na nim kawałek sera i trochę czerstwego chleba. Nie miałem pojęcia, kiedy to przyszło.

Z chmury moich myśli wyrwało się to, co Poppy powiedziała mi we śnie. Rozluźniłem szczękę, krzywiąc się. Sukinsyn bolał. Cała moja twarz. Zęby. Kły. Pulsowały, gdy moje spojrzenie skupiło się na Królowej. Czas spędzony z Poppy w jaskini był jedynym momentem, w którym ta potrzeba zniknęła – jedynym momentem, w którym poczułam się sobą.

– Zastanawiałem się – powiedziałem, chwytając się chwili jasności. – O tym, co widziałem w Oak Ambler.

Isbeth uniosła brew.

Zmusiłem się do bolesnego, suchego przełknięcia. „Duży szary kot trzymany w klatce.”

Jej nozdrza rozszerzyły się przy gwałtownym wdechu i zrobiła krok do przodu. „Kiedy to widziałeś?”

– Och, wiesz – pochyliłem się lekko do przodu – kiedy zwiedzałem Castle Redrock.

– A czy ktoś jeszcze zwiedzał z tobą?

"Może." Obserwowałem ją. „Dlaczego, do cholery, trzymasz kota w klatce? Czy to jedno z twoich... *zwierzątek* ?

Jej krwistoczerwone usta wykrzywiły się w cienkim uśmiechu. „Nie mój ulubiony. To byłbyś ty.

– Zaszczycony – warknąłem, a uśmiech pogłębił się. „Kot nie wyglądał, jakby miał się zbyt dobrze”.

„Kot ma się dobrze”.

Krawędzie moich palców musnęły kość. — Ale to musi być stare. Jeśli to ten sam, o którym mówiła Poppy, ten, którego widziała jako dziecko.

Isbeth zupełnie znieruchomiała.

– Powiedziała mi kiedyś, że widziała go pod zamkiem Wayfair.

„Penellaphe był ciekawskim dzieckiem”.

"Nadal to masz?"

Jej wzrok zatrzymał się na mnie. – Jest dokładnie tam, gdzie był, kiedy Penellaphe widział go tyle lat temu – powiedziała, a ja ze wszystkich sił powstrzymałam uśmiech na widok dzikiego przyływu satysfakcji, który poczułam. — Ale może być głodny. Może nakarmię go następnym palcem, jaki wezmę.

„Dlaczego nie przyjdiesz i nie weźmiesz tego teraz? Nie twój złoty chłopiec.

Callum zmarszczył brwi. „Nie jestem *chłopcem* ”.

– Albo jedną z twoich służebnic – kontynuowałem, wytrzymując jej spojrzenie. „A może za bardzo się boisz? Zbyt słaby?"

Isbeth odchyliła głowę do tyłu, śmiejąc się. "Przestraszony? z ciebie? Jediną rzeczą, która mnie w tobie przeraża, jest twój smród.

– Tak mówisz – mruknęłam. „Ale ja znam prawdę. Wszyscy tutaj tak mają. Twoja odwaga bierze się z trzymania silniejszych od ciebie w łańcuchach.

Jej śmiech ustał. „Myślisz, że jesteś silniejszy ode mnie?"

„Kurwa, tak”. Uśmiechnąłem się, zaciskając dłoń na kości. „W końcu jestem synem mojej matki”.

Isbeth spojrzała na mnie z góry, a potem wystrzeliła do przodu, tak jak wiedziałam, że to zrobi, ponieważ niektóre rzeczy nigdy się nie zmieniają. Jej kruche ego było jednym z nich.

Wyrwałem kość zza pleców, pchając ją w górę, gdy jej ręka zacisnęła się na moim gardle, tuż nad opaską z cienistego kamienia.

Oczy Isbeth rozszerzyły się, gdy całe jej ciało zadrżało.

– To za brata Poppy – wykrztusiłam.

Isbeth powoli opuściła podbródek i spojrzała w dół, gdzie kość wystawała ze środka jej klatki piersiowej. Ominął jej cholerne serce o cal, jeśli to.

Jej spojrzenie podniosło się na moje, blask w jej ciemnych oczach był jasny. – Auć – syknęła, odpychając mnie. Twardy.

Moja głowa odbiła się od ściany, ból eksplodował za moimi oczami setkami wybuchów gwiazd. Przesuwając się na bok, złapałem się, zanim się przewróciłem.

„To było naprawdę niepotrzebne”. Pierś Isbeth uniosła się, gdy sięgnęła w dół, chwytając kość. Służące wprowadziły się, ale powstrzymała je. Tylko Callum pozostał tam, gdzie klęczał, z oczami utkwionymi w zniewolonym zainteresowaniu. „Wszystko, co mi służyło, to mnie rozgniewać”.

– I zniszcz swoją suknię – dodałam. Ból w mojej głowie wzmagał głód – potrzebę nakarmienia i wyleczenia wszelkich niedawnych uszkodzeń.

Jej usta cofnęły się, ukazując zakrwawione zęby. "To też." Wyciągnęła kość, odrzucając ją na bok. „Wbrew temu, co możesz myśleć, nie chcę cię zabić, chociaż w tej chwili czułbym się bardzo, bardzo szczęśliwy. Potrzebuję cię żywego.

Mówiła dalej, ale uchwyciłem tylko jej fragmenty. Jej tętno przyspieszyło. Zapach jej krwi był silny. Słyszałem nawet serce Złotego Wielebnego. Poczulałem miarowe bicie Służących, które stały cicho za nią.

„On potrzebuje krwi” – stwierdził Callum.

*Uderzenie. Uderzenie. Uderzenie.*

„Potrzebuje zmiany nastawienia” — odparła.

*Uderzenie. Whoosh. Uderzenie. Whoosh.*

„Nie mogę się z tym kłócić. Ale spójrz na jego oczy. Są prawie czarne. Callum zaczął się podnosić. – Jeśli wkrótce nie dostanie w sobie krwi, to...

– Rozerwać ci pieprzone gardło? Skończyłem za niego. – I wepchnąć swoje wnętrzności do ziejącej dziury?

Usta Calluma zacisnęły się, gdy na mnie spojrzał. „To malowało piękny obraz. Dziękuję.”

– Pieprz się – warknąłem.

– Cóż, wiemy, jakie jest dziś twoje ulubione słowo. Isbeth westchnęła, wycierając krew spływającą po środku jej żołądka. „Nie wiem, dlaczego jesteś taki trudny. Dałam ci jedzenie, czystą wodę i — zerknęła na miejsce, gdzie leżał powalony Craven — w miarę bezpieczne schronienie. Wszystko, co ci zabrałem, to palec. A jednak mnie dźgasz.

Całkowite *pieprzenie* jej oświadczenia nieco oczyściło mgłę zbliżającej się żądzы krwi.

„Tymczasem moja córka odebrała mi miasto portowe” – kontynuowała, a całe moje ciało napięło się. – Ach, widzę, że to przykuło twoją uwagę. Tak. Penellaphe przejął Oak Ambler i mam wrażenie, że brakuje mi teraz kilku Wyniesionych do tego, czym byłem wcześniej.

Poczulałem jak moje usta zaczynają wyginać się w górę.

„Uśmiechaj się, ile chcesz”. Isbeth zgięła się w talii, a jej mocno pokryte zmarszczkami oczy były bystre. „Czy wyglądam na zaniepokojonego tą wiadomością?”

Skupienie się zajęło chwilę. Nie nie zrobiła.

– Oak Ambler zawsze by upadł – powiedziała, a jej głos zniżył się do szeptu, który ledwie słyszałem w jej sercu. „Musiało”.

Niski dudniący dźwięk wypełnił celę i nagle wyprostowała się, jej szkarłatne usta zacisnęły się. Moje usta odkleiły się i ten dźwięk... to byłam ja.

„Och, na litość boską”. Isbeth pstryknęła palcami, wskazując jedną ze Służących do przodu. Coś było w jej dłoni. Kielich. "Trzymaj go."

Callum poruszał się szybko, ale go widziałem. Zatoczyłem się na bok i podniosłem na nogi, wyrzucając łokieć i dotykając brody wielebnego, zaskakując sukę. Złoty chłopiec chrząknął, zataczając się do tyłu. Nie było czasu na delectowanie się żadną z tych rzeczy. Rzuciłem się na nią. Łańcuch zacisnął się na moim gardle, cofając moje ciało. Znów wystrzeliłem do przodu, nie dbając o to, jak mocno zaciska się opaska wokół mojego gardła. Poza możliwością zarejestrowania bólu kajdan wbijających się w moje kostki. Mocno pociągnąłem za łańcuchy, rozciągając się...

Czyjeś ramię zacisnęło się wokół mojej klatki piersiowej, ciągnąc mnie z powrotem. - To bolało - mruknął Callum, uderzając swoją obutą stopą w moją łydkę. Ten ruch, o którym powinienem *wiedzieć*, że nadchodzi, sprawił, że moja cholerna noga wypadła spode mnie.

Upadłam, moje kolana odrywały się od kamiennej podłogi, gdy jedna ze Służących chwyciła łańcuchy mocujące moje ramiona i przekręciła się. Zmusiła moje ręce do skrzyżowania ich na klatce piersiowej, unieruchamiając je, gdy palce wbiły się w moją szczękę, odciągając moją głowę do tyłu.

– Miejmy to już za sobą – rozkazała Isbeth.

Inna Służąca pojawiła się na chwilę w moim polu widzenia, gdy oparłam się uściskowi Wielebnego, moje stopy ślizgały się po podłodze, gdy odchyliłam głowę do tyłu. Syk bólu wywołał dziki, zdławiony śmiech na moich ustach, gdy głowa Calluma odskoczyła do tyłu. Wepchnęłam się w niego całym ciężarem ciała, uderzając nim w ścianę, jednocześnie ciągnąc służebnicę trzymającą łańcuchy do przodu.

- Bogowie - jęknął Callum, przesuując swój uchwyt zza moich pleców. „Wciąż jest silny”.

– Oczywiście, że tak – skomentowała Isbeth. „Jest z rodu Żywiołów. Zawsze są silni. Bojownicy. Żadna inna linia krwi nie byłaby na tyle odważna – ani idiotyczna – by mnie dźgnąć. Nawet jeśli za kilka godzin staną się niczym więcej niż żądnymi krwi zwierzętami. I założę się, że ma w sobie także krew mojej córki.

A potem wszystko było rozmazaną czernią i bólem oraz czymś ziemistym i *zwęglonym*. Palców wbijających się w moją szczękę i zmuszających do otwarcia ust. Ktoś wepchnął mi kielich w twarz, pod nos, i uderzył mnie krótki, bogaty w żelazo zapach, zanim wylądował na moim języku, wypełnił usta i spłynął do gardła.

Zakrztusiłam się, krztusząc się ciepłą grubością, nawet gdy każda komórka mojego ciała otworzyła się, stając się surowa i krzycząca z potrzeby.

– Muszę się do czegoś przyznać, drogi zięciu. Głos Isbeth był jak smagnięcie płomieni. „Wiesz, kim nigdy nie chciałem być? Pierwotny. Nigdy nie chciałem *tej* słabości.

Była bliżej. Prawdopodobnie wystarczająco blisko, abym mógł znów do niej podejść, ale krew uderzyła mnie w jelita i całe moje ciało zadrżało.

„Boga można zabić tak samo jak Atlantyde. Zniszcz serce i umysł. Ale Primal? Najpierw musisz je osłabić. A wiesz, jak osłabić Primała? To raczej okrutne. Miłość. Miłość może stać się bronią, osłabiając Pierwotnego i stając się ostrzem, które zakończy ich istnienie.” Wokół mnie rozległ się cichy śmiech. Przeze mnie. „Zastanawiam się, ile w ogóle wiesz o Pierwotnych. Muszę przyznać, że sam niewiele wiedziałem. Gdyby nie mój Malec, nigdy nie dowiedziałbym się prawdy. Nigdy bym nie pomyślał, że Pierwotny może *narodzić się* w królestwie śmiertelników.

Pierwotny urodzony w królestwie śmiertelników?

„Kiedy bogowie, których znacie teraz, Wynieśli się, by rządzić Iliseum i królestwem śmiertelników, zmuszając większość Pierwotnych do ich chwalebnej wieczności, wywołało to falujący efekt, który przykuł oczy i uszy Losów. Zadbali o to, by pozostała iskra – szansa na odrodzenie się największych potęg. Żar Pierwotnego Życia, który mógł zapalić się tylko w żeńskiej linii Pierwotnego Życia.

Podniosłem głowę i zobaczyłem Isbeth w nagłej, ostrej wyrazistości. To, co mówiła, *sugerowała* ... Nie urodziła boga. Urodziła—

Mięśnie napięły się do bolesnej sztywności, gdy krew pocałowała moje żyły. To było jak coś, co miało się zapalić, ale rozświetliło moje zmysły, odciągając mnie cal po calu od krawędzi...

Kielich zniknął, a ze mnie wydobył się urywany jęk bólu, gdy moje gardło pracowało, by przełknąć więcej, ale nie było nic więcej. To było to.

Ale to nie wystarczyło.

To nie wystarczyło.

Isbeth podpłynęła jeszcze bliżej, jej spojrzenie było jak zardzewiałe paznokcie na moim ciele. „Kolor już wraca do jego skóry. To wystarczy. Na razie.”

Szukałem jej, tylko po to, by zdać sobie sprawę, że moje oczy się zamknęły. Zmuszając je do otwarcia, podniosłem je do niej.

Uśmiechnęła się i to była łza w klatce piersiowej, ponieważ była to mała krzywizna ust. Niemal nieśmiały, niewinny uśmiech, taki sam, jaki widziałam u Poppy.

Ból w brzuchu eksplodował ponownie, bardziej intensywny niż wcześniej. Ta odrobina krwi, która płynęła w moich żyłach, tylko usuwała odrętwienie. To było wszystko. I nie było to żadne ułaskawienie.

Wiedziała o tym. Wiedziała dokładnie, co zrobi ten mały posmak krwi.

Moja ręka płonęła. Moje nogi. Liczne nacięcia piekły, jakbym został zaatakowany przez szerszenie. A głód... narastał, aż nabrzmiał.

Oderwałam się od podłogi, ciągnąc za łańcuchy, gdy warczenie wibrujące w mojej klatce piersiowej zmieniło się w wycie. Zacząłem rozpadać się w szwach, rozpadając się na kawałki, które nie były już ugruntowane w żadnym poczuciu siebie.

Głód.

Tylko tym byłem.

*Głód.*

## Rozdział 21



*MAK*

Nie mogąc zasnąć następnej nocy, usiadłem na głazie na zewnątrz namiotu, ze stopami zwisającymi nad ziemią i obserwowałem kołyszące się w oddali konary krwawych drzew. Nocne ptaki nawoływały z kępki dębów, pod którymi ukryliśmy nasze małe skupisko namiotów i wóz. Tuż w namiocie Kieran drzemał w swojej śmiertelnej postaci. Odczułem ulgę, widząc to, kiedy zajrzałem do niego jakiś czas temu. Nie musiał tracić snu tylko dlatego, że mój umysł się nie wyłączał.

Byłem niespokojny.

Znowu głodny.

I spragniony.

Mój wzrok wędrował po krajobrazie. Krwawy Las był dziwnie piękny, zwłaszcza o świcie i zmierzchu, kiedy niebo ustępowało jaśniejszym odcieniom błękitu i różu. To było rozległe. Nie sądziłem, że wiele osób zdaje sobie sprawę z tego, jak duża jest odległość między Masadonią a obrzeżami Carsodonia. Zasadniczo była to długość Doliny Niel, a Malec został tam pochowany.

Miejmy nadzieję.

Las zaczął się jednak przerzedzać. Przez drzewa dostrzegłem maleńkie przebłyski horyzontu. A poza tym stolica.

Gdzie Casteel czekał.

Minęło czterdzieści dni, odkąd ostatni raz widziałem go osobiście. Czułem się o wiele dłużej niż to, każdego dnia w tygodniu. Przynajmniej powinnam być wdzięczna, że moja comiesięczna miesięczka skończyła się podczas pobytu w Oak Ambler i nie musiałam sobie z tym radzić tutaj, w lesie.

To byłaby nasza ostatnia noc na biwaku poza Krwawym Lasem. Jutro dotrzemy do Zachodniej Przełęczy. Potem mieliśmy mniej więcej dwa dni jazdy do miejsca, w którym zaczynały się Wzgórza Elizejskie na Równinach Wierzby. Według Kierana podróż przez Szczyty i dotarcie do drugiej części kopalni, która łączyła się ze Wzniesieniem, zajęłaby tylko dzień, może dwa. Moje serce zakołysało się w oczekiwaniu.

Ale stąd, gdybyśmy nadal podróżowali na południowy zachód, w ciągu dnia dotarlibyśmy do Doliny Niel, a potem do Carsodonia w półtora dnia. Stąd dzieliły nas nie więcej niż dwa dni od znalezienia się w tym samym mieście co Casteel. Nie cztery.

Nie mogliśmy jednak jechać prosto. Nie dałoby się przejść przez bramki. Mieliśmy większe szanse, gdybyśmy wzięli dodatkowe dni.

Wtedy bylibyśmy w Carsodonia i...

Nagły dreszcz przebiegł mi po karku, wywołując gęsią skórę na mojej skórze. Nie chodziło tylko o zimne powietrze. Bardziej jak ciężka presja *świadomości*. Pierwotna esencja pulsowała w mojej klatce piersiowej.

Zsunąłem się do przodu, opuszczając stopy na ziemię. Przeszukując Krwawy Las w poszukiwaniu śladu mgły, sięgnąłem po mój wilczy sztylet i wysunąłem go. Postąpiłem naprzód, moje kroki były ciche, gdy szukałem i szukałem. Nie było mgły ani przenikliwych wrzasków Cravena, które rozdzierały ciszę, ale to uczucie wciąż tam było, naciskając na kark.

Czekać.

Było zupełnie cicho. Drzewa, które przed chwilą się kołysały, znieruchomiały. Spojrzałem na wiązy. Nie śpiewały nocne ptaki. Wszystko było nieruchome. Ale to uczucie, ta ciężka świadomość zwyciężyła. Zimny pocałunek musnął mój kark. Sięgnąłem za siebie, kładąc dłoń na skórze. Czułem się, jakby spoczęło na mnie sto oczu.

Odwracając się powoli, przyjrzałem się gęstym cieniom między drzewami i poza nimi, wciąż nic nie widząc. Kolejny dreszcz przeszył moje ciało, gdy podeszłam do boku Wintera, gdzie jego głowa uniosła się z opadania. Uszy miał nadstawione, nozdrza rozszerzone, jakby on też coś wyczuł.

— W porządku, chłopcze. Potarłem bok jego szyi.

Nadeszła bryza, szeleszcząc liśćmi na górze i zabierając ze sobą *przytłaczające* uczucie nie tylko bycia obserwowanym, ale także braku *samotności*. To samo uczucie, które często odczuwałem w Massene i Pinelands. Wrażenie zniknęło z moich ramion. Lodowaty dotyk na moim karku zniknął. Krótki, niepewny tryl odbił się echem od ptaka i po chwili otrzymał odpowiedź. Dźwięk powrócił.

*Życie* powróciło.

Niespokojny, zbliżyłem się do namiotu, nie spuszczać wzroku z czerwono-czarnych liści krwawych drzew. Minuty mijały bez kolejnych dziwnych zdarzeń. Gdyby nie reakcja konia, mógłbym pomyśleć, że to moja wyobraźnia.

Niedługo potem Reaver wstał z wozu, by przejąć wartę na pozostałą część nocy. Próbowałam mu powiedzieć, że może spać, ale on po prostu wskazał w kierunku mojego namiotu, a potem się odwrócił.

Poszedłem, ale nie wszedłem. Zamiast robić to, co powinienem robić, czyli spać, znów zacząłem chodzić. Mój umysł wciąż nie chciał się wyłączyć, a ja byłam naprawdę *głodna*.

I wiedziałem, co to oznaczało.

musiałam się pożywić.

Bogowie.

Zamykając oczy, odchyliłem głowę do tyłu. Moje ciało mi mówiło, chociaż nigdy wcześniej nie odczuwałam takiego głodu. I wiedziałam, że jeśli będę czekać, będzie tylko gorzej. osłabiłbym się. A gdybym to przeszedł? Przypomniałem sobie, co to zrobiło z Casteelem. I chociaż nie spadł z tej półki, nikomu nie pomogę, jeśli popadnę w jakąkolwiek żądzę krwi. Wiedziałem, że nie mogę tego opóźnić.

jęknąłem.

Ale czułem też siedem różnych rodzajów niezręczności. Jasne, że Kieran się zaoferował i to nie dlatego, że czułem, że karmienie się od niego byłoby niewłaściwe lub niewygodne. Chodziło o to, że... cóż, moje doświadczenia z karmieniem – te, które właściwie zapamiętałam – dotyczyły... innych rzeczy.

Rzeczy, które czułem tylko do Casteela – z Casteelem.

Co jeśli krew Kierana wywołała takie same reakcje jak krew Casteela – co było niczym innym jak afrodyzjakiem? *Nie*, powiedziałem sobie. To był efekt krwi Atlantydy. Casteel nigdy nie wspomniał, że wilcza krew ma taki sam efekt.

Mój podbródek opadł, gdy coś mi przyszło do głowy. Czy Casteel miał ten sam rodzaj instynktownej reakcji, kiedy żywił się innymi Atlantydami? Lubisz Naila? Emilu?

Byłem tego bardzo ciekawy – w celach badawczych.

Bawiąc się jego pierścionkiem, podniosłem go do ust. Karmienie musiało być intensywne, bez względu na wszystko. Ale co jeśli nie podobał mi się smak krwi Kierana? nie chciałabym go urazić...

"Co robisz?"

Przełknęłam pisk zaskoczenia, gdy obróciłam się na dźwięk głosu Kierana, po czym opuściłam pierścionek. Stłumiony blask lampy gazowej rzucał miękkie cienie na jego twarz, gdy zginał się w pasie boso w przedpokoju. Jedno ramię było wyciągnięte, przytrzymując zasłonę baldachimu. „*Co robisz ?*” Zapytałam.

– Patrę, jak chodzisz przez ostatnie trzydzieści minut...

„Nie minęło trzydzieści minut”. Puściłem pierścionek, pozwalając mu opaść na klapę mojego płaszcza.

„Twoja niezdolność do uświadomienia sobie, ile czasu minęło, jest trochę niepokojąca”. Odsunął się na bok. „Musisz odpoczywać. *Muszę* odpocząć.

– Nikt cię nie powstrzymuje – wymamrotałem, wiedząc cholernie dobrze, że to ja go powstrzymywałem. Jeśli ja spałem, on tak. Jeśli ja się obudziłem, on też. Co oznaczało, że musiałem być co najmniej trzy razy bardziej irytujący niż zwykle. Z tego powodu nadepnałem – głośno i ciężko – do przodu i zanurzyłem się pod jego ramieniem, wchodząc do namiotu.

- To powinna być zabawna noc - mruknął Kieran.

*On nie ma pojęcia*, pomyślałem, zrzucając płaszczyk, pozwalając mu spaść tam, gdzie wylądował, a potem prawie rzuciłem się na posłanie.

Kieran patrzył, jak zamyka klapę namiotu. Powoli się do mnie zbliżał, musiał iść na wpół pochylony. "Co słyszeć?"

"Nic."

„Spróbujmy jeszcze raz”. Kieran siedział ze skrzyżowanymi nogami obok posłania, zupełnie niewzruszony zimną, ubitą ziemią. – Zapytam cię, co słyszeć...

„Co już zrobiłeś”.

– ...a ty odpowiesz szczerze. Po chwili poczułam jak ciągnie mnie za warkocz. "Prawidłowy?"

"Prawidłowy." Odwróciłam głowę w jego stronę, czując, jak ciepło rozlewa się po moich policzkach, a mój żołądek przewraca się raz po raz, gdy skupiłam się na kołnierzu jego tuniki. "Jestem głodny."

- Mogę cię załatwić... Szczeka Kierana rozluźniła się. "Oh."

- Tak - wyszeptalam, podnosząc na niego wzrok. „Myślę, że muszę się pożywić”.

Kieran spojrzał na mnie z góry. „Więc dlatego rzuciłeś się na ziemię?”

Moje oczy się zwęziły. „Nie rzuciłem się na ziemię. Opadłam na to łóżko. Ale tak. Dlatego.” Jego usta drgnęły.

Jeszcze bardziej zmrugałam oczy. „Nie śmieję się”.

"Dobra."



„Albo uśmiechnij się”.

Jedna strona jego ust uniosła się. – Poppy, jesteś...

"Śmieszny." Usiadłam tak nagle, że Kieran szarpnął się do tyłu. "Ja wiem."

„Chciałem powiedzieć, że słodki” – odpowiedział.

Przewróciłam oczami. „Nie ma nic uroczonego w potrzebie wypicia krwi mojego przyjaciela. Kogoś, kto jest także moim doradcą i najlepszym przyjacielem mojego męża. To niezręczne."

Zdławiony śmiech opuścił go, a ja sięgnęłam, by uderzyć go w ramię, jak dojrzała dorosła osoba, którą byłam. Złapał mnie za rękę. – Nie ma w tym nic niezręcznego, poza tym, że się *kręcisz*

- Wow - wymamrotałam, czując w gardle jego słodkie rozbawienie.

Jego zimowe oczy błyszczały, gdy pochylił się i opuścił podbródek. „To, czego potrzebujesz, jest naturalne. W tej chwili może się tak nie wydawać, ponieważ jest to dla ciebie nowe, podczas gdy ja całe życie przebywałem wśród Atlantydwów. Nie ma w tym nic niezręcznego ani złego”. Jego wzrok przeszukał mój. „Naprawdę jestem z ciebie dumny”.

"Po co?"

– Za to, że powiedziałeś mi, że myślisz, że musisz się pożywić – powiedział. „Szczerze mówiąc, nie sądziłem, że to zrobisz. Pomyślałem, że poczekaasz, aż dojdzie do punktu, w którym będziesz osłabiony lub gorzej.

– Cóż, dzięki – powiedziałem. "Myślę, że."

"To jest komplement." Zsunął palce z mojego nadgarstka na dłoń. – Wiesz, chciałbym, żebyś miał tyle problemów z prośbą o pochowanie cię.

– Nie chciałem cię o to prosić. Ale-

– Wiem – powiedział z westchnieniem. - Karmiłeś się Casem, prawda? Poza tym, kiedy wstąpiłeś?

Kiwnęłam głową, kiedy mój wzrok padł na nasze złęczone dłonie. Jego dłoń była tego samego rozmiaru co dłoń Casteela, a skóra tylko o kilka odcieni ciemniejsza. – Na statku do Oak Ambler – powiedziałem. „Nie czułem się tak, jak teraz – będąc głodnym, suchym gardłem lub boli mnie głowa – co nawet nie jestem pewien, czy ma z tym coś wspólnego”.

– Cas miewał czasem bóle głowy. Zwykle, zanim zrobił się głodny.

Cóż, to w takim razie wyjaśniło. „Kazał mi nakarmić na wszelki wypadek. Mam szczęście, że to zrobił, ponieważ prawdopodobnie musiałabym wcześniej nakarmić”.

„Często używałeś Ethera, zwłaszcza ćwiczyłeś z nim, kiedy byliśmy w Pompaju”. Kieran ścisnął moją dłoń. „Wyobrażam sobie, że bez treningu prawdopodobnie mogłeś iść dłużej”.

- Wiem, że Casteel mógłby wytrzymać dłużej niż miesiąc bez jedzenia, gdyby nie był ranny, dobrze jadł i... Wzięłam drżący oddech. – Myślisz, że pozwolono mu się pożywić?

Oczy Kierana spotkały się i zatrzymały moje. „Był pierwszy raz”.

„Ale za pierwszym razem trzymali go głodnego. Do tego stopnia, że zabijał, kiedy się pożywiał. Oboje to wiemy. Oboje wiemy, co mu to zrobiło. Zamknąłem oczy przed falą bólu. „Kiedy pierwszy raz o nim śniłem, był szczuplejszy. Wszędzie miał nacięcia. Tym razem nie widziałem go takiego, ale myślę... Myślę, że był w stanie zmienić sposób, w jaki się pojawił, ponieważ wiedział, że chodzimy z duszą i nie chciał, żebym się martwił.

— Żył się statkiem, prawda?

Ukloniłem się.

- W takim razie, w najgorszym przypadku, minęło czterdzieści dni od ostatniego posiłku - powiedział Kieran.

Moja głowa podskoczyła. „Liczyłeś”.

„Czyż nie?”

- Tak - szepnąłem.

Uśmiechnął się, ale poczułam smak gorzkiego smutku. „Wiemy, że jest kontuzjowany, ale jesteśmy blisko. Prawie jesteśmy na miejscu. Nic mu nie będzie. Upewnimy się.

Ścisnęłam jego dłoń.

„Wiem, że wolałbyś karmić się od Casa i chciałbym, żeby tu był. Z wielu powodów, Poppy. Ale on nie jest, a ty musisz się pożywić. Uniósł drugą rękę, łapiąc bok mojego policzka. Jego skóra była ciepła. - Nie tylko dla Cas. Będzie cię potrzebował, kiedy go uwolnimy, oczywiście, ale co ważniejsze, dla ciebie. Więc zróbmy to”. Zdjął rękę z mojego policzka. "Dobra?"

"Dobra." Mogłem to zrobić bez komplikowania sytuacji. Byłam królową. Wyprostowałam kręgosłup. Byłem bogiem. Moje ramiona się wyprostowały. Mogłem to zrobić, nie czyniąc tego dziwnym.

Albo dziwniejsze niż to, co już zrobiłem.

Kieran nadal trzymał mnie za rękę, kiedy sięgał po sztylet leżący w stosie broni. Podniósł smukłą stalową, którą zwykle nosił w bucie.

- Karmienie może być intensywne - przypomniał mi, przyciągając moje spojrzenie do niego. „Cokolwiek czujesz lub nie czujesz podczas tego, nie ma znaczenia. Chodzi o to, że wiesz, że to - wszystko - jest naturalne. Tu nie ma wstydu. Brak wyroku. Wiem to. Cas o tym wie. Musisz to wiedzieć, Poppy.

Wszystko to było dla mnie nowe. Wszystko było, ale wiedziałam, że nigdy nie miałam się czego wstydzić, jeśli chodzi o Casteela czy Kierana. Napięcie w dolnej części pleców zelżało, a potem w klatce piersiowej, gdzie nawet nie zdawałam sobie sprawy, że napięcie się uspokoiło. Wypuszczając długi, powolny oddech, skinąłem głową.

„Tutaj jesteś bezpieczny”.

I ja też to wiedziałem.

Kieran odwrócił nasze ręce. Mój żołądek podskoczył lekko, kiedy przyłożył ostrze ostrza do wewnętrznej strony nadgarstka. Jakaś część mnie nie mogła uwierzyć w to, czego byłam świadkiem - że teraz tak wygląda moje życie. A jeszcze trochę była osoba sprzed pół roku, która nigdy by nawet nie pomyślała o napiciu się krwi i która pewnie zwymiotowałaby trochę do buzi na myśl o karmieniu.

Ale ta inna ja z przeszłości nie powstrzymała mnie przed tym, kim jestem dzisiaj, ani przed robieniem tego, co musiałam zrobić.

Nie byłam przyzwyczajona do karmienia. Nie byłam przyzwyczajona do bycia królową czy bogiem. Nie byłem nawet przyzwyczajony do możliwości swobodnego podejmowania decyzji za siebie, nie mówiąc już o innych ludziach. Musiałam się jeszcze do wielu rzeczy przyzwyczaić i tak jak ze wszystkim innym, nie miałam zbyt wiele czasu, żeby się z tym pogodzić.

Po prostu musiałem to zrobić.

Kieran nie poruszył się, gdy wbijał ostrze w skórę, krew tryskała, gdy wykonał krótkie, szybkie cięcie wzdłuż nadgarstka. Wzdrygnąłem się. Nie mogłem nic na to poradzić. Żałuję, że nie mam teraz kłów. Ugryzienie musiało być znacznie mniej bolesne. Z drugiej strony, ponieważ nie miałem pojęcia, co robię, ugryzienie ode mnie byłoby prawdopodobnie gorsze.

Ale to dwucalowe nacięcie przypomniało mi to, co widziałem u Casteela, i żałowałem, że o tym też nie pomyślałem.

Wciąż trzymając mnie za rękę, Kieran uniósł nadgarstek. W pewnym momencie moje serce zaczęło walić. Kiedy, nie byłem pewien. Dotarł do mnie zapach jego krwi i nie było tam ciężkiego, żelaznego zapachu. Nie, krew Kierana pachniała lasem – ziemista i bogata, tak jak jego odcisk.

Nie wiedziałem, czego się spodziewać. Moje usta, aby zacząć podlewać? Burezy mi w brzuchu? Żadna z tych rzeczy się nie wydarzyła. To, co zrobiło, było... *zwyczajne*. Tylko tak mogłem to opisać. Jak nowy instynkt delikatnie budzący się bez niepokoju, uciszający obawy. Zawładnęła mną starożytna wiedza, prowadząc mnie. Opuściłem głowę.

Niepewnie moje usta, a potem czubek języka spotkały się z ciepłą krwią i był to wstrząs – przyływ prawie tak potężny jak wtedy, gdy posmakowałem Casteela. Ale krew Kierana smakowała jak jego odcisk – jak oddychanie ziemistym, leśnym powietrzem. W chwili, gdy jego krew dotarła do tylnej części mojego gardła, niesłabnąca suchość zelżała, a moja klatka piersiowa rozgrzała się, przypominając mi o pierwszym łyku whisky. To ciepło pokonało panujący tam chłód – obawiałem się, że chłód miał niewiele wspólnego z potrzebą pożywienia.

Moje oczy się zamknęły. Gęste ciepło zsunęło się niżej, uderzając w mój brzuch, gdy chęć przyciśnięcia jego skóry i prawdziwego pożywienia uderzyła mnie mocno. Szarpnąłem się, gdy ostry wir mrowienia przebiegł przez moje żyły, a następnie uderzył w skórę. To było tak, jakby... uczucie wracało do mojej skóry, kiedy nawet nie zdawałam sobie sprawy, że zniknęło.

„Musisz się napić”. Dłoń Kierana zacisnęła się na mojej. „Nie popijać. I to właśnie robisz. Popijasz.

Miał rację, co było irytujące, ale uległem temu pragnieniu, zamknąłem usta wokół rany i *piłem*, wciągając jego krew do siebie. To był kolejny wstrząs – jaśniejszy, który był na swój sposób potężny. Różni się od Casteela, ale wciąż grzechota. I przyszedł z najdziwniejszą gamą kolorów, które poruszały się pod moimi powiekami – zieleni i błękitów, które wirowały i wirowały. Napięcie w moich rękach i nogach zniknęło, gdy przełknęłam. Jego smak był ziemisty i surowy. *dziki*. Piłem głębiej. Jego krew-

Nagle przyszedł mi do głowy obraz, zrodzony z mieszających się kolorów. Dwóch młodych mężczyzn. Bez koszuli, ze spodniami podwiniętymi do kolan, brodząc w mętnej wodzie. *śmiech*. Śmiali się, pochylając, zanurzając ręce w wodzie i chwytając ryby. Mimo że ich sylwetki były szczuplejsze, a ich skóra nie była jeszcze naznaczona ich życiem, od razu wiedziałam, że to Casteel i Kieran. Wspomnienie o nich jako młodych mężczyznach – być może tuż przed Ubojem Casteela albo tuż po.

*Casteel gwałtownie się wyprostował, trzymając w dłoniach wijącą się rybę. – Myślałem, że jesteś doświadczonym myśliwym – zadrwił.*

*Kieran roześmiał się, popychając go iw jakiś sposób obaj weszli do wody, a ryba odpłynęła.*

Obraz rozpadł się i rozwiął jak dym. Dostrzegłem krótkie przebłyski innych obrazów, które pojawiały się i zniknęły zbyt szybko, bym mógł je zrozumieć, bez względu na to, jak bardzo się starałem. I wtedy zobaczyłem ogień.

Ognisko.

Nocne niebo pełne migoczących gwiazd, odurzająca muzyka i kłębiące się, wijące się cienie. Plaża — ta w Saion's Cove. Uczepiłem się pamięci. Wiedziony ciekawością, otworzyłem swoje zmysły szerzej, podążając za tańczącymi gwiazdami i dymem, aż zobaczyłem... *siebie*.

Zobaczyłam siebie na plaży, ubraną w oszłamiającą kobaltowoniebieską suknię, w której prawie poczułam się tak piękna, jak wtedy, gdy Casteel patrzył na mnie w ten sposób – ta, która niosła ciepło i ciężar jego miłości. A ja byłam w ramionach Casteela, opierając się o jego pierś.

Mój puls walił i w odległych zakamarkach umysłu wiedziałam, że powinnam zamknąć zmysły, znaleźć sposób na wydostanie się ze wspomnień Kierana. Ale nie mogłam.

Ja... nie chciałam tego, kiedy patrzyłam, jak Casteel opuszcza głowę na moją szyję i widziałam jego rękę pod delikatnymi fałdami sukni, jego palce przesuwają się między moimi udami. Wstrzymałam oddech, gdy zobaczyłam, jak odpowiadam na jego dotyk, poruszając biodrami w ciasnych kręgach. Wizerunek nas był tyleż dekadentki, co skandaliczny – bujny, rozpustny i *wolny*.

wszystko wydawało się *wolne*.

A Kieran... on nie tylko widział, jak przyglądam się jemu i Lyrze. Oglądał. \_ Pikantne podniecenie wypełniło moje gardło. Moje żyły. Mój żołądek przewrócił się w sposób, który przypomniał mi, że stałam zbyt blisko krawędzi urwiska, ponieważ nie była to jedyna rzecz, którą widziałem... lub *czulem* we wspomnieniach Kierana. Zobaczyłam, jak Casteel przygryza skórę na moim gardle i podnosi wzrok, przyciskając tam usta, by złagodzić pieczenie. On też patrzył, jak pulsowanie mojego pulsu uderza w klatkę piersiową, brzuch i...

- Taki wścibski - mruknął Kieran.

Tracąc kontrolę nad wspomnieniem, otworzyłam oczy i zerknęłam na Kierana. Oczy miał zamknięte, rysy twarzy rozluźnione. Jego pełne usta były rozchylone w lekkim, ledwie widocznym uśmiechu.

- Powinienem był wiedzieć, że będziesz wścibska - kontynuował, ale nie brzmiał na wściekłego. Brzmiał na rozbawionego i jakby właśnie się obudził.

Niejasno zdałam sobie sprawę, że już nie trzymał mnie za rękę. Trzymałam jego i jego ramię, tuż poniżej miejsca, gdzie moje usta poruszały się po jego skórze.

Gęste rzęsy uniosły się, a niebieskie oczy z ciężkimi kapturami spotkały się z moimi. „W twoich oczach jest tyle srebra”. Dotknął boku mojej twarzy samymi opuszkami palców. „Prawie nie widzę zieleni”.

Moje zmysły były otwarte i pod smakiem jego krwi było coś dymnego – coś, co nie byłam pewna, czy miało coś wspólnego z przeszłością czy teraźniejszością, i wiedziałam, że powinnam była wcześniej zamknąć moje zmysły. Zrobiłem to wtedy i pomyślałem...

Pomyślałem, że powinienem przestać. To było wystarczająco. Suchość w gardle zniknęła. Kłujący ból w brzuchu zniknął. Każdy zmysł był wyostrozony, ale także zrelaksowany. Nasycony. Wyobrażałam sobie, że Kieran musiał wiedzieć, że wzięłam wystarczająco dużo, ale mnie nie powstrzymał. Powoli zdałam sobie sprawę, że tego nie zrobi. Kieran powstrzymałby mnie przed braniem zbyt wiele od Casteela, tak jak robił to wcześniej. Ale teraz? Tak jak Casteel, pozwalał mi się karmić i karmić.

A mała część mnie chciała dalej karmić. By utonąć w jego ziemistym smaku. Ale nie mogłam. Nie chciałem go osłabiać. Oderwałam usta od jego ramienia. – Dziękuję – szepnąłem.

Klatka piersiowa Kierana uniosła się wraz z głębokim oddechem. – Nie musisz mi dziękować, Poppy.

Moje serce wciąż waliło. Tak było z moim ciałem. Zarumieniłam się, jakby sweter, który miałam na sobie, był prawie za gruby. Nie tak gorąco, jak było z Casteelem, kiedy zapaliłem się i zapaliłem. To było inne. Bardziej jak przyjemna mgiełka na kilka sekund przed zaśnięciem.

Wciąż trzymałam Kierana za ramię i nie wiedziałam, co mnie skłoniło do powiedzenia tego, co zobaczyłam. Czy to była krew, czy uczucie bycia lżejszym, cieplejszym i mniej pustym. „Widziałem twoje wspomnienia. Zapomniałem, że to się może zdarzyć. Uważnie obserwowałem jego twarz. – Widziałem ciebie i Casteela, kiedy byliście młodsii...

– Próbowaliśmy łowić ryby rękami – dokończył za mnie. „Malik nas wyzwiał. Nawet nie wiem, dlaczego o tym pomyślałem. Po prostu wpadło mi do głowy. Przerwał. „To nie wszystko, co widziałeś”.

"NIE."

W jego rysach nie było śladu zakłopotania. Bez wstydu. – Będziesz zirytowany.

Nie sądziłem, że w tej chwili jestem w stanie to poczuć. "Dlaczego?"

„Kiedy zdałem sobie sprawę, że jesteś w mojej głowie, zmieniłem to, o czym myślałem” – powiedział, a ja zastanawiałem się, czy te szybkie, krótkie obrazy, których nie mogłem uchwycić, to on przeglądający swoje wspomnienia. „Celowo pomyślałem o plaży. Pomyślałem, że to cię zszokuje.

– Kurwa – mruknąłem.

- Ale rzecz w tym - kontynuował, jakby mnie nie słyszał - nie sądzę, żeby to cię w ogóle zszokowało. Myślę, że to cię *zaintrygowało*. myliłem się.

Byłem w stanie odczuwać irytację. Zacząłem puszczać jego ramię, kiedy zauważyłem, że z jego rany wciąż sączyła się krew.

Przesuwając palcami bliżej rany, którą zrobił, poczułam rodzaj mrowienia tańczącego w dół moich ramion, które nie różniło się tak bardzo od tego, jak czułam się po jego krwi. Miękka, srebrzysta poświata promieniowała z jego przedramienia, wnikając w ranę, którą zrobił.

Kieran drgnął lekko. „To wydaje się... inne”.

Zdałam sobie sprawę, że nigdy wcześniej nie uzdrowiłam Kierana. „Czy to źle?”

"NIE." Jego gardło pracowało przy przelknięciu.

„Miejmy nadzieję, że nigdy więcej nie będziesz musiał tego czuć”. Puściłam jego ramię, a on spojrział na swój nadgarstek. Nie było nic poza cienką strużką krwi, którą szybko starł, odsłaniając słaby różowy ślad, który prawdopodobnie zniknie do rana.

– Nie zamierzasz przyjąć do wiadomości tego, co powiedziałem, że jesteś zaintrygowany? on zapytał.

"Nie." Wskoczyłem z powrotem na posłanie i położyłem się na boku.

Uśmiechając się, podniósł wzrok znad ramienia. „Zamierzasz udawać, że nie wiesz, że obserwowałem was oboje i że ty i Casteel obserwowaliście nas?”

"Tak." Zamknąłem oczy. Moje serce zwalniało, podobnie jak pulsowanie krwi. — Przy okazji, nie ma za co. Za uzdrowienie rany.

Usłyszałem ciche prychnięcie, kiedy poczułem, jak się porusza. Usłyszałem kliknięcie gasnącej latarni, a potem odgłos rozbierania się. Kilka chwil później poczułam, że położył się obok mnie w swojej wilczej postaci. Potem zasnąłem i spałem głęboko.

Ale nie znalazłem Casteela.

## Rozdział 22



Szarość zmierzchu już dawno ustąpiła miejsca słońcu, gdy jechaliśmy dalej na zachód i na południe. Zatopiona droga ziemna, znana jako Zachodnia Przełęcz, znajdowała się pomiędzy gęsto zalesionymi terenami graniczącymi z zewnętrznymi wzniesieniami Three Rivers i Whitebridge.

Kieran i ja jechaliśmy obok wozu prowadzonego przez Reavera. Przez większość poranka milczeliśmy. Wszyscy byliśmy czujni, nasze mięśnie napięte. Minęliśmy już jedną grupę Łowców. Trzymałam głowę spuszczoną, kapelusz z szerokim rondem i peleryna zasłaniały mi twarz, podczas gdy moje zmysły były otwarte, szukając jakichkolwiek oznak podejrzeń. Nie było żadnego, gdy skinęli głowami i pospieszyli dalej, bardziej skupieni na dotarciu do następnej lokalizacji niż na zbyt uważnym przyglądaniu się nam. Nikt nie chciał zostawać na zewnątrz Rise, nawet gdy pozostało wiele godzin światła dziennego.

Zerknęłam na Kierana. Wpatrywał się w las. Nic nie było niezręczne ani dziwne między nami, kiedy obudziłam się tego ranka. To nie było tak, że udawałam, że się nim nie karmiłam. To po prostu nie było. Podążając za jego spojrzeniem, zmrużyłam oczy, przeszukując błyszczące liście. Tego ranka padało. Nie długo, ale wystarczająco, by na jezdni pozostały kałuże. Przez drzewa dostrzegłem, że teren u podnóża Wzgórza został oczyszczony pod uprawę. Widzieliśmy przebłąski ludzi z pochylonymi plecami, gdy pracowali na polach.

"Czy oni są dziećmi?" – zapytał Reaver, sprawdzając, na co patrzymy.

Byli zbyt daleko, żebym mógł to stwierdzić na pewno. „Nie byłoby to niczym niezwykłym, gdyby tak było”.

„Czy nie powinni być w jakimś instytucie edukacyjnym?”

„Nie każde dziecko otrzymuje wykształcenie” — powiedziałem mu, zdając sobie sprawę, że Reaver nie miałby pojęcia, jak wygląda życie w Solis. „Tylko ci, których stać na posłanie dzieci do szkoły, robią to, a jest ich niewielu. Tak więc wiele dzieci podejmuje pracę, niektóre już w wieku dziesięciu lat. Kończą na polach, dopóki nie nauczą się rzemiosła lub nie przejdą szkolenia, by strzec Powstania.

„To jest...” Reaver urwał.

"Okropny?" dostarczyłem mu.

„A Atlantia? Czy nie jest inaczej?”

- Jest zupełnie inaczej - odpowiedział Kieran. „Wszystkie dzieci są wykształcone”.

- Bez względu na ich bogactwo? zapytał draken.

„Nie ma przepaści majątkowej, jak w Solis. Atlantia dba o swoich ludzi, niezależnie od tego, czy mogą pracować, czy też jakich umiejętności i zawodów się nauczyli”.

„Jakie było Iliseum?” Poprowadziłem Wintera wokół dość dużego zagłębienia w drodze.

„Zależy od tego, gdzie byłeś” – odpowiedział. „Zależy od tego, co uznałeś za piękne, a co za przerażające”.

Zmarszczyłam brwi, ale zanim zdążyłam poprosić go o wyjaśnienie, powiedział: „Wydaje mi się, że królestwo śmiertelników nie zmieniło się tak bardzo od czasu, gdy byłam w nim ostatnim razem”.

Moje brwi uniosły się. – Byłeś tu wcześniej?

Pokiwał głową. „Byłem tutaj, kiedy obszar, do którego, jak sądzę, jedziemy, był znany pod nazwą Lasania”.

"Lazania?" Brwi Kierana zmarszczyły się, a ja zmarszczyłam brwi. Gdzie ja już widziałem to imię?

"NIE. Nie powiedziałem lasagne. Powiedziałem Lasanii. La-sa-nee-ah – warknął Reaver.

– Dla mnie brzmiało to jak lasagne – mruknął. „Jak to było, kiedy nie spałeś? Ta *Lasania*, o której mówisz?

Kanciaste rysy twarzy Reavera były zacienione przez rondo jego kapelusza, gdy patrzył przez drzewa. „Niezczęsto wkraczałem do królestwa śmiertelników. Tylko kilka razy. Tylko wtedy, gdy jest to konieczne. Ale myślę, że było bardzo podobnie. Jak Solis. To tam urodził się Małżonek. Była kiedyś księżniczką, prawdziwą spadkobierczynią.

Moja szczeka musiała znaleźć się na błotnistej ziemi. "Co?"

– Małżonek był śmiertelny? Zaskoczenie Kierana pasowało do mojego.

– Częściowo śmiertelnik – poprawił Reaver, śledząc wzrokiem stado ptaków przelatujących nad głowami.

„Jak ktoś może być częściowo śmiertelnikiem?” zażądałem.

- Tak jakbyś był częściowo śmiertelnikiem - zauważył.

Oh. Dobrze. Miał mnie tam.

Pochyliłem się do przodu, wpatrując się w miejsce, w którym siedział na kabynie kierowcy. „Jak to możliwe, że była *częściowo* śmiertelna, Reaver?”

Rozległo się ciężkie westchnienie, jakby była to wiedza, którą już powinniśmy posiadać. „Urodziła się z żarem Pierwotnego Życia”.

"Dobrze." Wyciągnąłem słowo. – To brzmi o wiele bardziej sprośnie, niż zakładałam, że było zamierzone.

Reaver prychnął.

"Co to w ogóle znaczy?" – zapytał Kieran i musiałam pomyśleć, że był to prawdopodobnie najmiłszy sposób, w jaki kiedykolwiek zadał pytanie Reaverowi.

– To znaczy, że urodziła się z esencją prawdziwego Pierwotnego Życia – odpowiedział, co niczego nie wyjaśniało. — I nie, nie mówię o takich, jakie mają trzeci synowie i córki. To był żar czystej mocy”.

Potrząsnąłem głową. „Dlaczego po rozmowie z tobą zawsze jestem bardziej zdezorientowany?”

– To brzmi jak sprawa osobista – stwierdził Reaver.

Kieran wydał z siebie dźwięk, który brzmiał okropnie jak zdławiony śmiech. Moja głowa obróciła się w jego stronę. Wyglądził wyraz twarzy.

– Zaczekaj – powiedział Reaver, sztywniejąc. „Na tej drodze jest jeszcze jedna grupa”.

Stałem przodem do drogi, nic nie widząc w cętkowanym słońcu. „Czy to więcej Łowców?” „Nie sądzę”. Głowa Kierana przechyliła się na bok, gdy słuchał. „Jest za dużo koni”.

– Jakim cudem ty cokolwiek słyszysz? – mruknęłam, mrużąc oczy na... nic.

„To zdecydowanie znacznie większa grupa” — powiedział Reaver, gdy kolejna grupa ptaków poderwała się do lotu.

„Czy to mogą być żołnierze?” Spowolniłem Wintera. Do tej pory nie widzieliśmy żadnego, co oznaczało, że Krwawa Korona musiała przenosić ich przez Morze Stroud, albo już przybyli i byli w obrębie Wzniesień. Jedyna inna opcja była mało prawdopodobna — że Krwawa Korona opuściła miasta.

„Daj mi kilka chwil”. Kieran oddał mi wodze. – Zobaczę, czy uda mi się podejść wystarczająco blisko.

"Bądź ostrożny."

Skinął głową, szybko zsiadł i zniknął w drzewach i krzakach.

- Mam nadzieję, że jest cichszy - zauważył sucho Reaver.

"On będzie."

Kilka minut, które minęły przed powrotem Kierana, wydawało się wiecznością. „Zdecydowanie żołnierze. W sumie około dwóch do trzech tuzinów – powiedział. Moje serce zamarało. – Są mniej więcej tam, gdzie lasy się przerzedzają.

Mój wzrok padł na drogę. Dwa do trzech tuzinów to dużo.

„Mogę je po prostu spalić”.

Moja głowa obróciła się w stronę Reavera. "NIE."

„Ale to byłoby szybkie”.

"Absolutnie nie."

„Pozwól mi się tym zająć”. Zaczął zsiadać.

„Nie idź na całość i nie zaczynaj palić ludzi, Reaver”.

"Dlaczego nie? To zabawne.

„To nie jest zabawne dla nikogo...”

"To jest dla mnie."

– Zostań na swoim wozie – rozkazałem. „Twoje przesuwające się i płonące rzeczy zaalarmują wszystkich, że mamy ze sobą smoka. Jeśli Isbeth nauczyła Vessę, jak ujarzmić magię Pierwotną, mogłaby też użyć jej do zabicia pozostałych smoków – przypomniałam mu. „O ile im wiadomo, nie mamy już żadnego przy sobie”.

— Cokolwiek — mruknął.

- Mam pomysł - powiedział Kieran. „To niewiele, ale jeśli zbliżą się do ciebie wystarczająco blisko, zobaczą, że nie jesteś Łowczynią”.

Zobaczyliby też blizny.

Kieran przykucnął, a ja obserwowałam zdezorientowana, jak zanurza ręce w jednej z kałuż. „To nie będzie zabawne, ale zapewni trochę kamuflażu, o ile nie będą patrzeć zbyt uważnie w twoje oczy”.

Srebrzystobiała aura za moimi źrenicami była trochę trudna do ukrycia, ale to było lepsze niż nic. Pochyliłam się, zamykając oczy, kiedy Kieran sięgnął w górę. Dotyk i konsystencja szlamu nie była przyjemna, gdy wygładził go na moim czole, wzdłuż policzków, a potem na brodzie. Nie odważyłem się oddychać zbyt głęboko, na wypadek gdyby to nie był tylko deszcz i błoto.

Kieran zrobił to samo ze sobą. Nie traktował Reavera w ten sam sposób i nie byłam pewna, czy chodziło o spojrzenie, które posłał mu draken, czy o fakt, że byłoby o wiele bardziej dziwaczne, gdybyśmy wszyscy byli pokryci błotem.

„ Prawie nas dopadli” — stwierdził Reaver.



Kieran wziął wodze i wrócił na siodło. Pochylił się, ściągając rondo mojego kapelusza. Nasze oczy się spotkały. Mówił cicho. – To, co powiedziałaś Reaverowi. Czy to samo dotyczy ciebie?

Esencja intensywnie pulsowała w mojej klatce piersiowej. „Mam nadzieję, że nie będę musiał dokonać takiego wyboru, ale jeśli tak się stanie, nie będę tak zauważalny jak Mr. Burn Every”.

Reaver prychnął.

- Nie pozwolę, żeby nas porwano - powiedziała Kieranowi, wytrzymując jego spojrzenie. – Ale pamiętaj, o co prosiłem.

Wiedział, co mam na myśli. Że jeśli użyję esencji i stanę się trochę zbyt morderczy – jeśli się nie wycofam – powstrzyma mnie.

Szczęka Kierana była twarda, ale skinął głową, prostując się na siodle. Uniosłam brodę, gdy podniosłam wzrok. Prawa ręka Reavera swobodnie spoczywała na rękojeści miecza, który, jak wiedziałem, znajdował się między dwoma siedzeniami pudła.

„Bez względu na wszystko, nie zmieniaj się”. Spojrzałem na Reavera. „Nie ujawniaj, kim jesteś”.

Nie wyglądał na szczęśliwego, ale skinął głową.

Odgłos zbliżających się koni wbił mi serce w żebra, a w odpowiedzi wibrował, szepcząc w moich żyłach. Zza zakrętu wyłoniły się ochlapane błotem konie. Zobaczyłem szkarłatno-białe zbroje żołnierzy, z których każda nosiła pasujące tarcze z wygrawerowanym Królewskim Herbem Krwawej Korony. Esencja przycisnęła moją skórę, mówiąc mi, że mogę to zatrzymać, zanim się zaczniesz. Mogłem to zrobić po cichu, skręcając im karki samą swoją wolą. Mogliśmy przejechać tuż obok nich, jakby nic się nie stało.

Ale coś by się stało.

Zabiłbym ludzi, którzy jeszcze nie dowiedli zagrożenia. Akcja, która zostanie odkryta i doprowadzi do pytań – takich, które mogą zaalarmować innych o naszej obecności. Akcja, która sprawiła, że to puste miejsce we mnie stało się jeszcze zimniejsze.

„Stój!” zawołał żołnierz, którego hełm zdobił grzebień z końskiego włosia barwionego na czerwono. Rycerze nosili to samo, ale dla śmiertelnika symbolizował on wysoką rangę. Najprawdopodobniej porucznik.

Posłuchaliśmy jak każdy Łowca na rozkaz wysoko postawionego żołnierza.

Porucznik jechał naprzód w towarzystwie trzech innych, którzy nie mieli grzebieni na hełmach. Stuptut – cienka, czarna tkanina – zakrywał większą część jego twarzy, pozostawiając tylko oczy widoczne pod hełmem. Posłał pobieżne spojrzenie w kierunku Reavera, a potem spojrzał na nas. „Skąd jedziesz i dokąd?”

— New Haven, proszę pana. Kierujemy się na Wierzbowe Równiny. Kieran nie przegapił ani chwili. „Rozkaz dostarczenia ostatniej partii whisky”.

Pozwoliłam moim zmysłom sięgnąć, gdy skupiłam się na poruczniku. Sól zebrała mi się w gardle, albo nieufność, albo ostrożność. Żadne z nich nie było rzadkie.

Porucznik pozostał u boku Kierana, gdy inny jechał naprzód. „Trzej Łowcy przewożący whisky? Wygląda na to, że to o jeden za dużo.

- Cóż, proszę pana - odparł Kieran - niektórzy pomyślą, że podwójna kwota to za mało, by strzec czegoś tak cennego jak te duchy.

Jeden z pozostałych żołnierzy zachichotał szorstko, podczas gdy drugi podnosił plandekę z tyłu wozu. Skinął głową na porucznika.

Zagryzłam wewnętrzną stronę wargi, gdy żołnierz sięgnął do środka, sprawdzając skrzynie. Broń, którą tam przechowywaliśmy, była bliżej pudełka, ale gdyby ją znalazł, nie wywołałoby to zbyt wielu zdziwień.

- Mamy nadzieję, że uda nam się dotrzeć na Wierzbowe Równiny przed zapadnięciem zmroku - dodał Kieran, a ja wsunęłam prawą rękę pod fałdę mojego płaszcza, gdy porucznik poczuł nieufność. Chwyciłam rękojeść wilczego sztyletu – tak na wszelki wypadek.

Porucznik popchnął konia do przodu. „Założę się, że tak”.

Zesztywniałem na dźwięk niskiego, dymiącego pomruku Reavera. Wydawało się, że nikt inny nie słyszał. Zerknąłem na niego, ale jego uwaga skupiona była na poruczniku.

Mój uścisk na wodzach Wintera zacieśnił się, gdy żołnierz zbliżył się do Kierana. Mężczyzna był starszy, prawdopodobnie w czwartej lub piątej dekadzie życia, co było niezwykle dla każdego, kto spędzał jakąkolwiek ilość czasu poza Rise. "Co Ci się stało?"

– Wpadłem na jakiegoś Cravena w środku nocy – odpowiedział Kieran. „Sprawy się trochę skomplikowały”.

Żołnierz skinął głową, gdy porucznik podszedł bliżej, jego wzrok przeniósł się z Kierana na mnie. Nie ruszałem się.

„Jesteś nieśmiały, prawda? Za bardzo boisz się podnieść wzrok i spojrzeć swojemu przełożonemu w oczy, a mimo to jesteś tutaj, za Rise? Porucznik prychnął pod nosem. – I wygląda na to, że młody.

Niepokój rozkwitł, gdy nadal się gapił. Chociaż miałam pochyloną głowę, czułam jego wzrok.

Jego ręka wystrzeliła, pstrykając palcami przed moją twarzą. Fala kłującego gorąca przetoczyła się przez moją skórę. „Patrz na mnie, kiedy do ciebie mówię”.

Kwaśny gniew wypełnił moje usta, gdy mój wzrok uniósł się ponad czarną tkaniną, by napotkać stalowe, szare oczy.

Długa, pełna napięcia chwila ciszy przeciągnęła się, gdy drugi żołnierz zawrócił konia. Porucznik wytrzymał moje spojrzenie, jego oczy powoli się rozszerzyły. Wiedziałem wtedy, że widział blask za moimi żrenicami. Jego emocje zatkały mi gardło. Nieufność ustąpiła miejsca szybkiemu wybuchowi żywego podziwu, a potem gorzkiemu strachowi. „Dobrzy bogowie” - wyszeptał, a ja wiedziałem, że nasza nędzna przykrywka została zdemaskowana. „*Zwiastun* —”

Rzuciłem się do przodu, jednym szybkim ruchem dobywając sztyletu. Odruchy porucznika były wyostrome, ale on był śmiertelnikiem, a ja nie. Wyciągnął miecz, ale na tym się skończyło. Przebiłem sztylet przez kołnierz jego kaftana i wbiłem go w gardło. Jego słowa zakończyły się mokrym bulgotem.

– To było za pstryknięcie palcami w moją twarz. Wyszarpnąłem ostrze. Porucznik złapał się za gardło, spadając z siodła i uderzając bokiem o błotnistą drogę.

Coś w rodzaju kontrolowanego chaosu eksplodowało, gdy Reaver przekręcił się w pasie, wypuszczając smukły nóż. Ostrze trafiło żołnierza, zanim ten zdążył zareagować na śmierć porucznika. Kieran zeskoczył z konia w mgnieniu oka i znalazł się obok drugiego. Złapał żołnierza za ramię, zrywając go z wierzchowca.

„Czy mogę je teraz spalić?” – zapytał Reaver, gdy pozostali żołnierze wkroczyli do akcji. Kilku ruszyło naprzód na swoich koniach, gdy Kieran wskoczył na grzbiet konia żołnierza. Ostrze załśniło w słońcu, gdy przesunęło się po gardle żołnierza.

"NIE." Odskokczyłem od Wintera, lądując w kucki, gdy schowałem wilczy sztylet do pochwy. „Bez palenia”.

„Nie ma zabawy, raczej to”. Reaver sięgnął w dół, wyciągając kuszę, o której nawet nie wiedziałem, że leży u jego stóp, kiedy sięgnąłem do biodra, wyciągając krótki miecz.

Reaver podniósł się z pudła z kuszą w dłoni. Strzelał w krótkich odstępach czasu, zabijając kilku żołnierzy z zazdrością precyzji. Żołnierze na piechotę ścigali się za uciekającymi końmi. Spotkałem się z ciężkim zamachem od znacznie większego, szerszego żołnierza. Siła uderzenia wstrząsnęła moim ramieniem. Żołnierz roześmiał się. Jęknęłam, gdy esencja połączyła się z moją wolą. Użyłem tego, by trochę popchnąć górę mężczyzny. Nic, co wymagałoby dużego nakładu energii, ale żołnierz cofnął się o kilka stóp, a jego oczy nad ochraniaczem rozszerzyły się.

Zrobiłem tak, jak Vikter wbił mi się w głowę podczas naszych godzin treningu. Zamknąłem to. Wszystko. Moje zmysły. Obawiam się, że Kieran lub Reaver popełnią błąd i zostaną pokonani. Że zostaną ranni lub gorzej, zanim do nich dotrę. Zamknęłam swoje emocje, gdy mężczyzna złapał się przed upadkiem do tyłu. Zrobiłem to, czego nauczył mnie Vikter. Ale tym razem walczyłem tak, jakby każdy oddech moich przyjaciół mógł być *ich* ostatnim. Zanurzając się nisko, włożyłem wolną rękę w wilgotną ziemię, kopiąc, podrywając nogi żołnierza spod nóg. Z jękiem uderzył o ziemię.

Nagle pojawił się tam Kieran, uderzając mieczem w dół, tuż nad napierśnikiem, gdy się podniosłem. Szybko obrócił ostrze, gdy napotkał moje spojrzenie. „Musimy się stąd wydostać”.

"Zgoda." Podniosłem wzrok i zobaczyłem, jak Reaver powala kolejnego żołnierza brutalnym ciosem w głowę.

- Nadchodzi - ostrzegł Kieran, wyciągając miecz z pleców żołnierza.

Moja głowa odskoczyła do przodu. Przed nimi, na zakręcie, jechała ostro grupa, z ramion spływały jej białe płaszcze Gwardii Królewskiej. Ich obecność nie była zbyt dobra. Mój umysł pędził przez możliwości. Musieliśmy się stąd szybko wydostać, co oznaczało porzucenie wozu. To może stanowić problem w przyszłości, ale będziemy musieli sobie z tym poradzić później.

Czołgając się do przodu, przystąpiłem do ataku, obracając się pod ciosem miecza. Odwróciłem się, gdy strzała przemknęła obok mojej głowy, uderzając w bok wozu, w którym wibrował trzonek. Wbiłem miecz w pierś mężczyzny pomiędzy jego zbroję. Obracając się, chwyciłem hełm żołnierza, szarpnąłem jego głowę do tyłu i przeciągnąłem ostrzem po jego gardle. Puściłem mężczyznę, pozwalając mu opaść do przodu, gdy kolejna strzała przecięła powietrze, uderzając w ziemię przede mną.

Zatrzymałem się, powietrze wyleciało mi z płuc, gdy zobaczyłem grot strzały – błyszczący, czarny grot – osadzony w ziemi.

*Kamień cienia*.

Mój wzrok padł na Gwardię Królewską, gdy schodzili na nas. Kolejna strzała przecięła powietrze, prawie trafiając Reavera. Wściekłość eksplodowała, mieszając się z jadem. Kieran rzucił się w stronę Gwardii Królewskiej, przeklinając, gdy przywołałam Pierwotną Esencję. Zareagował natychmiast, uderzając w moją skórę i wypełniając brzegi mojego pola widzenia srebrem, gdy opuszczałem miecz, idąc do przodu. Mijając Kierana, odrzuciłam miecze na bok, gdy popiół wylał się ze mnie, spływając po błotnistej ziemi w falującym świetle – świetle i słabych, kłębiących się *cieniach*. Moja wola połączyła się z esencją Pierwotnego boga, gdy pierwszy rząd Gwardii Królewskiej ruszył na nas z uniesionymi mieczami.

Ich głowy gwałtownie szarpnęły na boki, jedna po drugiej. Pięć z nich. Ich miecze wyslizgnęły się z ich nagle pustych dłoni i padli z bronią, martwi, zanim jeszcze opuścili siodła. Konie galopowały obok mnie, gdy Kieran krzyknął:

Rozpalony do czerwoności ból eksplodował w pobliżu mojego obojczyka, odrzucając mnie o krok do tyłu. Wciągnąłem płonący oddech, kiedy spojrzałem w dół i zobaczyłem strzałę wystającą z mojego ramienia.

Ether pulsował gwałtownie, dopasowując się do pulsującej fali bólu promieniującej z mojego ramienia. Esencja Primal wlała się do każdej komórki i przestrzeni w moim ciele, wypełniając gardło tym mrocznym, dymno-słodkim smakiem. Smak *śmierci* .

I tym się stałem.

Śmierć.

Zwiastunem, którego nazwał mnie porucznik.

– O cholera – mruknął Reaver za moimi plecami.

Chwyciłem drzewce strzały, nic nie czując, gdy ją wyrwałem. Moja warga wykrzywiła się, gdy dostrzegłam kamień cienia i kapiącą z niego krew – moją krew. Esencja wystrzeliła z moich palców i potoczyła się wzdłuż strzały, najpierw spalając drzewce, zanim przeniknęła do czubka kamienia cienia, rozbijając go od środka.

Pod moimi stopami droga zadrżała i pękła. Grube korzenie wyrosły, rozwinęły się, a potem zapadły głęboko w błoto. Zapach krwi i żyznej gleby stał się ciężki, gdy ziemia jęczała. Cień padł na mnie, gdy rosło krwawe drzewo, którego kora była lśniaco szara. Małe pąki wyrastały z nagich kończyn, rozwijając się w jaskrawoczerwone, krwistoczerwone liście.

Usłyszałam krzyki, gdy Kieran sięgnął po mnie. Wezwania do strzały, gdy Reaver stał się z Gwardią Królewską, która wypłynęła spomiędzy drzew. Spod tego wszystkiego dobiegł inny głos. Jeden, który nawoływał do ostrożności. Zażądał od strażników wycofania się. Jeden, którego *prawie* rozpoznałem.

Podnosząc głowę, przyjrzałem się żołnierzom, znajdując łucznika na poboczu drogi, przykucniętego przy pniu drzewa. Moje oczy zwęziły się, gdy moja wola ponownie wzrosła. Jego szyja skręciła się, podobnie jak jego ciało, kości pękły, gdy szarpnął się w bok. Strzała wystrzeliła, gdy upadł, trafiając w jednego z Gwardii Królewskiej. Rozległ się ostry jęk bólu. Żernik wirował dziko wokół mnie, wijąc się między moimi nogami, odrywając się od ziemi i rozprzestrzeniając w kierunku masywnych dębów. A ta zimna, obolała, pusta część mnie rosła i rosła, gdy zwróciłem uwagę na innych, którzy nas ścigali. Gorycz ich strachu, gorąca kwaskowatość ich gniewu i ich słona determinacja rozciągnęły się, wypełniając tę pustkę we mnie. Przyjęłam to. Przyjęłam to wszystko, gdy migoczące sznury rozciągały się w moim umyśle, biegnąc łukiem w poprzek drogi i łącząc się z każdym z nich.

Odwróciłam się od nich, karmiąc ich strachem i złością. Cała determinacja, wściekłość i... *śmierć* .

Upuścili wodze i broń, chwytając się za głowy, gdy wlało się w nich całe to uczucie. Ich krzyki – wycie bólu – rozdzierały powietrze, gdy dryfowałem do przodu. Prześlizgnąłem się między niespokojnymi końmi, ich jeźdźcy spadali z siodła zarówno za mną, jak i przede mną. Wiedły na drodze, wyrывая sobie włosy, gdy wzburzona masa światła i ciemności pulsowała, wyłaniając się spomiędzy rozbrykanych koni, szukając i szukając...

„Wystarczy” — rozległ się okrzyk.

Głos, który mnie zatrzymał.

Jeden, którego w końcu rozpoznałem.

Znalazłem to. Znalazłem *ją* stojącą na środku drogi, koszmar szkarłatu – szkarłatny płaszcz jak druga skóra, zapięty od pasa do brody. Atramentowo-czarne włosy opadały jej na ramiona, okalając twarz na wpół zasłoniętą maską skrzydeł pomalowanych na głęboką czerwień.

Ale wiedziałem, że to *ona* .

– Ty – wyszeptałam i to jedno słowo dotarło do niej w fali dymu i cienia.

Służąca uśmiechnęła się. "Znów się spotkamy."

Nie była sama.

Nie skupiałem się na królewskiej gwardii stojącej obok niej, z drżącymi mieczami. To byli *inni* . Te odziane w kolor krwi. Dziesięć z nich. Nie było widać żadnej z ich twarzy. Ani ich ręce, ani żadne inne części ich ciał. Ale w kościach wiedziałem, że byli Revenantami.

Pierwotna esencja wirowała i kręciła się wokół mnie, rozciągając się, a potem cofając, gdy zbliżała się do Upiorów. Poczułam za sobą nacisk ciała Kierana i usłyszałam niskie warczenie Reavera. Moja uwaga pozostała skupiona na *niej* . „Nie jestem tu z powodu żadnego z tych miast” — powiedziałem jej.

Jej blade, bladłosrebrzystoniebieskie spojrzenie spotkało się z moim. "Już."

– *Jeszcze* – potwierdziłem.

„Wiem, po co tu jesteś”.

Moje palce rozłożyły się po bokach, iskrząc żarem srebrzystego ognia i gęstymi cieniami. - Więc powinieneś wiedzieć, że tym razem mnie nie powstrzymasz.

"Sporny."

Gniew pulsował we mnie, uciszając cichy głos, który chciał mi przypomnieć, co czułem, kiedy Krwawa Królowa kazała jej iść naprzód – ta desperacja i beznadzieja. Za każdym razem, gdy Duke Teerman wzywał mnie do swojego biura, czułem dwie rzeczy.

To, co czuła, nie mogło mieć znaczenia.

Reaver podkradł się blisko, jego głos słyszałem tylko ja. „Czy mogę *je spalić* ?”

Kącki moich ust uniosły się i zaczęłam mu mówić „tak”.

– *Ona* go zabije – powiedziała Służąca.

Wszystko się zatrzymało. Oddech Reavera. Pulsujący żar. Wszystko. Cała moja istota skupiła się na niej, gdy poczułem pierścionek Casteela między moimi piersiami jak znak rozpoznawczy.

– Jeśli jakimś cudem, w mało prawdopodobnym przypadku, przedostaniesz się obok nas, *ona* się dowie i go *zabije* – powiedziała cicho Służąca. - Powie ci, że nie chciała, a część niej będzie mówić prawdę, bo wie, co to da. Jaki ból ci to sprawi”.

- Nie jestem głupcem - warknąłem.

Przekrzywiła głowę. – Czy powiedziałem, że jesteś?

„Musisz tak myśleć, jeśli wierzysz, że mogę być przekonany, że naprawdę przejmuję się bólem, który zadaje”.

„To, w co wierzysz, nie ma znaczenia. Liczy się tylko to, że ona w to wierzy. Właściwie to nie wszystko jest ważne. To, że go zabiła, też ma – dodała, na wpół wzruszając ramionami. „Czyż nie? Ona też robi z tego dramatyczny pokaz. Odeślij go tym razem w *większej liczbie kawalków*. Pojedynczo...”

"Zamknąć się." Zrobiłem krok do przodu, esencja wirowała wokół mnie, uderzając o cal od jej twarzy.

Służąca nawet nie drgnęła. „Czekaliśmy na twój ruch. Przybyć po swojego Króla. Wiedzieliśmy, że prawdopodobnie spróbujesz dwóch ścieżek. Królowa wierzyła, że przybędziesz prosto do Carsodonia, prosto do bram Wzniesienia, udowadniając ludziom, że jesteś *Zwiastunem Śmierci i Zniszczenia*.

Mój żołądek zakwasił się z powodu powracającego strachu. Gdyby ludziom powiedziano, że jestem Zwiastunem, wojna i jej następstwa byłyby o wiele bardziej skomplikowane.

– Nie wierzyłam w to – kontynuowała. – Powiedziałem, że wejdiesz tylnymi drzwiami. Kopalnie. Służąca uśmiechnęła się, a Kieran zaklął za mną, ale było coś w jej uśmiechu. Coś znajomego. „To właśnie *bym* zrobił”.

To, że podejrzewali, że spróbuję czegoś takiego, nie było całkowicie szokujące. Wiedzieliśmy o tym. Zaskakujące *było* to, że Służąca założyła prawidłowo.

W tej chwili nic z tego nie było ważne. – Wie, co zrobię, jeśli go zabije. Nie odważyłaby się. „Ale ona by to zrobiła”. Służąca zrobiła krok do przodu. „Jestem jej ulubieńcem... zaraz po tobie”.

Ponownie. Było coś w sposobie, w jaki to powiedziała. To złamało władzę, jaką trzymała mnie moja wściekłość. Nie byłem jednak pewien, co to było.

– Poppy – odezwał się cicho Kieran za moimi plecami. „Jeśli ona mówi prawdę...”

Nie ryzykowałbym Casteela.

Nie znowu.

Oddech, który wziąłem, smakował mniej dymu, ognia i śmierci. Wciągnąłem żmiję. Włókna cofnęły się, ślizgając po trawie i drodze, gdy szum w mojej krwi się uspokoił. Gniew pozostał, tylko na smyczy. Kiedy srebrna poświata zniknęła z mojego pola widzenia, głębokie pulsowanie w moim ramieniu ożyło, przypominając mi, że jeden z nich zdołał mnie trafić.

Musiałbym się tym zająć później.

"Co się teraz stanie?" Zapytałam.

Podbródek Służącej opadł. – Odeskortujemy cię do Carsodonii, gdzie spotkasz się z królową. Śmiałem się. "Nie zdarzy się."

„Myślę, że nie rozumiesz...”

„Nie, nie rozumiesz” . Przekroczyłem niewielką dzielącą nas odległość, zatrzymując się dokładnie przed nią. Z bliska zdałem sobie sprawę, że jesteśmy tego samego wzrostu. Jej budowa była trochę węższa niż moja, ale niewiele. „To, że cię nie zabiję, nie oznacza, że zgodzę się na którykolwiek z twoich planów”.

"To byłby błąd." Jej oczy zwęziły się za farbą. „Dlaczego masz błoto na twarzy?”

„Dlaczego masz farbę na swoim?” Odpaliłem.

– Touche – mruknęła. „Ale to nie jest odpowiedź”.

Wtedy powiew wiatru zerwał się, wzbijając w powietrze zapach rozkładu i... zwietrzałych bzów. Mój wzrok spoczął na nieruchomych Revenantach. „Oni śmierdzą”.

"To jest niegrzeczne."

Spojrzałem na nią. „Ale ty nie”.

— Nie — odparła i to było dziwne.

Ale to też nie miało znaczenia. – Myślę, że po prostu musisz zabrać swoją wesołą bandę śmierdzących i zejść nam z drogi.

Służąca roześmiała się – był głęboki i krótki, ale brzmiał szczerze. – I przepuścić ciebie i twoją wesołą bandę niezwykle przystojnych mężczyzn? Pochyliła głowę w moją stronę, mówiąc tak cicho, że ledwo ją usłyszałem. – To się nie stanie, *Penellaphe* .

Wpatrując się w nią, otworzyłem przed nią swoje zmysły i poczułem słodkie rozbawienie. To było wszystko. I niewiele mi to powiedziało.

- Nie masz wyboru, Królowo Ciała i Ognia - powiedziała. – Jeśli jesteś tak bystry, jak mam nadzieję, zdajesz sobie sprawę, że nie dostaniesz się do stolicy niezauważony. Nie przez kopalnie ani przez bramy.

Skoncentrowałem się na jej doborze słów. Nie powiedziała, że nie *ucieknę*. Tylko żebym nie dostała się do stolicy niezauważona. To było dziwne.

Ale też miała rację.

Nie byłoby ataków z ukrycia. Nie ryzykowałbym Casteela, pozwalając Reaverowi w końcu dostać to, czego chciał. To nie była najlepsza droga do stolicy. Bylibyśmy pod strażą, ale to było wejście.

„Wypuść mój lud, a nie będę z tobą o to walczył” — powiedziałem jej.

- Absolutnie nie - warknął Kieran, natychmiast pojawiając się u mojego boku. „Nie zostaniemy rozdzieleni”.

Odwróciłam się do Kierana, ale przerwał mi, zanim zdążyłam powiedzieć kolejne słowo. „Nie zaczynaj. Nie opuszczamy twojej strony. W ogóle.” Ostatnie powiedział w kierunku Służącej. "To się nie stanie."

Jego lojalność była godna podziwu, a ja...

Draken zrobił krok do przodu. – Jeśli chcesz, aby Królowa Ciała i Ognia, Dawczyni Życia i Śmierci... – powiedział – co prawda wolałam jego wersję tytułu, którą nadała mi przepowiednia – aby towarzyszyła ci do stolicy, to pozwolić jej doradcy i mnie podróżować z nią w ramach kontynuacji tej dobrej wiary”.

Wzrok Kierana zatrzymał się na moim, wyraźne ostrzeżenie w nich, że ani on, ani Reaver nie pozwolą mi iść samemu. Przetykając frustrację i zmartwienie, że to było dla nich zbyt niebezpieczne, zwróciłam się do Służącej. „To twój wybór. Bo wbrew temu, co myślisz, nie mam wyboru.

– Cokolwiek – odparła służebnica. „Nie obchodziło mnie to mniej. To nie tak, że jesteście więźniami.

Głowa Kierana obróciła się w jej kierunku.

"Co?" – zapytała, otwierając szeroko oczy w udawanym zdziwieniu.

„Nie jesteśmy więźniami?” zapytałam.

"NIE. Będziecie *gośćmi*. Służąca ukloniła się z takim gestem, jak myślałam, że tylko Emil jest zdolny. „Dostojni goście. W końcu jesteś córką królowej i bogiem. Ty i każdy, kto ci *towarzyszy*, będziecie traktowani z najwyższym szacunkiem – powiedziała z promiennym, przesadnie szerokim uśmiechem. – A jeśli *nie* chcieli do ciebie dołączyć, mogliby od razu się odpierdolić, jeśli o mnie chodzi.

Ani przez chwilę nie wierzyłem w tę część o byciu traktowanym z szacunkiem.

— Tak czy inaczej, mam nadzieję, że wkrótce wyruszymy w drogę. Królowa chce z tobą porozmawiać o przyszłości królestw i Prawdziwym Królu Krain – dodała, wytrzymując moje spojrzenie i...

„Ani razu nie mrugnąłeś. To przerażające – powiedziałem jej, zerkając z powrotem na Upiorów. Nadal się nie ruszali. – Ale nie tak przerażający jak oni.

Prychnęła. „Przerażającego jeszcze nie widziałeś”.

„Przypuszczam, że jest na co czekać”.

„W takim razie...” Odeszła na bok, wyciągając rękę.

Mieszanka strachu i oczekiwania wzrosła. „Będę...” Kwiatowy posmak wypełnił moje usta, gdy wir mrowienia spłynął z mojego pulsującego ramienia, przez klatkę piersiową i nogi.

Kieran złapał mnie za ramię, ale ja tego nie poczułam. "MAK?"

– Ja... – Ogarnął mnie nagły przyływ zawrotów głowy, po którym nastąpił gwałtowny wzrost mdłości. Odwróciłam się od Kierana, na wpół bojąc się, że mogę na niego wymiotować. Moje szerokie, piekące oczy spotkały się ze Służącą.

- *Shadowstone* - wyszeptałam ochryple.

Patrzyła na mnie, jej usta się poruszały, ale nie słyszałam, co mówi. Nic nie słyszałam. Serce zabiło mi mocniej, a potem nogi ugięły się pode mną.

A potem... nie było nic.



## Rozdział 23



„Musisz odpuścić, kochanie. Musisz się schować, Poppy... Mama znieruchomiała, a potem odsunęła się, sięgając do wnętrza buta. Wyciągnęła smukłe, czarne ostrze i obróciła się, wznosząc się tak szybko, że ledwo mogłem śledzić jej ruchy.

Był tu ktoś inny.

"Jak mogłeś to zrobić?" Mama odsunęła się na bok, więc częściowo zablokowała szafkę, ale widziałam, że w kuchni był mężczyzna. Ktoś ubrany w noc.

– Przepraszam – powiedział, a ja nie znałam jego głosu.

"Ja też." Mama się odwróciła, ale mężczyzna w płaszczu złapał ją za ramię...

A potem stali tam, nie ruszając się. Leżałem zamrożony w szafie, serce biło mi jak szalone i pocitem się.

– To trzeba zrobić – powiedział mężczyzna. „Wiesz, co się stanie”.

„Ona jest tylko dzieckiem...”

„I ona będzie końcem wszystkiego”.

„Albo ona jest ich końcem. Początek-”

Szkoło pękło, a powietrze wypełniło się wrzaskami. "Mama!"

Jej głowa szarpnęła się. "Uruchomić. Uruchomić-”

Kuchnia zdawała się trząść i grzechotać. Ciemność wplynęła do pokoju, zsuwając się po ścianach i rozlewając po podłodze, a ja nadal byłem zamrożony. Szare i matowe rzeczy wypełniały komnatę, ociekając czerwienią. "Mama!"

Ciała rzuciły się w moją stronę. Usta z ostrymi zębami. Przeraził wycie rozdarło powietrze. Kościste, zimne palce wbiły się w moją nogę. Krzyknęłam, wdrapując się z powrotem do szafki...

Coś mokrego i cuchnącego spłynęło mi po twarzy, a zimne palce mnie puściły. Zacząłem się wspinać dalej.

Ciemny mężczyzna wypełnił usta kredensu. Sięgnął do środka i nie było dokąd pójść. Złapał mnie za ramię, wyciągając. „Bogowie, pomóżcie mi”.

Spanikowana, pociągnęłam go za uchwyt, gdy wyciągnął drugą rękę, powalając stwory, które na niego leciały. Moja stopa poślizgnęła się w wilgoci, gdy przekręciłem się na bok...

Mama była tam z twarzą pokrytą czerwienią. Krwawiła, kiedy wbijała czarne ostrze w pierś mężczyzny. Mruknął, wypowiadając słowo, które kiedyś słyszałem od taty. Jego uścisk ześlizgnął się, gdy zatoczył się do tyłu.

„Biegnij, maku”. Mama westchnęła. "Uruchomić."

pobiegłem. Pobiegłem w jej stronę —

– Mamo... – Pazury chwyciły mnie za włosy, podrapały skórę, paląc mnie jak wtedy, gdy sięgnąłem po czajnik. Krzychałem, szukając mamy, ale nie widziałem jej w wijącej się masie na podłodze.

W drzwiach zobaczyłam przyjaciela taty. Miał nam pomóc – pomóc mamie – ale patrzył na mężczyznę w czerni, gdy podnosił się z masy wijących się, żerujących stworzeń, a jego gorzkie przerażenie wypełniło moje usta, dusząc mnie. Cofnął się, potrząsając głową, zostawiając nas. Opuszczał nas —

Zęby zatopiły się w moim ramieniu. Ognisty ból przeszył moje ramię i rozświetlił twarz. Upadłam, próbując je strząsnąć. "NIE. Nie. Nie! Krzyknęłam, rzucając się. "Mama! Papa!"

Głęboki, nieprzyjemny ból przeszył mój żołądek, chwytając płuca i całe ciało.

Potem spadały wokół mnie i na mnie, wiotkie i ciężkie, a ja nie mogłam oddychać. Ból. Waga. Chciałem mojej mamy.

Nagle zniknęli, a dłoń położyła się na moim policzku, szyi. "Mama." Zamrugalam przez krew i łzy.

Ciemny stał nade mną, jego twarz była tylko cieniem pod płaszczem z kapturem. To nie była jego ręka na moim gardle, ale coś zimnego i ostrego. Nie poruszył się. Ta ręka drżała. On się zatrzęsł. "Widzę to. Widzę, jak się na mnie gapi.

„Ona musi... on jest jej Wiktorem ” — usłyszałam, jak mama mówi mokrym głosem. „Rozumiesz, co to znaczy? Proszę. Ona musi...”

„Dobrzy bogowie”.

Zimna prasa zniknęła z mojego gardła i uniosłam się w powietrze, unosząc się i unosząc w ciepłej ciemności, moje ciało tam było, ale go nie było. Odpływałem w nicość, otoczony zapachem kwiatów. O purpurowych kwiatach, które królowa lubiła mieć w swojej sypialni. bzy.

Ktoś inny był ze mną w pustce. Zbliżyli się, inny rodzaj ciemności, zanim przemówili.

Jakim potężnym małym kwiatkiem jesteś.

Co za potężny mak.

Podnieś to i patrz, jak krwawi.

Już nie tak potężny.



Budzenie się było udawką.

Wiedziałem, że muszę. Musiałem się upewnić, że moim ludziom nic się nie stało. Był Casteel. I ten koszmar... Chciałem być jak najdalej od niego, ale moje ciało było ciężkie i bezużyteczne, nawet nie połączone ze mną. Unosiłem się gdzieś indziej i dryfowałem i dryfowałem, aż przestałem czuć się przytłoczony. Wziąłem nagły, głęboki wdech, a moje płuca rozszerzyły się.

"MAK?" Czyjaś dłoń dotknęła mojego policzka, ciepła i znajoma.

Zmusiłem się do otwarcia oczu.

Kieran unosił się nade mną, tak jak... jak Mroczny w koszmarze. Twarz Kierana była jednak tylko niewyraźna na brzegach, co nie było dla mnie niewidoczne. "Cześć."

"Cześć?" Powolny uśmiech rozprzestrzenił się, gdy opuścił go szorstki śmiech. "Jak się czujesz?"

Nie byłam pewna, kiedy patrzyłam, jak jego rysy stają się coraz wyraźniejsze. "Dobra. Myślę, że. Co się stało?" Przełknęłam – i zeszywniałam – czując ziemisty, drzewny posmak w gardle, szybko uświadamiając sobie, że leżę na czymś niewiarygodnie miękkim. „Nakarmiłeś mnie? Ponownie?” Nie słyszałam Reavera ani nikogo innego. "Gdzie jesteśmy?"

– Jedno pytanie na raz, dobrze? Jego dłoń pozostała na moim policzku, nie spuszczając z niego wzroku. „Ta strzała z cieniściego kamienia była pokryta jakąś toksyną. Millicent powiedziała, że pozostawi cię nieprzytomnego tylko na kilka dni...”

„Millicentów?” Moje brwi się zmarszczyły.

„Służąca. Tak ma na imię – powiedział mi. „Ponieważ zaufałbym żmii jamistej, na wszelki wypadek dałem ci krew”.

– Ty... nie powinienesz być dać mi więcej krwi. Potrzebujesz tego."

„Wilki są jak Atlantydy. Nasza krew szybko się uzupełnia. To jeden z powodów, dla których zdrowiejemy tak szybko – powiedział i przypomniałem sobie, że Casteel powiedział coś podobnego. „Czy w ogóle boli cię ręka? Kiedy ostatnio sprawdzałem, wyglądał na zagojony.

„To nie boli. Jestem pewien, że dzięki tobie”. Zacząłem odwracać głowę, ale jego kciuk przesunął się po moim podbródku, przytrzymując mnie tam. Moje serce zadrżało, gdy coś innego, co powiedział, przyszło mi do głowy. „Jak długo mnie to nie dotyczyło?”

Sposób, w jaki na mnie patrzył, przyprowadził mnie o szybsze bicie serca. – Spałaś przez jakieś dwa dni, Poppy.

Wytrzymałem jego spojrzenie i nie byłem pewien, która rzecz uderzyła mnie pierwsza. Słona bryza unosi firanki z pobliskiego okna. Miękkie *łóżko*, na którym leżałem, zawsze było duże, bez względu na to, jak mały byłem. Brak peleryny Łowcy i wyciszonej szarej tuniki bez rękawów, którą miał na sobie Kieran. Albo że niesamowity rym, który słyszałem w swoim koszmarze, był nieco inny. Odwróciłem głowę. Tym razem Kieran mnie nie powstrzymał. Jego ręka zsunęła się z mojego policzka na łóżko. Za nim zobaczyłem rozległy sufit z marmuru i piaskowca, wyższy niż wiele domów – jeden pomalowany na pastelowe błękity i biele – między zakrzywionymi kolumnami, które schodziły ze ścian i wzdłuż kopułowej... komnaty w *wieży*.

Ziemia zamruczał mi w piersi, kiedy przeniosłem wzrok w miejsce, gdzie, jak wiedziałem, będą stały dwa filary, otaczające drzwi pokryte złotem. Jeden, który często pozostawał otwarty, ale szczerze wątpiłem, że teraz tak jest. Komnata nie była mała ani duża, ale była tak *bujna*, jak zapamiętałem. Jasnoszare baldachy były przywiązane do czterech słupków łóżka. Podłogę między łóżkiem a filarami pokrywał gruby, kremowy dywan. Po jednej stronie stał filigranowy, obity złotem stół ze zdobionymi złotem krzesłami. Jedną ze ścian zajmowała obszerna szafa, na której kiedyś było więcej lalek i zabawek niż ubrań.

Kieran ledwo miał szansę uniknąć zderzenia ze mną, kiedy usiadłam. „Powinienesz się uspokoić...”

Spuszczając nogi z łóżka, wstałem. Zakręciło mi się w głowie, ale to nie miało nic wspólnego z kamieniem cienia ani toksyną. Kiedy przechodziłem przez okrągłą komnatę, zalało mnie niedowierzanie.

— Albo nie — mruknął.

Podeszłam do okna z sercem w gardle. Chwyciłam w garść miękką jak masło zasłonę i szarpnęłam ją na bok, chociaż wiedziałam, co zobaczę.

Wierzchołki zadaszonych korytarzy biegnących przez wypielęgnowany dziedziniec, który znajdował się w cieniu wewnętrznej ściany wyższej niż większość wzniesień. Okazałe posiadłości, które znajdowały się za kolejną ścianą. Mój wzrok spoczął na rzędach jasnych, różowo-fioletowych drzew jakarandy rosnących wzdłuż drogi za wewnętrzną bramą. Podążyłem za nimi w kierunku falujących wzgórz pełnych jaskrawozielonych drzew i dachów z terakoty, stojących obok siebie, porośniętych winoroślą przytłumioną przez czerwone maki. Widziałem świątynie. Były najwyższymi budynkami w Carsodonii – przewyższały nawet zamek Wayfair, a oba można było znaleźć w Dzielnicy Ogrodów. Jeden zbudowany był z kamienia cieniściego, a drugi z diamentu — tłuczonego diamentu i wapienia. Podążyłem za żywymi drzewami prosto do miejsca, gdzie Złoty Most lśnił w słońcu.

Byliśmy w Carsodonii.

Rozejrzałem się. „Kiedy tu dotarliśmy?”

"Ostatni wieczór." Kieran wstał. – Zawieźli nas prosto do Wayfair. Jakiś złoty chuj czekał na nas przy drzwiach. Chciał nas rozdzielić. Powiedział, że to byłoby niewłaściwe, gdybyśmy byli razem, czy coś w tym rodzaju, ale powiedziałem mu dokładnie, jak bardzo szczegółowo - to się nie wydarzy.

Nie miałem pojęcia, kto był tym złotym *jebaniem*. — A Reaver?

„Smoczyca jest w komnacie poniżej. Jesteśmy w...”

– Wschodnie skrzydło Wayfair. Ja wiem. To była moja komnata, kiedy tu mieszkałem – przerwałem, a jego szczeka wygięła się w odpowiedzi na tę informację. „Byłeś tu przez cały ten czas? Skąd wiesz, że z Reaverem wszystko w porządku?”

— Przywieźli go, kiedy zażądałem spotkania z nim. Był raczej grzeczny, co było chyba najbardziej denerwujące. Ale tak jak ja dali mu czyste ubranie i jedzenie. Jest pod strażą w swoich komnatkach. Uśmiechnął się. „Cóż, tak zamknęci, jak myślą, że jesteśmy. Nie mają pojęcia, kim on jest. Gdyby tak było, wątpię, by po prostu umieścili go w komnacie, zamknęli drzwi i zakończyli ten dzień.

– I naprawdę został w swoim pokoju?

Pokiwał głową. „Nawet on zdaje się wiedzieć, że lepiej nie wychodzić na wpół odbezpieczonym, kiedy jesteś dosłownie w samym sercu terytorium wroga”.

Esencja Primal naparła na moją skórę, reagując na wir emocji. Czułem się, jakbym *mógł* wyjść na wpół napięty. „Torba...”

"To jest tutaj. Chwyć to. Skinął głową na wysciewane kość słoniową krzesło po drugiej stronie łóżka.

Dziękuję bogom. – Czy... widziałeś ją ?

Królowa Krwi.

Isbeth.

"NIE. Nie widziałem nawet żadnego Wyniesionego poza małą armią rycerzy. Są wszędzie. Poza tym pokojem, w korytarzu, na każdym piętrze" – powiedział mi. – Prawie spodziewałem się, że będą w tej cholernej szafie. Służebnice i ten złoty kutas byli jedynymi, którzy mieli z nami kontakt.

Ale była tutaj.

Musiała być.

„Malik?”

Kieran potrząsnął głową.

Zamknąłem oczy, biorąc głęboki oddech. „Kim jest ten złoty, o którym mówisz?”

„Nazywa się Callum. Jest Revenantem. I jest w nim coś naprawdę nie tak.

- W tym wszystkim jest coś naprawdę nie tak - mruknęłam. Czułam się, jakby moja głowa kręciła się w kółko, przeskakując od dezorientującego koszmaru do wiedzy, że jesteśmy w Carsodonia. Wewnątrz Wayfair. To było dużo do przetworzenia - jak bardzo nasze plany wyleciały z torów. Ile kontroli straciliśmy albo nigdy nie mieliśmy. Przeszyła mnie szczelina paniki, grożąc, że zatopi swoje pazury głęboko. Nie mogłem do tego dopuścić. Stawka była zbyt duża. Musiałem sobie poradzić.

Ręce mi się trzęsły, gdy je zaciskałem po bokach. „A co z tą służącą? Millicent?

- Nie widziałem jej, odkąd tu przyjechaliśmy.

Wzięłam płytki oddech. - Słyszałeś, jak powiedziała, że nie dostaniemy się do Carsodonia niezauważeni, jeśli z nią nie pójdziemy? Nie żebyśmy nie *uciekli*. Czy wydało ci się to dziwne?

„Dosłownie nie ma w niej ani jednej rzeczy, która *nie byłaby dla mnie* dziwna”.

Cóż, musiałem się z tym zgodzić.

Pragnąc, by moje myśli zwolniły i skupiły się, położyłam dłonie na ciepłym parapecie okna i wyjrzałam na zewnątrz. Niebo pokryło się bladym różem. Mój wzrok natychmiast padł na kamienne iglice Świątyni Nyktos, a potem na połyskującą diamentową kopułę Świątyni Persów. Siedzieli naprzeciwko siebie, w różnych dzielnicach, jeden spoglądał na Morze Stroud, a drugi w cień Klifów Smutku.

Jeśli Casteel znajdował się pod ziemią iw systemie tuneli, takim jak ten w Oak Ambler, mógł znajdować się pod którymkolwiek z nich.

Mój ojciec też.

Byłem tam, gdzie chciałem być, ale nie tak chciałem się tu dostać. Skupiłem się na odległym Złotym Moście, który oddzielał Garden District od mniej szczęśliwych obszarów Carsodonia. Moje serce w końcu zwolniło. Moje myśli uspokoiły się, gdy zjadacz osiadł w mojej klatce piersiowej. „To jest całkiem złe.”

- Nie jest - zgodził się Kieran, dołączając do mnie przy oknie. "Były tu."

„To nie jest tak, że będziemy mieli swobodną wędrówkę po zamku lub mieście” – rozumowałem. „Będziemy uważnie obserwowani i nie wiadomo, co zaplanowała Krwawa Królowa. Nie zostawi wszystkich w swoich pokojach najedzonych i ubranych na długo.

„Nie, to nie w jej stylu”. Wzrok Kierana podążył za moim.

Mewy zanurzały się i kołysały nad Wzniesieniem, które zaczynało się zakręcać i wychodziło na Dolne Miasto, a potem na morze, gdzie zachodzące słońce odbijało się od błękitnej wody. Delikatna poświata spowijała ogrody na dachach i spadziste dachy, a jeszcze dalej, gdzie domy stały jeden na drugim i ledwie było czym oddychać, miasto zalewało ciepłe światło. Carsodonia była piękna, zwłaszcza o zmierzchu i świcie, podobnie jak Krwawy Las. Kolejny dowód na to, że coś tak oszałamiającego na powierzchni może być brzydkie pod spodem.

„Jak myślisz, gdzie są teraz nasze armie?” Zapytałam.

„Armia powinna już być w New Haven, a nawet w Whitebridge”, powiedział mi. „Byliby trzy do czterech dni poza domem”. Jego głowa przechyliła się, gdy na mnie spojrzał. „Jeśli nie wrócimy do Trzech Rzek, kiedy powiedzieliśmy Valynowi, przyjdą nas szukać”.

Ukloniłem się.

„Jak daleko udało ci się porozumieć z Delano przez *notam* ?”

"Dość daleko. Raz udało mu się skontaktować ze mną z Pustkowi, ale nie sądzę, żebym mógł dotrzeć do niego tak daleko.

– Ja też tak nie uważam. Spojrzał na okno. — Ale Carsodonia nie może być dużo większa niż odległość między Pustkowiemi a Pompajem, prawda? Kieran odwrócił się do mnie. – A co, jeśli udałoby mu się zbliżyć do Powstania?

Wpatrywałem się w masywny mur, który majaczył w oddali. „Mogę do niego dotrzeć”.



Jakiś czas później stałem, puste oczy wpatrywały się we mnie z błyszczących, porcelanowych twarzy starannie ustawionych wzdłuż półek po jednej stronie szafy.

– Proszę, zamknij te drzwi – powiedział Kieran za moimi plecami.

„Boisz się lalek?”

„Raczej boję się, że te lalki ukradną mi duszę”.

Krzywy uśmiech wykrzywił moje usta, gdy zamknęłam drzwi. Węszyłem, szukając wszystkiego, co mogłoby posłużyć za broń. Nadal miałam przy sobie mój wilczy sztylet, ale pozbawili broni Kierana i Reavera. Zaproponowałam Kieranowi ostrze, ale odmówił. Żaden z nich nie był bezbronny, ale poczułbym się lepiej, gdyby wziął sztylet.

„Czy naprawdę bawiłeś się nimi jako dziecko?” Kieran wpatrywał się w zamkniętą szafę, jakby spodziewał się, że lalka otworzy drzwi i wystawi głowę.

"Zrobiłem." Odwracając się do niego, oparłam się o szafę.

„To wiele wyjaśnia”.

Przewróciłam oczami. – Ona... Isbeth dawała mi jedną co roku pierwszego dnia lata, dopóki nie wysłali mnie do Masadonii. Kiedyś uważałam, że są piękne.

Usta Kierana wykrzywiły się. „Są przerażające”.

– Tak, ale ich twarze były gładkie i nieskazitelne. Dotknąłem blizny biegnącej wzdłuż mojego teraz ciepłego policzka. „Mój oczywiście nie był, więc udawałem, że wyglądam jak oni”.

Jego rysy złągodniały. "MAK..."

"Ja wiem." Cała moja twarz wydawała się płonąć. „To było głupie”.

– Nie zamierzałem powiedzieć, że to głupie...

Na sekundę przed tym, jak się otworzyły, rozległ się głośny huk w połączonych drzwiach.

To była ona.

Służąca.

*Millicent* weszła do komnat, jej czarna tunika z długimi rękawami była pozbawiona jakichkolwiek ozdób i kończyła się do kolan, tuż nad ciasno zasznurowanymi butami. Skrzydlata maska została ponownie namalowana na jej twarzy, tym razem na czarno. Kontrast z jej bladymi oczami był zaskakujący.

"Dobry wieczór." *Millicent* klasnęła w dłonie, gdy za nią weszły trzy służące. Byli podobnie ubrani, ale nosili luźne kaptury zakrywające głowy i usta, przez co widoczne były tylko ich pomalowane maski. Dwóch z nich miało te prawie bezbarwne niebieskie oczy. Jeden miał brązowy. Coś mnie wtedy uderzyło. Możliwe, że nie wszystkie Służebnice były Upiorami, ale jasne było, że nie wszystkie miały te bladoniebieskie oczy. Moja matka... miała brązowe oczy.

– Cieszę się, że cię widzę i ruszasz się. Millicent skinęła głową w kierunku Kierana, a moją uwagę przykuły jej włosy. Był płaski, ciemnoczarny, ale wyglądał na... niejednolity i miejscami wyblakły. „Mówiłem ci, że za dzień lub dwa... i pół będzie w porządku jak deszcz”.

Odepchnąłem się od szafy i natychmiast wyciągnąłem rękę, żeby ją przeczytać. Moje zmysły otarły się o ścianę, wysyłając przeze mnie falę irytacji. Blokowała mnie. „Co to była za toksyna?”

„Coś wyskrobało wnętrzości jakiejś istoty”. Jedno ramię uniesione. — To by zabiło Atlantyde. Zdecydowanie śmiertelnik. Tylko jeden strażnik nosił te strzały. Wiesz, jako polisa ubezpieczeniowa na wypadek, gdybyś chciał kontynuować swoją boską ścieżkę wojenną Zwiastuna Zagłady.

„Jeśli nadal będziesz nazywać mnie Zwiastunem, prawdopodobnie wznowię tę boską ścieżkę wojenną”.

Millicent roześmiała się, ale dźwięk w niczym nie przypominał tego na drodze. Zadzwoił fałszywie. „Zdecydowanie odradzam to. Wszyscy są teraz na krawędzi, zwłaszcza po liście, który otrzymała Korona.

„Jakie pismo?”

„Korona dostała wiadomość, że New Haven i Whitebridge znalazły się pod kontrolą Atlantydy” – powiedziała nam. „I spodziewamy się, że Trzy Rzeki zostaną zajęte w każdej chwili”.

Vonetta i generałowie byli zgodnie z planem. Uśmiechnąłem się.

Usta Służącej naśladowały moje. „Królowa prosi o twoją obecność”.

Mój uśmiech zniknął.

– Gorąca woda jest doprowadzana do twojej komory kąpielowej – oznajmiła Millicent, przechodząc przez sypialnię i opadając na krzesło przy łóżku. „Kiedy będziesz się dobrze prezentować, zostaniesz do niej odeskortowany”.

- *Będziemy* do niej eskortowani - poprawił Kieran.

„Jeśli to cię uszczęśliwia, to proszę bardzo, dołącz do swojej ukochanej królowej”. Uniosła dłoń w półrękawiczce. Weszła kolejna służąca. Gdy szła do szafy, na jednym ramieniu leżał pas bieli.

– Możesz się zatrzymać – powiedziałem. „Nie noszę tego”.

Służąca zatrzymała się, patrząc na Millicent, która ułożyła się tak, że jej ramiona spoczywały na siedzeniu, a nogi oparte o oparcie krzesła, skrzyżowane w kostkach. Jej głowa zwisała z krawędzi siedzenia i naprawdę nie miałam pojęcia, dlaczego tak siedzi ani jak znalazła się w tej pozycji w ciągu kilku sekund. Zmarszczyła brwi do góry nogami. "Czemu nie?"

„Ona chce mnie umieścić w bieli Dziewicy”. Wpatrywałam się w suknię. „Nie obchodzi mnie, jakie są jej powody, ale nigdy więcej nie będzie miała nic do powiedzenia w sprawie tego, co mam na sobie”.

Te blade oczy obserwowały mnie zza namalowanej maski. „Ale to jedyna suknia, którą dostałem”.

"Nie mój problem."

„To też nie jest moje”.

Stałem twarzą w twarz ze Służącą. – Nazywasz się Millicent?

„Ostatni raz sprawdzałem”.

Mój kręgosłup się wyprostował. – Chcę, żebyś coś zrozumiała, *Millicent*. Jeśli chce, abym do niej przyszedł, znajdziesz mi ubranie, które nie jest białe. Albo pójdę do niej taki, jaki jestem.

– Masz na sobie brud i krew, a bogowie tylko wiedzą, co jeszcze – zauważyła. „Być może zapomniałeś, ale twoja *mama* ma słabość do czystości”.

„Nie nazywaj jej moją matką”. Ether wibrowała w mojej klatce piersiowej, gdy podeszłam do Służącej. „To nie ona jest dla mnie”.

Millicent nic nie powiedziała.

– Albo znajdziesz mi coś innego do ubrania, albo pójdę tak – powtórzyłam. „A jeśli to jest nieodpowiednie, pójdę do niej tylko ze skórą, w której się urodziłem”.

"Naprawdę?" Wyciągnęła słowo.

“ *Naprawdę.* ”

– Warto byłoby ci na to pozwolić, choćby po to, żeby zobaczyć wyraz jej twarzy. Millicent leżała nieruchomo przez kilka sekund, po czym kopnęła obcasy z oparcia krzesła. Skrzyżowałam ramiona, gdy na wpół przetoczyła się, na wpół przewróciła z krzesła na nogi. Obróciła się w moją stronę, płaskie, niejednolite włosy do połowy zakrywały jej twarz. „Więc to jest mój problem”.

"Tak."

Millicent głośno westchnęła. „Za mało mi za to płacą”. Chwyciła suknię od drugiej Służącej. „Właściwie to wcale mi nie płacą, więc jest jeszcze gorzej”.

- Cholernie dziwne - mruknął Kieran pod nosem, gdy patrzyliśmy, jak... *wyskakuje* z komnaty.

Pozostałe Służebnice pozostały nieruchome i milczące, a ich rysy były zasłonięte malowanymi maskami. Jak mogłem o nich zapomnieć? Stłumiłem dreszcz na wspomnienie ich poruszających się bezgłośnie po korytarzach. A moja matka, jedyna kobieta, którą znałem, była jedną z nich?

„Czy wszyscy macie imiona?” – zapytał Kieran, obserwując ich uważnie. Powitała go cisza. "Myśli? opinie? Wszystko?"

Nic.

Nawet nie mrugnęli, gdy stali między nami a otwartymi drzwiami. Pozwalałam moim zmysłom dosięgnąć ich. Znalazłem ściany podobne do tych Millicent i wyobraziłem sobie małe pęknięcia w tych tarczach. Tylko małe szczeliny wypełnione srebrzystobiałym światłem. Przecisnąłem się przez otwory, czując...

Jedna ze Służących lekko szarpnęła, gdy spróbowałem czegoś przewiewnego i przypominającego biskopt. *Pokój*. Zaskoczony, wycofałem się i prawie cofnąłem. Jakim cudem mogli zaznać pokoju? To w niczym nie przypominało tego, czego nauczyłam się od Millicent.

- Zastanawiasz się, dlaczego ten drugi jest taki rozmowny - zauważył Kieran. „A to nie są”.

— Bo nie sądzę, żeby była do nich do końca podobna. Czy ona?" – zapytałam służebnice, kiedy Kieran posłał mi szybkie spojrzenie. „Ona jest inna”.

– W sposób inny niż oczywisty? Kieran wycedził.

„Ona nie pachnie jak one”.

Brwi Kierana ściągnęły się, gdy odwrócił się z powrotem do pozostałych Służących. "Masz rację."

Wkrótce potem Millicent wróciła, niosąc szaty równie czarne jak te, które miała na sobie. Przeszła obok Kierana i mnie, rzucając ubranie na łóżko. „To najlepsze, co mogłem zrobić”. Odwracając się do mnie, oparła ręce na biodrach. „Mam nadzieję, że cię to uszczęśliwi, bo na pewno *ją to zirytuje*”.

– Czy wyglądam, jakby mnie obchodziło, że jest zirytowana?



„Ty nie”. Zatrzymała się. „Już teraz.” Dreszcz przebiegł mi po plecach, gdy podeszła do krzesła i usiadła, krzyżując jedną nogę na drugiej. „Powinieneś się przygotować. Dotrzymam twojego... męskiego towarzystwa.

- Świetnie - mruknął Kieran.

- Chcę zobaczyć Reavera, zanim spotkam się z królową.

"Jest z nim w porządku."

"Chcę go zobaczyć."

Jej usta zacisnęły się, gdy na mnie spojrzała. – Czy ona zawsze jest taka wymagająca?

– To, co nazywasz żądaniem, ja bym powiedział, że potwierdza jej autorytet – odparł Kieran.

„Cóż, to irytujące... i nieoczekiwane”. Jej nie mrugający wzrok zatrzymał się na moim. „Nie zawsze taka była”.

"Skąd miałbyś wiedzieć?" Zapytałam.

„Ponieważ pamiętam cię, kiedy byłeś cichy jak mała mysz, nie wydając ani jednego dźwięku, chyba że była noc, a złe sny zastały cię we śnie” – powiedziała.

Ten dreszcz powrócił, po raz kolejny ślizgając się po moim kręgosłupie.

„Byłem tu wtedy. Czuję się, jakbym była tu od zawsze – powiedziała z westchnieniem. — Jestem stary, Penellaphe. Prawie tak stary jak twój król...

Zanim nawet zdałem sobie sprawę, że się poruszyłem, byłem przed nią, moje dłonie na jej dłoniach, wciskając je w poręcz krzesła. „Gdzie jest Casteel?” – zapytałam, świadoma Kierana idącego za mną, gdy inne Służące wystąpiły do przodu.

Kiedy Millicent nic nie powiedziała, esencja Pierwotności pulsowała mi w żyłach, gdy opuściłam głowę, tak że byliśmy na wysokości oczu. — Widziałeś go? Zadymienie wróciło do mojego głosu.

Minęła długa chwila. – Jeśli chcesz się z nim zobaczyć – powiedziała, a ja prawie to przegapiłam – szybkie, przelotne spojrzenie, które posłała w kierunku Służących. „Sugeruję, żebyś zniknęła mi z twarzy, przygotuj *twarz* i zrób to szybko. Czas jest najważniejszy, Wasza Wysokość.

Wytrzymałem jej spojrzenie, a potem powoli się wycofałem. Wyrывая jej ubranie, wszedłem do komory kąpielowej, szybko myjąc się w czystej, ciepłej wodzie, którą ktoś przyniósł. Słyszałem, jak Millicent pyta Kierana, czy jest wilkiem, a potem paplała o tym, że nigdy nie mówiła. do jednego. Kieran nie dał żadnej odpowiedzi.

Ubrania wyglądały, jakby pochodziły prosto z jej szafy. Tunika w stylu chitonu była bez rękawów i opadała na ramię, spoczywając w miejscu, w którym powinna znajdować się rana od strzały z Cienistego Kamienia, gdyby rana jeszcze się nie zagoiła, nie pozostawiając po sobie nawet śladu. Stanik był ciasny, ale skórzane paski wokół talii i bioder pozwoliły mi poluzować materiał tak, aby pasował do mojej pełniejszej sylwetki. Rąbek sięgał do kolan i miał rozcięcia po obu stronach, dzięki czemu wilczy sztylet pozostawał ukryty, ale łatwo dostępny. Udało mi się przymocować sakiewkę do jednego z pasków w talii i pozwolić pierścionkowi leżeć za dekoltem, na piersiach. Przyniosła bryczesy, które, jak sądziłem, nie należały do niej, ale pasowały, więc naprawdę nie obchodziło mnie, od kogo pochodzą.

Podeszłam do toaletki, serce mi waliło, gdy patrzyłam na swoje odbicie. Srebrzysty blask za moimi zrenicami był jasny i pomyślałem, że aura trochę się powiększyła. mruknąłem. Bez zmian.

Kiedy tam stałem, myślałem o śnie — o koszmarze. Moja... matka powiedziała coś Czarnemu. Był jej *Wiktorem*. To dlatego Tawny powiedziała, że brzmi to tak znajomo. Słyszałem to wcześniej. Tej nocy i bogowie tylko wiedzą, ile razy w koszmarach nie mogłem sobie

przypomnieć. Leopolda. Mój ojciec. Był... był jak Vikter. Oddech, który wydychałem, był trochę nierówny.

Mój uścisk na porcelanowej toalecie zacieśnił się, gdy mój wzrok wędrował po bliznach. Trochę wyblakły, kiedy wstąpiłem, ale teraz wydawały się bardziej zauważalne niż kiedykolwiek. Nie wiedziałam, czy to jasne światło lampy, czy tylko lustro w tym zamku – w tym *mieście* – sprawiało, że wydawały się tak surowe.

Moje serce nadal waliło, gdy przetaczała się przeze mnie mieszanina strachu i oczekiwania. To przychodziło falami, odkąd obudziłem się i odkryłem, że jesteśmy w Wayfair. Byłem tu. Tam, gdzie był Casteel. Gdzie był mój ojciec. Gdzie była Isbeth.

– Nie boję się jej – szepnąłem do swojego odbicia. "Jestem królową. Jestem Bogiem. Nie boję się jej.

Zamknąłem oczy. W ciszy komnaty moje serce w końcu zwolniło. Mój żołądek się uspokoił, a mój uścisk rozluźnił się na próżności. Pewnymi rękami zaplotłam swoje wciąż wilgotne włosy.

Nie mogłem się jej bać. Nie mogłem się niczego bać. Nie teraz.



Po raz pierwszy blizny na moich ramionach i twarzy były widoczne dla wszystkich, gdy schodziliśmy na główne piętro zamku Wayfair.

To było surrealistyczne uczucie.

Millicent zabrała mnie do Reavera i nie sprzeciwiała się zbyt, kiedy poszedł za nami z powrotem do holu. Draken był cichy, miał pochyloną głowę i twarz zasłoniętą płatkami blond włosów, ale wiedziałem, że niczego mu nie brakowało, kiedy przechodziliśmy przez atrium, które kiedyś wydawało się o wiele większe i tak piękne.

Jako dziecko uważałem, że winorośl wyrzeźbiona w marmurowych kolumnach i pokryta złotem była atrakcyjna. Prześledziłem delikatne akwaforty tak daleko, jak tylko mogłem, ale projekty dotarły aż do łukowatych sufitów. Ian i ja zakradaliśmy się do atrium w środku dnia i nawoływaliśmy się nawzajem, słuchając, jak nasze głosy odbijają się echem od przyciemnianej szyby powyżej.

Teraz stwierdziłem, że to wszystko jest... przesadą. Jaskrawy. Jakby wszystkie złote wykończenia i dzieła sztuki próbowały ukryć plamy krwi, których nikt nie mógł zobaczyć.

Ale fakt, że wydawał się teraz mniejszy, mógł mieć coś wspólnego z liczbą osób, które nas *eskortowały*. Poza Millicent i czterema służebnicami otaczało nas sześciu Królewskich Rycerzy, a ja mogłem tylko przypuszczać, że na podstawie ich tropu przybędą dodatkowe Upiory, i czego się dowiedziałem, to niesamowicie cichy sposób chodzenia. Wampiry nosiły podobne stroje na szyję i twarz, pozostawiając tylko oczy widoczne pod hełmami. Nie martwiłem się o nich. Gdyby czegoś spróbowali, mógłbym ich załatwić. Zjawy byłyby problemem, ale mieliśmy Reavera.

Weszliśmy do Sali Bogów, gdzie po obu stronach korytarza stały posągi bogów. Dokładnie wiedziałem, dokąd zmierzamy. Wielka Sala.

Wazon z bzami były przemieszane z nocnymi różami, moimi ulubionymi kwiatami, i stały między masywnymi posągami. Żadna z twarzy bogów nie została uchwycona w szczegółach na posągach. Były po prostu gładkim kamieniem, obróconym w górę do spadzistego sufitu. To było kolejne miejsce, w którym Ian i ja bawiliśmy się, w jednej chwili wbiegając i wychodząc z posągów, a w następnej siadając u ich stóp, podczas gdy Ian wymyślał wielkie przygody, w których bogowie mogli wziąć udział.

Moja klatka piersiowa zacisnęła się, gdy spojrzałam przed siebie na mniejsze, kopułowe atrium, gdzie stały tylko dwa posągi, oba wyrzeźbione z rubinów.

Król i królowa Solis.

- Tandetny - mruknął Kieran na ich widok.

Millicent zatrzymała się przed nami, a po naszej prawej stronie zobaczyłem dwóch strażników królewskich stojących przed pomalowanymi na czerwono drzwiami. Strażnicy je otworzyli iz bocznego wejścia do Wielkiej Sali dobiegły dźwięki — pomruki i śmiechy, krzyki i okrzyki błogosławieństwa.

Millicent obejrzała się przez ramię, kładąc palec na różowych ustach, zanim weszła do Wielkiej Sali. Służebnice nie poszły za nimi. Odsunęli się na boki, zostawiając nam ścieżkę, gdy Millicent wyszła do wnętrza, którą pamiętam, okrążając całą Wielką Salę.

Przyciskając dłoń do torebki, dołączyłem do niej. Nie obserwowałem tłumu poniżej ani Wyniesionych, którzy wypełniali inne sekcje alkowy. Moją uwagę zwróciło od razu podwyższone podwyższenie – jego szerokość i długość odpowiadały rozmiarom większości domów. Trony były nowszymi wersjami, wciąż inkrustowanymi diamentami i rubinami, ale na ich plecach nie widniał już królewski herb. Miały teraz kształt przypominający półksiężyc. I oba były puste.

Ale nie na długo.

Za tronami Służebnice rozchyliły szkarłatne chorągwie i w Wielkiej Sali zapadła cisza. Nie padło ani jedno słowo. Pojawili się przewodniczący w złotych szatach, mocno trzymając się drewnianych poręczy, gdy wyszli, niosąc lektykę w klatce, która przypominała mi pozłacaną klatkę dla ptaków. Uniosłam brwi, kiedy spojrzałam na czerwony jedwab owinięty wokół każdego pręta i warstwy zwiewnej zasłony na lektyce, zasłaniającej to, kto siedział w środku.

- Chyba sobie, kurwa, żartujesz - mruknął Kieran, gdy przewodniczący opuścili lektykę na podłogę.

Nie mogłem odpowiedzieć, kiedy Służebnice odsunęły zasłony, a Królowa Krwi wyszła z pozłacanej lektyki. Wybuchły okrzyki, a gromkie brawa odbiły się echem od ścian pokrytych sztandarami i szklanej kopuły sufitu.

Każda część mojego jestestwa skupiała się na niej, gdy przechodziła przez podwyższenie, ubrana na biało – biała suknia zakrywała wszystko oprócz dłoni i twarzy. Diamentowe iglice korony na szczycie każdej rubinowej obręczy, połączone wypolerowanym onyxem, olśniewały i szydziły. Jej ciemne włosy lśniły kasztanowo w blasku licznych kinkietów ustawionych wzdłuż dziesiątek kolumn podtrzymujących podłogi wnek i obramowujących podium. Nawet z miejsca, w którym stałem, widziałem, że jej oczy były mocno zarysowane na czarno, a jej usta miały błyszczący, jagodowy odcień.

Esencja skręciła się i zacisnęła we mnie, gdy położyłem ręce na poręczy, podczas gdy ona siedziała na tronie, przechylając głowę, gdy pławiła się w przyjęciu. Zajęło mi wszystko, aby nie wykorzystać ryczącej mocy wypełniającej moje żyły i nie rzucić się na nią, tu i teraz. Moje palce zacisnęły się na kamieniu, naciskając na złote zwoje, które wirowały nad poręczami, kolumnami, po podłodze i wzdłuż widocznych fragmentów ścian.

– Sukinsyn – warknął Kieran z mojej drugiej strony.

Oderwałam swoją uwagę od Krwawej Królowej na ciemnego mężczyznę, który do niej dołączył, stojącego po jej lewej stronie. Mój oddech palił moje płuca. Skórka złotobrazowa. Brązowe włosy muśnięte smugami słońca i odsunięte od niesamowicie znajomych rysów. Wysokie kości policzkowe. Pełne usta. Twarda szczęka.

- Malik - wyszeptalam.

Gorycz gniewu urosła mi w gardle, zabarwiona cierpką udręką. Podniosłem rękę, kładąc ją na tej obok mojej. Kieran chwycił kamień tak mocno jak ja. Zamknąłem swój smutek i wściekłość, kierując trochę ciepła i... i *szczęścia*. Przeszedł go dreszcz, a pod moją dłońią rozluźniły się ścięgna jego dłoni.

- *Księżę* Malik - poprawiła cicho Millicent. „Twój szwagier”.

Moja głowa cięła się do niej. Patrzyła na Malika. Tak blisko, jak staliśmy, dostrzegłem maleńkie plamki na jej policzkach pod pomalowaną maską. Piegi. Ścisnęłam dłoń Kierana. Patrzyła na Księcia tak samo, jak on obserwował ją w Oak Ambler, z zaciśniętymi szczękami i bez ruchu.

Reaver przeszedł za nią z napiętymi mięśniami bicepsów i przedramion. Wyglądało na to, że nie przejmował się obecnością tych w alkwie – Wyniesionymi w ich fantastycznych jedwabnych sukniach i błyszczących klejnotach. Chociaż zdecydowanie patrzyli na nas zaciekawionymi oczami północy.

Nie, to masywny posąg Pierwotnego Życia przykuł uwagę drakena.

Stał pośrodku Wielkiej Sali, wyrzeźbiony z najjaśniejszego marmuru. Podobnie jak inne posągi w Sali Bogów, tam gdzie powinna być twarz, pojawił się tylko gładki kamień, ale detale w innych miejscach były uderzające i nie wyblakły od lat, odkąd je ostatni raz widziałem – nie z grubej podeszwy caligae . lub pancerne poszycie osłaniające nogi i klatkę piersiową. W jednej ręce trzymał włócznie , a w drugiej tarczę.

Śmiertelnicy omijali szerokim łukiem posąg i czarne płatki, wyrwane z kwitnących nocą róż i rozrzucone wokół jego kamiennych stóp.

– Wątpię, czy Nyktos byłby zadowolony, gdyby jego posąg tu pozostał – mruknęłam.

„To nie jest posąg Nyktosa”. Słowa Reavera były niskim pomrukiem.

- On ma rację - dodała Millicent.

Tłum ucichł, zanim zdążyłem zapytać, co mieli na myśli, a potem przemówiła. „Mój ludu, jakże mnie szanujesz”.

*Jej głos.*

Zrobiło mi się zimno na dźwięk tego miękkiego, ciepłego tonu, który tak bardzo kłócił się z jej szczególnym rodzajem okrucieństwa.

– Jak mnie upokarzasz – powiedziała, a moje palce wróciły do wciśnięcia się w poręcz. Pokorny? Prawie krzyknąłem ze śmiechu. „Nawet w czasach takiej niepewności i strachu twoja wiara we mnie nigdy się nie zachwiała”.

Kieran powoli odwrócił głowę w moją stronę.

– Wiem – mruknąłem.

„I za to się nie waham. I bogowie też nie. Nie w obliczu bezbożnego królestwa czy *Zwiastuna*

## Rozdział 24



Niski dźwięk syczenia przetoczył się po podłodze Wielkiej Sali i przez alkowę, dochodzący zarówno od śmiertelników, jak i Wyniesionych. Napięłam kark, gdy Kieran i Reaver zeszywnieli.

„*Zwiastun i Zwiastun Śmierci i Zniszczenia na ziemiach obdarowanych przez bogów*” przebudził się — powiedziała Krwawa Królowa i syczenie ustało. Cisza powitała jej słowa – cisza i moje rosnące niedowierzanie. — To prawda, plotki, które słyszałeś o naszych miastach na północy i wschodzie. Upadły. Ich Rises zburzone. Niewinnych gwałcono i mordowano, karmiono i *przeklinano*”.

Ja... nie mogłem uwierzyć w to, co słyszałem. Oszołomiony, mój wzrok przesunął się po tłumie – po bladych twarzach, gdy gorzki strach ocierał się o moje tarcze. To, czego się obawiałem, było prawdą. Przepowiednia nie była już ledwie znanym zlepkiem słów, ale bronią.

Fachowo dierzony, który był niczym innym jak przerażającymi kłamstwami. Kłamstwa, które były sprzedawane i kupowane bez wahania i pytań. Kłamstwa, które już stały się prawdą.

Ether płonął od środka mojej klatki piersiowej, gdy mocniej chwyciłem poręcz. Gniew krążył w moich żyłach.

„A ci, którzy pozostali przy życiu, teraz są więźniami barbarzyńskich władców, którzy spędzili stulecia spiskując przeciwko nam. Bogowie płaczą za nami. Pochyliła się do przodu na tronie, kręgosłup miał wyprostowany, a kolejne kłamstwa wypływały z jej jagodowych ust. – Nasz wróg chce zakończyć chwalebny Rytuał – naszą honorową służbę bogom.

Syczenie rozległo się ponownie, podobnie jak okrzyki zaprzeczenia.

"Ja wiem. Wiem – gruchała Krwawa Królowa. „Ale nie bój się. Nie ulegniemy im. Nie poddamy się przerażeniu, które rozbudzili, prawda?

Krzyki były teraz jeszcze głośniejsze, huk tak potężny jak podmuch pioruna. Kieran powoli potrząsnął głową, a moja skóra zaczęła szumieć.

„Nie będziemy żyć w strachu przed Atlantią. Nie będziemy żyć w strachu przed Zwiastunem Śmierci i Zniszczenia.” Głos Krwawej Królowej wibrował tak, jak esencja wibrowała we mnie. „Bogowie nas nie opuścili iz tego powodu, z powodu twojej wiary w Wyniesionych, we mnie, nigdy tego nie zrobią. Zostaniesz oszczędzony. To, obiecuję. I zemścimy się na tym, co uczyniono waszemu królowi. Bogowie się tym zajmą.

Gdy ludzie ryknęli, by poprzeć fałszywego boga, Pierwotny Ester spuchł i przywarł do mojej skóry. Pod dłońmi poczułam drżenie poręczy.

Millicent spuściła wzrok, po czym cofnęła się o mały krok. Odwróciła głowę w moją stronę i pochyliła się. – Uspokój się – ostrzegła. – Chyba że chcesz zaalarmować ludzi, że wśród nich jest Zwiastun.

Mój wzrok padł na nią. „Nie jestem Zwiastunem”.

"Ty nie jesteś." Posłała znaczące spojrzenie na poręcz.

Do słabych pęknięć zaczynających pojawiać się w marmurze.

"MAK." Kieran dotknął moich pleców, gdy Reaver podszedł bliżej. „Nienawidzę się z nią zgadzać, ale teraz nie byłby czas na robienie czegoś pochopnego – bez względu na to, jak uzasadnione”.

„Myślę, że teraz jest dobry moment jak każdy inny” — skomentował Reaver.

Musiałem zgodzić się z Reaverem, ale nie wiedziałem, gdzie przetrzymywany jest Casteel. Brak wiedzy o miejscu pobytu mojego ojca. Krwawa Królowa mogła być tuż przede mną, ale to nie znaczyło, że któraś z nich znajdowała się w bezpiecznym miejscu. Gdybym na nią napadł, ktoś inny mógłby uderzyć przeciwko nim.

I nie chodziło tylko o nich czy o mnie. Chodziło o ludzi na podłodze, którzy już wierzyli, że jestem tym potworem – Zwiastunem. Gdybym teraz coś zrobił, cofnęłoby to wszystko, co zostało zrobione, by ich uwolnić.

Przeszedł mnie dreszcz, gdy wciskałem esencję. Zajęło mi to kilka chwil, ale poczułam, jak Kieran się odpręży, a Millicent odwraca się z powrotem do Wielkiej Sali. W końcu dotarło do mnie, co się dzieje. Krwawa Królowa przemawiała.

– Możesz podejść – powiedziała.

– Co to, do diabła, jest? – wymamrotał Kieran.

Wysuwając rękę z jego dłoni, spojrzałam w dół i zobaczyłam wątłą młodą kobietę ubraną w beżową suknię zwisającą z zapadniętych ramion. Pomogła jej starsza para, wszyscy trzej pod czujnym spojrzeniem rycerzy stojących po obu stronach szerokich, zakrzywionych stopni schodów. Młoda kobieta dotarła na szczyt, a para pomogła jej ukłęknać. Uniosła trzęsące się ramię...

Krwawa Królowa wyciągnęła swoje, obejmując bladą, pewną dłonią znacznie mniejszą, drżącą. Tylko jeden pierścionek zdobił jej palce – różowy brylant, który błyszczał w świetle. Zamknąłem swoje zmysły, ale w chwili, gdy Krwawa Królowa pochyliła głowę, radość młodej kobiety przebiła się przez moje tarcze, słodka i gładka.

I mój żołądek się przewrócił. — To Królewskie Błogosławieństwo. Nie wiedziałem, że nadal to robi”.

– Czy ja w ogóle chcę wiedzieć, co to ma być? – zapytał Kieran.

„Śmiertelnicy wierzą, że dotyk Royal ma właściwości lecznicze” – powiedziałem mu. Łzy swobodnie spływały po policzkach kobiety. Mój żołądek nadal się burczał. „Pamiętam, jak ustawiali się w kolejce całymi dniami, aby mieć szansę na otrzymanie Błogosławieństwa”.

– Nadal to robią – zauważyła Millicent.

„Kiedyś w to wierzyłem. Błogosławieństwo wydawało się czasem działać. Nie wiedziałem jak. Gdyby to była tylko władza umysłu nad ciałem albo... Obserwowałem, jak Krwawa Królowa bierze złoty kielich od pobliskiej Służącej i podnosi go do ust kobiety. Isbeth uśmiechnęła się ciepło, a kiedy to zrobiła, naprawdę wyglądała na kochającą i troskliwą, gdy przechyliła kielich, pozwalając kobiecie wypić. Moje oczy się zwężyły. „Albo jeśli chodzi o to, co jest w tym kubku, z którego kazała im pić”.

Kieran powoli odwrócił głowę w moją stronę. "Krew? Krew Atlantydy?"

To musiało być.

– Bogowie – warknął. „To nie wyleczyłoby kogoś cierpiącego na jakąś śmiertelną chorobę, ale mogłoby dać im wytchnienie. Może działać wystarczająco długo, by przekonać śmiertelników, że bogowie pobłogosławili Krwawą Koronę. By ich dotyk mógł uzdrawiać. Że oni i wszyscy Wyniesieni zostali wybrani.

I miało.

Po kilku chwilach koloryt kobiety się poprawił. Jej rysy nie wydawały się już tak wychudzone. A potem... stała o własnych siłach. Jej ruchy były gwałtowne, ale *wstała*.

Wiwaty wybuchły wśród śmiertelników wypełniających podłogę Wielkiej Sali. Wielu padło na kolana, a łzy spływały im po twarzach, gdy składali ręce w modlitwie i wdzięczności. A Krwawa Królowa uniosła podbródek – wzniosła te ciemne oczy do wnętrza.

Dla mnie.

A ona się uśmiechnęła.



„Nie podoba mi się, jak się na ciebie gapią”. Głos Reavera zadudnił nieco powyżej szeptu, zmieciony przez gwar rozmów i delikatne smyczki muzyki unoszące się do wysokiego sufitu komnaty, do której zostaliśmy przywiezieni po zakończeniu Królewskiego Błogosławieństwa.

– Choć raz mogę się z tobą zgodzić – wycodził Kieran z mojej drugiej strony.

Bogaci śmiertelnicy nie byli jedynymi obecnymi, stali w grupach lub rozciągnięci na grubych, szkarłatnych kanapach, ich palce i szyje ociekały kosztownymi klejnotami, a ich żołądki były pełne smakołyków serwowanych przez milczących służących.

Wywyższeni otoczyli nas.

Lordowie i Damy istnieli wśród innych jak puste przestrzenie, ich klejnoty były większe, ich spojrzenia były ciemniejsze, a ich żołądki były prawdopodobnie pełne innego rodzaju smakołyków.

Śmiertelnicy wciąż rzucali ukradkowe spojrzenia w naszą stronę, ich spojrzenia zatrzymały się na dwójce obok mnie z powodów, które nie miały nic wspólnego z tym, dlaczego na mnie patrzyli. Byli w tym raczej ukryci. Tymczasem Wyniesiony otwarcie się gapił.

– Gapią się, ponieważ uważają, że wasza dwójka jest atrakcyjna. Gapią się na mnie, bo mam wady – powiedziałem im. „I nie mogą zrozumieć, dlaczego miałbym być wśród nich”.

"Co do cholery?" – mruknął Reaver, marszcząc brwi.

„Elita śmiertelników z Solis naśladuje członków rodziny królewskiej, a Wyniesieni pragną wszystkiego, co piękne. Spójrz na nich – poradziłem. „Wszyscy są doskonali w taki czy inny sposób. Piękny.”

Reaver skrzywił się. „To najgłupsza rzecz, do cholery, jaką słyszałem od jakiegoś czasu, a słyszałem wiele głupot”.

Wzruszyłam ramionami, trochę zaskoczona faktem, że mi to nie przeszkadzało. Myśl, że którykolwiek z nich zobaczy blizny, była kiedyś upokarzająca, chociaż zawsze byłam z nich dumna – z tego, co przeżyłam. Ale wtedy byłam inną osobą – kimś, kogo obchodziły opinie bogatych i członków rodziny królewskiej.

Nie mogło mnie to teraz mniej obchodzić.

Mój wzrok powędrował w stronę Królewskiej Gwardii stojącej przy wejściu. Oni też patrzyli, podobnie jak Służebnice. Millicent zniknęła, bogowie tylko wiedzą gdzie. Powiedziała, że czas jest najważniejszy, i tak było. Ester pulsował w mojej klatce piersiowej. Bardzo się niecierpliwiłem.

Krwawa Królowa wiedziała, że tu jestem i kazała mi czekać. To był głupi ruch władzy. Umieściła mnie w tej komnacie, ponieważ wierzyła, że będę się zachowywał wśród tak wielu śmiertelników.

Byli wśród nich śmiertelnicy, którzy nie mieli pojęcia o istnieniu boga.

Pragnienie zmiany było trudne do odparcia. Dotknąłem pierścionka przez tunikę. Jeśli czegoś się nauczyłem, to tego, że moje działania mogą mieć niezamierzone konsekwencje. Takich, które nie tylko zakończyłyby się krzywdą, ale jeszcze bardziej napiętnowałyby mnie jako Zwiastuna. Więc czekałem. *niecierpliwie*. A kiedy to robiłem, obserwowałem rycerzy. Mniej więcej połowa z nich stała z nienaturalną sztywnością służebnic. Ich klatki piersiowe nie poruszały się zbytnio. Nie drgnęły ani nie przesunęły się. Rzadko mrugali.

- Myślę, że wśród Gwardii Królewskiej są Upiory - powiedziałem cicho.

- To miałyby sens - zauważył Kieran. – Mniej łatwo je rozpoznać niż biegać w czerwonych szatach.

W końcu strażnicy odsunęli się na bok i otworzyli ozdobne złote drzwi. Dwie Służące weszły pierwsze, z założonymi kapturami, zakrywającymi włosy i rzucającymi cienie na pomalowane twarze. Królowa Krwi weszła za nimi, wciąż ubrana na białą.

Opuściłem ręce na boki. Gniew pulsował we mnie tak wściekle, że naprawdę wierzyłem, że zasługuję na jakieś uznanie za to, że nie wyładowałem go właśnie tam. Za to, że stała nieruchomo, gdy śmiertelnicy i Wyniesieni kłaniali się jej. Nasza trójka nie zrobiła czegoś takiego i nie pozostało to niezauważone. Szok spadł jak lodowaty deszcz na śmiertelników, gdy powstał. Szepty wirowały w komnacie, gdy mała orkiestra kontynuowała grę ze swojego rogu.

Kieran zeszytniał obok mnie, a moja uwaga na chwilę przeniosła się na mężczyznę, który wszedł za Isbeth.

Malika.

Pozwoliłam, by moje zmysły sięgnęły do niego i tak jak poprzednio, uderzyłam w tarcze tak grube jak jego ojciec.

Krwawa Królowa płynęła przez tłum, rozdając śliczne uśmiechy i krótkie uściski. Jej brylantowo-rubinowa korona zaśniła pod jasnym żyrandolem, gdy odwróciła głowę w moją stronę i jej spojrzenie spotkało się z moim.

Moje serce nie biło.

Mój puls nie przyspieszył.

Moje ręce i ciało były stabilne.

Nie było strachu ani niepokoju. Nie byłem niczym. Byłem po prostu lodowatym, stłumionym gniewem, który przeniknął każdą komórkę mojego jestestwa, gdy przechodziła przez komnatę, rąbek jej sukni włókł się za nią. Innymi słowy, byłem raczej spokojny.



Wytrzymałem jej spojrzenie, gdy zakapturzone służebnice podążyły za nią i Malikiem. Strażnicy przesunęli się, zajmując stanowiska co wiele stóp, tworząc naprzemienną ścianę między nami a obecnymi.

Isbeth zatrzymała się zaledwie stopę ode mnie, z tym ciepłym i *troskliwym* uśmiechem wciąż na jej jagodowo-czerwonych ustach. Te ciemne, ale niekończące się oczy prześlizgiwały się po moim stroju. – To nie jest to, w co cię wysłałem.

Furia wystrzeliła z Kierana, tak gorąca i intensywna, że nie byłabym zaskoczona, gdyby rozpałała ogień. Ale ja... ja *nie byłem niczym* więcej niż zimną wściekłością. "Ja wiem."

Zauważyłem lekkie zaciśnięcie kącików jej ust, gdy jej oczy podniosły się do moich. „To, co nosisz, nie przystoi królowej”.

„To, co założę, będzie moim wyborem. Ja zdecyduję, co przystoi królowej.

„Teraz *to* zostało powiedziane jak królowa” – odpowiedziała. – Inaczej niż ostatnim razem, kiedy rozmawialiśmy.

„Od tamtego czasu wiele się zmieniło”.

"Czy oni?"

"Tak. Począwszy od tego, że rządysz o kilka miast mniej niż ostatnim razem – odpowiedziałem.

„Czy tak jest?” Krwawa Królowa podniosła rękę. Różowy diament zalśnił, gdy pstryknęła palcami. „To, co zostało utracone wczoraj, można łatwo odzyskać jutro”.

Moje usta wykrzywiły się w ciekawym uśmiechu. „Nigdy nie myślałem, że jesteś głupcem”.

Jej oczy wyostrzyły się na mnie. „Mam nadzieję, że nie”.

„Ale musisz nim być, jeśli sądzisz, że z łatwością odzyskasz wszystko, co straciłeś”, powiedziałem jej, świadomy tego, że przyciągamy uwagę zarówno Wyniesionych, jak i śmiertelników. Nie mogli jednak podejść na tyle blisko, żeby nas usłyszeć. Zapobiegli temu strażnicy i służebnice.

- Hmm - mruknęła, biorąc kieliszek czegoś, co wyglądało na szampana od służącego, który przybył. „Chcesz drinka? Ktokolwiek z was?”

Nie skorzystaliśmy z jej oferty, ale zrobił to Malik, przyciągając uwagę Kierana. – Dobrze wyglądasz, *księżę* Malik.

Ten półuśmiech, który sugerował samotny dołek w jego lewym policzku, pojawił się, gdy wziął łyk szampana, nic nie mówiąc.

Isbeth spojrzała na Kierana. – I wyglądasz tak samo przepysznie, jak ostatnim razem.

Usta Kierana wykrzywiły się. „Chyba zaraz zwymiotuję”.

"Uroczy." Niezrażona, spojrzała na Reavera, jej delikatne, ciemne brwi uniosły się. „Ty, nie poznaję”.

Reaver odwzajemnił spojrzenie, niezachwiany. „Nie zrobiłbyś tego”.

"Ciekawy." Rzuciła mu spojrzenie znad krawędzi smukłego fletu. „Powiedz mi, córko, czy byłaś w stanie oprzeć się obfitym wdziękom mężczyzn, którymi się otaczasz?”

„Nawet nie zamierzam zaszczycić tego odpowiedzią,” odpowiedziałam, a uśmiech Malika pogłębił się.

"Mądry ruch." Mrugnęła, a mój żołądek wywrócił się. – Swoją drogą, mylisz się.

"O?"

„Być niezdolnym do łatwego odzyskania tego, co straciłem”, powiedziała, unosząc podbródek. "Mam ciebie."

Lodowaty dreszcz złości przebiegł mi po plecach. „Masz moją obecność tylko dlatego, że na to pozwoliłem”.

„O tak. Zgodziłeś się przyjść. Przepraszam.” Podeszła bliżej, a Kieran i Reaver napięli się. Ja nie. – Naprawdę myślałeś, że będziesz w stanie się tu zakraść i go uwolnić? Chodź teraz, Penellaphe. *To* było głupie.

Moje wnętrzności płonęły od tego, jak bardzo było mi zimno. „Ale teraz tu jestem, prawda?” „Jesteś i cieszę się”. Jej wzrok przeszukał mój. „Mamy tak wiele do omówienia”.

„Jedyną rzeczą, o której musimy porozmawiać, jest uwolnienie Casteela”.

Wzięła kolejny łyk. – Czy pamiętasz, co się stało, kiedy ostatnim razem stawiałeś żądania? Zignorowałem to. „I uwolnienie mojego ojca”.

Krwawa Królowa opuściła swój kieliszek, gdy uderzające linie jej twarzy napięły się. „Twój ojciec?”

„Wiem, kim on jest. Wiem, że go masz. Chcę ich obu.

— Ktoś coś mówił — mruknęła. „Twój ojciec i twój król mają się dobrze. Bezpieczni tam, gdzie są.

Bezpieczna? Prawie się roześmiałem. „Chcę je zobaczyć”.

– Nie zasłużyłeś na to – odparła.

Zarobione? Esencja przywarła do mojej skóry, zagrażając lodowatemu spokojowi. „Czy ludzie w tym pokoju wiedzą, kim jestem?”

Ciekawy wyraz pojawił się na jej rysach. – Tylko nieliczni na moim dworze wiedzą, że jesteś moją córką.

Zrobiłem krok do przodu, a Służebnice ruszyły. Isbeth podniosła rękę. „Nie o tym mówię. Czy wiedzą, że jestem bogiem, a nie tym Zwiastunem, o którym mówisz?”

Nic nie powiedziała.

– Jak myślisz, co się stanie, jeśli to ujawnię? Zapytałam. „Co by się stało, gdybym to zrobił podczas twojej farsy przemówienia i Królewskiego Błogosławieństwa?”

„Jeszcze lepiej, jak myślisz, co się *stanie*, jeśli to zrobisz?” Isbeth sprzeciwiła się. „Myślisz, że padną na kolana i będą cię chwalić? Witamy? Że nie będą już postrzegać cię jako Zwiastuna, przed którym ostrzegali bogowie?”

– Bogowie ostrzegali przed czymś takim – powiedziałem. „I wiesz o tym”.

„Czym, moja droga, jest według ciebie prorocтво wypowiedziane przez boga, jeśli nie ostrzeżenie wypowiedziane przez boga?” Isbeth sprzeciwiła się.

Moje nozdrza rozszerzyły się. „Nie jestem Zwiastunem”.

Uśmiechnęła się, gdy jej wzrok przesunął się po mojej twarzy. „Moje słodkie dziecko, widzę, że jedna rzecz się nie zmieniła”.

– Moja nieokielznana niechęć do ciebie?

Isbeth zaśmiała się cicho. „Wciąż nie zaakceptowałeś tego, kim i czym jesteś”.

– Dokładnie wiem, kim i czym jestem – powiedziałam, ignorując nagły przypływ strachu – niepokoju. „I wkrótce wszyscy ci, których okłamałeś, poznają prawdę. Upewnię się.

„Ponownie, czego oczekujesz od ludzi, Wasza Wysokość?” – zapytał Malik. – Żeby się od niej odwrócili? Kiedy ona jest wszystkim, co znają i którym ufają? Byłeś Dziewicą, jak wierzą, albo martwą, albo *zmienioną*. Przybysz z królestwa, którego się boją.

- Zamknij się - warknął Kieran.

„Mówię tylko prawdę,” odpowiedział Malik. „Będą się jej bać”.

„Zamiast bać się fałszywego boga przed nimi? Demis, który ukradł esencję dawno zapomnianego Pierwotnego i użył jej do zabicia strażników Króla Bogów? Kto zatwierdził rzeź niezliczonych dzieci w tak zwanym honorowym rycie? Uniosłam brew do Isbeth. Jej oczy lekko się zwężyły. „Zastanawiam się, jak się poczują, gdy dowiedzą się, że nawet twoje imię nie jest prawdziwe”. Zaśmiałem się cicho. „Fałszywy, tak jak Błogosławieństwo. Tak jak Rytuał i wszystko, co składa się na Krwawą Koronę. Fałsz, zupełnie jak bóg, za którego się wierzysz.

– Ostrożnie – ostrzegła Isbeth.

„A co z drugim Wyniesionym?” Pchnąłem. „Ci, którzy nie są przez ciebie faworyzowani? Jak myślisz, co zrobią, jeśli dowiedzą się, że nie jesteś jednym z nich? Czy powinniśmy się dowiedzieć?

Wpatrywała się we mnie, zapominając o kieliszku w dłoni, gdy Malik wszedł do naszej przestrzeni. „Nie sugerowałbym zrobienia czegoś tak lekkomyślnego, Wasza Wysokość,” powiedział do mnie, kładąc dłoń na ramieniu Krwawej Królowej. „Możesz być tym, który wyjdzie z każdej katastrofy, którą stworzysz, ale wielu z tych w tym pokoju i poza nim tego nie robi. Czy tego właśnie chcesz?

Wpatrywałam się w jego rękę, przez chwilę oszołomiona. Wstręt narastał we mnie, łącząc się z zimnym gniewem. – Jak możesz jej w ogóle dotknąć?

Malik uniósł ramię. „Jak mogę nie?”

- Ty pieprzony draniu - warknął Kieran, robiąc krok do przodu.

Chwytiłam Kierana za ramię, powstrzymując go, jakoś stając się tą racjonalną.

Księżę spojrział na Kierana. „Minęło trochę czasu, odkąd byliśmy razem przez jakiś czas, więc pozwolę sobie to pominąć. Najwyraźniej zapomniałeś, że mogę skopać ci tyłek stąd do Atlantii bez żadnego potu.

Zimowe oczy Kierana pojaśniały. „Nie zapomniałem gówna”.

"Dobry." Malik uśmiechnął się. „Teraz wiesz, że to się nie zmieniło”.

Mój wzrok spoczął na Maliku, na tym znudzonym, obojętnym uśmiechu i pozwoliłam, by moje zmysły ponownie sięgnęły go. Otarłem się o te grube tarcze i tym razem się nie cofnąłem. Nie powstrzymałem mrocznego pragnienia znalezienia tych wrażliwych miejsc. Pozwalam esencji podążać za moimi zmysłami, pozwalam mocy delikatnie obmyć te ściany, odkrywając pęknięcia.

Wzrok Malika spoczął na mnie, a ten jego leniwy uśmiech zamarł. Nie powstrzymałem się. Zatopiłem kły w tych mentalnych ścianach, wbijając pazury w te maleńkie okruchy słabości. Krew szybko odpłynęła z twarzy Księcia, gdy rozdarłem te bruzdy. Szkło wyslizgnęło mu się z palców, gdy roztrzaskałem jego tarcze.

Emocje wylały się, surowe i nieskrępowane, gdy Malik potknął się na bok – dzika, spiralna mieszanka, która była prawie zbyt szybka i zbyt chaotyczna, by ją zrozumieć. *prawie*. Złapałem słodką pozostałość ulotnego rozbawienia i gromadzącego się, kwaśnego gniewu. Malik zadrżał, zginając się w talii, gdy jego palce wbijały się w jego włosy. Służące wkroczyły, zasłaniając go przed innymi, podczas gdy ja nadal wyciągałam z niego jego emocje. Wyczułem nuty kwaskowatości i cierpkości. W równym stopniu wstyd i smutek, ale to ostra jak brzytwa gorycz pokonała wszystko inne. Strach, który przerodził się w wszechobecną panikę.

Cofnąłem się wtedy, odskakując od dziur pozostawionych teraz w jego tarczach. Podniósł głowę. Krew ciekła mu z nosa. Jego piekący ból zelżał, przechodząc w tępy, pulsujący ból, gdy patrzył na mnie.

– Zabierzcie go stąd – rozkazała Isbeth urwanym głosem. Dwóch strażników wystąpiło naprzód. Jeden z nich chwycił go za ramię.

Malik ich odepchnął. - Nic mi nie jest - wychrypiał, ale nie walczył z nimi, kiedy go obrócili. Kiedy odchodził, jego kroki były chwiejne.

- I niech ktoś posprząta ten bałagan – warknęła, a jej ciemne oczy zabłyśły odrobiną jadu. – To nie było miłe z twojej strony, córko. W końcu jest twoim szwagrem.

- Miał to nadchodzące - powiedział Kieran z uśmiechkiem.

"Może." Isbeth odeszła na bok, kiedy służący pospiesznie czyścił potłuczone szkło. Wzięła głęboki oddech i słaby blask zgasł z jej oczu. Napięcie opuściło jej usta. – Jak już mówiłem, jest wiele do omówienia. Ta wojna. Królestwa. Prawdziwy Król. Dlatego *pozwole* ci wejść do stolicy.

Wciąż wstrząśnięty emocjami Malika, powiedziałem: „Chcesz porozmawiać? To się nie stanie, dopóki nie uwolnisz Casteela i mojego ojca.

Śmiech Krwawej Królowej był jak dzwonek wietrzny. „Kochanie, zastanów się, o co prosisz. Chcesz, żebym zrezygnował z dźwigni — jedynej rzeczy, która powstrzymuje cię przed zrobieniem czegoś niesamowicie lekkomyślnego i głupiego? Coś, czego byś żałował? Powinieneś mi podziękować.

cofnałem się. “ *Dziękuję* ? Skończył ci się...?”

- Jesteś moją córką, Penellaphe. Jej ręka wystrzeliła, zawijając się wokół mojego podbródka. Tym razem ostrzegłam Kierana i Reavera, podnosząc rękę. Jej uścisk nie był bolesny. Jej dotyk nie był ciepły, ale nie był zimny jak u Wyniesionych. „Nosłam cię w moim łonie i troszczyłam się o ciebie, dopóki nie było to już dla mnie bezpieczne. Dlatego toleruję od ciebie to, czego nie pozwoliłbym innym”. Jej oczy znów zabłyśły. — Dlatego dam ci — *tylko tobie* — to, na co jeszcze nie zacząłeś zarabiać. Ale musisz dokonać wyboru. Albo widzisz swojego króla, albo ojca. Nie jedno i drugie.

"Chcę oba."

- To nie wchodzi w grę, Penellaphe. Jej oczy wwiercały się w moje. „I wkrótce też nie będzie. Więc dokonaj wyboru i zrób to szybko”.

Zesztywniałem, zaciskając dłoń w pięści. – Casteel – wydusiłem z siebie, a poczucie winy wzrosło, graniczące ze wstydem. Mój ojciec był ważny, ale nie mogłam wybrać inaczej.

Isbeth uśmiechnęła się. Wiedziała, kogo wybiorę. Opuściła mój podbródek. „Pozwolę ci zobaczyć twojego ukochanego Króla, a potem ty i ja porozmawiamy. A ty *będziesz* słuchał.



"Wasza Wysokość." Mężczyzna przede mną uklonił się w talii. Musiał być Upiorem, o którym mówił Kieran. Callum. Wszystko w nim było złote — włosy, skóra, ubranie i uskrzydłona maska wymalowana na twarzy. Wszystko poza jego oczami. Były tak samo mlecznoniebieskie jak u Millicent. Pojawiła się ponownie, kiedy wyprowadzili nas z komnaty razem z mniej bladym, ale niezbyt zadowolonym z siebie Malikiem.

Z tego, co widziałem, Revenant był przystojny, a krzywizna jego podbródka i policzków była niemal delikatna. Co dziwne, przypominał mi jedną z porcelanowych lalek schowanych w szafie.

- To zaszczyt w końcu cię poznać - powiedział Callum, prostując się.

Wątpiłem, żeby to był zaszczyt, więc nic nie powiedziałem.

Mimo to Callum uśmiechnął się. „Chcesz zobaczyć swojego króla?”

"Tak." Otwierając zmysły, otarłam się o grube, ciemne ściany.

„Więc chodź za mną”. Callum zaczął się obracać. „Ale tylko ty. Nie mogą przyjść.

- Nie zostawimy jej - stwierdził Kieran.

„Powiedziałam, że pozwolę ci się z nim zobaczyć”, przemówiła Krwawa Królowa, otoczona służebnicami i cichymi królewskimi rycerzami, którzy również wyglądali na mieszankę wampirów i upiórów. „Nie wszyscy. To proszenie o zbyt wiele, przy jednoczesnym lekceważeniu mojej inteligencji. Pozostaną w tyle, aby zapewnić twoje zachowanie.

Reaver potrząsnął głową, opuszczając podbródek. – Obrażasz *naszą* inteligencję, jeśli myślisz, że pozwolimy jej odejść samej.

Wzrok Krwawej Królowej przeniósł się na smoka i zatrzymał się na nim znacznie dłużej, niż było to wygodne. „Jeśli zdecydujesz się nie zgodzić, w ogóle go nie zobaczysz”.

Kieran zeszytniał, podobnie jak ja. Wiedział, co postanowię, zanim zdążyłam cokolwiek powiedzieć. - Zgadzam się - powiedziałam, napotykając spojrzenie Kierana. "Nic mi nie będzie."

„Oczywiście, że tak” – potwierdził Callum.

Zignorowałam go, gdy spojrzałam na Krwawą Królową, łapiąc i wytrzymując jej spojrzenie. Pierwotna esencja płonęła w mojej klatce piersiowej, iskrząc. Powietrze wokół mnie naładowało się. – Jeśli coś im się stanie, zwałę ci na głowę cały ten zamek, kamień po kamieniu.

- Gęsia skórka - mruknął Callum, unosząc ręce. — Dostałem gęsiej skórki. *Niezwykły*. Jego wzrok przeniósł się na mnie. „Nie czułem takiej mocy od, cóż...” Krawędzie jego zębów przesunęły się po jego wardze. „W bardzo długim czasie.”

Głowa Reavera obróciła się w kierunku Calluma. "Jak długo?"

— Dłgie — powiedział.

Zauważyłem, że rysy twarzy Isbeth stężały. "Tak. *Niezwykły*." Jej podbródek się uniósł. „Nic im się nie stanie. Malika. Pstryknęła palcami, a on podszedł jak lojalny pies. „Pokaż im ich pokoje – mam na myśli ich indywidualne pokoje”.

Sięgnęłam w dół, delikatnie ściskając dłoń Kierana, gdy kilku rycerzy dołączyło do Malika. "Dam sobie radę." Odwróciłam się do Reavera, a potem skierowałam wzrok na Kierana. "Idź z nim."

Mięsień pulsował w szczęce Kierana. „Będę nasłuchiwał, czy wrócisz”.

To znaczy, że będzie w swojej wilczej postaci, co pozwoli mi się z nim porozumieć. Skinęłam głową, po czym zrobiłam krok do przodu, zatrzymując się u boku Malika. Patrzył prosto przed siebie, jego ciało było sztywne. Wciąż mogłem posmakować jego udręki. Ten smutek mógł pochodzić z wielu różnych źródeł, ale powstrzymałem się przed pójściem drogą, która z pewnością zakończy się rozczarowaniem. Zmusiłam się, by przejść obok niego.

"Gotowy?" Callum zapytał jowialnym tonem, jakby pytał, czy dołączę do nich na kolację.

*jeszcze spróbuj czegoś nieszczęsnego* .

Millicent i Krwawa Królowa zrównały się ze mną, gdy podążałam za Callumem przez kręte, ozdobione szkarłatnymi chorągwiemi korytarze, ze splecionymi rękami, podobnie jak kiedyś, gdy chodziłam korytarzami Zamku Teerman jako Dziewica. Tyle że tym razem nie było tak dlatego, że poinstruowano mnie, żebym tak chodziła. Zrobiłem to, żeby powstrzymać się od zrobienia czegoś *lekkomyślnego* .

Jak uduszenie mojej matki.

„Pamiętam, kiedy ostatnio spacerowałaś po tych korytarzach” – zaczęła Krwawa Królowa. – Byłeś taki cichy i szybki, zawsze biegałeś w kółko...

– Z Ianem – wtrąciłam się, zauważając jej zaciśnięte usta, kiedy mijaliśmy kuchnie. – Czy pamiętasz, kiedy ostatni raz spacerował po tych korytarzach?

„Tak”, odpowiedziała, gdy Millicent szła obok mnie, bardzo podobnie jak ja, ze splecionymi rękami i czujna. „Myślę o nim każdego dnia”.

Gniew wzrósł, paląc mnie w gardle, gdy zobaczyłem przed sobą dwóch Królewskich Strażników, otwierających ciężkie, drewniane drzwi. Od razu wiedziałem, że schodzimy pod ziemię. „Założę się, że tak”.

„Możesz w to nie wierzyć”, powiedziała Królowa Krwi, a blask jej korony przygasł, gdy weszliśmy do starszej części Wayfair, gdzie korytarze oświetlały tylko lampy gazowe i świece, „ale niewiele rzeczy boli mnie tak bardzo, jak jego strata”.

"Masz rację. Nie wierzę ci. Moje palce zwinęły się do środka, naciskając na dłonie, gdy schodziliśmy po szerokich kamiennych schodach. "Zabiłeś go. Nie musiałeś, ale zrobiłeś. To był twój wybór, a on na to nie zasłużył. Nie zasłużył na Wniebowstąpienie”.

„Nie zasługiwał na długie życie, w którym nie musiałby martwić się chorobą lub urazem?” Isbeth sprzeciwiła się.

Parsknąłem ostrym śmiechem. "Długie życie? Zadbales o to, żeby tak się nie stało”. Czując na sobie wzrok Millicent, rozluźniłam palce. – Nie chcę rozmawiać o Ianie.

– To ty go wychowałeś.

"To był błąd."

Krwawa Królowa ucichła, gdy weszliśmy do podziemnej sali. Nawet pod ziemią sufity były wysokie, a otwory na inne ścieżki zaokrąglone i skrupulatnie oczyszczone. Było niesamowicie cicho — ani jednego szeptu. Mój wzrok wędrował przed siebie, podążając za pozornie nieskończonymi rzędami kolumn z piaskowca wznoszących się do sufitu, gdzie nie było tak dobrze oświetlone, a cienie skupiły się na krawędziach kolumn. Prawie mogłam się teraz zobaczyć — znacznie młodsza, zawoalowana i bardzo samotna, gdy skradałam się korytarzem.

Callum zatrzymał się twarzą do nas. „Nie możemy pozwolić ci zobaczyć, dokąd idziemy. Będziesz miał zasłonięte oczy”.

Nie podobał mi się pomysł niemożności zobaczenia, co którykolwiek z nich robi wokół mnie, ale skinąłem głową. „Więc zrób to”.

Millicent stanęła za mną cicho jak duch. Uderzenie serca później widziałem tylko ciemność.



Ścieżka, którą wybraliśmy, była cichą i zagmatwaną podróżą. Millicent trzymała mnie za ramię, prowadząc mnie przez czas, który wydawał się wiecznością. Czułem się, jakbym szedł prosto, a potem wykonywał ciągłe, ciągłe skręty. Musiałem pochwalić jej umiejętności, ponieważ nie miałem nadziei na to, że kiedykolwiek zawrócimy.

Jednak miałam zakłęcie. Biorąc pod uwagę czas, jaki szliśmy, wiedziałem, że nie mogę go używać w komnatach pod Wayfair. Zanim Millicent nas zatrzymała, musieliśmy być blisko lub pod Dzielnicą Ogrodów, co oznaczało, że prawdopodobnie moglibyśmy wejść do tuneli przez jedną ze Świątyń.

Powietrze stało się zimniejsze, wilgotne i zatęchłe, wywołując wstrząs alarmu, kiedy Millicent rozwiązała opaskę. Jak ktokolwiek mógłby być tu przetrzymywany i mieć się dobrze? Moje serce przyspieszyło.

Tkanina opadła, ukazując górującego nade mną Calluma. Zaskoczony, cofnąłem się o krok, wpadając na Millicent. Stęchłość podziemnych tuneli musiała być mocna, by ukryć słodki zapach rozkładu. Był teraz tak blisko, że dostrzegłam pieprzyk pod złotą farbą na twarzy, tuż pod jego prawym okiem.

Callum uśmiechnął się, gdy jego blade spojrzenie przesunęło się po moich rysach – po bliznach. „To musiało boleć coś strasznego”.

„Chcesz się dowiedzieć?” Zaproponowałem, a ten jego uśmiech z zamkniętymi ustami wzrósł jeszcze bardziej. – Będziesz, jeśli nadal będziesz stał tak blisko mnie.

„Callum”. Krwawa Królowa przemówiła za nami.

Revenant wycofał się, kłaniając się lekko. Jego uśmiech pozostał, podobnie jak jego nieruchome spojrzenie. Wytrzymując jego wzrok jeszcze przez chwilę, szybko się rozejrzałam. Widziałem tylko wilgotne kamienne ściany oświetlone pochodniami.

"Gdzie on jest?" zażądałem.

– Na końcu korytarza po twojej lewej – odpowiedział Callum.

Ruszyłem do przodu.

– Penellaphe – zawołała Isbeth, a dźwięk mojego imienia wydobywający się z jej ust uderzył mnie w nerwy jak pazury Cravena o kamień. – Obiecałem bezpieczeństwo twoim ludziom. To, jak będziesz się dalej zachowywać, zdecyduje o tym, czy ta obietnica zostanie dotrzymana”.

Jej słowa...

Dreszcz przebiegł mi po plecach, gdy powoli się do niej odwróciłem. Otoczyli ją strażnicy i służebnice. Tylko Millicent stała z boku, naprzeciwko Calluma. Słowa Isbeth były ostrzeżeniem, nie tylko przed tym, co robi, ale także przed tym, co wkrótce znajdzie.

Pierwotna esencja pulsowała tuż pod powierzchnią mojej skóry. Sto różnych ripost paliło mi czubek języka, wypełniając usta dymem obiecanego przemocy. Ale po raz kolejny wyciągnąłem wnioski z tych wszystkich lat milczenia – bez względu na to, co zostało powiedziane lub zrobione. Połknąłem dym.

– Casteel nigdy nie był... miłym gościem – dodała, a jej ciemne oczy błyszczały w blasku ognia. Gość? *A gość?* „I, w przeciwieństwie do swojego brata, nigdy nie nauczył się, jak ułatwić sobie sytuację”.

Wybuch kwaśnego gniewu uderzył mnie w gardło, nadchodzący w ostrym, szybkim uderzeniu Millicent. Ani przez sekundę nie wierzyłem, że emocje wynikają z rozmowy o Casteelu. To była wzmianka o Maliku. Jej reakcja była ciekawa, podobnie jak jego, kiedy byliśmy w Oak Ambler. Odłożyłem to wszystko, gdy odwróciłem się od Krwawej Królowej. I nic nie powiedziałem, idąc do przodu. Gdybym to zrobił, źle by się to skończyło.

Każdy krok wydawał się dwudziesty i straciłem wszelkie pozory spokoju, które mogłem mieć, gdy podszedłem bliżej i zobaczyłem wypełniony cieniem otwór zakrzywiający się w ścianie celi. Moje ręce wielokrotnie otwierały się i zamykały, gdy strach przed tym, co zobaczę – co zrobię –

zderzył się z oczekiwaniem i wściekłością we mnie. To miejsce nie nadawało się nawet dla Cravena, a ona miała tu *Casteela* ?

Z zakamarków celi dobiegł dźwięk. Było to szorstkie i niskie warknięcie, które nie brzmiało śmiertelnie, gdy pospieszyłem przez otwór do ciemnej, oświetlonej świecami przestrzeni.

Zauważyłem go wtedy.

A moje serce pękło pod ciężarem tego, co zobaczyłam.



## Rozdział 25



Bezwładne, ciemne fale opadły do przodu, osłaniając większą część twarzy Casteela. Wszystko, co mogłam zobaczyć, to jego usta – usta rozchylone i obnażone kły.

Jego warczenie wibrowało z klatki piersiowej, która nie powinna być tak smukła. Kości jego ramion wyróżniały się równie wyraźnie jak te powykręcane, które przykuwały go do ściany. Wiedziałem, że więzy zostały stworzone z kości dawno zmarłych bóstw. Nie były używane do trzymania go na łańcuchu. Nic mu nie zrobili.

Intencją było powstrzymanie kogoś takiego jak ja przed ich złamaniem.

Kajdany Shadowstone otaczały jego kostki, nadgarstki... i gardło. Jego gardło. Jego prawdziwe, *pieprzone* gardło. A jego skóra – dobrzy bogowie, ani na cal nie była pokryta cienkimi, wściekłymi, czerwonymi liniami. Nigdzie, od obojczyka po spodnie. Materiał wzdłuż łydki jego prawej nogi był rozdarty, odsłaniając postrzępioną ranę, która za bardzo przypominała ugryzienie Cravena. Brudny bandaż na jego lewej ręce...

Bogowie.

Myślałem, że się przygotowałem, ale naprawdę nie byłem gotowy. Widok tego, co mu zrobiono, był przerażającym szokiem.

– Casteel – wyszeptalem, ruszając do przodu.

Zerwał się na nogi, wymachując zgiętymi palcami. Zatrzymałam się gwałtownie, ledwo unikając jego zasięgu, gdy łańcuch na jego szyi odrzucił go z powrotem. Jego bose stopy, brudne od zaschniętej *krwi*, ślizgały się po wilgotnym kamieniu. Jakimś cudem utrzymał równowagę. Walcząc z więzami, łańcuchy zaskrzypiały, gdy odrzucił głowę do tyłu.

O bogowie. Jego oczy...

Widziałem tylko cienki pasek złota.

Mój dar ożył, wylewając się ze mnie w sposób, który nie miał miejsca od dłuższego czasu. Połączyłem się z nim, wzdrygając się, gdy zawładnęły mną jego emocje, nadchodzące w mrocznej, gryzącej fali bolesnego głodu.

Żądza krwi.

Wpadł w żądź krwi. W tym momencie wiedziałem, że nie ma pojęcia, kim jestem. Wyczuł tylko moją krew. Być może nawet Pierwotna esencja w tej krwi. Nie byłam jego królową. Jego przyjaciółką lub żoną. Nie byłam jego bratnią duszą. Byłam tylko *jedzeniem*. Ale głębokie i szybkie cięcie było to, że wiedziałem, że nie ma pojęcia, kim *jest*.

Moja klatka piersiowa unosiła się i opadała gwałtownie, gdy próbowałam złapać oddech. Chciałem krzyczeć. Płakać.

Przede wszystkim chciałem spalić królestwo.

Te prawie czarne oczy rzuciły się w stronę otworu, a jego warczenie stawało się coraz głośniejsze i głębsze.

- Nie stałbym zbyt blisko niego - poradził Callum. „Jest jak wściekłe zwierzę”.

Moja głowa zwróciła się do Revenanta. Za nim stała Millicent. – Upewnij się, że umrzesz – obiecałem. „I będzie bolało”.

– Wiesz – wycedził, opierając się o kamień, krzyżując ramiona i wskazując brodą w stronę Casteela – powiedział to samo.

– W takim razie dopilnuję, żeby miał przyjemność być tego świadkiem.

Callum zaśmiał się. „Więc dając ci”.

"Nie masz pojęcia." Odwróciłem się od niego, zanim odkryłem, jak Revenant przeżył ścięcie głowy.

Casteel wciąż wpatrywał się w Revenanta. Skupił się na Callum, mimo że byłem znacznie bliżej niego. Sposób, w jaki zafiksował się na Revenant, dał mi nadzieję, że nie jest całkowicie zagubiony.

Że wciąż tam jest i że mogę do niego dotrzeć – przypomnieć mu, kim jest. Powstrzymaj go, zanim stanie się *rzeczą*, a nie osobą.

Skoczyłem do przodu, chwytając go za ramię. Przekręcił głowę w moją stronę, sycząc. Jego skóra była gorąca – *zbyt gorąca*. I suche. Gorączkowy. Weszłam w niego.

– Cholera! – wykrzyknęła Millicent z korytarza.

Casteel był jak żmija. Poszedł prosto do mojego gardła. Ale spodziewałem się tego ruchu i złapałem go za podbródek, trzymając jego głowę do tyłu. Szorstkie, krótkie włosy na jego szczęce wydawały się dziwne na mojej dłoni. Stracił trochę masy ciała, a ja byłem silny, ale jego głód dał mu siłę dziesięciu bogów. Moje ramię zatrzęsło się, gdy wpiłem się w esencję, pozwalając mojemu prezentowi wypłynąć na powierzchnię.

Srebrzystobiałe światło rozbłysło w moim polu widzenia iw moich dłoniach, obmywając skórę, która nie powinna być taka matowa i gorąca. Skierowałem każde szczęśliwe wspomnienie, jakie mogłem, w dotyk – wspomnienia o nas w jaskini. Kiedy przestaliśmy udawać. Nas na kolanach przed Jasperem, nasze pierścienie zaciśnięte w dłoniach. Sposób, w jaki patrzył na mnie w tej niebieskiej sukni w Saion's Cove. Jak zabrał mnie do tego ogrodu, pod ścianę. Przełałam w niego energię, modląc się, by wyleczenie jego fizycznych ran złagodziło trochę ból głodu, uspokajając go na tyle, by przypomniawszy sobie, kim jest. Miejmy nadzieję, że będzie to przynajmniej tymczasowa poprawka. Złagodzić głód ostrza noża, żeby mógł się pożywić bez wyrządzenia prawdziwych i bolesnych szkód. Ponieważ zrobiłby to teraz, gdybym mu na to pozwoliła. A to by go zraniło. To zabiłoby jego część.

Przez ciało Casteela przebiegł spazm. Stał się boleśnie sztywny przez uderzenie serca, nie napierając już na mój dotyk. Potem szarpnął się tak szybko, że całkowicie wyrwał się z mojego uścisku. Potknęłam się i prawie upadłam, gdy przywarł do ściany. Srebrzysty blask zniknął z moich dłoni, z *jego*, gdy tam stał, z opuszczoną głową i unoszącą się klatką piersiową. Liczne, niemożliwe do zliczenia nacięcia na ramionach, klatce piersiowej i brzuchu zmieniły się w słabe, różowe ślady. Światło świecy nie docierało do jego dolnej części ciała i nie widziałam teraz rany na jego nodze, ale wyobrażałam sobie, że ona też zaczęła się goić. Jednak jego ręka... Moje zdolności nie mogły tego naprawić.

Sekundy rozciągały się z jedynymi dźwiękami jego nierównego oddechu i stłumionym, miarowym uderzeniem z góry. Koła wózka?

„Cas?”

Wzdrygnął się – całe jego ciało i łańcuchy się poruszyły. Podniósł głowę i zobaczyłem, że jego twarz... też była szczuplejsza. Tak jak w tym pierwszym śnie. Cień włosów wzdłuż jego szczęki i podbródka pociemniał. Pod jego policzkami i oczami utworzyły się głębsze zagłębienia. Ale jego oczy... otworzyły się i nadal miały ten oszałamiający odcień złota. „*Mak*”.



### *Casteel*

Stała przede mną jak jasny płomień, który odpędził czerwoną mgiełkę żądy krwi. Była tutaj. Prawdziwy.

Moja królowa.  
Moja dusza.  
Mój Zbawiciel.  
*Mak* .

To nie był sen. Nie halucynacje jak te, które nękały mnie w ciągu ostatnich godzin i dni. Poppy powiedziała, że po mnie przyjdzie, a teraz była tutaj.

Odepchnąłem się od ściany. Kościane łańcuchy grzechotały, ciągnąc się mocno. Opaska zacisnęła się na moim gardle, ale Poppy już się poruszała. Zanim zdążyłem wziąć następny oddech, była już w moich ramionach. Jakimś cudem wylądowałem na tyłku, ale ona *wciąż była* w moich ramionach. Ciepły. Solidny. Miękki. Trzymając mnie mocno. Przyciskając swój policzek do mojego. byłem brudny. Muszę cuchnąć. Podłoga celi była brudna. Nic z tego nie powstrzymało jej przed szybkim pocałunkiem w mój policzek, czoło i grzbiet mojego nosa.

Nie chciałem, żeby ten brud ją dotknął, ale nie mogłem zmusić się do rozstania z nią. Jej dotyk. Dotyk jej w moich ramionach. Słaby zapach jaśminu, który wdychałam.

Jej dar wyrwał mnie z krawędzi nicości i przyciągnął z powrotem, ale to ona – po prostu *ona* – powstrzymała mnie przed powrotem na tę krawędź. Zatopiłem palce w jej warkoczu, moje ciało ożyło pod wpływem dotyku tych pasm na mojej skórze.

Poppy była... bogowie, opierała się na ziemi w sposób, w jaki tylko ona potrafiła. Sama jej obecność zebrała wszystkie te rozdrobnione odłamki, które się odłamały i odpłynęły, ponownie składając je w całość.

Trząsałem się, gdy przeczesła palcami moje włosy, a potem przesunęła dłońmi po moich policzkach. Znieruchomiała na tle szorstkich kosmyków włosów i wilgoci .

- Wszystko w porządku - wyszeptła ochryple, ścierając wilgoć kciukiem, a potem ustami. "Jest w porządku. Jestem tutaj."

*Jestem tutaj.*

Zesztywniałem, zaciskając palce na jej warkoczu. Ona naprawdę tu była. W tej celi ze mną. I nie byliśmy sami. Otworzyłam oczy i rozejrzałam się za Kieranem.

Golden Boy czekał przy wejściu z tym pieprzonym uśmiechem na twarzy. Była z nim służąca . Nie uśmiechała się. Stała ze skrzyżowanymi ramionami, milcząca i nieruchoma. Za nimi, w cieniu, obserwowali ich inni strażnicy. Rycerze z twarzami pokrytymi czernią.

Całe moje ciało stało się zimne. To nie był żaden ratunek.

Zacisnęłam ramię wokół talii Poppy, przesuując nas najlepiej, jak mogłam dzięki tym cholernym łańcuchom. Mogłem tylko sprawić, by jej ciało było w połowie osłonięte moim.

Odwróciłem głowę, przyciskając usta do miejsca przy jej uchu. "Co się stało?" Mówiłem cicho, nie odrywając wzroku od wejścia nawet na cholerną sekundę.

– Złapali nas za Three Rivers.

Panika, która przeszła moją duszę, kiedy zobaczyłem ten bełt wystający z jej piersi, uderzyła we mnie teraz, zmuszając moje ospałe serce do galopu.

I Poppy to wyczuła. Wiedziałem, że tak.

Pocałowała mnie w policzek ciepłymi, miękkimi ustami. – W porządku – powtórzyła, głaszcząc mnie po karku. „Kieran i Reaver są ze mną. Są bezpieczne.

Reaver... Chwilę zajęło mi przypomnienie sobie smoczycy, ale ulga, która przysłała na myśl, że nie jest sama z tymi żmijami, była krótkotrwała. – Czy oni cię skrzywdzili?

– Czy wygląda, jakby została skrzywdzona? Callum wtrącił się.

„Czy wygląda na to, że do ciebie mówię?” warknąłem.

„Właściwie jestem zaskoczony, widząc, że w ogóle mówisz”, odpowiedział złoty wielebny. „Twoja królowa musi być zrobiona z magii, biorąc pod uwagę, że kiedy ostatni raz cię widziałem, wszystko, co potrafiłeś zrobić, to piana na ustach”.

Głowa Poppy obróciła się w kierunku Wielebnego. "Zmieniłem zdanie. Zabiję cię przy pierwszej nadarzającej się okazji.

Ksiądz zaśmiał się. – Nie tak szczodry, jak myślałem.

– A może zawrzemy umowę? – powiedziała do Poppy, zdejmując palce z jej warkocza. Przeciągnąłem je wzdłuż jej gęstych włosów. „Kto dotrze do niego pierwszy, otrzyma zaszczyt”.

— Umowa — powiedziała.

– Groźby są niepotrzebne – odezwał się głos, którego nienawidziłam najbardziej.

Służąca odsunęła się na bok, gdy Krwawa Królowa wyłoniła się z cienia. Moje oczy zwężyły się na jej widok, jej ciało spowite bielą. Przyciągnąłem Poppy bliżej. Gdybym mógł, schowałbym ją w swoim cholernym ciele .

– I są też bezsensowne – ciągnęła Isbeth. „Nikt z was, nawet moja droga córko, nie może zabić moich Revenantów. Twoi smoczycy pozostaną z twoimi armiami — no cóż, wszystko, co z nich zostało.

Poppy wzdrygnęła się, a widok tego, świadomość ciosu, który zadała Krwawa Królowa, prawie znów skierował mnie prosto na krawędź. Wściekłość zebrała się w moim pustym jelicie.

– Pieprz się – splunąłem.

– Urocze – odparła Isbeth.

Kiedy Krwawa Królowa i ja spojrzeliśmy sobie w oczy, przyszło mi do głowy, że nie mogą wiedzieć, że Poppy przyprowadziła ze sobą smoka. Isbeth знаła Kierana. Nigdy nie spotkałaby tego Reavera. Już samo to powinno wzbudzić podejrzenia... chyba że nie wiedziała, że mogą przybrać śmiertelną postać – albo po prostu tak bardzo nie doceniła Poppy.

Bardzo, bardzo głupio z jej strony.

Pochyliłam brodę, ukrywając uśmiech przed policzkiem Poppy.

Musiała poczuć uniesienie moich ust, ponieważ odwróciła głowę z powrotem do mnie, szukając uśmiechu. Jej usta zamknęły się na moich w pocałunku, który nie był niepewny ani

niewinny. To była siła. Z miłości. A smak jej ust wstrząsnął każdą częścią mnie. Do tej pory nawet nie wiedziałam, że tylko pocałunek może to zrobić.

Poppy podniosła głowę. – Musi się pożywić – powiedziała, kładąc dłonie na moich policzkach. „I potrzebuje jedzenia i świeżej, czystej wody”. Przerwała, kiedy się napięłam. Jej wzrok padł na biodrową wannę, a jej klatka piersiowa uniosła się przy gwałtownym wdechu. „Do picia”.

Pić.

Nie do kąpieli.

Wiedziała. W jakiś sposób domyśliła się. Albo Kieran jej powiedział. Pewnie Kieran, ale wciąż pamiętała.

„Otrzymał wszystkie te rzeczy” – odpowiedziała Krwawa Królowa. „I jak widzisz, nie wykorzystał całej tej świeżej wody, którą mu zapewniono”.

Jej oczy zamknęły się na chwilę. „Otrzymał tylko tyle, by przeżyć. Potrzebuje jedzenia. Prawdziwe jedzenie. A on potrzebuje...”

"Krew. Które też mu zapewniono. Gdyby tego nie zrobił, nie siedziałbyś teraz na jego kolanach. Leżałbyś tam z rozdartym gardłem – stwierdziła Isbeth.

To, co powiedziała, było dosadne. Okrutny. Ale to była prawda. Ta niewielka ilość, którą mi dali, doprowadziła mnie do krawędzi. Ale bez tego? Oszedłbym.

Poppy przesunęła dłonią w dół, zbliżając nadgarstek do moich ust. Nawet w słabym świetle dostrzegłem bladoniebieskie żyły pod jej skórą. Moje usta się rozchyliły. Mięśnie napięły się boleśnie—

– Nie pozwoliłam ci krwawić dla niego. Głos Krwawej Królowej był bliżej, ale nie mogłem oderwać wzroku od tej żyły.

– Nie potrzebuję twojego pozwolenia – splunęła Poppy.

„Muszę się nie zgodzić”.

Głowa Poppy obcięła się w jej kierunku. „Spróbuj mnie zatrzymać”.

Nastąpiła chwila ciszy. "I co? Sprowadzisz ten kamień na moją głowę, tak jak obiecałeś? Jeśli tak, sprowadzisz to na nas wszystkich.

- Niech tak będzie - syknęła Poppy.

- Ona to robi - powiedziałem, obejmując prawą ręką jej ramię, odrywając wzrok od jej nadgarstka. – I tak jakby chcę zobaczyć, jak to robi.

Usta Isbeth wykrzywiły się. – *Chciałbyś czegoś tak idiotycznego.*

Uśmiechnąłem się do niej.

"Cokolwiek." Isbeth uniosła rękę. – Nakarm go i miej to z głowy. Cała ta scena jest męcząca”.

Poppy obróciła się do mnie plecami, obejmując dłonią mój kark. "Karmić."

Mój wzrok znów padł na tę żyłę. Zawahałam się, nawet gdy mój żołądek się ścisnął. Jej krew... była potężna i już wcześniej odciągnęła mnie od krawędzi. Ale potrzebowała swojej siły. Nie wiedziałem, czy nauczyła się, czy musi się pożywić, czy nie, a nie miałem zamiaru pytać o to w naszym obecnym towarzystwie. Nie ryzykowałbym jej zdrowia.

Zniżyłem usta do jej nadgarstka, składając pocałunek w tej żyły, przygotowując się na narastającą potrzebę i głód. Nie zablokowałem bólu. Uciszyłem go, wiedząc, że będzie go szukać. „Nie muszę się karmić”.

„Tak, masz”. Poppy spuściła głowę. „Potrzebujesz krwi”.

„Twój dotyk... przyciągnął mnie do tyłu. To wystarczyło. Opuściłem jej nadgarstek.

Jej oddech urwał się. „Cas...”

Jęknęłam, czując dźwięk mojego imienia w sposób, który prawdopodobnie uznałaby za wysoce nieodpowiedni w tej sytuacji. „Lepiej, że nie”.

Brwi Poppy zmarszczyły się z frustracji. „Potem jedzenie. Chcę przynieść jedzenie. Teraz.

„Jedzenie zostanie mu przyniesione” – odpowiedział Callum i ze wszystkich sił powstrzymałem się od śmiechu. Stary chleb? Spleśniały ser. Tak, jedzenie.

– No to idź po to – poleciła Poppy. "Teraz."

Walczyłem z kolejnym uśmiechem. Och, jak ona o mnie walczyła. - Moja Królowo - wyszeptalem, przesuwając palcami wzdłuż krzywizny jej szczęki. "Tak wymagający."

"Tak. To ona – stwierdziła chłodno Krwawa Królowa. – Ona też opuści twoje objęcia.

"NIE." Otoczyła mnie ramieniem. „Nie zostawię go. Zostanę tutaj z nim.

„To nie było częścią umowy. Obiecałeś, że ze mną porozmawiasz.

„Obiecałem, że z tobą porozmawiam. Nie zgodziłam się na to w żadnym konkretnym miejscu – odparowała Poppy .

– Chyba sobie ze mnie żartujesz – mruknęła Isbeth. – Oczekujesz, że zostanę tutaj?

- Nie obchodzi mnie, co robisz - warknęła Poppy.

"Powinieneś. Jeśli myślisz, że pozwolę ci tu zostać, moja córko, grubo się mylisz.

– Trzymasz tutaj *króla* – wykrzyknęła Poppy, a jej oczy zabłyśły. – Mężczyzna, za którego wyszła twoja córka.

„Och, *teraz* rozpoznajesz się jako moja córka?” Isbeth roześmiała się, a dźwięk przypominał spadający lód. – Testujesz moją cierpliwość, Penellaphe.

Wiedziałem, co się stanie. Nie zaatakowałyby Poppy. Królowa Krwi poszłaby za kimś innym, tylko po to, by zadać ranę, która tak naprawdę nigdy się nie zagoiła. Nie pozwoliłbym na to. I chociaż nie chciałam, żeby Poppy zniknęła mi z oczu i objęła moje ramiona, nie chciałam też, żeby znalazła się tutaj, w tym piekielnym miejscu. Nie chciałam, żeby te ściany, zapachy i przeklęty chłód dołączyły do koszmarów, które już ją nękały.

– Nie możesz tu zostać – powiedziałem jej, przesuwając kciukiem po jej wardze. „Nie chcę tego”.

"Ja robię."

"MAK." Wytrzymałem jej spojrzenie, nienawidząc rosnącej tam wilgoci. Nienawiść bardziej niż cokolwiek innego. „Nie mogę cię tu mieć”.

Jej dolna warga drżała, gdy szeptała: „Nie chcę cię zostawiać”.

„Nie zrobisz tego”. Pocałowałem ją w czoło. "Nigdy nie miałeś. Nigdy nie będziesz."

– Najwyraźniej moja córka wciąż desperacko się o ciebie martwi – odezwała się Isbeth, a drwina kapła jak syrop z jej słów. – Zapewniłem ją, że żyjesz i masz się dobrze...

"Dobrze?" – powtórzyła Poppy i to jedno słowo sprawiło, że wszystkie instynkty we mnie zaalarmowały. To był jej głos. Nigdy wcześniej nie słyszałem, żeby brzmiało to w ten sposób. Jakby składał się z cieni i dymu.

Zwykle gadatliwa Służąca rozłożyła ramiona, wbijając wzrok w Poppy.

Poppy zwróciła swoją uwagę z powrotem na mnie. Jej ręce zsunęły się na moje policzki, a potem na ramiona. W gasnącym świetle świec jej spojrzenie przesunęło się po mojej twarzy, a potem niżej – po licznych, już wyblakłych nacięciach. Jej dłoń zsunęła się po moim lewym ramieniu, ciągnąc, aż jej palce dotarły do krawędzi bandaży. Jej klatka piersiowa znieruchomiała.

Fala elektrostatyczna przecięła powietrze, wywołując syk złotego wielebnego. Powoli jej oczy podniosły się na moje i zobaczyłem to – blask za jej źrenicami. Moc pulsowała, a następnie rozprzestrzeniła się cienkimi smugami srebra na tych pięknych zielonych tęczęwkach. Widok był

fascynujący. Zachwycający. Jej uparta szczęka zacisnęła się. Nie mrugnęła i znałem to spojrzenie. Pierdolić. Byłem jej odbiorcą, tuż przed tym, jak wbiła mi sztylet w pierś.

Chciałbym, żebyśmy byli gdzie indziej. Wszędzie, gdzie mogłem pokazać jej ustami, językiem i każdą częścią mnie, jak niesamowicie *intrygujący* był ten pokaz brutalnej siły.

Poppy przeszedł dreszcz – wibracja, która wysłała kolejną falę energii przez komórkę, kiedy obejrzała się przez ramię. – Skuleś go i zagłodziłeś – powiedziała, a ten głos... Złoty Chłopiec wyprostował się. Skóra wokół ust Isbeth zmarszczyła się. Oni też *to słyszeli*. – Zraniłeś go i trzymałeś w miejscu, które nie jest odpowiednie nawet dla Cravena. Ale mówisz, że ma się dobrze?

„Byłby w znacznie lepszych warunkach, gdyby wiedział, jak się zachować” — zauważyła Isbeth. – Gdyby okazał choć odrobinę szacunku.

To mnie naprawdę wkurzyło, ale skóra Poppy miała teraz lekki połysk. Delikatny blask, jakby była oświetlona od wewnątrz. Widziałem to już wcześniej. To, czego nie pamiętałem, to to, co widziałem teraz przesuwające się i wirujące pod jej policzkiem. Cienie. Miała *cienie* na ciele.

– Dlaczego miały to robić, skoro ma do czynienia z kimś tak niegodnym szacunku? – zapytała Poppy, a ja szybko zamrugałem, przysięgając, że temperatura w celi spadła o kilka stopni.

– Uważaj, córko – ostrzegła Isbeth. — Mówiłem ci już kiedyś. Będę tolerował twój brak szacunku tylko do pewnego stopnia. Nie chcesz przekraczać tej granicy bardziej, niż już to zrobiłeś”.

Poppy nic nie powiedziała, a cienie przestały nieustępliwie kłębić się pod jej skórą. Wszystko w niej znów znieruchomiało, ale czułem to pod moimi dłońmi i przeciwko mnie, narastające i narastające. To coś pod jej ciałem. Moc. Czysta, nieskrępowana moc. Ból osiadł w mojej górnej szczęce. Pierdolić. Jej esencja. Mogłem to *poczuć*.

„Jesteś bardzo potężna, córko. Czuję, jak naciska na moją skórę. Wzywa wszystkich i *wszystko* w tej komnacie i poza nią”. Krwawa Królowa zgięła się lekko w tali, a jej blada twarz była bez wyrazu. „Urosłeś w krótkim czasie, odkąd widzieliśmy się po raz ostatni. Ale nadal nie nauczyłeś się uspokajać tego swojego temperamentu. Gdybym był tobą, nauczyłbym się robić to szybko. Cofnij to, zanim będzie za późno”.

W całym królestwie nie było nikogo, kogo bardziej pragnąłbym śmierci niż Królowej Krwi. Nikt. Ale Poppy musiała wziąć pod uwagę ostrzeżenie. Isbeth była osaczoną żmiją. Uderzyłaby w najmniej oczekiwanym momencie i zrobiłaby to w sposób, który pozostawiłby głębokie, niewybaczalne blizny. Już była z Ianem.

– Poppy – powiedziałam cicho, a te załamane oczy spoczęły na mnie. "Iść."

Potrząsnęła gwałtownie głową, wysyłając luźne loki na policzki. „Nie mogę...”

"Będziesz." Nie mogłem znieść widoku jej siły, która tak się rozpada. Pierdolić. To boli. Ale zobaczenie, jak poradzi sobie z ciosem, jaki Krwawa Królowa zada następny, jeśli nadal będzie jej nie słuchać, zabiłoby mnie. „Kocham cię, Papciu”.

Wstrząsnęła się. „Kocham cię”.

Objąłem ją ramieniem, przyciągnąłem do siebie i pocałowałem. Nasze języki się splątały. Nasze serca. Utrwaliłem jej dotyk i smak w pamięci, by później się w nich zatopić. Oddychała tak samo ciężko jak ja, kiedy nasze usta w końcu się rozłączyły.

„Od pierwszej chwili, gdy zobaczyłem, jak się uśmiechasz... I usłyszałem, jak się śmiejesz? *Bogowie* – wychrypiałem, a ona zadrżała, a jej piękne oczy się zamknęły. – Od pierwszego razu, gdy zobaczyłem, jak naciągasz strzałę i strzelasz bez wahania? Trzymać sztylet i walczyć u boku drugiego? *Walczyć ze mną*? Byłem pod wrażeniem. Nigdy *nie* jestem pod wrażeniem ciebie. Zawsze jestem totalnie zahipnotyzowana. Nigdy nie przestanę nim być. Zawsze i na zawsze."



MAK

*Zawsze i na zawsze.*

Te dwa słowa były jedyną rzeczą, która pozwoliła mi zapanować nad *sobą*, gdy eskortowali mnie z powrotem przez krętą, niekończącą się sieć tuneli. Ledwie. Drżenie, które wywołała wściekłość, ustało, ale gniew nie osłabł. Sposób, w jaki Casteel został potraktowany, nawiedzał mnie przy każdym oddechu, podobnie jak jego wybór, by nie jeść.

Ani jedna część mnie nie wierzyła, że mój dar wystarczył, by zaspokoić jego głód. Czułem to. Kłujący ból był o wiele gorszy niż to, czego doświadczyłam lub co czułam od niego w New Haven.

Dokonał wyboru, ponieważ nie chciał potencjalnie mnie osłabić.

Bogowie, nie zasługiwałam na niego.

Zatrzymaliśmy się, a oni zdjęli opaskę, gdy dotarliśmy do ogromnej sali pod Wayfair.

Królowa Krwi stała przede mną. Nie mogłem uwierzyć, że pozwoliła mi zobaczyć Casteela w takim stanie.

Ale pamiętałem, że była zimną suką.

- Jesteś na mnie zły - stwierdziła, gdy Millicent odeszła na bok. Callum pozostał po mojej prawej stronie, o wiele za blisko, by czuć się komfortowo. - Z tym, jak twoim zdaniem Casteel został potraktowany.

„Widziałem na własne oczy, jak został potraktowany”.

- Mogło być dla niego łatwiej - powiedziała, rubinowa korona zalsniła, gdy przechyliła głowę. - Utrudnił sobie życie, zwłaszcza gdy zabił jedną z moich służebnic.

Mój wzrok powędrował tam, gdzie stali w milczeniu. Każdy z nich miał bladoniebieskie oczy Revenanta, ale nie wszyscy mieli je w sypialni - podobnie jak Coralena. - Moja matka miała brązowe oczy, a mimo to powiedziałaś, że jest Upiorem.

„Ona nie była twoją matką. Była Iana, ale nie twoja. Napięcie zamknęło jej usta. „I nie miała brązowych oczu. Jej były takie same jak inne.

„Pamiętam ich...”

- Ukryła je, Penellaphe. Z magią. Magia, którą jej *pożyczyłem*. Tak jak pożyczyła esencję Vessie. - I zrobiłem to tylko dlatego, że kiedy byłeś mały, jej oczy cię przerażały.

Przetoczyło się przeze mnie zdziwienie. Użycie esencji Pierwotnej do czegoś takiego nigdy nie przyszło mi do głowy. - Dlaczego... dlaczego jej oczy miałyby mnie przerażać?

— Na to nie mogę odpowiedzieć.

Zakopałam wspomnienia Służebnic tak głęboko, że dopiero Alastir o nich wspomniał, by wywołać jakiegokolwiek wspomnienie. Czy w jakiś sposób byłam w stanie wyczuć, czym one są i to spowodowało mój strach?



– Nie chciałam skrzywdzić Casteela – oznajmiła Isbeth, wrywając mnie z zamyślenia. „Zrobienie tego służy jedynie dalszemu wbijaniu klina między nami. Ale zostawiłeś mnie bez wyboru. Zabiłeś króla, Penellaphe. Gdybym nic nie zrobił, byłby to znak słabości Royals.

Oddech, który wydychałem, był jak ogień w moim gardle. Jej słowa zderzyły się z moim poczuciem winy. „To, co zrobiłem, mogło kierować twoimi działaniami, ale to wciąż była twoja ręka. Nie jesteś zwolniona z odpowiedzialności, *Isbeth*. Tak jak to, co przydarzyło się twojemu synowi, nie usprawiedliwia wszystkiego, co zrobiłeś od tamtej pory.

Jej nozdrza rozszerzyły się, gdy na mnie spojrzała. „Jeśli zabiję Casteela, zrobisz coś gorszego, niż mogłem sobie wyobrazić. A jeśli ten dzień kiedykolwiek nadejdzie, osądź mnie wtedy za moje czyny”.

Fala wściekłości, która przeze mnie przetoczyła się przeze mnie, została jedynie ostudzona przez uświadomienie sobie, że mówiła prawdę. Ta pusta, zimna część mnie poruszyła się. Nie wiedziałem, co bym zrobił, ale byłoby to okropne i wiedziałem o tym.

To dlatego zmusiłam Kierana do złożenia tej obietnicy.

Odwróciłam wzrok, kręcąc głową. „Czy wyślesz jedzenie do Casteel? Świeża żywność?” Wziąłem drżący oddech. "Proszę."

– Myślisz, że na to zasługujesz? – zapytał Callum. – Jeszcze lepiej, czy naprawdę myślisz, że tak *jest* ?

Odwracając się, chwyciłam już sztylet przy jego biodrze, zanim zarejestrował, że się poruszyłam. Wbiłem ostrze głęboko w jego klatkę piersiową i serce.

Błysk szoku rozszerzył jego oczy, gdy spojrzał w dół na rękojeść sztyletu.

- Nie mówiłem do ciebie - warknąłem, puszczając ostrze.

– Cholera – wymamrotał, a z kącika jego ust ściekała krew. Przewrócił się jak stos cegieł, uderzając o podłogę. Tył jego głowy zderzył się z kamieniem z zadawalająco głośnym trzaskiem.

Millicent zakrztusiła się czymś, co brzmiało jak śmiech.

– Właśnie dźgnąłeś mojego Revenanta. Izbeth westchnęła.

— Nic mu nie będzie, prawda? Zmierzyłem się z nią. „Czy możesz wysłać *świeże* jedzenie i wodę do Casteel?”

– Tak, ale tylko dlatego, że ładnie poprosiłeś. Królowa Krwi zerknęła na Calluma. „Zabierz go stąd”.

Królewski Rycerz wystąpił naprzód.

"Nie ty." Królowa Krwi rzuciła Millicent gniewne spojrzenie. „Skoro uważasz to za zabawne, możesz być tym, który to posprząta”.

"Tak moja Królowo." Millicent wystąpiła do przodu i wykonała tak wyszukany ukłon, że mogła to być tylko kpina.

Usta Królowej Krwi zacisnęły się w cienką linię, gdy obserwowała Służącą. Interakcja między nimi była... inna.

Isbeth zwróciła swoją uwagę z powrotem na mnie, przechylając głowę. Światło przecięło jej twarz, odsłaniając cienki pasek nieco ciemniejszej skóry na linii włosów. Proszek. Miała na sobie jakiś puder, żeby jej skóra była jaśniejsza. Aby pomóc jej wtopić się w Wyniesionych.

„Jak udało ci się utrzymać swoją tożsamość w tajemnicy przed każdym Wyniesionym?” Zapytałam.

Wygięła się brew. „Nie zapominaj, że wampiry były kiedyś śmiertelnikami, Penellaphe. I chociaż pozostawili za sobą wiele z tych pułapek, nadal widzą tylko to, co chcą zobaczyć. Ponieważ zbyt uważne przyglądanie się rzeczom często sprawia, że czujemy się niekomfortowo. Niepewny.

Nawet wampiry nie lubią takiego życia. Tak więc, podobnie jak ci śmiertelnicy na górze — powiedziała, unosząc podbródek — iw całym Solis woleliby być nieświadomi tego, co jest tuż przed nimi, niż odczuwać wątpliwości lub strach.

W jej słowach było trochę prawdy. Ja sam nie wgrzyzałem się zbyt głęboko. Rozpoczęcie zdejmowania warstw było przerażające, ale inni mieli odwagę. „A co dzieje się z Wniebowstąpionymi, którzy *przyjrzą* się uważnie?”

„Są załatwione” – odpowiedziała. „Tak jak każdy inny”.

Innymi słowy, zostali zabici, tak jak każdy Zejście. Odraza ścisnęła mi oddech. „Ale po co kłamać? Mógłbyś udawać boga dla ludzi.

Królowa Krwi uśmiechnęła się. „Dlaczego miałbym to robić, skoro oni już wierzą, że jestem najbliższa?”

„Ale Ty nie. Więc dlaczego? Czy boisz się, że zobaczą cię takim, jakim jesteś? Nic więcej niż fałszywy bóg?”

Jej uśmiech nie zbladł. „Śmiertelnicy łatwo ulegają wpływom. Prawie każdy może ich przekonać do wszystkiego. Zabierz im, a następnie daj im coś lub kogoś, kogo można winić, a nawet najbardziej sprawiedliwi padają ofiarą tego. Wolałbym, żeby wierzyli, że wszyscy Wniebowstąpieni są podobni bogom. W ten sposób jest wielu zamiast kilku, których nie będą kwestionować. Jedna osoba nie może rządzić królestwem i utrzymywać mas w ryzach” – powiedziała. – Powinieneś to wiedzieć, Penellaphe.

„Wiem, że nie powinieneś nikogo zmuszać ani rządzić za pomocą kłamstw”.

Isbeth zaśmiała się cicho. – To bardzo optymistyczny sposób patrzenia na sprawy, moje dziecko.

Protekcjonalny ton uderzył w każdy nerw w moim ciele. „Wasze rządy opierają się wyłącznie na kłamstwach. Powiedziałaś ludziom w Wielkiej Sali, że miasta na północy i wschodzie upadły. Czy naprawdę sądzisz, że nie dowiedzą się prawdy?”

„Prawda nie ma znaczenia”.

„Jak możesz w to wierzyć?” Potrząsnąłem głową. „Prawda ma znaczenie i zostanie poznana. Zdobyłem te miasta bez zabijania niewinnych. Ci, którzy nazywali te miejsca domem, nadal to robią. Albo wiedzą, że nie jestem tym Zwiastunem, albo wkrótce się dowiedzą, że...”

„I myślisz, że to się tutaj wydarzy? W Masadonii? Pensdurth? Jej oczy szukały moich. „Że odniesiesz sukces w tej kampanii, kiedy sam kłamiesz?”

Moje ręce zacisnęły się w pięści. „Jak kłamię?”

— Ty jesteś Zwiastunem — powiedziała. „Po prostu nie chcesz w to uwierzyć”.

Gniew pulsował we mnie, po czym szybko nastąpił przyptyk obaw. Spojrzałem na długi, zacieniony korytarz, głęboko oddychając. Stęchły zapach był znajomy, poruszając starym wspomnieniem.

*Przekradałem się przez ciche korytarze, po których podróżowali tylko Królewscy Wyniesieni, gdy wschodziło słońce, zwabiony tym, co widziałem ostatnim razem, gdy zakradłem się tam, gdzie Królowa powiedziała mi, że nie powinienem iść. Ale podobało mi się tutaj. Ian nie, ale tutaj nikt nie patrzył na mnie dziwnie.*

*Kliknij. Kliknij. Kliknij.*

*Delikatne światło sączyło się z otworu komory, kiedy oparłem się o zimną kolumnę, wyglądając zza rogu. Na środku komnaty znajdowała się klatka, która w niczym nie przypominała reszty Wayfair. Podłoga, ściany, a nawet sufit były lśniące czarne, zupełnie jak Świątynia Nyktos. Na czarnym kamieniu wyryto dziwne litery, symbole w niczym nie przypominały tych, których*

*nauczyłem się na lekcjach. Sięgnąłem jedną ręką do komnaty, przyciskając palce do szorstkich rzeźb, gdy pochylilem się wokół kolumny.*

*Nie powinienem tu być. Królowa byłaby bardzo wściekła, ale nie mogłem przestać myśleć o tym, co czai się niespokojnie za wybielonymi białymi kratami, zamknięte w klatkach i... bezbronne. To właśnie poczułam od wielkiego, szarego kota jaskiniowego, kiedy po raz pierwszy zobaczyłam go z Ianem. Bezsilność. To właśnie czułam, kiedy nie mogłam już dłużej trzymać śliskiego ramienia mamy. Ale mój dar nie działał na zwierzęta. Tak powiedziała królowa i kapłanka Janeah.*

*Stukot pazurów zwierzęcia ustał. Uszy zadrgały, gdy wielka głowa dzikiego kota obróciła się w stronę, z której wyjrzałem zza rogu. Jasnozielone oczy wlepiły się w moje, przebijając zasłonę, która zakrywała połowę mojej twarzy...*

*„Twoje oczy należą do twojego ojca”.*

## Rozdział 26



Jej słowa wyrwały mnie z pamięci. "Co?"

„Kiedy się złościł, esencja stawała się bardziej widoczna. Czasami kłęby wirowały mu w oczach. Innym razem były po prostu zielone. Twoje robią to samo. Isbeth odchyliła głowę do tyłu, jej smukłe gardło z trudem przetykało. Pozostałe służebnice i rycerze odsunęli się od nas, zostawiając nas na środku sali. „Nie wiedziałem, czy o tym wiesz”.

Moje oczy były...

Ciśnienie zacisnęło się na mojej klatce piersiowej i gardle, kiedy się cofałem, zatrzymując się, gdy wpadłem na filar. Jedna ręka zatrzepotała w miejscu, gdzie pierścionek spoczywał pod moją tuniką. Nie wiedziałem, dlaczego ta wiedza tak na mnie wpłynęła, ale tak się stało.

Mówienie zajęło mi kilka chwil. – Jak go schwytaleś?

Isbeth nie odpowiadała przez dłuższą chwilę. „Przyszedł do mnie prawie dwieście lat po zakończeniu wojny. Szukał swojego brata, a ten, który z nim przyszedł, wyczuł krew Maleca i doprowadził go do mnie.

– Smoczyca?

Nastąpiła napięta cisza i w tych chwilach myślałem o tym, co czułem od jaskiniowego kota, kiedy widziałem go jako dziecko. Beznadziejność. Desperacja. Czy wiedział, kim jestem?

- Ciekawe, że o tym wiesz - powiedziała w końcu Krwawa Królowa. „Niewielu wie, co z nim podróżowało”.

– Byłbyś zaskoczony tym, co wiem.

– Mało prawdopodobne – odparła.

Opuściłem rękę na zimny filar za mną. „Gdzie jest smok?”

„Smoczyca została załatwiona”.

Na krótko zamknąłem oczy. Wiedziałem, co to oznaczało. Czy miała pojęcie, że zabiła córkę pierwszego smoka? Prawdopodobnie nie i wątpię, żeby ją to obchodziło.

„Wiedziałem, że Malec miał bliźniaka, ale kiedy pierwszy raz go zobaczyłem... pomyślałem, *bogowie, mój Malec w końcu do mnie wrócił*”. Wstrzymała oddech, a ja poczułem odrobinę goryczy. Jej emocje na krótko, na mniej niż uderzenie serca, przebiły się przez moje tarcze. „Oczywiście, że się myliłem. W chwili, gdy się odezwał, wiedziałam, że to nie Malec, ale przez chwilę pozwoliłam sobie w to uwierzyć. Myślałam nawet, że mogłabym się w nim zakochać. Że mogę po prostu udawać, że to *mój* Malec.

Żółć podeszła mi do gardła. – Udawałeś, zamykając go w klatce i narzucając się na niego?

„Nie zmuszałem *się* do niego. Zdecydował się zostać.

Bogowie, była taką kłamczuchą.

„Zaintrygował go ten świat” – dodała. „Tak naprawdę nigdy nie miał do czynienia ze śmiertelnikami. Był ciekawy Wyniesionych. O tym, co robił jego brat. Myślę, że Ires nawet mnie polubiła.

– Gdyby mój ojciec pojawił się w ciągu ostatnich dwóch stuleci, szukając Maleca, byłbyś wtedy żonaty.

"Więc?"

Mój wzrok powędrował tam, gdzie Służące stały nieruchomo. Pomyślałam, że wielu członków rodziny królewskiej miało otwarte małżeństwa, ale czy Ires zainteresowałaby się kochanką swojego brata? Wydawał się trochę... obrzydliwy, ale to byłby najmniej niepokojący aspekt tego wszystkiego.

„Ale potem chciał wrócić, a ja nie byłam gotowa pozwolić mu odejść”. Pauza. „A potem nie mogłem”.

Zrobiłam wszystko, żeby na nią nie krzyczeć. Nie mogła? Jakby nie miała wyboru?

"On był zły. Ale kiedy zebraliśmy się, by cię stworzyć, nie był do tego zmuszany. Ani czas.

Przeszedł mnie dreszcz. Nie mogłem ufać sobie, że będę mówił. Esencja pulsowała zbyt gwałtownie.

„Nie wierzysz mi?” – zapytała Isbeth.

"NIE."

— Nie mogę cię za to winić. To nie był akt miłości. Nie po żadnej z naszych części. Dla mnie to było konieczne. Chciałem dziecka. Silny. Wiedziałam, kim będziesz — ciągnęła, a ja myślałam, że zaraz zwymiotuję. „Dla niego to było tylko pożądanie i nienawiść. Te dwie emocje nie różnią się zbyt od siebie, kiedy między wami jest tylko ciało. Kolejna pauza. – Może ucieszy cię wiadomość, że potem próbował mnie zabić.

Wzdrygnąłem się, czując mdłości. – Nie – szepnąłem. „To mnie nie cieszy”.

– Cóż, to niespodzianka.

Gardło paliło mnie i zamknęłam oczy, by powstrzymać napływ łez. Mój żołądek nadal się burczał. Nawet jeśli był... aktywnym uczestnikiem, ona już odebrała mu wolność. Nie było tam prawdziwej zgody. A Isbeth była najgorszym sortem na tak wielu różnych poziomach.

„Zastanawiałem się, dlaczego Ires tak długo szukał brata. Może dlatego, że Ires spała tak głęboko. Ale Malec nie umarł tyle lat temu, jak sądziłem, prawda? Ta suka go pogrzebała. Teraz wiem, że do tego momentu musiał być przytomny. Dwieście lat, Penellaphe. A potem musiał się wymknąć, tak blisko śmierci, jak tylko mógł, żeby obudziła Ires.

Otworzyłem oczy. „Byliście towarzyszami serc. Jak nie wiedziałeś, że nie żyje?”

– Bo cokolwiek Eloana zrobiła, żeby go pochować, zerwała to połączenie. Więż. Wiesz o czym mówię. To uczucie – *świadomość drugiej osoby*” – powiedziała. I zrobiłem. To było nieuchwytnie poczucie wiedzy. „To jak odcisk małżeństwa, ale nie na ciele. w twojej duszy. Twoje serce. Poczulem, że to straciłem i część mnie umarła. Dlatego wierzyłem, że nie żyje i żałowałem, że tak nie jest. Zajęło mu prawie dwieście lat, zanim stracił więź łączącą go ze swoim bliźniakiem. Stać się nieprzytomnym. Czy możesz to sobie wyobrazić?”

"NIE." Pomyślałem o tych bóstwach w kryptach.

„Eloana mogła nie wiedzieć, że jest bogiem, ale wiedziała, co robi bóstwu. Ten rodzaj kary jest gorszy niż śmierć” – kontynuowała. „Twoja teściowa nie różni się tak bardzo od twojej matki”.

— Masz rację — powiedziałem. – Tylko że nie jest tak mordercza jak ty.

Królowa Krwi roześmiała się. – Nie, ona po prostu morduje niewinne dzieci.

— A ty nie? Odpaliłem, nawet nie fatygując się, by jej powiedzieć, że Eloana twierdziła, że nie wie nic o śmierci syna Isbeth. I tak by mi nie uwierzyła. "Gdzie on jest?"

Jej usta napięły się. "Nie ma go tutaj."

Gapilem się na nią, niepewny, czy w to wierzę. Jeśli zabrała ze sobą Ires podczas podróży, wątpiałam, czy był daleko. „Więc gdybym wybrała spotkanie z nim zamiast z Casteelem, czy pozwoliłbyś na to?”

„Nigdy nie wybrałbyś nikogo *poza* Casteelem” – odpowiedziała.

Poczucie winy ścisnęło mi się w żołądku. „Ale gdybym miał? Nie pozwoliłbyś na to, prawda? Kiedy nie odpowiedziała, wiedziałem, że mam rację. Gniew zastąpił wstyd. „Dlaczego nie pozwoliliście mu wrócić do Iliseum?”

– Poza faktem, że na pewno wróci, gdy odzyska siły? Kiedy nie dało się go tak łatwo ujarzmić? Isbeth przysunęła się bliżej. „Potrzebuję go do stworzenia moich Revenantów”.

Przeszła przeze mnie fala zrozumienia. „Potrzebowałeś boga, by Wstąpić na trzeciego syna i córkę. A ty już wiedziałeś o esencji Kolis i jak jej używać, dzięki Malecowi.

Isbeth przyglądała mi się uważnie. „Pomyliłem się wcześniej. Nie wiedziałem, że będziesz go świadoma. To jest... ciekawe.

Moja dłoń ześlizgnęła się na filarze i odwróciłem się, czując wgłębienie w kamieniu. Przesunęłam się lekko, patrząc w dół. Były tam oznaczenia, płytkie i rozmieszczone co kilka stóp. Okrąg z przecięciem, w połowie poza środkiem. Tak jak symbole kości i liny w lesie w pobliżu Klanu Martwych Kości.

„Co to za znaki?” Zapytałam.

– Coś w rodzaju zabezpieczenia – odpowiedziała.

Przycisnąłem kciuk do oznaczeń. – Więcej skradzionej magii?

„Zapóżyczona magia”.

„Jak działają jako zabezpieczenie?”

Isbeth spojrzała na mnie i uśmiechnęła się. „Trzymają rzeczy w... lub rzeczy na zewnątrz”.



*Casteel*

Poppy tu był.

Pociągnęłam mocniej za łańcuch, przeklinając, kiedy hak nie chciał ustąpić nawet o centymetr. Ile razy próbowałam poluzować te cholerne łańcuchy, odkąd tu jestem? Niezliczony. W ciągu ostatnich kilku dni głód napędzał szaleńcze próby. Teraz byłam równie zdesperowana, ale z innych powodów.

Poppy tu był.

Panika przeszła moje wnętrzości. Umiiała o siebie zadbać. Była pieprzoną boginią, ale nie była nieomylna. Nikt nie był. Z wyjątkiem Pierwotnego, który większość czasu spędzał śpiąc. Nie miałam pojęcia, kim naprawdę była Krwawa Królowa ani jak Poppy radziła sobie ze

świadomością, kim dla niej jest Isbeth. Było zbyt wiele niewiadomych i musiałem się stąd wydostać. Musiałem się do niej dostać, zanim ta czerwona mgła znów się pojawi. I nadchodziło. Czułem to już w bólu powracającym do kości.

Z trudem to zignorowałem. Skupić się na zadaniu i czymś, co powiedziała Isbeth, kiedy dała mi krew. To był szok. Ważny. Ale to było na obrzeżach moich wspomnień, istniejące tuż poza zasięgiem, gdy owijałem łańcuch wokół przedramienia i ciągnąłem, aż moje stopy ześlizgnęły się po kamieniu...

dźwięk zbliżających się kroków . Były lekkie. Szybki. Słyszałem ich. Zrzuciłem łańcuch, odwróciłem się i opadłem na podłogę, opierając się plecami o ścianę. Słyszałem nawet krew płynącą w żyłach, zanim jakiś cień przemknął przez migotliwe światło świecy. Piekło. Cokolwiek zrobił dotyk Poppy, już zanikało.

Służąca.

Łańcuchy zabręczały, gdy pochyliłem się do przodu, grzmot w mojej piersi i krwi powrócił i przybrał na sile.

Weszła w światło kolejnej na wpół wypalanej świecy. Skrzydlata maska na jej twarzy pomalowana na czarno sprawiała, że jej oczy były jeszcze jaśniejsze. Bardziej martwe.

Ale miała w sobie życie.

Krew.

Słyszałem to .

Głodne, wygłodniałe mięśnie napięły się. Moja szczęka pulsowała. „Gdzie jest mak?”

„Była z królową”. Służąca ukłękła przy wannie biodrowej, jej wzrok nie odbiegał daleko, gdy trzymała się krawędzi. Wiedziała, że lepiej nie odrywać ode mnie wzroku. warknąłem.

– Nie lubisz tego, co? — zapytała, podwijając rękawy sukni.

Przekręciłem głowę na bok, kły pulsowały. Strach i oczekiwanie zderzyły się z mgłą głodu. Moja skóra napięła się, napinając zagojone rany. Opaski z kamienia cienia zacisnęły się na moich nadgarstkach i kostkach. *Zbierz do kupy. Weźcie się kurwa w garść.*

Zabrało mi to wszystko, ale burza w mojej krwi ucichła, gdy opadł mi podbródek. – Jeśli... jeśli została skrzywdzona, zabiję was wszystkich. Słowa przedzierały się przez moje wyschnięte gardło. – Rozerwę wam pieprzone gardła.

„Królowa nawet włosy nie dotknie twojego cennego *Poppy*”. Cofnęła się o cal, przechodząc na drugą stronę wanny. "Przynajmniej jeszcze nie."

Dźwięk , który dobiegł ze mnie, był obietnicą gwałtownej śmierci. „Ona skrzywdzi innych, aby skrzywdzili ją”.

Patrzyła przez chwilę bez ruchu. "Masz rację."

Moja głowa rzuciła się w stronę otworu celi. Nie chciałam, żeby ten potwór był w pobliżu Poppy, a Kieran też tu był. Jeśli któryś z nich został ranny... Kajdany nagle zaważyły bardziej niż kiedykolwiek. Woda pluskała, przyciągając moją uwagę z powrotem do wanny. Służąca zanurzyła ręce w wodzie.

Mgła zbliżającej się żądz krwi czekała na krawędziach mojego jestestwa, kiedy patrzyłem, jak chwyta się ścianek wanny i pochyła nad wodą. – Idziesz się kapać?

Spojrzała na mnie. – Masz z tym problem?

„Mam w dupie to, co robisz”.

"Dobry." Wyskubała zmierzwiony lok. „Mam krew we włosach”.

Służąca przechyliła się do przodu. Od razu wsadziła głowę do wanny. Niegdyś czysta woda natychmiast przybrała atramentowoczarny kolor.

Co do cholery? Wpatrywałam się w mrok, gdy Służąca przeczesywała włosy palcami, zmywając coś, co wyglądało na jakiś rodzaj barwnika, odsłaniając odcień blondu tak blady, że prawie biały...

Pazury drapały kamień. Napięłam się, gdy Craven wydał z siebie niski wrzask. Służąca odrzuciła włosy do tyłu, posyłając po podłodze drobną mgiełkę wody, gdy wyjęła ostrze z cholewki buta. Obracając się na kolanie, rzuciła bronią, uderzając stwora w to, co zostało z twarzy, gdy wpadało do celi. Odrzucony Craven wpadł do holu.

– Craveny są takie irytujące. Służąca przekrzywiła głowę. Smugi czarnego barwnika spływały po jej policzkach, przecinając pomalowaną maskę i zęby, gdy uśmiechała się szeroko. „Czuję się teraz taka piękna”.

„Kurwa?” Wymamrotałem, zaczynając myśleć, że to jakaś halucynacja wywołana żądzą krwi.

Zachichotała, wracając do wanny biodrowej. „Wiesz, że królowa nie przyśle ci jedzenia ani wody”.

„Żadne gówno”.

Włożyła ręce do wanny, ochlapała twarz i zaczęła się szorować, podczas gdy czarny barwnik powoli spływał po jej ramionach. "Mam ci coś do powiedzenia. Coś bardzo ważnego. Jej ręce tłumili jej słowa. – I to zrani twoje małe serce.

Ledwo zwracałem uwagę na to, co mówiła, ponieważ byłem porażony tym, co robiła.

Przez to, co zobaczyłem zmieniające się przede mną.

Czarna farba na twarzy prawie całkowicie zniknęła, odsłaniając jej rysy – to, jak naprawdę wyglądała. I nie mogłem uwierzyć w to, co mówiły mi moje oczy.

Włosy nie miały odpowiedniego koloru, a loki były mocniejsze, ale twarz miała ten sam owalny kształt. Usta pełne i szerokie. Miała te same mocne brwi. Zobaczyłem piegi na grzbiecie jej nosa i na policzkach – znacznie bardziej widoczne i obfite. Sposób, w jaki teraz na mnie spjrzała, lekko unosząc upartą szczękę...

Dobrzy bogowie.

Wszystko to było znajome. *Zbyt* znajome.

Uśmiech Służącej był powolny i napięty. „Czy ja ci kogoś przypominam?”

– Bogowie – wychrypiałem.

Wstała, ramiona prostej czarnej tuniki, którą miała na sobie, były teraz przemoczone. Włosy w kolorze srebrzystobiałego światła księżycy zwisały aż do wielu rzędów skóry okalających jej talię, wyolbrzymiając biodra, które nie potrzebowały pomocy. Była szczuplejsza, nie tak umięśniona, ale stała tam w pewien sposób...

Zalało mnie niedowierzenie. "Niemożliwe."

Woda kapała z jej palców, gdy cicho szła w moją stronę. „Dlaczego uważasz, że to, co widzisz, jest niemożliwe, Casteel?”

„Dlaczego ?” Ochrypiły śmiech rozchylił moje suche usta. Nie było żadnego logicznego powodu poza faktem, że mój umysł nie mógł zaakceptować faktu, że ta Służąca – ta *Revenant* – była niemal lustrzanym odbiciem Poppy. Ale nie mogłem temu zaprzeczyć. Nie było mowy, żeby nie była spokrewniona z moją Królową.

"Kim jesteś?" wykrztusiłem się.



– Jestem pierwszą córką – powiedziała i niech to szlag, jeśli to nie kolejny szok. „Nigdy nie miałem być. Drugi też nie był. Ale to nie jest ani tu, ani tam w tej chwili. Wolę, żeby mnie nazywano moim prawdziwym imieniem – Millicent. Albo Millie. Albo działa.

„Twoje imię oznacza odważną siłę” — usłyszałem swój głos.

„Tak mi powiedziano”. *Millicent* spojrzała na mnie z góry, ponownie nie mrugając. Niesamowity. – Czy to wszystko, co masz do powiedzenia?

Do diabła, nie. Miałem wiele do powiedzenia. Pierdolić. Czułam się jak Poppy, bo miałam mnóstwo pytań. – Jesteś... jej siostrą, prawda? Pełnej krwi.

"Ja jestem."

Moje myśli pędziły. – Ires jest też twoim ojcem.

Skinęła głową.

A to oznaczało również... „Jesteś boginią”.

*Millicent* roześmiała się ponuro. „Nie jestem bogiem. To, kim jestem, jest porażką”.

"Co? Jeśli twój ojciec jest...

„Jeśli jesteś choć trochę podobny do swojego brata, to myślisz, że wiesz wszystko” — zauważyła. „Ale tak jak on nie wiesz, co jest, a co nie jest możliwe. Nie masz pojęcia."

"Potem mi powiedz."

*Millicent* posłała mi kolejny zaciśnięty uśmiech i potrząsnęła głową, posyłając mgiełkę zimnej wody na moją klatkę piersiową i twarz.

Frustracja płonęła we mnie, prawie tak silna jak wdzierająca się żądza krwi. "Co do cholery? Jak nie jesteś bogiem?

„Od czego bym w ogóle zaczął, gdybym odpowiedział na twoje pytania? A kiedy skończyłyby się twoje pytania? Nie zrobiliby tego. Każda udzielona przeze mnie odpowiedź prowadziła do następnej i zanim się zorientowaliśmy, opowiedziałbym na nowo całą historię królestw. *Millicent* zamrugnęła, a potem odwróciła się, przechodząc nad moimi nogami. „Prawdziwa historia”.

„Znam prawdziwą historię”.

„Nie, nie. *Malika* też nie.

Powietrze uszło z moich płuc na dźwięk imienia mojego brata, chwilowo mnie oszołamiając. Mój brat... Nie widziałam go, odkąd owinął moją dłoń. Wyszło na jaw to, co powiedział o Służącej: „*Nie miała wielkiego wyboru*”. – *Malik* wie – wykrztusiłem. – Ten sukinsyn wie, kim jesteś.

*Millicent* poruszała się szybko, kucając przy moich nogach. Na tyle blisko, że gdybym ją wyrzucił, powaliłbym ją. Musiała to wiedzieć, ale pozostała tam, gdzie była. – Nie masz pojęcia, co musiał zrobić twój brat. Nie masz... — Urwała ostrym skrętem szyi. „Wszystko, co robi królowa... robi z jakiegoś powodu. Dlaczego zabrała cię za pierwszym razem. Dlaczego zatrzymała *Malika*. Potrzebowała kogoś z silnego atlantyckiego rodu, który pomógłby *Penellaphe* w jej Wniebowstąpieniu. By mieć pewność, że nie zawiedzie. Miała szczęście, kiedy wróciłeś do kadru, prawda? Ten, którego pierwotnie planowała użyć. A potem *nasza* matka *czekała*, aż *Penellaphe* przejdzie przez jej *Ubój* — to się dzieje teraz. A teraz znów czeka, aż *Penellaphe* dokończy *Ubój*.

„*Poppy* wzniosła się do swojej boskości...”

- Nie ukończyła *Rzezi* - przerwała *Millicent*. „Ale kiedy to zrobi, moja siostra da naszej matce to, czego chciała, odkąd dowiedziała się, że jej syn nie żyje”.

"*Zemsta*?"

„Zemsta na *wszystkich*”. Millicent pochyliła się, kładąc dłoń na moim kolanie. Jej głos zniżył się do szeptu. — A ona nie chce odtwarzać królestw. To *sfery*. Chce przywrócić je do stanu przed stworzenia pierwszego Atlantydy. Kiedy śmiertelnicy byli podporządkowani bogom i Pierwotnym. I to... to zniszczy nie tylko królestwo śmiertelników, ale także Iliseum.

Szok przeszedł przeze mnie. — I myślisz, że Poppy jej w tym pomoże?

— Nie będzie miała wyboru. Moja siostra jest do tego stworzona. Ona jest zapowiedzianą Zwiastunem”.

— Bzdura – warknąłem. "Ona-"

„Pamiętasz, co ci powiedziałem wcześniej? Nasza matka nie jest dość silna, by zrobić coś takiego. Ale stworzyła *coś*, co było. Penellaf.

Zimne powietrze wdarło się do mojej klatki piersiowej. "NIE."

"To prawda." Jej rysy się skurczyły i widziałem to przez chwilę, zanim spuściła wzrok. Smutek. Głęboki, niekończący się smutek. „Wolałbym, żeby tak nie było, ponieważ wiem, że bez względu na to, co zrobisz – co *każdy* zrobi – królowej się powiedzie. Ponieważ ty też poniesiesz porażkę”.

Pochyliłem się tak daleko, jak pozwalał łańcuch. „Porażka w czym?”

Millicent podniosła wzrok na mnie. „Przy zabiciu mojej siostry”.

Szarpnęłam się plecami do ściany, ledwie rejestrując przyływ bólu wzdłuż moich pleców.

„Penellaphe wkrótce dokończy Rzeź”. Millicentowa róża. „Wtedy jej miłość do ciebie stanie się jedną z bardzo, bardzo nielicznych słabości, jakie będzie miała. Będziesz wtedy jedyną osobą, która może ją powstrzymać. Jeśli tego nie zrobisz, Penellaphe pomoże zakończyć znane nam królestwa, powodując śmierć milionów ludzi i narażając tych, którzy przeżyją, na coś znacznie gorszego. Tak czy siak, moja siostra tego nie przeżyje. Umrze w twoich ramionach albo utopi królestwa we krwi.

## Rozdział 27



MAK

Następnego popołudnia spacerowałem po sypialni, posiłek, który przyniosła jedna z mniej rozmownych Służących, został pochłonięty tylko dlatego, że nie mogłem sobie pozwolić na osłabienie.

Wraz z jedzeniem przyniesiono kolejną białą suknię. Decydując się na założenie tego, co miałam poprzedniego dnia, zniszczyłam suknię iskrą jedzeniową. Nie powinienem był używać esencji do tak dziecinnej rzeczy, ale trudno było żałować chwilowej radości, jaką mi to przyniosło.

Od czasu do czasu posyłałam podwójne spojrzenie piorunującym spojrzeniem. Nie widziałem ani nie słyszałem Krwawej Królowej, odkąd poprzedniego wieczoru odesłali mnie z powrotem do moich komnat. Zostałam w tym cholernym pokoju tylko dlatego, że nie chciałam ryzykować bezpieczeństwa Kierana i Reavera oprócz bezpieczeństwa Casteela.

Zameldowałem się u Kierana poprzez *notam*, informując go, że zarówno Casteel, jak i ja czujemy się dobrze. Odetchnął z ulgą, ale dzięki temu połączeniu wiedziałem, że ma wątpliwości co do Casteela.

też miałam wątpliwości.

Mój dotyk przyniósłby mu tylko kilka godzin ulgi – jeśli już. Może nawet nie tak długo. Wszystko, co mogłem zrobić, to modlić się, aby otrzymał krew i jedzenie. Że wyleczenie tych obrażeń dało mu dłuższą ulgę.

Desperacko próbowałem zasnąć. Aby dotrzeć do Casteela. nie byłem w stanie. Pokój był zbyt cichy i zbyt duży. Zbyt samotna i zbyt znajoma. Zbyt-

Zatrzymałem się.

Nic z tego by nie pomogło. Skupienie się na tym, co było dalej, było tym, o czym myślałam od wielu godzin. Naszym planem było dostać się do stolicy i uwolnić Casteela i mojego ojca. Taki był nadal plan. Tylko że technicznie rzecz biorąc, zostaliśmy schwytani, a ja nie wiedziałam, gdzie jest przetrzymywany mój ojciec, jeśli nie tutaj.

Musiałbym zmusić Isbeth, żeby powiedziała mi, gdzie jest, kiedy po niego wrócę.

Nienawidziłem tego – całkowicie *nienawidziłem* pomysłu pozostawienia Ires. Ale musiałam wydostać Casteela, i to szybko.

Bo nie było mu dobrze.

Wyleczyłam tyle ran, ile mogłam, ale on balansował na krawędzi żądzы krwi i groził utratą części siebie. Nie mogłem do tego dopuścić.

Wyszukując unikalny ślad Kierana, znalazłam sensację bogatą w cedr.

*Liessa?*

Krzywy uśmiech zagościł na moich ustach. *Nie nazywaj mnie tak.*

*Zamiast tego moja królowa?*

Westchnąłem. *A co powiesz na to?*

Jego chichot przeszedł przeze mnie. *Co się dzieje?*

*Musimy się stąd wydostać.*

Nastąpiła przerwa. *O czym myślisz?*

*Musimy dostać się do jednej ze świątyń. Casteel musi być przetrzymywany gdzieś w pobliżu. Podziemny. Przechadzałem się przy oknie. Mamy zakłęcie. Gdy znajdziemy wejście do tuneli, możemy z niego skorzystać. Nie jestem pewien, co powinniśmy zrobić dalej.*

Minęło kilka chwil ciszy, podczas których poczułem otaczające mnie leśne uczucie. *Możemy spróbować sposobem, w jaki planowaliśmy się dostać.*

*Przez kopalnie?*

*Tak. Możemy spróbować uzyskać do nich dostęp. Lub...*

Moje serce mocno zabiło. *Będą tego oczekiwać. Musi być lepszy sposób.*

*Wywalczmy sobie drogę wyjścia.*

Zatrzymałem się przy oknie, patrząc na stolicę. *Nie jestem pewien, czy to lepsza opcja.*

*Walka będzie naszą jedyną opcją bez względu na wszystko, rozumował Kieran. Albo przez jedną z bram, albo z wnętrza Wzniesienia i do kopalni.*

Wymieszaliśmy to, idąc tam iz powrotem, aż Kieran zdecydował. *Najszybciej udaj się prosto do wschodnich bram. Mamy Reavera. Mamy ciebie. Możemy walczyć.*

Martwiłem się o dolną wargę. *Jeśli to zrobimy – jeśli ja to zrobię – ryzykujemy, że ludzie uznają mnie za demisa. Ryzykujemy, że ludzie będą wierzyć w najgorsze o nas i obawiać się tego, co ma nadejść.*

*My robimy. Nastąpiła kolejna otchłań ciszy. Ale w tej chwili nie możemy się tym martwić. To nie jest nasze zmartwienie. Cas jest. Wyrwanie się stąd, do diabła, jest. A jeśli to oznacza zniszczenie części Rise, to zniszczymy to, Poppy.*

Zamknąłem oczy. Esencja w mojej piersi zadudniła.

*Nie możemy uratować wszystkich, przypomniał mi Kieran. Ale możemy ocalić tych, których kochamy.*

Przeszedł mnie dreszcz. Wiedziałem, rozmawiając z generałami, że istnieje szansa, że nasze plany mogą się rozpaść wokół nas. Że będziemy musieli zburzyć Rises. Że doszłoby do niewypowiedzianych strat w życiu. Że staliśmy się potworami, których obawiali się mieszkańcy Solis.

I to było teraz prawdą.

Kieran musiał wyczuć moją akceptację, ponieważ jego następne słowa brzmiały: *Potrzebujemy tylko odwrócenia uwagi.*

*Odwrócenie uwagi. Duży, który dałby nam czas na przejście przez Wayfair i do Świątyń.*

Otworzyłem oczy i skupiłem się na czarnym kamieniu Wzniesienia, majaczącym w oddali. *Mam pomysł.*



Moja cierpliwość została napięta do granic możliwości, kiedy siedziałem na grubo wyściełanym krześle we wnęce głównego piętra Wielkiej Sali. Tuzin rycerzy i służebnic ustawiło się wzdłuż ściany za mną.

Słońce właśnie zaczęło zachodzić na wieczór, kiedy Krwawa Królowa wezwała mnie do siebie. A jednak siedziałem tutaj, gdy *się mieszała*.

Rozejrzałem się po zatłoczonej podłodze, twarze tak wielu śmiertelników rozmywały się razem, gdy rozmawiali i rywalizowali o kilka chwil *jej* czasu. Poruszała się wśród nich, otoczona przez Millicent i jeszcze jedną Służącą. Jak wibrujący ptak, lśniąca rubinowa korona, uśmiechała się łaskawie, gdy śmiertelnicy się kłaniali. Nie ubrała się dziś na biało. Ona, podobnie jak Millicent, była ubrana w szkarłat.

Nie byłam do końca pewna, jak suknia utrzymywała się na jej ciele. Albo gdyby górna połowa była zrobiona z jakiejś farby do ciała. Była taka ciasna i bez rękawów, przeciwstawiająca się grawitacji. Jaki dekolt sięgał jej do pępka, odsłaniając znacznie więcej, niż kiedykolwiek chciałem zobaczyć, biorąc pod uwagę – czy chciałem to przyznać, czy nie – była moją matką. Dolna część sukni była luźniejsza, ale nie odważyłam się zbyt długo patrzeć na pajęczynę. Nie potrzebowałem tej traumy w swoim życiu.

– Wyglądasz, jakbyś się dobrze bawił.

Na dźwięk głosu Malika zeszytniałem jeszcze bardziej. „Mam najlepszy czas w życiu”.

Rozległ się krótki, szorstki chichot, gdy minął moje krzesło, siadając na jednym z dwóch pustych krzeseł po obu stronach mnie. „Jestem pewien że jesteś.”

Nic nie mówiłem przez kilka chwil. – Nie mam pojęcia, dlaczego wezwała mnie do Wielkiej Sali.

„Chciała, żebyś zobaczył, jak bardzo jest kochana” — odpowiedział Malik. „Na wypadek, gdyby wystawa w Wielkiej Sali nie była wystarczająca”.

Zerkając na niego, obserwowałem, jak podnosi szklankę czerwonego płynu do ust. Nie byłem pewien, czy to wino. Mówił cicho, ale rycerze i służebnice byli wystarczająco blisko, by go usłyszeć. Nikogo innego nie było w pobliżu. To, co czułam od niego poprzedniego dnia, zerowało w moim umyśle, gdy ponownie skierowałam uwagę na podłogę. „Oczywiście, że ją kochają. To elita Carsodonia. Najbogatszy. Dopóki ich życie będzie łatwe, będą kochać każdego, kto zasiądzie na tym tronie”.

„Nie tylko oni. Sam to widziałeś.

Miałem. – Tylko ona daje Błogosławieństwa krwią Atlantydy. Spojrzałem na niego ponownie. Wzruszył ramionami. „Coś, co nie może mieć długotrwałych skutków”.

Wziął kolejnego drinka.

– A ona sprawia, że się boją...

— O tobie — powiedział. „Zwiastun”.

Zmusiłam się do powolnego, równego oddechu. „To, co wczoraj powiedziała ludziom, było kłamstwem. Ci w Oak Ambler i innych miastach nie byli wykorzystywani. Ty, bez względu na to,

co teraz myślisz, musisz wiedzieć, że Atlantydzi – twój ojciec – nigdy nie zrobiliby tego, co twierdziła.

Malik po raz kolejny nie miał odpowiedzi.

– Tutejsi ludzie w końcu poznają prawdę – kontynuowałem w ciszy. - I nie wierzę, że każdy śmiertelnik w Carsodoni uważa ją za życzliwą królową. Nie popierają też Rytułu”.

Malik opuścił kieliszek. – Miałbyś rację, gdybyś w to nie wierzył.

Obserwowałem go uważnie, otwierając przed nim swoje zmysły, gdy wpatrywał się w podłogę. Pęknięcia nadal były w tych tarczach. – Widziałem wczoraj Casteela.

Jego twarz nic nie wyrażała, ale wyczułem nagły posmak kwaśności. Wstydy.

„Nie był w dobrej formie” Zniżyłem głos, ściskając poręcz krzesła. „Był prawie stracony przez żądzę krwi. Był ranny i...

"Ja wiem." Jego szczęka była twarda, a kiedy się odezwał, jego głos był ledwie głośniejszy od szeptu. „Wyczyściłem go najlepiej, jak mogłem po tym, jak Królowa przysłała ci taki piękny prezent”.

Malik miał się z nim zobaczyć.

Casteel nie podzielił się tym, ale tak naprawdę nie miał zbyt wielu okazji do przekazania informacji. Ktoś *owinął* mu rękę. To musiało coś znaczyć. To i surowa agonია, którą odczuwałem od Malika. Co to dokładnie oznaczało, nie byłem pewien.

Pochyliłem się w jego stronę, a ramiona pod białą koszulą napięły się. - W takim razie wiesz, jak go znaleźć - wyszeptałam. "Powiedz mi-"

- Ostrożnie, Królowo Ciała i Ognia - wymamrotał Malik z kruchym wykrzywieniem ust. – To bardzo niebezpieczna droga, na którą się wybierasz.

"Ja wiem."

Jego wzrok padł na mój. – Niewiele wiesz, jeśli myślisz, że odpowiem na to pytanie.

Stłumiłem narastającą falę złości. „Czułem twój ból. Spróbowałem.

Mięsień zaczął tykać w jego szczęce. – Swoją drogą, to było bardzo niegrzeczne z twojej strony – powiedział po chwili. „I to bolało”.

„Żyłeś”.

Parsknął krótkim śmiechem. „Tak, żyłem”. Wziął kolejnego drinka. "To jest to co robię."

Sardoniczny zwrot w jego słowach kazał mi przyjrzeć się jego rysom. "Dlaczego? Dlaczego tu jesteś. *Z nia* ? Nie dlatego, że otworzyła ci oczy na cokolwiek, nie mówiąc już o prawdzie. Nie jest zbyt przekonująca”.

Malik nic nie powiedział, gdy patrzył przed siebie, ale zauważyłem, że jego uwaga przeniosła się poza Krwawą Królową do ciemnowłosej Służącej. To było krótkie. Przegapiłbym to, gdybym nie obserwował go tak uważnie.

"To ona."

Jego wzrok padł na mnie, a potem jego wyraz twarzy zmienił się w półśmiech. "Królowa?"

– Millicent – powiedziałem cicho.

Znow się roześmiał, kolejny krótki, suchy dźwięk.

Usiadłem z powrotem. „Może zapytam Krwawą Królową, czy myśli, że jesteś tu dla niej, czy dla jej służebnicy”.

Malik powoli pochylił się nad małą przestrzenią między nami. – Zapytaj ją o to – pojawił się ten samotny dołek – a owinę cię kośćmi bóstwa i wrzucę do przeklętego Morza Strouda.

„To trochę przesadzona groźba” – odpowiedziałem, czując, jak przepelnia mnie satysfakcja. To *było* nadmierne. Co pozostawiło bardzo niewiele powodów, dlaczego. Musiało mu zależeć. – Tak bym zareagował, gdybyś zagroził Casteelowi.

Malik spojrzał na mnie.

Uśmiechnąłem się. — Tyle że mój nie dotyczyłby kości bóstw ani morza. Nie byłaby to też pusta groźba.

Dokończył swojego drinka. "Odnutowany." Jego wzrok padł na podłogę. "Ona przychodzi."

Krwawa Królowa się zbliżyła. Malik wstał, nie zrobiłem tego. Szmery dobiegały z podłogi, kiedy na nią patrzyłem. Rysy Isbeth wyostrzyły się, gdy minęła mnie i opadła na krzesło po mojej drugiej stronie. Dopiero wtedy Malik usiadł. Dziesiątki oczu patrzyło, jak Millicent pozostała przed nami, do której dołączyły inne służebnice. Ich proste plecy zapewniały dość imponujący ekran prywatności.

Ktoś podał Królowej Krwi kieliszek bulgoczącego wina. Poczekała, aż służąca zniknie w cieniu, zanim powiedziała: „Jesteśmy obserwowani i uważają twój brak szacunku wobec królowej – twoje zachowanie – za haniebne”.

„A gdyby znali prawdę o tobie? O rzeczach, które zrobiłeś? – zapytałam, obserwując młodą parę rozmawiającą, patrzącą w górę na posąg czegoś, co zawsze uważałam za Nyktos, ale najwyraźniej nim nie był.

„Wątpię, aby zmieniło to wiele dla większości w tym pokoju” – zauważyła. – Ale wiemy, co by zrobili, gdyby się dowiedzieli, kim jesteś.

„Bóg, a nie Zwiastun”.

– Jeden i ten sam dla wielu – mruknęła.

zesztywniałem. – Być może, ale chcę im udowodnić, że nie mają się czego obawiać z mojej strony.

„A jak to zrobisz?”

„Cóż, mógłbym zacząć od nie zabierania ich dzieci i wykorzystywania ich jako bydła” – odpowiedziałem.

„Czy Tawny był używany jako bydło?” Wysadzana klejnotami dłonią wskazała na tłum. – Albo jakakolwiek liczba lordów i dam dworu obecnych dziś wieczorem?

„Nie, po prostu zmieniają się w stworzenia, które będą polować na innych bez wyrzutów sumienia”.

Jej ciemne spojrzenie przesunęło się na moje. „Albo wyeliminują słabych z mas”.

Moja warga się wykrzywiła. — Naprawdę w to wierzysz?

"Wiem to." Wzięła drinka.

Dużo czasu zajęło mi powstrzymanie się przed wytrąceniem kryształowego kieliszka z jej dłoni. „A dzieci zabrane podczas ostatniego obrządku? Te, które wisały pod Czerwoną Skałą?

„Służąc bogom”.

– Kłamstwa – syknęłam. „I nie mogę się doczekać, aby zobaczyć twój twarz, kiedy wszystkie te kłamstwa zostaną ujawnione”.

Uśmiechnęła się, spoglądając na podłogę. „Czy myślisz, że pozwolę twoim armiom oblegać stolicę, tak jak inne miasta? Miasta, których nawet nie uważam za stratę? Odwróciła głowę w moją stronę. „Ponieważ nie są stratą. Ale to, co wydarzyło się w tych miastach, nie wydarzy się tutaj. Jeśli wasze armie dotrą do Powstania, ustawię te mury i bramy nowo narodzonymi. A jakiegokolwiek smocze ci pozostały, jakiegokolwiek armie wciąż stoją, będą musiały je spalić i przeciąć.

Mogłem się tylko gapić, gdy powoli zdałem sobie sprawę, że mówi poważnie. Moje palce wbiły się w poręczę krzesła, gdy Pierwotna esencja pulsowała głęboko we mnie. Przeszedł mnie lekki dreszcz, gdy patrzyłem na posąg, ale widziałem tylko tych śmiertelników na bramach Dębu Ambler i tych pod Czerwoną Skałą. Obok mnie Malik wyciągnął się do przodu, a Millicent lekko się obróciła. Para stojąca przed posągiem zmarszczyła brwi, gdy spojrzeli w dół, gdzie świeżo upuszczone płatki róż rozkwitających nocą... wibrowały.

To byłem ja.

Mój gniew.

Robiłem to.

Na krótko zamknęłam oczy, powstrzymałam emocje i było tak, jak za każdym razem, kiedy nosiłam welon i byłam stawiana przed księciem Teermanem. Kiedy musiałem po prostu tam stać i brać wszystko, co rozdawał. Było to również bardzo podobne do zamknięcia moich zmysłów na innych. Zamiast tego zamknęłam się na *emocje*. Dopiero gdy zjadacz uspokoił się w mojej klatce piersiowej, ponownie otworzyłem oczy. Płatki osiadły na podłodze.

- Sprytnie - wyszeptala Królowa Krwi, kiedy Malik się rozluźnił. – Widzę, że nauczyłeś się do pewnego stopnia kontrolować tę moc.

Zmusiłam się do rozluźnienia uścisku na poręczach krzesła. – O tym chciałeś ze mną porozmawiać? Jak wyrznieś więcej dzieci i niewinnych ludzi?

„To nie ja zamorduję tych śmiertelników” – stwierdziła. – Zrobią to armie pod twoim dowództwem. Jej spojrzenie było intensywne. Czulałam, jak przesuwa się po każdym centymetrze mojej twarzy. „Albo po prostu ty to zrobisz. Więc jeśli chcesz tego uniknąć, upewnij się, że twoje armie się wycofają.

Utkwiłem wzrok w jej kierunku. „A teraz będziemy dyskutować o przyszłości królestw? Myślisz, że będę z tobą negocjował, kiedy tak zamierzasz postępować? Słowa wydostały się ze mnie w pośpiechu. „Nie dam ci Atlantii. Nie rozkażę moim armiom odwrotu. I nie pozwolę ci używać niewinnych ludzi jako tarczy.

Jej uwaga skupiła się na księciu. „Malik, jeśli nie masz nic przeciwko, muszę porozmawiać z moją córką na osobności”.

"Oczywiście." Malik wstał, kłaniając się, gdy jego oczy na chwilę spotkały się z moimi. Zszedł krótkimi, szerokimi schodami, mijając Millicent, gdy wszedł na podłogę i natychmiast został zalany uśmiechniętymi Damami i Lordami.

„Są tak bardzo nim oczarowani” – powiedziała Krwawa Królowa. – Gdyby chciał, musiałby ich odbić kijem.

Służąca odwróciła wzrok od Malika, jej uwaga powędrowała dalej przez Wielką Salę.

„Wiesz, co trzyma mnie przy życiu?” – zapytała po kilku chwilach. "Zemsta."

– To... całkowicie banalne – zauważyłem.

Jej śmiech był cichy i krótki. „Jakkolwiek by nie było, taka jest prawda. Wyobrażam sobie, że stało się to tak banalne, ponieważ zemsta utrzymywała wielu przy życiu w najciemniejszych chwilach ich życia. Chwile, które trwają lata i dekady. Będę to miał."

„Zdecydowana większość Atlantydwów nie miała nic wspólnego z tym, co zrobiono tobie lub twojemu synowi” – powiedziałem jej. „A jednak myślisz, że kontrolowanie Atlantii w jakiś sposób da ci tę zemstę. Nie będzie.

– Ja... muszę ci się do czegoś przyznać. Królowa Krwi skierowała swoje ciało w moją stronę. Dotarł do mnie zapach róż. „Nigdy tak naprawdę nie miałem zamiaru rządzić Atlantią. Nie



potrzebuję królestwa. nawet tego nie chcę. Chcę tylko zobaczyć, jak płonie. Zakończone. Chcę zobaczyć śmierć każdego Atlantydy.



*Casteel*

*Umrze w twoich ramionach...*

Słowa Millicent krążyły mi po głowie. Nie spałem, odkąd tu była. Nie mogłem przestać myśleć o tym, kim była – czym się dzieliła. Nie mogłem zaprzeczyć, że była siostrą Poppy. Wyglądali zbyt podobnie. Do diabła, gdyby włosy były tego samego koloru, a Millicent miała mniej piegów, mogliby *niemal* uchodzić za bliźniaków. I co powiedziała o Poppy? Co powiedziała, że powinienem zrobić?

Warknąłem nisko w gardle.

Pieprzyć to.

Nawet gdyby Poppy była wystarczająco potężna, by siać spustoszenie, przed którym ostrzegąca Millicent, nigdy by tego nie zrobiła. Nie było w niej takiego zła.

Millicent mogła być siostrą Poppy, ale jej nie ufałam. I nie ufałem żadnej cholernej rzeczy, która wyszła z jej ust.

W korytarzu rozległy się kroki, podnosząc moją głowę do góry. Złoty Chłopiec wszedł. Sam. Nie nosił ze sobą jedzenia ani wody.

– Czego, do diabła, chcesz? Warknąłem, czując suchość w gardle.

– Chciałem zobaczyć, jak sobie radzisz, Wasza Wysokość.

"Głupie gadanie."

Uśmiechnął się, a jego twarz i ubranie były tak cholernie złote, że świeciły jak żarówka. – Znowu zaczynasz wyglądać... nie tak dobrze.

Nie potrzebowałem, żeby ten dupek wytykał mi to, co już wiedziałem. Głód ścisnął moje wnętrzności i mogłabym przysiąc, że widziałam, jak pulsuje mu na szyi.

Ale wielbny po prostu tam stał i patrzył.

„Jeśli nie jesteś tutaj, aby opowiedzieć mi o pogodzie” – wycodziłem – „możesz się odpiardolić”.

Callum zaśmiał się. "Imponujący."

"Ja?" uśmiechnąłem się. "Ja wiem."

– Twoja arogancja – powiedział, a z mojej piersi wydobył się niski pomruk, gdy zrobił krok do przodu. Jego uśmiech się poszerzył. „Jesteś przykuty do ściany, wygłodniały i brudny, nie możesz zrobić nic, by pomóc swojej kobiecie, a mimo to wciąż jesteś taki arogancki”.

Kolejne warknięcie wdarło się do mojego gardła. „Ona nie potrzebuje mojej pomocy”.

"Myślę że nie." Dotknął jego klatki piersiowej. „Wczoraj dźgnęła mnie nożem. Moim własnym sztyletem.

Opuścił mnie cierpki śmiech. "To moja dziewczyna."

– Musisz być z niej bardzo dumny. Ukłąkł powoli. „Zobaczymy, jak to się zmieni”.

– To się nigdy nie zmieni – zaklęłam, a szczęka mi pulsowała. "Nieważne co."

Przyglądał mi się przez kilka chwil. "Miłość. Taka dziwna emocja. Widziałem, jak powala najpotężniejsze istoty — powiedział. Słowa Millicent ponownie zapukały mi do głowy. „Widziałem, jak daje innym niewiarygodną siłę. Ale ze wszystkich wielu, wielu lat, które przeżyłem, tylko raz widziałem, jak miłość powstrzymuje śmierć.

„Czy tak jest?”

Callum skinął głową. „Nyktos i jego Małżonka”.

Gapilem się na niego. „Jesteś taki stary?”

„Jestem na tyle dorosły, że pamiętam, jak było kiedyś. Wystarczająco duża, by wiedzieć, kiedy miłość jest siłą, a kiedy słabością.

„Nie przejmuj się”.

"Powinieneś. Ponieważ jest to dla ciebie słabość. Te blade, nie mrugające oczy były piekielnie niepokojące. "Wiesz jak?"

Moje usta odkleiły się. – Założę się, że mi powiesz .

- Powinieneś być się nią pożywić, kiedy miałeś okazję - powiedział. „Będziesz żałował, że tego nie zrobiłeś”.

"Zło." Nigdy nie będę żałować, że nie naraziłem Poppy na niebezpieczeństwo. Nigdy.

— O tym też się przekonamy. Wielebny patrzył mi przez dłuższą chwilę, a potem się poruszył.

Był szybki. Odskoczyłem na widok błysku stali. Nie było dokąd pójść. Mój refleks był gówniany—

Ból eksplodował w mojej klatce piersiowej, zabierając ze sobą powietrze w płucach ognistą falą. Metaliczny posmak natychmiast wypełnił moje usta. Spojrzałam w dół i zobaczyłam sztylet głęboko wbity w środek mojej klatki piersiowej i czerwony wszędzie, spływający po brzuchu.

Podniosłem głowę, odgryzając się. „Nie trafiłem w serce, głupku”.

"Ja wiem." Wielebny uśmiechnął się, wyszarpując sztylet. burknąłem. „Powiedz mi, Wasza Wysokość. Co dzieje się z mieszkańcami Atlantydy, kiedy w ich żyłach nie płynie już krew?

Rana wydawała się płonąć, ale moje wnętrzości były przesiąknięte lodem. Moje serce zwolniło rytm. Żądza krwi. Kompletny i absolutny. Tak właśnie było.

– Słyszałem, że czyni człowieka tak potwornym jak Craven. Wstając, podniósł sztylet do ust i przejechał językiem po zakrwawionym ostrzu. "Powodzenia."

## Rozdział 28



MAK

*Chcę zobaczyć śmierć każdego Atlantydy.*

Zimny niepokój spłynął po moim kręgosłupie, gdy spojrzałam w oczy Krwawej Królowej. – Nawet Malika?

„Nawet on”. Popijała szampana. – To nie znaczy, że zobaczę go martwego. Albo twój ukochany. Musisz ze mną pracować. Nie przeciwko mnie. Zabicie któregokolwiek z nich tylko przeszkodziłoby mi w realizacji moich pragnień. On – wskazała swoją szklankę na gromadę otaczającą Malika – i jego brat przeżyją mój gniew. Nie mam nic do wilka. Oni też mogą żyć, jak im się podoba, ale reszta? Oni umrą. Nie dlatego, że obwiniam ich za to, co mi zrobili. Wiem, że nie odegrali żadnej roli w pochówku Maleca ani w śmierci naszego syna. Nawet tak naprawdę nie obwiniam Eloany.

"Naprawdę?" – powiedziałem z powątpiewaniem.

„Nie zrozum mnie źle. Nienawidzę tej kobiety i zaplanowałem dla niej coś bardzo specjalnego, ale to nie ona do tego dopuściła. Wiem, kto jest naprawdę odpowiedzialny”.

"Kto to jest?"

„Nyktos”.

Cofnąłem się, oszołomiony. – Ty... obwiniasz Nyktos ?

„Kogo innego miałbym winić? Malec chciał testów bratnich serc. Wezwał ojca. Nawet we śnie Nyktos by go usłyszał. Odpowiedział i odmówił” – powiedziała mi i zalała mnie kolejna fala niedowierzania. „Z tego powodu Malec mnie wstał. I wiesz, co stało się później. Nie obwiniam tylko Eloany czy Valyna. Obwiniam Nyktos. Mógł temu wszystkiemu zapobiec”.

Nyktos. Naprawdę mógł. Ale żeby nie dał swojemu synowi czegoś takiego po tym, jak zobaczył, co się stało, kiedy odmówił tego wcześniej, a bóg umarł, nie miało sensu. „Dlaczego miałby odmówić?”

"Nie wiem." Spojrzała na swój pierścionek z brylantem. „Jeśli Malec wiedział, nigdy się nie dzielił. Ale dlaczego nie ma teraz znaczenia, prawda? Skóra w kącikach jej ust napięła się. „Nyktos to spowodował”.

Zapobieganie temu, co się stało, a bycie pierwotną przyczyną to dwie zupełnie różne rzeczy. Isbeth obwiniała innych za wszystko, co zrobiła. Jej zdolność do unikania odpowiedzialności była szokująco imponująca.

- Nie rozumiem, jak myślisz, jak naprawdę możesz dokonać zemsty na Pierwotnym Życia - powiedziałem.

Jej śmiech był lekki jak dzwonek, gdy odgarnęła gruby loczek z policzka. „Nyktos ceni wszelkie formy życia, ale szczególnie upodobał sobie Atlantydy. Ich stworzenie było wynikiem prób bratnich serc — wytworem *miłości*. Malec powiedział mi kiedyś, że jego ojciec uważał nawet Atlantydy za swoje dzieci. Ich strata zapewni sprawiedliwość, której szukam”.

Pomyślałem, że być może o wiele bardziej postradała zmysły, niż wcześniej sądziłem. – I myślisz, że jakoś pomogę ci zabić setki tysięcy ludzi? Czy tego ode mnie chcesz?

"Już masz."

„Nic takiego nie zrobiłem...”

„Nie masz?”

Ściskając poręczę krzesła, pochyliłem się w jej stronę. „Jak myślisz, co dokładnie zrobiłem lub zrobię?”

„Twój gniew. Twoja pasja. Twoje poczucie dobra i zła. Twoja miłość. Twoja moc. Wszystko. Pod koniec dnia jesteś taki sam jak ja. Zrobisz to, do czego się urodziłaś, moja droga córko. Podniosła do mnie szklankę. „Przyniesiesz śmierć moim wrogom”.

*Wszystko, co wyzwolisz, to śmierć.*

Wciągając gwałtownie powietrze, odsunąłem się od niej. Mówiła tak, jakbym nie miał wyboru. Jakby to było z góry przesądzone, a niektóre słowa wypowiedziane eony temu przeważały nad moją wolną wolą.

Energia pulsowała w mojej klatce piersiowej, ładując powietrze wokół nas. Jej uśmiech nie zmalał – ani razu, gdy rozejrzała się po Wielkiej Sali – pokoju wypełnionym śmiertelnikami. Wiedziałem wtedy, że właśnie dlatego czekała aż do teraz, żeby mi powiedzieć, że chce zobaczyć płonąca Atlantię. Już zaczęła używać ludzi jako tarczy.

Z drugiej strony, kiedy jej nie było?

Ale myliła się. Mój gniew. Moje poczucie sprawiedliwości. Moja miłość. Moja moc. To były mocne strony. Nie fatalne wady, które spowodowałyby śmierć niezliczonych niewinnych osób.

- Mylisz się - powiedziałam, drżącymi rękami, gdy ponownie chwyciłam poręczę krzesła. "Nie jestem tobą."

„Jeśli to jest to, co musisz sobie powiedzieć”, odpowiedziała z uśmiechem i mrugnięciem. „Ale gdybyś musiał wyciąć wszystkich w tym pokoju, aby ocalić to, co jest ci najdroższe, zrobiłbyś to bez wahania. Tak jak ja.

Mój oddech się zatrzymał. Moje serce zadrżało. Chciałem zaprzeczyć temu, co twierdziła. Potrzebowałem.

Ale nie mogłem.

I to uderzyło w każdy nerw w moim ciele. „Może i ty mnie urodziłaś, ale krew jest jedyną rzeczą, którą dzielimy. Nie jesteśmy do siebie podobni. Nigdy nie będziemy. Nie jesteś moją matką, przyjaciółką ani powiernicą – powiedziałam, obserwując, jak uśmiech znika z jej twarzy. „Wszystko, czym jesteś, to królowa, której panowanie dobiega końca. To jest to.”

W jej oczach pojawił się słaby błysk, gdy mocniej ścisnęła kieliszek. Jej usta zwężyły się. „Nie chcę się z tobą kłócić, córko. Nie teraz – powiedziała i nagły gorzki smak żalu zebrał się w moim gardle. „Ale zmusz moją rękę, a ja zmuszę twoją i udowodnię, jak bardzo jesteśmy do siebie podobni”.

Casteel.

Groziła Casteelowi.

Moja skóra zrobiła się zimna jak to puste, obolałe miejsce we mnie, a kiedy znów się odezwałem, mój głos brzmiał jak w Massene. Dymny. Cienisty. – Mógłbym cię teraz zabić.

Jej oczy spotkały się z moimi. „Więc zrób to. Uwolnij tę moc, dziecko. Użyj tej wściekłości. Ether zabłysnął w jej oczach. „Ale zanim to zrobisz, pamiętaj, że nie siedzisz przed Wyniesionym”.

Krótki, przenikliwy krzyk przeszył Wielką Salę, po którym nastąpił dźwięk tłuczonego szkła, a potem zapadła cisza. Obróciłem się w kierunku, z którego dobiegł krzyk, ze ściśniętym żołądkiem, gdy zobaczyłem parę, która stała przy posągach, padając na kolana, a krew spływała im z oczu i uszu — z ust i nosa. Głośniejsze, dłuższe krzyki rozległy się, gdy śmiertelnicy odbiegli od pary, gdy *skurczyli się* w sobie, zapadając się w nic poza skórą i kośćmi trzymanymi razem przez jedwab i satynę.

Malik i Millicent rzucili się w naszą stronę, a ludzie zaczęli krzyczeć, oddalając się. Ale Isbeth... nie spuszczała ze mnie wzroku. Ani razu. Ale ona to zrobiła, a ten rodzaj mocy był...

To było straszne.

Nie wiedziałam, czy jestem zdolna do czegoś takiego. Nigdy nie chciałem się dowiedzieć.

Królowa Krwi rozsiadła się z przechyloną głową, kiedy mnie obserwowała. „Wierzę, że przyda ci się trochę czasu dla siebie. A jutro porozmawiamy dalej”. Skinęła na jednego z rycerzy. – Odprowadź ją do jej komnat i upewnij się, że tam pozostanie.

Wstałem, gdy kilku rycerzy opuściło swoje stanowiska, by mnie otoczyć.

Nie byłoby jutra.

Żadnych więcej dyskusji.

Odwracając się od niej, szedłem brzegiem wnęki, moje ręce stabilizowały się. Instynkt podpowiadał mi, że zabrakło nam czasu. Nie miało znaczenia, co myślała, że zrobię, ani też nie wierzyłem, że mogę stłumić swój gniew na tyle, by powstrzymać jej rękę – powstrzymać ją przed bezsensownym krzywdzeniem innych. Instynkt podpowiadał mi też, że Isbeth nie pójdzie od razu do Casteela. Musiała zarżnąć jeszcze dwie osoby, zanim to zrobiła.

Kieran.

I Reavera.

Zrobiłaby to, by udowodnić, że jestem równie nie zrównoważony i okrutny jak ona.

*Wszystko, co wyzwolisz, to śmierć.*

Chociaż może znała mnie lepiej niż ja sam. Może prorocstwo było dokładnie takie, jak wierzyła ona i inni. Być może Willa się myliła i Vikter został wysłany, by strzec czegoś złego. Być może *byłem* Zwiastunem.

Bo gdyby zrobiła tak, jak groziła, utopiłbym się we krwi, którą przelałem.

To oznaczało, że skończył *mi się* czas.

Poszukałam odcisku Kierana i wysłałam mu szybką wiadomość. *Musimy wykonać nasz ruch dziś wieczorem.*

Jego odpowiedź była natychmiastowa i pełna determinacji. Przy wejściu do Wielkiej Sali obejrzałem się przez ramię i zobaczyłem Krwawą Królową stojącą za wnęką, z kryształowym kieliszkiem wciąż w dłoni, obserwującą mnie jak drapieżnika, za którego się uważała.

Odwrociłem wzrok, moja wola formowała się w moim umyśle. Ester pulsował w mojej klatce piersiowej.

Szklanka, którą trzymała Królowa Krwi, roztrzaskała się, przypominając jej, że obok niej nie siedziała żadna przestraszona, uległa Dziewica.



Księżyc znalazł swoje miejsce na niebie nad miastem, a jego światło zalewało wzburzone wody Morza Stroud. Stałem przy oknie. Za wewnętrznymi murami Wayfair oraz Świątyniami Nyktosa i Persa majaczyło Powstanie.

Było to najwyższe z nich wszystkich, prawie tak wysokie jak zamek Wayfair. Setki pochodni rozświetliły ziemię tuż za Wzniesieniem, a ich płomień wibrowały i stały, służąc jako latarnia morska i obietnica ochrony. Wszystkie płonęły.

Odwrócenie uwagi.

duży.

Pomyślałem o mgłę — jak wirowała wokół Craven i pokrywała Góry Skotos. To była magia Pierwotna. Przedłużenie ich istnienia i woli. Co, jak pomyślałem, oznaczało, że można go wezwać.

Nie wiedziałem, czy to zadziała. Nie byłem Pierwotnym, ale byłem *jego* potomkiem. Jego esencja krążyła w moich żyłach. Drakeny spełniły moją wolę. Pierwotny *notam* połączył mnie z wilkiem.

Kładąc ręce na kamiennym parapecie okna, zamknąłem oczy i wezwałem jedzonka na powierzchnię. Esencja odpowiedziała w radosnym pośpiechu, gdy wyobraziłem sobie mgłę w moim umyśle, gęstą i podobną do chmury, jak to było w Skotos. Widziałem, jak wyłania się spod ziemi, rośnie i rozszerza się. Moja skóra się rozgrzała, gdy wyobraziłem sobie, jak toczy się po wzgórzach i łąkach poza stolicą, gęstniejąc, aż zasłania wszystko na swojej drodze. Nie poprzestałem na tym, gdy otworzyłem oczy.

Srebrzyste iskry trzaskały na mojej skórze, gdy wpatrywałem się w Wzrost i czekałem, przypominając sobie inną noc i miasto, innego *mnie*, który wierzył w ochronę Wzrostu. To bezpieczeństwo.

Płomień za Wzniesieniem zaczął dziko falować. Ziemniak wirował we mnie, nade mną, gdy nadal *przywoływałam* mgłę. Wezwanie go. Tworzenie go.

Płomień obok pierwszego zaczął tańczyć, a potem następny i następny, aż cała masa zafalowała w szale, plując żarem na dziesiątki stóp we wszystkich kierunkach. Dwie pochodnie na końcu linii zgasły jako pierwsze, a potem wszystkie zgasły w krótkim odstępie czasu, pogrążając ziemię za Wzniesieniem w całkowitej ciemności.

Płomień buchnęły wzdłuż całej ściany. Płonące strzały zostały podniesione i wystrzelone. Lecieli łukiem przez noc, a potem runęli w dół, uderzając w rowy z hubki, które biegły przez całą długość wschodniej ściany. Wybuchł ogień, rzucając pomarańczową poświatę na ziemię...

I nad gęstą, kłębiącą się mgłą sączącą się w kierunku okopów. Mgła, która wślizgnęła się pod rozpałkę i nad płomień, spowijając ją, aż jej gęsty ciężar przytłumił światło ognia.

Mgła, którą każdy na Wzniesieniu lub w mieście mógłby uznać za pełną pokręconych postaci Cravenów.

Ze Wzniesienia rozległy się rogi, rozdzierając noc, ale nie poprzestałem na tym.

Kontynuowałem wzywanie mgły do przodu i... poczułem, jak *odpowiedziała*, pędząc do podnóża Wzniesienia. Rozprzestrzenił się wzdłuż masywnej konstrukcji. Usłyszałem krzyki, gdy

zobaczyłem mgłę wznoszącą się w moim umyśle, kłębiącą się aż do blanków i wież wzdłuż Wzniesienia.

A potem zobaczyłem to przed sobą, zmieniające się w pochmurną, mlecznobiałą zasłonę na tle nocnego nieba.

Zapało mi dech w piersiach na ten widok. W tej mgłę nie byłoby Cravena. Nie zaszkodziłoby. To nie była moja *wola*. Wzbudziłoby to tylko chaos i zamieszanie.

To już się zaczęło, gdy zadał kolejny róg.

Pierwotna mgła nadciągnęła nad Wzgórze wielką falą, rozlewając się i spływając po bokach. Odległe, spanikowane krzyki rozdzierają powietrze, gdy mgła wlewa się do Carsodonia i wypełnia ulice. Krzyki strachu rozbrzmiewały coraz głośniejsze, gdy mgła zalewała dzielnice i mosty, zalewała wzgórza i doliny, aż pochłonęła wewnętrzne mury Wayfair.

Cofnąłem się od okna, podnosząc maskę i obracając się. Wsuwając pasek torby pod płaszcz i przecinając ciało, wyjąłem wilczy sztylet.

Nadszedł czas, by wywalczyć sobie wyjście.

## Rozdział 29



Idąc w kierunku drzwi, wyłączyłam swoje emocje – poczucie dobra i zła. Musiałam to zrobić, jeśli miałam jakąkolwiek nadzieję na znalezienie Casteela i ucieczkę.

Zacisnęłam palce na złotej rączce. Ether zalał moje żyły i wystrzelił iskry z moich palców. Cienkie smugi cieni przecinały srebrzystą aurę. Widok był nieco niepokojący. Energia przepłynęła przez metal, *topiąc* zamek. Otworzyłam drzwi i wyszłam na korytarz.

Królewski Rycerz odwrócił się, a jego oczy rozszerzyły się ze zdumienia ponad czarnym getrem zakrywającym dolną połowę jego twarzy. Rzuciłem się do przodu, pchając sztyletem ponad płytami zbroi i przebijając wrażliwą podstawę jego gardła. Wykręciłem rękę, przecinając kręgosłup wampira. Rycerz upadł, gdy inny sięgnął po miecz.

Moja wola ukształtowała się w moim umyśle i stała się rzeczywistością. Czarny płaszcz narzucony na ramiona rycerza wystrzelił do przodu i uniósł się, owijając się wokół jego twarzy. Zanurkowałem pod jego wyciągniętym mieczem, gdy zatoczył się do tyłu. Jego stłumiony krzyk ucichł nagle, gdy wbiłem sztylet w jego bok, między płyty pancerne. Krwawnik przeciął chrząstkę i wbił się głęboko w serce wampira.

Mury zamku zaczęły się trząść, gdy grube żelazne drzwi zaczęły się opuszczać na parterze. Dwóch kolejnych rycerzy wyszło z płytkich wnęk sali z wyciągniętymi mieczami i kamaszami opuszczonymi pod brody. „Mamy rozkazy, żeby cię nie zabijać” — powiedział jeden, robiąc krok do przodu. „Ale to nie znaczy, że nie zrobimy ci krzywdy”.

Nawet nie zaszczyciłem tego odpowiedzią, kiedy skradałem się naprzód, wampirza krew kapiała z czubka mojego sztyletu. Moja wola rozciągała się poza mną. Rozlała się zabarwiona cieniem aura. Rycerze podnieśli się z podłogi, jakby gigantyczne ręce chwyciły ich za kostki, uderzając nimi o kamienną podłogę, a potem wysoko nad sufitem. Kamień i kość pękły, rozbijając się pod zbroją.

Drzwi na końcu korytarza otworzyły się. Pół tuzina rycerzy wybiegło z wieży, zatrzymując się, gdy z odległych części zamku dobiegały krzyki alarmu. Niektórzy oglądali się za siebie. Inni obnażyli kły, szarżując na mnie.

Wszyscy stanęli mi na drodze.

A czas był cenny.

Zamknęłam swoje emocje i myśli. Nie myślałem o tym, co muszę zrobić – co bym *zrobił*. Później będzie czas, by zastanowić się nad rzezią, którą miałem rozpętać — i już to zrobiłem.

Ciemna, srebrzysta sieć pędziła po podłodze, wspinając się po ścianach i suficie. Spadł na rycerzy, przeniknął do ich wnętrza i znalazł stawy w ich kościach, włókna w mięśniach i



narzędziach, niezbędne nawet wampirom. Nie mieli szans, by zrobić cokolwiek z wyciągniętymi mieczami, wykrzyczeć ostrzeżenie innym. Albo nawet krzyczeć.

Rozdarłem je od środka, nie pozwalając sobie na myślenie o tym, jak bardzo przypominało to, co zrobiła Isbeth. Zapadli się w siebie, upadając na podłogę w stosach wiotkiej zbroi i pustej skóry.

Wszystkie poza jedną.

Wśród nich był Revenant, stojący za zrujnowanymi ciałami. Ruszyłem do przodu, wciągając zjadacza z powrotem.

Jego ponury śmiech był stłumiony. "Zwiastun."

"Dobry wieczór."

Zaszarżował na mnie, a ja pochyliłem się nisko, chwytając leżący na ziemi miecz. Czyjaś ręka chwyciła mnie za ramię przez pelerynę, gdy się przekręciłam. Upiór odskoczył, spodziewając się, że go kopnę, ale nie to planowałem. Zerwałem się na równe nogi, obracając się i przecinając powietrze szerokim łukiem, przecinając ostrzem okrytą getrem szyję Revenanta, przecinając kręgosłup i głowę.

Kiedy Revenant upadł, naprawdę chciałem mieć czas, aby zobaczyć, jak dokładnie odrastają im głowy, ale nie było. Wszedłem na klatkę schodową, zostawiając za sobą korytarz śmierci.

Zbiegając po szerokich, spiralnych schodach wieżyczki, zacząłem odliczać sekundy. Mam nadzieję, że moja pamięć dobrze mi służyła, a ta klatka schodowa opustoszała w pobliżu kuchni i korytarzy. Gdybym się mylił, miejsca do podróżowania byłoby o wiele więcej...

I dużo więcej śmierci.

Na podeście trzeciego piętra drzwi otworzyły się, odbijając się od ściany, gdy Kieran przez nie wszedł. Krew spłynęła po jego twarzy i gardle, ale nie wyczułem na nim żadnych oznak bólu.

„Zrobiłeś to?” zażądał. „Mgła?”

Ukloniłem się. „Nie wiedziałem, czy to zadziała”.

Patrzył, jak schodzę jeszcze kilka stopni. – Wezwałaś mgłę, Poppy.

"Ja wiem."

„Znam tylko dwie rzeczy, które mogą to zrobić. Craven — powiedział z szeroko otwartymi oczami — i Pierwotni.

„Cóż, teraz wiesz o trzech rzeczach. Gdzie jest Reaver? – zapytałem, wiedząc, że smoki spełniłyby moją wolę.

- Skądkolwiek dochodziły te krzyki - odpowiedział, podnosząc kaptur płaszcza.

O jej.

– Później musimy porozmawiać o tej całej sprawie z mgłą. Kieran zaczął schodzić po schodach. – Jak myślisz, ile mamy czasu, zanim zostaniemy zamknięci?

"Mniej niż minutę."

- W takim razie lepiej się pospieszmy - powiedział Kieran, gdy drzwi na piętrze poniżej otworzyły się gwałtownie, wyrwane z zawiasów.

Uniosłam brwi, gdy Reaver wszedł na klatkę schodową. Jego twarz i ubranie nie były poplamione krwią. Byli w niej *przemoczeni*, gdy patrzył na nas z piętra niżej.

Kieran westchnął. – Cóż, cieszę się, że to nie była jedna z moich koszul.

Draken uśmiechnął się, ukazując zakrwawione zęby. – Przepraszam – odpowiedział, gdy schowałem sztylet. „Jestem niechlujnym zjadaczem”.

Zdecydowałam, że pomyślę o tym później, kiedy do niego dołączymy, a Kieran pospiesznie przedstawił mu plany.

— Najwyższy czas, abyśmy wykonali ruch — powiedział Reaver. — Zaczynałem się zastanawiać, czy się wprowadzimy.

Prychnąłem na to.

- Będzie dużo strażników - ostrzegł Kieran, kiedy dotarliśmy na główny poziom.

- Poradzę sobie - powiedziałam, nie pozwalając sobie na myślenie o tym, co to miało znaczyć. Gdybyśmy nie wydostali się z zamku przed zamknięciem, musiałbym przebić się przez mury i ludzi – mury chroniące śmiertelników służących w Wayfair. Może rycerze po prostu odsunęliby się na bok. Działy się dziwniejsze rzeczy.

– A jeśli istnieją upiory? – zapytał Kieran.

– W takim razie ja się tym zajmę – odpowiedział Reaver, gdy pchnąłem podwójne drzwi.

Powitał nas szeroki korytarz, wypełniony utrzymującym się zapachem dzisiejszej kolacji. Odwróciłem się w lewo i poczułem ulgę, gdy zobaczyłem ciemność za drzwiami prowadzącymi na korytarze. Ulga była krótkotrwała. Ciężkie żelazne drzwi wskoczyły na swoje miejsce i zaczęły się opuszczać.

Kieran miał rację. Około dwóch tuzinów rycerzy wypełniło salę ozdobioną szkarłatnymi chorągwiemi. Słudzy też. Stali wśród rycerzy, ściskając kosze i półmiski z pustymi naczyniami, ich strach był widoczny na ich twarzach i drapał moje tarcze. Nie byłem pewien, czy to była mgła na ścianach Wzgórza, rycerze, czy... Zakrwawiona twarz Reavera. Ale nie było śladu żadnych Revenantów.

Gdzie oni byli?

Rycerze od razu wiedzieli, kim jesteśmy, nawet z ukrytą twarzą Kierana i moją. Wszelka nadzieja, jaką miałem, że mogą się odsunąć, została szybko rozwiana, gdy jeden z rycerzy rzucił się do przodu, chwytając młodego służącego. Talerze spadły z tacy, rozbijając się o podłogę, gdy rycerz szarpnął chłopca do tyłu, składając zakrzywione ostrze na jego szyi. Kilku innych rycerzy zrobiło to samo, chwytając niezamrożonych już służących. Wyciągnęli spanikowanych śmiertelników do przodu i przypomniało mi to kolejną noc – tę, która miała miejsce w New Haven.

Moje wnętrzości zrobiły się zimne.

– Zrób jeszcze jeden krok w naszą stronę... – zaczął rycerz, przytrzymując drżącego chłopca. Łzy spłynęły po policzkach służącego, ale nie wydał z siebie żadnego dźwięku. — A my ich zabijemy. Wszyscy. Potem zabijemy wilka i cokolwiek do cholery jest z tobą.

„Uraziłbym się tym stwierdzeniem” — zauważył Reaver — „gdyby to, co zostało z waszych dusz, nie miało zostać wprowadzone do czekającej Otchłani”.

Odetchnąłem głęboko, a esencja Pierwotnego Boga połączyła się z moją wolą. Ciemna, srebrna sieć najpierw zaatakowała broń, miażdżąc ostrza sztyletów, noży i mieczy.

Wciąż nie ma wśród nich Revenantów.

- Cienie wróciły - zauważył Kieran pod nosem.

"Ja wiem." Następnie poszedłem za rycerzami, rozbijając ich na strzępy, aż nie zostało z nich nic prócz zmiętych stosów. W ciągu kilku uderzeń serca przed nami stali tylko służący. Nie poruszyli się ani nie odezwali, kiedy ich mijaliśmy, ale ich strach... wzmocnił się i wzrósł, przebijając się przez moje osłony i ciężko osadzając się w mojej klatce piersiowej.

Świadomość, że ich przestraszyłam, że gapili się na mnie, wierząc, że jestem dokładnie tym, przed czym ostrzegała ludzi Isbeth – Zwiastunem – ciążyła na mnie. To przerażenie podążyło za mną na spowite mgłą wiatraki, w mocno pachnące kwiatami powietrze. Ogrody różane były blisko. Z bijącym sercem odwróciłem się, gdy żelazne drzwi zagrzechotały na swoje miejsce,

zamykając tych wewnątrz zamku. Wpatrywałem się w drzwi. Było tam wielu Wyniesionych. *Była* tam z całą śmiercią, którą zostawiliśmy za sobą.

- Tędy - powiedział Kieran, wychodząc z kładki w gęstą mgłę.

Zaschło mi w gardle, gdy światła na górze zgasły, pogrążając korytarz w ciemności. Odwróciłam uwagę od Wayfair, a moje myśli od tego, co zrobiłam w środku.

W tej chwili liczył się tylko Casteel, a my wciąż musieliśmy przedostać się przez wewnętrzne Wzgórze i dotrzeć do jednej ze Świątyń.

Ruszyliśmy w kierunku bramy wychodzącej na miasto, biegnąc obok porośniętych winoroślą murów ogrodu – miejsca, w którym spędziłem wiele dni jako dziecko. Teraz wyglądało to jak koszmar, ale przed nami pojawiło się kolejne miejsce. – Nie mam pojęcia, ile czasu zajmie rozproszenie mgły – ostrzegłem ich.

- Nie jest wietrznie, więc wyobrażam sobie, że trochę się utrzyma - powiedział Kieran. – Miejmy nadzieję, że wystarczająco długo, abyśmy znaleźli Casa i dotarli do bram.

- Nie sądzę, żebyśmy mieli tyle szczęścia – powiedział Reaver. „Bylibyśmy, gdybyś używał mgły do czegoś innego niż wprowadzanie ludzi w błąd”.

- Nie chciałem nikogo skrzywdzić – powiedziałem.

- I dlatego musimy polegać na szczęściu – odparł.

Królewscy Rycerze stali u bram między zamkiem Wayfair a domami najbogatszych z Carsodonia. Zwolniliśmy, wiedząc, że mgła okryła nas tylko na chwilę.

Byliśmy wolni od zamku, ale Krwawa Korona nie potrzebowała dużo czasu, by zorientować się, że nas brakuje i że nie ma nic w nienaturalnej mgle. Wtedy całe miasto byłoby pełne rycerzy i nie tylko.

Zrobiłam krok do przodu, ale Kieran złapał mnie za rękę. „Jeśli nadal będziesz używać esencji, osłabiesz” – przypomniał mi. – A Cas wkrótce będzie musiał się pożywić. Musisz oszczędzać energię”.

Moje mięśnie napięły się, gdy walczyłem z pragnieniem, by dotknąć ziemi i szybko zająć się tym, co było przede mną. "Masz rację."

"Ja wiem." Ścisnął moją dłoń. – Ale doceniam, że naprawdę to przyznałeś.

- Zamknij się - mruknąłem, wysuwając sztylet. „To nie znaczy, że nie mogę walczyć”.

"NIE." Uścisk Kierana jeszcze raz się wzmocnił, a potem puścił. „Nie ma”.

Oczekiwanie napięło moje mięśnie, gdy Królewscy Rycerze wyczuli nas na kilka sekund przed tym, jak opuściliśmy ciemność i zbliżyliśmy się do oświetlonej pochodniami bramy.

Reaver wynurzył się z nocy, plama szkarłatu i słońca przemknęła po oświetlonej ogniem ziemi. Chwycił najbliższego rycerza...

Szybko dowiedziałem się dokładnie, w jaki sposób stał się tak zakrwawiony i jakby tego żałowałem.

Chwycił przód kaftana rycerza i ściągnął go, otwierając usta – jego szerokie i otwarte usta pełne zębów, które już nie przypominały śmiertelnika. Jego głowa opadła w dół i wbił się w gardło rycerza – w tkanki i mięśnie. Przebij się prosto przez kość. Krew zabulgotała, gdy Reaver przegryzł cholerny kręgosłup rycerza. Moje usta chciały się otworzyć, ale gdybym sobie na to pozwoliła, mogłabym zwymiotować.

- Przypomnij mi, żebyśmy przestał się z nim antagonizować - mruknął Kieran.

"UH Huh."

Reaver odrzucił rycerza na bok, a następnie wyskoczył w powietrze, lądując kilka stóp przed nim w przykucnięciu, gdy jeden z rycerzy ruszył do przodu, bez ubrania i uśmiechając się złośliwie. Unosił się zapach zwietrzałych bżów.

– Revenant – ostrzegłem.

„Czasy zabawy minęły” – powiedział Revenant, unosząc ciężki miecz.

"Zło." Reaver podniósł się. „Czasy zabawy właśnie się zaczęły”. Wypuścił powietrze.

Potknęłam się w bok, wpadając na Kierana, gdy potężny strumień srebrnych płomieni wylał się z ust Reavera. Uderzył Upiora, a potem odwrócił się, uderzając dwóch rycerzy. Stanęli w płomieniach. Wrzeszcząc, miotali się dookoła, przy okazji podpalając kolejnego rycerza.

Śmiejąc się, Reaver odwrócił się i chwycił rycerza za ramię, zanim zdążył użyć miecza. Draken skręcił się gwałtownie, łamiąc kość. Ryk bólu rycerza ucichł nagle, gdy Reaver sięgnął do jego gardła.

Odchylił głowę do tyłu i odwrócił się do nas, wypływając usta pełne krwi. – Zamierzacie tak po prostu tak stać?

- Może - mruknął Kieran, gdy Reaver upuścił rycerza.

Ocknąłem się z oszołomienia, w jakim byłem, gdy kilku rycerzy zaatakowało nas. Wszystko działo się tak szybko, że nie było czasu na ustalenie, kto jest, a kto nie jest Revenantem. Wystrzeliłem do przodu, chwytając ramię rycerza z mieczem. Skręcając się mocno, obróciłam się, wykorzystując jego ciężar i pęd przeciwko niemu. Płaszcz owinął się wokół moich nóg, gdy odwróciłam się i przewróciłam rycerza na plecy.

Nagle pojawił się tam Kieran, uderzając sztyletem w ramię upadłego rycerza, przebijając go na wylot. Zanurzając się, podniosłem upadły miecz z krwawnika. Chowając sztylet do pochwy, wstałem, gdy rycerz skierował swój miecz prosto na moją głowę.

Spotkałem się z ciosem, uderzenie wstrząsnęło. Czarny materiałowy kaftan rycerza stłumił jego warczenie, gdy kopnąłem go, chwytając go nisko – między nogami. Zawył, tracąc równowagę. Zamachnąłem się, przykładając miecz do jego gardła. Krew spryskała moje policzki, gdy Kieran wydał z siebie jęk bólu. Z walącym sercem obróciłem się.

Rycerz przebił mieczem ramię Kierana. Złapał rycerza za ramię, powstrzymując go przed wbiciem ostrza głębiej. Ruszyłem w ich stronę —

Strumień srebrzystych płomieni przeciął powietrze, uderzając w rycerza. Męczyzna wrzasnął, upuszczając miecz i zataczając się, pochłonięty przez nienaturalny ogień.

"Czy wszystko w porządku?" – zapytałam, sięgając do Kierana.

Złapał mnie za rękę. "Nic mi nie jest. Ledwie powierzchowna rana.

Otworzyłam przed nim swoje zmysły, czując gorący, piekący ból. Może to tylko mała rana, ale *bolalo* go. „Mogę to wyleczyć...”

– Później – nalegał. – Musimy znaleźć Cas. Tylko to się liczy”. Przekrzywił głowę w stronę Reavera. "Dzięki stary."

– Nieważne – odparł smok, ruszając naprzód. – Nie chcę, żeby *Liessa* była zdenerwowana.

Napięcie wokół ust Kierana rozluźniło się w półuśmiechu, gdy podązał za drakenem, jego dłoń wciąż mocno owinęła się wokół mojej.

„Nie tylko Casteel się liczy” – powiedziałem mu, gdy jechaliśmy pospiesznie pod baldachimem drzew jakarandy. – Ty też, Kieranie.

Obficie kwitnące gałęzie i mgła były zbyt gęste, by światło księżyca mogło się przeniknąć, ale czułem jego spojrzenie, gdy kierowałem w niego energię. Gdy nasza trójka mijała okazałe

dwory, które pograżyły się w ciemności i ciszy niczym grobowce, wyleczyłem jego ranę. Dopiero kiedy nie czułam już jego bólu, uwolniłam rękę. Trzymał tak przez chwilę, a potem puścił.

Dotarliśmy do ostatniego wewnętrznego muru i bramy, części strzeżonej przez Strażników Powstania. Tylko pół tuzina było na ziemi, podczas gdy większość podróżowała po blankach na zewnętrznym Wzniesieniu otaczającym miasto.

Strzała przeleciała przez mgłę, wystrzelona z poziomu gruntu. Ręka Reavera wystrzeliła, chwytając trzonek pocisku. Odwrócił głowę w stronę strażników, jego niebieskie oczy rozbłysły, a jego źrenice stały się cienkimi, czarnymi szparkami.

"Poważnie?" Reaver trzymał strzałę przed sobą i wypuścił powietrze – dym, który zaiskrzył, a potem szybko się zapalił. Wąska smuga srebrnych płomieni rozdzieliła mgłę, niszcząc pocisk. "Kto następny?"

Strażnicy wdrapali się w mgłę, rzucając broń i zostawiając konie.

- Sprytni śmiertelnicy - zauważył Reaver.

„Dlaczego rycerze nie mogli tego zrobić?” Zapytałam.

„Ponieważ nie zagrażamy źródłu pożywienia śmiertelników”. Draken ruszył naprzód, spoglądając na strażników, którzy skurczyli się pod ścianą, jakby próbowali się z nią zjednoczyć. "Obserwuję Cię. wszyscy z was. Bądź sprytny, a przeżyjesz tę noc.

Żaden z nich się nie poruszył, gdy Kieran patrzył na konie. „Powinniśmy iść pieszo” — poradziłem, gdy wjechaliśmy na drogę otaczającą otoczony murami fort znany jako Eastfall. „Wszyscy będą wchodzić do środka. Konie przyciągną uwagę, gdy mgła zacznie się rozrzedzać.

"Dobra decyzja." Kieran bacznie obserwował otoczony murem fort. "Gdzie powinniśmy pójść?"

Przeskanowałem pokrytą mgłą drogę przed sobą. „Jeśli Carsodonia przypomina Oak Ambler, musi istnieć wejście do systemu tuneli”.

- Zgadza się - powiedział Kieran. „Czy wiesz, który jest najbliżej?”

— Myślę, że jest to Świątynia Nyktos. Od tego powinniśmy zacząć.

- Świątynia Cienia - powiedział Reaver, podnosząc wzrok.

Zerknąłem na Reavera. „Co?”

„Tak pierwotnie nazywano Świątynię, kiedy to królestwo nazywało się Lasania. Słońce reprezentowało Pierwotność Życia, a Cień reprezentował Pierwotność Śmierci” – powiedział.

Nie miałem pojęcia, że te świątynie są *tak* stare. Z drugiej strony nie mogłam sobie przypomnieć, czy moi rodzice kiedykolwiek zabierali Iana i mnie do siebie, zanim opuściliśmy Carsodonię. Nie pozwolono mi wejść do żadnego z miejsc kultu, kiedy byłam pod opieką Krwawej Królowej.

Nigdy nie pozwolono mi opuścić terenu zamku.

„Ta, którą nazwałeś Świątynią Cienia” – zapytałam – „czy znajduje się na obszarze Dzielnicy Ogrodów ne-?”

– Znajduje się na skraju dzielnicy znanej jako Luxe – dokończył za mnie Reaver.

Zmarszczyłem brwi. "Tak."

Reaver zmył trochę krwi z twarzy machnięciem przedramienia. – Chyba pamiętam, jak się tam dostać.

– Jak dobrze znasz Carsodonię? Mieszkałem tu od lat i znacznie krócej niż Reaver. Kiedy mówił o Lasanii i Iliseum, brzmiało to tak, jakby nie przebywał od dawna w żadnym z nich.

„Wystarczająco znajomy, by pamiętać drogę” — odpowiedział i to wszystko, co powiedział, pozostawiając tajemnicą, *jak* znajomy był. Zwiększyliśmy tempo i ominęliśmy Eastfall. W

akademikach panowała cisza. Ci, którzy się tam szkolili, najprawdopodobniej zostali wysłani pod mur lub dalej, aby poradzić sobie z czymś, co uważali za atak Cravena.

Odrzuciłem miecz na bok, gdy dotarliśmy na obrzeża Luxe – okolicę, o której pamiętałem, że była znana z wystawnych zgromadzeń na dachach i ukrytych nor, o których nie powinienem wiedzieć. Reaver poprowadził nas prosto do jednego z porośniętych winoroślą korytarzy, o których Ian zwykł mówić. Kiedy byliśmy młodszy, pozwolono mu opuścić Wayfair i zbadać je, więc słyszałem tylko o kratowanych tunelach, które wiły się przez całą Dzielnicę Ogrodów i prowadziły tam, gdzie chciałeś się udać.

Odległy dźwięk przenikliwego krzyku rozdarł niesamowitą ciszę miasta. Taki, jaki mogła stworzyć tylko jedna istota.

Craven . \_

– Bogowie – szepnąłem. "Mgła. Musiał przywołać Cravenów z Krwawego Lasu. ja nie..." nie pomyślałem o tym.

– W takim razie szczęście jest po naszej stronie – powiedział Kieran za moimi plecami, gdy podążaliśmy za Reaverem przez tunel pełen kwiatów groszku cukrowego. „To ich zajmie”.

– Zgadza się – wtrącił Reaver.

Mieli rację. Ale tam, gdzie byli Craveni, czekała ich śmierć. Zacisnąłem szczękę. Nie chciałem tego, ale śmierć...

Była starą przyjaciółką, jak powiedział kiedyś Casteel.

„Nie myśl o tym”. Dłoń Kierana zacisnęła się na moim ramieniu. „Robimy to, co musimy”.

Niemal niemożliwe było nie myśleć o konsekwencjach. Co jeśli Cravenom udało się pokonać Rise tutaj, tak jak próbowali wcześniej w Masadonii? Powstanie nigdy nie upadło, ale o ile mi wiadomo, pierwotna mgła nigdy wcześniej nie zalewała Carsodonii.

Kroki Reavera zwolniły, gdy opuściliśmy słodko pachnące przejście i zobaczyłem, że nawet Pierwotna mgła nie odważyła się zakryć Świątyni Nyktosa. To była jedyna rzecz widoczna.

Świątynia znajdowała się u podnóża Klifów Smutku, za grubym kamiennym murem, który otaczał całą konstrukcję. Ulica była pusta, gdy ją przekroczyliśmy i minęliśmy otwartą bramę, przechodząc przez dziedziniec zbudowany z cieniogłazu. Nie mogłem stłumić dreszczy, kiedy spojrzałem w górę na kręte iglice, które sięgały niemal wysokości klifów, smukłe wieżyczki i gładkie, czarne jak smoła ściany. W nocy wypolerowany kamień cieni zdawał się wabić gwiazdy z nieba, chwytając je w obsydianowym kamieniu. Cała Świątynia lśniła, jakby zapalono i postawiono sto świec.

Wspięliśmy się po szerokich schodach, przechodząc między dwoma grubymi filarami. Drzwi były szeroko otwarte i prowadziły do długiego, wąskiego korytarza.

– Jeśli ta Świątynia jest podobna do tej w Oak Ambler, wejście do podziemi prawdopodobnie znajdowałoby się za główną komnatą – powiedział Kieran.

– Mogą być Kapłani i Kapłanki – przypomniałem im, kiedy szliśmy naprzód.

„Jak powinniśmy sobie z nimi radzić?” – zapytał Kieran.

"Spal ich?"

Rzuciłem Reaverowi spojrzenie. „Jeśli nie stoją na drodze, zostaw ich w spokoju”.

— Nudne — odpowiedział.

- Mogliby ostrzec innych, że tu jesteśmy - zauważył Kieran. „Nie musimy ich zabijać, ale musimy ich uciszyć”.

Skinąłem głową, gdy szliśmy w kierunku celli – głównej komnaty świątyni. Światło księżyca wpadało przez szklany sufit, rzucając miękkie światło na podłogę odrzutowca. Nie było widać

żadnych Kapłanów ani Kapłanek. Zapalono tylko kilkadziesiąt z setek kandelabrow rozstawionych wzdłuż ścian. Nie było ławek ani ławek dla wiernych. Było tylko podium i to, co stało na podwyższonej platformie.

Nigdy wcześniej nie widziałem takiego tronu.

Wyrzeźbiony z kamienia cieni, był większy niż trony zarówno w Evaemon, jak i tutaj. Masywny. Światło księżycy pieściło krzesło, odbijając się od oparcia wyrzeźbionego tak, by przypominało półksiężyc – zupełnie jak tron w Wayfair.

„Czy Nyktos kiedykolwiek zasiadał na tym tronie?” Wyszepiałem.

„Tylko przez krótki czas”. Reaver ruszył naprzód.

Wszedłem do celli. – Dlaczego jest tylko jeden...?

Niezapalone świece z rykiem ożyły, rzucając jasne, srebrzystobiałe światło na całą cellę. Włosy zjeżyły mi się na karku i pod kapturem, gdy się rozejrzałam.

Kieran zatrzymał się za mną. – To było... dziwne.

"To ona." Reaver kontynuował, kierując się na prawą stronę podwyższenia.

"Ja?"

– Nosisz w sobie krew Pierwotnego – powiedział. „A ty jesteś w Świątyni Pierwotnego. Reaguje na twoją obecność. Pozostała tutaj esencja.

Wszystko to brzmiało głupio, poza tym, że w celli *była* energia, która pokrywała powietrze, którym oddychałem, i trzeszczała na mojej skórze. Zjadacz w mojej klatce piersiowej zamruczał.

„Jesteś bardzo wyjątkowy”. Kieran posłał mi półuśmiech, kiedy okrążyliśmy podwyższenie.

– Bardzo – odparł sucho Reaver.

Spojrzałam na plecy smoka. „Żaden z was nie brzmi tak, jakby w ogóle tak myślał”.

- *Taki* wyjątkowy - dodał Kieran.

Przewróciłam oczami, kiedy mijaliśmy kolumnadę. Zobaczyłem kilka drzwi, wszystkie zamknięte. W sumie dziesięć z nich. Frustracja płonęła we mnie, gdy skanowałem teren. – Nie wiedziałbyś przypadkiem, które drzwi powinniśmy wypróbować, prawda?

"NIE." Reaver zatrzymał się. „To zakłęcie? Myślisz, że stąd będzie działać?

nie byłem pewien. Chciałem go użyć, kiedy już będziemy pod ziemią, ale Lord Sven powiedział, że zakłęcie pozostanie na swoim miejscu, dopóki zaginiony przedmiot – lub osoba – nie zostanie odnaleziona. Poza tym ostatnią rzeczą, jakiej potrzebowaliśmy, było losowe otwieranie drzwi i potencjalne spotkanie twarzą w twarz z Kapłanami i Kapłankami, którzy musieli gdzieś tu być. Musielibyśmy spróbować i mieć nadzieję na najlepsze.

„Mogę to zrobić tutaj”. Sięgnąłem po torbę, mając nadzieję, że miałem rację co do dostępu do tuneli pod Świątyniami. "Potrzebuję jedynie-"

Reaver obrócił się nagle, w tym samym momencie co Kieran. Usłyszeli ciche kroki przede mną. Odwróciłem się, sięgając po sztylet, gdy w cieniu między kolumnami pojawiła się zakapturzona postać. Wtopił się tak dobrze, że na początku prawie go nie zauważyłem.

Kieran uniósł swój miecz, a moje serce zabiło mocniej w piersi. Ta postać, wzrost, kształt i głos.

– Nie ma potrzeby używać tego miecza – poradziła zakapturzona postać, a głos wywołał we mnie dreszcz rozpoznania. *Malika*. Ale chodziło o coś innego...

- Będziemy musieli się zgodzić, żeby się z tym nie zgodzić - warknął Kieran.

– Nie mogę cię winić za to, że tak myślisz. Ręce uniosły się, podnosząc kaptur. Jasne, bursztynowe oczy przemknęły po naszej trójce. „Widziałem, jak wszyscy dość pospiesznie opuszczacie Wayfair i uciekacie w mgłę, zostawiając za sobą niezły bałagan”.

Podbródek Kierana opadł, jego miecz był pewny. „Czy tak jest?”

Malik skinął głową, trzymając ręce widoczne i po bokach. „Pomyślałem, że powinienem was wszystkich obserwować. Jestem jedyny. Na razie. Nie minie dużo czasu, zanim zauważą twoją nieobecność. Przerwał. „Wiem, dlaczego tu jesteś”.

- Gratulacje - warknął Kieran. „Wszystko to oznacza, że jesteś niedogodnością, z którą jestem tylko trochę skonfliktowany”.

Wzrok księcia przeniósł się na mój. „Pytałeś mnie wcześniej, czy wiem, jak dostać się do Casa. Tak – powiedział, a moje zmysły skierowały się ku niemu. Nie było tarcz. Orzechowa determinacja zebrała się w moim gardle. "Dlatego tu jestem. Zabiorę was do niego, a potem wszyscy musicie wynieść się z miasta.

- Tak - wycedził Reaver, gdy Kieran spojrział na mnie. „Jak miło z twojej strony, że się pojawiłeś i byłeś taki pomocny”.

„Nie wygoda. Po prostu ogromne ryzyko. Wzrok Malika nie opuszczał mnie. „ Możesz wyczuć moje emocje. Możesz powiedzieć, że nie jestem tutaj, aby cię oszukać.

„To, co czuję, nie decyduje o tym, czy kłamiesz. Zwłaszcza jeśli celowo ukrywasz swoje emocje pod przykrywką innych.

"Nie jestem." Zrobił krok do przodu, zatrzymując się, gdy Kieran uniósł miecz wyżej, celując nim w pierś Malika. Mięsień pulsował w jego skroni. – Pomogłem Casowi po tym, jak wysłała ci ten *prezent*. Robiłem, co mogłem, by pozbyć się infekcji, z którą jego organizm nie mógł sobie poradzić. Czy ktoś z was chce w to wierzyć czy nie, nie chcę tutaj mojego brata. Nie chcę go nigdzie w pobliżu. Musisz mi w tym zaufać.

"Ufam Ci?" Śmiech Kierana był ostry.

- Nie mamy na to czasu - argumentował Reaver. – Albo go zabij, albo dopilnuj, żeby nas nie zdradził.

Oczy Malika rozblęły. "To ona. Masz rację. Jestem tu z jej powodu”.

Znowu poczułem pikantny, prawie gorzki smak udręki. To było mocne, ale to, co przez nie przebijało, było słodkie, przypominało mi czekoladę i jagody.

Gwałtownie wciągnąłem powietrze. „milicentów”.

Kieran zmarszczył brwi. „Służąca?”

Pokiwał głową. - Prawie wszystko... - Głos Malika stał się szorstki. „Prawie wszystko, co zrobiłem, zrobiłem dla niej. Jest moją bratnią duszą”.

Moje usta opadły. nie spodziewałem się *to*.

„Co do cholery?” – mruknął Kieran, opuszczając miecz o cal. „Służąca? Zjawia ? \_ Naprawdę dziwne, być może szalone...”

"Ostrożny." Głowa Malika wystrzeliła ostro w stronę Kierana, gdy pulsował w nim gniew. „Pamiętasz, jak powiedziałem, że nie powinieneś wiązać się z Elashyą? Że takie postępowanie skończy się tylko bólem serca?

"Ta, pamiętam." Skóra Kierana wydawała się cieńsza. – Mówiłem ci, że jeśli jeszcze raz o tym wspomnisz, rozerwę ci pieprzone gardło.

"Dokładnie." Uśmiech Malika był luźny, ale kwaśne pieczenie, które poczułam, zapowiadało przemoc. „Wciąż kocham cię jak brata. Pewnie w to nie wierzysz, ale nie popełnij błędu, jeśli powiesz jeszcze jedną negatywną rzecz o Millicent, rozerwę ci *pieprzone* gardło.

Moje brwi uniosły się.

„To wszystko jest pokrzepiające i gówno”, syknął Reaver, „ale naprawdę nie mamy na to czasu”.



– Zostałeś z jej powodu – powiedziałem.

Malik wzdrygnął się. „Zrobiłem dla niej wiele niewyobrażalnych rzeczy. Rzeczy, o których *nigdy się nie* dowie.

Podejmując decyzję, zrobiłem krok do przodu. "Wierzę ci. To nie znaczy, że ci ufam. Pokaż nam, gdzie jest Casteel. Ale jeśli nas zdradzisz, sam cię zabiję.

## Rozdział 30



Malik poprowadził nas przez rząd drzwi i dalej w głąb Świątyni. Punktem wejścia były drzwi, których nigdy nie pomyślelibyśmy otworzyć – takie, które prowadziły do spiżarni, która ukrywała fałszywą ścianę.

Wejście do podziemnej komnaty było wąskie i wyglądało na stare jak Świątynia, a stopnie kruszyły się pod naszym ciężarem. Wpadał do sali, która łączyła się z licznymi ścieżkami, a my nie przeszliśmy więcej niż dziesięć stóp, zanim skręciliśmy w lewo lub w prawo.

Nie miałam pojęcia, jak ktokolwiek mógł zapamiętać tę ścieżkę, ale jedno wiedziałam na pewno – zakłęcie mogło tu zadziałać, ale nigdy nie znaleźlibyśmy drogi powrotnej bez wysadzenia przez sufit i do bogowie tylko wiedzą co. . Bo nie było mowy, żebyśmy nadal byli pod Świątynią.

Wszyscy patrzyliśmy na Malika. Nieufność Kierana do jego byłych braci była tak silna, jak jego niechętna potrzeba uwierzenia, że Malik nie porzucił swojej rodziny i królestwa dla Krwawej Korony. Walczył z tym. Czułam i widziałam to za każdym razem, gdy moja uwaga wracała do Księcia, skądkolwiek nas prowadził. W zaciśniętej szczęce był gniew. Mam nadzieję, że jego klatka piersiowa gwałtownie się uniosła. Rozczarowanie zmrużonymi oczami. Niepewność w spojrzeniach, które mi posłał, które odzwierciedlały moje. Czy popełniliśmy błąd? Gdybyśmy tego nie zrobili, czy powód, dla którego Malik pozostał w Krwawej Koronie, usprawiedliwiłby wszystkie rzeczy, które zrobił?

„Dlaczego nie pomogłeś Casteelowi w ucieczce?” Zapytałam. „Mogłeś to zrobić w dowolnym momencie”.

- Widziałeś w jakim jest stanie. Daleko by nie zaszedł - odparł Malik przez zaciśnięte zęby. „Jego zniknięcie też zostałoby szybko zauważone. Złapaliby go, a to nie skończyłoby się dobrze dla Casa.

- Mogłeś go wywieźć z miasta i do nas - rzucił wyzwanie Kieran.

- Nie zostawię jej tutaj - powiedział bez wahania Malik. – Nawet dla Cas.

Konflikt Kierana narastał, ale mój słabł. Bo mogłem to zrozumieć. Wybrałam ocalenie Casteela zamiast mojego ojca, jeszcze zanim wyjechałam do Carsodonia.

"Jak długo jeszcze?" — zażądał Reaver.

- Nie bardzo – zapewnił Malik. — Ale musimy się pospieszyć. Wpadłam na Calluma na kilka minut przed tym, jak zawyły klaksony, a on zagapił się na Isbeth. Weszliśmy w to – powiedział i wtedy zauważyłem jego knykcie. Były czerwone, skóra była zła i popękana, ale już się goiła. Na pewno walczył. „Callum był...”

„Czym był?” Zapytałam.

Malik spojrział na mnie. - Po prostu mówił jakieś bzdury o Casie. Zawsze mówi gównem. Mimo wszystko mam złe przeczucia. Zamierzałem sam sprawdzić, co z Casem, kiedy mgła uderzyła w miasto i zobaczyłem was wszystkich.

- Myślisz, że coś zrobił? Owiął mnie zimny wiatr niepokoju.

- Z tym skurwielem wszystko jest możliwe.

Strach zbudowany. Wszystko wyglądało tak samo jak dziesięć kroków wstecz. Zacząłem się bać, że zostaliśmy oszukani i będę musiał zabić Malika w tym podziemnym labiryncie.

Skręciliśmy za róg i dotarł do nas zapach stęchlizny. Wilgotne, oświetlone pochodniami ściany ukazały się, a także długi, prosty korytarz z jedną celą na lewo. Z wnętrza dobiegł głęboki, okropny warkot.

Opuścił mnie postrzępiony dźwięk. Przyspieszyłam, a potem rzuciłam się do biegu, mijając Malika.

- Poppy! - krzyknął Kieran, gdy wbiegłam przez otwór...

Szarpiąc się do tyłu, zakrztusiłam się krzykiem, gdy *stwór* przykuty łańcuchem do ściany rzucił się do przodu z wyciągniętymi ramionami. Ogarnął mnie szok. Stopy wyslizgnęły mi się spod nóg i upadłem ciężko na tyłek, nawet nie czując uderzenia.

go poznałem.

Jego skóra była upiornie blada, prawie jak skóra Cravena. Uderzające linie i płaszczyzny jego twarzy były wykrzywione, usta odchylone, a kły grubsze i dłuższe niż kiedykolwiek widziałem. Jego oczy... Dobrzy bogowie, były czarne jak smoła – ani śladu bursztynu. A jego klatka piersiowa...

Poszarpana dziura zniekształciła środek jego tułowia, tuż pod sercem. Krew pokryła jego żołądek. Podłoga. Zrozumiałem, że to właśnie spowodowało, że się poślizgnąłem.

- O bogowie – sapnęłam, a moje serce pękło.

Casteel pstryknął w powietrze, łańcuchy zajęczały, gdy je naprężył. Wstęga kamienia cienia wbiła mu się w gardło, ale to nie powstrzymało go przed machnięciem na mnie i warknięciem.

"NIE." Kieran chwycił mnie za ramiona, wyciągając mnie na zewnątrz, gdy jego agonía miażdżyła moje zmysły. Patrzył na mężczyznę, który był dla niego kimś więcej niż tylko przyjacielem. „*Nie*”.

Moje zmysły się otworzyły, sięgając do Casteela, gdy Kieran podniósł mnie na nogi. Nie zetknąłem się z żadną ścianą. Żadnej złości ani bólu. Ani śladu zmartwienia. Nie było nic prócz ziewającej, szkarłatnej pustki podstępnej, niekończącego się głodu.

W gęstej, czerwonej mgle żądzę krwi nie pozostał żaden ślad Casteela.

„Wczoraj nie był taki”. wzdrygnąłem się. „Ta rana...”

- Callum - warknął Malik, wchodząc do celi. Trzymał się blisko ściany, gdy Casteel odskoczył na bok, śledząc ruchy brata. Jego zakrwawiona pierś wibrowała dźwiękiem. „On to zrobił”.

Furia eksplodowała, mieszając esencję Pierwotnej. „Chcę jego śmierci”.

- Zanotowano – powiedział Reaver od wejścia.

- Musimy go uspokoić. Zacząłem się przybliżać. "Wtedy my-"

Ramię Kierana otoczyło moją talię, przyciągając mnie mocno do swojej klatki piersiowej. – Nie ma mowy, żebyś się do niego zbliżył.

Uwaga Casteela skierowała się w naszym kierunku. Jego głowa przechyliła się, gdy warknął.

- On... on zaszedł za daleko - powiedział Kieran ochryplym głosem.

Moje serce zatrzymało się boleśnie. "NIE. On nie jest. On nie może być. Wytarłem krew z dłoni. Żółty wir był przyćmiony w gasnącym świetle świec. „On wciąż żyje”.

- Ale on jest żądny krwi, Poppy. Głos Kierana był naładowany odłamkami bólu. „On cię nie poznaje”.

Casteel znów rzucił się do przodu. Łańcuch gwałtownie szarpnął go do tyłu. Krzyknęłam, gdy zachwiał się i upadł na jedno kolano.

- To nie jest Cas - wyszeptał Kieran, trzęsąc się.

Te cztery słowa groziły zniszczeniem mnie. – Ale możemy go odzyskać. Musi się tylko nakarmić. Dam sobie radę. On nie może mnie zabić. Pociągnęłam Kierana za ramię. Kiedy nie puścił, obróciłam się w jego stronę, nasze twarze dzieliły centymetry. „Kieran-”

"Ja wiem." Kieran chwycił mnie za kark, przyciągając moje czoło do swojego. – Musi się pożywić, ale cię nie poznaje, Poppy – powtórzył. — On cię *skrzywdzi*. Nie mogę tu stać i na to pozwolić. Nie chcę, żeby ci się to przytrafiło. Nie chcę widzieć, jak to go, kurwa, zniszczy, kiedy wyjdzie z żądy krwi i zda sobie sprawę, co zrobił.

Przeszył mnie kolejny dreszcz. – Ale muszę mu pomóc...

„Mój brat potrzebuje pożywienia i czasu na to, by wyrwać go z żądy krwi. Może wymagać wielokrotnego karmienia. Coś, na co tutaj nie mamy czasu – powiedział Malik, odgarniając krótsze kosmyki włosów z twarzy. – Musimy go stąd zabrać. W bezpieczne miejsce, gdzie mamy czas. Mięsień pulsował w jego skroni, gdy patrzył na brata. „Znam miejsce. Jeśli uda nam się go tam zabrać, będziemy dobrzy przez co najmniej dzień lub dwa.

"Mówisz poważnie?" Kieran eksplodował, gdy głowa Casteela obróciła się. – Oczekujesz, że ci zaufamy?

Usta Malika zacisnęły się. – Nie masz wielkiego wyboru, prawda?

- Dosłowne wyjście stąd w ramiona tej suki Królowej jest lepszym wyborem - splunął Kieran.

„Chodź, człowieku. Wiesz, że nie możemy go tutaj nakarmić. Wiesz, że potrzebuje czasu. Oczy Malika były tak jasne jak cytrynowe klejnoty, gdy stanął twarzą w twarz z Kieranem. „Jeśli spróbujemy to zrobić tutaj, zostaniemy złapani i wszyscy – tak, wszyscy – będziemy żałować, że nie żyjemy”.

To nie mogło się zdarzyć. – Jak go stąd wydostaniemy?

– Naprawdę chcesz to zaryzykować? – zażądał Kieran. "Z nim?"

„Ile czasu zajmuje wyleczenie się z żądy krwi?” – zapytałem zamiast odpowiedzi. „Ile czasu minie, zanim dana osoba znów będzie miała dość siebie?”

Kieran wciągnął powietrze, ale nie wydobył z siebie żadnych słów. Odwracając wzrok, przeciągnął dłonią po twarzy.

- Nie mamy wyboru - powiedziałam, łagodząc głos. „Malik o tym wie. Wiem to. Ty też. Więc jak go stąd wydostaniemy?

Ręka Kierana opadła na jego bok. – Będziemy musieli go znokautować.

Moje gardło wyschło. – Musimy go skrzywdzić?

"To jedyna droga." Kieran potrząsnął głową. – A potem mam nadzieję, że pozostanie nieprzytomny wystarczająco długo.

Z bólem serca odwróciłem się z powrotem do Casteela. Szarpał się, sięgając po mnie. Nie widziałem nic z jego twarzy. Jego oczy. – Ja... nie wiem, czy mogę to zrobić, nie raniąc go bardziej. Nigdy nie używałem esencji do czegoś takiego i...

– Mogę to zrobić – powiedział Malik. „Kieran, będę potrzebował, żebyś odwrócił jego uwagę na tyle długo, żebym mógł się do niego dostać”.

Kieran skinął ostro głową, a następnie wykonał swój ruch, omijając mnie. Sekundę później Malik rzucił się pod łańcuch. Casteel odwrócił się, ale Malik już był za nim. Otoczył ramieniem

gardło Casteela, zaciskając się na jego tchawicy z czymś, o czym wiedziałem, że było prawdopodobnie o jedno ściśnięcie od zmiążdżenia tej chrząstki.

Casteel rzucił się do tyłu, powalając Malika na ścianę, ale Malik trzymał się, ściskając i ściskając, gdy Casteel drapał jego ramiona, powietrze...

Chciałem odwrócić wzrok. Chciałem zamknąć oczy i krzyknąć, ale zmusiłem się, żeby to zobaczyć. Obserwować, aż ruchy Casteela staną się powolne i niewyraźne, aż w końcu opadnie bezwładnie w ramionach Malika.

Zajęło to minuty.

Wiedziałem, że będą mnie prześladować minuty.

- Bogowie - mruknął Malik, delikatnie kładąc Casteela na ziemi. Spojrzał przez ramię na ścianę. „Łańcuchy? Są tam całkiem niezłe.

"Rozbójnik?" zachrypiałem. „Czy możesz je złamać?”

Draken ruszył naprzód, klęcząc pod ścianą. Spojrzał na nas. – Sugerowałbym pozostawienie go w łańcuchach, dopóki nie będziemy pewni, że jest spokojny.

"NIE." Zrobiłem krok do przodu. „Chcę zdjąć łańcuchy”.

- Ja też chcę je zdjąć - powiedział Kieran. – Ale prawdopodobnie będziemy ich potrzebować, kiedy się obudzi.

– Tak – zgodził się Malik. – Ostatnią rzeczą, jakiej potrzebujemy, jest to, żeby od nas odszedł.

Nienawidziłem tego. Nienawidziłem tego wszystkiego. – Czy możemy chociaż zdjąć kajdany z jego kostek i szyi?

Malik skinął głową, patrząc na brata. – Możemy to zrobić – powiedział zachrypniętym głosem.

Reaver pochylił się, otwierając usta, kiedy Kieran mnie odwrócił.

- Dobrzy bogowie - usłyszałam chrapliwy głos Malika, gdy srebrne płomienie rozświetliły ciemne ściany. „Jesteś pieprzonym smokiem”. Nastąpiła chwila ciszy. „Dlatego ci rycerze się tliłi”.

Wzrok Kierana spotkał się z moim, gdy usłyszałam spadający ciężki łańcuch, brzęczący o kamień. W milczeniu uniósł ręce do moich policzków. Kolejny łańcuch uderzył w podłogę. Wzdrygnąłem się. Kieran przesunął kciukami po moich policzkach, ocierając łzy. Zabrzęczał trzeci łańcuch i Kieran spojrzał poza mnie. Kilka chwil później skinął głową i puścił. Odwróciłem się i zobaczyłem Reavera ostrożnie zakładającego łańcuchy z kości, wciąż przymocowane do kajdan na nadgarstkach Casteela na jego zbyt nieruchomej klatce piersiowej.

Spuściłam wzrok na swoją dłoń. Złoty ślad migotał słabo w zacienionej celi. *On żyje*. Powtarzałem to sobie. *On żyje*.

Kieran poszedł w stronę Casteela. „Poniosę go”.

– Nie – wykrztusił Malik. "On jest moim bratem. A jeśli go chcesz, będziesz musiał wyrwać go z moich martwych palców. Niosę go.

Kieran wyglądał, jakby chciał właśnie to zrobić, ale ustąpił. „Więc dokąd idziemy?”

Malik ruszył naprzód. „Do przyjaciela”.

Wyszedłem za nim z celi, zatrzymując się na tyle długo, by położyć dłoń na kamieniu. Esencja ryknęła we mnie, gdy obniżyłem sufit celi.

Nikt już nigdy nie będzie tam przetrzymywany.



Podążaliśmy za Malikiem przez kręty labirynt korytarzy i tuneli, aż skręcił w wąskie, ciasne przejście cuchnące wilgotną ziemią i ściekami. Wiedziałem, że jesteśmy blisko poziomu gruntu.

Otwór z przodu wyglądał na pozostałości po ceglanej ścianie. Zawaliła się do połowy, pozostawiając otwór wystarczająco szeroki, by się przez niego przecisnąć. Podążyłam tuż za Malikiem, nie odrywając uwagi od Casteela. Ani razu nie poruszył się pod płaszczem Kierana, który był na nim udrapowany, ukrywając jego ciało i łańcuchy.

Nie było czasu, żeby się zatrzymać i wyleczyć ranę Casteela, coś, co raniło mnie z każdym naszym krokiem. Ale zagojenie tego rodzaju rany zajęłoby nie tylko kilka sekund, a my ryzykowaliśmy, że go obudzimy w trakcie tego procesu.

- Co wszyscy planowaliście zrobić, kiedy znaleźliście Casa? – zapytał Malik, gdy przeciskałam się przez otwór, a szorstkie krawędzie cegieł zaczepiały o mój płaszcz. – Wywalczyły sobie drogę przez główną bramę?

Powitała go cisza, gdy wyprostowałem się i rozejrzałem. Mgła wciąż była tu gęsta, ale nie aż tak gęsta.

„Właśnie to wszyscy zamierzaliście zrobić”. Malik zaklął pod nosem. „Myślisz, że naprawdę dałbyś radę? Nawet gdyby Craveny nie przyłączyły się do zabawy?”

"Co myślisz?" Kieran dołączył do nas na zewnątrz, a za nim Reaver.

— Myślę, że wszyscy byście zostali tam złapani. I nawet gdyby Cas nie był w takiej formie, w jakiej był, Isbeth zrobiłaby dokładnie to, co groziła, gdyby zdała sobie sprawę, że cię nie ma.

- Groziła, że umieści dzieci na murach i bramach Wzgórza – odpowiedziałam, czując na sobie wzrok Kierana, kiedy odwróciłam się i spojrzałam w górę. W górze mgła stłumiła blask ulicznych latarni, ale widziałem wystarczająco dużo, by zorientować się, gdzie jesteśmy. „Złoty Most”.

"Tak." Malik zaczął wspinać się po zboczu nasypu, a jego zakapturzona postać prawie zniknęła we mgle. Ziemia była błotnista i pełna pomyj, o których nie chciałem myśleć. – Wejście do tunelu zapadło się tam kilka lat temu. Craveni wydostali się stamtąd, ale nikt tego nie naprawił.

"Na zewnątrz?" – zapytał Kieran, kiedy kilka ognistych strzał rozświetliło niebo za Wzniesieniem. Oderwałem stamtąd wzrok.

„Jak myślisz, co dzieje się ze śmiertelnikami, z którymi wampiry stają się trochę żarłoczne? Nie mogę pozwolić im zawrócić w swoich domach – powiedział Malik, kiedy opuściliśmy nasyp i ruszyliśmy dalej przez gęstą, wciąż kłębiącą się mgłę. — Są wrzucane pod ziemię, tam, gdzie się obracają. Czasami wychodzą, wiesz, kiedy bogowie są źli. Oczywiście pokażna dziesięcina na Świątynie pomaga ukoić ten gniew na tyle, by uporać się z Cravenami.

Moje oczy zwężyły się na plecach Malika. „I zgadzasz się z tym? Niewinni ludzie zamieniani w potwory? Zabieranie pieniędzy ludziom, których na to nie stać?”

„Nigdy nie powiedziałem, że mi to odpowiada” – odpowiedział Malik.

„Ale ty tu jesteś”. Reaver skanował mgłę i pustą ulicę. – Przyjmować to wszystko dla kobiety?”

„Nigdy też nie powiedziałem, że to akceptuję”.

Przez długi czas nic nie zostało powiedziane, ale Kieran zdawał się jeszcze uważniej obserwować Malika. Szliśmy przez obrzeża ciasnej dzielnicy Croft's Cross, chociaż nie widziałem

żadnego z budynków ustawionych jeden na drugim w oszłamiających rzędach. To zapach morza i zapach zbyt wielu ludzi zmuszonych do życia w zbyt małym miejscu dał mi cynk.

Mgła rozwinęła się nad obrzeżami nadmorskiej dzielnicy. Widziałem więcej skąpanych w świetle księżycy wód, ale ze Wzgórza wciąż wykrzykiwano rozkazy, wciąż ciskano strzały. Żaden róg nie zadał ponownie, ostrzegając obywateli, że jest bezpiecznie.

Tutaj, bliżej oceanu, mgła była bardziej wilgotna, a pod kapturem na moim czole pojawiła się cienka kropla potu. Smukłe uliczki czegoś, co wyglądało na sklepy i domy, wydawały się puste i ciche przez mgłę. Nie było słychać nawet naszych kroków, gdy przecięliśmy dwa jednopiętrowe budynki i zaczęliśmy wspinać się stromą ścieżką — glinianą przełęczą przez brzozy.

„Kim jest ten przyjaciel?” Kieran przerwał ciszę. „A gdzie my, do diabła, idziemy? Atlantyde?”

„Stonehill” – odpowiedziałem, gdy Malik prychnął. „Czyż nie?”

"Jesteśmy."

Stonehill było dzielnicą gdzieś pomiędzy Croft's Cross a Stroud Sea, gdzie ci, którzy mieli trochę pieniędzy, ale niewiele, nazywali domem. Zwykle na jeden dom przypadała jedna rodzina, a między zwykle parterowymi domami z dachami z terakoty używanymi jako patio było mało miejsca.

— A ten przyjaciel? Kieran nalegał, gdy znaleźliśmy drogę na kolejny nierówny chodnik.

„Ktoś, komu można zaufać” – odpowiedział Malik, gdy dotarliśmy do otynkowanego domu bez dziedzińca i drzwi prowadzących prosto na chodnik. Widziałem, że za dwoma zakratowanymi oknami po obu stronach drzwi było ciemno. „Nazywa się Błazej. Żona ma na imię Clariza.

– A skąd ich znasz? – zapytałam, kiedy uderzył stopą w dolną część drzwi. „Dlaczego mamy im ufać?”

„Spotkałem Clarizę pewnej nocy w Dolnym Mieście, kiedy ona i jej przyjaciele przemycali beczki ze statku, który przyplłynął z Wysp Vodina. Beczki, które podejrzanie śmierdziały czarnym prochem — odpowiedział, ponownie kopniakiem w drzwi i wzniesając mgłę. „Powinieneś im zaufać, ponieważ te beczki rzeczywiście zawierały czarny proch, którego zamierzają użyć do wysadzenia wewnętrznych murów Wayfair”.

Reaver powoli spojrzął na niego. „Co do cholery?”

zstępujący. To musieli być Zstępcy. Ale w jaki sposób Malik był w to zamieszany?

– I powinieneś też wiedzieć – kontynuował Malik – że oni nie wierzą, że jesteś Zwiastunem zagłady.

Cóż, to było dobre. "A ty? Wierzysz w to?"

Malik nic nie powiedział.

W tym momencie drzwi otworzyły się z trzaskiem, ukazując skrawek opalonego policzka i jedno brązowe oko. To oko podniosło się do zaciemionych zakamarków kaptura Malika, opadło na okryte płaszczem ciało w jego ramionach, a potem rzuciło się tam, gdzie staliśmy. Oko zwęziło się. „Czy ja w ogóle chcę wiedzieć?”

- Prawdopodobnie nie na początku - odpowiedział Malik głosem niewiele głośniejszym od szeptu. „Ale tak, kiedyś dowiesz się, kogo mam w ramionach i kto stoi ze mną”.

Ostrożność promieniowała od Kierana, czując smak octu, gdy stłoczył się na plecach Malika.

„Kto jest w twoich ramionach?” mężczyzna, o którym mogłem tylko przypuszczać, że był Błaz, zażądał równie niskim głosem.

Nie sądziłem, że Malik odpowie.

On zrobił.

„Król Atlantii”.

Otworzyłam usta, gdy Blaz wykrztusił: „Bzdura”.

– I mam ze sobą jego żonę – kontynuował Malik. Przez chwilę myślałam, że Reaver może go zjeść. – Wiesz, *królowo* .

– Podwójne bzdury – odparł Blaz.

Wzdychając, Malik spojrzał przez ramię na miejsce, w którym stałem. "Pokaż mu."

"Tak." Oko zwęziło się jeszcze bardziej. „Pokaż mi, a potem powiedz, co palił mój dobry człowiek, że pojawił się pod moimi drzwiami w taką noc jak ta i opowiadał szalone historie”.

Fakt, że mężczyzna nie krzyknął w niebo na wzmiankę o Atlantii, był nieco uspokajający.

Decydując, że byliśmy już po kolana w tym czymkolwiek to było, przeszłam obok Kierana i stanęłam obok Malika. Opuściłem kaptur płaszcza.

Okno przesunęło się po mojej twarzy, a potem pomknęło z powrotem do blizny na czole, rozszerzając się. - Jasna cholera - wysapał, gdy Kieran sięgnął, wciągając mój kaptur z powrotem na miejsce. "To ty. To naprawdę ty. Cholera jasna."

„Czy moje blizny są tak dobrze znane?” Zapytałam.

"Blizny?" Blaz wymamrotał, gdy drzwi szeroko się otworzyły. „Cholera na kanapce z sardynkami. Tak, wejdz natychmiast.

– Trochę się martwię o tego śmiertelnika – mruknął Reaver.

Byłem bardziej niż trochę zaniepokojony tym wszystkim, ale kiedy Malik wszedł, bez wahania podążyłem za nim, ponieważ niósł Casteela. Kieran był tuż za mną, wchodząc do małego holu. W pomieszczeniu nie było światła, więc jedyne, co mogłem dostrzec, to kształt czegoś, co wyglądało jak krzesła nisko nad podłogą.

- To nie przez blizny - powiedział Kieran ściszone głosem, gdy Blaz zamknął drzwi za Reaverem. „To twoje oczy. Są przeplecione srebrem. Tak było, odkąd wszedłeś na klatkę schodową w Wayfair.

Zamrugałam szybko, chociaż nie miałam pojęcia, czy to pomoże i czy rzeczywiście. Może adrenalina to spowodowała?

„Płomień?” - dobiegł cichy głos z wąskiego korytarza, oświetlonego jedynie kinkietem. "Co się dzieje?"

„Powinieneś tu wejść”. Blaz powoli wycofał się do holu. Włosy mężczyzny pasowały do jego imienia. Ogniste kosmyki muskały skórę na jego skroniach, które z pewnością płonęły w ciągu kilku chwil na słońcu. Broda w kolorze głębszej czerwieni zakrywała jego szczękę. „Mamy gości. Elian i goście specjali.

„Elianie?” – powtórzyłem pod nosem, myśląc, że rozpoznaję nazwisko.

„To jego drugie imię”. Kieran skinął głową na plecy Malika. „Nazwa pochodzi od ich przodka”.

*Eliana Da'Neera* . Ten, który po wojnie z bóstwami wezwał bogów, by załagodzili stosunki z wilkiem. Ze spotkania zrodziła się pierwsza więź między wilkiem a Atlantyda . Czy to dlatego Tawny nie знаła Malika, kiedy była w Wayfair? Bo znała go jako Eliana?

Chwilę później niska postać wyszła z jednej z komnat na korytarz i znalazła się w świetle lampy. Ciemne włosy do ramion okalały chłodne oliwkowobeżowe policzki i zaokrąglony podbródek. Kobieta wydawała się być mniej więcej w tym samym wieku co Blaz, gdzieś w trzeciej dekadzie życia. Miała na sobie ciemny szlafrok przewiązany w talii.

Jej ręce nie były puste.



Clariza trzymała smukły żelazny sztylet, skradając się do przodu. – Jakich specjalnych gości nam przyprowadziłeś, Elian? – zapytała, mrocznymi, inteligentnymi oczami prześlizgując się po grupie i zatrzymując się na Reaverze, którego twarz była jedyną widoczną. Jego źrenice były normalne, ale śmiertelnik wciąż przełykał.

– Król Atlantii – odpowiedział Blaz, dołączając do żony. „I królowa”.

"Głupie gadanie." Clariza powtórzyła wcześniejsze odczucia męża. – Oddawałeś się Czerwonym Ruinom?

Casteel mógł się obudzić w każdej chwili. Wystąpiłem naprzód, aby uniknąć długich prób udowodnienia naszej tożsamości, kiedy mogłem je po prostu pokazać. Zdjąłem kaptur, pozwalając mu zsunąć się z moich ramion.

Oczy Clarizy rozszerzyły się. "Cholera jasna."

„To, co twierdzi, jest prawdą. Nazywam się Penellaphe. Kiedyś mogłeś mnie znać jako Dziewicę. Trzyma mego męża w ramionach. Był przetrzymywany przez Krwawą Koronę – powiedziałam im, zauważając zaciśnięcie szczęki Clarizy. „Jest ranny i potrzebuje schronienia, abym mógł mu pomóc. Przywieziono nas tutaj, ponieważ powiedziano nam, że możemy ci ufać.

Nie odrywając ode mnie wzroku, Clariza opadła na jedno kolano. Położyła jedną rękę na sercu, a drugą, w której trzymała sztylet, przycisnęła do podłogi. Jej mąż poszedł w jej ślady.

– Z krwi i popiołu – powiedziała, pochylając głowę.

– Powstaniemy – dokończył Blaz.

wzdrygnąłem się. Te słowa odbijały się echem we mnie, ich znaczenie było tak różne od tego, kiedy je usłyszałam po raz pierwszy.

"To nie jest konieczne. Nie jestem twoją królową – powiedziałam, zerkając na okrytą całunem postać Casteela. „Potrzebujemy tylko miejsca. Prywatne miejsce, w którym mogę pomóc mężowi.”

Głowa Malika obróciła się ostro w moją stronę, ale nic nie powiedział.

– Może nie jesteś teraz naszą Królową – powiedziała Clariza, unosząc głowę – ale jesteś bogiem.

"Ja jestem." Przełknęłam ślinę, zmartwienie napierało na mnie. „Ale nadal nie musisz się przede mną kłaniać”.

- Nie tego spodziewałem się usłyszeć od prawdziwego boga - wymamrotał Blaz. „Ale nie zamierzam narzekać”. Wyciągnął rękę i wziął żonę za rękę, więc razem wstali. "Czegokolwiek potrzebujesz."

„Komnata?” zasugerował Malik. „Z solidnymi drzwiami”. Przerwał. „I ściany. W razie czego."

Clariza zmarszczyła brwi.

– Mamy sypialnię, z której kiedyś korzystała matka Rizy. Blaz obrócił się i zaczął iść. „Nie jestem pewien, jak solidne są ściany lub drzwi, ale stoją”.

Poszliśmy za nim, mijając coś, co wyglądało na wejście do sali posiedzeń, a potem kolejne zamknięte drzwi. Blaz otworzył zaokrąglone drzwi po lewej stronie po przeciwnej stronie korytarza.

— Był głodzony, prawda? – zapytała Clariza, gdy jej mąż wbiegł do komnaty, zapalając lampę gazową na małym stoliku.

Mój wzrok padł na nią, gdy Malik niósł Casteela do wąskiego łóżka. Łańcuchy zabrzęczały, gdy go położył, przyciągając uwagę Blaza.

„Moja praprababka pochodziła z Atlantydy” — wyjaśniła Clariza. „Moja babcia opowiadała mi, co się działo, kiedy jej matka nie mogła łatwo znaleźć innego Atlantydy, z którego mogłaby się pożywić. Z tego, co pamiętam, nie brzmiało to tak, jakby wiele ścian lub drzwi było wystarczająco wytrzymałych”.

Miałem wiele pytań o to, dlaczego jej rodzina zdecydowała się zostać, a nie udać się do Atlantii, ale te pytania będą musiały poczekać, kiedy przejdę na drugą stronę łóżka. Malik zdjął płaszcz.

„Pierdoleni bogowie”. Westchnienie Blaza zmieniło się w sapanie. "Przepraszam. To było chyba obraźliwe. Głęboko żałuję”.

"Jest w porządku." Serce znów mnie zabolęło, gdy spojrzałam na zbyt bladą skórę Casteela i makabryczną ranę.

- Cholera - zaklął Malik, a mój wzrok powędrował do twarzy Casteela. Ciemne brwi zmarszczyły się. Widziałam, jak napięcie wkrada się w surowe linie jego rysów.

- Powinniście wszyscy odejść - poradził Kieran, podchodząc, gdy Malik chwycił łańcuchy. Podniósł je z piersi Casteela. „Zaraz się obudzi”.

## Rozdział 31



Clariza chwyciła męża za ramię i już zaczęła cofać się w stronę drzwi. – Przygotuję trochę jedzenia i podgrzeję świeżą wodę. Będzie potrzebował obu.

"Dziękuję." Zmusiłam się do uśmiechu, zerkając na Reavera.

Draken wyczuł moją wolę. Zwrócił się do śmiertelników. "Pomogę."

Innymi słowy, będzie miał ich na oku. Mogą być Descendentami i obecnie planują jakiś atak na Wayfair, ale to nie znaczy, że powierzyłam im życie Casteela.

"Jasne. Możesz nam powiedzieć, skąd jesteś, pomagając – usłyszałem, jak Clariza mówi, gdy wchodzi do holu. – Na przykład, z jakiego dalekiego wschodu pochodzisz.

Normalnie byłoby to dziwne, gdyby nie fakt, że Reaver pochodził z najbardziej wysuniętego na wschód miejsca, jakie można było znaleźć.

„Masz wiele rzeczy, którymi musisz się podzielić, kiedy już tu skończysz”. Blaz wskazał na Malika, który zatrzymał się w drzwiach. "Dużo rzeczy."

Drzwi się za tym zamknęły. Spojrzałam na Malika. „Czy oni wiedzą, kim jesteś?”

— Nie — powiedział. „Oni nie”.

Oczy Casteela otworzyły się, a jego tęczęwki były czarne jak smoła. Nie byłem przygotowany na to, że zobaczę to ponownie. Moje serce pękło jeszcze bardziej, ale nie było czasu, by się nad tym rozwodzić.

Wstał z łóżka, bijąc się jak osaczona żmija. Odskokczyłem, uderzając w ścianę. Jego palce musnęły przód mojej koszuli, gdy Malik związał łańcuchy wokół swojego przedramienia, chrząkając, gdy ciągnął Casteela z powrotem. Przeklinając, Malik próbował zaciągnąć brata z powrotem do łóżka, ale Casteel był niesamowicie silny w tym stanie.

- Malik może go nakarmić - wykrztusił Kieran, gdy Casteel wydał z siebie niski skowyt. „Wezmę łańcuchy”.

"NIE." Odepchnąłem się od ściany. Wzrok Kierana padł na mnie. „Mam w sobie o wiele więcej jedzenia. Czy moja krew nie wyprowadziłaby go z żądy krwi znacznie szybciej?

Kieran nie odpowiedział.

Malikowi się udało. „Jest mało prawdopodobne, aby moja krew w tym momencie mu pomogła” – powiedział, zaciskając szczęki, gdy wbijał obcasy. „Oboje to wiemy. Ona jest bogiem. Jej krew to najlepszy wybór”.

Zmartwienie Kierana wypełniło moje gardło jak zbyt gęsta śmietana – jego troska o mnie i o Casteela. – Najpierw mogę go wyleczyć. Muszę go tylko dotknąć. To powinno go uspokoić.

Brwi Malika uniosły się w zwątpieniu, gdy Casteel odwrócił się do niego, zmuszając Malika do wskoczenia na łóżko i przejścia na drugą stronę.

– Potrzebuję tylko jednego z was, żeby odwrócić jego uwagę. Chwyciłam policzki Kierana.  
— Najpierw go uspokoję. Dobra? Nie pozwolę, żeby mnie skrzywdził. Nikt z nas tego nie robi.  
Mięsień zadrżał w mojej dłoni, gdy oczy Kierana zaświeciły się na niebiesko. "Pierdolić. Nienawidzę tego."

"Ja też." Przeciągając się, przycisnęłam usta do jego czoła.

Przeszedł go delikatny dreszcz, a potem mnie puścił. "Proszę..."

Kieran nie dokończył. Nie musiał tego robić, kiedy stanąłem twarzą w twarz z Casteelem. Był teraz tylko kilka stóp ode mnie, warcząc i kłapiąc.

– Tym razem stanę za nim. Kieran spojrzał na Malika. „Potrzebuję cię, żebyś go do siebie zbliżył”.

Malik skinął głową.

Kieran wziął głęboki oddech. – Kiedy już go dobrze złapię, musisz robić swoje. Zrozumiany?"

Casteel zawył, dźwięk tak niesamowicie podobny do wydawania Cravena, że moje wnętrze zrobiło się zimne.

Ale nie bałam się.

Nigdy nie bałam się Casteela. Nawet nie w tym stanie.

"Gotowy?" - powiedział Kieran.

"Tak."

Malik przyciągnął łańcuchy do siebie, próbując owinąć je wokół jednego ze słupków łóżka. Casteel obrócił się w stronę brata, odrywając wzrok od Kierana. Wilk rzucił się za Casteela, zaciskając jedną rękę na piersi Casteela, przyciskając jego ramiona do boku, gdy udało mu się włożyć rękę pod szczękę Casteela.

Casteel oszalał, rzucając się, warcząc i plując. Odrzucił swój ciężar do tyłu, uderzając Kieranem o ścianę. Pęknięty tynk. Łańcuch zsunął się ze słupka łóżka.

- Teraz - mruknął Kieran.

Stukając w ziemię, zacząłem przywoływać radosne myśli – wspomnienia o nim i mnie pod wierzbą w Masadonii. Wspomnienia, jak bawił się moimi włosami i uczył mnie, jak kontrolować konia. Wszystkie te i więcej wypełniły moje myśli, gdy moja dłoń zamknęła się wokół jego skóry – jego zimnej, zimnej skóry. Z koniuszków moich palców wystrzeliło srebrzystobiałe światło.

- Nie rób tego - wychrypiał Kieran, gdy Casteel naparł na niego, napierając na mnie. Sama intensywność żądy krwi Casteela odciągnęła Kierana od ściany. „Chodź, człowieku”.

Casteel złamał uścisk Kierana na jego szyi.

- Cholera - jęknął Kieran, a jego buty ślizgały się po drewnianej podłodze.

Był tam Malik, który zrzucił łańcuchy, by chwycić brata za brodę. "Mam go."

- Proszę, Cas - powiedział Kieran - naprawdę błagał. „Musisz pozwolić jej pomóc ci znaleźć spokój”.

Warknięcie Casteela zjeżyło mi włosy na całym ciele, gdy ciepło odeszło ode mnie. Wiedziałem, w którym momencie uderzyła go uzdrawiająca energia, ponieważ Casteel zeszytniał. Lśniaca pajęczyna przetoczyła się po nim, wypełniając komorę na krótką sekundę, po czym wtopiła się w jego skórę. Poszarpana rana w jego klatce piersiowej była zalana żywicą, gdy Casteel zatoczył się do tyłu, wpadając na Kierana. Obaj zeszli na podłogę, a ja i Malik podążyliśmy za nimi.

- Bogowie - wymamrotał Malik, wpatrując się w szybko gojącą się klatkę piersiową swojego brata. Blask zbladł, odsłaniając jasnoróżową plamę nowo powstałej skóry. Jego wzrok padł na twarz Casteela. „Cas?”

Jego powieki były opuszczone, usta rozchylone, gdy z trudem łapał oddech. Drżał tak bardzo, że potrzęsnał Kieranem.

Przesunęłam dłonią po jego ramieniu. Jego skóra była wciąż zbyt zimna. „Casteel?” Wyszeptałam.

Jego oczy otworzyły się szeroko i zobaczyłem cienki pasek złota, gdy zwały się z moimi. Był tam - przynajmniej część jego odzyskała.

Podniosłem nadgarstek do jego ust. „Musisz się pożywić”.

- Ja... nie mogę - wydusił Casteel, gardłowymi słowami, kiedy przekręcił głowę na bok.

"Musisz." Drugą dłonią dotknąłem jego policzka.

„Jestem... ledwo *tu jestem* ... w tej chwili”. Jego spojrzenie wróciło do mnie i wtedy to zobaczyłam, czerwony błysk w ciemności. „Musisz się ode mnie odczepić”.

„Cas...”

"Odejdź ode mnie." Czerwona poświata rozjaśniła się.

- Ty pieprzony idioto – warknął jego brat, zacieśniając uścisk na brodzie Casteela. „Nie mamy czasu, żebyś był bohaterski i martwił się, że weźmiesz zbyt dużo krwi od cholernego *boga*”.

Głowa Casteela odskoczyła do tyłu, uderzając w bok Kierana. Ściągnęła wyraźnie napięły mu się na gardle, gdy jego usta odsłoniły kły. „Zabierz ją ode mnie!”

Siła jego słów odrzuciła mnie do tyłu.

Malik odwrócił się w moją stronę. „Nie zrobi tego bez naprawdę silnej motywacji. Na przykład zapach twojej krwi.

- Nie - ryknął Casteel, kopiąc stopami w podłogę, gdy odepchnął siebie i Kierana do tyłu. Malik stracił przychepność na brodzie brata .

"Zrób to." Mięśnie ramion Kierana napięły się, gdy walczył, by utrzymać Casteela w miejscu.

- Zrób to, zanim usłyszysz go cała okolica.

Poruszałem się szybko, wyciągając mój wilczy sztylet. Zaciśnięłam usta, by uciszyć syk bólu, gdy przeciagnęłam ostrzem po nadgarstku.

W chwili, gdy zapach mojej krwi pojawił się w powietrzu, głowa Casteela obróciła się. Już nie walcząc, by się odsunąć, jego cała istota wydawała się skupiona na krwi zbierającej się na mojej skórze.

- Nakarm – błagałam. „*Proszę*”.

A potem jego głowa opadła.

Jego kły musnęły moją skórę, gdy jego usta zamknęły się nad raną. Mogłam krzyczeć z radości, gdy poczułam jego usta na mojej skórze. Pił głęboko.

- To wszystko - powiedział Kieran niskim głosem, gdy odgarniał wiotkie kosmyki włosów z twarzy Casteela. "To dobrze."

Podbiegłam bliżej, moja noga spletała się z jego, gdy ostrożnie dotknęłam jego policzka. Moje zmysły otarły się o wirującą, zabarwioną szkarłatem ciemność, która zdawała się wypełniać każdą jego część. Szukałam w nim surowego głodu, znajdując smugi cierpkiej udreki, gdy gładziłem palcami szorstkie włosie na jego policzkach. Czułam smak bólu – lodowatego i głębokiego do kości, kiedy ciągle dotykałam jego policzka. Jego szczęka. Rodzaj psychicznego bólu, który tnie o wiele głębiej niż jakikolwiek ból fizyczny. Zamknęłam oczy, przekazując mu trochę ulgi, tak jak robiłam to wcześniej...

Casteel poruszył się bez ostrzeżenia, odrywając usta od mojego ramienia, szybciej niż ktokolwiek z nas sądził, że jest do tego zdolny. Nikt z nas nie miał szansy zareagować. Łańcuchy zabręczały po podłodze, gdy do mnie podszedł. Chwytnąjąc mnie za biodro, wciągnął mnie pod siebie, gdy jego ciało znalazło się na moim.

Krzyknął Kieran. „Cas...”

Zimna, nierówna powierzchnia drewnianej podłogi wbijała mi się w plecy. Moje serce podskoczyło z zaskoczenia, gdy chwycił miejsce, w którym zapinał płaszcz. Guziki fruwały, brzęcząc od podłogi. Jego głowa opadła. Ognisty ból jego kłów przebijających skórę mojego gardła był ostry i nagły, na krótko pozbawiając mnie tchu. Zagryzłam wargę, kiedy jadł mocno i głęboko, jego usta poruszały się gwałtownie na moim gardle.

"Nie." Kieran pochylał się nad nami, wciskając przedramię pod brodę Casteela. „To nie”.

Gwałtowny warkot przetoczył się przez Casteela. Jego prawa ręka zatopiła się w moich włosach, odchylając moją głowę do tyłu, gdy wsunął rękę pode mnie. Uwięziwszy moje ramiona między nami, przyciągnął mnie do siebie tak blisko, jak tylko mógł.

- Wiem, że ci się to nie podoba, ale spodoba ci się to o wiele mniej, jeśli ją skrzywdzisz - ostrzegł Kieran, chwytając garść włosów Casteela.

Falujące warknięcie Casteela dobiegło z głębi jego istoty. Mogłem posmakować palącego poczucia rosnącej desperacji. To było tak silne, że prawie słyszałem jego słowa. *Nie wystarczy, nie wystarczy*. Gdybyśmy go teraz powstrzymali...

Znowu byśmy go stracili.

Szukając oczu Kierana, znalazłam je i zmusiłam się do uśmiechu. „W porządku.”

- Bzdura - warknął Kieran.

- Jest – upierałem się. I to było. Ukłucie bólu było teraz bardziej palące, ale *słabło*. To nie było czyste uderzenie, jak poprzednio, ale w niczym nie przypominało wzniesienia. Nie czułem się tak, jakby ktoś mnie rozdzierał od środka, a to mogło oznaczać tylko tyle, że pozostało coś więcej niż fragmentaryczny kawałek Casteela. Było jeszcze kilka. Musieliśmy tylko dać mu czas na poskładanie ich w całość. „On potrzebuje więcej. Czuję to”.

Udało mi się uwolnić jedną rękę, a Casteel wydał z siebie desperacki dźwięk, gdy dotarł do mnie słaby, gorzki smak strachu. Czy on myślał, że go odepchnę? Zatrzymaj go?

Nigdy.

Przesuwając dłonią po jego szpeciniastym policzku, poczułam, jak mięśnie jego szczęki pracują, gdy przetykał. Wplotłam palce w jego włosy, zawijając je wokół tyłu jego głowy, przytrzymując go tam.

- Nie podoba mi się to - powiedział Kieran.

- Jeśli Cas przestanie, zanim będzie miał dość, będzie gorzej - ostrzegł Malik gdzieś w komnacie. "Wiesz to."

Kieran wytrzymał moje spojrzenie, a potem zaklął, pochylając głowę. Wysunął rękę spod szyi Casteela, ale nie odszedł daleko. Przykucnął blisko.

Casteelowi to się nie podobało. Jego ciało wykręciło się od Kierana, wsuwając mnie prawie całkowicie pod siebie i na solidne drewno w nogach łóżka.

Jego usta nie opuszczały mojego gardła, nie przestawały ssać i czułem każde szarpnięcie. Każdy łyk. Oszałamiające szarpnięcia mojej skóry były prawie zbyt intensywne, powodując, że wielokrotnie wstrzymywałem oddech.

Ale czerwona mgiełka chmur wewnątrz niego nie była nawet w przybliżeniu tak gęsta. To było rozpraszające. Udręka i poczucie desperacji wciąż wirowały w nim, ale teraz było ich *więcej*. Wziął mocniejsze pociągnięcia, głębsze, wyciskając sapnięcie z moich mocno zaciśniętych ust.

Kieran przysunął się bliżej, ale ugryzienie Casteela już nie bolało. Po prostu płonął innym rodzajem ciepła, całkowicie nieodpowiednim w danej sytuacji.

Zacisnęłam oczy, skupiając się na jego emocjach i tym, co od niego posmakowałam. Czuł posmak smutku, ale lodowaty ból słabł. A pod tym wszystkim, pod burzą, było coś słodkiego i ciepłego...

Czekolada.

Jagody.

*Miłość*.

Dudnienie Casteela było cichsze, bardziej szorstkie. Jego usta zwolniły, a pociągnięcia stały się ospałe, ale wciąż głębokie. Ręka w moich włosach rozluźniła się na tyle, że napięcie zniknęło z mojej szyi, ale się nie poruszyłem. Dymny, korzenny smak wypełniający moje gardło wdarł się do mojej krwi. Znów wydał ten dźwięk, gruby, brzęczący dudnienie, a całe moje ciało zdrząło. Obrócił się nade mną, jego ciało rozgrzało się przy moim. Próbowałam zignorować burzę, która we mnie wzbierała, ale te usta na mojej szyi, stały i głęboki potok mojej krwi płynącej ze mnie i do niego, utrudniały skupienie się na czymkolwiek poza tym, jak jego ciało dotyka mojego. Bolesny ucisk zagnieździł się w moich piersiach i niżej, między udami, gdzie poczułam, jak gęstnieje i twardnieje.

„Cóż, kurwa...” Usłyszałem, jak Kieran mamrocze na chwilę przed tym, jak gorący, mokry język Casteela na moim gardle spowodował, że przeszedł mnie ciasny, pulsujący dreszcz.

Moje oczy otworzyły się.

„Nie jestem pewien, czy to odpowiedni moment na takie rzeczy”. Kieran otoczył ramieniem ramiona Casteela, odciągając go o cal do tyłu.

Z ust Casteela dobiegł gardłowy warkot, ale w niczym nie przypominał dzikich, prymitywnych dźwięków, które wydawał wcześniej. To wynikało z innego rodzaju głodu. Takie, na które moje ciało odpowiedziało mokrym przypiływem ciepła. Ale ulga... bogowie, ulga, która przeze mnie wirowała, była równie potężna jak podniecenie.

Udało mi się uwolnić drugą rękę. Ściskając jego policzki, podniosłam głowę Casteela. Złoto. Lśniące, wypolerowane złote oczy wpatrywały się w moje.

– Cas – szepnąłem.

Te piękne oczy lśniły wilgocią. *Łzy*. - *Moja królowo* - powiedział grubym i surowym głosem.

Przejął mnie dreszcz, gdy chwyciłam boki jego twarzy, w końcu widząc, że bogaty, złocistobrazowy odcień zaczął powracać na jego skórę. Uniosłam usta do jego...

Casteel odwrócił głowę, przyciskając swój policzek do mojego. – Nie czuję twoich ust na moich. Jego słowa były czystym szepem do mojego ucha. – Jeśli to zrobię, zerznę cię. Zamierzam wejść tak głęboko w ciebie, że nie będzie żadnej części ciebie, której nie dosięgnę. Tutaj. Już teraz. Nie ma znaczenia, kto jest w tej komnacie. Już zabiera mi wszystko, żeby nie być w tobie.

Oh.

*O Boże*.

Ktoś odchrząknął. To mógł być jego brat i... cóż, tak naprawdę nie chciałem o tym myśleć.

Puls łomotał w bogatym, dymnym smaku, który mnie zalał. Rozchyliłam nagle suche usta, gdy podniósł głowę. "Dobra. Jak się czujesz? Poza *tym* ?

Gęste rzęsy opadły, do połowy zasłaniając oczy. "Jestem tutaj." Jego gardło pracowało przy przełykaniu. "Razem."

Znowu się potrząsnąłem. To nie było wiele słów, ale wiedziałam, co miał na myśli. Kieranowi też. Jego ulga była potężna, spływała po nim orzeźwiającymi, ziemistymi falami.

Casteel zdjął palce z moich włosów, przeciągając ich czubki po moim policzku. Gdzieś na podłodze zabrzączał łańcuch. Znieruchomiał, skupiając na nich uwagę. „Muszę to zdjąć ze mnie. Teraz."

Mój wzrok znalazł Kierana. „Weź Reavera”.

Malik nie wahając się, opuścił komnatę. Powoli wzrok Casteela opuścił te łańcuchy, wracając do mnie.

- W porządku - powiedziałam mu, raz po raz przeczesując palcami jego włosy. „Zdobędziemy je”.

Casteel nic nie powiedział, te diamentowo jasne oczy wpatrywały się w moje, jego spojrzenie było intensywne i pochłaniające wszystko. Pustka w jego rysach wypełniała się, ale wciąż widziałem tam wyraźne cienie potrzeby.

Reaver wślizgnął się do komnaty, a za nim Malik. Zamknęły się drzwi .

- Łańcuchy – powiedziałem. – Czy możesz złamać je wokół jego nadgarstków?

"Mogę to zrobić." Reaver ruszył naprzód.

- Dzięki bogom - mruknął Kieran. – Ale wziąłbym to...

Głowa Casteela wykręciła się w moim uścisku, jego ciało wibrowało, gdy warknął głęboko i nisko na Reavera.

- Powoli - dokończył Kieran.

Draken zwrócił wzrok na Casteela, a skóra na jego rysach zbladła. Na jego policzku i szyi pojawiły się bruzdy . "Naprawdę?"

"Hej. Hej." Walczyłam, by zwrócić na siebie uwagę Casteela. „To jest Reaver”, powiedziałem mu, a jego nozdrza rozszerzyły się. "Pamiętać? Mówiłem ci o nim. Jest przyjacielem. Jest też drakenem. Nie wygrasz tej bitwy”.

„Myślę, że chce spróbować” — zauważył Malik.

Sposób, w jaki Casteel śledził ruchy Reavera, powiedział mi, że Malik nie mylił się zbyt wiele .

Reaver ukląkł przy nas. „Będę musiał podnosić jedną rękę na raz” – poinstruował. – I będę cię potrzebował, żebyś to zrobił bez próby ugryzienia mnie, bo ja odgryzam się.

Casteel milczał, ale podniósł rękę z mojego policzka. Patrzył, jak Reaver opuszcza głowę, przyglądając się, jak blisko smoczyca się do mnie zbliżyła. Jego górna warga zaczęła się wywijać.

Odwrociłem jego głowę w moją stronę, a chłód natychmiast zniknął z jego złotych oczu. Kiedy na mnie patrzył, było tylko ciepło. A czy nie było tak zawsze? Od pierwszej chwili w Czerwonej Perle do teraz? Miał. Tak wiele chciałem powiedzieć. Tak wiele rzeczy. Ale wszystko, co wyszło, to: „Tęskniłem za tobą”.

Blask srebrzystobiałego blasku oblał profil Casteela. Nawet się nie wzdrygnął, ale jego szczęka zacisnęła się, gdy kajdany z cieniściego kamienia uderzyły o podłogę. „Nigdy cię nie opuściłem”.

"Ja wiem." Łzy ścisnęły mi gardło.

- Z drugiej ręki – rozkazał Reaver.

Casteel przeniósł ciężar ciała na lewe ramię, a jego dolna część ciała opadła bardziej na moją. Nie można było pomylić jego grubiej, sztywnej długości. W jego oczach zabłyśły drobinki jaśniejszego złota. „Czy jesteś tu bezpieczny?”



„*Jesteśmy tu bezpieczni*”. Ciągle cesałam jego włosy, podczas gdy ten strumień srebrzystego ognia oświetlał przestrzeń między naszymi ciałami a łóżkiem. "Na razie."

Jego wzrok padł na moje usta. W jego spojrzeniu była bezmyślna intencja, wysyłając przeze mnie drżącą falę świadomości. – Mak – wyszeptał.

Kajdany z kamienia cienia uderzyły o podłogę, a Kieran szybko je złapał, gdy głowa Casteela opadła na moją. Jego oddech tańczył na moich ustach. „Potrzebuję, żebyście wszyscy wyszli. Teraz."

Kroki oddaliły się od nas, ale Kieran zawahał się, pozostając na podłodze obok nas. Przez jego ulgę przebiły się ukłucia niepokoju. „Kas...”

Dopiero wtedy Casteel odwrócił ode mnie wzrok. Odwrócił głowę w stronę Kierana. Uniósł zabandażowaną dłoń, chwytając wilka za szyję. Pochylili się, stykając czołami. Pojawienie się słodkiego, słodkiego uczucia wyparło niepokój, a nawet ulgę.

– Dziękuję – wychrypiał Casteel, a te dwa słowa zakrzuszyły się.

– Za co, do diabła, mi dziękujesz?

"Wszystko."

Kieran zadrżał i trwali tak przez dłuższą chwilę, zanim Kieran odsunął się od Casteela. W przeciwieństwie do Reavera, Casteel nie wykonał żadnego ruchu, by powstrzymać wilka, gdy sięgnął po mnie. Dłoń Kierana odgarnęła kosmyki włosów z mojej twarzy, a potem pochylił się, przyciskając usta do mojego czoła. Emocje zatkały mi gardło i nie wiedziałam, czy należały do nich, do mnie, czy też do kombinacji nas wszystkich.

Kieran nic nie powiedział, odsuwając się i przeszła mnie najdziwniejsza chęć wyciągnięcia ręki i powstrzymania go. Nie rozumiałem, skąd wzięło się to pragnienie. Albo gdyby to było moje albo Casteela. I nie wiedziałem, dlaczego czułem się źle, *nie* podejmując działań.

Ale wtedy Casteel i ja zostaliśmy sami, a te piękne, złote oczy, tak pełne ognia i miłości, wpatrywały się we mnie. Byliśmy tylko my i nic *więcej* – *absolutnie nic* – nieważne. Ani plamy zaschniętego brudu i krwi, które pokrywały prawie każdy cal jego skóry. Ani mgły na zewnątrz, ani Cravena, którego nieumyślnie przywołałem. Nie to, co było potem – Krwawa Królowa czy wojna.

Nic oprócz *nas*, naszej miłości i wzajemnej potrzeby.

– Cas – szepnąłem.

Stał się tak nieruchomy, że wydawało mi się, że nawet nie oddychał, kiedy patrzył na mnie z góry. Ale tym, co w nim ryczało, było szaleństwo ruchu. Czułam *go* w sobie – jego pragnienie i potrzeba mieszały się z moimi. Ból rozkwitł na nowo, pulsując i pulsując, rozgrzewając moją krew i skórę.

Jego nozdrza rozszerzyły się, a złote oczy zapłonęły jeszcze jaśniej. Ani jedna część mnie nie czuła wstydu z powodu tego, jak ostro wyczuł moje podniecenie.

– *Poppy* – powtórzył, a potem jego usta znalazły się na moich.

Pocałunek...

Nie było w tym nic miękkiego. Spotkaliśmy się w zderzeniu zębów i ust oraz surowych, przytłaczających emocji. Jego ręka wbiła się w moje biodro, gdy moja pięścią gładziła jego włosy. Pocałunek był szalony. Dziki. Zaborczy. To był rodzaj, w którym można się utopić, a ja nigdy nie byłem szczęśliwszy, robiąc to. Jego język wślizgnął się do moich ust i poczułem smak własnej krwi, bogatej i ciepłej. Było w tym coś dzikiego. Coś niezbadanego.

Jego usta przesunęły się po moich, jego kły wbiły się w moją dolną wargę. Zaczęłam owijać nogi wokół jego talii, ale ręka na moim biodrze mnie powstrzymała. Podniósł głowę, jego klatka piersiowa unosiła się i opadała nierówno. Na jego wardze zaślniła odrobina krwi.

Wyciągnęłam głowę do góry, chwytając kroplę krwi i jego wargę między moimi. Jęknął, zamykając na chwilę oczy. Kiedy ponownie się otworzyły, były bliźniaczymi płomieniami stopionego złota.

Casteel przesunął się na kolana, unosząc swoje ciało z mojego. Zanim zdążyłam się nawet domyślić, o co mu chodzi, jeszcze raz złapał mnie za biodro. Przewrócił mnie na brzuch, a następnie pociągnął na kolana.

– Muszę poczuć twoją skórę na mojej – wycodził ledwie rozpoznawalnym głosem.

Mój luźny warkocz opadł do przodu, gdy jedna ręka powędrowała do rąbka mojej tuniki, podciągając koszulę przez głowę. Pociągnął go tak, że zebrał się na moich nadgarstkach.

Szorstkość w sposobie, w jaki ściągał gazę w dół, w miejscu, w którym zahaczyła o moje piersi, wywołała paskudny dreszcz w mojej krwi. Jednak jego ręka... Delikatność, z jaką przesuwał dłoń po środku moich pleców, sprawiła, że moje serce spuchło.

Przesuwając dłoń w dół mojego tyłka, a następnie między udami, zwinął tam palec, ocierając się o tę rozgrzaną część mnie. wzdrygnąłem się—

Całe moje ciało szarpnęło się, gdy przedzierał się przez spodnie, przynosząc do siebie mój tyłek i najbardziej wrażliwe części mnie. Moja głowa przekręciła się na bok ze zdziwienia. Zacząłem się obracać —

Dudniący ostrzegawczy dźwięk wypełnił komnatę. Instynkt mnie uspokoił – wszystkie moje zmysły się wyostrzyły. Moje oczy powędrowały do niego, ale jego utkwione były w rozdarciu, które stworzył w bryczesach. Wyglądał na tak samo głodnego jak przedtem, ale wiedziałam, że to nie krew jest teraz tym, czego pragnie.

Uniósł moje biodra, a ja ledwo widziałam, jak się porusza. Wiedziałam tylko, że jego usta były na mnie. Powietrze uciekło z moich płuc. Jego język zagłębił się w moim śliskim cieple, gdy jego głowa się przekręciła, wyciągając ze mnie okrzyk przyjemności, gdy jeden kieł musnął mój wrażliwy guzek ciała. Pociągnięcia jego języka były mocne i zdecydowane. Lizał i ssał. Ucztował, żerując na mnie tak desperacko, jak na moim gardle. byłem zagubiony. Moje ciało próbowało za nim podążyć, ale ręce na biodrach trzymały mnie w miejscu.

Casteel *pożarty*.

Trzęsłam się i trzęsłam, ciepło narastało we mnie gwałtowne i intensywne – prawie zbyt intensywne. Moje palce zwinęły się, wciskając w podłogę, gdy ponownie przeciągnął kłem po wiązce nerwów. Szarpnąłem się, krzycząc z powodu ostrego ukłucia bólu. Jego usta zamknęły się wokół pulsującego ciała, a to uczucie odbiło się echem w śladzie ugryzienia na moim gardle. A tego — *tego* — było za dużo.

Zakrztusiłam się krzykiem, kiedy rozpadłam się na tysiące okrytych jedwabiem odłamków, ledwo będąc w stanie się utrzymać, gdy wstrząsały mną napięte spazmy. Wciąż się trzęsłam, kiedy jego usta mnie opuściły. Poczulałam nacisk jego błyszczących ust na środek moich pleców.

— Spadziowy — warknął. „Smakujesz spadzią, a twoja skóra pachnie jaśminem. Pierdolić.”

Ze spuszczoną głową, spojrzałem na niego. Patrzyłem, jak jego ręka wędruje do klapy spodni. Rzucił się na nie, rozrzucając małe metalowe krążki po podłodze. Moje ciało zarumieniło się, gdy zsunął zniszczone, brudne bryczesy ze swoich szczupłych bioder, uwalniając grubą, twardą długość swojej erekcji.

Rozciągnął się nade mną, jego usta musnęły moją szczękę, a następnie linię szyi, wysyłając gorący, napięty dreszcz wzdłuż mojego kręgosłupa. Dotyk jego skóry, teraz płonącej na moich plecach, wstrząsnął mną.

Przesunął ustami po mojej skórze, a potem poczułam jego kły na tych niezwykle wrażliwych śladach ugryzień, gdy główka jego penisa trąciła mój śliski rdzeń. Nie przebił skóry. Jego kły po prostu tam były, trzymając mnie w miejscu, gdy jedna ręka ponownie objęła moje biodro, a druga owinęła się wokół mojego podbródka. Odchylił moją głowę bardziej do tyłu i na bok. Kolejny zakazany dreszcz wstrząsnął mną, wypychając całe powietrze z moich płuc. Wszystkie te krótko rozluźnione mięśnie znów się napięły. Dyszałam, gdy przeszył mnie ostry wir oczekiwania.

„Ja nie...” Jego ciało zatrzęsało się przy moim, jego palce drżały na moich policzkach, gardle i ramionach, gdy ściągał je w dół, podążając za krzywizną mojej talii. Chwycił mnie za biodra, jego palce wbiły się w ciało, a kiedy się odezwał, jego głos był ochryply i pełen pragnienia, chropowaty i urywany szept. „Nie... nie mam kontroli”.

Tętno pożądania podążyło za tymi słowami, stając się rykiem w mojej krwi. To była tak intensywna fala doznań, która sprawiła, że końce moich piersi były napięte, a sam rdzeń mnie znowu pulsował. "Ja też nie."

– Dzięki, kurwa – mruknął, a potem jego usta zamknęły się na moich.

Po zakończeniu pocałunku, Casteel uderzył, zatapiając kły w moim gardle, gdy pchnął głęboko, aż do rękojęści. Krzyknęłam, wyginając plecy. Skręcający ból zabarwionej bólem przyjemności przeszył moje ciało, iskrząc każdy nerw i rozpalając płomień dzikiego, surowego doznania, które przekształciło się w czystą ekstazę. To uczucie, gdy mnie wypełniał, rozciągał, nie pozostawiało miejsca na nic innego. Jego obecność dominowała.

Casteel trzymał mnie tam, na czworakach, z wygiętymi plecami, z kłami wciąż głęboko wbitymi w gardło. Nie było wahania, ani chwili wytchnienia. Poruszał się za mną, szybko i mocno, i pił ze mnie, głęboko i długo. Czulałam każde szarpnięcie za gardło i każde szarpnięcie i pchnięcie jego pulsującej długości na całym moim ciele. Jego waga – siła, z jaką rzucił się do przodu i na zewnątrz – powaliła mnie na podłogę i tam uwięziła. Zimny nacisk drewna na moje piersi i ciepło jego ciała na moich plecach, gdy trzymał moją głowę uniesioną, z odsłoniętą szyją, były grzesznym szokiem.

Nagle ponownie podniósł mnie na kolana, przyciągając do siebie tak, że byłam równo z jego klatką piersiową. Tunika w końcu zsunęła się z moich nadgarstków, ale jego ramię złapało moje, przyszpilając je poniżej piersi. Jego pchnięcia były szalejącą burzą, a odgłosy, które wydawał, kiedy się pożywiał – dźwięki, które wydawałem *ja*, kiedy mnie brał – były *skandaliczne*. I *rozkoszowałem się* tym.

Podniósł się bez ostrzeżenia, wstając jednym potężnym ruchem. Nierówny sapnięcie zaskoczenia rozchyliło moje usta, gdy moje stopy oderwały się od podłogi. Dobrzy bogowie, jego siła...

Casteel odwrócił się gwałtownie, przyciskając mnie do słupka łóżka. – Przygotuj się, moja królowo.

Prawie wróciłem, właśnie tam, na dźwięk jego surowego żądania. Chwytając się belki, nie miałem jak się przygotować. Nie tak, jak przyciągał mnie do czubków palców u stóp, a jego biodra kręciły się przy moim tyłku. Jego dłoń zacisnęła się na moich włosach, kiedy odciągnął moją głowę do tyłu.

Dotyk jego ust zamykających się nad śladem po ugryzieniu wywołał we mnie falę pulsującego pożądania. Przesunął się, odciągając mnie od belki, a następnie przyciskając w dół, tak że moje

biodra oparły się o twardą deskę w nogach łóżka. Jego usta wciąż były połączone z moją szyją i wciąż był tak głęboko, wbijając się we mnie raz za razem. Moje palce wbiły się w koc, gdy z trudem łapałem oddech. Jedno z jego ramion wbiło się pod moje kolano. Podniosłem nogę, zmieniając kąt, pogłębiając pchnięcia i intensyfikując jego dotyk. A potem *oszalał* .

Nie było dokąd pójść, nie było ucieczki przed ogniem, który wachlował twardym uderzeniem jego bioder, ani dziką, surową ostrością, jak jego usta poruszały się na moim gardle. A ja nie chciałem uciekać . Nie wiedziałem, co to mówiło o mnie, wiedzieć, że nie ma żadnej kontroli, żadnych ograniczeń. Że to było twierdzenie, i dobrowolnie wszedłem w te płomienie, gdy wezgielnie łóżka uderzyło o ścianę w szybkim, prawie chaotycznym uderzeniu. Dźwięki. Jego gładkość. Całkowita dominacja —

Moje ciało zeszytniało, napięło się. Uwolnienie było nagłe i ostre, eksplodując we mnie pulsującymi falami. A mimo to nie przestawał. Zanurzał się i wysuwał, jego biodra kołysały się i ocierały, aż wirowałem i spadałem...

Casteel oderwał usta od mojej szyi i wyciągnął. Obrócił mnie na plecy i złapał za biodra, ciągnąc w stronę krawędzi łóżka. A potem znów we mnie wszedł. Odrzuciłem głowę do tyłu, gdy sapnąłem...

Zamarł, wpatrując się we mnie...

Podążyłam za jego spojrzeniem, podążając wzdłuż delikatnego złotego łańcuszka do miejsca, gdzie jego pierścionek spoczywał między moimi piersiami. „Noszę go blisko serca, odkąd go otrzymałem”.

Casteel wzdrygnął się, a jego usta opadły na moje, uciszając krzyk, gdy przywarł do mnie biodrami. Całował i całował, a potem jego usta opuściły moje, unosząc głowę. Te rubinowoczerwone usta rozchyliły się.

– Nigdy więcej – warknął, a jego słowa były przerywane głębokimi, oszalamiającymi pchnięciami. „Nigdy więcej nie jesteśmy sobie odebrani”.

- Nigdy - wyszeptalam, wzdrygając się na jego smak - moją krew i mnie - teraz pozostaję na moich ustach.

Jego głowa opadła, tym razem na moją pierś. Krawędzie jego kłów przesunęły się po wierzchołku, a potem zatopiły się w skórze. Całe moje ciało wygięło się, gdy jego usta zamknęły się na nabrzmiałym ciele.

Objęłam go ramionami, tuląc jego głowę do siebie, gdy owinęłam nogi wokół jego opadających bioder. Jeszcze raz podsycił ogień, rozpalając mnie, aż mięśnie głęboko we mnie zacisnęły się – napięły i zwinęły. Casteel chrząknął, jęknął, a jego ruchy stały się gwałtowne i szalone. Moje zmysły otworzyły się szeroko, łącząc mnie z nim, a wszystko, co czułam i smakowałam, to jego pożądanie, jego miłość. Pasowało do mojego, otaczając zarówno mnie, jak i jego. Nigdy nie czułem czegoś takiego – jak *on* .

„Kocham cię”, wydyszałam, gdy całe to zwijające się napięcie zaczęło się rozwijać.

Jego usta opuściły moją pierś i odnalazły moją. - Zawsze - wydyszał i pchnął głęboko i mocno, sztywniejąc. Nic nie powstrzymało nas przed stoczeniem się z krawędzi, drżeniem, drżeniem i popadnięciem w błogość.

Razem.

Zawsze.

I na zawsze.

## Rozdział 32



*Casteel*

Patrzyłam, jak Poppy przesuwając myjkę po moim ramieniu, wycierając resztki mydła, moja uwaga była skupiona. Obsesja.

koszula ponownie się zsunęła, odsłaniając kremowe ramię. Walczyła z tym rękawem, odkąd założyła tunikę, i po raz pierwszy cieszyłem się, że przegrywa wojnę .

Na tym ramieniu był pieg. Nigdy wcześniej tego nie zauważyłem. Tuż pod delikatną kością. Bawił się w kosmyki jej włosów, które były teraz wolne od warkocza i opadały w burzy luźnych fal i na wpół uformowanych loków.

Poppy się zmieniła.

Piegi na grzbiecie jej nosa i policzków pociemniały od czasu spędzonego na słońcu. Jej włosy urosły, te wciąż wilgotne końce po szybkiej kąpieli, które wzięła, prawie sięgały krzywizny jej tyłka. Jej twarz nieco się wyszczupliła. Nie sądziłem, że ktokolwiek inny mógłby to zauważyć, ale ja to zauważyłem i to sprawiło, że pomyślałem, że nie jadła dobrze. I to...

Nie mogłem o tym myśleć bez chęci zburzenia otaczających nas murów. Życzliwi śmiertelnicy, którzy nas chronili, nie zasługiwali na to, więc skupiłem się na jej oczach.

Za każdym razem, gdy grube frędzle jej rzęs unosiły się, wydawało się, że cały cholerny dom się porusza.

Jej oczy były takie, jak wtedy, gdy śniliśmy o sobie nawzajem – wiosenna zieleń poprzecinana pasemkami lśniącego srebra. I tak pozostali, odkąd znów się odnalazłem.

Ale zmiana w niej była czymś więcej niż fizycznym. Ogarnęła ją *cisza* , jakiej nigdy wcześniej nie było. Niezupełnie spokój, ponieważ wciąż była w niej jakaś szalona energia, jakby sama jej obecność wpływała na otaczające ją powietrze. Ale coś w niej było teraz głębokie i ustalone. Pewność siebie? Przebudzenie? nie wiedziałem. Cokolwiek to było, była najpiękniejszą istotą, jaką kiedykolwiek widziałem.

Nie spuszczałem z niej wzroku na dłużej niż mrugnięcie. Złe gówno przyszło, kiedy to zrobiłem. Poczucie surrealizmu – albo paniczny strach, że to jakaś halucynacja. Stało się to, gdy wszedłem do sąsiedniej kabiny kąpielowej, aby się załatwić i zrobić użytek z brzytwy i kremu, które przyniesiono wraz z wodą . Było ciemno. Brak elektryczności. Słabe światło z sypialni nie rozpraszało ciemności. Przez chwilę wydawało mi się, że jestem z powrotem w tej celi. Poczulem kajdany na moich nadgarstkach i kostkach. Moje gardło. Zamknąłem się z jedną ręką na umywalce, a drugą ściskając rączkę maszynki do golenia.

Tak mnie znalazła Poppy.

Wniosła lampę do środka i postawiła ją przy toalecie. Nic nie zostało powiedziane. Po prostu owinęła ramiona wokół mojej talii, przyciskając się do moich pleców i pozostała w tej pozycji, dopóki paniczny strach nie ustąpił. Dopóki nie skończyłem golić swędzącego włosa narośli.

Nie mogłem uwierzyć, że ona tu jest.

Nie mogłem uwierzyć, że tu *jestem*. Poskładane z powrotem. Prawie całe. Moje wspomnienia miały luki. Ciemne pustki spowodowane żądzą krwi. Ale ja siedziałem w małej balii, wciśniętej w róg komnaty, pod czymś, co mógłbym przysiąc, że znajdował się obraz przedstawiający Góry Skotos.

Podczas gdy Poppy delikatnie nakłaniała mnie do ciepłej, czystej wody, nalegając, żebym to ja zmyła brud, podzieliła się ze mną wszystkim, co się wydarzyło. Wydarzenia w Massene. Stara kobieta ze skradzioną esencją Pierwotności. Co się stało w Oak Ambler. Dziwne wyzdrowienie Tawny i prawda o tym, kim był Vikter. Czego dała świadectwo pod Zamkiem Czerwonej Skały iw Świątyni Theona. Co Isbeth powiedziała jej o ojcu. Powód, dla którego Malik został. Część z tego znałem. Niektóre, nie. Wiele z tego sprawiło, że cholernie bolała mnie klatka piersiowa, a gniew gotował się w jelitach, rujnując gęsty, naładowany ziołami gulasz, który został przyniesiony.

Nienawidziłem poczucia winy, które widziałem na jej twarzy. Utrzymujący się ból. Wiedziałem, że moja królowa może stanąć sama. Byłem tu dzięki jej sile. Jej odwaga. Ale powinienem był tam być, by udźwignąć część ciężaru, który wiedziałem, że nosiła.

Nie była jednak sama.

Musiałem sobie to ciągle przypominać. To była jedyna rzecz, która powstrzymywała mnie przed popadnięciem w inny rodzaj żądy krwi. Miała wsparcie. Kieran był z nią. Tak samo jak inni, ale Kieran... tak, wiedząc, że go ma, trzymałam w ryzach narastającą wściekłość.

To, jak bardzo byłem z niej dumny — ze wszystkiego, co osiągnęła — również pomogło. Poppy była cholernie wyjątkowa.

A ja byłem tylko potworem przykutym do ściany, kiedy przyszła po mnie, nie mogąc nic zrobić, by pomóc w naszej ucieczce. Nacisk osiadł na mojej klatce piersiowej. Byłem ciężarem. Niebezpieczne, słabe ogniwo.

Pierdolić. To była trudna do przełknięcia prawda.

– Wiesz – powiedziała Poppy, wrywając mnie z moich myśli i zanurzając moją prawą rękę w wodzie. – Te bryczesy, które zniszczyłeś? Jej zaskakująco dziwne i piękne oczy podniosły się na mnie, gdy podniosła moje lewe ramię i zabrała się do wycierania piany. „To były jedyne spodnie, jakie mam”.

Część ucisku zelżała z mojej klatki piersiowej. Bez wątpienia wyczuła splątane emocje kryjące się za moimi myślami. „Powiedziałbym, że mi przykro, ale skłamałbym”.

Krzywy uśmiech pojawił się, gdy przeciągnęła myjkę przez moje ramię. „Doceniam szczerłość”.

Patrzyłem, jak przechyla głowę. Pasma w kolorze wina zsunęły się na bok, odsłaniając pomarszczone, czerwone rany klute na jej gardle. Ich widok wywołał podwójną reakcję, w wyniku której moja głowa i penis były ze sobą całkowicie w sprzeczności.

Coś, do czego nie byłem całkowicie przyzwyczajona, ponieważ zwykle byli po tej samej stronie, jeśli chodzi o Poppy.

– Czy kiedykolwiek wcześniej słyszałeś o *viktorach* ? zapytała.

– Nie, ale biorąc pod uwagę sposób, w jaki Vikter był z tobą, to ma sens. Mężczyzna zachowywał się tak, jakby był ojcem Poppy i nie zrobił na nim aż takiego wrażenia. Zacząłem się zastanawiać, ile dokładnie wiedzieli i widzieli *wiktorianie*.

– Tawny powiedział, że jest ze mnie dumny – szepnęła.

Znieruchomiałem. — Myślałeś, że nie był?

– Nie wiem – przyznała ochryplym głosem. „Miałem taką nadzieję”.

– Musiał nim być, niezależnie od tego, czy wiedział, jaki jest jego cel jako wiktoria, czy nie – nalegałem cicho. „Nie ma mowy, żeby nie był”.

Skinęła głową.

Pochyliłem się, by złożyć pocałunek na czubku jej czoła. „Ten człowiek — czy kimkolwiek był — kochał cię, jakbyś była jego własnym ciałem i krwią. Był z ciebie dumny.

Poppy szybko zamrugała, posyłając mi delikatny uśmiech. "Opierać się do tyłu. Jeszcze z tobą nie skończyłem.

"Tak moja Królowo." Zrobiłem, jak kazała, a ona przysunęła się bliżej, jej czoło ściągnęło się z szybkim grymasem. Mój żołądek opadł. "Czy cię zraniłam?"

Jej oczy ponownie skierowały się na moje. – Już pięć razy zadałeś mi to pytanie.

– Właściwie siedem razy. Miałem tylko krótkie wspomnienia związane z karmieniem się nią – nadgarstkiem, a potem gardłem. Pamiętałem wystarczająco dużo, by wiedzieć, że nie byłem delikatny. Większe niż normalnie rany na jej gardle były tego dowodem. "Czy ja?"

Poppy zauważyła, na co się gapiłem. – Twoje ugryzienie prawie nie bolało.

Powiedziała to już wcześniej i wiedziałem, że kłamała. Wiedziałem też, że nie do końca zadbałem o to, co miało nastąpić później. – Skrzywiłeś się.

„To nie było to. Po prostu okropny ból w mojej skroni lub szczęce. Nic wspólnego z tobą. To już minęło.

Nie byłem pewien, czy jej wierzę. „Byłem dla ciebie szorstki. Potem i potem.

Myjka znieruchomiała tuż nad moim nadgarstkiem. „Cieszyłem się każdą chwilą tego, a potem trochę”.

Uderzyła mnie fala satysfakcji, ale nie było w niej samozadowolenia napędzanego ego. Kolejne narastające zmartwienie nabrało kształtu, gdy mój umysł nadal się składał. Poppy dzieliła się ze mną wieloma rzeczami, ale o jednej rzeczy nie wspomniała. „Czy kiedykolwiek dowiedziałeś się, czy musisz się pożywić?”

Poppy usiadła, wciąż trzymając mnie za rękę i kiwając głową. „Najwyraźniej wszyscy bogowie muszą się żywić – podobno nie tak bardzo jak Atlantydzi, a bóg nie musi żywić się innym bogiem ani Atlantydą. Każda krew jest dobra, o ile nie pochodzi od smoka. Zatrzymała się, marszcząc brwi. „Nie jest do końca jasne, jak często muszę się karmić. Użycie moich zdolności przyspieszy potrzebę, podobnie jak obrażenia.

– W takim razie musisz się pożywić. Zacząłem podnosić nadgarstek do ust...

Poppy zatrzymała mnie, jej uścisk na moim ramieniu był ciepły. „Potrzebujesz każdej kropli krwi, jaką masz. Potrzebujesz jeszcze więcej krwi.

– Wziąłem dużo, Poppy.

– Czuję się teraz dobrze – powiedziała, ponownie pochylając się do przodu, nie spuszczać ze mnie wzroku. – A parę dni temu musiałam się pożywić, tuż przed wyruszeniem w drogę między Three Rivers a Whitebridge. Zacząłem odczuwać potrzebę jedzenia. Ja... Musiałem.

– Kieran – powiedziałem, szukając jej wzrokiem. – Karmiłeś się Kieranem.

Jej głowa przechyliła się na bok. „Dlaczego nie jestem zaskoczony, że w jakiś sposób o tym wiedziałeś?”

Świadomość, że Kieran udzielił jej tej pomocy, przyniosła jedynie ulgę. Upewniłby się, że czuła się komfortowo i bezpiecznie, i że nie czuła nawet odrobiny wstydu. Bogowie, tyle mu zawdzięczam. „Nie wyobrażam sobie, żebyś chodził do kogoś innego. Jesteś blisko z Delano i Vonetta – i innymi – ale Kieran jest... z nim jest inaczej.

– Jest – wyszeptała, pochylając się i całując wilgotną skórę mojego ramienia. „Pomyślałem też, że jest jedyną osobą, którą nie masz nic przeciwko karmieniu mnie”.

„Nie obchodziłoby mnie, kogo wykorzystałeś, gdybyś miał taką potrzebę”.

Uniosła brew. "Naprawdę?"

"Naprawdę."

„Więc gdybym zdecydował się pożywić od Emila?” – zasugerowała, a moja szczęka się zacisnęła. „Albo Gwóźdz...”

"Dobra. Masz rację – przyznałem. Bez względu na to, do kogo zwróciła się o pomoc, nigdy nie miałbym jej tego za złe. Inna osoba? Jednak myśli i modlitwy za ich tyłek. „Kieran jest jedyny”.

Poppy zaśmiała się cicho. „Czekałem tak długo, jak tylko mogłem, ponieważ nie chciałem tego robić z nikim oprócz ciebie”.

„Ze względu na moją piekielnie samolubną naturę, doceniam ten sentyment. Ale, Poppy, nie chciałbym, żebyś czekała. Wiesz to dobrze?” Odszukałem jej spojrzenie. „Twoje dobre samopoczucie przebija moją nielogiczną zazdrość”.

"Ja wiem. Naprawdę." Jej zęby przejechały po dolnej wardze. „To było coś innego niż karmienie się tobą. To znaczy, mogłem czytać wspomnienia Kierana, ale to nie było tak, jak między nami.

„Nie zawsze jest tak, jak u nas”. Sięgnąłem prawą ręką, zakładając zabłąkany kosmyk jej włosów za ucho. „Nie zawsze jest tak intensywnie. Możemy do pewnego stopnia kontrolować emocje towarzyszące karmieniu, tak jak możemy sprawić, że ugryzienie będzie czymś, czego należy się bać lub pragnąć”.

– Zastanawiałam się nad tym – przyznała z uśmiechem. „Jeśli czułeś się tak, kiedy karmiłeś się innymi. No wiesz, dla... celów wiedzy.

„Tak, dla wiedzy”. Uśmiechając się, przesunąłem palcami po jej policzku.

Uniosła podbródek. „Czemu innego miałbym pytać, jeśli nie w celach edukacyjnych, Cas?”

drżałem. Tej reakcji nie można było powstrzymać. – Nie powinieneś mnie tak nazywać.

Zmarszczyła nos. "Dlaczego? Lubisz, kiedy to robię.

"To jest problem. Za bardzo to lubię – powiedziałem jej, a ona uśmiechnęła się szeroko i promiennie. I bogowie, mógłbym żyć tymi uśmiechami. Prosperować. „Jest jeszcze wiele rzeczy, o których musimy porozmawiać”.

Cholernie dużo.

Uśmiech Poppy nieco zbladł, gdy opuściłam prawą rękę z powrotem na bok wanny. „Wiem. Myślę, że możemy porozmawiać o tym, jak wydostać się z Carsodonia, kiedy Kieran i twój brat wrócą.

Mój brat.

Zacisnąłem mocniej dłoń na krawędzi wanny. On i Kieran byli tam, podczas gdy mgła wciąż spowijała miasto, upewniając się, że nikt w pobliżu nie zaalarmował Korony o jakichkolwiek podejrzanym zdarzeniach.



Poppy zerknęła na drzwi. „Mam nadzieję, że nie zrobią sobie krzywdy”. Zmarszczyła brwi. „Zbyt źle.”

– Martwisz się o Malika? Uniosłam brew. — Wierzysz mu?

„Wierzę, że powiedział prawdę o tym, dlaczego został. Smakowałam jego emocje. On ją kocha. Ale pod tym kryło się też poczucie winy i agonii. Nie wiem, czy to za to, co zrobił, zostając tutaj, czy coś innego.

Wkradło się we mnie trochę empatii. Nie dużo. Nie mogłem mu współczuć ani nic, dopóki nie byłem pewien, że nie pogrywa sobie z nami.

Dopóki nie wiedziałem, czy będę musiał go zabić, czy nie.

Poza tym nie wiedziałam, co myśleć. Chciałam wierzyć, że miłość kierowała wyborami Malika, ale świadomość, że wybrał Upiora zamiast swojej rodziny i królestwa, nie pasowała do mnie.

Ani świadomość, że zrobiłbym to samo dla Poppy.

Ale ten Zjawa...

*Siostra* Poppy'ego .

Jak ona to wszystko uwzględniła?

I jak, do diabła, miałem powiedzieć o niej Poppy?

Poppy kontynuowała przesuwanie materiału po mojej dłoni wzdłuż złotego odcisku małżeństwa. Jej ruchy znów się uspokoiły. "Czy to nadal boli?" wyszeptała.

Spojrzałem w dół i zobaczyłem, że patrzy na to, co zostało z mojego palca. Infekcja zniknęła. Dzięki krwi Poppy nowa skóra, teraz lśniaco różowa, rozciągnęła się na odsłoniętej niegdyś kości i tkance.

I może pomoc Malika.

Co kurwa kiedykolwiek.

„To, co boli, to świadomość, że wiedziałeś, że to się stało”.

Zaciskając usta, potrząsnęła głową, a jej oczy na chwilę się zamknęły. „Powinienem być ostatnią rzeczą, o którą się martwisz”.

„Zawsze będziesz pierwszą rzeczą, o którą się martwię.”

Wstrząsnęło nią widoczne drżenie, gdy pochyliła się do przodu i złożyła pocałunek na kostce. Włożyła moją rękę z powrotem do wody i udrapowała szmatkę na brzegu wanny. Sięgnęła za szyję, unosząc złoty łańcuszek i pierścionek. "To jest twoje. Należy do ciebie. Jej oczy podniosły się na moje, jasne i hipnotyzujące. „Czy możesz nosić go na prawej ręce?”

Odchrząknęłam, ale nadal było drapanie. „Mogę go nosić, gdziekolwiek zechcesz”.

"Gdziekolwiek?" – droczyła się, nawet gdy jej palce drżały, gdy pracowała nad zapięciem łańcuszka.

– Gdziekolwiek chcesz – potwierdziłem. „Na dowolnym palcu u nogi, który wybierzesz. Mogę sobie przekłuć do sutka. Albo stopić go w śrubę i przebić w moim kutasie – właściwie, może ci się to spodobać.

Wzrok Poppy powędrował do mnie. – W twoim... *kutasie* ?

Wspomniany kutas stwardniał na dźwięk jej wypowiedzi, jak jej usta rozchyliły się wokół tego słowa. Ukłoniłem się.

Jej policzki zaróżowiły się, gdy pochyliła się do przodu. "To jest możliwe?"

"To jest."

„Czy to przekłuwanie nie boli?”

„Prawdopodobnie boli jak ogień Otchłani”.

Zerknęła na pierścionek. Minęła chwila. – I... i dlaczego miałoby mi się to podobać? Bogowie.

Uwielbiałem jej ciekawość. „Słyszałem, że dla wielu pocieranie kulą, która utrzymuje śrubę na miejscu, jest bardzo przyjemne”.

"Oh." Wzięła głęboki oddech. „A czy osoba nosząca taki kolczyk uważa to za przyjemne?”

"O tak." Uśmiechnąłem się, gdy rumieniec na jej policzkach spłynął po gardle.

– Interesujące – mruknęła, ponownie marszcząc brwi. Oddałbym wszystko, żeby wiedzieć, co myśli. Ale podniosła pierścionek. „Myślę, że wystarczy palec wskazujący prawej ręki”. Pojawił się mały uśmiech. "Na razie."

Zaśmiałem się grubo. "Na razie."

Uniosła się na kolana, gdy podałem jej prawą rękę. Moja klatka piersiowa zadrżała. Nigdy bym nie pomyślała, że mogę przejść od gadania o kolczykach w penisie do zakrztuszenia się w niecałą minutę, ale oto jestem. Gardło było zatkane, patrzyłem, jak wsuwa pierścionek na mój prawy palec wskazujący, złoto było ciepłe od bycia tak blisko jej ciała. Uczucie kompletności wzrosło na widok pierścienia.

Trochę odnowy.

Jej piękne oczy błyszczały, gdy wpatrywała się w moje. „Ty... ciągle pytasz, czy wszystko w porządku, ale czy ty?”

Moja klatka piersiowa znów się zacisnęła, ale uczucie było zimniejsze i bardziej brutalne. W ciągu sekundy posmakowałem gorzkiej paniki bycia uwięzionym – przykuty łańcuchami i niezdolny do zrobienia czegokolwiek, by skutecznie walczyć.

Być pomocnym dla Poppy.

– Cas – wyszeptwała.

Nierówny oddech opuścił mnie, gdy splótłem swoje palce z jej. „Myślę, że muszę popracować nad odbudową tych mentalnych osłon wokół ciebie.”

„Nie próbuję odczytać twoich emocji”. Poppy zacisnęła usta. "Dobra. To kłamstwo. Ja jestem. Wiem, że nie powinienem. Chodzi o to, że... Nie wiem, przez co przeszedłeś, i widziałem ślady na twoim ciele. Cięcia . \_ Było ich tak wielu.

„Wzięli moją krew”, powiedziałem jej, podążając wzrokiem za jej spojrzeniem na nasze złączone dłonie. „Codziennie przez chwilę. Umieścili to w tych fiolkach. Zakładałem, że używali tego Revenanci, ale przestali to robić na kilka dni przed waszym przybyciem.

„Isbeth mogła używać go dla Upiorów, ale myślę, że mogła go używać do Królewskiego Błogosławieństwa”. Ona również wpatrywała się w nasze dłonie i minęła długa chwila. – Czy ona... czy traktowali cię tak, jak wcześniej?

Moja klatka piersiowa płonęła, gdy podniosłem wzrok na jej twarz. „Tym razem nikt mnie nie dotknął. Nie tak."

Opuścił ją drżący oddech. „Odetchnąłem z ulgą, słysząc to, ale to nie poprawia niczego z tego, co zostało zrobione. Nie, kiedy trzymała cię w tym miejscu. Miałeś ślady ugryzień na nodze. Byłaś głodna... Przerzywając sobie, wzięła głęboki wdech. Kiedy jej oczy podniosły się, zobaczyłem, że srebrne kosmyki jęczmienia zaświeciły się. „Wiem, że powiesz mi, że wszystko w porządku. Że nic ci nie jest. I wiem, że jesteś silna. Jesteś najsilniejszą osobą, jaką znam, ale oni cię skrzywdzili.

Pochyliła się i pocałowała kostkę poniżej pierścienia. Dotyk jej ust pokonał groźny chłód. „Powiedziałeś mi kiedyś, że nie zawsze muszę być silna, kiedy jestem z tobą. Że to było dla mnie bezpieczne , *jeśli nie* było w porządku – powiedziała, a mięśnie mojej szyi zacisnęły się. „Powiedziałeś mi, że twoim obowiązkiem jako mojego męża jest upewnienie się, że wiem, że nie

muszę udawać. Cóż, moim obowiązkiem jako twojej żony jest upewnienie się, że ty też o tym wiesz. Jesteś moim schronieniem, Cas. Mój dach i moje ściany — mój fundament. A ja jestem twój.

Poszarpany supeł zacisnął mi się w gardle, gdy złapałem się na tym, że wpatruję się w malowidło gór spowitych mgłą. Skłonność do powiedzenia jej, że nic mi nie jest. To właśnie zrobiłem ostatnim razem, gdy moi rodzice lub ktokolwiek inny mnie o to poprosił. Nawet Kieranowi. Nawet jeśli okłamywanie go było bezcelowe. Nie chciałem, żeby którykolwiek z nich się martwił. Spędzili już na tym wystarczająco dużo czasu. A nie chciałem zwałać tego na Poppy. Miała już dość.

Ale nie musiałem przy niej udawać.

Nigdy więcej.

Byłem przy niej bezpieczny.

„Był czas, kiedy bałam się, że nigdy nie usłyszę, jak wypowiadasz moje imię poza snem”. Słowa były twarde i szorstkie, ale zmusiłem się do ich wypowiedzenia. - To nie tak, że bałem się, że po mnie nie przyjdiesz. Wiedziałem, że to zrobisz. Ta wiedza też mnie przerażała, ale była to ciemność celi. Głód. Świadomość, że w końcu mnie to dopadnie i się złamię. Znowu pęknięcie. Nie poznałbym nawet swojego imienia, wiedząc, że to ty je wypowiedziałeś. Więc tak, nie jestem... Przeknęłam ślinę. „Nie czuję się całkiem dobrze, ale będę”.

– Tak – szepnęła. "Będziesz."

Żadne z nas nie odezwało się ani słowem przez kilka długich chwil. W końcu spojrzałem na nią i jedyne, co zobaczyłem, to *oddanie* w jej oczach.

Być po stronie odbiorcy? To sprawiło, że moje pieprzone serce zabiło mocniej.

„Nie zasługuję na ciebie”.

"Prześń tak mówić. Ty robisz."

„Naprawdę nie”. Podniosłem nasze ręce, przyciskając pocałunek do góry. „Ale od teraz upewnię się, że jestem godny.”

„W takim razie upewnię się, że zdajesz sobie sprawę, że już nim jesteś”.

Lekki uśmiech zagościł na moich ustach. „Prawdopodobnie powinienem wyjść z tej wanny. Kieran musi już wrócić. I były rzeczy, które musiałem jej powiedzieć. Rzeczy, które musiałam zapamiętać.

"On jest." Uwolniła rękę i sięgnęła po ręcznik, który leżał obok. – Powiedział mi przez *notam*. Zaledwie kilka minut temu. Myślę, że dają nam przestrzeń”.

„Muszę przyznać” — chwytając się ścianek wanny, wstałem. Woda spływała po mnie, spadając kroplami – „Jestem trochę zazdrosny o ten *notam*”.

„Tak, cóż, mam to, ale wszyscy macie kły, specjalny słuch, wzrok i węch”. Ona też wstała, a moją uwagę natychmiast przyciągnął rąbek tej koszuli i to, jak trzepotała wokół ud, ledwo zakrywając grubą krzywizną jej tyłka. „Więc myślę, że to sprawiedliwe, że mam to”.

Podniosłem wzrok w górę. – Założę się, że nadal jesteś rozczarowany, że nie możesz się w nic zmienić.

"Naprawdę jestem." Naciągnęła ręcznik na moje ramiona, a następnie na klatkę piersiową.

„Mogę się wysuszyć”.

– Wiem – powiedziała, gestem nakazując mi wyjść z wanny. „Ale teraz czuję się raczej pomocny”.

„Uh-huh” mruknęłam, obserwując, jak przeciąga materiał wzdłuż mojego biodra i dolnej części brzucha, gdzie mięśnie wyróżniały się znacznie bardziej, niż powinny.

Potrzebowałem więcej tego gulaszu i dużo białka. Jej krew pomogłaby mi się wypełnić, ale część ciężaru musiałbym udźwignąć w staromodny sposób.

Ręcznik otarł się o moje plecy, a potem opadł, gdy Poppy okrążyła mnie. A potem przestałem myśleć o wszystkich kaloriach, które musiałem spożyć.

Poppy nagle uklękła przede mną, przesuwając lekko szorstki ręcznik wzdłuż mojej lewej nogi. Jej głowa... kurwa, miała *rację tam*. Całe od mojego penisa i nie było mowy, żebym mógł to zignorować. Moje gardło wyschło. Poprowadziła ręcznik z powrotem do góry, wzdłuż wewnętrznej strony mojej nogi, powoli. W górę iw górę, poszła. Przeszył mnie dreszcz niecierpliwego oczekiwania. Grzbiet jej dłoni musnął mój worek, a całe moje ciało się zacisnęło.

Przeniosła się na drugą nogę, jej rysy były całkowicie pogodne. *niewinny*. Jakby nie miała pojęcia, co zrobił ten dotyk. Głupie gadanie. Wiedziała. Mała krzywizna w kąciku jej ust powiedziała mi to, gdy zaczęła powolną, męczącą wspinaczkę po mojej nodze.

– Poppy – ostrzegłam, cholernie dobrze wiedząc, że jeśli będzie kontynuowała, mówienie będzie ostatnią rzeczą, o której myślę. Do diabła, to już szybko stawało się tym.

"Hmm?" Przeciągnęła ręcznikiem wzdłuż tylnej części mojego uda.

„Jestem pewien, że nie jesteś nieświadomy...” Zacisnąłem szczękę, gdy jej dłoń ponownie musnęła między moimi nogami.

„Nieświadomy czego?” – zapytała, jej oddech pieścił moje udo.

– O tym, co robisz – powiedziałem ochryple.

Upuszczając ręcznik, położyła ręce po bokach moich nóg i spojrzała na mnie. No nie do końca. Wzrok Poppy nie opuścił mojej sztywnej długości. Jej spojrzenie. Sposób, w jaki jej usta się rozchyliły. Jej zarumienione policzki. Nic z tego nie pomogło mi utrzymać myśli na właściwym torze.

– Dokładnie wiem, co robię – powiedziała, przesuwając dłońmi po bokach moich nóg.

– A co dokładnie *robisz* ?

„Pokazuje ci, jak bardzo na to zasługujesz”.

Otworzyłem usta, ale ona rozciągnęła się wyżej i przycisnęła usta do starej blizny na moim biodrze. Marka, która nigdy nie wyblakła.

Ten pocałunek.

To mnie zniszczyło.

I nie poprzestała na tym. Te miękkie usta wędrowały po moim udzie. Byłem twardy jak skała, a ona nawet mnie jeszcze nie dotknęła. Nie bardzo. Reakcja nie miała nic wspólnego z brakiem seksu w ciągu ostatnich kilku tygodni. Zaszedłem daleko, znacznie dłużej. Ta żądza, która uderza w brzuch, miała z nią wszystko wspólnego.

Poppy odsunęła się na tyle, żebym mogła zobaczyć rumieniec na jej nosie i policzkach, gdy zaciskała palce wokół podstawy mojego penisa. Dławiąc się jej imieniem, prawie tam doszedłem.

Złamane, zielono-srebrne oczy spotkały się z moimi, gdy przeciągnęła dłonią po mojej długości. „Kocham cię, Kasiu”.

"Zawsze?" ugryzłem się.

"I na zawsze." Jej głos zgęstniał, gdy powoli przesuwała po mnie dłonią. „Ponieważ jesteś godzien”.

Zadrzałem, moje ręce otwierały się i zamykały po bokach. Lekka kropla potu wystąpiła na moim czole, gdy ponownie przesunęła dłonią po mojej długości. Jej ruchy były powolne i niepewne. A jej usta... cholera. Jej gorące małe oddechy drażniły główkę mojego fiuta. Jeszcze

nawet nie wzięła mnie do ust, ale już czułem znajome zwijanie się u podstawy kręgosłupa, to głębokie napięcie. – Uwierzę we wszystko, co teraz powiesz.

Jej śmiech był lekki, drażniąc główkę mojego penisa. "Uwierz w to. Bo gdybyś nie był? Ta ręka wciąż się poruszała, wolno, stabilnie i *gorąco*. „Nie klękałbym przed tobą”.

"NIE. Nie byłbyś – wydyszałam, nie mogąc utrzymać rąk po bokach. Dotknąłem jej policzka. Wplotłem palce w jej jedwabiste włosy. „Ale to zabawne”.

"Co jest?"

„Może to ja stoję, ale to ja wciąż ci się kłaniam”.

Jej uśmiech był szeroki, skóra w kącikach jej oczu się marszczyła. I, bogowie, te uśmiechy... były zbyt rzadkie. Zbyt wykwintne.

— Zasluguje — szepnęła.

A potem wzięła mnie do ust.

Mój krzyk był szorstki, odbił się echem w małej komnacie. Pewnie cały ten cholerny budynek nie obchodziło mnie to. Cały świat koncentrował się na dotyku jej ust, poślizgu jej języka, gdy poruszała ręką, pracując ze mną z artystyczną perfekcją.

Ale nie ruszałem się. Nie ciągnąłem jej za włosy. Nie pieprzyłem jej ust. ja nie—

Poppy wzięła mnie głęboko – głębiej, niż myślałam – issała. Moje biodra drgnęły. Moja dłoń zacisnęła się na jej włosach. Prawie podniosłem się do czubków palców. – W jakim cholernym rozdziale dziennika panny Willi to było?

Jej śmiech był szumem, który prawie mnie złamał, i mogłem wyczuć szybki wzrost jej tętna i oddechu. Podobało jej się to, znajdując przyjemność w sprawianiu mi przyjemności. I to był jego własny potężny afrodyzjak. Wtedy moje biodra się poruszyły. Nie mogłem się powstrzymać. Moja dłoń splaszczyla się z tyłu jej głowy. Moja głowa opadła do tyłu, potrząsnąłem się. Nic. Nic w żadnym królestwie nie może się z nią równać. Byłem blisko, napięcie stawało się napięte. Moje pchnięcia były mniej płytkie, mniej delikatne.

Jęcząc, wysunąłem się z jej ust. Jej dłoń na moim biodrze zacieśniła się, ale nie dałam jej wyboru. Postawiłem ją na nogi i zbliżyłem swoje usta do jej. Poczula smak owocowego napoju, który podano z gulaszem. Poparłem ją, podnosząc pożyczoną tunikę.

– Powinnaś być ze mnie dumna – powiedziałem, kiedy rozstaliśmy się na tyle długo, że mogłem zdjąć jej koszulę przez głowę. „Nie zerwałem tego”.

Jej śmiech był moim osobistym słońcem. "Bardzo dumny."

Poprowadziłem ją do łóżka, wizje osiadania między tymi pulchnymi udami i zatapiając się głęboko w jej tańcu w mojej głowie. Ale Poppy położyła ręce na moich ramionach i obróciła mnie.

Popychając mnie na tyłek, a potem na plecy, wspięła się na łóżko, trzymając kolana po obu stronach moich bioder, siadając na mnie okrakiem.

– Kurwa – wydyszałem, a serce waliło mi jak młotem.

Jej włosy opadły do przodu, przesuając się po mojej klatce piersiowej, gdy sięgnęła między nas, dotykając mojego penisa. Nawet nie wiedziałem, co powiedziałem, kiedy poczułem jej mokre ciepło na główce mojego fiuta. To mogła być modlitwa. Moje ręce powędrowały do jej bioder, podtrzymując ją, gdy zaczęła się obniżać, cał po słodkim, gorącym calu. Bałem się, że to się skończy, zanim w pełni usiądzie.

– Bogowie – wydyszała, sztywniejąc, gdy nasze miednice się spotkały. Palce na mojej klatce piersiowej wbiły się w nią. Miękki, kobiecy dźwięk opuścił ją, gdy wycofywała się powoli, gdzie pozostał tylko czubek, a następnie zsunęła się z powrotem w dół.

Poppy kontynuowała zapierające dech w piersiach wzloty i upadki, odnajdując swój rytm i kąt. Jej plecy wygięły się w łuk, gdy kołysała się nade mną.

Lubiłem kontrolę. Zawsze tak było. Ale z Poppy... patrząc, jak odnajduje swoją drogę, obserwując, jak żyje i kocha bez wstydu? Nic nie było potężniejsze. Bardziej wstrząsająca ziemia. Chętnie oddałbym kontrolę w kółko dla tego – dla niej.

Ale potem zaczęła się naprawdę ruszać.

Szybciej. Trudniej. Poznałem jej ruchy, palce zatopiły się w ciele jej bioder. Dotyk jej był śliski i ciasny, gdy ścisnęła mego penisa. Jej widok – jej pełne piersi, krzywizna talii, fałdy na udach i całe to zarumienione ciało – był dla mnie zgubą.

Poppy chwyciła mój lewy nadgarstek, przeciągając rękę, na której kiedyś był pierścionek, z biodra do piersi – do serca. Jej palce splotły się z moimi.

Była moją własnością.

Sercem i duszą.

Kiedy ujeżdżała mnie mocniej, przesunąłem dłoń w miejsce, gdzie byliśmy połączeni. Znalazłem ten kłębek nerwów, naciskając kciukiem.

– O bogowie! – krzyknęła, a ja poczułam, jak obejmuje mnie spazmem, kiedy się szarpnęła.

„Myślę, że to lubisz”. Jęknąłem, gdy otarła się o mnie.

— Ja — wydyszała. "Bardzo."

Jej jęki i moje pomruki wypełniły słabo oświetloną komnatę, łącząc się z gładkimi dźwiękami łączenia się naszych ciał. Moje kły pulsowały. Chciałem jej żyły, ale już wziąłem za dużo. Skupiłem się więc na tym, jak pasuje, jakbym był dla niej stworzony. Jak poruszyła się nade mną z dzikim oddaniem i całą miłością i zaufaniem, jakie mi dała. Zawsze mi dawał.

Chciałem pozostać w niej głęboko przez wiele godzin – zatracić się w niej. Ale była we mnie, pod moją skórą i owinęła się wokół mego serca tak mocno, jak była wokół mego fiuta.

Zebrawszy się w sobie, pochyliła się do przodu, zawijając dłoń pod moją głowę. Zbliżyła moje usta do swojej piersi. Za twardey sutek i dwie rany klute, które zostawiłem wcześniej. Zamknąłem usta na stwardniałym guzku.

– Nakarm – wyszeptała w czubek mojej głowy, kołysząc biodrami. "Ugryzienie. Proszę."

Nie wiem, które z jej słów złamało moją powściągliwość. To chyba była *prośba*. Moje usta odchyliły się i zatopiłem kły w śladach, które już zostawiłem. Szarpnęła się w moich ramionach, płacząc, gdy jej ciało skurczyło się wokół mego. Jej krew uderzyła mnie w język. Ciepły. Gruby. Starożytny. Chciwie przełykałem i piłem głęboko, biorąc ją do siebie. Jej krew pulsowała w moich żyłach. Czysta moc otulona jaśminem i kaszmiem. Sposób, w jaki zaciskała się wokół mego penisa, był moją zgubą. Zadyszane „Cas”, które opuściło jej usta. Jej krew uderza w moje gardło, jelita. Wszystko to sprawiło, że przekroczyłem granicę.

Potężne uwolnienie potoczyło się po moim kręgosłupie. Otoczyłem ją ramionami, przyciskając ją do swojej klatki piersiowej, gdy wykonałem pchnięcie, podnosząc nasze ciała z łóżka. Uwolniłem kły z jej ciała i znalazłem jej usta, całując ją, gdy doszedłem. Wydanie zniszczyło mnie w najlepszy możliwy sposób. Fala po fali wydawała się nie mieć końca, pozostawiając mnie oszołomioną jej intensywnością.

Przez wszystko, co do niej czułem.

Minęło trochę czasu, zanim mój puls zwolnił. Trzymałem ją tam, gdzie chciałem – na sobie. W chwilach ciszy, które nastąpiły, zdałem sobie z czegoś sprawę. Moje palce znieruchomiały w jej włosach, kiedy otworzyłem oczy. "MAK?"

"Tak?" wymamrotała, jej policzek przywarł do mojej piersi.

„Nie byłem na tym zielu”, powiedziałem jej, naprawdę popieprzony bałagan sprzecznych emocji, które się wypaliły. „Ten, który zapobiega ciąży”.

– Domyśliłam się – powiedziała, ziewając. „Zacząłem zachowywać środki ostrożności”.

Moje brwi poleciały w górę. – To też było w pamiętniku?

Mak roześmiał się. "NIE. Spytałam Vonettę – powiedziała, podnosząc głowę. Zdecydowałem, że naprawdę muszę podziękować Necie. „Powiedziała mi, co mam ze sobą zabrać, ponieważ mały Casteel byłby ostatnią rzeczą, jakiej potrzebujemy – przynajmniej w tej chwili”.

Ogarnęły mnie zagmatwane jak cholera emocje, mieszanka zimnego, twardego przerażenia i słodkiego oczekiwania. – A co z małym Poppy? Odgarnąłem jej włosy do tyłu. – Z ciemnorudymi włosami, piegami i zielono-srebrnymi oczami?

„Moje oczy wciąż takie są?”

"Tak."

Ona westchnęła. „Nie wiem, dlaczego takie są, ale twoje pytanie? Mówisz poważnie?”

"Zawsze."

„Nie zawsze mówisz poważnie”.

"Teraz jestem."

"Nie wiem. To znaczy... tak? Zmarszczyła nos. „Pewnego dnia, daleko, daleko, daleko, daleko od teraz. Tak."

– Kiedy na przykład nie jesteśmy w środku wojny? Uśmiechnąłem się do niej. „I jestem gotów nie być w centrum twojej uwagi?”

„Bardziej jak wtedy, gdy mam pewność, że przypadkowo nie zostawię dziecka w miejscu, w którym nie powinienem”.

Zaśmiałem się, podniosłem głowę i pocałowałem ją. "Później."

– Później – zgodziła się.

Opuszczając głowę, odgarnąłem jej włosy do tyłu. „Chcę, żebyś się nakarmił”.

„Prawdopodobnie musisz znowu się pożywić”.

„Prawdopodobnie, ale nie dlatego chcę, żebyś się pożywił. Nie chcę, żebyś osłabła – powiedziałem jej. „Nigdy, ale szczególnie nie, kiedy jesteśmy w środku Carsodonia”.

Skinęła głową po chwili. – Zobaczą, czy Kieran jest chętny...

„Będzie chętny”.

Poppy zmarszczyła brwi. – Wydajesz się trochę pewny siebie, bo to nie twoja krew.

- Będzie chętny - powtórzyłam, myśląc, że naprawdę nie miała pojęcia, kiedy chodziło o Kierana i co on by dla niej zrobił, a czego nie.

- Nieważne - mruknęła, opierając brodę na mojej klatce piersiowej. „Powinniśmy wstać. Musimy wymyślić plan. Rozpraw się z Malikiem. Wymyśl, jak się stąd wydostać. Miejmy nadzieję, że dowiesz się czegoś o obecnym stanie Tawny. Wróć. Zabij tę sukę – powiedziała, a moje brwi uniosły się. – A potem muszę uwolnić mojego ojca. W pewnym sensie obiecałem Nektasowi, że to zrobię. Spotkałeś go na krótko w jego smoczej postaci – kontynuowała z kolejnym ziewnięciem, a moje brwi uniosły się jeszcze wyżej. – Mój ojciec musi być w Carsodonia...

„Jest w Wayfair”. Cienie otaczające jedną z ciemnych pustek w moim umyśle roztrzaskały się. – Isbeth powiedziała, że tak.

Jej oczy rozszerzyły się. „Jak ty...?”

– Po tym, jak powiedziałaś mi, że to kot jaskiniowy, namówiłem ją, żeby o nim porozmawiała. Dźgnął ją też w klatkę piersiową. Uśmiechnąłem się, jak sobie przypomniałem. – Nie zabiłem jej, ale założyłem się, że bolało.

Poppy zamrugał. – Dźgnąłeś ją?

– Tak, z kością Cravena.

„Chciałbym to zobaczyć”. Jej oczy ponownie się rozszerzyły. "Kocham cię tak bardzo."

Śmiałem się z całkowitej niesprawiedliwości tego. „Wrócić do ojca? Powiedziała, że kot jaskiniowy był tam, gdzie zawsze był trzymany.

– Tam, gdzie zawsze był trzymany – wymamrotała, kiedy gładziłem kciukiem jej szczękę. – Komnaty pod Wayfair, w głębi głównego holu. Nagle spuściła głowę, całując mnie. – Powiedziała, że nie ma go w Wayfair.

"Ona skłamała."

Poppy zadrżał. "Dziękuję."

"Nie musisz mi dziękować." pocałowałem ją. – Myślisz, że możesz go znowu znaleźć?

Podnosząc głowę, skinęła głową. „Myślę, że tak, ale ponowne wejście do Wayfair...”

– Rozwiążemy to – zapewniłem ją. „I zajmujemy się tą przytłaczającą listą rzeczy, o których mówiłaś. Razem. Poza zabiciem Isbeth. Chcesz tego? To wszystko twoje – powiedziałem, a ona uśmiechnęła się w sposób, który powinien mnie zaniepokoić, ale tylko sprawił, że stwardniałem.

„Nawiasem mówiąc, moja lista jeszcze się nie skończyła” — powiedziała mi. „Jest więcej rzeczy. Wniebowstąpienie. Ludzie. Królestwa. \_ Twoi rodzice."

Zapalił się gniew. Powiedziała mi, co o wszystkim mówili moi rodzice. „Naprawdę nie chcę teraz o nich myśleć”.

Jej wzrok podniósł się na mój. – Nadal jestem na nich całkowicie zły, ale oni... oni cię kochają. Kochają was oboje. I myślę, że to właśnie ta miłość stała się jednym z powodów, dla których nigdy nie mówili prawdy”.

„Zjebali”.

– Tak, zrobili to.

"Wielki czas."

– Wiem, ale nic nie możemy na to poradzić.

– Nie myśl logicznie – powiedziałem jej.

„Ktoś musi być”.

Sięgając w dół, ścisnąłem jej pulchny tyłek i od razu byłem zafascynowany tym, jak srebrne kosmyki w jej oczach rozjaśniły się w odpowiedzi. – To było trochę niegrzeczne.

"Jakoś to przebolejesz."

- Możliwe - powiedziałam, kochając mały uśmiech, który pojawił się, gdy droczyliśmy się ze sobą - normalność tego. Bogowie, nigdy nie wziąłbym tego za pewnik. Nienawidziłem tego psu. Ale musiałem. "Muszę Ci coś powiedzieć."

- Jeśli chodzi o to, że twój *kutas* jest odmieńcem, to wiem - powiedziała sucho. "Mogę to poczuć."

Opuścił mnie zdziwiony śmiech. „Wierz lub nie, ale to nie to”.

"Jestem zszokowany." Znów ziewnęła, wtulając się w moją klatkę piersiową. "Co to jest?"

Otworzyłem usta, obserwując ją. Kiedy mrugała, jej oczy powoli się otwierały i szybko zamykały. Była zmęczona i wątpiłem, czy spała znacznie więcej niż ja przez ostatnie kilka tygodni. Nie tylko to, wziąłem dużo krwi. Musiała być wyczerpana.



Zerknąłem na małe okienko. Za otworem było ciemno. Nawet gdyby mgła nadal była gęsta, nigdzie byśmy się dziś nie wybierali. Nie z Cravenem w Powstaniu. Był czas.

Musiało być.

Poppy potrzebowała snu, a potem karmienia. To były dwie najważniejsze rzeczy. Nawet ważniejsze niż powiedzenie jej o Millicent. I to nie ja unikałam mówienia jej o Służącej. Nigdy więcej nie będę miał przed nią tajemnic, nieważne jak bardzo bym tego chciał. Ponieważ wiedziałem, że to ją zepsuje i dlatego potrzebowała odpoczynku i jedzenia. Mocny. Nikt nie musiał uczyć się tego rodzaju wiadomości na wpół śpiący i osłabiony.

"Co?" – spytała Poppy głosem ledwie głośniejszym od szeptu. "Co chciałeś mi powiedzieć?"

Przeciągnąłem dłonią po jej plecach i grubych kosmykach włosów. Chwyciłem tył jej głowy, przyciskając jej policzek do mojej klatki piersiowej. – Tylko to, że cię kocham – powiedziałem, podnosząc się na tyle, by złożyć pocałunek na czubku jej włosów. „Sercem i duszą, dziś i jutro. Nigdy nie będę miał cię dość.

„Teraz tak mówisz...”

„Nie za sto lat”. Spojrzałem na nią, widząc cień delikatnego uśmiechu. piękny. Mógłbym żyć z jej uśmiechów. Były tak cenne. Każdy z nich to cholerny dar. Mógłbym istnieć dzięki jej śmiechu. Dźwięk był tak ważny. To zmieniające życie. „Nie za tysiąc lat. *nigdy* . *Wystarczy* .

Ucisnęła mnie, a potem zaczęła podnosić głowę.

Uciszyłem ją. "Ja wiem. Musimy wstać, ale... pozwól, że cię trochę potrzymam. Dobra? Jeszcze tylko kilka chwil.

Poppy natychmiast się rozluźniła, tak jak wiedziałam, że zrobi to na jej prośbę. I tak jak podejrzewałem, kiedy jej oczy ponownie się zamknęły, już się nie otworzyły. Zasnęła, a ja... wpatrywałem się w nasadę jej nosa, jej rozchylone usta, głaszcząc dłonią jej włosy, gdy słowa Millicent wyrwały się z pustki.

*Umrze w twoich ramionach .*

## Rozdział 33



nie mogłem spać.

Nie, kiedy ostrzeżenie Millicent zerowało w moim umyśle. Ale zostałam z Poppy, przeczesując palcami jej włosy. Zanurzając się w jej ciepłe. Licząc miarowe, mocne uderzenia jej serca. Nasłuchiwała każdego oddechu, dopóki kroki nie zbliżyły się do drzwi, a potem się zatrzymały.

Dopiero wtedy podniosłem ją z siebie i ostrożnie położyłem na boku. Nie obudziła się. Nie wydałem z siebie żadnego dźwięku, kiedy okrywałem jej ciało cienkim kocem. Taka była wyczerpana.

Wstałem, zatrzymując się, by odgarnąć kosmyki włosów z jej twarzy i pocałować ją w policzek. Tak blisko, jak byłem, zobaczyłem słabe szare cienie pod jej oczami. Opuszczenie tego łóżka wymagało prawie każdej uncji kontroli, jaką miałem, ale zrobiłem to. Zasłużyłem na ten pieprzony medal.

Zatrzymując się tam, gdzie na małym fotelu leżał schludny stos ubrań, wciągnęłam czarne spodnie. Zapinając klapę, spojrzałam przez ramię na Poppy. Spała na boku, tak jak ją zostawiłem, z jednym ramieniem odsłoniętym nad kocem, a jej włosy jak strumień płomieni rozlały się po łóżku za nią. Węzeł utkwiał mi w piersi, wiązka wspomnień. O tym, jak po raz pierwszy trzymałem ją, kiedy spała na zimnej, twardej ziemi Krwawego Lasu. Ostatni raz, zanim mnie zabrano, na statku na tym delikatnie kołyszącym się łóżku. Zawsze wyglądała tak cholernie spokojnie. Piękny. Mocny. Odważny, nawet w spoczynku.

A ja byłem jej.

Odwróciłem się, zanim wspiąłem się z powrotem do łóżka. Moje ciało już tęskniło za jej dotykiem, gdy podszedłem do drzwi, otwierając je.

Kieran opierał się o ścianę z głową odchyłoną do tyłu. Jego oczy otworzyły się, wpatrując się w moje. Znieruchomiał, gdy zamknąłem drzwi. Poruszył ustami, ale nie usłyszałem ani słowa, gdy rzucił się do przodu. Spotkałem go w połowie drogi. Jeden lub obaj zachwialiśmy się trochę, gdy się zderzyliśmy. Jego ręka drżała, gdy trzymał mnie za szyję. Węzeł emocji w mojej piersi narastał, kiedy trzymałam go tak blisko jak Poppy, iw tej ciszy podziękowałam bogom – śpiącym, martwym czy kimkolwiek, kiedy oparłam czoło o jego ramię. Za to, że był tam dla Poppy. Za to, że po prostu tu jest. O więź grubszą niż krew czy tradycja.

„Cały jesteś?” – zapytał Kieran głosem, który był równie szorstki jak moje gardło.

Zamknąłem oczy. "Zamierza być."

"Dobry." Dłoń na moim karku stwardniała. „Tęskniłem za tobą, człowieku. Coś ostrego.

"To samo."

„Chciałem też walnąć cię w fiuta za to, co zrobiłeś” – powiedział i opuścił mnie cichy śmiech. „Szczerze mówiąc, nadal chcę”.

– Wiesz, dlaczego to zrobiłem.

"Ja wiem." Kieran ścisnął tył mojej szyi. – To jedyny powód, dla którego cię teraz nie uderzam.

Zaśmiałem się ponownie, podnosząc głowę. – To i fakt, że boisz się, że Poppy skopie ci za to tyłek.

Zaśmiał się szorstko. "Prawdziwa historia."

Chwytnąc go za ramię, napotkałem jego spojrzenie. – Wiesz, dlaczego się poddałam, prawda? Musiałam powstrzymać Isbeth. Skrzywdziła Poppy.

"Ja wiem. Ja robię. Nie spodziewałbym się po tobie niczego innego — powiedział. – Co nie znaczy, że musiało mi się to podobać. Co nie znaczy, że Poppy też musiała.

Kiwając głową, znów poczułam drżenie jego dłoni. A znając go przez całe życie, widziałem cienie strachu w jego oczach. Niezadane pytania. Zło, którego się obawiał, żerowało na mnie, a koszmary, o które się martwił, ujrzą zmartwychwstanie.

Dotknąłem jego policzka lewą ręką i oparłem głowę o jego. „Nie było tak jak ostatnio. Jediną rzeczą, którą mi zabrano, była moja krew”.

Niektóre cienie zniknęły, ale nie wszystkie. „Czy to wszystko? Naprawdę?”

Mięsień zacisnął się w mojej szczęce. Cisza tej celi. Zimno. Godziny, dni i tygodnie – desperacja i wszystko inne. Nie, to nie wszystko.

Kieran dotknął mojego policzka. "Masz mnie. Masz Poppy'ego. nie jesteś sam. Jesteśmy tu oboje. Zawsze i na zawsze."

Pierdolić.

Węzeł utkwił mi w gardle i zwilżył mi oczy. – Tak – powiedziałem głosem pełnym chrypki. "Ja wiem."

Jego klatka piersiowa uniosła się w głębokim wdechu, a potem jego wzrok padł na zamknięte drzwi. nie pytał. Nie trzeba.

„Ona śpi”.

Ogarnęła go widoczna ulga. Jego oczy zamknęły się na chwilę, a potem ponownie otworzyły, a tęczy zalśniły. — Będzie musiała się pożywić. To nie możesz być ty. Zrobię to, jak tylko się obudzi.

"Dziękuję."

– Nie musisz mi za to dziękować.

„Ale ja tak”.

Wzruszył ramionami. – Nie żebym miała coś przeciwko karmieniu jej.

– Jestem pewien, że nie – odparłem sucho.

Jedna strona jego warg wykrzywiła się, gdy opuścił rękę. "Przychodzić. Na palenisku został gulasz. Musisz jeść więcej.

"Tak mam."

Kieran parsknął, prowadząc mnie krótkim, wąskim korytarzem, mijając jeszcze dwoje zamkniętych drzwi. Obejrzałem się za siebie, nie słysząc żadnego ruchu. „Jak to wygląda na zewnątrz?” Zapytałam.

„Mgła zanika tutaj i w wyższych punktach miasta, ale w niższych obszarach nadal jest gęsta”. Kieran wszedł do oświetlonej świecami kuchni, podnosząc miskę z jednej z półek wzdłuż ściany. – Wyglądało na to, że nadal mają do czynienia z Cravenami. Jeśli zdali sobie sprawę, że któregoś z nas zaginało, to jeszcze nie wyszli z pełną siłą.

– To się wkrótce zmieni – powiedziałem, skanując obszerną komnatę. Rolety zakrywały duże okno za stołem i krzesłami. Na stole leżało kilka sztyletów. – Jak myślisz, ile mamy czasu?

„Prawdopodobnie resztę nocy i może dzień”. Podeszedł do garnka przy palenisku. – Musimy wykonać nasz ruch przed zapadnięciem zmroku.

Miało sens. Nie mielibyśmy wtedy do czynienia z rycerzami, ale z Revenantami? Inna historia. Isbeth może nie jest przywiązana do księżycy jak Wyniesiona, ale nie odważyłaby się wyjść w ciągu dnia i narażać się na niebezpieczeństwo.

Znowż spojrzałem na wejście. "Gdzie są wszyscy?" Mianowicie, gdzie był mój pieprzony brat?

– Śmiertelnicy... Blaz i Clariza? Oni śpią. Kieran wlał do miski gulasz na tyle, ile mieściło się w małym jeziorze. "Dobrzy ludzie. Czy Poppy powiedziała ci, że ta kobieta jest potomkiem?"

– Wspomniała o tym. Wzięłam miskę i łyżkę, czując burczenie w żołądku od ciężkiego ziołowego zapachu. Miska wydawała się trochę dziwna w czteropalcowym uchwycie, ale było to coś, do czego musiałbym się przyzwyczaić.

Kieran podeszedł do małego stolika i usiadł. Wstałem, ponieważ spędziłem wystarczająco dużo czasu na swoim tyłku. „Smok węszy na zewnątrz, miejmy nadzieję, że pozostaje niezauważony i niczego nie pali”.

Moje brwi uniosły się, gdy przeżuwałam kawałki warzyw i kurczaka. Wróciło do mnie coś, co powiedziała Poppy. – Naprawdę próbował cię ugryźć?

– Kurwa, tak, próbował. Szczęka Kierana stwardniała. „Nie interesuje się umiejętnościami społecznymi. Prawdopodobnie uznasz go za zabawnego.

Uśmiechnąłem się, przełykając gęsty gulasz. Jednak uśmiech zbladł, gdy Kieran mnie obserwował. Nie chciałem pytać, bo gdyby odpowiedź była taka, której nie chciałem usłyszeć – że mojego brata tu nie było – straciłbym smykałkę. Ale musiałam wiedzieć. „Malik?”

„Śpi we frontowym pokoju, nieprzytomny na sofie”.

coś poczułem. Nie wiedziałam, czy to zaskoczenie, czy ulga.

Kieran pochylił się do przodu. – Pomógł ci, kiedy byłeś w tej celi?

„Widziałem go raz. Pozbył się infekcji”. Uniosłam pozostałe palce lewej dłoni.

"Tylko raz?"

– Sprawił, że brzmiało to tak, jakby to było dla mnie ryzyko – powiedziałam mu między kęsami.

— Wierzysz mu?

– Nie wiem – przyznałem, czując kwaśną reakcję w żołądku. Mimo to jadłam dalej. "Ty?"

Potarł brodę. — Mówi, że może zapewnić nam statek. Że można nas przemycić i w ten sposób uciec.

„Czy tak jest?” Podeszłam do paleniska, napełniając miskę tylko dlatego, że im szybciej wrócę do normalności, tym szybciej będę mogła zająć się potrzebami Poppy. – I tak bardzo mu ufasz... ufasz mu w kwestii bezpieczeństwa Poppy?

- Jest tylko garstka ludzi, którym ufam w kwestii jej bezpieczeństwa, a on na pewno nie jest, kurwa, jednym z nich - odparł Kieran. – Ale pomógł nam cię wydostać. Nie próbował odejść, a

mógł zaalarmować strażników, których widzieliśmy, gdy szukaliśmy gówna. on nie. Dużo ryzykuje i wie, co się stanie, jeśli zostanie złapany.

Przemyślałem to. – Nie sądzę, żeby nas zdradził.

Kieran skinął głową.

„Ale to wielka odpowiedzialność” – powiedziałam, podnosząc do ust łyżkę pełną gulaszu.

„Służąca”.

„Jeśli naprawdę jest jego bratnią duszą, jest dźwignią, której można użyć, by go kontrolować. Pewnie już było.

- Tylko jeśli Isbeth wie - odparował Kieran. – Naprawdę sądzisz, że nadal żyłaby i oddychała, gdyby Isbeth to zrobiła?

"Tak."

Zmarszczył brwi. "Dlaczego myślisz, że?"

„Mam zamiar rozwalić ci umysł”. Dopilem resztę gulaszu, stawiając miskę obok siebie. „Millicent jest córką Isbeth. Jej ojcem jest Ires. To siostra Poppy.

Usta Kierana rozchyliły się i minęła długa chwila. „Co do cholery?”

"Tak." Zakładając rękę na brzuchu, przeciągnęłam dłonią po twarzy. „Gdybym nie zobaczył Millicent bez farby na twarzy, nie uwierzyłbym. Ale to prawda. Jest cholernie blisko plującego obrazu Poppy.

„Kurwa?” – wyszeptał Kieran, prostując się.

Śmiały się, gdyby nie to, że to wszystko było zabawne. „I nie mam wątpliwości, że Malik o tym wie”.

Kieran powoli potrząsnął głową, gdy jego ręka opadła na stół obok sztyletów. „Ale ona jest Revenantem” – powiedział, a następnie opowiedział mi pokrótce, jak i dlaczego trzej synowie i córki mogą zostać Revenantami.

To wszystko miało sens, biorąc pod uwagę sposób, w jaki zostali stworzeni śmiertelnicy.

„Ona jest kimś w rodzaju Revenanta” – powiedziałam, dzieląc się tym, co powiedziała mi Millicent. Nie wyjaśniło to żadnego zamieszania, ponieważ to, co powiedziała Służąca, było mniej więcej tak jasne jak zupa w tym garnku.

— Bogowie — wykrztusił. – Powiedziałaś Poppy?

„Nie chciałem zrzucić tego na nią, kiedy była tak wyczerpana. Kiedy się obudzi i nakarmi...”

"Gówno."

"Tak."

„To będzie z nią zadzierać”.

Mięśnie w moich ramionach napięły się. "To będzie."

Przesunął dłonią po głowie, gdzie urosły mu włosy od ostatniego razu, kiedy go widziałem.

"Czekać. Czy Poppy powiedziała ci, że w tej przepowiedni było coś więcej? Co Tawny jej powiedział?"

– Opowiedziała mi o tym fragmenty... kurwa. Części pierwszej i drugiej córki? Nawet nie połączyłem się, kiedy Poppy to powiedziała. Przeznaczenie dla niegdyś obiecanego Króla? Spojrzałem w stronę sali. „Jeśli Malik mówi prawdę o tym, że jest jego bratnią duszą, ma to sens”.

„I nie dlatego, że Poppy nie zamierza przerobić żadnych królestw”.

Ukloniłem się. – Wiesz, Millicent nazywała się nawet pierwszą córką. Odnosiła się również do siebie jako do porażki swojej matki”.

„Porażka w czym?”

– Nie wiem, ale myślę, że to właśnie planuje Isbeth. Odepchnęłam się od lady, gdy więcej informacji, którymi podzieliła się ze mną Millicent, pojawiło się w moim umyśle. – Powiedziała mi, że planuje przebudować królestwa. Podeszedłem do okna, odsuwając nieco żaluzje, by zobaczyć cienkie smugi zasnutej mgłą nocy.

Kieran obrócił się na krześle. „Tak, słyszeliśmy to. Jeden z kapłanów w Oak Ambler powiedział, że taki był cel Poppy.

Zamykam oczy i pozwalam, by żaluzje opadły z powrotem na swoje miejsce. Przypomniałem sobie pomieszane słowa wypowiedziane przez Millicent i Krwawą Królową, niektóre wymykały mi się, zanim mogłem je zrozumieć. – Millicent powiedziała, że aby odbudować królestwa, trzeba je najpierw zniszczyć. I myślę, że dlatego Isbeth zawiodła z Millicent. Musiałaby przejść przez Rzeź — Wstąpić do swojej boskości. Nie sądzę, żeby Millicent to przeżyła.

– I myślisz, że Isbeth zrobiła z niej jedną z tych rzeczy, żeby ją uratować? Kieran brzmiał na niedowierzającego. – Myślisz, że aż tak jej zależy?

„Myślę, że kocha Poppy na swój własny, pokręcony, popieprzony sposób. Myślę, że dlatego też nie dotknęła mnie tym razem. Spotkałam się z Kieranem. „I myślę, że prawdopodobnie kocha Millicent w ten sam obłąkany sposób. W końcu śmierć jednego dziecka wprawiła to wszystko w ruch, prawda?

"Gówno." Kieran spojrział na odsłonięte belki stropowe. "Więc co? Myślisz, że Millicent była jej pierwszą, a Poppy drugą próbą stworzenia czegoś, co według niej zniszczy królestwa?

"Tak."

– Poppy nigdy nie robi czegoś takiego. Nigdy – powiedział Kieran przez zaciśnięte zęby machnięciem ręki. Bogowie, nie mógłbym bardziej kochać wilka. Jego lojalność wobec naszej Królowej była wszystkim. „Tak, miała swoje chwile – takie, których nie widziałeś, gdzie jest... jest kimś innym. Jak wtedy, gdy zobaczyła, co Isbeth ci zrobiła.

Musiałem oddychać z wściekłości. Musiałem powstrzymać się przed podniesieniem jednego ze sztyletów i uderzeniem nim w ścianę domu śmiertelnika. Tych, którzy nie zrobili nic poza pomaganiem nam. Musiałam przeboleć poczucie winy.

- Ale to wciąż Poppy - powiedział Kieran, a cienie przemknęły przez jego twarz, szybko znikając. „Isbeth może udało się stworzyć potężnego boga, ale ostatecznie poniosła porażkę”.

"Zgoda." Podeszłam do stołu, moje ruchy były sztywne. "Jest więcej. Wiem, że istnieje. Ale moja głowa, człowieku... ma te łatki nicości. Wolno się zapełniają”. Położyłem ręce na stole i pochyliłem się. – Wiem, że Millicent powiedziała, że muszę powstrzymać Poppy. Że wkrótce będę tą jedyną.”

– Zatrzymać ją jak w...? Kieran zeszywniał, a zmiana, która przez niego przeszła, była ogromna i szybka. Jego skóra przerzedziła się. Jego oczy stały się jasne. "Zabij ją?"

– To się nie stanie – przypomniałem mu.

- Cholera jasna, nie jest - warknął. „Ponieważ mam zamiar schwycić Reavera i pozwolić mu spalić tego niedoszłego Revenanta”.

– Naprawdę myślisz, że Poppy na to pozwoli, kiedy już się dowie, kim jest Millicent? – zapytałam, a Kieran warknął nisko. – Nie sądzę, żeby Millicent chciała śmierci Poppy. To prawie tak, jakby wierzyła, że nie ma innego wyjścia.

– Bo myśli, że Poppy jest Zwiastunem?

Ukloniłem się.

"Ona nie jest. I mam w dupie różnicę między pragnieniem śmierci Poppy a myśleniem, że nie ma innego wyjścia – odpalił. – Chcesz mi powiedzieć, że jest jeden?"

Moje spojrzenie spotkało się z jego. – Cholernie dobrze wiesz, że jeśli okaże się zagrożeniem dla Poppy, osobiście dostarczę ją Reaverowi. Wolę nienawidzić Poppy, niż patrzeć, jak cierpi.

Kieran usiadł z powrotem, jego palce były napięte na stole. „Poppy nigdy cię nie znienawidzi”.

Prychnąłem. – Nie doceniasz jej zdolności do odczuwania silnych emocji.

„Właściwie to nie”. Jego oczy przeskoczyły na moje. „Jedyną rzeczą, która zbliżyła ją do zniszczenia Solis, była jej miłość do ciebie”.

Miłość.

Z ciemności wydobyły się szydercze słowa Isbeth. *Nigdy nie chciałem tej słabości.* wyprostowałem się.

*Miłość można uzbroić, osłabiając...*

Moje serce zaczęło walić.

"Co?" – zażądał Kieran. "Co to jest?"

– Poppy powiedziała mi, że smoczyca powiedziała, że jeszcze nie ukończyła Rzezi – wychrypiałam. Millicent powiedziała to samo. To dlatego Isbeth zrobiła wszystko, co mogła. Dlaczego w ogóle zabrała mnie. Dlaczego czekała.

"Tak. Więc?"

„Bóg nie jest wystarczająco potężny, by zniszczyć królestwa, Kieranie. Isbeth by o tym wiedziała.

A bóg nie był wystarczająco potężny, by zrobić to, co twierdziła Millicent, i przekazać Isbeth jej zemstę na Nyktos.

Kieran otworzył usta, ale wtedy jego wzrok padł na osłonięte okno. Jego oczy rozszerzyły się i wiedziałam, że zdał sobie sprawę z tego samego, co ja. To było niemożliwe, ale...

Głowa Kierana obróciła się z powrotem w moją stronę. "Mgła. Ona go nie wezwała, Cas. Stworzyła Pierwotną Mgłę .



Kilka godzin później, gdy słońce wznosiło się nad miastem, usiadłam na łóżku obok Poppy ze skrzyżowanymi kostkami i plecami opartymi o wezglowie łóżka. Nie obudziła się, kiedy do niej dołączyłem, ale *przytuliła* się do mnie, opierając policzek o moją klatkę piersiową.

Nie spałem dłużej niż godzinę – jeśli tak. Teraz z zupełnie innych powodów. Siedziałam tam, bawiąc się miękkimi kosmykami włosów Poppy, kiedy spała. Po prostu oszołomiony nią. zdumiony.

Drzwi uchyliły się i wszedł Kieran. Jego kroki były ciche, ostrożne, gdy zbliżał się do łóżka. „Nienawidzę tego robić...”

– Wiem – powiedziałam, patrząc na Poppy. Nie chciał jej obudzić. Ja też nie, ale to było konieczne. Czas nie był po naszej stronie.

Odgarniając kosmyki z jej policzka, pochyliłem się i pocałowałem ją w czoło. – Królowo – zawołałem cicho, gładząc kciukiem jej dolną szczękę. Brwi Poppy ściągnęły się, gdy podeszła bliżej. Uśmiechnęłam się, kiedy Kieran usiadł po jej drugiej stronie. „Otwórz mi te piękne oczy”.

Jej rzęsy zatrzepotały, a potem uniosły się. Sen przylgnął do jej wzroku. Te szare cienie pod oczami wciąż tam były, ale srebrne smugi były jasne, przebijając wiosenną zielenią. „Cas”.

Z mojej piersi wydobył się jęk. – Jesteś moim ulubionym rodzajem tortur – powiedziałem jej, całując ją w czoło. „Kieran jest tutaj”.

Odwróciła lekko głowę, oglądając się przez ramię. "Cześć."

Kieran uśmiechnął się do niej, pochylając się nad jej biodrem, opierając się dłonią o łóżko. Jego rysy złagodniały w sposób, jakiego nie widziałem u niego od dłuższego czasu. "Poranek."

"Poranek?" – powtórzyła, mrugając. – Spałem tak długo?

"Jest w porządku. Potrzebowałaś odpoczynku, a i tak nie mogliśmy wyjechać – powiedziałem, ściskając jej ramię.

„Odpocząłeś?” Spojrzała z powrotem na Kierana. – Czy któreś z was odpoczęło?

- Oczywiście - skłamał Kieran tak gładko, że prawie mu uwierzyłam.

Poppy obserwowała Kierana przez chwilę, a potem spojrzała na mnie. "Jak się czujesz?"

– Boskie – powiedziałem, pocierając kciukiem krzywiznę jej obojczyka.

Przyjrzała mi się uważnie, a potem usiadła, cienki koc zebrał się na jej biodrach, a burza fal i loków rozleciała się we wszystkich kierunkach. – Czy Malik wciąż tu jest?

Zignorowałem nagłe szarpnięcie w klatce piersiowej, gdy otoczyłem ją ramieniem w talii, myśląc, że za kilka sekund wstanie z łóżka. "On jest."

„Właśnie go widziałem”. Wzrok Kierana przeniósł się na mnie. "Wciąż śpi."

— A Reaver? zapytała, gdy pociągnąłem ją między nogi, tak że była przyciśnięta do mojej klatki piersiowej. Pozwoliła na to, rozluźniając się we mnie w sposób, który prawie sprawił, że trudno było uwierzyć, że kiedyś tak sztywno siedziała obok mnie. "Czy on jest-?"

- Nic mu nie jest - powiedział Kieran. „Nikogo żywcem nie spalił”. Przerwał. "Ostatnio."

Uniosłam brew.

– Reaver – mruknęła Poppy z westchnieniem, kładąc dłoń na moim ramieniu – ma obsesję na punkcie płonących ludzi. Domyślam się, że to draken.

- Myślę, że to tylko sprawa Reavera - stwierdził sucho Kieran.

"PRAWDA." Mały uśmiech pojawił się, gdy podniosła moją lewą rękę do ust, składając pocałunek na górze. „A co z mgłą? Czy jakiś Craven dostał się do miasta? Jak my...?"

- Tak wiele pytań... - Kieran roześmiał się, kiedy wyciągnął rękę, odgarniając ten szczególnie buntowniczy kosmyk włosów z jej twarzy, ten, który wciąż zsuwał się do przodu. „To musi poczekać”.

Jej oczy zwęziły się na niego. – Nie sędzę, żeby którykolwiek z nich musiał czekać.

- Tak - powiedziałem, a ten wzrok skierował się na mnie. Uśmiechnąłem się.

– Nie uśmiechaj się do mnie – warknęła.

Mój uśmiech powiększył się. „Taki zadziorny”.

Jej spojrzenie rozgrzało się nawet wtedy, gdy wysunął brodę. – Głupie dołeczki – mruknęła.

Śmiejąc się, zbliżyłem swoje usta do jej ust, całując ją. – Kochasz moje dołeczki – powiedziałam, prostując się. „A ty musisz się pożywić”.

Otworzyła usta, po czym je zamknęła.

- Zgłosiłem się na ochotnika, nawet o to nie prosząc - zapewnił ją Kieran. „Z całą tą ziemią, której użyłeś i krwią, którą dałeś Casowi, jest to konieczne.”

Poppy milczała przez chwilę. „Wiem, ale ja...”

Zaciskając palce pod jej brodą, skierowałem jej wzrok z powrotem na mój. „Twoje wahanie nie może wynikać z mojego powodu”.



"To nie jest." Spuściła głowę i pocałowała czubek mojego palca. Jej oczy utkwione były w Kieranie. - Chodzi o to, że nie lubię używać cię jako... przekąski.

Jego brwi uniosły się. „Cóż, po pierwsze, nie lubię myśleć o sobie jako o przekąsce. Raczej cały cholerny posiłek.

Opuszczając twarz na czubek głowy Poppy, musiałam ze wszystkich sił powstrzymać się od śmiechu.

„Dobra, panie cały cholerny posiłek, generalnie nie lubię cię wykorzystywać i wiesz o tym”. Poruszając się nagle, wbiła łokieć w mój brzuch, powodując, że jęknąłem. "A ty? To nie jest zabawne."

„Oczywiście, że nie, moja królowo”, odpowiedziałem, uśmiechając się do jej włosów.

Poruszyła się, by ponownie dźgnąć mnie łokciem, ale otoczyłem ją drugim ramieniem, powstrzymując ją i wybuchając śmiechem. Przechylając głowę, pocałowałem ją w policzek. „Nie wykorzystujesz go. To działanie przynoszące obopólne korzyści”.

Poppy wykręciła szyję, żeby na mnie spojrzeć. „Jak to obopólnie korzystny akt?”

Kieran otworzył usta, a potem mądrze je zamknął, kiedy jego wzrok spotkał się z moim. – Ponieważ – powiedziałem, rozluźniając uścisk – czuje się przez to przydatny.

Przewróciła oczami.

"MAK." Kieran pochylał się do przodu, kładąc palce pod jej brodą i zwracając na siebie jej uwagę. - Wiesz, że cieszę się, że mogę ci pomóc w ten sposób. Nie wykorzystujesz mnie. Pozwalasz mi sobie pomóc. Istnieje ogromna różnica między tymi dwiema rzeczami”.

Cicho wpatrywała się w niego i miałam wrażenie, że go czyta. Cokolwiek czuła, będę musiała później podziękować Kieranowi, bo skinęła głową z westchnieniem. "Dobra."

Przeszył mnie dreszcz ulgi. Dałem jej kolejny szybki pocałunek w kącik jej ust, a potem podniosłem rękę. Nie musiałem nic mówić. Kieran zaoferował swoją, a Poppy napięła się na mnie, kiedy zniżyła usta do jego nadgarstka. Jej uścisk wrócił do mojego ramienia, gdy się odwróciła, dając mi miejsce. Zawahałam się nad skórą Kierana, podnosząc moje oczy na jej. Małeńkie paznokcie wbiły się w moje ramię, kiedy patrzyła, jak przebijam skórę Kierana. Ziemisty smak dotknął mojego języka. Nie piłem i nie wchodziłem zbyt głęboko. Kieran nawet się nie poruszył, ale zmartwiony wzrok Poppy skierował się na wilka.

– Nic mi nie jest – zapewnił.

Podniosłam głowę, moja ręka wciąż obejmowała Kierana, kiedy wlewał krew do jej ust. Przez chwilę Poppy się nie ruszała, ale potem spuściła głowę i zamknęła usta wokół śladów.

Wtedy Kieran się poruszył.

Tylko mały palant. Poppy chyba tego nie zauważyła, gdy zbierałem kosmyki jej włosów, które opadły do przodu, i przeczesalem je przez ramię.

Wtedy moja ręka opuściła Kierana i otoczyłem ramieniem jej talię, opierając dłoń na jednym biodrze. Lekko zadrżała pod wpływem tego dotyku, a potem jej noga zwinęła się pod kocem, napierając na moją, gdy drugą ręką przesuwalem w górę i w dół jej pleców.

Obserwowałem ją – gęste rzęsy wachlujące jej policzki, sposób, w jaki jej gardło pracowało przy każdym łyku, gdy przesuwalem palcami po jej biodrze w powolnych, równych kręgach. Nie spuszczałem z niej wzroku. Widziałem moment, w którym cienie pod jej oczami zniknęły. Zaciągnąłem się, wdychając znajomy zapach. Kąciki moich ust uniosły się, gdy pochylałem się i pocałowałem czubek jej głowy, a potem jej skroń.

Te ostre, małe pazurki wbiły się w moje ciało, gdy na jej policzki wpłynął różowy rumieniec. Jej oczy gwałtownie się otworzyły, zwięzając się na Kierana. Ten drań uśmiechał się, wyglądając

na zbyt dumnego z siebie, i miałem przeczucie, że natknęła się na jego wspomnienia, a on pokazywał jej coś, co prawdopodobnie uznała za wysoce niestosowne.

I intrygujące.

Ponieważ ten zapach nasilił się, łącząc się z innym, a moja krew zgęstniała w odpowiedzi. Poppy poruszyła się niespokojnie, powodując, że jej biodro otarło się o mojego całkowicie zaintrygowanego penisa. Ścisnąłem jej biodro, przyciągając ją mocniej do siebie.

Poppy przełknęła ostatni raz i uniosła usta. - Dziękuję - wyszeptała, obejmując obiema rękami przedramię Kierana, tuż pod moim ugryzieniem. Srebrzysty blask promieniował z jej dłoni i nie miało znaczenia, ile razy widziałem, jak to robiła. To było cholernie przerażające. Dwie rany klute zniknęły w ciągu kilku uderzeń serca. Puściła jego ramię. – Ale nadal jesteś palantem.

Śmiech Kierana zmarszczył skórę w kącikach jego oczu. – Bierzesz wystarczająco?

Poppy oparła się o moją klatkę piersiową. "Tak."

"Dobry." Patrzył na mnie jasnymi oczami – oczami, które pulsowały łzami za źrenicami – kiedy chwycił tył głowy Poppy i pochylił się, całując ją w czoło. Wstał z łóżka. "Będę czekać."

W chwili, gdy drzwi zamknęły się za Kieranem, chwyciłem ją za policzki i zwróciłem jej wzrok na mnie. Różowy rumieniec na jej skórze pogłębił się.

"Moja królowa?"

Czubek języka zwilżył wargi. "Tak?"

„Potrzebuję cię na moim kutasie”. Pochylając głowę, wodziłem językiem po jej ruchach. "Teraz."

Mak wzdrygnął się.

Przesunąłem dłońmi po jej bokach, unosząc jej biodra i pociągając ją na kolana. Jej usta znalazły moje, a jej pocałunek – kurwa, smakował słodyczą i czymś ciepłym. Ziemisty. Jej ręce powędrowały do moich ramion, do włosów na karku. Mieliśmy wiele ważnych spraw do omówienia i załatwienia, ale potrzebowałem tego samego, co ona. Być w niej. Sięgnąłem do guzików spodni, ledwo udawało mi się je odpiąć bez rozdarcia. Chwyciłem się, gdy otoczyłem ją ramieniem w talii, ciągnąc ją w dół.

Jej pierwszy dotyk, gorący i śliski, prawie mnie rozerwał. Podobnie jak dźwięk oddechu, który wydała na moich ustach, gdy pociągnąłem ją w dół, aż między nami nie było już żadnej przestrzeni. Nic. Wplotłem palce w jej włosy, gdy wsunąłem rękę pod rąbek jej koszuli, obejmując jej tyłek.

– Jak już mówiłem... – Kołysałem ją przy sobie. „Jesteś moim ulubionym rodzajem tortur”.

Jęknęła, drżąc. „Jesteś po prostu moim ulubieńcem”. Wstrzymała oddech, gdy ścisnąłem jej tyłek, ocierając się o mojego penisa. „Jesteś moim ulubionym wszystkim”.

Przygryzłem jej dolną wargę. "Ja wiem."

"Arogancki."

„Po prostu mówię prawdę”. Wziąłem jej usta w swoje, chłonąc niepowtarzalny smak jej pocałunku. – Czuję smak jego krwi na twoim języku.

Jej biodra dały pyszne lekkie szarpnięcie, ale zaczęła się cofać. zatrzymałem ją. „To nie jest złe”, powiedziałem jej, utrzymując jej biodra w ruchu, pracując. – Jak smakuje ci jego krew?

– Nie... smakowałeś? Jej słowa wyszły w krótkich spodenkach.

„Smakowało mi ziemiście”.

– To... jego krew smakuje jak jesienny poranek – powiedziała.

„Jestem o to trochę zazdrosny”. Przesunąłem dłonią po miękkim ciele jej tyłka, wsuwając palec między policzki w napięte ciało. Całe jej ciało zeszytywniało, gdy gwałtownie wciągnęła powietrze. „Czy to boli?”

– Nie – wyszeptła, jej klatka piersiowa unosiła się i opadała szybko przy mojej. „Po prostu czuje się inaczej”.

"Ale dobry?" Obserwowałem ją uważnie, szukając jakiegokolwiek oznaki dyskomfortu, gdy wciąż pozostawałem pod nią.

Poppy przygryzła wargę. "Tak."

Uśmiechnąłem się do niej, a potem znów zacząłem poruszać jej biodrami. – Czytałeś o czymś takim w pamiętniku panny Willi?

Jej twarz była jeszcze bardziej różowa. "Może."

Zachichotałem szorstko, chwytając wargę, którą przygryzła moją. Ręce na moich ramionach drżały. „Byłeś ciekawy, kiedy to czytałeś? Zakładam że byłeś."

– Może trochę – powiedziała.

„Bogowie”. Ugryzłem ją w szyję, unikając prawie zagojonych śladów ugryzień. „Uwielbiam tę pieprzoną książkę”.

„Nie jestem zaskoczony, słysząc to...” Szarpnęła się i poczuła się gorętsza, bardziej wilgotna. „Nie sądziłam, że to będzie tak...” Jej jęk był dreszczem całego ciała, gdy wszedłem głębiej. „Nie sądziłem, że poczuje się jak...”

"Jak co?"

"Lubię to." Jej czoło opadło na moje. "Gorący. Podły. Pełny."

Jej oddech zapętał się, łapał i wypuszczał, i nie sądziłem, żeby zdawała sobie sprawę, że nie kieruję już jej ruchami. Ujeżdżała mnie, jej gorący oddech muskał moje usta, a jej ciało poruszało się w falujących lokach i zagłębieniach. Cieszyła się z niegodziwości. Dokładnie. Słyszałem to w tych wdechach. Czułem to w tym, jak zaciskała się wokół mojego penisa i palca. Kiedy przyszła, zabrała mnie ze sobą na skraj. Uwolnienie wstrząsnęło nami obojgiem, pozostawiając mnie z uczuciem, jakbym straciła kontrolę nad wszystkimi mięśniami w moim ciele.

Potrzebowałem dużo siły woli, aby uwolnić się z niej i zostawić ją na łóżku, ponownie zwiniętą w kłębek na boku, wyglądającą na całkowicie zerzniętą w najbardziej nieprzyzwoity sposób. Nie zabawiłem długo w komorze kąpielowej, szybko sprząając, po czym wróciłem do niej, siadając blisko jej biodra.

Poppy nie spała, chociaż jej oczy były tylko na wpół otwarte. W jej delikatnym uśmiechu był spokój, którego nie cierpiałam zakłócać.

Ale musiałem.

Była wypoczęta, nakarmiona i wyruchana.

Mogłem mieć tylko nadzieję, że te trzy rzeczy pomogą jej przetworzyć to, co miałem jej do powiedzenia.

– Jest coś, o czym muszę z tobą porozmawiać. Trudno będzie w to uwierzyć i to będzie szok”.

Zmiana w Poppy była natychmiastowa. Uśmiech zniknął, a ona całkowicie znieruchomiała, kiedy wpatrywała się we mnie. "Co?"

Odetchnąłem głęboko, ściągając brzeg jej koszuli. – Służąca, w której, jak myślisz, kocha się mój brat? Ten, o którym twierdzi, że jest jego bratnią duszą?

Jej brwi złączyły się. „Milicentów?”

"Tak. Jej." Połknąłem. „Kilka razy przychodziła do mojej celi. Wiem, że powiedziała Malikowi, że rana na mojej dłoni jest zainfekowana. A potem przyszła znowu, po tym, jak cię

zobaczyłem. Pokazała mi coś. Dzięki temu wiem, że to, co mi powiedziała, jest prawdą. Widziałem to. Nie można temu zaprzeczyć. Ona jest... ona jest twoją siostrą, Poppy. Twoja pełnokrwista siostra.

## Rozdział 34



MAK

"Moja siostra?" Nie było mowy, żebym dobrze go usłyszał. Usiadłam, jakby to miało w jakiś sposób zmienić to, co powiedział. – Ona nie może być moją siostrą, Casteel.

Ciepły posmak wanilii zebrał się w moim gardle, gdy wygładził kciukiem tuż pod blizną na moim lewym policzku. – Jest, Poppy.

Istniała jakby jakaś bariera, która całkowicie odrzuciła cały pomysł. – I myślisz tak, wszystko dlatego, że tak ci powiedziała?

– Bo mi *pokazała* – powiedział łagodnie. – Widziałeś ją bez tej maski namalowanej na twarzy? zmarszczyłem brwi. "NIE."

"Ja mam." Przesunął kciukiem wzdłuż krzywizny mojej szczęki. „Widziałem, jak wygląda po zmyciu farby i barwnika”.

"Czekać. Czy kąpała się *na* twoich oczach?"

"Raczej." Jedna strona jego warg wygięła się w górę, aw prawym policzku pojawił się dołek. „Bez ostrzeżenia zanurzyła głowę w wannie, którą wniesiono do mojej celi”.

To brzmiało jak dziwna rzecz.

Ale potem przypomniałem sobie, jak wspięła się na to krzesło i położyła do góry nogami bez żadnego powodu.

– Jej włosy nie są czarne – kontynuował, a ja pomyślałam o płaskości koloru jej włosów, o tym, jak wyglądały na niejednolite w niektórych miejscach. „To bardzo blady blond, prawie biały”.

Odskokczyłem, gdy obraz się uchwycił - jedna z kobiet, które widziałem w tych dziwnych snach lub wspomnieniach. Ten, którego uważałam za Małżonkę. Miała włosy tak jasne, że przypominały mi światło księżyca. Moje serce zaczęło walić.

— A jej twarz? Casteel pochylił się, przesuwając dłoń po moim karku. „Ona ma twoje oczy, tylko że kolor jest inny. Jej nos. Struktura jej cech. Nawet nachylenie jej szczęki. Jego wzrok przeszukał mój. – Ma o wiele więcej piegów niż ty, ale mogłaby prawie uchodzić za twoją bliźniaczkę, Poppy.

Znowu się na niego gapiłam, złapana w burzę niedowierzania. Prawie uchodzić za mojego bliźniaka? Jeśli to była prawda, jak mogłem tego *nie* widzieć? Ale maska - farba do twarzy - była gruba i duża, przez co trudno było nawet określić, jaka była struktura jej kości.

Ale nie mógł mieć racji. W jakiś sposób został wprowadzony w błąd. Oszukany.

Odchylając się, potrząsałem głową. „To nie ma sensu. Upiory to trzeci synowie i córki. A gdyby była moją siostrą, to znaczy, że mam *jeszcze* *dwójkę* rodzeństwa. I byłaby boginią.

„Na początku pomyślałem to samo – że musiała być boginią. Ale powiedziała, że nie. Jedyne, co mogę wymyślić, to to, że nie przeżyła Rzezi, a Isbeth wykorzystała swoją wiedzę o Revenantach, by ją uratować – powiedział mi.

urywany śmiech, a troska Casteela zebrała się w moim gardle, gęsta i gęsta jak śmietana. - Ona nie może... jeśli jest moją siostrą... - urwałam, czując ucisk w gardle, gdy przypomniałam sobie jej desperację - beznadziejność, która bardzo przypominała to, co wyczuwałam u Ires jako dziecko. Przełknąłem ciężko. – Powiedziała, że widziała mnie, kiedy byłem dzieckiem. Jeśli to, co mówi, jest prawdą, dlaczego miałyby nic nie powiedzieć?

„Może nie mogła. Nie wiem.” Casteel odgarnął kilka kosmyków moich włosów. – Ale ona jest twoją siostrą.

Czy to naprawdę może być prawda? Czy Ian wiedział? Pamiętam jej szok, kiedy został zabity. Jej smutek. Kiedy byliśmy młodszy, w tym zamku nie było innych dzieci poza Ianem i mną, ale powiedziała też, że jest prawie tak stara jak Casteel.

Siostra?

Dobrzy bogowie, to po prostu nie mogło być prawdą...

Wróciło do mnie to, co powiedziała Isbeth. *Był zły, ale kiedy zebraliśmy się, by cię stworzyć, nie był do tego zmuszany. Ani czas.*

Ani czas.

Wtedy nie zwracałem uwagi na te słowa. A może po prostu założyłem, że miała na myśli, że byli razem tylko dwa razy.

„Jeśli ona jest córką Isbeth, to jak jej pasuje to, że jej ojciec jest w klatce?” – zapytałam, moje serce wciąż waliło. Wiedziałam, że Cas nie zna na to odpowiedzi, ale nie mogłam się powstrzymać. – Musi wiedzieć, że Isbeth gdzieś go ma. Czy jej to nie obchodzi? Czy jest taka jak jej matka?

– Nie wydaje mi się, żeby była taka jak Isbeth. Gdyby nie poszła do Malika...

„Malik”. Zwlokłem się z łóżka, odwracając się w poszukiwaniu ubrania. – Malik by wiedział.

"Prawdopodobnie." Casteel wstał i znalazł moją koszulę w połowie pod łóżkiem. Wyglądało na to, że miał znowu coś powiedzieć, ale umilkł, wkładając czarną lnianą koszulę, która nie powinna być na nim tak luźna, jak była. Musiałam powstrzymać moje zmartwienie przed przekształceniem się w coś większego. Odzyska utraconą wagę i siłę – szybciej, niż się spodziewałem.

Spodnie, które mi zostały, to zdecydowanie bryczesy. Pasowały, choć trochę ciasno, ale naprawdę nie chciałam chodzić bez spodni, więc nie narzekałam. Ktoś pożyczył mi też kamizelkę z siedmioma setkami maleńkich haczyków biegnących z przodu. Wsunąłem go na koszulę i zacząłem żmudną pracę polegającą na zaczepianiu zatrzasków, nie gubiąc żadnego.

"Pozwól mi pomóc." Casteel podszedł do mnie, jego ręce zastąpił moje drżące palce. Chwilę zajęło mu przyzwyczajenie się do tego, że nie może używać palca wskazującego na lewej dłoni, ale udało mu się to znacznie szybciej niż mi.

Intymność jego pomocy wyciszyła mój umysł. Moje myśli ucichły, gdy patrzyłam, jak wpina małe zatrzaski w haczyki. Nie było ich siedmiuset. Ewentualnie trzydzieści. Chciałbym, żeby było ich siedemset. Ponieważ ta chwila wydawała się taka normalna, mimo wszystko. Coś, co pary mogą robić każdego dnia.

Coś, za czym desperacko tęskniłem.

Grzbietami jego palców musnął wypukłość mojej piersi, gdy kończył ostatnie kilka klamer. „Mówiłem ci, jak bardzo podoba mi się ten konkretny element garderoby na tobie?”

„Wierzę, że masz”. Wyprostowałem rąbek tam, gdzie pasował i lekko rozszerzyłem się na biodrach. „Za każdym razem, gdy nosiłem taki strój, myślałem o tym, jak bardzo ci się podoba”.

Znowu pojawił się ten dołeczek i wtedy nie sądziłem, że to takie głupie. Przesunął palcem po zakrzywionym staniku kamizelki. Naszyto tam mały pasek koronki, w tym samym głębokim odcieniu szarości, co kamizelka. „Myślę, że bez koszulki podobałoby mi się jeszcze bardziej”.

– Założę się, że tak – odparłem cierpko. Moje piersi i brzuch już testowały granice klamer, robiąc bardzo niewiele, by ukryć głęboki dekolt wystający spod dekoltu w kształcie litery V koszuli. Bez koszuli całe królestwo stałoby się przedmiotem zainteresowania.

Jego drugi dołeczek pojawił się, gdy zebrał rękaw, który się rozwiązał i zaczął go podwijać. – Wiem, że to, co ci właśnie powiedziałem, jest ogromnym szokiem, a to tylko jeden z wielu w ostatnich miesiącach – powiedział, zawijając rękaw wokół mojego łokcia. „Wiem, że namiesza ci to w głowie, kiedy uznasz to za prawdę”.

Już kręciło mi się w głowie.

– A to nie jest coś, czego teraz potrzebujesz. Przeszedł do drugiego rękawa, traktując go w ten sam sposób. – Ale nie mogłem tego przed tobą ukryć.

Spojrzałem na niego. Ciemne, lśniące fale opadły mu na czoło, prawie do oczu. Gładka linia szczęki była znajoma, a zagłębienia pod policzkami już mniej zauważalne. Przez czterdzieści pięć dni marzyłam, by stanąć przed nim. Nie chciałam niczego więcej, a on tu był.

Kiedy skończył z rękawem, rozciągnęłam się i delikatnie go pocałowałam. Uderzające linie jego twarzy złagodniały pod moją dłońią. „Nie wiem nawet, co myśleć ani w co wierzyć, ale mówienie mi było słuszne. Zrobiłbym to samo, gdybyś miał przypadkowego brata lub siostrę, włóczących się po okolicy.

Uśmiechnął. „Nie sądzę, aby moje rodzinne pochodzenie było choć w przybliżeniu tak interesujące jak twoje”.

Rzuciłem mu łukowate spojrzenie, gdy zatrzymałem się, by podnieść sztylet w pochwie i przypiąć go do uda.

Casteel czekał przy drzwiach, a jego oczy płonęły złotem, kiedy mnie obserwował. Powoli jego wzrok przeniósł się na mój. – Nadal uważam, że ten sztylet w pochwie na twoim udzie jest szalenie podniecający.

Uśmiechnęłam się, dołączając do niego. – Nadal uważam to za nieco niepokojące.

„Tylko trochę? Widzę, że moja dysfunkcja cię dotyka”.

„To dlatego, że masz zły wpływ”.

– Już ci kiedyś mówiłem, moja królowo. Dotknął kciukiem mojego podbródka, a następnie przesunął dłoń do dolnej części moich pleców, gdy otworzył drzwi, powodując, że moje serce zatrzepotało. Bogowie, jak ja tęskniłam za tymi drobnymi akcentami. „Tylko na tych, którzy już i tak są kusząco niegodziwi, można wpływać”.

Roześmiałam się, kiedy wyszłam do korytarza pachnącego kawą i natychmiast stanęłam twarzą w twarz z Kieranem.

Opierał się o ścianę i wyprostował się na nasz widok. – Nie byłem tu długo – powiedział, a jego blade spojrzenie przesunęło się po nas obu. – Przyszedłem tylko powiedzieć wam, że musicie przestać się całować przez pięć sekund.

– Kłamca – mruknął Casteel z uśmiechem. „Prawdopodobnie byłeś tutaj przez cały czas.”

Kieran nie odpowiedział, a Casteel podszedł do niego, gdy moje zmysły się otworzyły, rozciągając się na wilka. Ciężar zmartwień zastąpił drażniące rozbawienie, kiedy karmiłam się

nim . Nadal martwił się o Casteela, ale nie sądziłam, że to był jedyny powód, dla którego został na zewnątrz komnaty. Pomyślałam, że może po prostu musi być blisko Casteela.

Pomyślałam też , że Casteel prawdopodobnie to jakoś wyczuł, ponieważ kiedy podszedł do Kierana, przyciągnął go do siebie w ciasnym uścisku.

Widok ich razem, trzymających się tak mocno, przyniósł mi mnóstwo ciepła. Nie było żadnej więzi między Casteelem i Kieranem – zerwałam to, kiedy Wzniosłam się do mojej boskości. Ale miłość, którą do siebie czuli, wykraczała poza jakikolwiek rodzaj więzi. Mimo to było też trochę smutku, ponieważ wątpiłem, czy Casteel podzielił się którymkolwiek z tych gestów ze swoim bratem.

Nic nie zostało powiedziane, ale jak zawsze wydawało się, że istnieje między nimi jakaś cicha komunikacja, która musiała wynikać z tak długiej znajomości.

Casteel wyciągnął do mnie rękę. Podeszłam do przodu, kładąc swoją dłoń na jego. Przyciągnął mnie do swojego boku, a uderzenie serca później, druga ręka Kierana zacisnęła się w moich włosach. Powietrze zadrżało, gdy mocno zacisnęłam powieki, by powstrzymać napływ łez – napływ... słodkich emocji. Ten prosty gest był mocnym przypomnieniem, że w tej chwili nie chodziło tylko o nich. Chodziło o nas.

Odetchnęłam głęboko, czując się tak, jakby to był pierwszy prawdziwy oddech, jaki wzięłam od tygodni. Zamknęłam oczy, gdy ciepło Casteela i Kierana otoczyło mnie i sięgnęło do środka. Do zimnego miejsca w środku mojej istoty, o którym zmusiłam się, by nie myśleć. Było gorąco w tych chwilach, kiedy byliśmy tylko Casteel i ja i nic między naszymi ciałami. Nie myślę o niczym poza dotykiem jego skóry na mojej. Jednak zimna pustka powróciła, kiedy go kapałem. Zmniejszyło się tylko na trochę, kiedy się pożywiłem i co nastąpiło później. Ale wrócił, kiedy się ubierałem.

Ale teraz było tylko ciepło, gdy stałem między nimi.

Kieran poruszył się, przyciskając swoje czoło do mojego. – Nie czujesz się zmęczony ani nie takiego? – zapytał niskim głosem. – Myślisz, że masz dość krwi?

Skinąłem głową i cofnąłem się, ale nie zaszedłem zbyt daleko. Ramię Casteela zacisnęło się wokół mojej talii. – Muszę porozmawiać z Malikiem.

Casteel spojrzał na mnie. – Powiedziałem Kieranowi, kiedy spałeś.

"Czy w to wierzysz?" Zapytałem go.

– Na początku nie, ale nie rozumiem, dlaczego miałyby kłamać ani jak mogła wyglądać tak bardzo jak ty. Kieran odwrócił się. „Malik jest w kuchni”.

- Nadal jestem zaskoczony, że tu jest - powiedział Casteel, a ja spięłam się na nieufność w jego tonie.

Kieran skinął głową. "Mogę to zrozumieć."

Ręka Casteela wróciła na środek moich pleców i pozostała tam, kiedy podążaliśmy za Kieranem korytarzem do kuchni. Zrobiłem tylko kilka kroków, zanim jedno słowo pojawiło się w moich myślach.

*Siostro .*

Odetchnąłem z grubsza, kiedy przechodziliśmy przez zaokrąglony otwór. Komnata była dobrze oświetlona, ale w oknach wzdłuż ściany zaciągnięto rolety, które blokowały poranne słońce. Blaz i Clariza siedzieli przy wysłużonym stole, którego powierzchnia była matowa i pełna



wielu nacięć różnej wielkości. Ślady, które musiały pochodzić od leżących na nim różnych sztyletów i ostrzy.

Malik siedział z nimi, wpatrując się w trzymaną w dłoniach filiżankę kawy. Nie podniósł wzroku, kiedy weszliśmy, ale jego ramiona napięły się w taki sam sposób, jak Casteel obok mnie. Nie było ciepłego, dawno oczekiwanego uścisku. Nie było potwierdzenia.

Krzesła zaszurały o drewno, gdy Blaz i Clariza wstali i podejrzewałem, że zaraz uklękną. "Niekoniecznie."

Obaj wymienili spojrzenia. Blaz posłał mi szczery uśmiech, gdy usiadł.

„Dziękujemy, że otworzyłeś dla nas swój dom”. Casteel zwrócił się do nich, gdy jego ręka przesuwała się w górę i w dół moich pleców. „Wiem, że stanowiło to wielkie ryzyko dla was obojga”.

- To dla nas zaszczyt i warte każdego ryzyka - powiedziała Clariza z szeroko otwartymi oczami, kiedy splotła dłonie. „Wyglądasz dużo lepiej”.

Casteel skinął głową. "Czuje się dużo lepiej."

- Czy napije się pan kawy, Wasza Wysokość? – zapytał Błażej.

“Kawa byłaby miła.” Casteel spojrzał na mnie, a ja skinąłem głową. „I nie musisz używać żadnego tytułu. Nie jesteśmy waszymi władcami”.

Clariza uśmiechnęła się lekko, wstając. „Przyniosę wam kawę. Blaz ma tendencję do robienia z niej więcej śmietanki i cukru niż prawdziwej kawy.

- Nie widzę w tym nic złego - odparł śmiertelnik, odchylając się do tyłu.

Ja też nie, kiedy Clariza pospieszyła do paleniska. Było wiele rzeczy, o których musieliśmy być na bieżąco, ale Malik pozostał przy stole ze spuszczoną głową i sztywnym ciałem. Zerknąłem na Casteela. Spojrzał na Malika. Było, odkąd weszliśmy do kuchni. Rozejrzałam się dookoła, marszcząc brwi. „Gdzie jest Reaver?”

- Sprzątanie - odpowiedział Malik, biorąc łyk kawy.

- W końcu - mruknął Kieran, a Casteel spojrzał na niego.

Otworzyłam usta i zamknęłam je, ale wtedy Malik w końcu podniósł wzrok. Pytanie wyrwało się ze mnie. „Czy Millicent jest moją siostrą?”

Kilka par oczu spoczęło na mnie, gdy cytrynowa ciekawość śmiertelników zebrała się w moim gardle, ale Malik... Zmrużył oczy, gdy siedział prosto. „Blaz? Riza? Nienawidzę pytać, ale czy możemy zająć ci chwilę?”

Błażej przewrócił oczami. "Nie wiem. Chciałbym poznać odpowiedź na to pytanie. Chciałabym też wiedzieć, kim jest Millicent.

- Założę się, że tak - odparł kwaśno Malik.

Clariza podeszła do nas z dwoma kubkami w dłoni. – Jeśli jesteś głodny, jest też trochę herbatników – powiedziała, kiedy wziąłem jeden z kremowych kubków. – Blaz i ja sprawdzimy, co u Reavera.

- Dziękuję – szepnąłem.

Jej spojrzenie zatrzymało się na moim przez chwilę, a potem skinęła głową. Zwróciła się do męża. "W górę."

"Naprawdę?" wykrzyknął Błażej. – Wiesz, jaki jestem wścibski, i prosisz mnie, żebym sobie poszedł?

"Naprawdę." Przyszpiliła go surowym spojrzeniem, które było dość imponujące, gdy wziąłem głęboki łyk gorącej, aromatycznej kawy.

Blaz westchnął, mrużąc, wstając. – Zamierzam podsłuchiwać, żebyś wiedział.

„Nie, nie zrobi tego”. Clariza objęła go ramieniem. „Będzie tylko zrzędzić i jęczeć w naszej sypialni”.

„Może po prostu jęczeć zamiast narzekać, wiesz?” Blaz odpowiedział, poruszając brwiami.

– Gadasz dalej – powiedziała, gdy wychodzili z kuchni – i to staje się jeszcze mniej prawdopodobne.

Usta Casteela zadrgały wokół krawędzi jego kubka. – Podobają mi się – powiedział, gdy zniknęli w korytarzu.

- To dobrzy ludzie - powiedział Malik, patrząc na mnie. – Czy Millicent ci to powiedziała?

– Powiedziała mi – odparł Casteel. „I pokazał mi”.

— Nie wierzysz mu? – zapytał mnie Malik.

– Wydaje mi się, że tak mu powiedziano, ale nie rozumiem, jak to możliwe – powiedziałem.

– Nawet jeśli wygląda jak ja...

- Ona tak - przerwał Malik, a mój żołądek się zacisnął. Mięsień zatrząsnął się w jego skroni. – To niesamowite, jak bardzo jesteście do siebie podobni.

– Nie tylko wygląd – skomentował Casteel, ta ręka wciąż poruszała się w górę i w dół moich pleców – kojąco, uziemiając. „Osobowość też”.

Moja głowa zwróciła się do niego. "Przepraszam? Naprawdę mówimy o tej samej osobie, prawda? Zerknęłam na Kierana. – Ten, który wyskoczył – dosłownie *wyskoczył* – z komnaty i usiadł do góry nogami na krześle bez żadnego powodu?

„Istnieją podobne maniery. Sposób, w jaki oboje... się poruszacie – powiedział Casteel, a ja *poczułam*, jak zmarszczka trwale wyryła się na mojej twarzy, ponieważ nigdzie nie *falowałam*. „Ma też skłonność do...”

"Włóczęga?" Malik dokończył za niego, pojawił się półśmiech.

Moje oczy się zwęziły. „Nie włóczę się”.

Casteel zakaszłał swoim drinkiem, gdy Kieran w milczeniu wspiął się na blat, unosząc brwi.

– Nie chcę – upierałem się.

– Tak, masz – powiedział Reaver, wchodząc do kuchni. Zerknął na Casteela. "Rozbójnik. Miło mi cię poznać. Cieszę się, że mnie nie ugryzłeś i nie musiałem spalić cię żywcem.

Nie miałem na to nic do powiedzenia.

- Ciebie też miło poznać - wycedził Casteel, a jego oczy błyszczały z odrobiną oszołomionego rozbawienia, gdy wpatrywał się w smoka. „Dziękuję za pomoc”.

"Cokolwiek." Reaver przeszedł obok nas, kierując się w stronę przykrytego talerza w pobliżu paleniska.

- W każdym razie - powiedziała, skupiając się na Maliku, podczas gdy Casteel obserwował Reavera. Zdałem sobie sprawę, że to był prawdopodobnie pierwszy raz, kiedy zobaczył smoka podczas pobytu *tutaj*. „Jeśli jest moją siostrą, to jakim cudem jest Revenantem, a nie boginią? Czy to właśnie podejrzewa Casteel? Czy miała problemy ze wstąpieniem?

Malik nic nie powiedział.

Ręka Casteela zatrzymała się na moich plecach, gdy Reaver wepchnął sobie do ust pół ciastka. „Bracie, gdybym był tobą, zacząłbym dzielić się tym, co wiesz”.

"Albo co?" Malik pochylał głowę w akcie, który był tak szokująco podobny do Casteela, że pomyślałem, że może rzeczywiście jest coś w manierach rodzeństwa. „Masz zamiar mnie zmusić?”

Śmiech Casteela był suchy. - Myślę, że nie musisz się martwić, że zmuszę cię do robienia gówna.

- Prawda – mruknął Malik, uśmiechając się złośliwie, gdy jego wzrok przeniósł się na mnie. Minęła chwila. – Cas ma rację. Millie... byłaby bogiem, gdyby przeżyła Rzeź. Ona nie.

- Poczekaj chwilę – powiedział Reaver, wierzchem dłoni wycierając okruchy z ust. – Ta Służąca jest siostrą Poppy?

Kieran westchnął. "Gdzie byłeś?"

- Nie w kuchni – warknął Reaver. "Oczywiście."

Wilk przewrócił oczami.

Reaver skupił się na Maliku. – Ires jest ojcem? Kiedy Malik skinął głową, brwi smoka powędrowały w górę. „Och, cholera. *Będzie* ... — Potrząsnął głową, biorąc kolejny kęs. – Jeśli to prawda, Służąca potrzebowałaby krwi...

- Ona ma imię - przerwał Malik beznamiętnym tonem. „To Millicent”.

Reaver przekrzywił głowę na bok i przez chwilę przestraszyłem się, że może wybuchnąć pożar. „*Millicent* potrzebowałaby potężnej krwi, aby dokończyć Wstąpienie do boskości. To znaczy, że potrzebowałaby krwi boga. Albo potomek bogów. Wskazał na Malika. „Atlantyńczyk, na przykład. Pierwiastkowy. Krew jest w nich mocniejsza, ale nie ma gwarancji, że to wystarczy. Nigdy nie ma gwarancji.” On spojrzał na mnie. „Mogłeś nawet umrzeć”.

Casteel zeszywniał.

- Nie zrobiłem tego - przypomniałem mu, co wydawało się głupie, ponieważ oczywiście nie zrobiłem tego.

„To nie wystarczyło Millie” – potwierdził Malik. „*Twoja* krew nie była wystarczająco mocna”.

Poczułam pustkę w żołądku, gdy odwróciłam się do Casteela.

„Co do cholery?” zaszeptał.

- Isbeth wzięła twoją krew, kiedy cię więziła, i dała ją Millie, mając nadzieję, że to wystarczy. Ale wtedy byłeś za słaby. Isbeth nie wzięła pod uwagę twojej niewoli i tego, co ci robi.

Casteel wpatrywał się w Malika, jego rysy wyostrzały się i stawały się bardziej surowe. Podeszłam do niego bliżej. Był tak samo zszokowany jak ja.

- Ale Isbeth ma Ires – powiedział Kieran. „Dlaczego nie mogła użyć jego krwi?”

„Klatka, w której trzyma go Isbeth, niweluje owrzodzenie w jego krwi, czyniąc go bezsilnym, a jego krew bezużyteczną” — wyjaśnił Malik. „Kolejna rzecz, której dokładnie nie wzięła pod uwagę. Dlatego utrzymywała cię przy życiu, kiedy kazała zabić innych Atlantydwów. Potrzebowała twojej krwi.

Przycisnęłam palce do skroni, kiedy ręka Casteela znów zaczęła przesuwac się w górę iw dół moich pleców. - Więc jak została Revenantem?

- Callum – odpowiedział Malik. – Pokazał Isbeth, co ma robić.

„Złota kurwa?” - warknął Casteel.

„Ile lat ma ten... Callum?” Oczy Reavera zwęziły się.

"Stary. Nie wiem dokładnie. Nie wiem, skąd się w ogóle wzięł, ale jest naprawdę stary. Callum wiedział, jak zrobić Revenants. To magia. Stare, pierwotne rzeczy. Szczeka Malika zadziałała. „Chociaż Isbeth jest popieprzona – a nikt z was tak naprawdę nie wie, jak bardzo jest popieprzona – kocha swoje córki. Na swój pokręcony sposób.

Mój żołądek ponownie zatonął.

„Nie mogła pozwolić Millie umrzeć, więc użyła tej starej magii. A ponieważ Millie miała je we krwi, to zadziałało – powiedział po chwili Malik. „To ją uratowało i została pierwszą córką, a Isbeth zaczęła planować kolejną szansę. Druga córka.

Pierwsza córka.

Pełna przepowiednia, którą podzieliła się ze mną Tawny, odnosiła się do pierwszej córki z krwią pełną ognia i przeznaczoną dla niegdyś obiecanego Króla. Na bogów, postawiliśmy nawet hipotezę, że odnosiło się to do Malika.

Ta służąca była moją siostrą, pierwszą córką, o której mowa w prorocctwie Penellaphe'a, i my... „Jesteśmy naprawdę produktem pragnienia zemsty szaleńca”.

"NIE." Casteel odwrócił się do mnie, opuszczając kubek. „Jesteś kimś więcej. Zawsze byłeś. Byłam. Powtarzałem to w kółko, aż poczułem, że to prawda.

Malik uśmiechnął się mocno. „Millie powinna była trzymać buzię na kłódkę, jeśli chodzi o to, kim naprawdę jest. Tylko garstka ludzi wie, a większość z nich już nie żyje. Jego wzrok przeniósł się na brata. „Wiedziała, co by się stało, gdyby zdradziła komuś ten mały sekret. Ta osoba zostanie zabita, a Millie poniesie ciężar niezadowolenia Isbeth.

zesztywniałem.

„Więc zastanawiam się, dlaczego miałaby ci to powiedzieć? Musiał istnieć powód, dla którego podjęła takie ryzyko. Malik wpatrywał się w swojego brata, niezachwianie. - Nie było go, Cas?

Casteel odłożył kubek. – Powiedziała jakieś gówno.

Usta jego brata zacisnęły się. – Założę się, że tak.

Ręka na moich plecach zsunęła się, gdy Casteel zrobił krok do przodu. Kieran spał się w miejscu, w którym siedział, a jego oczy płonęły bladym, świetlistym błękitem.

– Pozwól, że wyjaśnię – powiedział Casteel, a jego głos obniżył się w ten miękki, zwodniczy sposób, co często było preludium do uwolnienia kogoś z ważnego dla życia narządu. „Powiedziała kilka rzeczy, które mogą być prawdą, a inne zdecydowanie bzdury”.

Malik zaśmiał się. – Wydaje mi się, że powiedziała to, czego nie chciałeś usłyszeć.

– Wiesz, co chcę usłyszeć? Broda Casteela opadła. „Dlaczego tu jesteś. Dlaczego teraz nam pomagasz.

– Może powinieneś powiedzieć żonie, dlaczego jej siostra podjęła takie ryzyko – sprzeciwił się Malik.

— Czy będą walczyć? – mruknął Reaver.

- Na to wygląda - odpowiedział Kieran, zerkając na niego. „Nie byłoby to całkowicie nienormalne, gdyby tak było”.

Moje serce znów zaczęło bić. "Co ona powiedziała?"

- Zamierzałem ci powiedzieć - warknął Casteel, jego gniew gładził moją skórę. „Ale to nic wartego powtarzania”.

Malik uniósł brwi. „Może to ty żyjesz w zaprzeczeniu. Nie mogę cię za to winić. też nie chciałbym w to uwierzyć.”

„W co wierzyć?” Chwyciłam ramię Casteela, zatrzymując go, gdy zrobił kolejny krok do przodu. "Co Ci powiedziała?"

Jego oczy skierowały się na mnie, ale nic nie powiedział. Moje zmysły się wyostriły, dochodząc do ściany. Powietrze utknęło mi w gardle. Blokował mnie, a to mogło oznaczać tylko...

„Zostałeś stworzony z tego samego powodu, co Millie. W jednym celu – powiedział Malik. „Twoja siostra nie zdała Wniebowstąpienia. nie zrobiłeś. I już powiedziałeś, jaki jest ten cel. Z wyjątkiem tego, że skupiasz się tylko na Atlantii, a jest ona o wiele większa. Twoim celem jest...

„Przebuduj królestwa” — wtrąciłem. „Królestwa. Ja wiem. Słyszałem, że.”

Malik potrząsnął głową. „Twoim celem jest *zniszczenie* królestw . Mortal i Iiiseum. W ten sposób planuje je przerobić.

– To brzmi trochę przesadnie – mruknął Reaver.

cofnąłem się. Isbeth powiedziała, że chce zobaczyć płonącą Atlantię. Ale to... to nie było to samo. To było zupełnie coś innego. Brzmiało to bardzo...

*Strzeżcie się, bo koniec nadejdzie od zachodu, aby zniszczyć wschód i spustoszyć wszystko, co leży pomiędzy.*

Żołądek się zanurzył, gwałtownie wciągnąłem powietrze.

Przepowiednia — co mówiła? Że pierwsza i druga córka przekształcą królestwa i zapoczątkują koniec. Nie. Tylko dlatego, że zostało to napisane, nie oznaczało, że tak się stanie. To, czego chciała Isbeth, nie miało znaczenia z wielu powodów. – Po pierwsze, nie jestem nawet wystarczająco potężny, by zrobić coś takiego.

Malik pochylił się do przodu, „ *Po pierwsze* , nie jesteś *jeszcze wystarczająco silny* , aby to zrobić. Nie ukończyłeś Rzeź. Wtedy będziesz”.

– Wystarczająco potężny, by zniszczyć królestwa? Śmiałem się. „Bóg nie jest aż tak potężny”.

– Nie sądzę, żebyś tym był – powiedział Casteel.

Powoli odwróciłam się do niego. "Wracać?"

„To coś, na co wpadłem jakiś czas temu” — powiedział mi. „Nie do końca rozumiem i nie wiem, jak to możliwe, ale nie sądzę, żebyś był bogiem”.

– Więc kim, do diabła, jestem? Rzuciłem rękami.

– Pierwotny – oznajmił Malik.

Przewróciłam oczami. "Daj spokój."

– On mówi prawdę – oznajmił Reaver i wszyscy odwróciliśmy się do niego. „Oboje. Jesteś Pierwotnym — zrodzonym ze śmiertelnego ciała.

## Rozdział 35



Tępy ryk wypełnił moje uszy. Moja ręka opadła z ramienia Casteela. *Zrodzona ze śmiertelnego ciała, wielka pierwotna moc...*

– Na początku myślałem , że o tym wiesz – kontynuował Reaver, wrywając mnie z moich myśli. – Udało ci się nas wezwać. Trzymałeś pierwotne *notam* , ale potem zdałem sobie sprawę, że tak mało wiesz o, cóż, o niczym.

Zacisnąłem usta.

– I nie przyszło ci do głowy, żeby jej powiedzieć? — zapytał Casteel. – Kiedy zdałeś sobie sprawę, że ona nie wiedziała?

Draken wzruszył ramionami.

Casteel wyprostował się do pełnej wysokości. Podczas gdy moje emocje były zbyt wszechobecne , jego gniew był gorący. – Czy ty właśnie *wzruszyłeś ramionami* ?

"Tak, zrobił." Kieran spojrział na smoka. – Gdybyś była z nim dłużej, nie zdziwiłoby cię to.

„Słuchaj, pomyślałem, że ma już wystarczająco dużo do czynienia” — argumentował draken. „Bez względu na to, czy wiedziała, czy nie, niczego by to nie zmieniło. Przeżyła już początek Rzezi. Nie ma dla niej niebezpieczeństwa ani ryzyka, że dokończy Wniebowstąpienie w tym momencie.

„Nawet nie wiem, co powiedzieć”. Zamrugąłem szybko. - Mogłeś mi powiedzieć, żebym była przygotowana. Więc nie dowiedziałbym się tego tego samego dnia, w którym dowiedziałem się, że mam siostrę. Albo kiedy ja...

– Wygląda na to, że wiesz, co powiedzieć – przerwał sucho Reaver. „A ty nie skończyłeś Rzeź. Gratulacje. Będziesz przygotowany.

- Jesteś najgorszy - wyszeptalam, nagle przypominając sobie coś, co powiedział o smokach, które wiedziały, jaka jest moja wola. *Zawsze tak było z Primalami*. A kiedy powiedziałem, że nie jestem Pierwotnym, nie zgodził się. Jak się nad tym zastanowić, też nie sądziłem, że kiedykolwiek nazwał mnie bogiem.

"Poczekaj minutę. Dlaczego *notam* miałby wskazywać, że była Pierwotną? – zapytał Kieran. „Bogowie mają *notam* ”.

„Dlaczego tak myślisz?” Reaver zmarszczył brwi. — To pierwotny *notam* . Nie bóg *notam* . Tylko Pierwotny może stworzyć jakikolwiek rodzaj *notamu* – więź taką jak ta.

- Bo to jest... Kieran zaklął. „Nie sądzę, żeby ktokolwiek naprawdę wiedział. Po prostu założyliśmy, że ma to związek z bogami.

– Źle założyłeś – stwierdził stanowczo Reaver.

Z chaosu, który był w moim umyśle, coś nagle nabrało sensu. „Dlatego Malec nigdy nie miał *notamu*”. Odwróciłam się do Casteela, a potem do Kierana. „Myślałem, że to przez jego słabnące moce, ale on nie był Pierwotnym.” Moja głowa zwróciła się z powrotem do Reavera. - Dlatego powiedziałeś, że będę potężniejszy niż mój ojciec. Dlaczego nie musiałbym tak często karmić. A mgła? Nie wezwałem go, prawda?

„Tylko Primal może *stworzyć* mgłę.” Głowa Reavera przechyliła się, a kurtyna blond włosów opadła mu na policzek, gdy podnosił kolejne ciastko. „Co jest oznaką, że prawdopodobnie jesteś blisko zakończenia Uboju. To i twoje oczy.

- Smugi jedzeniowe? Zapytałam. „Będą tak leżeć?”

„Mogą stać się zupełnie srebrne, jak Nyktos” — odpowiedział. „*Albo* mogą tak zostać”.

Czując zawroty głowy, zacząłem robić krok do tyłu. Dłoń Casteela owinęła się wokół mojego karku. Odwrócił się, podchodząc bliżej.

„Pierwotny?” Powolny uśmiech pojawił się na jego ustach, gdy pochwycił moje spojrzenie i zatrzymał je. „Nie wiem, jak mam cię nazywać. Królowa? Wygórowanie? Żadne nie wydaje się odpowiednie.

- Mak – szepnąłem. „Mów mi Poppy”.

Pochylił głowę, muskając ustami nasadę mojego nosa, gdy jego usta zbliżyły się do mojego ucha. „Będę cię nazywał, jak chcesz, o ile ty będziesz nazywać mnie swoim”.

Zaśmiałam się krótko i poczułam uśmiech Casteela na moim policzku. Z powodzeniem wyciągnął mnie z krawędzi spirali paniki.

Reaver wydał z siebie dławiący się dźwięk. - Czy on naprawdę to powiedział?

- Niestety - mruknął Kieran.

Ignorując ich, zacisnęłam pięścią przód koszuli Casteela. "Wiedziałaś?"

„Dopiero co do tego doszedłem. Niektóre rzeczy, które powiedzieli zarówno Isbeth, jak i Millicent, nie miały sensu. Albo nie mogłem od razu sobie przypomnieć.

Odsuwając się, spojrzałem na niego. "Jak co?"

Jego wzrok przeszukał mój. - Jak wtedy, gdy obaj mówili o planach Isbeth, by odbudować królestwa. A kiedy dali mi krew, a ona powiedziała... Cienie wpęły do jego złotych oczu. Zamknął je na chwilę, a potem spojrzał na Reavera. „Jednej rzeczy nie rozumiem. Jakim cudem ona jest Primal, a nie Malec czy Ires? zapytał, wsuwając rękę pod moje włosy i obejmując kark. - A jak ona jest Pierwotną zrodzoną ze śmiertelnego ciała?

Reaver milczał, odkładając na bok niedojedzone ciastko. „To jest coś, na co nie mogę odpowiedzieć”.

„Nie może, czy nie chce?” Casteel stwierdził, a jego oczy stwardniały jak złote klejnoty.

Reaver wpatrywał się w Casteela, a potem jego wzrok przeniósł się na mnie. "Nie mogę. Jesteś pierwszym Pierwotnym, który się urodził od czasu Pierwotnego Życia. Nie wiem dlaczego. Tylko Pierwotny Życia może na to odpowiedzieć.

Cóż, było bardzo mało prawdopodobne, żebyśmy mogli w najbliższym czasie wybrać się do Iliseum i spróbować to rozgryźć.

„Ale jeszcze ważniejsze jest to, dlaczego Krwawa Królowa wierzy, że zniszczy królestwa”. Reaver spojrzał na Malika.

- Nie zrobi tego - stwierdził Casteel bez wahania i wątpliwości. „Królowa Krwi jest tak pochłonięta zemstą, że przekonała samą siebie, że może użyć Poppy”.

— Tak, też tak myślałem. Na początku – dodał Malik. „Ale potem dowiedziałem się, że Isbeth nie była jedyną osobą, która wierzyła, że ostatni Wybraniec przebudzi się jako Zwiastun i Zwiastun Śmierci i Zniszczenia”.

– Bzdura – warknął Casteel, nie przerywając delikatnego machania kciukiem. „Przepowiednia to bzdura”.

– Nie, kiedy mówi bóg – ucięła Reaver. – Nie, kiedy głos wypowiada bogini Penellaphe, która jest ściśle związana z Losami.

Malik spojrział na mnie. – Isbeth nazwała cię imieniem bogini, która cię ostrzegła, nie było przypadkiem. Zrobiła to, myśląc, że przyniesie jej to szczęście z Arae.

Przez chwilę, króciutką sekundę, przeszył mnie dreszcz czystej paniki, mieszając pustkę w mojej piersi. Gdybym miał w pełni stać się Pierwotnym, byłbym wystarczająco potężny, by zrobić dokładnie to, co mówi przepowiednia. Moje spojrzenie rzuciło się na Kierana, a on wiedział, gdzie odeszły moje myśli. On też myślał o tym, o co go prosiłam. Kieran krótko potrząsnął głową.

Zacząłem się cofać – iść dokąd, sam nie wiem. Ale przypomniałem sobie, że jestem czymś więcej niż tylko produktem ubocznym zemsty Isbeth.

Ja... *nie byłem narzędziem* Isbeth. Jej broń. byłem mój.

Moje myśli — moje ideały, wybory i przekonania — nie były z góry ustalone ani kierowane przez nikogo poza mną. Panika słabła z oddechem na oddech. „Bez względu na to, co mówi przepowiednia, mam wolną wolę. *Kontroluję* swoje działania. Nie zrobiłbym czegoś takiego — powiedziałem mu, az tego zimnego miejsca głęboko w mojej klatce piersiowej dobiegł szept. Jeden desperacko zignorowałem. – Nie wezmę udziału w tym, co Isbeth myśli, że zrobię.

„Ale już to zrobiłeś” – sprzeciwił się Malik, a dreszcz przebiegł mi po skórze, gdy te słowa odbiły się echem w głosie Isbeth. "Urodziłeś się. Twoja krew została przelana, a Ty Wzniosłeś się. Podczas tego Wniebowstąpienia odrodziłeś się – narodziłeś się z ciała i ognia Pierwotnych. Obudziłeś się. Potrząsnął głową. "Może masz rację. Być może twój wybór — twoja wolna wola — jest ważniejszy niż przepowiednia. Niż Losy i to, w co wierzy Isbeth. Do diabła, w to wierzyła Coralena. Była pewna, że wprowadzisz zmiany, ale nie w sposób, jakiego chciała Isbeth.

Moje ciało zrobiło się gorące, a potem zimne. – Znałeś moją matkę? Gdy tylko to powiedziałem, zdałem sobie sprawę, że oczywiście ją znał. Byłby w Wayfair, kiedy służyła jako służebnica.

"Zrobiłem." Jego wzrok spuścił się, gdy napięcie zacisnęło się na jego ustach. „Wierzyła, że jeśli da się szansę — jeśli zostaniesz wychowany z dala od Isbeth i Wyniesionych — nie zostaniesz Zwiastunem, który zniszczy królestwa”.

Przeszedł mnie dreszcz na wspomnienie tamtej nocy.

– *Trzeba to zrobić – powiedział mężczyzna bez twarzy. „Wiesz, co się stanie”.*

*„Ona jest tylko dzieckiem...”*

*„I ona będzie końcem wszystkiego”.*

*„Albo ona jest ich końcem. Początek-”*

Cofnąłem się, serce mi waliło. – Początek nowej ery – wyszeptałam, kończąc to, co Coralena powiedziała...

Malik obserwował mnie, a mój żołądek skręcił się od mdłości.

Ręka Casteela obejmowała moją talię, kiedy napierał na mnie od tyłu. "MAK?" Opuścił swoją głowę do mojej. "Co to jest?"



Moja skóra zmieniała się z gorącej w zimną, gdy patrzyłam na brata Casteela, ale go nie widziałam. Zobaczyłem człowieka z cieniami zamiast twarzy. Zamaskowana postać.

Ten ciemny.

„*Mak*”. Troska Casteela promieniowała falami, kiedy przesunął się i stanął obok mnie.

Gorycz wstydu ścisnęła mi gardło, gdy Malik powiedział szorstko niskim głosem: - Pamiętaj.

Ten głos.

*Jego* głos.

- Nie - wyszeptalam, czując, jak zalewa mnie niedowierzenie.

Malik nic nie powiedział.

"Co się do cholery dzieje?" - zażądał Casteel, jego ramię wokół mnie zacieśniło się, gdy mój żołądek się skręcił. Zacząłem się pochylać, zmuszając się do przełknięcia narastającej żółci.

„Byłem załamany” — powiedział Malik do Casteela. "Miałeś rację. To, co zrobili Preeli, złamało mnie. Ale nigdy nie byłem lojalny wobec tej suki. *Nigdy* .

Casteel zeszywniał na dźwięk tego imienia.

„Preela?” Wyszeptalem.

- Jego związany wilk - warknął Kieran.

O bogowie...

- Nie po tym, co ci zrobiła. Nie po tym, co Jalara zrobił Preeli. Nie to, co kazała mi zrobić Milowi... Wziął głęboki wdech, sztywniejąc, gdy surowa, dusząca udręka smagnęła moją skórę. Ten rodzaj smutku, który wykraczał poza kości i bolał bardziej niż jakakolwiek rana. I było tak silne, że ledwie wyczułam zaskoczenie Casteela i Kierana. Zagubiło się w lodowatej agonii. - Chciałem zabić Isbeth. Bogowie wiedzą, że próbowałem, zanim zdałem sobie sprawę, czym ona jest. Próbowałbym dalej, Cas, ale ta przepowiednia. Jego nozdrza rozszerzyły się, gdy potrząsnął głową. „Nie chodziło już o nią. Ty. Ja. Millie. Nikt z nas się nie liczył. Atlantia tak zrobiła. Solisowi się udało. Wszyscy ludzie, którzy zapłaciliby cenę za coś, z czym nie mieli nic wspólnego. Musiałem ją powstrzymać.

Ramię Casteela zsunęło się z mojej talii i odwrócił się do brata.

Oczy Malika mocno się zamknęły. „Nie mogłem pozwolić, by Isbeth zniszczyła Atlantię ani królestwo śmiertelników. Nie mogłem pozwolić jej zniszczyć Millie w trakcie. A ona ją *niszczyła* . Gniew i poczucie winy wirowały w nim, mieszając jędrę głęboko w mojej piersi. Płaskie oczy otworzyły się, wpatrując się w moje. "Musiałem coś zrobić."

Podłoga wydawała się falować pod moimi stopami. Nie czułem nóg. Filiżanka przewróciła się za mną i potoczyła się po blacie. Reaver to zauważył, zmrużył oczy, gdy przeniósł się na drżące żaluzje nad oknem. Brzęczące sztylety na stole.

- Co dokładnie musiałeś zrobić? - zapytał Kieran, ale Casteel zamilkł, bo... bogowie, wszystko przetwarzał. Walczy ze sobą, by w to uwierzyć.

Malik nadal się na mnie gapił. Ochryplym głosem powiedział: - Byłem gotów zrobić wszystko, by powstrzymać Isbeth, i Coralena o tym wiedziała. Ponieważ Leopold to zrobił.

Ale miała...

*Jest jej Wiktorem.*

Wspomnienia tamtej nocy w Lockswood uderzyły we mnie, wyraźnie i bez cienia traumy. Oparłem się o ladę, gdy nadeszli, jeden po drugim. Wszystko to w krótkich odstępach czasu w sekundach, oszłamniające w swojej przejrzystości.

Szokujące w tym, co ujawniły wspomnienia.

Gniew wezbrał we mnie, wypalając niedowierzanie. Ale to nie były jedyne emocje. Była ich burza, ale smutek był równie potężny, bo pamiętałem. *Wreszcie*. I część mnie, coś, czego albo nie dotknęła ta wściekłość, albo wyrosła z tego samego zimnego miejsca we mnie, też *zrozumiała*.

„Pamiętam wszystko”, powiedziałem, a pokój się uspokoił. *Ustabilizowałam* się, skupiając się na Maliku. "Dlaczego? Dlaczego więc tego nie zrobiłeś? Skończ to?"

Głowa Casteela odwróciła się do mnie i zobaczyłam, że jego skóra zbladła, prawie tak źle, jak wtedy, gdy był żądny krwi. „Zrobiłem wiele okropnych rzeczy – popełniłem czyny, które będą mnie prześladować do ostatniego tchnienia i dłużej – ale nie mogłem przez to przejść. Nawet wierząc w to, co zrobiłem, nie mogłem – powiedział z ciemnym, zdławionym śmiechem. „Najwyraźniej zabicie dziecka było granicą, której nie mogłem przekroczyć”.

- Skurwielu - wychrypiął Kieran.

- Nie - powiedział Cas i to jedno słowo było ostre. Nie było miejsca na argumenty. To była proklamacja. Prośba. „Powiedz mi, że tak nie jest”.

Niczego bardziej nie pragnąłem, niż móc to zrobić.

– Ja też miałem swoją szansę. Kiedy wyciągnąłem cię z szafy? Zamierzałem wtedy — właśnie wtedy. zamierzałem to zakończyć. Ale nie mogłem. I spróbowałem ponownie. Głowa Malika opadła do tyłu, kiedy spojrzał w sufit, a moja ręka powędrowała do gardła, gdzie poczułem widmowe naciśnięcie zimnego ostrza. – Spróbowałem jeszcze raz, ale tym razem zobaczyłem to... zobaczyłem, co zrobiła Coralena.

*Widzę to. Widzę, jak się na mnie gapi.*

Te chaotyczne wspomnienia nabrały sensu teraz, kiedy zostały poskładane z powrotem. "Co widziałeś? Kto?"

Wtedy oczy Malika się zamknęły i przez cały ten czas Casteel się nie poruszył. „*Jej*. Małżonek. Widziałem ją w twoich oczach, patrzącą na mnie.

Gwałtownie wciągnąłem powietrze, gdy Reaver zaklął.

„Nie wiem, jak to możliwe. Ona śpi, prawda? — powiedział Malik. „Ale ja ją widziałem”.

– Małżonek śpi niespokojnie – powiedział Reaver. „Czasami zdarzają się rzeczy, które docierają do niej nawet we śnie, częściowo ją budząc”.

- Jesteś Mrocznym - powiedział Casteel w ten swój zwodniczo miękki sposób. Odwróciłam się do niego, a powinnam była zwrócić na niego uwagę wcześniej. Gdybym nie był pochłonięty swoimi odkryciami, wyczułbym tworzącą się obok mnie pustkę lodowatej wściekłości. – Poprowadziłeś Cravenów do gospody w Lockswood. Poszedłeś tam, żeby ją zabić.

„Craven podążył śladem krwi, który zostawiłem” – przyznał. „To był jedyny sposób, w jaki wiedziałem, że pokonam Coralenę i Leo”.

Kieran coś powiedział. To spowodowało, że Malik się wzdrygnął, ale Casteel był pulsującą masą furii i pogłaskał esencję w mojej piersi. Musiałam wyłączyć zmysły. To było zbyt wiele.

Oczy Casteela były jasnozłote, a jego głos – bogowie, jego głos był gładki i pełen mocy. Szept, który był hukiem, sprawił, że jego słowa spłynęły po mojej skórze i wypełniły pokój. – Podnieś sztylet, Malik.

A Malik, brat Casteela, drżącą dłonią podniósł sztylet – długi, gruby z potwornie ostrym ostrzem. Ściągną na jego szyi napięły się.

– Na kolana – zażądał Casteel.

Całe ciało Malika zadrżało, gdy posłuchał, upadając na kolana.

– Włóż to sobie do gardła – namawiał Król głosem aksamitnym i żelaznym. przymus.

Używał przymusu.

Malik zrobił to, do czego został zmuszony.

— Żeby wszyscy wiedzieli — powiedział Reaver — nie zamierzam sprzątać tego bałaganu.

Byłem raczej skonfliktowany. Z jednej strony cieszyłam się, że Casteel odzyskał dużo sił. Z drugiej strony zamierzał zmusić brata do podejrzenia sobie gardła.

Nie wiedziałam, jak się z tym czułam – ze świadomością, że to był Malik. Mój szwagier. Nie wiedziałam, co myśleć o fakcie, że właściwie rozumiałam, dlaczego Malik czuł, że musi zrobić to, co miał.

Ale wiedziałam, że nie mogę pozwolić Casteelowi na to. Nie zabiłoby to Malika, ale wyrządziłoby poważne szkody, a Casteel nie potrzebował takiego ciężaru. To był znak, którego nie pozwolę mu nosić.

Zrobiłam krok do przodu, zerkając na Kierana. Spojrzał na Malika, jego klatka piersiowa szybko się unosiła i opadała, a skóra robiła się cieńsza. Wilk nie byłby tu pomocny. – Nie rób tego, Casteelu.

– Trzymaj się z dala od tego – warknął, a jego wzrok pochwycił spojrzenie brata. Podbródek Casteela uniósł się. Pojawiła się słaba strużka krwi, spływająca po gardle Malika.

"Nie zdarzy się. Malik mnie nie skrzywdził – rozumowałem. „Zatrzymał się, zanim zdążył”.

— Zatrzymał się, zanim mógł? Słyszysz siebie? Casteel odpalił. – Zostałeś przez niego zraniony.

- Była - wyszeptał Malik.

Rzuciłem piorunujące spojrzenie na księcia. „Powinieneś być po prostu cicho”.

– Zostawił cię tam, żebyś został rozerwany na strzępy przez Cravenów! Casteel ryknął.

„Jednak nie zrobił tego. Wyciągnął mnie stamtąd – powiedziałem. "Teraz pamiętam."

- Craven już ją dopadł - powiedział mu Malik. "Ugryzł ją. Podrapał ją..."

– Zamknij się – syknęłam do Malika, kiedy Casteel przeszedł dreszcz. Wyciągając rękę, złapałam go za ramię. „Myślał, że robi to, co słuszne. To było pomieszane. On się mylił. Ale zatrzymał się. On mnie nie skrzywdził..."

"Prześń tak mówić!" Głowa Casteela wystrzeliła w moją stronę, a jego oczy wirowały jak złote włócznie. Gdy jego uwaga została złamana, jego przymus wobec Malika został rozbity. Sztylet uderzył w podłogę, gdy ramię Malika opadło. – On cię *skrzywdził*, Poppy. Może nie rękami, ale tych Cravenów nigdy by tam nie było, gdyby nie on.

"Masz rację." Przycisnęłam dłoń do jego policzka, kierując...

„Nie rób tego”. Casteel odsunął głowę od mojego dotyku. „Nie waż się używać swoich mocy. Muszę to poczuć.

"Dobra. Nie zrobię tego – obiecałam, ponownie kładąc dłoń na jego policzku. Tym razem się nie odsunął, ale poczułam, jak jego mięśnie napinają się pod moją dłońią. "Masz rację. Cravenów nigdy by tam nie było, gdyby nie Malik, ale działał zgodnie z tym, w co wierzyła Isbeth. Wina leży po jej stronie”.

„To niczego nie zmienia”. Spojrzał na mnie, gdy Malik wstał. „On nie jest w tym niewinny. Nie był manipulowany. Dokonał wyboru...”

„Aby chronić swoje królestwo. By cię *chronić*. Królestwa. Dlatego dokonał wyboru. Nikt z nas nie musi tego lubić ani się z tym zgadzać, ale możemy *to* zrozumieć”.

"Zrozum to? Gotowość do zabicia dziecka? Nawet to rozważyć? wykrzyknął z niedowierzaniem. „Aby narazić cię na niebezpieczeństwo. Ty? Moja pieprzona towarzysza serca?

„Wtedy jeszcze tego nie wiedział”. Zacisnąłem pięść na przodzie jego koszuli.

„Nawet gdybym to zrobił, nadal bym to zrobił” — przyznał Malik. „Nadal bym...”

„ Zamknij się!” Krzyknąłem.

Malik potrząsnął głową. "To prawda."

Casteel poruszał się tak szybko, że nie sądziłem, że nawet Reaver mógłby go powstrzymać – gdyby tylko chciał. Przeleciał przez kuchnię, uderzając pięścią w szczękę brata. Cios powalił Malika z powrotem na krzesło. Nie miał szans na wyzdrowienie. Casteel powalił go na podłogę, jego ramię wymachiwało tak szybko, że było tylko rozmazaną plamą. Mięsiste uderzenie jego pięści przy kontakcie odbiło się echem po kuchni.

“Casteel!” Krzyknąłem.

Chwyć Malika za koszulę, podnosząc go z podłogi, gdy ten dalej uderzał brata.

Rzuciłam się w stronę Kierana. – Zamierzasz go powstrzymać?

"Nie." Kieran skrzyżował ramiona. „Skurwiel na to zasługuje”.

Malik najwyraźniej miał dość. Złapał Casteela za nadgarstek i obrócił go, po czym usiadł, krew płynęła mu z nosa i ust. Krótka chwila wytchnienia trwała całą sekundę, kiedy Casteel zerwał się na nogi i uderzył kolaniem w podbródek Malika, odrzucając jego głowę do tyłu.

A potem znowu poszli w dół, staczając się na nogi stołu.

Odwrociłem się do Reavera...

„Nie patrz na mnie”. Reaver podniósł ciastko. „To zabawne jak cholera”.

Moje oczy się zwięziły. – Jesteście bezużyteczni – warknęłam, obracając się w stronę braci. Byłem *tak blisko*, by sam zbić z tropu ich obu. Stukając w głaz, podniosłem rękę. Srebrzysty blask rozblysnął na moich palcach. – Daj spokój – powiedziałem, przekrzykując pomruki. Albo mnie nie usłyszeli, albo postanowili nie słuchać. „Och, na litość boską, powinienem być wściekły, a jednak muszę być racjonalny, spokojny”.

W moim umyśle chciałem je rozdzielić, a to, czego chciałem... cóż, połączyło się z istotą i zadziało. Być może trochę za dobrze, ponieważ nie martwiłem się zbytnio o to, by nie skrzywdzić żadnego z nich w tej chwili.

W jednej sekundzie turlali się jak dwoje przerośniętych maluchów. W następnej ślizgali się po podłodze w przeciwnych kierunkach. Malik uderzył w ścianę pod oknem z taką siłą, że zatrzęsł całym domem. Skrzywiłam się, gdy Kieran złapał Casteela, zanim wyciągnął nogę wilka.

Casteela obróciła się w moją stronę. Krew splamiła jego rozciętą wargę, gdy pochylił się nad nogami Kierana. „Co do cholery?”

„ *Dokładnie* ”. Wciągnąłem zjadacza z powrotem.

"Gówno." Malik przechylił się na bok, kaszląc i opierając się na jednym ramieniu. „To bolało bardziej niż którykolwiek z jego ciosów. Chyba złamałeś kilka żeber.

– Zaraz rozwalę ci twarz, jeśli powiesz jeszcze jedno słowo – odparłem.

– Roztrzaskać mu twarz? – powtórzył Casteel, unosząc brwi.

– Twoje też – ostrzegłem.

Powolny, krwawy uśmiech pojawił się na jego ustach i pojawił się ten głupi, zapomniany przez Boga dołek. Wiedziałem tylko, że zaraz powie coś, co sprawi, że będę miał ochotę go uderzyć.

- Uh, nie lubię przeszkadzać - powiedziała Clariza od progu, kiedy weszła tak, że nikt z nas tego nie zauważył. Odwróciłem się do niej, moje policzki płonęły. Jej oczy były szerokie. „Ale na ulicy jest mała armia Rise Guards, która chodzi od domu do domu”.

W czasie, gdy mój żołądek się zapadł, szokujące odkrycia zostały odsunięte na bok. Casteel był już na nogach, dołączając do mnie i zakrywając usta wierzchem dłoni. „Jak blisko są?”

- Dwa domy dalej - odpowiedział Blaz, mijając Clarizę. Niósł kilka płaszczy, wręczając po jednym każdemu z nas, gdy podszedł prosto do stołu, chwytając dwa sztylety. Jedną schował do buta.

Malik zaklął. „Musimy się stąd wydostać. Teraz.”

„Wezmę naszą broń”. Kieran minął nas szybko i wszedł do holu.

- Wyjdź tylnym wyjściem. Blaz rzucił Clarizie smukły sztylet, który wsunęła pod rękaw. - Zajmiemy ich tak długo, jak to możliwe.

Troska o nich rozkwitła. „Czy nie możesz iść z nami?”

Chowając kolejny sztylet, Clariza posłała mi krótki uśmiech. „Niczego bardziej nie pragnę niż zobaczenia rodzinnego domu i planuję to zrobić pewnego dnia, ale nasze miejsce jest tutaj. Są ludzie, którzy na nas polegają”.

„Zstępcy?” - zapytał Casteel, gdy Kieran wrócił, wręczając mu miecz. Zobaczyłam, że ma moją torbę.

Błazej skinął głową. „Elian może ci powiedzieć, że sporo osób sprzeciwia się Krwawej Koronie. Cała sieć działająca od wewnątrz, aby uzurpować sobie Wyniesionych. Możesz to przyspieszyć, kiedy przybędą twoje armie, ale do tego czasu jesteśmy tu potrzebni.

Na dźwięk imienia swojego przodka Casteel spojrział na Malika, po czym zrobił krok do przodu i chwycił Blaza za ramię. „Dziękuję... dziękuję wam obojemu za pomoc”.

Clariza ukloniła się, gdy włożyłam płaszcz. „To dla nas zaszczyt”.

przodu domu rozległo się pukanie i Casteel odwrócił się, chwytając mnie za policzki. Jego dotyk uspokajał moje nerwy. "Moja królowa?"

"Tak?"

- Myślę, że ucieszy cię wiadomość - powiedział, przesuwając dłońmi po brzegach kaptura, gdy go podnosił - że zaraz rozwalisz kilka twarzy.

Opuścił mnie szorstki, drżący śmiech, a moje serce się uspokoiło. Odwróciłam się w stronę Clarizy i Blaz, gdy Reaver i Malik przeszli na tyły domu. "Bądź bezpieczny."

„Musimy ruszać w drogę”, powiedział Malik, podnosząc kaptur płaszcz, który miał na sobie, gdy z przodu rozległo się kolejne pukanie.

Clariza uniosła podbródek i położyła zaciśniętą pięść na sercu. - Z krwi i popiołu - powiedziała, gdy Blaz zrobił to samo.

„Powstaniemy” - zakończył Casteel, oddając swoje serce, gdy on, król, uklonił się im.

Stałam za Kieranem, patrząc na Malika, gdy Blaz szła korytarzem. - Czy będą bezpieczni, kiedy przyjdą strażnicy?

— Możliwe — odpowiedział.

To nie było do końca uspokajające.

- Ty i ja też nie skończyliśmy naszej rozmowy. Casteel stanął przede mną, kaptur peleryny zasłaniał mu twarz.

To też nie było uspokajające.

- To będzie musiało poczekać - powiedział Kieran, kładąc dłoń na moich plecach.

„Dokąd?” Reaver sięgnął do tylnych drzwi.

– Port – odpowiedział Malik. „Dolne Miasto”.

Kiwając głową, smoczyca otworzyła —

Stało tam czterech strażników królewskich, których białe płaszcze powiewały na wietrze.

„Jak myślisz, dokąd wszyscy zmierzacie?” zapytał starszy strażnik.

Tylko Reaver był odslonięty, ale strażnik rzucił okiem na resztę nas, zakapturzonych z ukrytą tożsamością, i wyciągnął miecz. – Cofnij się – rozkazał.

Nie miałem nawet szansy wezwać Ethera.

Reaver rzucił się do przodu, chwytając ramię strażnika z mieczem i wyciągając jego szyję. Jego szczęka rozluźniła się, a usta otworzyły szeroko. Niski pomruk wydobył się z jego piersi, gdy strumień srebrzystego ognia wypłynął z jego ust.

Moje oczy rozszerzyły się.

– Jasna cholera – mruknął Casteel, sztywniejąc przede mną, gdy srebrzyste płomienie zafalowały nad strażnikiem.

- Tak - zauważył Kieran.

Reaver wepchnął wrzeszczącego strażnika z powrotem na drugiego i nienaturalny ogień ogarnął drugiego mężczyznę. Odwracając się, Reaver wypuścił kolejny potężny strumień płomieni, szybko niszcząc strażników przy tylnych drzwiach.

Zapach zwęglonego mięsa unosił się na wietrze, skręcając mój żołądek, gdy Reaver się wyprostował. „Ścieżka jest czysta”.

Casteel zwrócił się do smoka. – Tak, to na pewno.

Ostry skowyt bólu dobiegł z domu, obracając mnie dookoła. Clariza krzyknęła zaalarmowana.

- Musimy odejść - nalegał Malik, odsuwając spalone szczątki.

Musielśmy, ale...

– Pomogli nam – powiedziałem.

„I znali cenę”, przekonywał Malik, gdy z przodu domu dobiegały szorstkie krzyki.

„Tak jak my, gdy stanęliśmy pod ich drzwiami”. Zrobiłem krok do przodu. Ręka Kierana zacisnęła się na chwilę na moim płaszczu, a potem rozluźniła się.

- Zgadza się - powiedział Casteel, mocniej ściskając miecz.

- Na litość boską - mruknął Malik. „To nie czas na bycie bohaterami. Jeśli cię złapią...

„Nie będziemy”. Zamaskowana głowa Casteela zwróciła się do mnie.

Kiwnęłam głową, pozwalając esencji wypłynąć na powierzchnię, gdy ciężkie kroki odbijały się w korytarzu. Kilku gwardzistów królewskich ruszyło naprzód. Pulsujący żar rozświetlił moją skórę, gdy moja wola połączyła się z esencją. Słaba, srebrna pajęczyna wylała się ze mnie, gdy iskrzyła na mojej dłoni, a cienie wiły się, a poświata była teraz gęstsza.

„To nowość” — skomentował Casteel.

- Zaczęło się kilka tygodni temu - powiedział mu Kieran, kiedy strażnicy zatrzymali się gwałtownie.

Miecze wypadły z rąk strażników, stukając o podłogę, gdy ich szyje wykręciły się na boki, trzaskając.

„Prawdopodobnie będziesz zaniepokojony słysząc to, ale nie zdziwisz się” – powiedział Casteel, a dymny, korzenny smak w moich ustach wyparł smak śmierci. „Ale wydało mi się to szalenie... gorące”.

- Coś jest z nim nie tak - mruknął Reaver zza naszych pleców. „Czy nie ma?”

Zdecydowanie tak było, ale kochałam go za to.

Kieran prychnął, gdy wszedł kolejny Gwardia Królewska. Esencja wydostała się ze mnie, gdy opuściłem podbródek. Pajęczyna zapulsowała, a potem odskoczyła...

– Revenant – splunąłem.

Odsłonięty, zdemaskowany strażnik uśmiechnął się. Wtedy zobaczyłam jego oczy. Jasnoniebieskie.

Casteel obrócił się gwałtownie, chwytając ze stołu sztylet i rzucając nim jednym płynnym ruchem. Ostrze trafiło celnie, trafiając Revenanta między oczy. „Zobaczmy, ile czasu zajmie ci otrząśnięcie się z tego”.

— Tak długo, jak długo trzeba będzie usunąć ostrze — rozległ się głos. Złoty Revenant wyłonił się z cienia sali. Callum.

- Ty - wrzasnął Casteel.

„Wyobrażam sobie, że radzisz sobie znacznie lepiej niż ostatnim razem, gdy cię widziałem” – odpowiedział Callum, gdy przeszła mnie wściekłość. Nie był sam. Szybki rzut oka pokazał, że towarzyszy mu co najmniej pół tuzina strażników. Wszyscy bladeocy.

– Rozbójnik – powiedziałem. „Jest coś, co chciałbym, żebyś dla mnie zrobił i będziesz z tego *naprawdę zadowolony*”.

Uśmiech smoka był krwiożerczy, gdy szedł między mną a Casteelem.

Callum zerknął na Reavera, namalowane skrzydło uniosło się po jednej stronie jego twarzy. „Myślę, że wiem, kim jesteś”.

– I myślę, że zaraz się przekonasz. Dym unosił się z nozdrzy Reavera.

"Może później." Callum podniósł rękę.

Na korytarzu pojawiła się Clariza z zakrwawionym nosem i ostrzem na gardle. Strażnik popchnął ją w stronę Calluma. Chwycił ją, gdy Blaz powłóczył nogami do przodu, trzymany przez innego strażnika.

– Czy jesteś aż takim tchórzem, żeby używać ich jako tarczy? – zażądałem wściekły.

- Mówisz tchórz - powiedział Callum, gdy gniew Clarizy zebrał się w moim gardle, gorący i kwaśny. „Mówię sprytnie”.

Kieran stanął po mojej drugiej stronie. „Ten skurwiel ma żarty”.

„Niekończące się”. Callum spojrzał na wilka. „Kiedy to wszystko się skończy, chciałbym cię zatrzymać. Zawsze chciałem mieć wilka.

- Pieprz się - warknął Kieran.

Gniew nie był jedyną rzeczą, którą wyłapałem od tej pary, gdy przemoc gęstniała w powietrzu. Słona determinacja również je wypełniła. Byli przygotowani na śmierć.

Ale nie mogłem na to pozwolić.

– Odsuń się – powiedziałem do Reavera.

Draken zadudnił, ale dym opadł.

Callum uśmiechnął się. „Niektórzy powiedzieliby, że ludzkość jest słabością”.

– Bo tak – wtrącił się inny głos i każdy mięsień w moim ciele naprężył się.

Callum i drugi Revenant odsunęli się na bok, a ja natychmiast stanąłem przed Casteelem. Postać odziana w szkarłatny płaszcz wystąpiła naprzód, ale wiedziałam, że to nie była Służąca.

Smukłe ręce uniosły się, opuszczając maskę, odsłaniając to, co już wiedziałem.

Isbeth stanęła przed nami. Brakowało rubinowej korony, podobnie jak pudru, który rozjaśniał jej skórę. Uderzyło mnie wtedy, że widziałem ją taką w jej prywatnych komnatach, z ciepłąszą,

różową skórą. Tym razem, tuż o zmierzchu, kiedy pokazała mi Klejnot Gwiazdny – diament pożądaný w całym królestwie i znany ze swojego srebrnego blasku.

„*Najpiękniejsze rzeczy w całym królestwie często mają postrzępione i nierówne linie, blizny, które potęgają piękno w skomplikowany sposób, którego nasze oczy ani umysł nie są w stanie wykryć, a nawet zacząć rozumieć*” – powiedziała.

To była prawda. Tak jak tacy jak ona, z gładkimi i równymi liniami, nieskazitelną skórą i nieskończonym pięknem, mogą być źli i brzydcy. A moja matka była najbardziej potworną z nich wszystkich. Co z moją siostrą? Może nie chce widzieć zniszczenia królestw, ale co zrobiła, żeby powstrzymać naszą matkę?

– Twoje współczucie dla śmiertelników jest godne podziwu, ale to nie jest siła – powiedziała Isbeth, zerkając na Reavera, zanim te ciemne oczy spoczęły na mnie. „Prawdziwa królowa wie, kiedy poświęcić swoje pionki”.

– Prawdziwa królowa nie zrobiłaby czegoś takiego – powiedziałam, ściągając kaptur, ponieważ nie było sensu go teraz nosić. „Tylko tyran mógłby myśleć o ludziach jak o pionkach, które należy poświęcić”.

Uśmiechnęła się mocno. „Będziemy musieli się zgodzić, aby się nie zgodzić”. Jej głowa przechyliła się w stronę Casteela. „Jeden z was zniszczył moją komórkę. Przeprosiny będą mile widziane”.

– Czy któryś z nas wygląda, jakbyśmy chcieli cię przeprosić? Casteel zmienił pozycję i zablokował zakapturzonego Malika. Kieran zrobił to samo.

– Dziwne rzeczy się działy – powiedziała. „Nawet dziwniejsze niż Pierwotna mgła, która była pozbawiona Cravena, dopóki nie przyciągnęła ich z Krwawego Lasu pod nasze mury. To *było* sprytne. Imponujące, nawet.

– Nie obchodzi mnie, co myślisz – wykrztusiłem.

Isbeth uniosła brew, rozglądając się po kuchni, wykrzywając usta z niesmakiem. „Czy naprawdę myślałeś, że uciekniesz? Że wyjedziesz prosto ze stolicy, i to z czymś, co należy do mnie, nie mniej?”

Warknąłem, gdy kłujący pulsował w mojej klatce piersiowej.

— Nie mówiłem o tobie. Jej spojrzenie przesunęło się za nami, a jej uśmiech wykrzywił się chłodno. „*On*”.

Casteel zeszytniał, gdy Krwawa Królowa wpatrywała się w miejsce, gdzie Malik stał spokojnie. „*On* też nie należy do ciebie”.

– Byłam z ciebie taka dumna – powiedziała Isbeth. „A jednak kolejny Da'Neer mnie zdradził. Ohyda.”

„Zdradzony?” Malik brzmiał na równie niedowierzającego, jak ja się czułam. – Porwałes i torturowales mojego brata. Trzymałes mnie w niewoli i wykorzystywałes do wszystkiego, czego chciałes. I oskarżasz *mnie* o zdradę?”

„Znowu się zaczyna.” Isbeth przewróciła oczami. „Bogowie, dajcie spokój”.

– Pieprz się – warknął Malik.

– Żadne z nas nie interesowało się tym od wielu lat – odparła. „Więc nie, dziękuję”.

Mdłości gwałtownie wzrosły, kiedy wpatrywałem się w tę kobietę – tę bestię – która była moją matką.

Jej wzrok przeniósł się z powrotem na mnie. „Gdybyś został tam, gdzie twoje miejsce, mógłbyś tego uniknąć. Porozmawialibyśmy dzisiaj i dałbym ci wybór. Taki, który zaowocowałyby



jego wolnością. Wskazała brodą w kierunku Casteela. „I znacznie mniej chaosu. Ale w ten sposób? Jest o wiele bardziej dramatycznie. Potrafię to docenić, ponieważ ja też uwielbiam robić sceny”.

Moje dłonie zacisnęły się w pięści. "O czym mówisz?"

– Wybór – powtórzyła. „Taką, którą wciąż jestem gotów zaoferować, ponieważ jestem tak łaskawy i wybaczący”.

– Masz urojenia – powiedziałem, wstrząśnięty uświadomieniem sobie, że naprawdę wierzyła w te słowa.

Oczy Isbeth zwęziły się. – Wiesz, gdzie jest Malec. Sam tak powiedziałeś. Jeśli spodziewasz się opuścić to miasto ze swoim ukochanym, znajdziesz go i przyprorowadzisz do mnie”.

## Rozdział 36



"Co do cholery?" – wykrzyknął Malik, jego cierpkie zmieszanie powtórzyło moje, ale nasze zmieszanie nie było jedyną emocją, którą poczułem. Słabszy ślad pochodził z...

Callum wpatrywał się w Krwawą Królową, wciąż mocno ściskając Clarizę, ale jego brwi uniosły się pod uskrzydloną maską.

– Co on ma z czymkolwiek wspólnego? – zażądał Casteel.

– Wszystko – odparła, bawiąc się pierścionkiem z brylantem. „Przyprowadź go do mnie, a on da mi to, czego chcę”.

„Myślisz, że pomoże ci zniszczyć królestwa? Ukarac Nyktosa? Brwi Casteela uniosły się. – Wiesz, jak długo był pochowany. Nie będzie mógł nawet z tobą rozmawiać, nie mówiąc już o pomocy w zniszczeniu czegokolwiek.

Wzrok Isbeth wyostrzył się. „Ale on to zrobi”.

– Wasza Wysokość – zaczął Callum. "To nie jest-

– Cisza – rozkazała Isbeth, wbijając we mnie wzrok.

Revenant zeszytywniał, zmrużył oczy. Najwyraźniej nie był świadomy tego, co Isbeth planowała lub czego chciała.

I byłem, no cóż, całkowicie oszołomiony. W *ten* sposób wierzyła, że pomogę jej w zniszczeniu Atlantii i być może królestw? Uwalniając Maleca? Casteel miał rację. Malec nie byłby w stanie uczestniczyć w tym, co myślała, że może osiągnąć. „Aby upewnić się, że dobrze to rozumiem, myślisz, że odejdę, znajdę Maleca, a potem wrócę z nim, abys mógł go użyć do zniszczenia mojego królestwa? Królestwa?

„Właśnie tak myślę”.

Zerknąłem na Reavera, który był zupełnie nieruchomy i cichy, gdy obserwował Krwawą Królową. – Dlaczego po prostu nie poprosiłeś, żebym ci powiedział, gdzie on jest? zapytałem.

„Bo bym ci nie uwierzył”.

– A mimo to wierzysz, że zrobię to, o co prosisz, kiedy stąd wyjadę?

Jej spojrzenie spotkało się z moim. – Jak powiedziałem, w zamian zaoferowałbym ci jego wolność. Wciąż robię."

„Czy ja wyglądam, jakbym był w łańcuchach?” Casteel warknął.

„Może nie masz ich na szyi, ale te łańcuchy wciąż tam są. Tyle że teraz są na szyi każdego — tylko w różnych formach. Upiory otaczają ten żalony przykład domu. Pełno ich w całym powiecie. Zbyt wiele, aby twój interesujący towarzysz podróży mógł sobie z tym poradzić bez krzywdzenia tych niewinnych ludzi, o których tak bardzo się martwisz. Powinienem być wiedzieć,

że przyprowadzisz ze sobą smoka. Posłała szybkie, niezadowolone spojrzenie w kierunku Calluma. Przekazał Clarizę innemu, ale pozostał przez nią na w pół osłonięty. „Tak czy inaczej, musisz wiedzieć, że twoje czarujące – choć niszczycielskie – eskapady dobiegły końca. I chociaż możesz wierzyć we mnie najgorsze, jestem najbardziej hojną królową.

Prawie się udusiłem.

– Znajdź Maleca i przyprowadź go do mnie, a pozwolę ci odejść. Pozwolę odejść Casteelowi. Obserwowała mnie uważnie, czekając. „Twoja odpowiedź powinna być natychmiastowa, Penellaphe. Wiem, że zrobisz dla niego wszystko.

Zrobiłabym wszystko dla Casteela, ale Malec był *bogiem* – tym, który był pogrzebany przez setki lat. Był synem Pierwotnego Śmierci i jego Małżonki. Nie mogłem nawet pojąć, co oznaczałoby uwolnienie go.

Szybko zerknąłem ponownie na Reavera. Jego wyraz twarzy był nieczytelny. Co na świecie zrobiliby Nyktos i jego Małżonka, gdyby Malec został uwolniony? Z drugiej strony, o ile mi wiadomo, nie interweniowali przy jego pochówku.

Ale czy to było to? Jak chciała mnie wykorzystać? Po to się urodziłem? Dlaczego więc czekała aż do teraz, żeby mnie o to zapytać? Mogła złożyć tę prośbę w pierwszej chwili, gdy ze mną rozmawiała. Mogła wysłać swoją ofertę wraz z *prezenterem*.

Coś w tym nie miało sensu. Do diabła, naprawdę wiele rzeczy. Zaczynając od tego, dlaczego wierzyła, że Malec będzie w stanie dać jej to, czego chciała, a kończąc na tym, co według niej wydarzy się później. „Jeśli się zgodzę, to co? Ty i Malec zniszczycie Atlantię, zmienicie królestwa i skończycie? A jeśli odmówię?

Jej oczy stwardniały. „Jeśli odmówisz, upewnię się, że będziesz tego żałować do ostatniego oddechu”.

Pierwotna esencja ożyła z rykiem, naciskając na moją skórę. Od razu wiedziałem, że ma na myśli Casteela. – A jak myślisz, co się z tobą stanie, jeśli to zrobisz?

- Wiem, co zrobisz - powiedziała z uśmiechem. – Ale wiem też, że nie pozwolisz, by doszło do tego punktu. W końcu opamiętasz się i zrobisz, co ci każę. I wiem to, ponieważ niezależnie od tego, czy się do tego przyznajesz, czy nie, jesteśmy do siebie podobni. Troszczysz się o niego bardziej niż o jakiegokolwiek królestwo.

– Zamknij się – warknął Casteel, robiąc krok do przodu.

Kilku Upiorów podeszło bliżej, gdy Isbeth powiedziała: – Ale to prawda. Jest taka sama jak ja. Różnimy się tym, że mam odwagę to przyznać”. Jej wzrok przeniósł się z powrotem na mnie. „Więc co to będzie?”

Moje myśli popędziły naprzód, poza tę chwilę. Byłem przekonany, że mogę zabić królową. Była potężna, ale nie powstrzymałbym jej. Przynajmniej poważnie bym ją zranił.

Ale jeśli to, co powiedziała, było prawdą, a Revenanty naprawdę nas otoczyły? Reaver byłby w stanie pokonać tylko tak wielu. Ludzie *by* ucierpieli. Wśród nich mogą być ci, na których mi bardzo zależało.

I ta zimna część mnie...

Część, która smakowała śmiercią...

To nie było jak moja matka.

Było gorzej.

Zerknąłem na Casteela. Jego spojrzenie spotkało się z moim i skinął mi krótko głową. Nienawidziłam nawet rozważać pomysłu podporządkowania się Isbeth, ale musiała wiedzieć, że nie ma sposobu, by Malec mógł jej pomóc w szukaniu zemsty. Nie sądziłem, że ma coś wspólnego

z jej planami. Jej oferta wynikała z desperacji ponownego połączenia się z jej bratem serca, bez względu na to, w jakim stanie on może być, i że był jej słabością.

Jeden, który moglibyśmy wykorzystać. Począwszy od przyzwolenia na jej żądania bez zamiaru ich spełnienia.

„Przyniosę ci Maleca” – zdecydowałem.

Nie było radości. Isbeth milczała przez dłuższą chwilę. „Pytałeś mnie, jak mogę ci zaufać, że wrócisz. Miałem kiedyś twojego króla, aby zapewnić ci współpracę. A teraz, co mam zrobić, aby upewnić się, że nie będziesz chciał mnie zdradzić?”

– Myślę, że będziesz musiał po prostu poczekać i zobaczyć – odparłem.

Isbeth zaśmiała się przez zamknięte usta, kiedy jej oczy przeniosły się na Calluma. To było jedyne ostrzeżenie. Revenant zawahał się tylko przez chwilę, ale był szybki, wyciągnął smukły czarny sztylet i skoczył do przodu. *Kamień cienia*. Reaver odwrócił się do niego, gdy Casteel zamachnął się mieczem.

Ale Revenanty były niesamowicie szybkie.

Callum przeciągnął Kamień Cienia po ramieniu Kierana, gdy ten coś szeptał – słowa w języku, którego nie mogłem zrozumieć, ale w odpowiedzi pulsowała esencja w mojej klatce piersiowej. Cienisty, czerwono-czarny dym unosił się nad płytkim nacięciem, podobnie jak wirował wokół komory w Massene, kiedy był kontrolowany przez Vessę.

„Co do cholery?” Kieran eksplodował, gdy Malik złapał go od tyłu, szarpiąc z powrotem. Cień zafalował na całym ciele Kierana, odrzucając Malika do tyłu, gdy Casteel wbił ostrze w pierś Calluma.

Cienka smuga krwi pojawiła się na ramieniu Kierana, gdy próbował otrząsnąć się z cienia. Chwyciłem go za ramię, kiedy mroczny dym wtopił się w jego skórę i zniknął. "Co zrobiłeś?" Krzyknęłam, kiedy wybuchła panika, a moja głowa wystrzeliła w stronę Isbeth. Wszystko, co widziałem, to leżące ciało Tawny, nieruchome po uderzeniu przez kamień cienia.

Callum zatoczył się do tyłu, uwalniając się z ostrza. „Bogowie”. Krew spieniła się z jego ust, gdy upadł na stół. – To bolało jak... – powiedział Revenant, osuwając się na podłogę, na razie martwy.

Z bijącym sercem zacisnęłam dłoń na ranie Kierana, wywołując uzdrawiające ciepło.

– Nie ma powodu do paniki – powiedziała cicho Isbeth. "Będzie z nim w porządku. Kamień cienia będzie miał niewielki wpływ na wilka. Powinieneś się martwić o kłótnię, którą rzucił Callum.

"Co?" Oczy Casteela były burzą złotych, wirujących drobinek.

„Jeden z limitem czasowym. Tylko jeden mogę podnieść – odpowiedziała Isbeth. „Wróc z Malec albo twój cenny wilk zginie”.

Usta Kierana rozchyliły się, a moja wściekłość ponownie wzrosła.

Casteel rzucił się na nią, ale Malik wykręcił się, łapiąc go, gdy Kieran rzucił się do przodu...

"Odpuść sobie." Reaver wyciągnął rękę, blokując Kierana. Spojrzał na wilka. "Odpuść sobie."

– warknął Kieran, odrzucając ramię Reavera. Ale cofnął się, oddychając ciężko. Rana pozostała na ramieniu. Choć była płytka, tylko najkrótszy dotyk powinien ją uleczyć.

Isbeth pozostała niewzruszona, wręcz znudzona. Nienawidziłem jej. Bogowie, *nienawidziłem* jej.

– Potrzebuję czasu – wykrztusiłem. – Dlatego Kieran potrzebuje czasu.

Jej oczy zaświeciły się tym słabym blaskiem. „Masz tydzień”.

„Potrzebuję więcej czasu. Królestwo jest rozległe. Trzy tygodnie.”

„Dwa. Twój wilk będzie miał się dobrze przez ten czas. Już nie.”

- W porządku - przerwałam, wyczuwając niepokój Kierana. Dwa tygodnie wydawały się dużo czasu, ale nie wtedy, gdy nie mieliśmy pojęcia, od czego zacząć w Krwawym Lesie. Gdybyśmy mogli zawęzić lokalizację Maleca... „Potrzebuję czegoś innego. Coś, co należało do Maleca.

Zmarszczyła czoło. „Dlaczego?”

„Czy to ma znaczenie?” Zapytałam.

„Zależy. Czy go odzyskam?”

„Nie wiem. Może? Dzięki niemu powinienem szybciej dotrzeć do jego grobowca.

Wzrok Isbeth zwięził się na Callum, który już wracał do życia. Zaciśnęła usta, gdy spojrzała na diamentowy pierścionek, który nosiła. „Mam to. To należało do niego. On mi to dał.”

- Wiedziałem, że to złoto Atlantydy – mruknął Casteel.

- Powinno zadziałać – powiedziałem. Tak jak moja krew też powinna działać, przynajmniej według lorda Svena.

Zaczęła zdejmować pierścionek, zawahała się, a potem zdjęła go, gdy Callum powoli się podniósł. „To wszystko, co po nim mam”. Podniosła wzrok, oczy błyszczały od niewylanych łez. „Otóż to.”

Nic nie powiedziałem.

Nic nie poczułem, gdy podniosłem rękę, dłonią do góry. - Potrzebuję tego, jeśli chcesz, żebym znalazł Maleca.

Zaciskając usta, sięgnęła i upuściła pierścionek na moją dłoń. Wzięłam go, wkładając do sakiewki z zabawkowym koniem. Przeszedł ją dreszcz i przez ułamek sekundy posmakowałem jej gorzkiego żalu.

nie obchodziło mnie to.

- Spotkamy się w Świątyni Kości, za Wzniesieniem, za dwa tygodnie – powiedziała Isbeth, odrywając wzrok od woreczka, w którym umieściłam pierścień. – Pamiętasz to.

„Oczywiście.” Starożytna świątynia znajdowała się pomiędzy najbardziej wysuniętym na północ krańcem Carsodonia i Pensdurth, zbudowana przed wzniesieniem murów otaczających oba miasta. To tam rzekomo pochowano szczątki Kapłanów i Kapłanek.

„Więc to umowa”. Isbeth cofnęła się o krok i zatrzymała. – Pozwolę odejść Casteelowi, smokom i wilkom. Ale nie Malika.

- Jak już powiedziałem – oczy Casteela zabłysły jasnożłotym blaskiem – on już nie należy do ciebie. Wyjeżdża z nami”.

„Jest w porządku.” Malik minął Kierana. „Idź i znajdź Maleca”.

„NIE.” Casteel obrócił się i od razu wiedziałam, że Malik *chce* wrócić do Isbeth. Nie dla niej, ale dla Millicent. A żarliwe, okrutne światło w oczach Isbeth powiedziało mi, że Malik drogę zapłaci za swoje czyny, prawdopodobnie życiem. Malik musiał to wiedzieć.

- Nie możesz go mieć – powiedziałam Isbeth. „Chcesz Maleca? Pozwolisz nam wszystkim odejść, łącznie z Malikiem... – Powstrzymałem się, zanim wypowiedziałem jej imię. moja *siostra*. Zanim o nią poprosiłem. Nie była tutaj wśród Revenantów. Gdybym wypowiedział jej imię, naraziłbym ją na niebezpieczeństwo.

- Pozwól mi przejść - warknął Malik, a jego panika narastała i opadała ciężko na moją klatkę piersiową.

- To się nie stanie – ostrzegł Casteel.

„Nie pytałem”.

Casteel odepchnął go. "Ja wiem."

Chwyciłem Malika za ramię. „Nie jesteś dobry dla *nikogo* martwego”.

Bez powodu uwolnił rękę i pomyślałem o Casteelu, kiedy byliśmy w Oak Ambler. Jak oddał się Isbeth. Chętnie. Dla mnie. Nikt nie mógł go powstrzymać. Nikt też nie powstrzyma Malika i Casteel zdał sobie z tego sprawę. Jego wzrok padł na Kierana.

Wilk uderzył, uderzając rękojeścią miecza w tył głowy Malika. Głośny trzask przyprawił mnie o mdłości. Odwróciłam się do Kierana.

"Co?" Z pomocą Casteela złapał martwego ciężaru Malika. „Będzie dobrze”.

- Huh - mruknął Callum, wierzchem dłoni wycierając krew z ust. "To było niespodziewane."

- Zgadza się – wycodziła Isbeth, unosząc brwi.

- On albo Malec - powiedziałem. "To Twój wybór."

Jej oczy ponownie się zwęziły, a potem westchnęła. "Cokolwiek. Zabrać go. Zresztą i tak się nim zmęczyłem. Możesz odejść przez Rise jak cywilizowana grupa ludzi. Ufam, że wychodząc nie zrobisz sceny. Odwróciła się, podnosząc kaptur. Po raz kolejny się zatrzymała. – Aha, i jeszcze jedno – powiedziała. Było tylko mrugnięcie jej oczami.

To było wszystko.

Clariza i Blaz zeszywnieli w uścisku porywaczy, a ich oczy były tak szeroko otwarte, że prawie całe białka były widoczne. Krew szybko odpłynęła z ich twarzy. Małe bruzdy pojawiły się na ich policzkach, gardłach i każdej widocznej skórze. Natknąłem się z powrotem na Casteela, gdy ich skóra kurczyła się i zapadała, gdy upadali – gdy kurczyli się w sobie, stając się niczym więcej niż wysuszonymi łuskami.

Strażnik trącił ich butem, a one — ich kawałki — roztrzaskały się.

„Nawet nie próbuj przywracać im życia” – powiedział Callum. „Nikt z tego nie wraca”.

Szok mnie ogarnął, gdy patrzyłem na paski wysuszonej, zepsutej skóry dryfujące w stronę drewna. Ręce mi się trzęsły, gdy podniosłem wzrok.

– Wiesz, co mówią – zauważyła Isbeth, przyciągając kaptur karmazynowego kaptura do szyi. „Jedyny dobry Descendent to martwy”.

Ryk w moich uszach powrócił, uderzając w klatkę piersiową, a esencja wypłynęła na powierzchnię w mgnienu oka. Nie można było tego powstrzymać. Nawet nie próbowałem, ponieważ znajomy smak zebrał się w moim gardle, mroczny i pełen ognia.

*Śmierć.*

Starożytna moc pulsowała w moich kościach, wypełniała mięśnie i krążyła w żyłach, wnikając w skórę. Krzyknęłam, wydając dźwięk śmierci.

Wylało się ze mnie srebrzyste światło splecione z gęstymi, kłębiącymi się cieniami. Ktoś krzyknął, kiedy zrobiłem krok do przodu, podłoga *pękała*, drewno pękało pod moimi stopami. Temperatura w pomieszczeniu spadła, aż nierówne oddechy utworzyły mgliste chmury. Zimna wściekłość pozostawiła mnie w przyplwywie energii – fala uderzeniowa esencji uderzająca w powietrze. Stół i krzesła obróciły się w pył, gdy wściekłość uderzyła w ściany. Rozciągnęły się pod ciężarem. Tynk i kamień jęknął. Dach zadrżał, a potem ściany *się roztrzaskały*, gdy ciemne, oleiste uczucie rozszerzyło się we mnie. Stary. Zimno. Zwiastun.

Część kamienia zamieniła się w popiół w słońcu. Duże kawałki przeleciały w powietrze, ścinając Revenantów, którzy byli na zewnątrz, rozbijając się o pobliskie budynki i przebijając je, *gdy* cień i światło rozprzestrzeniały się wokół mnie, tworząc grube, trzeszczące macki. Moja skóra zrobiła się zimna, a potem rozgrzała serią ostrych mrowień. Wśród Upiorów byli śmiertelni

strażnicy. Wzburzona masa księżycowego światła i północy znalazła ich, zatrzymując ich, gdy rzucili się w moją stronę, a ja nic z nich nie zostawiłem.

Skończyłem z tym.

Wdarł się słony wiatr i przenikliwe dźwięki. Krzyki, które miały gorzki smak. Strach. Wiatr i krzyki unosiły moje włosy, gdy wzywałem esencję. Chmury pociemniały nad głowami i nad morzem, nadciągając i gęstniejąc, ciemne warczenie dołączyło do warczenia. Deski podłogi pękły, gdy ruszyłem naprzód, w stronę pilnujących *jej* Upiorów. Stała pośrodku z ukrytą twarzą, ale czułem jej uśmiech. Jej przyjemność. *Podniecenie*. Bulgotało mi w gardle, mieszając się ze śmiercią i przerażeniem, gdy śmiertelnicy wylewali się na ulice, wybiegając z pobliskich domów, gdy ściany zaczęły pękać i drżeć. Dachy oderwały się i wystrzeliły w powietrze, gdy piorun uderzył w klify.

„*Zrób to. Wyrzucicie z siebie cały ten gniew!* — zawołał głos, zachęcając. Brzmiał jak ten, który szeptał w ciemności wiele lat temu. „*Zrób to, Zwiastunie*”.

Chciałbym.

Moja *wola* zaczęła rosnąć ponad mnie, wzywając...

Czyjeś ramię zacisnęło się wokół mojej talii, przebijając kłębiącą się i pękającą masę wokół mnie. Ten kontakt mnie zaskoczył. Czyjaś dłoń zacisnęła się pod moim podbródkiem, odciągając mnie do tyłu. – Przystań – nalegał inny głos, taki, który rozgrzał zimne miejsca we mnie i ochłodził ciepło mojej skóry. Casteel. Tak odważny. Tak lojalny. Przyciągnął mnie z powrotem do swojej klatki piersiowej, nie bojąc się mocy uderzającej w jego skórę, iskrzącej się z niej. Ale nie miał powodu się bać. Nie skrzywdziłbym go.

– Musisz *przestać* – powiedział.

– Nie – upierałem się, używając słowa miękkiego, pełnego cienia i ognia. Kolejny dach oderwał się i wyleciał w morze. „Skończyłem z tym”. Zacząłem się odsuwać.

Casteel trzymał się. "Nie tak jak to. Ona tego chce. Upiory nie atakują, Poppy – powiedział niskim głosem, tuż przy moim uchu. „Spójrz, Poppy. Rozejrzyj się." Odwrócił moją głowę i zobaczyłem...

Widziałem grube wąsy żaru wypluwającego żar i zrujnowane domy za tym, w którym się znajdowaliśmy. Ciemne chmury i śmiertelnicy na kolanach, z rękami na głowach, gdy chowali się pod drzewami i przywarli do boków drżących ścian. Widziałem ich na ulicach Stonehill, jak osłaniali dzieci, gdy gałęzie drzew łamały się i spadały na ziemię. Byli przerażeni, skuleni, płakali i *modlili się*.

Ale nie skrzywdziłbym ich.

– Nie jesteś nią – powiedział Casteel, ściskając mnie. „Ona tego chce, ale ty nią nie jesteś”.

Zobaczyłem wtedy Kierana, ścięga w jego szyi napięły się, jakby walczył z potrzebą zmiany...

Jakby walczył ze świadomością, że będzie musiał zrobić to, o co go prosiłem w Oak Ambler.

Całe moje ciało zadrżało. Zamknąłem oczy. Nie byłem... Nie byłem nią. Nie byłem śmiercią. Nie chciałem tego. Przerażający śmiertelników. Krzywdzenie ich. Nie byłem nią. *nie byłem. nie byłem. nie byłem.* Spanikowana wyłączyłam zmysły i wycofałam esencję Pierwotnej. Pokryty cieniem brąz cofnął się i cofnął, wracając do mnie. Kiedy otworzyłem oczy, ciężar niewykorzystanej mocy opadł na moją klatkę piersiową i ramiona.

Ciemne chmury rozproszyły się i powróciło światło słoneczne, odbijające się od niewystrzelonych strzał z cienistego kamienia trzymanyh przez wciąż stojących Revenantów i

wycelowanych w nas – we mnie. Śmiertelnicy powstali, ale wszyscy ucichli i znieruchomieli, a ich strach drapał moje tarcze.

I wtedy usłyszałem ich szept.

Mój wzrok powędrował w miejsce, gdzie kiedyś znajdowały się drzwi do kuchni, gdzie leżały szczątki Clarizy i Blaza. Kolejne drżenie wstrząsnęło mną, gdy podniosłem wzrok. W ogóle nie widziałem Isbeth w tłumie Revenantów, ale widziałem Calluma.

Stał zaledwie kilka stóp dalej, jego złota koszula była poplamiona krwią, a jego blond włosy rozwiewał wiatr. Uśmiechnął się .

Szarpnęłam się, ciągnąc w uścisku Casteela.

– Później – wyszeptał, gładząc dłonią mój policzek. „Później staniemy w tym, co zostało z jego kości. To ci obiecuję.

Głowa Calluma przechyliła się – jedyna wskazówka, że prawdopodobnie usłyszał Casteela. Jego uśmiech poszerzył się i wiedziałam, że żaden z nich nie był pewien, czy zareaguję w taki sposób, ale mieli nadzieję, że tak. Bo te szept...

Zrobiłem to, czego zażądałem od generałów Atlantydy, *aby nie* robili po zdobyciu miast. Zniszczyłem domy. Prawdopodobnie skrzywdziłbym nawet niewinnych śmiertelników. A w mojej wściekłości stałem się tym, czym Isbeth mnie namalowała.

Zwiastun.



## Rozdział 37



*Casteel*

Poppy zeszywniała, gdy jechaliśmy na koniach — dostarczonych nam na skraju Stonehill — obok pasących się owiec. Przeważnie milczała, odkąd opuściliśmy to, co pozostało z domów, ale to było coś innego.

Skurwiel, który był moim umysłem, odkąd opuściliśmy Carsodonię, zwolnił, gdy spojrzałem w dół na czubek jej głowy, jej włosy miały kolor głębokiej miedzi w świetle słonecznym.

Na uniesionej twarzy Poppy pojawił się uśmiech – pierwszy, jaki widziałam, odkąd wyszliśmy z gruzów tego domu. „*Padonii*”.

Serce mi *podskoczyło* na widok uśmiechu. "Co?"

Z zamkniętymi oczami podniosła rękę. Wtedy zrozumiałem. Poppy używała pierwotnego *notamu*, by dotrzeć do wilka przez ostatnie kilka godzin, a mianowicie do Delano.

Pierwotny *notam* nabrał teraz zupełnie nowego znaczenia.

Zdumienie ogarnęło mnie ponownie, wraz z utrzymującym się śladem niedowierzania, gdy szczypta koncentracji osiadła na jej czole. Moja żona była *Primal bóg*.

Człowieku, gdybym wcześniej nie uważał, że jestem tego wart...

Prawie się roześmiałem, ale śmierć pary śmiertelników, która nam pomogła, była nawiedzoną obecnością.

Tak jak śmiertelnicy zareagowali na Poppy, uciekając ze strachu w głąb Carsodonii.

Mój wzrok padł na falujące zielone wzgórza. Widziałem tylko owce, zdenerwowanych rolników i Strażników Powstania. Nie można winić zaniepokojonych śmiertelników. Nasza grupa zwróciła na siebie uwagę i nie miało to nic wspólnego z podróżowaniem poza Wzgórza bez strażnika i Łowców.

Po części było to spowodowane Kieranem. W swojej wilczej postaci, która krążyła obok nas, był większy niż jakikolwiek wilk, jakiego rolnicy lub strażnicy kiedykolwiek widzieli. Był to także Malik, związany częścią łańcuchów, które były wokół moich nadgarstków, na koniu prowadzonym przez smoka. Nikt z nas nie wierzył, że nie pobiegnie z powrotem do Carsodonia, gdy tylko nadarzy się okazja.

Ta piękna krzywizna ust Poppy zbladła, gdy grube frędzle jej rzęs uniosły się do góry. – Dotarłam do Delano – powiedziała, jakby to było nic. Jakby rozmawiała z nim, gdy stał kilka stóp dalej. – Mieli czekać na nas w Three Rivers, ale powiedział, że najpierw muszą jechać do Padonii, niedaleko Lockwood.

Moje ramię zacisnęło się wokół jej talii. "Wiem gdzie to jest." Nie wiedziałem zbyt wiele o społeczności głównie rolniczej. Nie miał pojęcia, czym rządzi Wyniesiony ani jak wielu z nich nazywa odizolowane miasto domem. Ale wiedziałem, że ataki Cravena były częste ze względu na jego bliskość do Krwawego Lasu. – Czy powiedział, dlaczego tam pojechali?

Potrząsnęła głową. „Delano powiedział, że wyjaśni, kiedy tam dotrzemy, ale że zrozumiemy. Większość armii jest z nimi, z wyjątkiem kilku batalionów, które zostawili, by zabezpieczyć inne miasta, które zdobyliśmy. Jej ręka wróciła do mojego ramienia, a jej palce poruszały się bezczynnie. — Nie wiem, co mogło ich tam przyciągnąć. Nie planowaliśmy zająć Padonii, zamiast tego skupiliśmy się najpierw na większych miastach. Ale ja... czułem, że to nie było dobre.

Tylko bogowie wiedzieli, jaki poziom pieprzenia ich tam przyciągnął. Przesunąłem się za nią, przesuwając dłoń po jej biodrze, gdy spojrzałem poza wzgórze na odległą szkarłatną poświatę na horyzoncie, gdzie majaczył Krwawy Las. „Padonia jest bliżej Krwawego Lasu niż Trzech Rzek. Spotkamy się ze wszystkimi, zobaczymy, co się, do diabła, dzieje, a stamtąd udamy się do Krwawego Lasu.

Poppy odwróciła głowę w moją stronę, jej głos był niski. – Poinformowałem Delano o Maliku. Nie byłem w stanie mu wiele powiedzieć, poza tym, że to skomplikowane. Zatrzymała się. – Pomyślałem, że twój ojciec powinien dostać ostrzeżenie.

Chociaż nie byłem pewien, czy mój ojciec na to zasłużył, nasi przyjaciele tak. Opuściłem głowę, całując ją w policzek. "Dziękuję."

Uśmiech zaczął powracać, ale nagle odwróciła głowę, biorąc głęboki wdech i unosząc dłoń do drugiego policzka, pocierając tuż pod kością.

"Nic ci nie jest?" – zapytałem najciszej jak mogłem. Mimo to smoczyca i Kieran zwrócili na nas uwagę.

„Tylko ból. Chyba zgrzytałam zębami – powiedziała, spoglądając na śmiertelników, gdy opuściła rękę na mój nadgarstek. Ten prosty dotyk... bogowie, uwielbiałem go. Minęło kilka długich chwil, zanim powiedziała: „Powinienem być wiedzieć, że robi coś tak okropnego”.

Wiedziałem dokładnie, dokąd jej myśli nie tylko się udały, ale także pozostały, odkąd wyjechaliśmy ze stolicy, mijając tu i tam domy ozdobione białymi sztandarami nad drzwiami. Banery, które według Malika oznaczały, że są rajem dla Zstępujących. „Fakt, że tego nie zrobiłeś, jest powodem, dla którego w niczym nie przypominasz jej”. Pochylając głowę, jeszcze raz dotknąłem ustami jej skroni. „Na niektóre rzeczy nie możesz się przygotować, nawet jeśli widzisz, że nadchodzą. Ona jest jedną z nich.

Poppy przeniosła uwagę do przodu, gdzie horyzont lśnił, jakby był skąpany we krwi. „Jak myślisz, ile czasu zajmie nam dotarcie do Padonii?”

— Około dnia jazdy, mniej, jeśli będziemy pchać. Ale nie sądzę, żeby te konie sobie z tym poradziły.

„Ja też nie”. Pogłaskała klacz. „Będą potrzebować reszty”.

Jechaliśmy jeszcze kilka godzin. Po drodze Kieran węszył wokół opuszczonych gospodarstw, ostrzegając nas, gdy znalazł coś przydatnego w tych, które wydawały się niedawno opuszczone. Tu kilka koców. Wiązki peklowanej wołowiny tam. Draken zauważył krzaki wiśni w pobliżu starej drogi. To nie było dużo, ale damy radę.

Niebo przybrało odcień głębokiego błękitu i fioletu, kiedy Poppy oderwała się od swoich myśli. - Po znalezieniu Maleca i upewnieniu się, że klątwa zostanie zdjęta... Poppy oparła się o mnie, ale jej ciało powoli napinało się z napięcia. „Musimy to zakończyć”.

*Zakończ to .*

Spędziłem większą część mojego życia pracując nad zniszczeniem Krwawej Korony. Tak długo, że wydawało się to prawie surrealistyczne teraz, gdy byliśmy na skraju zrobienia tego.

Że doszliśmy do punktu, w którym koniec był już na wyciągnięcie ręki.

"My robimy." Poruszałem kciukiem po jej biodrze powolnym, miarowym ruchem, wiedząc, że lubi to tak samo jak ja. Starożytna Świątynia, którą Isbeth wyznaczyła jako miejsce spotkań, ukształtowała się w moim umyśle, niewyraźnym wspomnieniu sprzed wielu lat. „Świątynia Kości znajduje się poza wzgórzami Carsodonia i Pensdurth, w cieniu stolicy. Nasze armie powinny być w stanie wkroczyć do Karsodonii przez swoje północne bramy.

– To nie jest idealny punkt wyjścia – powiedziała Poppy. „Wchodzilibyśmy przez Stonehill i Croft's Cross i nie bylibyśmy w stanie dać ludziom żadnego ostrzeżenia”.

„Nie, nie bylibyśmy w stanie”. Ta wiedza mocno zakorzeniła się w moich jelitach. – Ale tamtejsze bramy nie będą tak wzmocnione jak główne.

Kiwnęła głową, oddychając powoli. „Te białe obrusy na drzwiach domów? Okna? W Masadoni oznaczało to, że ktoś jest przeklęty — zarażony przez Cravena. Nie miałem pojęcia, że mieli na myśli coś innego, a zwłaszcza to, że wyznaczyli przystań dla Zstępców.

Ja też nie.

"Ile?" – zapytał Reaver Malika, a ja napięłam się. „Wiesz ile?”

Malik podniósł głowę. „Tysiące, jeśli nie więcej. Wszyscy, którzy udzielą pomocy w chwili, gdy zdadzą sobie sprawę, że armie Atlantydy są w fazie wzrostu.

– Tysiące – mruknęła Poppy. – To... to dużo.

„Ale są setki tysięcy osób, które wierzą, że jesteś Zwiastunem” — dodał Malik. „A to, co wydarzyło się w Stonehill, nie wpłynie zbyt wiele na ich umysły ani lojalność”.

Mak zeszywniał.

– Zamknij się – ostrzegłem.

– To nic osobistego – powiedział, patrząc na Poppy. „Po prostu mówię prawdę”.

– Wiem – odparła cicho. „To, co zrobiłem, nie pomoże naszej sprawie”.

Czystą siłą woli udało mi się powstrzymać przed zeskoczeniem z konia i zrobieniem czegoś gorszego niż ponowne zakrwawienie nosa mojego brata. Było między nami całe gówno. Mogłam w końcu zaakceptować, dlaczego zdecydował się pozostać pod pięścią Krwawej Królowej – kurwa, zrobiłabym to samo, gdyby miała Poppy. Nie byłem wystarczająco dużym dupkiem, żeby się do tego nie przyznać. Ale to był *on*. Ciemny, który nawiedzał koszmary Poppy. I patrzył na nią o wiele dłużej, niż, kurwa, na to zasługiwał.

Poppy ścisnęła mój nadgarstek, a ja otworzyłam szczękę, odwracając od niego moją uwagę.

„Nie mogę uwierzyć, że wszyscy naprawdę planujecie dać jej Maleca”. Malik odwrócił się do przodu, dodając swoje pieprzone dwa centy, o które nikt z nas nie prosił. – Żebyś zrobił wszystko, czego ona chce.

„Być może trochę za mocno uderzyłem cię w głowę, skoro wyglądasz na to, że zapomniałeś, że nie mamy wyboru”. Moje oczy zwęziły się na niego. – Nie pozwolimy, by Kieranowi stała się jakakolwiek krzywda.

Wzrok Malika przeniósł się na wilka, który spojrzał na niego, jakby chciał odgryźć sobie kawałek nogi. Wzdrygnął się, rozciągając palce tam, gdzie były związane na jego plecach. „Nie chcę widzieć, jak coś złego ci się przytrafia. To nie tak, że mnie to nie obchodzi”.

„Wiesz, co mnie nie obchodzi?” Uśmiechnąłem się mocno. „Twoje zdanie na ten temat”.

- Naprawdę dojrzała - splunął Malik.

„Idź się pieprzyć”.

Dłoń Poppy ponownie zacisnęła się na moim nadgarstku. „Nie będzie mogła go zatrzymać, bo niedługo potem umrze”, powiedziała mu. „I to nie tak, że Malec jest zagrożeniem. Nie może być w stanie stanowić zagrożenia dla nas ani dla kogokolwiek. Przynajmniej nie w tak krótkim czasie, kiedy będzie w jej obecności. Ale nawet jeśli uwolnienie Maleca stanowi ryzyko, nadal je podejmujemy.

Draken zmarszczył brwi. – Naprawdę wszyscy tak bardzo martwicie się o klątwę? Zadał najbardziej idiotyczne pytanie, jakie można sobie wyobrazić.

– Tak – stwierdziła stanowczo Poppy. „Naprawdę się martwimy”.

Jego głowa przechyliła się. – Klątwa prawdopodobnie nie zadziała na twojego wilka... – Powstrzymał się. „No cóż, w takim razie *może* się udać. Esencja, której użył Revenant, nosiła smród Kolisa. To była Pierwotna klątwa. Więc może masz prawo się martwić.

Wpatrywałem się w drakena. – Czy zechciałbyś rozwinąć ten proces myślowy?

„Nie mogę uwierzyć, że muszę to wyjaśniać na głos”, mruknął smok. „Jesteś Dołączony, prawda? Wasze życia obojga są z nią związane — z nią bardzo długo, jak prawie nieskończona długość życia. Dopóki ona nie upadnie, żadne z was nie powinno.

Usłyszałem ostry wdech Poppy.

– Ale znowu – ciągnął smoczyca – to była klątwa Pierwotna, więc...

Draken wciąż mówił, ale ja nie słuchałem. Paznokcie Poppy wbiły się w mój nadgarstek, gdy patrzyła na Kierana. Zwolnił, tylko dlatego, że nasz koń to zrobił. Pod grubym płowym futrem dostrzegłem napięte mięśnie jego ramion.

- Do diabła - mruknął Malik, po czym zaśmiał się szorstko. Linie jego twarzy rozluźniły się. „Nawet o tym nie pomyślałem”.

Mocniej objąłem talię Poppy. Jej uścisk na moim nadgarstku złagodniał, a jej palce poruszyły się, naśladując kręgi, które zrobiłem na jej biodrze. Zrelaksowała się.

I ja też.



## MAK

Mój umysł odpłynął od tego, czego się dowiedziałem i wszystkiego, co się wydarzyło, kiedy zatrzymaliśmy się na noc, jedząc kolację z peklowanego mięsa i wiśni pośród drzew orzecha czarnego.

Wszystko było trudne do przyjęcia.

Ale Casteel tu był.

Był wolny. Podobnie jak jego brat — czy mu się to podobało, czy nie. Obaj byli wolni. Tylko to się teraz liczyło.

*prawie .*

Niestety, klątwa, którą Callum rzucił na Kierana, zatrzymała wszystkie inne myśli. Teraz też miało to znaczenie. Moja klatka piersiowa zacisnęła się, gdy w myślach zobaczyłam ten cienisty dym sączący się na jego skórę. Słyszałem, co powiedział Reaver – zasugerował, że może to być

odpowiedź na wypadek, gdybyśmy nie mogli znaleźć Maleca albo Isbeth próbowała nas zdradzić, kiedy planowaliśmy zrobić to samo z nią.

Nie był to też pierwszy raz, kiedy pomyślałem o istocie łączącej...

Tępy ból rozlał się po mojej górnej szczęce, zmuszając mnie do gwałtownego wdechu. Krzywiąc się, potarłem policzek. Ból dotarł do samych korzeni moich zębów, a potem zniknął tak szybko, jak się pojawił.

– Boli cię głowa? Kieran zapytał ze swojego miejsca obok mnie, przemieniwszy się w swoją śmiertelną postać jakiś czas temu.

„Tylko trochę, ale już nie”. Spojrzałam na jego ramię. Płytkie cięcie nadal tam było. Mój dotyk nic nie zrobił. "Jak się czujesz?"

– To samo, co ostatnim razem, gdy pytałeś. Czuję się dobrze." Kieran przyglądał mi się uważnie. – Byłeś dzisiaj cichy.

Uniosłam ramię. „Jest o czym myśleć”.

— Jest — zgodził się. „Ale ja wiem, co to jest jedna z tych rzeczy. To, co zrobiłeś w Stonehill.

Otworzyłem usta, po czym je zamknąłem. Mój umysł utknął na wielu rzeczach, ale to... Nie mogłem przestać myśleć o tym zimnym punkcie rozprzestrzeniającym się po moim ciele, kiedy Isbeth kazała zarznąć parę śmiertelników. – Straciłem kontrolę – wyszeptałem.

„Ale tego nie zrobiłeś”.

– Tylko dlatego, że Casteel mnie powstrzymał.

Kieran pochylił się ze spuszczoną głową. „Czy naprawdę tak myślisz? Że Cas lub ktokolwiek z nas może naprawdę cię powstrzymać? Kiedy nic nie powiedziałam, owinał palce wokół mojego podbródka, podnosząc moje spojrzenie na siebie. „Zatrzymałeś się. Nie zapomnij o tym.

Chciałem, żeby to była prawda. On też. To nie oznaczało, że to prawda. „I nie zapomnij, co obiecałeś”.

– Chciałbym, Poppy. Opuścił rękę. „Ale ja nie mogę”.

Moje gardło płonęło. "Przepraszam."

"Ja wiem." Uniósł podbródek. „Przychodzi Cas”.

Odwróciłem się, gdy Casteel wynurzył się z masy drzew. Przeszukiwał okolicę, żeby sprawdzić, czy w pobliżu nie ma żadnych śladów Cravena.

„Czy jest nam tu dobrze?” Zapytałam.

- Tak dobrze, jak tylko możemy być gdziekolwiek - odpowiedział, gdy Kieran wstał, zatrzymując się wystarczająco długo, by delikatnie pociągnąć za kosmyk moich włosów. Nawet nie chciałem myśleć o bałaganie, w jakim musiały być moje włosy. Casteel wyciągnął rękę. "Przychodzić. Chcę Ci coś pokazać."

Uniosłam brew, ale wzięłam go za rękę. Kiedy stałem, zobaczyłem, że Kieran zatrzymał się przy Maliku, którego pilnował Reaver.

– Ostrożnie – poradził Casteel, prowadząc mnie przez drzewa. „Nie było śladu działalności Cravena, ale wokół jest dużo niedojrzałych orzechów włoskich”.

Spoglądając w dół, zastanawiałem się, jak dokładnie mam ich unikać, skoro dno lasu składało się tylko z cieni trawy i skał. – Co mi pokazujesz ?

"To niespodzianka."

Weszliśmy głębiej w las, gdzie ostatnie promienie słońca ledwo przebijały się przez ciężkie konary. Cas usunął z drogi nisko wiszącą gałąź. "Tutaj." Pociągnął mnie do przodu. "Patrzeć."

Minąłem go i ciasno upakowane drzewa, zanurzając się pod konarem. To co zobaczyłem odebrało mi mowę. Wyprostowałem się, szeroko otwierając oczy. Casteel zaprowadził mnie na

skraj zagajnika orzechów włoskich, gdzie ziemia opadała ostro w dolinę pełną oszałamiających odcieni błękitu i fioletu, pochłaniając resztki słońca. Wśród jaskrawych drzew wiła się rzeka, której woda była tak czysta, że od razu wiedziałem, że to Ren.

– Wisteria Woods – powiedział Casteel, obejmując mnie od tyłu ramieniem. „Podążają drogą do Padonii i aż do Krwawego Lasu”.

„Zapomniałem o nich”. Mój wzrok podniósł się tam, gdzie mogłem zobaczyć szkarłat plamiący horyzont. "To jest piękne."

- Wspaniale - mruknął, a kiedy spojrzałam przez ramię, zobaczyłam, że jego uwaga jest skupiona na mnie. Przyciągnął mnie blisko do swojej klatki piersiowej i bogowie, przegapiłem to. Dotyk jego – jego ciało tak mocno przyciśnięte do mojego. Pewność tego, jak jego ręka przesuwawała się po moim ciele i łatwość, z jaką zatonełam w jego objęciach. „Myślałem, że spodoba ci się ten widok, ale miałem też ukryty motyw, by odciągnąć cię od grupy”.

Kiedy pomyślałem o tych ukrytych motywach, moje myśli natychmiast powędrowały do bardzo, bardzo nieodpowiednich miejsc. Wyobrażałem sobie, że musi znowu się pożywić, aby w pełni odzyskać siły. Coś, na co moje ciało natychmiast wyraziło zgodę przyplływem gorąca. "Ukryte motywy? Ty? Nigdy."

Jego śmiech dotknął mojego policzka. – Chciałem zobaczyć, jak się trzymasz. Właśnie rzucono na ciebie wiele nieoczekiwanych wiadomości.

Moje brwi uniosły się. – Twoim ukrytym motywem jest chęć *rozmowy* ?

"Oczywiście." Jego dłoń musnęła krzywiznę mojej piersi, powodując, że westchnęłam. „Co innego mogłoby to być?”

Zagryzłem wargę. "Ze mną wszystko w porządku."

Jego ręka wykonała kolejne powolne, zamaszyste przejście w dół mojego boku. – Pamiętasz, co mi powiedziałaś w Stonehill? Powiedziałem to pierwszy, Poppy. W porządku jest nie być w porządku, kiedy jesteś ze mną.”

„Nie zapomniałem”. Moje serce wezbrało, gdy patrzyłem, jak bryza porusza ciężkimi łożygami glicynii poniżej. „Tajemnice i nowe odkrycia na mój temat już mnie tak naprawdę nie niepokoją, jak kiedyś”.

„Nie wiem, czy to dobrze, czy źle”.

Ja też nie. „Tak po prostu jest. Ale ja... przetwarzam to wszystko. Odwróciłam głowę na bok. "A ty? Jak się czujesz?"

– Przetwarzam to, co ukrywają przede mną te wszystkie haczyki w twojej kamizelce – powiedział, przesuując dłonią po moim brzuchu. – I fakt, że to ja je ścisnąłem.

Śmiałem się. „To nie jest to, co przetwarzasz”.

„Też jest”. Jego oddech pieścił moje usta. „I przetwarzam też moją potrzebę rozerwania gardła mojemu bratu . Mogę wykonywać wiele zadań jednocześnie”.

Moje serce zadrżało. „Cas...”

Jego usta chwyciły moje, gdy jego klatka piersiowa zadudniła na moich plecach, a ta ręka... przesunęła się po mojej piersi, aż te zwinne palce, jego kciuk i środek, znalazły stwardniały wierzchołek przez cienką kamizelkę i bluzkę pod spodem. Uszczypnął się. Nie mocno, tylko na tyle, by moje biodra drgnęły, gdy z piersi wystrzelił pocisk niegodziwej przyjemności. „Nie chcę o nim rozmawiać. Później możemy. Tylko nie teraz.

Chciałem wiedzieć, co myśli, ale mogłem wyczuć cierpki konflikt i zamieszanie, które czuł. Więc odpuściłem - na razie. Zamiast tego pocałowałem go i otrzymałem kolejne drażniące szarpnięcie mojego mrowiącego, wrażliwego ciała.

– Myślę też o tym, jaka jesteś niesamowita – powiedział, kiedy nasze usta się rozłączyły. „Jesteś siłą, z którą trzeba się liczyć, Poppy”.

Ciepło budynku ochłodziło się, gdy to zimne miejsce we mnie poruszyło się, a ziemia zaczęła pulsować. Odwróciłem głowę w stronę doliny. „Jestem kimś, w porządku”.

Jego palce zsunęły się z mojej piersi. "Co to miało znaczyć?"

Otworzyłem usta, ale nie mogłem znaleźć słów, by opisać, co to znaczy. To nie tak, że zabrakło mi słów. Miałem za dużo. – Ja... rozwaliłem ten dom.

"Zrobiłeś." Jego ręka na moim biodrze poruszyła się, przesuwając w kierunku mojego pępka.

„Zniszczyłem inne domy”. Zamknęłam oczy, gdy te palce zaczęły przesuwać się po mojej piersi. „Mogłem zabić niewinnych ludzi”.

„Mogłeś mieć.”

Moje serce zamarło.

- Ale tego nie zrobiłaś - powiedział cicho, przesuwając prawą ręką obok mojego pępka. "Wiesz to."

Wiedziałem tylko, że nie czułem żadnego bólu, kiedy opuszczaliśmy Stonehill, ale to nie znaczyło, że nie zakończyłem życia kogoś niewinnego. To było możliwe. "Jesteś pewny?" Wyszeptałem.

– Jestem – zapewnił. – Nie skrzywdziłaś nikogo niewinnego, Poppy.

– Bo mnie powstrzymałeś – wyszeptałam, rozchylając usta, gdy szybko rozpiął zatrzaśki moich spodni. Klapka rozstała się, a materiał poluzował. „Casteel”.

"Co?"

Wzięłam oddech, gdy jego palce wślizgnęły się w cienki skrawek bielizny, którą miałam na sobie. „Wiesz co ”.

– Wiem, że nie miałem nic wspólnego z tym, że nie skrzywdziłaś nikogo niewinnego – odparował, zanurzając palce między moimi udami. Całe moje ciało zadrżało, gdy otworzyłam oczy.

To było dziwne – powaga rozmowy i to, jak mimo to moje ciało reagowało na drażniący dotyk. Moja postawa poszerzyła się, dając mu większy dostęp. "Skąd to wiesz?"

– Bo gdybyś tego właśnie chciał? Przeciągnął palcem po bolącym ciele. – Gdyby taka była twoja wola, skrzywdziłbyś tych śmiertelników, zanim mógłbym cię powstrzymać. Zatopił palec w moim cieple, zmuszając mnie do kolejnego westchnienia. „Podjąłeś świadomy wysiłek, aby się zatrzymać. Wiem to, ponieważ wiem, jak działa esencja, Poppy.

Wpatrywałam się w drzewa wisterii, gdy jego palec poruszał się powoli do środka i na zewnątrz, nigdy nie wchodząc zbyt głęboko. Moje biodra ścigały te płytkie zanurzenia. Ciepło przepłynęło przez moje żyły, łagodząc węzeł zimna, który pulsował w pobliżu esencji. Może miał rację. Kiedy wzywałam mgłę, moją wolą nie było wyrządzenie krzywdy. Nie było też wtedy, gdy opuściła mnie fala wściekłości.

Ale czy to była prawda, jeśli chodzi o wybuch wściekłości?

Tak naprawdę wcale nie myślałem. Po prostu byłem wściekły. Czy wtedy miałem szczęście?

– Rozumiesz to, prawda? Oddech Casteela był gorący na mojej szyi. „Twoja wola, jak sam powiedziałeś, należy do ciebie”.

Moje serce zabiło szybciej, gdy jego palec wbił się głębiej, a pastelowe odcienie drzew wisterii stały się ciemniejsze.

– Twoja wola nie jest kontrolowana przez przepowiednię – kontynuował, ostra krawędź jego kłów musnęła moje gardło i sprawiła, że puls mi przyspieszył. „Twoja wola nie jest kontrolowana przez królową ani nikogo innego poza tobą”. Włożył kolejny palec, a moje kolana zeszywniały, gdy stanęłam na czubkach palców. – Nie jesteś zwiastunem śmierci i zniszczenia, Poppy. Jesteś zwiastunem zmian i nowych początków. Powiedz, że w to wierzysz.

– Tak – wydyszałem. "Ja robię."

Głowa Casteela przechyliła się, a przebicie jego kłów w ranie, którą wcześniej stworzył, oszołomiło mnie. Moje mięśnie napięły się, a uda zacisnęły się wokół jego dłoni, gdy przeszedł przeze mnie ognisty ukłucie, po którym szybko nastąpił ryk ostrej przyjemności, gdy jego usta zamknęły się na ponownie otwartych znakach i wypił.

Drżąc, moje oczy opadły, gdy pił ze mnie – wziął moją krew i wziął mnie swoimi palcami, gdy ten podstępny głos z tyłu mojego umysłu skarcił mnie. Tak bardzo chciałam mu powiedzieć, że wierzyłam w to, co powiedział tak mocno, jak on i Kieran. Więc to właśnie zrobiłem. skłamałem. Okłamałem go i nie podobało mi się to. Nie podobało mi się, jak się przez to czułem. I nie podobało mi się, że kazałam Kieranowi obiecać coś, czego nigdy nie mógł podzielić się z Casteelem. Ale jego dotyk – te palce i usta – odpędził więcej niż chłód. To wyparło poczucie winy, gdy ujeżdżałam palce Casa, kołysząc się na jego dłoni i twardość naciskającą na moje plecy. Kiedy moje zmysły były otwarte, dymny smak jego pożądania i słodczy jego miłości doprowadziły mnie do falującego, nagłego uwolnienia, które mądrze uciszył ręką.

Wciąż drżałam, kiedy jego palce zsunęły się ze mnie, a on po raz ostatni pociągnął mnie za gardło. Jego ramię rozluźniło się w mojej talii, gdy uniósł rękę. Obróciłem się w połowie drogi, zatrzymując się, gdy się podgrzałem, moje złote oczy spotkały się. Wstrzymałem oddech, gdy jego zabarwione krwią usta zamknęły się na jego śliskich palcach.

- Nie wiem, która część ciebie smakuje lepiej - mruknął.

Moje ciało zarumieniło się. – Jesteś... jesteś bardzo zły.

Uśmiechnął się do mnie, ale zniknął w nagłym pulsie potrzeby, kiedy sięgnęłam po jego spodnie. Nic nie powiedział, po prostu obserwował mnie uważnie, gdy rozpinałem klapę, ściągając bryczesy w dół jego szczupłych bioder. Jego ciało zdrząło, gdy zacisnęłam palce na jego penisie, a on jęknął, kiedy upadłam na kolana.

„Kto jest tym złym?” – zapytał grubym i cudownie szorstkim głosem.

"Ty." Przeciągnęłam rękę wzdłuż jego długości. – A ty masz zły wpływ.

Jego dłoń owinęła się wokół tyłu mojej głowy, gdy przyciągnął mnie do siebie, aż moje usta musnęły jego czubek. — Mówiłem ci już, Poppy. Można wpływać tylko na zło”.

Uśmiechnęłam się do niego, ciesząc się tymi skradzionymi chwilami, w których nie istniało nic prócz nas. – Przeczytałam coś w dzienniku Willi.

– Założę się, że czytasz różne rzeczy w jej dzienniku – odpowiedział, wplatając palce w moje włosy. – Ale o czym teraz myślisz?

– Napisała, że żyła... ta żyła... – powiedziałam, przesuwając po niej kciukiem. Jęknął. „Może być niezwykle wrażliwy. Czy to prawda?"

"Może być." Jego klatka piersiowa gwałtownie się uniosła.

– Twierdziła też, że jest jeszcze bardziej wrażliwa na język – powiedziałam, a moja twarz się rozgrzała.

„Dlaczego nie zaspokoisz swojej ciekawości i nie dowiesz się?" Przerwał. "Dla celów naukowych."



Zaśmiałem się, a potem dowiedziałem się, kiedy przeciągnąłem językiem po tej grubej żyłce. Willa miała rację. To było czułe miejsce. Płyn zaczął już zbierać się na główce jego penisa, kiedy zamknęłam na nim usta. Wciągnąłem go tak głęboko, jak tylko mogłem i nie martwiłem się tym, co robię, ponieważ wiedziałem, że to uwielbia. Powiedział mi to sposobem, w jaki jego dłoń zacisnęła się z tyłu mojej głowy. Podobnie jak pchnięcia jego bioder i pikantny smak, który połączył się z ziemistym posmakiem jego skóry.

drugą ręką odgarnął kosmyki moich włosów z twarzy. – Myślę, że naprawdę lubisz mojego fiuta w ustach – powiedział, a ja ssałam mocniej. Jęknął. – Myślę też, że lubisz, kiedy mówię takie niestosowne rzeczy.

Moja twarz rozgrzała się jeszcze bardziej, bo naprawdę.

– Moja królowa jest bardzo... – Jego przekleństwo było ostre, a rytm jego bioder przyspieszył. "Pierdolić."

Casteel nie próbował się wyrwać. Tym razem trzymał mnie tam, gdy dochodził, a całe jego ciało drżało, gdy go uwolniło. Kiedy jego drzenie opadło, pocałowałem spód jego penisa, a potem wyblakłe znamię na jego biodrze, po czym przerobiłem jego bryczesy. Jego ręce zsunęły się na moje ramiona, ale nie postawił mnie na nogi. Zamiast tego dołączył do mnie na ziemi, przyciągając mnie na swoje kolana i do swojej klatki piersiowej. Oboje wciąż oddychaliśmy trochę szybko, kiedy poprawiał zapięcie moich spodni.

– Jest jeszcze coś, o czym musimy porozmawiać – powiedział, poprawiając brzeg mojej kamizelki.

Moja głowa znajdowała się pod jego brodą, gdy obserwowałam wschód księżyca. Prawdopodobnie mieliśmy długą listę spraw, które musieliśmy przedyskutować, ale podejrzewałam, że wiem, co jest najbardziej palące. „Dołączenie?”

Otoczył mnie ramionami. "O czym myślisz?"

Bardzo. W tych cichych chwilach, które nastąpiły, gdy księżyc kontynuował swoją nocną wspinaczkę, dużo myślałam. – Nie mogę przywrócić wilka – powiedziałam w końcu, niepewna, czy powiedziałam mu to, kiedy kąpałam go w Stonehill. „Albo smoczy. Nie mogę przywrócić żadnej istoty z dwóch światów.

Casteel nic nie powiedział.

– A Kieran... nie przeszkadzało mu to, chociaż mnie to przerażało. Utrata go. Drżąc, zamknąłem oczy i wziąłem nierówny, zbyt krótki oddech. „Prawie nie mogę o tym myśleć”.

„Nie rób tego”. Czubki palców Casteela musnęły mój policzek, kiedy uniósł mój podbródek do góry i do tyłu. Otworzyłem oczy. – Nie stracisz Kierana.

„Chcę w to wierzyć”. Odwróciłam głowę i pocałowałam jego zranioną dłoń. „Chcę wierzyć, że znajdziemy Maleca i że Isbeth nas nie zdradzi. Że zdobędziemy Carsodonię i nie poniesiemy strat. Że my to przetrwamy i wszyscy, na których nam zależy, też to przeżyją. Ale to bajkowe zakończenie. Idealny, który najprawdopodobniej nie stanie się rzeczywistością”.

Casteel obrysował linie mojej twarzy i przez chwilę chłonałem dotyk jego dotyku, pozwalając, by nie było nic poza tym. „Możemy uczynić to jak najbardziej zbliżonym do rzeczywistości”.

- Z Dołączeniem - wyszeptalam.

Jego wzrok powrócił do mojego, gdy skinął głową. „Nie ochroni wszystkich”.

Bolała mnie klatka piersiowa. „Gdybym mógł przyłączyć się do wszystkich, na których mi zależy, jakkolwiek byłoby to niezręczne” – powiedziałem, a Casteel posłał mi półuśmiech – „zrobiłbym to. Ale nie sądzę, żeby to działało w ten sposób, prawda?”

„Nie sądzę”.

Westchnąłem. – Ale to zapewni Kieranowi i tobie lepszy poziom ochrony. Prawidłowy? To może zastąpić tę klątwę.

"Prawidłowy." Przesunął kciukiem do mojej dolnej wargi. „Żylibyśmy tak długo jak wy. Sposób, w jaki się starzejesz, będzie również taki, jak my się starzejemy”. Opuścił głowę, całując mnie. – Ale to poważna decyzja, Poppy. Nie tylko twoje życie będzie dźwigać ciężar. To będzie moje i Kierana.

„Ale czy jako królowa nie dźwigam już ciężaru życia wszystkich naszych ludzi?” Zapytałam. „Czyż nie?”

Lekki uśmiech pojawił się, gdy dotarł do mnie słodki i bogaty, goździkowy smak cynamonu. Miłość. Duma. Pocałowałem jego kciuk. "Ty robisz. Oboje to robimy. Ale to jest coś innego. Drugą ręką założył kilka kosmyków moich włosów za ucho. „Połączenie może być intensywne”.

Ciepło podeszło mi do gardła. "Ja wiem."

„Nawet jeśli nie staje się to czymś seksualnym, sama intymność aktu wykracza poza to”.

Połączyłem. „Co to właściwie oznacza?” – zapytałem, niepewny, czy to, co powiedział mały Alastir, było prawdą.

„To musi być pod księżycem, wśród natury. Nie wiem dlaczego, ale jest to część nieznanego, jeśli chodzi o to, jak to działa. Jest w tym coś... magicznego, wykraczającego poza krew. W przeszłości krążyły pogłoski, że to nie działało – jakby intencje, by to zrobić, nie były szczere czy coś w tym stylu” – powiedział. „Ale poza tą nieznaną częścią nie może być między nami nic. I tak, przez *nic* mam na myśli ubrania.

Moja twarz zaczęła się jeszcze bardziej rozgrzewać. "Oh."

„Wszyscy musielibyśmy być nadzy i otwarci na siebie nawzajem. Żywiołom i Losom – wyjaśnił, a ja oparłam się pokusie przewrócenia oczami na wzmiankę o Arae. „Musimy pozostać ze sobą w kontakcie przez cały rytuał”.

— I pilibyśmy od siebie nawzajem?

„Najpierw pożywiłbyś się nami”. Jego palce opadły na skórę poniżej wrażliwego miejsca na mojej szyi, gdy zagłębił się w szczegóły. Było tego dużo, a moje ciało już wydawało się czerwone jak Krwawy Las. „Możesz zobaczyć, jak sprawy mogą... przerodzić się w coś więcej”.

Och, czy kiedykolwiek. – Nie wiem, jak mogli tego nie zrobić – przyznałem.

„Nie chcą, jeśli nie chcesz” — powiedział mi. „A jeśli stanie się to czymś, czego potrzebujesz, to tak się stanie. Nic, z czym nie czujesz się komfortowo, nigdy się nie wydarzy. nie pozwoliłbym na to. Ani Kierana. To takie proste”.

Czy to było naprawdę? Obróciłam się na jego kolanach, patrząc mu prosto w oczy. „A gdyby... stał się czymś więcej? Co by się stało później? Pomiędzy nami?”

Jego głowa przechyliła się, gdy jego oczy przeszukały moje. "Kochasz mnie, prawda?"

"Tak."

-Kocham cię - powiedział, przykładając dłoń do mojego policzka. - A ty kochasz Kierana.

Wstrząsnąłem się, żołądek mi się zapadł. „Ja...” Nie wiedziałem, jak na to odpowiedzieć.

– Kocham go – powiedział Casteel w ciszy. „Chociaż nie w ten sam sposób. Nie tak, jak ja do ciebie czuję. Ponieważ to, co do ciebie czuję... nikt nigdy wcześniej tego nie posiadał. Nikt nigdy tego nie robi.

Moje gardło wyschło. Nie musiał mi tego mówić. Już to wiedziałem. – Kieran... on wiele dla mnie znaczy.

– Wiele dla niego znaczysz.

Oparzenie wypełniło moje oczy z jakiegoś głupiego powodu, gdy patrzyłem na gardło Casteela. „Nie wiem, jak wytłumaczyć to, co czuję. Bo ja tego nie rozumiem”.

– Rozumiem – powiedział i naprawdę myślałam, że tak. "Jest więcej."

Zamrugałam, by odpędzić łzy i spojrzałam na niego. „Trzeba wziąć pod uwagę więcej. Naprawdę?”

Pokiwał głową. „Oboje musimy być przygotowani, że to może nie być jedyne Dołączenie. Jeśli Kieran miałby kogoś znaleźć, być może chciałby połączyć ich życie z twoim. Musiałbyś ponownie przejść przez Łączenie.

„Żeby ich nie przeżył”. Odetchnąłem powoli. „Nie chciałbym, żeby się z tym spotkał. Zrobiłbym Dołączenie ponownie, gdyby tego chciał.

"NIE. Nie pozwoliłbyś mu przez to przechodzić. Casteel przeciągnął dłońią po moich włosach, przyciskając usta do mojej skroni.

– A jak myślisz, czego chce Kieran? Zapytałam. „Czy chciałby to zrobić?”

Casteel patrzył na mnie przez całą minutę. "Szczzerze mówiąc?"

"Oczywiście."

„Zanim pojawiłeś się na scenie, Kieran zgodziłby się po prostu dlatego, że byłoby to coś, o co prosiłem. Nie dlatego, że była więź, ale dlatego, że zrobiłby dla mnie wszystko. Tak jak ja zrobiłabym dla niego wszystko. Ale teraz? On zrobiłby to dla ciebie.

zmarszczyłem brwi. „Ale robimy to dla niego”.

– A dla mnie w okrężny sposób, ale zrobiłby to, gdybyś tego chciała – nalegał.

Mój żołądek i klatka piersiowa zatrzepotały, jakby tuzin ptaków zrywał się do lotu naraz. „A jeśli zdecydujemy się to zrobić, kiedy to się stanie?”

„Znając cię, prawdopodobnie będziesz chciał to zrobić tak szybko, jak to możliwe”. Pocałował mnie w czoło. – Ale myślę, że powinniśmy poczekać, aż wejdziemy do Krwawego Lasu i wrócimy do Padonii...

"Ale-"

– To duży wybór, Poppy. Takie, którego nie można cofnąć. Możesz myśleć, że nie potrzebujesz czasu, aby się upewnić, a może nie, ale nadal chcę, żebyś miał ten czas.

— Ale nie potrzebujesz tego czasu. Wiesz, czego chcesz.

Odgarnął kilka kosmyków włosów z mojej twarzy. „Tak, ale to dlatego, że dorastałem, wiedząc, czym jest Dołączenie i wszystko, co się z nim wiąże. To dla ciebie coś nowego”.

Doceniam troskliwość stojącą za upewnieniem się, że nie zmienię zdania. To *była* wielka sprawa i istniała też szansa, że jeśli dokonamy Dołączenia, nie ochroni to Kierana przed Pierwotną klątwą. Nawet wiedząc o tym, szansa, że tak *się stanie*, była ważniejsza. Dołączenie może również chronić Kierana i Casteela w nadchodzących bitwach.

Oznaczało to również, że nigdy nie trzeba będzie pożegnać się z żadnym z nich.

Ale to było też coś więcej. Była to również wiedza, że jeśli Kieran kiedykolwiek będzie musiał dotrzymać obietnicy, którą mi złożył, a ja źle ocenię, co robi Casteel, nie będzie w stanie naprawdę skrzywdzić Kierana. Oba pozostałyby bezpieczne, gdybym został pochowany.

Napotkawszy spojrzenie Casteela, wzięłam głęboki oddech. „Poświęcę trochę czasu, ale wiem, że moja odpowiedź się nie zmieni. Chcę dokonać Dołączenia”.

## Rozdział 38



*Casteel*

Siedziałam cicho obok Poppy, gdy spała pod orzechem, zasnęła zaledwie chwilę po tym, jak przyłożyła policzek do mojego zwiniętego płaszcza. Nie chciałem jej przeszkadzać, ale też nie mogłem się powstrzymać przed dotknięciem jej. To było tak, jakbym był pod jakimś przymusem. Pół tuzina razy poprawiałem owinięty na niej płaszcz. Bawiłem się jej włosami, wygładzając delikatne kosmyki, które opadły jej na policzek, a potem czekałem z nadzieją, że wiatr cofnie moją pracę, więc miałem dobry powód, by znów jej dotknąć.

To wszystko było śmieszne. Może nawet trochę obsesyjny, ale kontakt był uziemiający, zwłaszcza w ciemności i ciszy. Moja ręka lekko się trzęsła, gdy podciągałem płaszcz do jej ramienia. Kontakt powstrzymał zbliżający się i paniczny strach, który skierował mój umysł z powrotem do tej celi.

Odrywając od niej wzrok, spojrzałem na miejsce, gdzie Malik był przykuty łańcuchem do jednego z drzew. Jego podbródek opierał się o pierś, ale wiedziałam, że nie śpi.

I byłem gotów się założyć, że planował ucieczkę.

Nie wiedziałam, co myśleć, jeśli chodzi o Malika, ale jedno było jasne. Nie był lojalny wobec Isbeth. To nie do Krwawej Królowej chciał wrócić.

To była jego bratnia dusza.

Mimo wszystko nie sądziłam, że kiedykolwiek będę w stanie mu wybaczyć.

Nie byłam nawet pewna, czy wybaczyłabym rodzicom ich kłamstwa.

Kieran wyłonił się z nocy, podchodząc do mnie. Przykucnął obok mnie, jego głos był niski. „Będę jej pilnował”.

Zacisnęła się pięść emocji. – Nie wiem, czy chcę z nim rozmawiać.

Kieran spojrzał na Malika, jego szczęka była napięta. „Nie chcesz, ale musisz i powiniesz”.

– To miała być mądra rada?

„Ktoś musi tu przekazywać mądrość”.

Uśmiechnąłem się, wypuszczając rękę z ust. „Mamy nadzieję, że znajdziemy osobę, która podejmie się tej roli”.

Kieran zachichotał cicho, spoglądając na Poppy. – Wiesz, nigdy tak nie spała, kiedy cię nie było. Prawie w ogóle nie spała. A kiedy już to robiła, prawie zawsze śniły jej się koszmary. Myślę, że dlatego teraz śpi tak głęboko. Jej ciało próbuje nadrobić stratę.

Zamknąłem oczy.

Słyszając to wszystko... Kurwa, to był kopniak w serce. Wyciągnąłem rękę, muskając palcami jej policzek, tylko po to, żeby ją *poczuć*. „Gdybym mógł cofnąć ból, który cierpiała, zrobiłbym to”.

„Ale nie zmieniłbyś niczego, co zrobiłeś”.

"NIE."

Westchnął ciężko. – To, co Reaver powiedział wcześniej...

Odwróciłam głowę w jego stronę, słaby promień księżycowego światła przeciął jego policzek i jedno oko. „Dołączenie?”

Kieran skinął głową. „Reaver nie był nawet pewien, czy zablokuje klątwę Pierwotną”.

„Może jednak”.

Minęła długa chwila, gdy patrzył na Poppy. – Nie chcę, żeby którekolwiek z was czuło, że musi to dla mnie zrobić. Znajdziemy Maleca, a potem zabijemy tę sukę.

Studiowałem go. Linia jego szczęki była twarda. Ustawić. Określony. Widziałem ten wyraz twarzy tysiące razy. Jak wtedy, gdy wyruszyliśmy do Solis, by znaleźć Dziewicę. Nie był zachwycony tym pomysłem, ale stał obok mnie przez cały czas. Tak zdeterminowany jak wtedy, gdy kazałem mu pozostać w Atlantii, podczas gdy ja wyruszyłem na swoją idiotyczną misję zabicia Krwawej Królowej i Króla wiele lat temu. Wiedziałam, że lekkie uniesienie jego ust oznaczało, że był niechętnie rozbawiony, co często widziałam, kiedy był pierwszy raz w pobliżu Poppy. Wiedziałam, jak wyglądał, kiedy był wściekły i kiedy był rozdarty przez żal. Widziałem, jak zrobiło mu się zimno. Pusty. Znałam jego twarz wystarczająco dobrze, by wiedzieć, kiedy patrzył na kogoś, na kim mu bardzo zależało. Te drobne, ledwie zauważalne linie napięcia wokół jego ust zniknęły. Kieran *złagodniał*. Robił tak, kiedy patrzył na Elashyę – ilekroć o niej mówił. Teraz złagodniał prawie tak samo, kiedy spojrzał na Poppy.

Wyciągnęłam rękę, chwytając go za ramię. „Nie jesteśmy braćmi tej samej krwi. Nie jesteśmy przyjaciółmi z powodu jakiejś więzi – powiedziałam mu, a jego spojrzenie spotkało się z moim. „Nie jesteśmy wobec siebie lojalni z powodu uprzejmości, tradycji czy tytułu. Zawsze byliśmy ponad tym wszystkim. I pod wieloma względami jesteśmy dwiema połówkami tej samej całości. Inna niż Poppy i ja, ale nie *aż tak* bardzo. Wiesz to.”

Kieran zamknął oczy.

– Poppy i ja rozmawialiśmy o tym.

– Pomyślałem, że właśnie to robisz. Przerwał. – Cóż, *jedną* z rzeczy, o których myślałem, że wasza dwójka nie robi.

Uśmiechnąłem się, gdy go obserwowałem. „Jeśli chodzi o Dołączenie, to nie dlatego, że czujemy taką potrzebę. To dlatego, że tego chcemy” – powiedziałam mu. „To dla ciebie tak samo, jak będzie dla nas”.

Kieran ponownie przełknął ślinę. – Chciałem tylko, żebyś wiedział... chciałem *żeby* wiedziała, że się tego nie spodziewam.

„Oboje to wiemy”.

Odchrząknął. – Więc rozmawialiście o tym?

"Zrobiliśmy." Ścisnęłam jego ramię. – I wiesz, jaka jest nasza odpowiedź – co zdecydowała.

"Ja robię." Oczy Kierana otworzyły się. „I jak się z tym czujesz?”

– Wiesz, co o tym myślę.

Pojawił się uśmiech. „Zaintrygowany?”

– Zawsze jestem w stanie ciągłej intrygi, jeśli chodzi o nią – przyznałem.

— Tak — westchnął, patrząc na nią z góry. – Założę się, że miała tak wiele pytań.

Uśmiechnąłem się. „Wszystkie ważne, o które prawdopodobnie potajemnie żałowałaś, że cię nie poprosiła, żebyś poczuł się przydatny”.

Kieran zaśmiał się pod nosem. "Tak."

„Chciałem, żeby poświęciła trochę czasu i upewniła się, że tego właśnie chce” — powiedziałem mu, a on skinął głową. – Jeśli nadal chce dokonać Dołączenia, zrobimy to, kiedy wrócimy z Krwawego Lasu.

"To dobrze. Chcę, żeby była pewna.

Jego wzrok padł na mnie. – Idź porozmawiać z bratem. Poradzi sobie ze mną.

"Ja wiem." Ścisnąłem jego ramię po raz ostatni, wstałam i wyszłam. Kiedy się obejrzałam, Kieran zajął moje miejsce obok niej, czujny i czujny, i to zrobiło mi się ciepło w piersi.

Przeszedłem przez małą polanę. Malik nie wykazywał świadomości mojego podejścia, ale *był* świadomy. Wszystkie te paskudne emocje ścisnęły moją klatkę piersiową, gdy klęczałam przed nim. Nic nie powiedziałem. On też nie przez kilka chwil. Kiedy się odezwał, kurwa, wolałem, żeby tego nie mówił.

"Nienawidzisz mnie."

Zaciskając szczękę, kręciłem szyją z boku na bok. Czy ja? Tak. NIE.

„Nie winiłbym cię, gdybyś to zrobił”. Wyciągnął nogę. „Wiem, że szukałeś mnie przez cały czas. Słyszałem, jak nazywali cię Zstępny. Ten ciemny-”

– Tylko że byłeś jedynym Ciemnym, który kiedykolwiek się liczył.

Jego ramiona napięły się, gdy kontynuował. „Nie chciałem, żebyś mnie szukał. Chciałem, żebyś z tego zrezygnował. Modliłem się, żebyś to zrobił. I cały czas myślałem, że usłyszysz o mnie — o człowieku imieniem Elian, którego często widywano w Wayfair. Żebyś wiedziała, założyła, że cię zdradziłam i poddała się. Nie zrobiłaś. Powinienem wiedzieć lepiej. Zawsze byłeś upartym bachorem...

„Mam to wszystko w dupie. Nawet nie chcesz wiedzieć, co zrobiłbym dla Poppy, więc rozumiem. Zrobiłaś to dla swojej drugiej połówki.” W chwili, gdy te słowa zostały wypowiedziane, westchnąłem, *jak* cholernie prawdziwe były. – To właśnie zrobiłem Poppy, żeby cię uwolnić. Okłamałem ją. Zdradziłem ją. I tak, to na mnie. Coś, co muszę wypracować. Ale nie mogę pojąć również tego, co jej zrobiłaś, bez względu na to, co według ciebie zrobiłaby jako dorosła. Była dzieckiem. A ty, który nienawidzisz wszelkiego rodzaju przemocy, *nigdy* nawet nie pomyślałbyś o skrzywdzeniu dziecka.

Malik nic nie powiedział.

Ta paskudna pięść emocji zacisnęła się mocniej. „Nie ma znaczenia, że nie byłeś w stanie tego dokończyć. Została zraniona przez ciebie, Malik. Zły."

– Wiem – powiedział urywanym głosem, jakby przyznanie się do tego bolało go. *Chciałam* go zranić za to, że się do tego przyznał.

"Czy ty? Czy znasz blizny, których nikt nie widzi? Jak one tak cholernie głęboko w niej tkwią? Twoje czyny dręczyły ją przez lata. Ukłękłam na jedno kolano, kładąc dłoń na chłodnej trawie, żeby powstrzymać się przed uderzeniem go w twarz. – Zostawiłaś ją tam, żeby umarła.

Wtedy głowa Malika uniosła się. Identyczne oczy spotkały się z moimi. „Nie zrobiłem tego. Próbowaliśmy ci to powiedzieć w Stonehill. Jak myślisz, jak przeżyła tę noc? Pierwotny bóg czy nie, nie weszła jeszcze w swoją Rzeź. Pochylił się do przodu tak daleko, jak pozwalał na to łańcuch. – Wiesz, że to oznacza, że umarłaby, gdyby tam została. Żaden z pozostałych, którzy przeżyli noc,

nie byłby w stanie jej stamtąd wyciągnąć. Zrobiłem. Zabrałem ją z powrotem do Carsodoni i ta pieprzona... Przeszedł go dreszcz, a jego śmiech był cichy. Szorstki. „Nie zostawiłem jej tam”.

Gapiałem się na niego. Poppy powiedziała, że wyciągnął ją z Lockswood. Powiedział prawdę. Ale czy to miało znaczenie? – Czy to ma cię jakoś odkupić?

„Kurwa, nie. Ponieważ masz rację. Byłem przyczyną tych blizn — ukrytych lub nie”. Malik oparł się o drzewo. „Widziałem Penellaphe'a. Nie często. Isbeth trzymała ją z dala od większości, ale widziałem ją, zanim umieścili ją w tym welonie. Widziałem, co zrobiły moje działania. I zaufaj mi, kiedy mówię, że powinno to przynieść ci trochę spokoju, że nie widziałeś następstw, kiedy to było tak nowe.

Szybko wstałam i zrobiłam krok w jego stronę, zatrzymując się nagle, gdy zobaczyłam, że Kieran robi to samo po drugiej stronie polany. Odwróciłam się od mojego brata, wciągając chłodne nocne powietrze, dopóki nie stłumiło trochę wściekłości.

– Czy Alastir kiedykolwiek komukolwiek powiedział, że mnie widział?

Odwróciłem się do niego.

„Ponieważ to zrobił”.

Jasna cholera. "NIE."

Oczy Malika się zamknęły. „Widział mnie i rozpoznał. Nie wiem, czy powinienem czuć ulgę, czy nie, że zachował to dla siebie.

Ale czy miał? A może było to coś innego, o czym kłamali nasi rodzice? Czy to dlatego uwierzyli, że Malik do nich poszedł? Do Atlantii? Dlaczego tak mocno naciskali, żebym objął tron?

„Tej nocy, kiedy spojrzałem w oczy Penellaphe'a i zobaczyłem Małżonkę, wtedy uwierzyłem Corze. Wiesz, że miała rację – powiedział po chwili. – Ten Penellaphe zakończy Krwawą Koronę. Ale z biegiem lat zdałem sobie sprawę, że nie ma znaczenia, kim jest Penellaphe w jej sercu. Liczyło się tylko to, czy Isbeth znajdzie sposób na wykorzystanie swojej mocy. Jego oczy się otworzyły. – I wiesz, że to robi. Widziałeś to w Stonehill. W Dębowym Amblerze. Isbeth podsycła swój gniew, a Poppy odpowiada wściekłością”.

"Zamknąć się."

„A kiedy zakończy Rzeź, nie będzie reagowała wściekłością. To będzie śmierć. To będzie dokładnie to, na co liczy Isbeth. Coś-"

Wystrzeliłam do przodu, zaciskając rękę na gardle Malika. „Poppy nigdy nie zniszczy królestwa, nie mówiąc już o królestwie. Bez względu na to, co zrobi Isbeth – powiedziałam mu, świadoma tego, że Kieran powstał ponownie, ale pozostał u boku Poppy. „Ona, w przeciwieństwie do swojej matki i mnie, jest w stanie kontrolować swój gniew”.

– Wiesz, jak bardzo chcę w to uwierzyć? Jego głos się załamał.

Zrobiło mi się zimno, gdy wytrzymałem jego spojrzenie. „Jeśli chociaż pomyślisz o skrzywdzeniu jej teraz, przysięgam na bogów, że rozerwę cię na strzępy, kończy na po kończyne”.

„Gdybym chciał czegoś spróbować, zrobiłbym ruch, kiedy była młodsza i wróciła do Wayfair” — odciął się. „Nie mam. Ani Millicent.

"Tak to prawda. Millicent powiedziała, że to muszę być ja, kiedy skończy Rzeź.

– A nie było jej łatwo ci to powiedzieć.

„Wydawała się nie zmagać tak bardzo ze słowami”.

„Millie nie zna swojej siostry, ale nie wybrałaby dla niej takiego końca. Ona po prostu stara się chronić ludzi”. Wytrzymał moje spojrzenie. – I nienawidzę tego, że w ogóle musiałeś to

słyszeć. Ja robię. Nosić w sobie taką wiedzę... że wkrótce tylko ty będziesz w stanie ją powstrzymać.

„Nie współczuj mi, bracie”. Wbiłam palce w jego tchawicę na tyle, żeby się wzdrygnął. „Bo nie stracę przez to ani sekundy snu, bo nigdy bym czegoś takiego nie zrobiła, a ona nie dałaby mi powodu”.

— A jeśli się mylisz? wymusił.

"Nie jestem." Puściłam jego gardło i cofnęłam się, zanim zrobię coś, czego mogłabym żałować. – Znajdziemy Maleca. Zabierzemy go do Isbeth.

– Ale to, co smoczyca powiedziała o Przyłączeniu...

„Nie zrobiliśmy tego”. Wpatrywałem się w niebo, niepewny, dlaczego w ogóle się do tego przyznałem.

"Pierdolić. Na serio? Jesteś żonaty ze swoją partnerką serca i nie dołączyłeś? Ty? Kieranie? Do diabła... Wślizgnęło się wtedy trochę ze starego Malika, którego znałem. – Po prostu założyłem, że masz. Najwyraźniej drakeny też. Przerwał. „Chcesz? To może nie zadziałać na klątwę Pierwotną, ale...

– To nie twój pieprzony interes. Ale bez względu na to, czy dołączyłem, czy nie, nie będę ryzykował. Zmierzyłem się z nim. „Poppy też nie”.

Malik spojrział na Kierana. Wrócił do boku Poppy, siedząc tak, że pochylał się nad połową jej ciała, jakby ją osłaniał. „Jesteś pewien, że nie jesteś Dołączony?”

– Tak – powiedziałem cierpko. "Pozytywny."

– Huh – mruknął.

Minęło kilka długich chwil, kiedy wpatrywałem się w niego. „Dlaczego nigdy nie spróbowałeś ponownie odebrać jej życia, kiedy była młoda i bezbronna?” – zapytałem, chociaż nie byłem pewien, czy powinienem wiedzieć. Ponieważ, jak powiedziałam, Poppy była znacznie lepsza w kontrolowaniu swojego gniewu niż ja. „Dlaczego Millicent nie uwierzyła, skoro ona też wierzyła w przepowiednię?”

Malik ponownie potrząsnął głową. „To jej siostra. Millie nie mogła tego zrobić. Nieważne, że Penellaphe nigdy nie miał się o niej dowiedzieć.

"A ty? Przestałeś wierzyć w to, co powiedziała Cora.

– Ja... po prostu nie mogłem tego zrobić. A kiedy była już na tyle duża, że nie widywałem jej już jako dziecka, wysłali ją do Masadonii – powiedział, a jego oczy zwęziły się. „A pod koniec słyszałem o Ciemnym. Ty. I pomyślałem...”

napięłam się. — Domyśliłeś się, co?

– Że zabiłbyś ją, żeby odegrać się na Krwawej Królowej.

Przeklinając pod nosem, odwróciłam wzrok. Był krótki czas, kiedy zrobiłbym właśnie to. Zanim poznałam Poppy. Kiedy znałam ją tylko jako Dziewicę. Jednak te krótkie chwile kręciły mi się w głowie, nawet teraz.

Przeciągnęłam dłonią po twarzy. Nadal nie wiedziałam, czy zmiana zdania Malik ma znaczenie. Albo gdyby kiedykolwiek. Uklęknąłem jeszcze raz. „Chcesz czy nie chcesz pokonać Isbeth i Krwawą Koronę?”

Oczy Malika stwardniały jak bursztynowe kawałki. „Chcę zobaczyć, jak płoną”.

– A co z Millicent? Zapytałam.

„Ona chce tego samego”. Jego wzrok padł na miejsce, gdzie spała Poppy, a potem wrócił do mojego. „Chce uwolnić się od matki. By w końcu móc żyć”.



„Jeśli naprawdę tego chcesz, nie uciekniesz z powrotem do stolicy i nie dasz się zabić. Będziesz walczył u naszego boku. Pomożesz nam znaleźć Maleca, a potem zabić Isbeth. Pomożesz nam to zakończyć.

– Pomogę ci – powiedział Malik. „Nie będę próbował uciec”.

Przyjąłem to do wiadomości, chcąc wierzyć w to, co twierdził, równie mocno, jak on chciał wierzyć w to, co powiedziałem o Poppy. Problem w tym, że wiary nie zdobywa się słowami. Wiarę zdobywano czynami. – Jest jeszcze coś, co muszę wiedzieć o tej nocy w Lockswood. O co, do diabła, chodziło z tym rymem?

"Co?" Zmarszczył brwi. „Jaki rym?”

„Ładny makowy. Podnieś to i patrz, jak krwawi. Przeszukałem jego rysy.

„Jeśli to rym, to brzmi na około pięć poziomów popieprzonych” — powiedział Malik. — Ale nie mam pojęcia, o czym mówisz. Nigdy nawet nie słyszałem czegoś takiego”.



Kiedy następnego ranka wspięliśmy się na skaliste wzgórze, ukazały się blanki Wzgórza otaczającego Padonię. Oczekiwanie i determinacja szybko wzrosły, podobnie jak odrobina podziwu. Wisteria Woods, które widziałem poprzedniej nocy, wypełniały teraz ziemną drogę i samo miasto Padonia, ich konary o różnych odcieniach błękitu i fioletu ustępowały głębokim szkarłatnym zewnętrznym obrzeżom Krwawego Lasu .

Poppy była wyraźnie zachwycona pięknem, jej wzrok wędrował po każdym calu krajobrazu. Miałem nadzieję, że pomogło jej to zapomnieć, że nie więcej niż godzinę temu minęliśmy drogę do Lockswood. Jej ramiona nie rozluźniły się, dopóki glicynie nie stały się bardziej widoczne. Mimo to przez większość poranka milczała.

Poruszając się w siodle, zerknąłem na Malika. Pomiędzy naszą wczorajszą rozmową a zbliżającym się spotkaniem z naszym ojcem, byłem pochłonięty myślami i modliłem się do bogów, że nie popełniam wielkiego błędu, zdejmując kościany łańcuch z jego nadgarstków i pozwalając mu swobodnie jeździć. .

Po prostu nie chciałem, żeby nasze armie pierwszy raz zobaczyły księcia w kajdanach.

Poppy złożyła dłoń na ramieniu, którym obejmowałem ją w talii, kiedy odwróciła się w bok i spojrzała w górę. "Czy wszystko w porządku?"

– Nie jestem pewien – przyznałem, zerkając na nią. – Myślałem o tym, co powiem ojcu.

„Co wymyśliłeś?”

- Nic, co nadawałoby się do powtórzenia - powiedziałem z suchym śmiechem.

Spojrzała przed siebie, gdy most na rzece Rhain stał się widoczny przez wijące się niebieskofioletowe pnącza. – Możemy to opóźnić, jeśli potrzebujesz więcej czasu.

„Nie musimy tego robić”. Pocałowałem czubek jej głowy. – Najlepiej będzie, jeśli skończę z tym.

Wierzchołki wielu namiotów stały się widoczne i wyglądało na to, że większość armii obozowała poza Wzniesieniem. Ryzykowne posunięcie, ale najprawdopodobniej zdecydowano się nie niszczyć pól w środku.

Z miasta dobiegł nas niski, dudniący ryk. Zwolniłem konia, gdy Kieran zatrzymał się obok nas, dźwięk kopyt i łap dotarł do naszych uszu. „Zaraz będziemy mieć towarzystwo”. Ścisnąłem jej biodra, a potem zsiadłem. Sięgnąłem po nią, a ona położyła swoją dłoń na mojej bez pytania i wahania. Koń, na którym jechaliśmy, dopiero teraz przyzwyczajał się do Kierana w jego wilczej postaci i miałam przecucie, że wkrótce zostaniemy zalani przez znacznie więcej. Nie chciałam, żeby rzucił Poppy.

Jej usta zacisnęły się. „Wciąż nie mogę uwierzyć, że nie mam lepszego słuchu ani wzroku. Śmieszny.”

– Albo zmienić się w cokolwiek – przypomniałem jej, gdy hałas stał się głośniejszy i bliższy.

„To też.”

„Jesteś doskonały taki, jaki jesteś”. Pochyliłem się, całując kącik jej ust. „Przeciętny słuch i w ogóle”.

– To było banalne – powiedziała, uśmiechając się, gdy patrzyła na mnie przez kępkę rzęs tymi popękkanymi zielono-srebrnymi oczami. „Ale słodkie.”

Biały wilk jako pierwszy przedarł się przez pnącza wisterii, pędząc prosto na nas. Nie mogłem powstrzymać uśmiechu, gdy Delano prawie rzucił się w moim kierunku.

– Och, kochanie – mruknęła Poppy, uspokajając zdenerwowanego konia.

Złapałem tego cholernego wilka, śmiejąc się, gdy się zatoczyłem. Delano nie był pod żadnym względem największym wilkiem, ale nadal był ciężki jak wół i silny jak wół. Skończyło się na tym, że uklęknałem na jedno kolano i próbowałem... cóż, uspokoić włochatą, wijącą się masę, którą był Delano, gdy przycisnął swoją głowę do mojej.

„Tęskniłem za tobą, mój człowieku”. Ściskając boki jego głowy, trzymałam go mocno, aż płowy wilk, identyczny z Kieranem, ale mniejszy pod względem wagi i wzrostu, odepchnął go z drogi.

Moja klatka piersiowa rozgrzała się, gdy objąłem Nettę. Była trochę mniej spokojna w swoim zapale, tylko raz prawie przewróciła mnie na tyłek. „Też za Tobą tęskniłem.”

„Co ze mną?” dobiegło przeciągnięcie.

Pogładziłem dłonią czubek głowy Netty, mówiąc: „Ani razu o tobie nie myślałem, Emil”.

„Auć”, powiedział Atlantyńczyk ze śmiechem, a potem usłyszałem, jak mówi cichszym głosem: „Wiedziałem, że go zdobędziesz”.

Spoglądając w górę, zobaczyłam, jak kasztanowowłosy drań bierze Poppy za rękę i przykłada ją do złotej i stalowej zbroi zdobiącej jego pierś. Po raz pierwszy nie chciałam przebić mu gardła przez kręgosłup. Tylko dlatego, że uwielbienie w jego spojrzeniu było wyrazem szacunku.

I dlatego, że szybko puścił jej rękę.

Otoczyły mnie inne wilki, a ja się poddałam, pozostając na kolanach, gdy każdy z nich albo otarł się o mnie, albo przycisnął głowę do mojej. Z radością czekałem. Dla wilka zrobienie czegoś takiego było oznaką szacunku, a ja byłem zaszczycony, że mogłem być na jego końcu.

Kiedy w końcu udało mi się wstać, wstrząsnęło mną jeszcze jedno uczucie. Widział, jak Poppy wita się w ten sam sposób — jak odwraca się, by ukryć twarz w futrze na szyi Delano, a potem mocno przytulić Nettę. Słyszając jej śmiech, gdy wilk naparł na nią. Jej akceptacja ich — ta błyszcząca miłość w jej jasnych oczach — i ich czysty uwielbienie dla niej zrobiły coś z moją klatką piersiową i moimi pieprzonymi oczami.

To była moja *żona* .

Moja bratnia dusza.

Cholera.

Odchrząknęłam i spojrzałam na wysokiego Atlantyńczyka stojącego przede mną.

– Powstrzymaj się – powiedział ochryple Nail. „Nie chciał zostać zdeptany”.

Śmiejąc się, zmniejszyłam odległość między nami, obejmując go. "Dobrze cię widzieć."

„Jak to jest widzieć cię”. Jego ramię zawisło na moich ramionach. „ Bez ciebie nie było dobrze”.

Wypuściłem nierówny oddech. „Ale już wróciłem”.

"Wiem że jesteś. Tylko nie zostawiaj nas więcej”.

„Nie planuj tego.”

Nail ścisnął mnie ostatni raz, zanim się cofnął. Złapał mnie za lewy nadgarstek. Spojrzenie było krótkie, ale jego bursztynowe oczy stały się twarde. „Zmusimy ich, by za to zapłacili”.

"Jesteśmy." Drugą spłotłem nasze dłonie.

Kiedy Nail przesunął się na bok, Perry szybko go zastąpił i przyciągnął mnie do uścisku jedną ręką. Zbroja, którą nosił, wbijała się w moją pierś, ale nie obchodziło mnie to. Żadne z nas nie rozmawiało przez dłuższą chwilę, a potem powiedział szorstko: „Dobrze wyglądasz”.

„Czuję się w ten sposób”, powiedziałem mu. – Pilnowałeś Delano?

"Zawsze. To jak zadanie na dwadzieścia cztery godziny”. Perry roześmiał się, odchylając się do tyłu, a jego bursztynowe oczy błyszczały. – Ani razu nikt z nas nie wątpił, że Kieran i nasza Królowa cię znajda. Ani przez jedną cholerną sekundę.

Moje gardło zgęstniało. "Ja też nie."

Oddychając powoli, Perry cofnął się iw końcu spojrzał w miejsce, gdzie stał Malik. Ramię wokół moich barków napięło się. „Bogowie, to naprawdę on”.

"Tak." Patrzyłem, jak Delano zbliża się do Malika. Drugi wilk obserwował uważnie, ostrożnie. Ich niepewność co do Księcia wisiała w powietrzu.

- Wygląda... Nail dołączył do nas i zauważyłem, że w szczęce Perry'ego napina się mięsień.

– Nie wygląda tak, jak się spodziewałem – dokończył Emil.

Innymi słowy, nie wyglądał jak niechlujna kupa mięsa i kości, którą miałem, kiedy wróciłem z kilkudziesięcioletniej niewoli.

Emil chwycił mnie za rękę, a ja przyciągnęłam skurwiela do bliskiego, ciasnego uścisku. - Delano powiedział, że Malik nie chce wracać? zapytał cicho.

Perry spojrzał na nas. – A ta Poppy powiedziała mu, że to skomplikowane.

"To jest." Odwróciłam się i objęłam Poppy ramieniem, gdy stanęła obok mnie, ale nie spuściłam wzroku z brata.

Malik ukląkł przed Delano, gdy Kieran podkradł się blisko, przyglądając się im obojgu. Mój brat mówił, ale nawet ja nie mogłem wychwycić słów. Cokolwiek jednak powiedział, Delano odpowiedział lekkim trąceniem głową w rękę Malika.

Ten akt wywołał mały dreszcz przez Malika i nie przeszedł niezauważony przez drugiego wilka. Napięcie gęstniejące w powietrzu zelżało. Poppy przycisnęła się do mojego boku, jej dłoń spoczywała tuż pod moją klatką piersiową, kiedy Malik położył drżącą dłoń na czubku pochylonej głowy Delano. Oczy Malika zamknęły się, gdy palce Poppy zacisnęły się na mojej koszuli, jego rysy zacisnęły się, gdy odwrócił głowę, przeciągając ramię po policzku. Wiedziałam, co Poppy musiała wyczuwać. Emocje były wyraźnie wyryte na twarzy Malika. Smutek.

Preela, związany wilk Malika, była siostrą Delano.

## Rozdział 39



Zeszliśmy ze wzgórza do Padonii, otoczeni przez dziesiątki wilków, które dotrzymywały kroku wąskiej drodze, a nawet rozgałęziły się dalej, aż do Lasu Wisteria. Netta i kilku innych już wróciło do miasta. Zabrzmiały rogi, gdy przecinaliśmy najgęstsze drzewa, a przed nami otworzyła się dolina, w której spoczywała Padonia.

Morze białych namiotów stało na brzegu Renu i u podnóża Wzgórza, gdzie... Mój cholerny oddech uwiązał mi w piersi.

Banery.

Z blanków na szczycie Wzgórza powiewały złote i białe sztandary, każdy z herbem Atlantydy — tym, który wybrała Poppy, z mieczem i strzałą umocowanymi w środku słońca na równych długościach.

Bogowie.

Ona to zrobiła.

Zmieniono wielowiekowy herb. Pokazać królestwu i królestwu, że istniała równowaga sił między królem a królową, bez względu na fakt, że była o wiele potężniejsza ode mnie.

Widzenie tego było ciosem nieoczekiwanych emocji, prosto w pierś. Mocniej objąłem Poppy, pochylając głowę. — Jesteś, kurwa, idealna — wychrypiałem jej do ucha.

Odwróciła lekko głowę, marszcząc brwi. "Po co?"

„Wszystko”, powiedziałem jej, odganiając wilgoć. “*Wszystko* .”

Poppy spojrzała na Rise. — Sztandary — szepnęła. "Podobają Ci się?"

„Nie mogę się doczekać, aby pokazać ci, jak bardzo je, kurwa, kocham”. Ugryzłem ją w ucho, wywołując u niej ciche westchnięcie.

Jej twarz poczerwieniała, ale gwałtowny, nagły wzrost jej podniecenia powiedział mi, że ona też nie może się doczekać, aż jej to pokażę.

Wyprostowałem się, ponownie skupiając się na samym Powstaniu. Gałęzie pobliskich wisterii wspięły się na konstrukcję, wbijając się w kamień i przytłaczając Wzniesienie lawendowymi konarami.

- Cóż, to jest problem - mruknąłem. „Drzewa glicynii”.

- Są piękne - szepnęła Poppy. „To najpiękniejszy Rise, jaki kiedykolwiek widziałem”.

- Owszem, ale nie spodoba ci się to, co zaraz powiem — odparłem.

Ona westchnęła. „Myślę, że wiem, co zamierzasz powiedzieć. Drzewa trzeba wyciąć”.

Pojawił się blade uśmiech. „Trzeba je wyciągnąć. Powinno być zrobione na długo przed tym, zanim doszło do tego punktu. Prawdopodobnie już osłabiło Powstanie .

- Tak - potwierdził Emil z miejsca, w którym jechał nieco do przodu, Kieran szedł między nami, a Nail jechał po naszej lewej stronie. „Drzewa naruszyły wschodnie ściany w niektórych obszarach”.

- Cóż, Wyniesieni nigdy nie byli znani z utrzymywania infrastruktury – mruknęła Poppy. „Mówiąc o Wyniesionych, co z członkami rodziny królewskiej, którzy nadzorowali Padonię?”

- Opuścili miasto przed naszym przybyciem - odpowiedział Emil, prychając z obrzydzeniem.  
- Tak jak to zrobili w Whitebridge...

- I Three Rivers - powiedział Malik, przerywając narzucone sobie milczenie. „Większość rodziny królewskiej uciekła do Carsodonii. Przybywają, odkąd Poppy pozbawiła Jalarę głowy.

Nail przeniósł wzrok na niego. „No cóż, Wywyższeni nie uciekli tak po prostu z Whitebridge i Padonii”.

Strach zakorzenił się. "Co oni zrobili?"

„To nie było jak Oak Ambler. Zostawili po sobie cmentarz w Whitebridge. Nail odwrócił wzrok, poruszając szczęką. – Tak jak robili to na północnych ziemiach Pompaju.

- O bogowie – wykrztusiła Poppy, sztywniejąc. „Czy było...?”

„Żaden śmiertelnik – dorosły ani dziecko – nie pozostał przy życiu w Whitebridge” – potwierdził Perry, przełykając ślinę, gdy strach płonął do ziemi w fali wściekłości. „Tysiące były martwe i już się przemieniły. Straciliśmy trochę wilków i żołnierzy. Było po prostu zbyt wielu Cravenów.

Głowa Poppy opadła, gdy pochyliła się nade mną. Żałuję, że nie było nic, co mógłbym powiedzieć, ale na coś takiego nie było nic. Absolutnie niczego.

- Zrobili to samo w Padonii, ale tutejsi ludzie stawiali opór – kontynuował Nail, a jej głowa uniosła się. „Zginęło wielu śmiertelników, ale nie było tak źle jak w Whitebridge. Po drodze zabili kilku Wyniesionych.

„Co z Trzema Rzekami?” – zapytałem, tłumiąc wściekłość.

„Wniebowstąpieni uciekli, ale pozostawili śmiertelników przy życiu” — powiedział Emil. "Nie pewny dlaczego. Może ci, którzy tam rządzą, byli inni niż pozostali. Nie wiem."

"Czy ty?" – zażądałem od Malika.

Zbladł, gdy patrzył przed siebie. – Nie wiedziałem, że to się stało w Whitebridge albo tutaj – powiedział ochryple. – Ale widziałem Dravana na Dworze... to książkę Trzech Rzek. Trzyma się dla siebie. Niewiele o nim wiem.

— Ale ty go znasz? zapytał Nail, a kiedy Malik skinął głową, zmrużył oczy. „Dokładnie, jak skomplikowane były dla ciebie sprawy, *książkę* Malik?”

- To dość długa historia – przerwałem, gdy ciemny cień przeciął drogę, poruszając wierzchołkami wisterii, kiedy skręciliśmy za zakrętem. „To będzie musiało poczekać”.

Bramy Wzniesienia ukazały się w pełni, ale moją uwagę przykuło to, co przeleciało nad nami.

Wszystko, co widziałem przez pokrywą chmur, to błysk przydymionej szarości, zanim cień padł na most i namioty. Moja szczęką rozluźniła się, gdy stworzenie tak duże jak Setti zanurkowało, lądując tylnymi łapami na Wzniesieniu, a jego zakrzywione rogi błyszczały w smugach słońca, które przedarły się przez chmury.

Smoczyca wydała cichy trylujący dźwięk, który wywołał falę gęsiej skórki na moim ciele.

- *Meyaah Liessa* ? - powiedział Reaver, zwalniając konia. „Jeśli już nie będziesz mnie potrzebować...?”

"NIE." Poppy uśmiechnął się lekko. „Możesz robić, jak chcesz”.

Draken skłonił głowę, po czym zsiadł z konia, podając wodze Perry'emu. Szybko zniknął w lesie.

- To Nithe - powiedziała Poppy, wskazując na szarego smoka na Wzgórzu.

Wszystko, co mogłem zrobić, to skinąć głową. Ponieważ, bogowie, nie mogłem uwierzyć, że znów patrzę na smoka.

Gdy dotarliśmy do mostu, nad naszymi głowami padły jeszcze dwa cienie. Zielony, trochę większy niż Nithe, i trzeci, nieco mniejszy.

- Ta zielonkawa to Aurelia - dodała Poppy. - Ten brązowoczarny to Thad.

Ponownie skinąłem głową, gdy skrzydła długości ich ciał rozłożyły się szeroko, spowalniając ich opadanie. Zeszli po obu stronach bramy. Grube pazury wbiły się w wierzchołek Wzgórza, potrząsając konarami wisterii, gdy ich długie szyje się rozciągały. Ich głowy wznosiły się ku niebu, rząd rogów i falbanki na ich szyjach wibrowały, gdy ich oszałamiający krzyk odbijał się echem w dolinie.

Wezwanie zostało odebrane z lasu. Nasze spojrzenia uniosły się, gdy padł na nas jeszcze większy cień. Moje oczy rozszerzyły się na widok fioletowo-czarnego smoka przemierzającego namioty i Wzgórze.

- A to Reaver - powiedziała Poppy.

- Tak - wymamrotałem, mrugając powoli. Reaver był prawie dwa razy większy od konia bojowego, ale szybował bezszelestnie.

Pozostałe trzy smoczyce poderwały się do lotu, wznosząc się nad Wzniesienie w potężnym machnięciu skrzydłami, które sprawiły, że powietrze zafalowało w dolinie. Dołączyli do Reavera, gdy lecieli nad Padonią. Ich widok był czymś, czego nigdy nie myślałam, że będę świadkiem, kiedy patrzyłam, jak znikają za horyzontem, kiedy przechodziliśmy przez most, dołączając do wilka, który wkroczył do lasu. Zalali ścieżkę prowadzącą do bram, gdy żołnierze wynurzyli się spomiędzy namiotów.

Przyciągnąłem naszego konia bliżej do konia Malika. Patrzył przed siebie, sztywny jak trup. Kiedy Emil i pozostali przejeżdżali obok, żołnierze zauważyli Malika - Poppy i mnie, i wtedy rozległ się *dźwięk*.

Rozległy się krzyki. Złote miecze Atlantydy zostały wyrzucone w powietrze i odbiły się od tarcz — tarcz z wygrawerowanym nowym herbem Atlantydy. Opuścili się falą, gdy przejeżdżaliśmy obok, żołnierze upadli na kolana, uderzając rękami i rękoczynkami o ziemię.

Poppy wśliznęła się we mnie, gdy okrzyki nie ustawały i brama się otworzyła. Nie była przyzwyczajona do takiej odpowiedzi. Cholera, nigdy się do tego nie przyzwyczailem, ale to było coś innego.

*Tak* witano królową i króla.

Znalazłem jej dłoń i zacisnąłem wokół niej swoją, gdy jechaliśmy między dwoma odnogami Renu i przez bramę. Krzyki trwały nadal wewnątrz Wzgórza, gdzie żołnierze obozowali w pobliżu wejścia.

A jednak dźwięk ten towarzyszył nam nawet wtedy, gdy dotarliśmy do pól uprawnych, a śmiertelnicy wyszli spomiędzy łodyg kukurydzy, unosząc kosy i wiwatując. Śmiertelnicy *wiwatowali*.

Oparłam się o Poppy. „Czy tak było w Oak Ambler czy w Massene?”

Uścisk Poppy był uściskiem śmierci. "NIE." Wzięła drżący oddech. Jej uśmiech był równie drżący, gdy Kieran zbliżył się do nas, jego uszy były nastawione. - To... to dużo.

Mój uścisk zacieśnił się, gdy jechaliśmy drogą, mijając skupisko domów i firm, gdzie śmiertelnicy wylewali się na ulice, a inni zatrzymywali się tam, gdzie byli na chodnikach, kłaniając się rękami na sercach i dłońmi do ziemi.

Emil spojrział przez ramię na Poppy. – Swoją drogą, twój plan zadziałał. Słyszeli o tym, co zrobiliśmy w Massene i Oak Ambler, zanim jeszcze dotarliśmy do Three Rivers. Wiedzieli, że nie przybyliśmy na podbój. Tak samo tutaj."

Uśmiech na twarzy Poppy był teraz spokojniejszy. – Taki był *nasz* plan – powiedziała. „I wszyscy, którzy poszli za nim. Ty. Vonetta. Wszyscy z was.

Emil uśmiechnął się, pochylając podbródek, gdy stanął twarzą do przodu, rozpoznanie rozgrzało jego policzki.

Duma uniosła mój podbródek jeszcze wyżej. Tak bardzo bała się zdobyć Koronę. O tym, że nie była dobrą królową, ponieważ uważała, że nie jest gotowa, wyszkolona ani wystarczająco światowa. A jednak wiedziała, że odegrała w tym rolę – główną rolę – ale nie wszystkie role.

Drzewa wisterii powróciły wzdłuż drogi, a szum płynącej wody podążał za nami do dworu w centrum miasta. Lasy nawet się tu nacisnęły, pozostawiając wewnątrz Rise ledwo widoczne.

Większe namioty rozstawiono wokół murów twierdzy i wewnątrz dziedzińca. Spojrzałem przed siebie, moje serce ścisnęło się, gdy kilku generałów stało przy wejściu do posiadłości.

Garstka młodszych Atlantydwów rzuciła się na nas z szeroko otwartymi oczami, kłaniając się pospiesznie, gdy zsiadaliśmy z koni. Zaczęli zaganiać konie, gdy Netta wróciła, mijając generałów. Nie była sama. Śmiertelniczka, której nie widziałam od czasu, gdy podążał za nią Oak Ambler – która wyglądała zupełnie inaczej z białymi włosami odgarniętymi z twarzy. Dziwne uczucie osiadło w mojej klatce piersiowej, gdy spojrzałem na Tawny.

Poppy okrążyła mnie, kierując się do Netty i Tawny. Śmiertelnik pierwszy dopadł Poppy, obejmując ją, a ja spałem się bez powodu innego niż...

Wzrok Kierana napotkał mój. Uniósł brwi. Ostrzegwał mnie, że śmiertelnik nie czuje się dobrze. To nie było dokładnie coś złego. Po prostu inny. Sensacja, której nie mogłem zlokalizować.

"Jak się masz?" — zapytała Poppy, ściskając rękę Tawny. „Czujesz się cieplej”.

"Trochę." Tawny uśmiechnął się. „Prawdopodobnie dlatego, że Vonetta sprawia, że jestem aktywna i takie tam”.

Poppy uniosła brew, patrząc na Nettę, która się uśmiechnęła. „Gianna i ja uczyliśmy ją, jak walczyć. Szybko się uczy” .

– Tylko dzięki temu, czego nauczyła mnie Poppy – odparła Tawny.

– Nauczyłam cię tylko wbijać w coś ostry koniec – poprawiła się Poppy.

Tawny uśmiechnęła się, puszczając dłoń Poppy. „Hej, jeśli to więcej niż połowa wymaganej wiedzy, to znaczy, że się nauczyłem”.

Odpnęłam się, gdy Poppy odwróciła się do Netty. „Chciałbym mieć jeszcze jeden uścisk, taki, w którym oboje jesteśmy na dwóch nogach”.

Śmiejąc się, Netta zgodziła się, gdy Delano trzymał się blisko Poppy. – Tęskniłam za tobą – powiedziała Poppy, odsuwając się. „Czujesz się dobrze? Żadnych obrażeń? Czy jesteś-?”

"Ze mną wszystko w porządku." Netta objęła ją ramionami. „Wszyscy jesteśmy w porządku”.

– Z twojego powodu – upierała się Poppy. – Spektakularnie dowodziłeś armiami.

„Miałem pomoc”.

„Mianowicie ja”. Emil okrążył konie.

Kręcąc głową, wręczyłem wodze stewardowi. „Setti? Czy on tu jest?”

– Tak, Wasza Wysokość – odpowiedział młody mężczyzna. „Dawano mu tylko najświeższe siano i paszę, kiedy czekał na twój powrót”.

"Dziękuję."

Odwróciłam się i zobaczyłam Tawny stojącą niedaleko mnie. Cholera. Jej oczy... Były wypłukane ze wszystkich kolorów. „Cieszę się, że cię widzę i poruszasz się”.

Popatrzyła na mnie tak beznamyślnie, jak ja na nią. „Cieszę się, że według wszystkich, których pytałem, kochasz Poppy tak samo mocno, jak ona kocha ciebie, i nie muszę cię bić za to, że ją okłamałeś”.

Poppy rozejrzała się. "Opalony."

– I za porwanie jej – dodała.

„Tawny”. Poppy podbiegła do nas, a Netta się roześmiała.

"Co?" Śmiertelniczka, która miała ochotę na *coś innego*, skrzyżowała ramiona. – Ja tylko zwracam uwagę, że wszyscy...

– I zaprosiła *wszystkich* – wtrącił się Emil.

– Powiedział, że jesteś całkowicie oddany Poppy – dokończyła Tawny.

– Nie o to ci chodzi - sprzeciwiła się Poppy.

Walcząc z uśmiechem, pochyliłem głowę. „Jeśli nadal czujesz, że musisz mnie uderzyć, nie będę cię powstrzymywać”.

Poppy posłała mi spojrzenie.

Jej przyjaciółka po prostu przyglądała mi się, jakby próbowała określić, czy zasługuję na taki wysiłek. – Zapamiętam to na później.

– Nie, nie zrobisz tego – odparła Poppy. „Nie możesz chodzić i uderzać króla”.

– Ktoś zapomniał ci o tym powiedzieć – odparł Kieran, omijając Poppy.

– Uderzyłeś go? – zapytał Tawny, mrugając.

"NIE. Nie bardzo." Policzki Poppy zrobiły się czerwone.

– Ale mnie dźgnęła. Wziąłem Poppy za rękę. "W skrzyni."

– O bogowie – warknęła Poppy, gdy oczy Tawny rozszerzyły się. „Naprawdę musisz przestać mówić to ludziom”.

„Ale zasłużyłam na to” – dodałam, a mój uśmiech zbladł, gdy odwróciłam się w stronę wejścia i zobaczyłam, że Hisa dołączył do generałów. Jednak to, kto z nią szedł, zwrócił moją uwagę. Mój ojciec. Napięcie wkradło się w moje ramiona, gdy spojrzałam na Malika zsiadającego z konia kilka stóp dalej. Odwróciłam się do Naila i powiedziałam ściszym głosem. – Chcę, żebyście ty i Emil mieli oko na Malika.

Nail skinął głową. "Zrobione."

Trzymając dłoń Poppy w swojej, Kierana u boku, Nettę i Delano u niej, ruszyłam w stronę mojego ojca. Świadomy tego, że Malik został za mną krok w krok, przygotowałem się na kilka rund niezręcznych spotkań.

Rozpoznałem generałów przede mną. Lizeth Damron stała obok ojca Perry'ego, który nosił dość imponującą brodę. Utkwiłem wzrok w Aylardzie, przed którym ostrzegała mnie generał Poppy, kiedy upadli na kolana.

„La'Sere pozostał w Trzech Rzekach” — poinformowała nas Netta. „Murin w Whitebridge”.

– Czy miałeś z nimi jakieś problemy? – zapytała Poppy, kiedy Tawny szła za Nettą. – Aylarda?

„Nic, z czym nie bylibyśmy w stanie sobie poradzić” — powiedziała, gdy generałowie wstali i odsunęli się na bok.



Moje spojrzenie spotkało się z moim ojcem i tak po prostu zamarłam, nie mogąc iść dalej. Zszedł o stopień. Wyglądał na starszego, niż zapamiętałam – zmarszczki w kącikach jego oczu były głębsze, a nawiasy wokół jego ust są teraz wyżłobione. Jego zbroja zaskrzypiała, gdy opadł na jedno kolano, kłaniając się.

„Możesz wstać”. To Poppy wydała cichy rozkaz, którego kiedyś ją nauczyłam, odkąd najwyraźniej zapomniałam, jak się kurwa mówi.

Nadal się nie poruszyłam, gdy mój ojciec wstał, a jego złote oczy nie spuszczały się z moich. „*Kas.*”

Od razu byłem małym chłopcem, wiele lat od jego Uboju, wstrząśnięty potrzebą ucieczki i złapania jego wyciągniętej ręki. Ale byłem zakorzeniony w miejscu, w którym stałem.

Poppy ścisnęła moją dłoń, przypominając mi, że nie jesteśmy sami. Oczy skierowane były na nas, wiele z nich należało do tych, którzy nie mieli pojęcia, że ich były król i królowa wiedzieli, kim naprawdę jest Krwawa Królowa.

Przeszedł mnie dreszcz, gdy puściłem rękę Poppy i sięgnąłem po rękę ojca. Ścisnął moje ramię, jego oczy błyszcząły, gdy przyciągnął mnie do ciasnego uścisku. Poczułem, jak mój ojciec, który zawsze był większy niż życie i silniejszy niż ktokolwiek, kogo znałem, drży. Zamknęłam oczy i też się zatrzęsłam. Gniew zderzył się z miłością i wszystko, co wiedziałem w tym momencie, to to, że to nie był czas, by domagać się od niego odpowiedzi. Nadejdzie odpowiedzialność, ale nie taka, która wymaga audiencji. Nie był to rodzaj, który trzeba było mieć, kiedy mieliśmy zakończyć tę wojnę z Krwawą Koroną.

– Nie chciałem, żeby odeszła – powiedział ojciec stłumionym głosem. „Zażądałem, żeby została. Bardzo szybko postawiła mnie na swoim miejscu”.

Gęsty śmiech wstrząsnął mną. – Założę się, że tak.

– I cieszę się, że to zrobiła. Jego uścisk wzmocnił się, a potem powiedział jeszcze ciszej: – Wiem, że jest wiele rzeczy, które musimy przedyskutować.

"Jest." Przetykając ślinę, cofnąłem się, a dłoń Poppy była tam, kiedy po nią sięgnąłem. „Ale to będzie musiało poczekać”.

Skinął głową, w końcu podnosząc wzrok na Poppy. Zaczął do niej mówić, ale jego uwaga powędrowała poza nas do najstarszego. Zbladł, jakby zobaczył upiora, a Malik... w ogóle nie patrzył na naszego ojca.

Nasz ojciec z trudem przełknął ślinę i zrobił krok do przodu. – Malik – powiedział szorstko, a ten dźwięk złamał trochę twardość, która narosła w mojej klatce piersiowej. Nasz ojciec mówił jak człowiek patrzący na dziecko, które zmarło.

Malik z kamienną twarzą wpatrywał się w wisterie rosnące wzdłuż posiadłości. — Dobrze cię widzieć, ojciec — powiedział stanowczo. Jego głos jest pusty. "Wyglądasz dobrze."

Nasz ojciec zeszywniał na kilka sekund, a potem stał się człowiekiem na polu bitwy, wpatrującym się w tego, który właśnie go powalił. - Ty też, synu - odpowiedział tonem równie pustym jak Malik. Ten mięsień tykał w jego skroni, jedyny znak, że w ogóle cokolwiek czuł. To samo poruszyło się u Malika. Nasz ojciec odchrząknął. „Jedzenie i napoje są przygotowywane”. Odwrócił się sztywno do nas. „Wyobrażam sobie, że jest o czym mówić”.

- Jest - powiedziałem, patrząc na naszą Królową, gdy zwijała się w moim ramieniu. „Trzeba zakończyć wojnę”.



Ojciec wpatrywał się w moją lewą rękę, kiedy przekazywaliśmy jemu i generałom informacje o tym, co wydarzyło się w Carsodoni i żądaniach Isbeth, podczas gdy my jedliśmy pieczone mięso i piliśmy bogate piwo.

Próbował ukryć, że widział, co zrobiono z moją ręką. Inni też. Pomyślałam, że byłoby dla nich wygodniej, gdybym trzymała to w ukryciu, ale nieobecny palec był teraz częścią mnie. Musieli się do tego przyzwyczaić. Więc trzymałem rękę na stole, tak aby była widoczna dla wszystkich.

„Czego u licha Krwawa Królowa może chcieć od Maleca?” Sven zapytał.

Poppy wierciła się trochę na moich kolanach, gdy wpatrywała się w stół, jej palec nieruchomo trzymał się nad nacięciem w drewnie, które beczynnie kreśliła. Złapałem ją, kiedy wróciła z korzystania z pobliskiego wychodka, wciągając ją na swoje kolana. Prawdopodobnie nie było to najodpowiedniejsze ustawienie miejsc do takiej rozmowy, ale nie mogłem mniej przejmować się tym, co pomyślą inni. Chciałem ją tam. Potrzebowałem jej jak najbliżej siebie. Dotyk jej utrzymywał mnie na ziemi i dawał siłę.

I po prostu podobała mi się krzywizna jej tyłka na moich kolanach.

Siedzący po mojej lewej stronie Kieran pociągnął łyk swojego piwa, jego oczy rozszerzyły się nieco ponad krawędzią kubka. Mój wzrok na chwilę padł na Malik siedzącego między Emilem a Naillem. Wiedząc, że obecni generałowie znali Krwawą Królową tylko jako Ileanę, naprawdę ograniczało to, co mogliśmy powiedzieć. Malik nie odezwał się ani razu. Nawet nie podniósł wzroku znad kufła piwa, który wciąż uzupełniał. Nie, dopóki Sven nie zadał mu pytania. Teraz wpatrywał się w naszego ojca.

Nasz ojciec również gapił się na stół, podnosząc swój kufel i popijając mocnego drinka. Odetchnął szorstko, podnosząc wzrok na Malika, a potem na mnie. „Prawdziwe imię Królowej Krwi to Isbeth”.

Przeszło mnie zaskoczenie, gdy głowa Poppy podskoczyła. Generałowie zamilkli w szoku. Nie spodziewałam się, że się do tego przyzna. Jedno spojrzenie na mojego brata powiedziało mi, że on też nie. To samo spojrzenie powiedziało mi również, że bardzo mu się podoba dyskomfort naszego ojca. Malik uśmiechnął się.

Lord Sven jako pierwszy doszedł do siebie, siedząc wygodnie na swoim krześle. – Z pewnością nie masz na myśli Isbeth, którą wszyscy znamy.

– Tak, to Isbeth, którą wszyscy znacie – kontynuował ojciec, oddychając ciężko. „Kochanka Maleca”.

– I pierwszego wampira – dodał Aylard.

„Ona taka nie była”. Ojciec spojrzał na atlantydzkiego generała. „Ona nigdy nie była wampirem. Malec wstąpił na nią, ale bóg nie może stworzyć wampira. Bóg tworzy coś zupełnie innego”.

– Isbeth jest demisem – odezwała się Poppy, podnosząc wzrok. „Fałszywy bóg, ale bóg pod każdym względem, który się liczy. Przez cały ten czas udawała Wywyższoną, a niewielu z Wyniesionych wie nawet, kim naprawdę jest.

Aylard stanął twarzą w twarz z Poppy. „Ale robiłeś to przez cały czas? Wiedziałeś i nam nie powiedziałeś? Kiedy Poppy skinęła głową, w jego głos wkradło się niedowierzanie. Zagłębienia jego policzków zarumieniły się ze złości. „Jak mogłeś ukrywać przed nami takie informacje?”

Ani jednej części mnie nie podobał się jego ton. - Te informacje nie były konieczne, żebyś wiedziała, dopóki nie było - powiedziałam, zanim Poppy zdążyła to zrobić. „Ale twój szok i złość są nie na miejscu. To nie jest *twoje Królowo*, od której powinienes żądać odpowiedzi.

Aylard zeszywniał, a rumieniec się pogłębił.

„Mój syn mówi prawdę. To ja i Eloana ponosimy całą odpowiedzialność. Ukrywaliśmy prawdę o jej tożsamości przed większością – odpowiedział mój ojciec. „Nasza Królowa mogła w każdej chwili ujawnić, kim jest Krwawa Królowa, ale uważam, że nie zrobiła tego z szacunku dla nas”. Jego wzrok spotkał się z moim. „Szacunek, na który ani Eloana, ani ja nie zasłużyliśmy”.

Odwrociłam wzrok, oddychając głęboko.

Sven potrząsnął głową z niedowierzaniem. – Utrzymywałeś to w tajemnicy przez lata... *setki* lat.

Ojciec skinął głową.

– Tego rodzaju informacje są niezbędne – kontynuował Aylard po odchrząknięciu. „To zmienia to, co wiemy o Krwawej Koronie. Chcą nie tylko władzy”.

Sven skinął głową. „To zemsta”.

Emil wydał niski, stłumiony gwizd po drugiej stronie Kierana. – To niezręczne – mruknął.

Musiałem się z nim zgodzić.

„A to, czy nasza Królowa zataiła przed nami te informacje z szacunku, czy nie, jest nieistotne. Bez urazy, Wasze Wysokości – powiedział Aylard. Powoli moja uwaga ponownie skupiła się na nim. Moja dłoń spoczywająca na biodrze Poppy znieruchomiła. „Wiedziałeś, że była praktycznie bogiem i postanowiłeś trzymać nas w niewiedzy, kiedy planowałeś wysłać nasze armie, by się z nią rozprawiły? To jest coś, co musieliśmy wiedzieć”.

Poppy wyprostowała się. – Zajmę się Isbeth. Żadna z naszych armii tego nie zrobi.

"Nie w tym rzecz!" — wykrzyknął Aylard. "Nie masz racji-"

– Ostrożnie – ostrzegłem.

Kieran odstawił szklankę na stół, wbijając wzrok w atlantydzkiego generała. „Mam wrażenie, że sprawy stają się coraz bardziej niezręczne” – powiedział pod nosem do Emila.

Emil prychnął.

„Proponowałbym, abys bardzo długo i dokładnie zastanowiła się, co twoim zdaniem masz prawo powiedzieć mojej królowej”. Wytrzymałem spojrzenie Atlantydy. „Zanim znów zaczniesz mówić. Albo całkiem szybko odkryjesz, jak twój król reaguje, gdy obrażasz swoją królową. Uczciwe ostrzeżenie, prawdopodobnie będzie to ostatnia rzecz, którą zrobisz przez dłuższy czas.

Cera Aylarda pokryła się plamami, gdy odwrócił wzrok, a jego postawa stała się nienaturalnie sztywna.

„Wszyscy macie rację. I ty też się mylisz – powiedziałam, kiedy byłam już pewna, że Aylard dostał moją wiadomość. „To zmienia to, co wiemy. Zmienia historię naszego królestwa. Ale to nie zmienia przyszłości. Krwawa Korona wciąż musi zostać zniszczona, a wojna się skończyła. To na tym musimy się teraz skupić. To wszystko.”

Naprzeciw nas generał wilków pochylił się nad Hisą, szepcząc, a potem spojrzął na ojca. — Zgadza się — powiedział Damron. „Więc myślę, że wszyscy wiemy, dlaczego ona chce Maleca”.

– Mamy, ale nie – powiedziała Poppy, kiedy delikatnie ścisnąłem jej biodro. „Oczywiście, są powody osobiste. Nadal go kocha, ale wierzy też, że będzie w stanie dać jej to, czego chce”.

„Atlantia?” Damron domyślił się.

– Zniszczenie Atlantii – poprawiła cicho Poppy. Nastąpiły niskie przekleństwa. „Ona wierzy, że będzie w stanie przekształcić królestwa w jedno. To jest jej ostateczny plan”.

Brwi ojca uniosły się. – Nie ma mowy, żeby jej w jakikolwiek sposób pomógł. Spojrzął na Poppy. „Wiemy, że nie może być w dobrym stanie”.

„My robimy.” Poppy odgarnęła niesforny kosmyk włosów z twarzy. „To jest ta część, która nie ma sensu. Ale pamiętasz, co powiedział Framont — Ksiądz w Oak Ambler? Mieliśmy rację co do tego, kogo uważał za Prawdziwego Króla. To Malec. Ale nie wiemy, jak i dlaczego Isbeth myśli, że będzie w stanie zrobić dla niej wszystko”.

Kiedy Poppy mówiła, obserwowałam Malika, wypatrując jakiegokolwiek wskazówki, że poruszy przepowiednię lub jakąkolwiek część o tym, że Poppy jest Zwiastunem. on nie. Już.

– Ale w końcu będzie w stanie wyzdrowieć – powiedziała Vonetta ze swojego miejsca, między nami z pustego krzesła, na którym siedziała Poppy. „Czyż nie?”

Ojciec skinął głową. „Musiał dużo karmić i wyobrażam sobie, że zajęłoby to trochę czasu. W tym momencie, nawet gdy już wyzdrowieje, nie wiadomo, w jakim stanie psychicznym będzie ani co może zrobić”.

Posłałem Nailowi krótkie skinienie, a on wstał razem z Emilem. Cicho zepchnęli Malika z siedzenia, wyprowadzając go z komnaty. Malik mógł zgodzić się pomóc nam w pokonaniu Krwawej Korony i mógł już wiedzieć, co planowaliśmy, kiedy wróciliśmy z Malec, ale nie musiał znać żadnych szczegółów. Ufałem mu do pewnego stopnia, ale nie byłem głupcem.

„Ale nie pozwolimy, żeby ten czas się ujawnił” – poinformowałam ich, gdy Malik zniknął. Szczeka naszego ojca stwardniała po odejściu Malika, ale on milczał. „Zrobimy, o co prosi, i sprowadzimy jej Maleca, ale tylko po to, by zdjąć klątwę, którą rzuciła na Kierana i wyciągnąć ją z Carsodonia. Nie będzie miała szansy, by w jakikolwiek sposób wykorzystać Maleca. Kiedy spotkamy się z nią za dwa tygodnie, zakończymy tę wojnę raz na zawsze”.

Wszyscy generałowie słuchali uważnie, gdy Damron powiedział: „Podoba mi się to brzmienie”.

zasadę „zamknij się”. Planowano wezwać Murina i La'Sere z okolicznych miast. Cyr była za daleko w Oak Ambler. Nie było czasu, byśmy do niego dotarli, a generał do nas dołączył, ale i tak zostanie do niego wysłana wiadomość. Omówiliśmy, co mogliśmy, jak planujemy oblężenie Carsodonii, wiedząc, że musimy być płynni w tych planach — planach, w które będziemy musieli również włączyć drakeny, gdy wrócą z ucieczki.

– Masz wieści od Eloany? – zapytała Poppy mojego ojca. – Czy była w stanie powiedzieć ci coś o miejscu, w którym pochowała Maleca?

Ojciec odchrząknął. „Tak. Tuż przed naszym przybyciem do Padonii. Eloana była w stanie podać kilka szczegółów — powiedział, gdy Poppy pochyliła się do przodu, a długość jej warkocza zsunęła się na jedno ramię. „Grobowiec Maleca znajduje się w najbardziej wysuniętej na północny wschód części Krwawego Lasu”.

– To byłoby... – Poppy podniosła brzeg jej warkocza.

– W pobliżu Masadonii – powiedział jej Delano, kiedy przeciągnąłem kciukiem po jej biodrze.

– Kilka dni jazdy stąd, jeśli to możliwe.

Poppy zaczęła skręcać warkocz. "Coś jeszcze?"

– Byłeś tam – powiedział ojciec, wskazując brodą wąskie okno. „Wiesz, że wiele z nich wygląda podobnie. Ale powiedziała, że w tej części Krwawego Lasu były ruiny. Pozostałości tego, co istniało tam na długo przed tym, zanim wyrósł Krwawy Las. Byłby tego bliski”.

„Mogło tam być wiele małych miasteczek w jednym czasie”. Sven podrapał się po brodzie. „Ale podczas Wojny Dwóch Królów nie było tam nic prócz pól”.

Więc cokolwiek tam kiedyś istniało, było stare. Być może nawet tak stare, jak wtedy, gdy bogowie nie spali.

– To jednak pomaga. Poppy zerknęła przez ramię na mnie, a potem na Kierana, który skinął głową. – Mogę użyć zaklęcia, o którym mi mówiłeś – powiedziała do Svena. „Mam coś, co należało do niego. Pierścień.”

Sven posłał jej ciepły uśmiech. "Sprytny."

Jej policzki pokrył różowy, raczej uroczy rumieniec. Pochyliłem się i złożyłem szybki pocałunek na jej karku. — Kiedy go znajdziemy — zaczęła — myślę, że nie powinniśmy próbować go budzić. Czy ktoś z Was wie, czy to będzie możliwe?”

Ojciec potrząsnął głową, patrząc na Svena. „Cóż...” zaczął Lord, a Perry nappełnił szklanek whisky, przesuując ją w swoim kierunku. „To naprawdę zależy. Czy był pochowany w jakiejś trumnie?”

– Był – potwierdził ojciec. „Skrzynia pokryta kośćmi bóstwa”.

- To powinno być zabawne w transporcie - zauważył Kieran.

„Więc wyobrażam sobie, że jeśli go nie otworzysz, powinien pozostać taki, jaki jest, kiedy go znajdziesz” – powiedział Sven.

- Jest nieprzytomny - powiedziała Poppy, a wzrok Svena stał się zaciekawiony. „W ten sposób mój ojciec wiedział, że coś mu się stało. Kiedy Malec stracił przytomność, obudziło to Ires.

- Interesujące - mruknął Sven, wracając do drapania brody. „Więc jest Pierwotnym Życia i synem Małżonki,” zaczął Sven, „a jego pochówek musiał mieć jakiś wpływ na środowisko.”

„Oprócz Krwawego Lasu?” - powiedziałam, a Poppy się wyprostowała. Piekło. Nie mogłem uwierzyć, że po prostu przyszło mi to do głowy. – Właśnie dlatego jest tam Krwawy Las. Drzewa rosły, ponieważ został tam pochowany”.

– Tak jak drzewa rosną dla ciebie – powiedział Kieran, patrząc na Poppy.

- Myślałem, że wszyscy o tym wiecie - zauważył Sven, unosząc brwi.

„Najwyraźniej nie” – powiedział jego syn, a Delano uśmiechnął się, ponieważ my tego nie zrobiliśmy.

Głowa Poppy przechyliła się, gdy przyglądała się mojemu ojcu. „Kto dokładnie pomógł Eloanie z pierwotnym zaklęciem? Czy wiemy, czyjej pierwotnej esencji użyła?”

- To nie ja - zauważył Sven.

„Wierzę, że Wilhelmina jej pomogła” — powiedział ojciec i nikt z nas się tego nie spodziewał. „Jakiej esencji użyła... nie wiem.”

„Ale czy wiemy, co stanie się z Malec, kiedy pokonamy Krwawą Koronę?” — zapytała Hisa. „Czy włożymy go z powrotem do ziemi?”

Wszystkie oczy, w tym oczy Aylarda, zwróciły się na nas. Nie odpowiedziałem, mając dość rozsądku, by wiedzieć, że to nie moja rola. Należał do Poppy'ego.

– Nie – odparła, prostując ramiona. „Dopilnujemy, żeby wrócił do domu ze swoim bratem, do Nyktos i Małżonki”.

## Rozdział 40



MAK

Był wczesny wieczór, kiedy skończyliśmy omawiać nasze plany wyjazdu do Krwawego Lasu i mogłem spędzić trochę czasu z Tawny. Wszedłem do komnat z ulgą, gdy znalazłem obok siebie dwie głębokie wanny, obie wypełnione parującą wodą.

Podczas gdy Casteel został z tyłu – miejmy nadzieję, że porozmawiał z ojcem – rozebrałem się i obejrzałem komnaty. Odsłonięte belki stropowe i bielone kamienne ściany przypominały mi sypialnie w New Haven. Były one jednak znacznie wspanialsze, wyposażone w część wypoczynkową i jadalną oddzieloną stojącym parawanem. Drzwi szafy były otwarte i znalazłam wiszące tam ubrania, które przyniosła Vonetta. Ale to przedmioty, które wisiały obok niej, wywołały uśmiech na mojej twarzy.

Odzież dla Casteela.

Naprawdę nie wątpili, że wrócimy. Razem.

Na dnie szafy leżała skrzynia – ta, w której znajdowała się korona króla Jalary. Wkrótce dołączy do niego kolejny. Nadal nie wiedziałam, co z nimi zrobić.

Podszedłem do stolika przy łóżku i położyłem rękę na pudełku po cygarach, wiedząc, co jest w środku.

Nasze korony.

Oddychając głęboko, zostawiłem pudełko zamknięte i poszedłem do wanny. Lekki ból powrócił do mojej szczęki, gdy się wykapałam i zmyłam coś, co wydawało mi się być brudem z całego tygodnia, zanim wytarłam się i znalazłam szlafrok, wkładając go. Rozległo się pukanie do drzwi, gdy skończyłam wiązać szarfę.

– Wejdz – zawołałem, mijając stojący ekran.

Kieran wszedł, zamykając za sobą drzwi. "Jesteś sam? Pomyślałem, że Tawny będzie z tobą. „Byłem z nią, ale się zmęczyła”.

Rozejrzał się. – Chciałem tylko sprawdzić, jak się trzymasz.

Moja brew się uniosła. "Nic mi nie jest. A ty?"

"Doskonały."

Gapilem się na niego.

Kieran odwzajemnił spojrzenie.

– Jesteś tu także dlatego, że Casteel rozmawia ze swoim ojcem? Zapytałam.

Zaśmiał się szorstko. – To oczywiste?

"Trochę." Podeszłam do jednego z krzeseł przy nieoświetlonym kominku. Karafka z jakimś bursztynowym płynem stała na małym stoliku obok kilku szklanek. „Chcesz coś do picia?"

– Jasne – odpowiedział, kiedy nalewałem dwa drinki. „Pomyślałem, że jeśli zostanę, Cas użyje mnie jako wymówki, by nie rozmawiać ze swoim ojcem”.

Moja klatka piersiowa zacisnęła się, gdy podałam Kieranowi szklankę. „Mam nadzieję, że rozmawia ze swoim ojcem i Malikiem, ale...”

„Ale on musi mieć dużo na głowie”. Kieran oparł się o kominek, kiedy siedziałam na krześle. „I może nie być w odpowiedniej przestrzeni nad głową, aby usłyszeć, co chce powiedzieć jego ojciec”.

Upiłem łyk zadymionej whisky, myśląc o tym, co powiedział mi Valyn. – Nie sądzę, żeby spodobało mu się to, co ma do powiedzenia jego ojciec.

"Ani ja." Kieran wypił drinka, wyglądając przez wąskie okno, kiedy mój wzrok padł na cienką bliznę na jego przedramieniu.

Podwijając nogi, zapadłam się w miękkie krzesło, obserwując Kierana. Casteel zdecydowanie znalazłby do mnie drogę raczej wcześniej niż później, gdyby wierzył, że jestem sama. Ale Kieran mógł odwiedzić swoją siostrę lub kogoś z przyjaciół, których nie widział od tygodni. Mógł spędzać czas z Malikiem. Ale prawdopodobnie też nie był gotowy, aby usiąść i porozmawiać z nim. Tak czy inaczej, Kieran był tutaj z innych powodów, a ja dobrze wiedziałam, jakie one były.

– Czy Casteel powiedział ci, że rozmawialiśmy o Dołączeniu?

Kieran spojrzał na mnie. "On zrobił." Minęła chwila. – Powiedział, że chcesz to zrobić.

Powtarzając sobie, żeby nie zabarwić się na sto odcieni czerwieni, wzięłam kolejnego małego drinka. „Chce, żebym poświęcił kilka następnych dni na przemyślenie tego, ale znam odpowiedź. To się nie zmieni”.

Jego zimowe oczy wpatrywały się w moje. „Powinieneś jednak wziąć te dni i naprawdę to przemyśleć”.

„Będę, ale to się nie zmieni. Casteel przejrzał wszystko. Wiem, z czym to się wiąże — co może się wydarzyć, a co nie”. Wiedziałem, co pociąga za sobą Dołączenie. Casteel omówił to szczegółowo, kiedy siedzieliśmy nad Wisteria Woods. Bez względu na to, co się stało lub nie, gdy połączyliśmy ich esencje z moimi, byłoby to intymne. Intensywny. Zmieniające życie. Nikt z nas nie byłby później taki sam w żaden sposób. „Czy na pewno tego chcesz? Naprawdę?”

– To ja powinienem zadać to pytanie, Poppy.

Opuściłam szklankę na zgięte kolano i patrzyłam, jak podchodzi do krzesła naprzeciwko mnie i siada. „Nie prowadzilibyśmy tej rozmowy, gdybym nie był pewien”.

"PRAWDA." Pochylił się do przodu ze szklanką w dłoni. – To samo dotyczy mnie, Poppy. Jestem tu, bo chcę być”. Odcień jego niebieskich oczu był żywy, blask za źrenicami jaśniejszy. „Nie sądzę, by wielu wilków odrzuciło połączenie z królem i pierwotnym”.

Moje policzki się rozgrzały. Nadal nie mogłem uwierzyć, że to właśnie to, czym byłem, ale w tej chwili to nie miało znaczenia. „Nie jesteś byle jakim wilkiem. To nie byłby nikt inny, tylko ty.

Kieran opuścił podbródek, gdy słodki smak zebrał się w moich ustach, sprzeczny z kęsem whisky. „Nie każ mi się tym emocjonować. Jeśli to zrobisz, sprawisz, że będzie to dziwne.

Śmiałem się. „Cóż, nadszedł czas, żebym to ja zrobiła coś dziwnego”.

Potrząsnął głową, zaciskając wolną ręką kark. Minęło kilka długich chwil. - Wiesz, że kocham Cas, prawda?

– Mam – szepnąłem. – I wiem, że cię kocha.

„Zrobiłbym dla niego wszystko. Zrobiłbym dla ciebie wszystko – powiedział, powtarzając słowa Casteela. Spojrzał na mnie. – A świadomość, że zrobiłbyś to dla mnie, oznacza... –

Przełknął ślinę. „Naprawdę nie ma innych słów niż to, że moje powody, dla których zgodziłem się na Dołączenie, mają bardzo niewiele wspólnego z tym, że Cas jest królem lub ty jesteś pierwotnym bogiem, a wszystko to z miłością, jaką żywię do was obojga”.

Wstrzymałem oddech, gdy węzeł emocji utknął w mojej klatce piersiowej. „Teraz sprawiasz, że to wszystko jest emocjonalne”.

"Przepraszam."

"Nie, nie jesteś."

Kieran uśmiechnął się, opuszczając rękę, gdy walczyłam z chęcią, by zapytać go, jaki rodzaj miłości czuje do Casteela. Dla mnie. Wiedziałem, że to nie było rodzinne i że wykraczało poza to, co czuje się do przyjaciół. Pomyślałam też, że to nie to samo, co on czuł do Elashy albo co ja i Casteel do siebie czuliśmy. Ale wiedziałam też, że to, co czułam do Kierana, nie było tym samym, co czułam do Delano, Vonetty czy Tawny. To było... *więcej*.

Usiadł, patrząc na mnie, gdy oparł kostkę na kolanie. „Masz takie spojrzenie”.

"Co za widok?"

„Ten, który mówi, że masz pytanie, którego starasz się nie zadawać”.

„Nie, ja nie”.

Kieran uniósł brew.

Westchnęłam, myśląc, że to dość irytujące, że zna mnie tak dobrze. Potrzebując odwagi, by zapytać, czego chcę się dowiedzieć, wziąłem dłuższy łyk. Niewiele mi to pomogło. „Jaką... jaką miłość czujesz?”

Przyglądał mi się, aż prawie zacząłem się wiercić na krześle. - Jest wiele rodzajów miłości, ale jeśli chodzi o ciebie, to ten rodzaj, który pozwolił mi na to... - Wziął głęboki wdech, jego szczęka twardnieje. – To rodzaj miłości, który pozwolił mi złożyć ci *tę obietnicę, Poppy*. To ten sam rodzaj miłości, który pozwolił ci mnie o to poprosić”.



## *Casteel*

Sypialnia była słabo oświetlona, kiedy wszedłem. Zapach Kierana unosił się przy kominku, gdzie na małym stoliku stały dwie puste szklanki. Zdjąłem broń i paski, które trzymały ją na miejscu, zostawiłem wszystkie oprócz jednego sztyletu na piersi obok stojącego parawanu.

Moje serce podskoczyło niepewnie, kiedy spojrzałam na łóżko i zobaczyłam tam Poppy, zwiniętą na boku, z kocem zwiniętym w tali i luźnym szlafrokiem, odsłaniającym jedno kremowe ramię. Kiedy zdjąłem ubranie i szybko wykorzystałem schłodzoną wodę do kąpieli, nie sądziłem, że moje serce kiedykolwiek przestanie podskakiwać, ilekroć na nią spojrzę. Nie sądziłem, że kiedykolwiek przyzwyczaję się do patrzenia na nią i świadomości, że jestem jej, a ona moja.

Upewniłem się, że jestem całkowicie suchy, zanim podszedłem do łóżka. Nie chciałem jej obudzić – cóż, to było kłamstwo. Chciałem zobaczyć te piękne oczy. Niech podaruje mi jeden ze swoich uśmiechów. Usłysz jej głos. Jej śmiech. Więc tak, chciałem, żeby się obudziła, ale poranek



miał nadejść wystarczająco szybko. Wszyscy potrzebowaliśmy odpoczynku, gdyż podróż do Krwawego Lasu nie była łatwa. Ostrożnie odciągając koc, położyłem się wygodnie do łóżka i trzymałem moje cholerne ręce przy sobie. Gdybym jej dotknął, to tak, spędziłbym noc wpatrując się w sufit twardym kutasem.

Zmuszając oczy do zamknięcia i wyrównania oddechu, jakimś cudem zasnąłem. Nie wiedziałem, jak długo odpoczywałem, zanim znalazłem się w tej zatęchłej i ciemnej celi, drapanie pazurów Cravena i grzechotanie łańcuchów były jedynymi dźwiękami. Opaska na moim gardle była prawie zbyt ciasna, by przetykać lub głęboko oddychać, a ból w mojej dłoni i w...

Obudziłam się gwałtownie, moje oczy szybko się otworzyły, by zobaczyć cienie kołyszące się na odsłoniętych belkach stropowych. *Nie ma mnie tam.* Moje serce załomotało. *Jestem tutaj.* Powietrze świszczało w moich płucach, gdy powtarzałem te słowa jak pieprzoną modlitwę.

Łóżko lekko się poruszyło, kiedy przesunęłam dłońmi po twarzy, czując szorstkość zrogowaceń – tego, czego tam nie było.

Poppy przetoczyła się w moją stronę, przyciskając swoje na wpół ubrane ciało do mojego. – Tęskniłam za tobą – szepnęła.

Pierdolić.

Moje serce.

Jej głos.

To mnie uspokoiło.

Opuszczając ręce, objąłem ramieniem jej plecy, chłonąc jej ciepło i miękkość. "Tęskniłem za tobą."

Przysunęła się bliżej, wsuwając nogę między moje. – Czy rozmawiałeś z ojcem?

„Wystarczająco długo, by powiedzieć mu, że cokolwiek czuje, że musi powiedzieć, musi poczekać”. Wplotłem palce w jej włosy. „Nie był zadowolony, słysząc to, ale się wycofał”.

„Więc tak naprawdę w ogóle z nim nie rozmawiałeś”.

- Nie chcę, żeby cokolwiek miał mi do powiedzenia w tej chwili - przyznałem. Nic, co mógłby w tej chwili powiedzieć, nie pozwoliłoby mi zrozumieć, dlaczego on i moja matka ukrywali przed nami tożsamość Krwawej Królowej. - Nie, kiedy jest wszystko inne - znalezienie Maleca. Spotkanie z Isbeth. Zakończenie wojny”.

Jej dłoń przesunęła się po mojej klatce piersiowej. "Mogę to zrozumieć." Ziewnęła cicho. „Dlatego nie zadawałem Malikowi więcej pytań o tę noc w Lockswood ani o Coralnę i Leo”.

Spojrzałem na czubek jej głowy. Nie była gotowa na to, czym Malik miał się podzielić. Tak jak ja nie byłem, jeśli chodzi o mojego brata i naszego ojca. „Powinieneś wrócić do spania”.

"Będę." Ale ta jej ręka powędrowała w dół mojego brzucha.

„To nie wygląda tak, jakbyś wracał spać”.

Poppy przez kilka chwil nic nie mówiła. "Czy wszystko w porządku?"

Czy mój koszmar do niej dotarł? A może obudziła się i po prostu wyczuła utrzymujący się chaos emocji? Zamknęłam oczy, wzięłam głęboki oddech. Kiedy nie odpowiedziałem, kiedy nie mogłem, odwróciła głowę i pocałowała moją klatkę piersiową.

– Będiesz – szepnęła.

„Tak, będę”.

"Ja wiem." Jej ręka wsunęła się pod kołdrę.

Całe moje ciało zadrżało, gdy jej palce musnęły czubek mojego już twardniejącego penisa i uniosła się do połowy.

Nie dała mi szansy na powiedzenie choćby jednego słowa. Nie żebym narzekał. Jej usta znalazły moje, a jej pocałunek był słodkim ruchem. Moje ramię wokół niej zacisnęło się, gdy rozchyliła moje usta językiem. Pocałunek trwał, aż zacząłem za nią pulsować.

Bogowie, *zawsze* za nią tęskniłem.

– Cas – wyszeptała, zaciskając palce na moim penisie. "Potrzebuję cię."

Wzdrygnąłem się na jej słowa – na prawdę. To ja jej potrzebowałem, a ona o tym wiedziała – wiedziała, że jej dotyk, jej bliskość uziemiają. Przypomnienie, że *tu byłem*.

— Teraz — zażądała.

Jej śmiałe polecenie wywołało chichot, gdy dotknąłem jej policzka. "Czego chcesz?"

- Wiesz - wyszeptała w moje usta.

"Może." Przesunąłem dłonią po jej gardle, obok wrażliwych, gojących się śladów po ugryzieniach i po jej piersi, gdzie jej sutek chwiał się pod bawełnianym szlafrokiem. Szedłem dalej, po miękkiej wypukłości jej brzucha, a potem między jej nogami. – Ale powinieneś mi powiedzieć. Przesunąłem wierzchem palców po jej wilgotnym żarze, uśmiechając się, kiedy jęknęła. "W razie czego."

Jej uścisk na moim penisie zacieśnił się. „Chcę, żebyś mnie dotknął”. Oparła swoje czoło o moje. "Proszę."

„Nigdy nie musisz mówić proszę.” Przeciągnąłem palcem wzdłuż jej środka. – Ale na twoich ustach brzmi tak ładnie.

Poppy wstrzymała oddech, kiedy wsunąłem w nią palec. Ugryzła mnie w podbródek, powodując, że całe moje ciało ponownie się szarpnęło. Wsunąłem palec głębiej. "Lubię to?"

"Tak."

Pocałowałem ją, wsuwając i wysuwając palec. „I w ten sposób?” Mój głos był szorstki, ciężki.

Jej plecy wygięły się w łuk, gdy jej ręka zaczęła się poruszać w rytmie moich płytkich pchnięć. Jej biodra zaczęły się poruszać. „Mm-hmm”.

Gładząc kciukiem jej łechtaczkę, podziwiałem sposób, w jaki całe jej ciało napięło się – jak jej ręka przestała się poruszać. Uśmiechnąłem się. „I co z tego?”

Jęknęła i był to dźwięk, którego mógłbym słuchać przez wieczność. – Naprawdę mi się to podoba – powiedziała, ale jej dłoń opuściła mojego penisa i owinęła się wokół mojego nadgarstka, odciągając mój dotyk od siebie. "Ale chce więcej."

Poppy poruszyła się, puściła moją dłoń i oparła się na łokciach. Szlafrok, na wpół rozwiązany, zsunął się jej z ramion. Nigdy w życiu nie byłem bardziej wdzięczny za poprawę wzroku, której tak jej zazdrościła.

Uniesione do góry różowe piersi, pomarszczone czubki. Jej policzki były zarumienione, nogi szeroko rozstawione, otwarte i zachęcające. Na jej widok ślinka napłynęła mi do ust. Podniosłem się do połowy. "Ty jesteś piękny." Obejrzałem każdy cal odsłoniętego ciała. „Wiesz, czego nie rozumiem?”

"Co?"

„Jak nie spędzić całego dnia z tymi pięknymi palcami między tymi pięknymi udami”. Wsunąłem rękę pod szlafrok, chwytając ją za biodro. – Właśnie to bym zrobił, gdybym był tobą.

Zaśmiała się. „Wtedy niewiele więcej byś zrobił”.

„Byłoby tego warte”. Mój wzrok spoczął na miejscu, gdzie jej dłoń spoczywała na jej dolnej części brzucha, zaledwie kilka cali od jej cudownego ciepła. „Właśnie sobie coś uświadomiłem”. Moje gardło wyszło. „Czy kiedykolwiek się dotykałeś?”

Na jej policzki wpłynął rumieniec i po chwili skinęła głową. I cholera, jeśli to nie wysłało przeze mnie prawie bolesnego požądania. „Niczego bardziej nie pragnę” – podnosząc jej dłoń, podniosłem ją do ust. Zaciśnąłem usta wokół palca, na którym był nasz pierścionek – „niż żebyś mi dokładnie pokazał, jak się dotykasz”.

Jej wdech był słyszalny, gdy opuściłem jej rękę do cieniejszej przestrzeni między jej udami. Puściłem i przez chwilę nie sądziłem, że to zrobi.

Ale nigdy nie powinienem był w nią wątpić.

Moja Królowa nie cofnęła się przed niczym.

Delikatne ścięgnię na wierzchu jej dłoni poruszały się jak klawisze fortepianu, gdy wsuwała w siebie palec, poruszając nim małymi krokami.

– Kurwa – jęknąłem. „Nie przestawaj”.

Jej oddech stał się krótki, gdy kontynuowała zabawę ze sobą, a zapach jej podniecenia wypełnił każdy z moich zmysłów. Miałem obsesję na punkcie jej oglądania. Nawet nie mrugnął. Ani razu, gdy jej oddech nadal przyspieszał, a jej biodra poruszały się, by sprostać pchnięciom jej palca.

– Cas – jęknęła.

Mógłbym przyjść tylko to obejrzeć. Istniała duża szansa, że to zrobię. „Chcę cię wielbić”.

Mak wzdrygnął się.

A potem to zrobiłem, zaczynając od jej palców u stóp i kierując się w górę jej łydek do ud. Jej palec poruszał się szybciej, gdy się zbliżałem, a ja zatrzymałem się na tyle długo, by przesunąć językiem przez wilgoć. Krzyknęła, wyginając plecy w łuk, gdy ponownie zacząłem składać jej hołd, kreśląc ścieżkę po jej brzuchu i krzywiznach jej bioder. Nie spieszę się, jakbyśmy za kilka godzin mieli nie być w drodze. Zwracałem szczególną uwagę na te piersi, liżąc i ssąc, aż zadrżała – aż każda część mnie była twarda, ciężka i spuchnięta. Dopiero wtedy sięgnąłem między nas, odciągając jej rękę od swoich ust, gdzie sączyłem jej smak.

„Myślę, że będę musiał codziennie widzieć, jak to robisz”.

– Bogowie – wychrypiała. "Jesteś taki zły."

"Tak jestem." Zamykając swoją dłoń wokół jej, wcisnąłem ją w materac obok jej głowy, jednocześnie wsuwając nogę między te miękkie, pulchne uda. Oddałem jej swój ciężar, pogrążając się w całej tej ciepłej miękkości, a ona przyjęła to wszystko z delikatnym uśmiechem. „Ale potrafię być dobry. Mogę być nawet gorszy. Mogę być kim tylko zechcesz.

"Ja tylko chcę ciebie." Przycisnęła dłoń do mojego policzka. "Taki jaki jesteś."

Piekło.

Zatrząsałem się jak delikatne drzewko podczas wichury pod dotykiem jej ciepła na główce mojego penisa. Zatopiłem się w jej śliskim cieple, smagany odłamkami przyjemności. "Kocham cię. Jestem w tobie tak bardzo zakochany.

Jej ramiona owinęły się wokół mnie, trzymając mnie mocno, gdy uniosła nogi, zawijając je wokół moich bioder i popychając mnie do przodu. "Kocham Cię zawsze i na zawsze."

Zignorowałem pulsowanie w moich kłach. Nie karmiłabym. Nie wziąłbym od niej dziś niczego. Po prostu bym dał.

Serce waliło mi jak młotem, kiedy zaczęłam się poruszać, zamierzając iść wolno i stabilnie, żeby to trwało. Ale ciche dźwięki, które wydawała, zaskakujące tarcie naszych ciał i wszystko, co było wcześniej, uniemożliwiły to. Nic nie było do niej podobne. Absolutnie nic w porównaniu z tym, jak się przy niej czułam i jak sama jej obecność zaatakowała każdą komórkę mojego ciała. Nie było mnie. Nie było jej. Byliśmy tylko my, nasze usta przylegały do siebie, nasze ręce i biodra

zwarły się razem. Byliśmy tak blisko, tak ciasno, kiedy ocierałem się o nią, że poczułem to, kiedy Poppy się załamała. Spazmy zniszczyły moją kontrolę. Moje uwolnienie przeleciało przeze mnie, nadchodząc i nadchodząc ciasnymi falami, które sprawiły, że moje ciało drżało przez kilka chwil.

Usta Poppy odszukały moje i delikatnie mnie pocałowała. Była, bogowie, była wszystkim. Nienawidziłem nas rozdzielać, ale wiedziałem, że dzieliły mnie sekundy od zawalenia się na nią. Wydając z siebie nierówny jęk, wysunąłem się z niej i położyłem na boku. Wziąłem ją w ramiona i przytuliłem, a ona mocniej mnie przytuliła. Kiedy tym razem zamknęłam oczy, wiedziałam, że żadne złe sny mnie nie zastaną.

Moja Królowa po prostu by na to nie pozwoliła.

## Rozdział 41



MAK

Craven przedzierał się przez gęstą mgłę, jego czerwone jak węgiel oczy były bezmyślne z głodu, a ziemista, poplamiona, szara skóra kleiła się do jego czaszki na całe życie.

– To... Casteel wykręcił się gwałtownie, a jego ruchy były pełne gracji, jak ruchy każdego tancerza na balach organizowanych niegdyś w Masadonii. Jego miecz z krwawnika przeciął powietrze z sykiem, przecinając szyję Cravena. „Jest stary”.

*Stary* to mało powiedziane.

Nie miałam pojęcia, kiedy ten Craven został przemieniony. Jego skóra była równie paskudna jak ubranie. Jego usta opadły, obnażając poszarpane zestawy kłów. Wyjąc, Craven pędził w moją stronę. Mocniej chwyciłem sztylet z wilczej kości...

Z mgły wystrzelił smukły, rdzawy wilk, lądując na grzbiecie Cravena i powalając go.

– Och, daj spokój – mruknąłem. „Miałem ten”.

Nuta cedru i wanilii dotarła do mnie przez *notam*. Śmiech Vonetty przeleciał przez moje myśli.

Moje oczy zwęziły się na jej widok. *Nie powinno cię tu nawet być, regencie.*

Jej śmiech stał się głośniejszy, silniejszy, gdy wbiła pazury w klatkę piersiową Cravena, trafiając prosto w jego serce.

Moje usta wykrzywiły się. "To obrzydliwe."

„Zdecydowanie jest więcej do dźgnięcia”. Emil złapał Cravena, wpychając go z powrotem w wilgotną, szarawą korę krwawego drzewa. „Ponieważ są jak... wszędzie. Wybierz.

Odwrociłam się, gdy powietrze przeszył wrzask. We mgle dostrzegłem kształty co najmniej tuzina kolejnych Cravenów.

Trzy dni w północno-wschodnim regionie Krwawego Lasu i po raz pierwszy natknęliśmy się na hordę tej wielkości. Widzieliśmy kilku Cravenów tu i tam – najwyżej pół tuzina. Ale dzisiaj — a może to było tej nocy? Trudno było to stwierdzić głęboko w lesie, gdzie słońce nie mogło przeniknąć, a zamiecie śnieżne były nieodłącznym towarzyszem – było tak, jakbyśmy trafili na ich gniazdo.

Odskoczyłem w bok, gdy Nail powalił jednego, który zdawał się unosić z ziemi. „Nie mogę być jedyną osobą, która uważa, że tak wielu Cravenów jest dziwnych” – powiedziałam, przygotowując się, gdy ci we mgle popłynęli naprzód, a ich niskie jęki szybko nabrały brzmienia – i irytacji.

- Nie jesteś - zgodził się Casteel, wyciągając swój drugi krótki miecz z krwawnika, kiedy do mnie dołączył.

Kieran, w swojej śmiertelnej postaci, rzucił sztyletem, wbijając Cravena w pobliskie drzewo, gdy razem z Nailem, Perrym i pół tuzinem wilków utworzyliśmy krąg. „Może zbliżamy się do ruin, a nawet do miejsca, w którym pochowany jest Malec”.

Właśnie o tym myślałem, kiedy kopnąłem, odrzucając Cravena z powrotem na ścieżkę Delano. Wbił ostrze w pierś Cravena, kiedy się odwróciłem, wbijając mój sztylet w serce innego. Nie chciałem używać zaklęcia lokalizującego, dopóki nie dotarliśmy do ruin, więc miałem nadzieję, że oznacza to, że zbliżamy się do tego miejsca.

Robiąc krok do przodu, ledwie ominąłem Sage'a i innego wilka, gdy przemknęli obok mnie, skupiając Cravena w ciasniejszym kręgu. Złapałem jednego, który był bardziej szkieletem niż ciałem, wstrzymując oddech, gdy wbijałem mu sztylet w pierś.

- Wiesz, mógłbym pomóc - wycedził Malik ze środka naszego kręgu, gdzie oparł się o wóz, trzymając wodze naszych koni. Nie daliśmy mu wielkiego wyboru, jeśli chodzi o towarzyszenie nam w Krwawym Lesie. Chociaż ufałem, że nie wróci do Carsodonii, to zaufanie sięgało tylko do tego momentu. Musiał zostać z nami.

Casteel rzucił się, obracając, gdy uderzył obydwoma krótkimi mieczami, przecinając szyję dwóch Cravenów. Błyszczące złote oczy spotkały się z moimi. – Słyszałeś coś?

"Nie." Poszedłem za nim, chwytając jeden z krótkich mieczy, które Casteel rzucił w moją stronę.

Sage zmusił kolejną grupę Cravenów do przodu. Obróciłem się, przecinając szyję jednego i wbijając sztylet w pierś drugiego. Kieran minął mnie, powalając kolejnego.

- Potrzebowałbym tylko broni - kontynuował Malik, gdy się obróciłem, dostrzegając Perry'ego przecinającego Cravena na pół toporem z krwawnika - prawdziwym toporem - *kiedy* przeskakiwałem przez skupisko skał. „Jakakolwiek broń. W tym momencie wziąłbym nawet zaostrzony kij.

„Zabawne, jak ciągle coś słyszę”. Casteel przeskoczył Rune'a, dużego czarno-brązowego wilka, który do nas dołączył. Wilk złapał jednego z Cravenów, gdy Casteel wylądował, wypychając miecz do przodu. – A dokuczliwy jak diabli głos powtarza to samo.

„Czy mogę dostać miecz?” Kieran odrzucił na bok bezwładnego Cravena. „Czy mogę dostać sztylet? Kij ...?”

- Naprawdę cholernie dojrzały - warknął Malik.

„Nie dostaniesz broni”. Casteel kopnął porośnięty mchem głaz, trafiając Cravena w plecy, gdy strzeliłem do przodu, uderzając mieczem w szyję innego – małego. Za mały. „Nie dostaniesz broni. Nawet tępym przedmiotem, takim jak kamień.

Poczułam, *jak* oczy Malika przewracają się. „Myślałeś, że mi uwierzyłeś, kiedy powiedziałem, że chcę walczyć z Krwawą Koroną?”

Uniosłam brew do Casteela, gdy Vonetta ciągnęła Cravena do przodu za kostkę.

„Wiara, że chcesz zniszczyć Krwawą Koronę, to jedno” – powiedział Casteel, gdy zniszczyłem Cravena Vonettę za kostkę.

– Jak mam ci pomóc w walce z Krwawą Koroną bez broni? – zażądał Malik.

– Wykorzystać swoją czarującą osobowość? Nail zażartował.

Krawędzie mojego ciężkiego płaszcza zawirowały, gdy się odwróciłam, opadając nisko, gdy miecz Casteela zasyczał nad moją głową. – Przekroczymy ten most, kiedy do niego dotrzemy – powiedział Casteel, chwytając mnie za ramię, kiedy wstawałam. Przyciągnął mnie do szybkiego pocałunku. Mój żołądek opadł w najprzyjemniejszy sposób, kiedy przekręcił się, wbijając miecz

w pierś Cravena. Puszczając, spojrział przez ramię w miejsce, gdzie stał jego brat. „Więc do tego czasu spróbujemy zamknąć mordę”.

Kieran uśmiechnął się do mnie, gdy odgarnęłam kosmyk włosów, który opadł mi na twarz. „Wątpię, czy tak się stanie” – powiedział.

"Nie." Skoczyłem do przodu, gdy Craven złapał Sage'a za ogon, wbijając wilczy sztylet w podstawę czaszki biednej duszyczki, przecinając jej kręgosłup.

„Co do diabła?” Emil zaczął, spoglądając na swoją dłoń. „Czy te krwawe drzewa przeciekają? Co to jest?”

„Dam ci jedno przypuszczenie”. Perry odepchnął Malika, gdy Craven złamał szeregi, szarżując na nich. „To jest w nazwie”.

- Cholernie obrzydliwe - mruknął Emil, wycierając rdzawą substancję z dłoni na udzie .

Nie byłam pewna, czy z drzew naprawdę sączyła się krew, ale na pewno nie był to zwykły sok i zdecydowałam, że nie będę się nad tym rozwodzić.

- Głowa do góry – krzyknął Nail. „Po naszej prawej stronie”.

Casteel i ja odwróciliśmy się w tym samym czasie. Przez gęstą mgłę dostrzegłem jeszcze kilka cienistych postaci. – Muszą być jeszcze dziesiątki – powiedział Casteel, gdy wilk zawarczał nisko w ich gardłach.

Wypuszczając zirytowany oddech, spojrzałam na Casteela. „Wiem, że mówimy o tym, że powstrzymam się od użycia Ethera, ale to robi się naprawdę...”

Liście nad nami grzechotały, gdy gwałtowny wiatr smagał małą polanę, rozpraszając mgłę i wzniecając zapach zgnilizny i rozkładu. Odchyliłam głowę do tyłu, gdy Kieran rzucił się do przodu, chwytając przód tuniki Cravena i uderzając ostrzem w jego pierś. Padł na nas jeszcze ciemniejszy cień, zasłaniając tę odrobinę światła, które przedostało się przez drzewa.

- Najwyższy czas - mruknął Kieran, pochylając się, by poklepać siostrę po plecach, która była o sekundę od rzucenia się na nową grupę Cravena.

Sięgając przez *notam*, przywołałem wilka z powrotem. Kilka wrzasków odpowiedziało, gdy wyskoczyli z mgły, pędząc obok nas do kręgu. Casteel owinał ramię wokół mojej talii, podnosząc mnie z nóg i przyciskając do swojej klatki piersiowej.

- Ostrożnie – szepnął mi do ucha.

Kilka gałęzi oderwało się i spadło jak strzały, gdy Reaver zszedł między krwawe drzewa, jego skrzydła rozłożyły się szeroko, zanim odskoczyły.

Kieran potknął się na bok. „Pierdoleni *bogowie*, za każdym razem”. Zimnoniebieskie oczy błysnęły. – Powiedz, że on nie robi tego celowo.

Ponieważ powiedziałem mu, że to byłoby kłamstwo, nic nie powiedziałem, gdy Reaver wyciągnął swoją długą szyję i ryknął. Srebrzysty ogień popłynął naprzód, na chwilę oślepiając, gdy płomień przecięły mgłę i przetoczyły się po Craven. Ogień zabrał ich od razu, dziesiątki zniknęły w ciągu kilku sekund, pozostawiając po sobie tylko popiół i słabnącą mgłę.

- Miło z jego strony, że w końcu do nas dołączył - zauważył Emil, zdobywając uśmieszek Kierana i zmrużone oczy Reavera, gdy jego rogata głowa rzuciła się w kierunku Emila. Atlantycki uniósł ręce. - Miałem na myśli, że cieszę się, że cię widzę.

- Myślisz, że coś znalazł? – zapytał Casteel, odgarniając niesforny kosmyk włosów z twarzy.

- Mam taką nadzieję - powiedziałem, chowając sztylet do pochwy, gdy Casteel cofnął swój miecz. Reaver wbił się w powietrze poprzedniego dnia, szukając jakichkolwiek śladów ruin, o których Eloana przesłała wiadomość. „Mamy już trzy dni. To oznacza, że jeszcze co najmniej trzech musi się stąd wydostać. Kolejny dzień na dotarcie do Padonii.

- Poradzimy sobie - zapewnił mnie Casteel, zapinając dwa zatrzaski mojego płaszcza, które się rozpięły. „Dostaniemy się stąd i do Świątyni Kości na czas.”

Skinąłem głowę, ale dotarcie do Świątyni Kości zajęłoby prawie trzy dni. Przygryzłem dolną wargę, gdy przez moją szczękę przeszył tępy ból. Musieliśmy znaleźć Maleca i wrócić do Padonii z czasem na odpoczynek. przygotować.

"Nie martw się." Kieran podszedł do nas blisko, jego wzrok napotkał mój, gdy podniósł mój warkocz i przerzucił go przez ramię. „Wiem, że łatwiej powiedzieć, niż zrobić” — kontynuował, gdy migoczące światło przetoczyło się przez ciało Reavera. „Ale jesteśmy dobrzy. Mamy to.”

Casteel złożył pocałunek na mojej skroni, patrząc w miejsce, gdzie kilka sekund temu stał śmiertelnik, gdzie smoczyca przykucnęła. – Czas Nagich Rozbójników – mruknął.

Wszyscy byli do tego prawie przyzwyczajeni. Podczas gdy większość z nas skrupulatnie unikała patrzenia pod twarz, Sage praktycznie siedziała w pierwszym rzędzie i nie miała żadnych skrępowań oceniając go, bez względu na to, w jakiej była formie.

– Około dnia jazdy na północ – oznajmił Reaver, kiedy Nail rzucił mu ubranie. „Są tam ruiny czegoś, co wyglądało na małe miasteczko”.



Dotarcie do ruin zajęło nam nieco mniej niż jeden dzień. To, jak Reaver widział ich z nieba, było poza moim zasięgiem. Pozostały tylko kamienne fundamenty i rozpadające się, na wpół stojące mury.

– To musi być to, prawda? – zapytała Vonetta, kiedy Casteel chwycił mnie w tali, pomagając mi zejść z Settiego. Jego czyn był słodki, biorąc pod uwagę, że nie potrzebowałem już pomocy.

"To musi być." Odwróciłem się do Reavera. – Nie widziałeś nic więcej?

„Podróżowałem do brzegów”, odpowiedział, wskazując na ścianę i kucając. „Nie było nic oprócz tego. Ruiny są duże. Las gęstnieje stąd, ale to nie była mała wioska.

„Gęstsze niż to?” Emil wskazał gestem ciasno skupione drzewa.

Reaver skinął głowę, gdy śnieg wirował nad rozpadającymi się konstrukcjami.

Kieran odpiął torbę, podając ją mnie jako Delano, teraz w swojej wilczej postaci, a pozostali rozeszli się po ruinach, pilnując. – Myślisz, że to dobre miejsce?

"Uczciwy?" Położyłem torbę na ścianie, otwierając ją. "Mam nadzieję."

Zachichotał, gdy Perry podszedł bliżej, a Malik powoli zsiadł – pod stałą obserwacją Nailla. „Zastanawiam się, co tu kiedyś było”.

"Brak pomysłu." Brwi Casteela zmarszczyły się, gdy skanował ruiny. „Mógł spaść, gdy spał i zgubić się w czasie”.

Po mojej skórze przebiegł dreszcz, gdy wyciągnąłem pergamin i smukły kawałek węgla drzewnego. Myśl, że miasto pełne ludzi – prawdopodobnie setek, jeśli nie więcej – mogło zostać całkowicie wymazane z historii, była niepokojąca.



Casteel podniósł mały kamień i położył go na pergaminie, żeby się nie ruszał. - Dzięki - wymamrotałam, pisząc imię Maleca, kiedy coś mi przyszło do głowy. „Jak miał na nazwisko Malec ?”

- O'Meer – odpowiedział Casteel.

Spojrzałem na Reavera. – To nie może być jego prawdziwe nazwisko, prawda?

Reaver powoli odwrócił głowę w moją stronę. Minęła długa chwila. "Nie, nie jest."

- Czy on w ogóle ma nazwisko?

— Nyktos nie, ale... — Wiatr uniósł jasne kosmyki jego włosów. „Gdyby można go było rozpoznać po nazwisku, brzmiałoby to Mierel”.

- Mierel – powtórzyłam, a nacisk węgla na pergamin pozostawił smugę. „Czy to nazwisko Małżonki?”

Pauza. „Kiedyś to było”.

Wzrok Casteela spotkał się z moim, a potem to spisałem. Malec Mierel. Zjadacz zamruczał mi w piersi.

"Co następne?" – zapytał Casteel, ocierając się klatką piersiową o moje ramię.

Sięgnąłem do sakiewki na biodrze, omijając zabawkowego konia, którego naprawdę potrzebowałem, aby wrócić do Casteel. Wyciągnąłem pierścionek z brylantem, umieszczając go na nazwisku. „Potrzebuję teraz tylko mojej krwi”.

- To mi przypomina – mruknął Casteel, wyciągając sztylet. „Jestem ci winien bardzo duży diament”.

Uśmiechnąłem się, sięgając po sztylet. "Ty robisz."

Casteel trzymał sztylet. „Nie chcę patrzeć, jak się skaleczysz”.

„Więc wolałbyś być tym, który pobiera krew?” Zapytałam.

„Nie w ten sposób”. Rzucił mi gorące spojrzenie, które sprawiło, że zrobiło mi się ciepło na twarzy. – Ale wolałbym to zrobić, niż patrzeć, jak zadajesz sobie ból.

„To dziwnie słodkie”.

- Główny nacisk na *dziwne* - powiedział Kieran, odchylając się do tyłu, krzyżując ramiona. Vonetta i Emil podeszli bliżej.

"Gotowy?" — zapytał Casteel. Kiedy podniosłem rękę i skinałem głową, pochylił głowę i mnie pocałował. Przygryzł moją wargę, gdy szybkie ukłucie bólu przeszło przez mój palec. "Proszę bardzo."

Czując, że rumienię się jeszcze bardziej, trzymałam palec nad pierścionkiem i pergaminem, ściskając, aż krew spłynęła i spłynęła, rozbryzgując najpierw pierścionek, a potem plamiąc papier.

„Naprawdę mam nadzieję, że chodzi o coś więcej” — mruknęła Vonetta.

- Zawsze tak jest – powiedział jej Emil.

- Pamiętasz, co powiedział ci mój ojciec? — spytał Perry.

Kiwając głową, odchrząknęłam. „Wzywam esencję bogini Bele — wielkiej łowczyni i znalazczyni wszystkich potrzebnych rzeczy. Proszę, abys poprowadził mnie do tego, co szukam, połączonego krwią, imieniem i przynależnością”.

Nikt nie mówił. Nie sądziłem, że ktokolwiek odważyłby się odetchnąć zbyt głęboko, kiedy moja krew wsiąkała w imię Maleca. I właśnie wtedy, gdy pomyślałem, że mogłem przekreślić słowo lub coś, pergamin, przez który przesiąknęła moja krew, *zapalił się*.

Vonetta sapnęła, cofając się do Emila, gdy samotny płomień wystrzelił w powietrze, prawie tak wysoki jak drzewa, i ten płomień był zimny. *Lodowaty*. Esencja w mojej krwi poruszyła się, gdy płomień zmarszczył się gwałtownie, a potem skurczył się do miejsca, w którym pergamin był

przypalony i zwęglony, zaczynając się palić, aż na kamiennej ścianie zostało tylko pierścień, który dał Isbeth Malec.

Ręka Casteela opadła na środek moich pleców, gdy Kieran rozłożył ręce. Nad i za nami nadleciał podmuch wiatru, chwytając prochy i unosząc je w powietrze. Panika wybuchła na chwilę, ale popioły połączyły się z ulewami i tysiące maleńkich punkcików pojaśniały, aż zabłyśły jak świetliki.

- Wow - mruknął Nail, gdy błyszczący lejek popiołu wirował i kręcił się do przodu, tworząc wirujący cyklon, który przeleciał między nim a Malikiem i przeciął drzewa.

„To idzie za szybko”. Kieran odskoczył od ściany, gdy Reaver zeskokczył. Lśniące, srebrzyste światło zygzakowało między drzewami, rozciągając się. „To o wiele za szybko”.

Wszyscy ruszyliśmy naprzód, wilk skakał nad ruinami, ścigając migoczące światła...

Lśniący popiół nagle opadł, spadając na ziemię jak świetlisty śnieg. Wilk zatrzymał się, gdy pozostało światło, tworząc błyszczącą ścieżkę przez Krwawy Las. Moje usta powoli się rozchyliły.

„To trochę piękne,” wyszeptała Vonetta. Wzrok Emila przesunął się na nią, gdy potrząsnął głową.

- Cóż - wycedził Malik, robiąc krok do przodu. „Myślę, że zadziałało, gdyby ktoś się zastanawiał”.

Casteel uśmiechnął się, ale wygięcie jego ust zamarło, gdy się złapał. Wyraz jego twarzy wyglądał się, a szczęka ponownie zacisnęła.

Bogowie, to mnie zasmuciło.

Wyciągnęłam rękę, dotykając jego ramienia. Casteel uśmiechnął się do mnie, ale uśmiech nie sięgnął jego oczu. „Powinniśmy śledzić i zrobić to szybko” – powiedział. „Nie mamy pojęcia, jak długo to potrwa”.

Podnosząc pierścionek, włożyłem go do sakiewki, kiedy Casteel podszedł do Settiego.

- Czas - powiedział cicho Kieran do mnie. „Daj mu czas. Oboje.

"Ja wiem." I tak zrobiłem, ale kiedy zaczęliśmy podążać lśniącym, krętym szlakiem, w zimnej, pustej części mnie ogarnął dziwny niepokój. Poczucie strachu, którego nie mogłem umiejscowić, wzrosło, ale było to ostrzeżenie. Przypomnienie.

Że nie zawsze było czasu.



Kręta ścieżka pokrywała teren, mieniając się nad ziemią, kiedy wiła się i znikwała między drzewami. Casteel jechał na Settim, podczas gdy ja szedłem z Delano blisko mojej prawej strony, czując się zbyt niespokojnie, by usiąść. nie byłem jedyny. Reaver szedł przodem, a wilki były jeszcze dalej. Kieran jechał obok Casteela, ale jakimś cudem Malik szedł obok mnie.

Pewnie dlatego Delano był tak blisko, że od czasu do czasu ocierał się o moje nogi.

„Zaczynam myśleć, że ten szlak doprowadzi nas prosto do Morza Stroud” — zauważył, a jego słowa pozostawiły za sobą mgliste chmury.

„Zaczynam myśleć o tym samym”. Szliśmy już od co najmniej godziny, lśniący ślad zniknął za Emilem i Vonetta, którzy jechali z tyłu.

Minęło między nami kilka chwil ciszy i bez patrzenia wiedziałam, że Malik wciąż na mnie zerka. Wiedziałem też bez sprawdzania, że te szybkie spojrzenia naprawdę zaczynają złościć Casteela.

Przeszliśmy między kilkoma nisko wiszącymi gałęziami, kiedy Malik zapytał: „Dlaczego nie zapytałeś mnie o tamtą noc?”

Kwas zebrał się w moim gardle i nie miałam pojęcia, czy pochodził od Casteela, Kierana, czy od obu.

- Musisz mieć pytania - kontynuował cicho Malik, patrząc prosto przed siebie. „Prawdopodobnie masz rzeczy, które chcesz powiedzieć”.

Zaśmiałem się, ale dźwięk był suchy. „Chciałbym powiedzieć wiele rzeczy, ale żadna z nich nie zmieni przeszłości”. A odpowiedzi, jakie mógłby uzyskać na jakiegokolwiek pytania, które mógłbym zadać, prawdopodobnie nie poprawiłyby zbytnio mojego samopoczucia psychicznego ani stanu Casteela. Była jednak jedna rzecz. Połknąłem. – Jak zginęła Koraleńka?

– Na pewno chcesz to wiedzieć? Malik odetchnął ciężko, przytrzymując kończynę do tyłu. – Została zmuszona do wypicia krwi smoka.

Przeżalenie i smutek zderzyły się, gdy Reaver zeszywniał, a ja natychmiast pożałowałem, że zadałem to pytanie.

- Poszło szybko - dodał cicho Malik, kiedy Delano stłoczył się nade mną, muskając głową moje palce w rękawiczkach. „Nie mówię tego, aby umniejszyć to, co zostało zrobione. To prawda. Cora była... Isbeth ją faworyzowała. To był jeden z nielicznych przypadków, kiedy nie przeciągała kary ani śmierci”.

Zaciskając usta, potrząsnąłem głową. Nie wiedziałem, co na to powiedzieć. Nie wiedziałem, jak się z tym czuć.

„Cas, on...” Malik spojrzał przez ramię, a potem skupił się na mnie, gdy z nieba nadleciały wichury. – Wspomniał o jakiejś rymowance, o której mówiłeś, że słyszałeś tamtej nocy. To nie byłem ja.

Mój wzrok padł na niego, a moje gardło zaschło. W jakiś sposób, po tym wszystkim, zapomniałem. „Wiem”, wyszeptalam, a moja skóra zmroziła się jeszcze bardziej, gdy esencja pulsowała w mojej klatce piersiowej. „To przyszło później. To nie był twój głos. To było jak...”

To było jak głos, który usłyszałem w Stonehill, wzywający mnie do uwolnienia furii. Aby przynieść śmierć. To nie była Isbeth.

"MAK?" Zaniepokojenie biło od Casteela.

Przestałem chodzić. Delano przywarł do moich nóg, gdy moje serce waliło...

Odcisk otarł się o moje myśli, taki, który przypominał mi świeży deszcz. *Szałwia?*

*Znaleźliśmy koniec tropu, nadeszła jej odpowiedź. Zdecydowanie coś tu jest. Ma z tym złe przeczucia.*

Uniosłam brwi i podniosłam wzrok, gdy Casteel przyciągnął Settiego do siebie. „Wilk znalazł koniec szlaku. Sage mówi, że miejsce, w którym się znajdują, ma złe przeczucia.

Rysy twarzy Casteela były twarde, gdy skinął głową. Załedwie kilka minut zajęło nam dołączenie do wilków, którzy niespokojnie przechadzali się między połamanymi filarami, przed ścianą skalną sięgającą wysokości Wzgórza i pokrytą krwawymi drzewami, niemal ułożonymi jeden na szczycie góry. Inny. Ich niepokój był namacalną istotą, pokrywającą moją skórę.

Szlak kończył się na skraju drzew przed skalistym wzgórzem, które bardziej przypominało górę niż cokolwiek innego. Spojrzałem w dół, widząc, że ślad zaczyna już zanikać.

"Co do cholery?" Mruknął Casteel, zsiadając z konia. – To cholerna góra skał i krwawych drzew.

— W ogóle nie widziałem tego z nieba — powiedział Reaver, podnosząc wzrok. „To musi być miejsce, gdzie las był najgęstszy”.

Casteel minął mnie, wchodząc w zatłoczone rzędy drzew. — Tam jest wejście — w skale.

Delano podążył za mną, gdy podszedłem do Casteela i rozejrzałem się wokół niego, w... ogromną nicość. "Możesz cokolwiek zobaczyć?"

"Trochę. Wygląda jak tunel – odpowiedział, mrużąc oczy. „Kieran czy Vonetta? Co widzisz?"

Kieran dołączył do nas jako pierwszy, pochylając się wokół mnie, by zajrzeć do środka. „Zdecydowanie tunel. Naturalny, trochę jak to, co jest w górach w domu. Wystarczająco szeroka, by grupa mogła przejść jednym rzędem.

Wzięłam głęboki oddech. – Naprawdę będziemy musieli tam wejść, prawda?

Sage szturchnęła mnie w rękę, jej słowa dotarły do moich myśli. *Idziemy pierwsi*.

– Nie – powiedziałam na głos, na wypadek gdyby ktoś inny wpadł na ten sam pomysł. „Nie mamy pojęcia, co tam jest”.

*Dlatego idziemy pierwsi. Dotarł do mnie sprężysty odcisk Delano.*

– Poppy – zaczął Casteel.

„Nie chcę, żeby trafili do niewiadomych bogów”.

Podszedł blisko. "Ani ja."

— Ale my mamy o wiele lepsze zmysły niż którykolwiek z tutejszych Atlantydwów. Albo nawet ty – powiedziała Vonetta.

Kieran skinął głową. "Ona ma rację. Dowiemy się, czy na dole jest coś, na co musimy uważać, zanim zrobią to inni”.

– Możecie się kłócić, ile chcecie – powiedział Malik. „Ale to bez sensu. Bo coś się zbliża”.

Wszystkie nasze głowy zwróciły się w stronę skały. Nie widziałem nic prócz ciemności —

Nagły podmuch wiatru uderzył w drzewa, potrząsając gałęziami. Powietrze pachniało dziwnie i wydało ciche wycie, jeżąc włosy na całym moim ciele.

- Naprawdę chciałbym mieć broń - oznajmił Malik.

Głowa Reavera uniosła się. Liściaste gałęzie znieruchomiały w górze i dookoła, ale ten dźwięk... wciąż się pojawiał. Z ciemności dobiegł nas jęk z wnętrza tunelu.

– Co to, na bogów, jest? – zapytał Kieran, trzymając w dłoni miecz z krwawnika. "Tchórz?"

W ciemności pojawiły się grubsze, solidniejsze cienie. Kształty, które dryfowały do przodu.

Na pewno nie Craven.

Wynurzyli się pomiędzy drzew, ubrani w czerń. Ich bardzo cienka warstwa skóry miała upiorną, woskową błądź śmierci. Chociaż te *stwory* miały coś na kształt twarzy — ciemne oczy, dwa otwory na nos i usta — to wszystko było złe, rozciągało się tak głęboko w policzki, jakby na ich twarzach wryto permanentny uśmiech i następnie *zszywane* zamknięte. Całe usta. Ale były bardziej szkieletami niż ciałem.

– Ach, do diabła – mruknął Casteel.

Wiedziałem, czym one są. On też.

Siłownie.

## Rozdział 42



– Świetnie – wymamrotał Emil, gdy Vonetta jęknęła. „Znowu te skurwysyny”.

Ale ich zaszyte usta...

Na pewno będę miał później koszmary z tym związane.

- Nie rób tego - ostrzegł Reaver Rune'a, który skradał się w kierunku wylotu tunelu. „Nie gryź ich. To, co w nich jest, to nie krew. To trucizna.

Wzrok Casteela padł na smoka. – Już wcześniej atakowali Gyrmę.

„Nie ten rodzaj”. Reaver uniósł miecz. „To są Strażnicy. Są jak Łowcy. Żaden typ, z którym byś się wcześniej nie spotkał.

Kąciaki ust Casteela opadły. – Muszę ci uwierzyć na słowo.

– Lepiej – odparł Reaver. „Albo śmieci, które w nich są, wyżrą wnętrzności wilka”.

Moje oczy rozszerzyły się. „Nie zadawaj się z nimi” – rozkazałem wilkowi. „Strzeż Malika”.

Żaden z nich nie wyglądał na zadowolonego z tego powodu, zwłaszcza Delano, ale wycofali się, okrążając jeszcze mniej podekscytowanego Atlantydzkiego Księcia.

- Może w takim razie powinieneś użyć ognia - zasugerował Kieran. „Zwłaszcza, że chodzi ci tylko o palenie gówna”.

– Ogień na nich nie zadziała – powiedział Reaver. „Oni już nie żyją”.

„Co ?” Casteel powiedział bezgłośnie, a ja miałem tak wiele pytań – wszystko to musiało poczekać. Ether pulsował w mojej klatce piersiowej, gdy ścisnąłem wilczy sztylet. Wyglądały jak przerażająca kombinacja tych, które Niewidzialni wyczarowali w Zatoce Saiona i tego, co strzegło Iliseum. Wzdrygnąłem się. Pierwotna esencja działała wcześniej na Siłownię i szkielety, ale czy to znaczyło, że zadziała na tego typu?

„Robimy to w staromodny sposób”. Casteel przełożył miecz do drugiej ręki.

Siły opuściły tunel i zatrzymały się z rękami opuszczonymi po bokach. Wszyscy. Dobrze ponad tuzin.

– Myślisz, że mają ręce? — zapytał Casteel.

Mój wzrok powędrował w dół. Rękawy szat były zbyt długie, by to stwierdzić. „Nie mogę uwierzyć, że właśnie na to patrzysz”.

Kieran spojrzał na mnie. „Na co patrzysz ?”

– Widziałeś ich usta?

– Oczywiście – mruknął Casteel.

„Nie mogę przestać się na nie gapić”.

Kieran posłał mi ostre spojrzenie. "Naprawdę?"

„Ich usta są zaszyte. To przerażające, ale myślę, że to dobrze – powiedziałem.

Casteel spojrział na mnie. „A dlaczego uważasz, że to dobrze?”

„Ponieważ to oznacza, że nie może być...” Uciszyłem się, gdy jedna z Sal przechyliła głowę na bok. Z zapieczętowanych ust wydobył się niski, zachrypnięty jęk.

„To... cóż, niepokojące,” zauważył Emil.

Vonetta potrząsnęła głową, przykładając ostrza do dłoni. "Jesteś królem-

– Ładny wygląd i urok? zasugerował.

„O niedopowiedzeniach”.

Mój uśmiech zamarł, gdy Gyrm poruszały się zgodnie — i były szybkie. Długie, smukłe ostrza zstąpiły z obu rękawów — ostrza, które lśniły jak wypolerowany onyks w promieniach słońca. - Shadowstone - wymamrotałem, gdy Nail okrążył krwawe drzewo.

Jedna z głów Gyrmy obróciła się w jego stronę. Jego bezwłosa głowa przechyliła się. Stwór poruszył się, jego szata powiewała za nim jak strumień cienia. Perry obrócił się, jego ostrze spotkało ostrze Sali, zderzenie szkarłatu i nocy.

Pozostałe Siły płynęły naprzód, poruszając się w precyzyjnym vee. Rzuciłem się do przodu, gdy miecz Casteela przeciął powietrze łukiem, odcinając głowę stwora od jego ramion, gdy Gyrm chwycił mnie.

– W porządku, to nie są szkielety w Iliseum – oznajmił Casteel. „Wydaje się, że głowa lub serce załatwiają sprawę”.

„Dzięki bogom”. Emil obrócił się, odcinając głowę Gyrmowi.

Poruszałem się pod wyciągniętym ramieniem innego. Z tyłu głowy zauważyłem, że Sala nie rzuciła się na mnie, co było szczególnie dziwne. Wskoczyłem za stworzeniem, gdy się odwróciło, wbijając sztylet w jego pierś. Sala zadrżała, a potem *zapadła się* w sobie, przypominając mi o tym, co stało się z Wyniesionym, gdy został powalony przez krwawnik. Ale to stworzenie nie pękło. Zamiast tego skurczył się, jakby cała wilgoć została odprowadzona z jego ciała jednym oddechem, a potem roztrzaskał się w nicłość. Wszystko, łącznie z mieczem z cieniściego kamienia, pozostawiając po sobie tylko zapach bzu – zwietrzałych bżów.

Czyjaś dłoń zacisnęła się na moim ramieniu, kościste palce wcisnęły się pod płaszcz, odciągając mnie do tyłu. Skręciłem się w pasie, opuszczając rękę na Gyrm'a wystarczająco mocnym uderzeniem, by zwolnić uchwyt. Casteel skoczył w powietrze, uderzając w Salę, obracając ją. Odwróciłem się, wbijając sztylet w jego pierś, kiedy Casteel posłał mi dziki uśmiech, po czym odwrócił się, by spotkać się z kolejnym.

Myśli Delano otarły się o moje w fali wiosennego, świeżego powietrza, kiedy się cofnąłem. *Te Siłownie cię nie atakują.*

Podążyłem za jego śladem z powrotem do niego, gdy jedna z Gyrmy zamachnęła się mieczem na Perry'ego. *Zauważyłem.*

*Może cię rozpoznają.*

Może tak było, ale to nie powstrzymywało ich przed atakowaniem innych... lub zbliżaniem się do mnie. Dwie Siły ruszyły w moją stronę z ostrzami po bokach. Ether wibrował, naciskając na moją skórę. Otworzyłem zmysły, ale podobnie jak w przypadku innych Sal, nie czułem nic poza pustką – zimną pustką.

Kieran pchnął Gyrm z powrotem na drzewo. „Nadchodzą kolejne”. Wbił ostrze w pierś stwora z warknięciem. „Kolejny tuzin”.

"Oczywiście." Ruszyłem naprzód.

„Przynajmniej tym razem nie wychodzą spod ziemi,” zauważyła Vonetta, wbijając ostrze w pierś.

– To jest to – zgodził się Nail, wymachując mieczem w powietrzu.

Siłownia po lewej wykonała ruch, jakby chciał się za mną dostać. „Nie sądzę”.

Odwracając się gwałtownie, kopnąłem stwora w pierś. Potknął się z powrotem. Przekreśliłem się, wymachując wilczym sztyletem na przedramieniu innego Gyrma. Krwawnik, bardzo ostry, przeciął cienką jak papier skórę i wydrążoną kość, przecinając ramię. Blade palce otworzyły się spazmatycznie, uwalniając trzymany w nich miecz z cienistego kamienia. Chwyając go za rękojeść, zamachnąłem się wysoko i szeroko, przecinając szyję drugiego Gyrma, nie napotykając żadnego oporu. Miecz z cienistego kamienia opadł mi w dłoni i zniknął, gdy Casteel powalił tego, do którego należał.

dąsałem się. – Podobał mi się ten miecz.

Kieran posłał mi spojrzenie, odpychając kolejną Gyrma. „Szkoda.”

"Nie jesteś zabawny." Mocniej chwyciłem sztylet. "Wiesz to dobrze? Nie ma zabawy-"

- Jasna cholera - wykrzyknął Emil, zataczając się. „Ich usta. Cholera jasna. Ich usta.

„Czy on właśnie zdaje sobie sprawę, że są zszyci?” Casteel wbił swój miecz w plecy i w serce Gyrma.

– Mówiłem ci, że to niepokojące. Odtrąciłem rękę Gyrma. „Dotykanie bez pozwolenia nie jest w porządku”.

Głowa Gyrma przechyliła się, a potem się uśmiechnęła. Albo próbował. Szwy rozciągnęły się, a potem pękły, rozdzierając się. Usta opadły, gdy coś czarnego i błyszczącego wyskoczyło...

„Dlaczego to muszą być węże?” Odskoczyłem do tyłu, czując skurcz żołądka z przerażenia, gdy wąż prześlizgnął się do przodu, szybko wtapiając się w ciemną ziemię. „Węże. Nienawidzę węży.

„Ostrzegałem was wszystkich”. Emil uderzył mieczem w ziemię, a dźwięk, jaki wydał wąż, gdy go uderzył, nie był właściwy. To było takie złe. To był przesywający słuch krzyk.

„Co do cholery?” Malik wskoczył na niski murek.

„Nie podałeś szczegółów!” - krzyknęła Vonetta, odwracając się, gdy Sage uderzał łapą w ziemię, wysyłając węża w powietrze. „Po raz kolejny nie podałeś szczegółów!”

„Wszystko, co powiedziałeś, to,, ich usta ”. Westchnąłem, rozglądając się po ziemi, tracąc z oczu małego, wijącego się drania. "Dlaczego? Dlaczego istnieją węże?"

„Większość Gyrma ma je w środku,” powiedział Reaver, uderzając mieczem w węża.

Nie mogłem nawet przetworzyć tego zupełnego... *kurwa* . Gyrm skradał się do przodu, z jego paszczy wylewało się kolejne obrzydliwe stworzenie. Cofnąłem się o głaz. Podnosząc się z ziemi, podniosłem się na kolana na skale. "Nie. Nie. Nie. Czy Ether zajmie się tymi rzeczami? – zapytałem Reavera.

"Od Ciebie?" Jego usta wykrzywiły się z obrzydzenia, gdy dźgnął węża. „Tak, tylko dlatego, że jesteś Pierwotnym, który ma dokończyć Rzeź”.

Casteel obrócił się w moją stronę, a uśmiech pojawił się na jego ustach. „Chowasz się na głazie?”

"Tak."

"Jesteś urocza."

"Zamknąć się." Ziemniak zapulsował gwałtownie w mojej klatce piersiowej, gdy Casteel zachichotał. Pozwalam energii wydostać się na powierzchnię. Srebrzysta poświata rozlała się po ziemi – o bogowie, było więcej niż jeden wąż. Trzy. Siedem—

Kieran rzucił się do przodu, uderzając butem o jedną z nich. Dźwięk. Plama. Żółć zatkała mi gardło.

Sześć. Widziałem sześć węży. Prawdopodobnie było ich więcej i *nie* zamierzałem spać przez następne dziesięć lat. Pierwotna esencja odpowiedziała na moją wolę, gdy rozprzestrzeniła się ze mnie jako sieć migotliwego, srebrzystobiałego światła przeplatane kłębiącymi się cieniami. Przeleciał nad ziemią, iskrząc, gdy uderzył w węża, a następnie zapalając się. Koszmarne liny krzyczały, piekąc moje uszy, gdy unosiły się z dymem.

Pozostałe Siłownie obróciły się w moją stronę. Podobnie jak w przypadku tych szkieletowych żołnierzy w Iliseum, esencja przyciągała ich jak Craven do przelanej krwi. Szwy pękały, paszcze się otwierały, a węże wylewały się na ziemię, pędząc w kierunku głazu.

„Może nadszedł czas, abyś poszedł na całość Primal na tych dziwolągach”, zawołał Malik ze swojej ściany.

Moja skóra i dłonie mrowiły, rozgrzewając się, gdy kąciki mojego wzroku stały się srebrzystobiałe. Moc płynęła w moich żyłach. Esencja wytrysnęła z moich rąk srebrnymi płomieniami z miejsca, w którym kłęczałem.

Estera trzeszczała i pluła, przeskakując między Perrym i Delano i uderzając w Salę za nimi, podczas gdy ognista esencja lizała i toczyła się po ziemi, przepalając najnowszą partię węży. Odwróciłem się, mrużąc oczy, gdy zobaczyłem pozostałych Grymów podążających za wilkiem. Zniknął w błysku srebra.

A potem krwawe drzewa były pozbawione wszystkiego, co mogłoby wypluć węże z jego paszczy. — Jeszcze coś?

Kieran zbliżył się do wylotu tunelu. „Nie sądzę”.

– Odsuń się – powiedziałem, wpadając na pewien pomysł. Używając eteru, obróciłem się w kierunku otworu w skale i wysłałem do przodu cienki strumień energii. Światło odbijało się od ścian, wędrując w głąb czegoś, co najwyraźniej było jaskinią.

Kiedy okazało się, że nie ma już Grymów, cofnąłem Ethera. Srebrzysty blask zgasł.

„Czy któryś z tych węży kogoś ukąsił?” — zażądał Reaver. „Odpowiedz teraz. Ich ugryzienie jest toksyczne”.

Wszyscy odpowiedzieli przecząco, gdy Delano położył łapy na głazie i przeciągnął się, szturchając mnie w ramię. Sięgnąłem, zatapiając palce w jego futrze, gdy chowałem sztylet.

Oddychając ciężko, spojrzałem na Reavera, który stał w wozie. „Muszę tylko wiedzieć” – powiedziałem, chcąc, by moje serce zwolniło – „dlaczego mają w sobie węże?”

„Nie mają wnętrzości. Żadnych organów – odpowiedział Reaver. „Węże są wszystkim, co je wypełnia”.

Wszyscy zwróciliśmy się do Reavera. Perry przełknął ślinę, jakby za chwilę miał wymiotować. Spuściłam rękę z szyi Delano. – Cóż, to... to jest jeszcze bardziej niepokojące. Szkoda, że nie pytałem.

Casteel zatrzymał się przede mną i wyciągnął rękę.

"Nic mi nie jest." usiadłem. „Po prostu zostanę tutaj.”

"Jak długo?" zapytał, gdy Delano wskoczył na głaz, siadając na brzuchu obok mnie.

"Niepewny."

Jego usta drgnęły.

– Nie wąż się uśmiechać – ostrzegłem.

- Nie jestem - przysiągł i to było zdecydowanie kłamstwo. – Nie ma już węży, Poppy.

„Nie przejmuj się”.

Casteel poruszył palcami. „Nie możesz tam zostać, moja królowo. Musimy dorwać Maleca i być może będziemy potrzebować twojego wyjątkowego pierwotnego badassery, żeby to zrobić.



Moje oczy zwęziły się na niego. – Irytuje mnie, kiedy masz rację.

– W takim razie musisz być często irytowany – odparł Casteel.

Kieran prychnął. – Proszę, zejdź stamtąd, zanim dołączy do ciebie moja siostra i będziemy musieli namówić trzech z was, by zeszli z głązu.

– Jestem *tak* blisko dołączenia do ciebie – przyznała Vonetta, patrząc w ziemię.

Delano ponownie szturchnął mnie w ramię, a ja westchnęłam, biorąc Casteela za rękę, gdy ześlizgiwałam się z głązu. Kiedy Delano zeskoczył obok mnie, odchyliłem głowę do tyłu. „Jeśli zobaczę węża, to twoja wina”.

Śmiejąc się pod nosem, Cas przycisnął usta do czubka mojej głowy. "Uroczy."

„Więc nie mogłem być jedynym, który zauważył, że jej nie atakują,” zauważył Perry, gdy Malik opadł na ziemię.

"O tak." Odwróciłem się do Reavera. – Rozpoznali we mnie jego... siostrzenicę czy co?

„Prawdopodobnie rozpoznali pierwotną esencję” — powiedział Reaver.

„Ale Gyrmie przywołane przez Niewidzialnego *ruszyły* za nią” – odgryzł się Casteel.

„Nie wiem, kim są ci Niewidzialni ani jak i dlaczego mieliby przywoływać Siły” — powiedział Reaver. "Powiedz mi."

Zrobiłem mu krótkie podsumowanie. „Domyślam się, że cała Niewidoczna rzecz powstała, kiedy wszyscy spaliście”.

- Brzmi nieźle - mruknął Kieran.

"Trzy rzeczy." Reaver uniósł trzy palce. – Po pierwsze, potrzebuję odpoczynku. Jeśli nie odpocznę, robię się zrzędlawy”.

„Kto brzmi teraz jak ten wrażliwy?” Kieran odpalił.

– A kiedy jestem zrzędlawa, lubię podpałać rzeczy, a potem je jeść – kontynuował Reaver, a ja na krótko zamknęłam oczy. „Po drugie, to nie były przypadkowe Siłownie, które można przywołać, by spełniały czyjeś rozkazy. Jak powiedziałem, byli to Strażnicy.

Otworzyłem oczy. „Jaka jest między nimi różnica ?”

Reaver wciąż uniósł jeden palec. „Większość z nich była kiedyś śmiertelna — ci, którzy wezwali boga i zobowiązali się mu służyć po śmierci w zamian za jakąkolwiek łaskę, jaką bóg im wyświadczył. Łowcy polują na rzeczy. Wartownicy — zgadliście — pilnują rzeczy. Rzeczy. Zwykle ludzie. Ale Strażnicy, podobnie jak Łowcy i Poszukiwacze, potrafią wyczuć wszystko, czego szukają. Albo znajdą rzecz i przyniosą ją z powrotem, albo zginą w trakcie jej obrony”.

Mój wzrok powędrował z powrotem na ziemię. Te stworzenia były kiedyś śmiertelne? Dobrzy bogowie...

Teraz trochę mi było przykro, że ich zabiłem.

Casteel objął mnie w talii, ściskając. „Więc te Siły były tam przez setki lat?”

Reaver skinął głową.

„To musiało być naprawdę nudne” — powiedział Emil.

"Ponownie." Vonetta spojrzała na niego. "Niedomówienie."

– I to nie to, co zrobiła twoja matka, przysłało tu Strażników – powiedział Reaver.

"Co masz na myśli?" Oczy Casteela zwęziły się. – I czy możesz przestać pokazywać Kieranowi środkowy palec?

„Właściwie dawałem to wszystkim, ale nieważne”. Powoli Reaver opuścił środkowy palec. „Mam wrażenie, że ta góra została utworzona, by strzec grobowca Maleca, ale tego typu Sił nie można przywołać magią Pierwotną. Mogą być *wysyłane tylko* przez Pierwotnego.

Powoli skierowałem się w stronę wejścia do jaskini. – Myślisz, że Nyktos ich przysłał? Że on i Małżonka wiedzieli, gdzie jest ich syn?

Reaver milczał przez dłuższą chwilę. – Kiedy Malec opuścił Iliseum, zrobił to tuż przed tym, jak inni poszli spać. Nie odszedł w dobrych stosunkach, ale... Pierwotny Życia, nawet we śnie, wyczułby jego bezbronność. Kości bóstwa prawdopodobnie zablokowałyby im możliwość dowiedzenia się, gdzie on jest – powiedział, a ja zdałam sobie sprawę, że cokolwiek Isbeth trzymała Ires, prawdopodobnie musiało być takie samo. „Podczas snu Pierwotny Życia musiał wezwać Strażników, aby go chronili”.



Stamtąd mój pierwotny badassery nie był dokładnie potrzebny. Gdy weszliśmy do jaskini, nie pojawiły się już żadne Siłownie, na końcu natrafiając na zasypaną kośćmi trumnę, spoczywającą w połowie pod ziemią pośrodku komnaty, która była ledwie na tyle duża, aby mogły w niej poczekać wszystkie Siły.

Nie chciałem o tym myśleć. O tym, jak Nyktos starał się chronić syna. Reaver zniszczył korzenie krwawych drzew, które wiły się wokół łańcuchów. Nie chciałem sobie wyobrazić, jak jego niezdolność do odnalezienia Ires i zrobienia tego samego dla niego musi nękać go w każdej sekundzie, zarówno na jawie, jak i we śnie. To musiał być powód, dla którego Małżonek spał tak niespokojnie.

Łańcuchy z kości zostawiliśmy na trumnie na wypadek, gdyby ruch poruszył ten w środku. Wszyscy milczeliśmy, nasłuchując oznak życia, gdy drewnianą, nieoznakowaną trumnę ostrożnie wynoszono z jaskini i umieszczano w wozie. Reaver został z nim, gdy zaczynaliśmy naszą wędrówkę z powrotem do Padonii.

Na początku myślałem, że to ze zmartwienia, że Malec się obudzi i spróbuje uciec, ale kilka razy widziałem Reavera siedzącego obok trumny z ręką spoczywającą na jej wierzchu i zamkniętymi oczami. I to... to sprawiło, że poczułem bałagan w klatce piersiowej.

Kiedy zbliżyliśmy się do skraju Krwawego Lasu, a Casteel i ja jechaliśmy obok trumny, w końcu zapytałem Reavera, co grasuje w moim umyśle. – Przyjaźniłeś się z Malec?

Wpatrywał się w trumnę przez dłuższą chwilę, zanim odpowiedział. „Byliśmy, kiedy byliśmy młodszy, zanim zaczął odwiedzać królestwo śmiertelników”.

– Zmieniło się to potem? – zapytał Casteel, oprowadzając Settiego wokół kilku stosów kamieni.

Reaver skinął głową. „Stracił zainteresowanie Iliseum, a ta utrata zainteresowania stała się... utratą przywiązania do wszystkich, którzy tam mieszkali”.

- Przykro mi to słyszeć - powiedział Casteel, przeskakując wzrokiem ponad moją głowę, gdzie Malik jechał obok Nailla.

Wzrok Reavera podążył za jego wzrokiem. – To dziwne, nieprawdaż, że jego imię było tak bliskie Malecowi?

nie powiedziałem ani słowa.

Casteelowi się udało. „Moja mama kochała Maleca. Myślę, że część jej zawsze będzie. Nadanie imienia Malik było sposobem na...”

„Aby uczcić to, co mogło być?”

"Tak." Casteel milczał przez chwilę. – Myślałem o tym, co powiedziałaś. Gdyby Nyktos mógł wysłać Strażników, by pilnowali Maleca, czy nie wiedziałby, kiedy Malec został pochowany? Czy nie mógł temu zapobiec?

Reaver milczał przez chwilę. „Pierwotny Życia mógł. Malec musiał być bardzo osłabiony, skoro został pochowany. Zraniony. Zarówno Nyktos, jak i Małżonka czuliby to. Żaden nie interweniował.

Wpatrywałem się w trumnę, a ogólny niepokój powrócił. Chcieli go chronić, ale nie uwolnić.

„Wiesz, dlaczego tego nie zrobili?” — zapytał Casteel.

Reaver potrząsnął głową. - Nie, ale wyobrażam sobie, że mieli swoje powody.

Nikt z nas nie spał tak dobrze, kiedy zatrzymaliśmy się na odpoczynek w kolejnej nocy. Myślałem, że byliśmy bardziej niż trochę zaniepokojeni tym, *kto* był w tej trumnie, bardziej niż stworzeniami, które nazywały domem Krwawy Las. To uczucie nie osłabło, dopóki dziewiątego dnia nie wyjechaliśmy spod szkarłatnych liści.

– Myślisz, że do zmroku dotrzemy do Padonii? – zapytałem, gdy jechaliśmy dalej.

- Tak - powiedział Kieran z konia, który dotrzymywał kroku obok naszego.

– Będziemy mieli dzień odpoczynku, zanim wyruszymy do Świątyni Kości – dodał Casteel.

– Szkoda, że nie dłużej... au. Odchyliłem się do tyłu, przyciskając dłoń do nagle obolałej szczęki.

Casteel zmarszczył brwi, spuszczać wzrok. "Co to jest?"

"Nie wiem." Smak zebrał się w moich ustach, bogaty w żelazo. "Bołą mnie usta." Szturchnąłem górną szczękę —

- Jeśli to boli - powiedział Casteel, owijając palce wokół mojego nadgarstka - to może nie powinieneś tego szturchać.

- To miałoby zbyt duży sens - zauważył Kieran, kiedy Casteel odsunął moją dłoń od ust.

- Nie przypominam sobie, żebym pytał cię o zdanie - odparowałem.

Kieran uśmiechnął się. Szybko jednak zbladło.

"MAK." Zaniepokojenie biło od Casteela, gdy jego wzrok oderwał się od mojej dłoni. „Twoje usta krwawią”.

"Co?" Przejechałem językiem po dziąsłach. – Cóż, to chyba wyjaśnia smak krwi w moich ustach. To trochę obrzydliwe.

- Cas... Kieran spojrzał na niego.

Zmarszczyłam brwi, otwierając na nie swoje zmysły. Niepokój zniknął. "Co?"

„Czy to twoje usta czy szczeka cię bołą?” – zapytał Casteel, wciąż trzymając mnie za nadgarstek, jakby spodziewał się, że będę się dalej szturchać.

Co było możliwe.

— Bardziej przypomina moją szczękę — górną. A ból czasami promieniuje do mojej skroni – powiedziałem.

— I to przychodzi i odchodzi? Casteel zmienił chwyt na lejcach.

Ukloniłem się. "Tak. Już nawet nie boli. I myślę, że przestało krwawić". Zerknąłem na niego. "Dlaczego pytasz?"

Jedna strona jego ust wykrzywiła się. „Ponieważ wydaje mi się, że wiem, dlaczego to boli”. Uśmiech pogłębił się, aż pojawił się dołek. – A przynajmniej mam taką nadzieję.

Uśmiechając się, Kieran potrząsnął głową, gdy Casteel popchnął Settiego na pobocze, spowalniając go tak, że Emil i Vonetta przejechali obok nas. Wilk podążający za nami zrobił to samo, gdy Casteel podjechał do miejsca, gdzie Reaver pozostał z tyłu wozu. Malik i Nail jechali po drugiej stronie.

"Co?" — zapytał Reaver.

– Nie mam pojęcia – powiedziałem.

- Mam do ciebie pytanie - zaczął Casteel, puszczając mój nadgarstek.

– Świetnie – mruknął Reaver.

Casteel był niewzruszony niezbyt gorliwą reakcją. „Czy Primals mają kły?”

Moje oczy rozszerzyły się.

Reaver skrzywił się. „Aby odpowiedzieć na to cholernie przypadkowe pytanie, tak. Jak myślisz, jak się żywią?”

Drugi dołek zaszczycił nas wyglądem, gdy Casteel opuścił podbródek. – Dlatego myślę, że boli cię szczęka.

Nie mogłem nic powiedzieć przez całą minutę. „Ty... myślisz, że dostaję kłów?” Zapytałam.

Castel skinął głową. — Nie dostaniemy swojego, dopóki nie zakończymy Rzeź. Nasze usta będą bolały i krwawiły. To jak ząbkowanie”.

„Dlaczego nie jestem zaskoczony, że jeszcze tego nie zauważyłeś?” – mruknął Reaver, odwracając się do nas plecami.

Zamierzałem mieć... kły?

Cholera jasna.

Natychmiast podniosłem rękę, a Casteel ponownie złapał mnie za nadgarstek z chichotem. – Nie zadzieraj z ustami, Poppy.

Jak mógłbym nie? Rosły mi kły! Przejechałem językiem po dziąsłach, nie czując tam nic dziwnego. Słodkie rozbawienie przesączyło się od Casteela, ale to nie była jedyna rzecz, którą poczułam, gdy ponownie dołączył do Kierana. W moim gardle zebrał się też pikantny, dymny posmak.

Moja szyja wygięła się do tyłu, gdy moje oczy spojrzały na niego. – Jesteś tym *podekscytowany*, prawda?

„Do diabła, tak, jestem”. Zniżył swoją głowę do mojej, niskim głosem powiedział: „Nie mogę się doczekać, aż poczuję twoje kły na mojej skórze”.

Ciepło wpełzło na moją twarz. „Cas...”

– W wielu miejscach – dodał.

- Pieprzeni bogowie - mruknął Kieran.

Casteel roześmiał się, muskając ustami moje. Następnie wyjaśnił, czego jego zdaniem mogę się spodziewać, zmieniając temat na nieco bardziej odpowiedni. Kły weszły, wypychając pozostałe zęby, co było naprawdę obrzydliwe, gdy się o tym pomyśli. Ale powiedział, że zeszli, kiedy się przedarli. Nic z tego nie brzmiało zabawnie.

- Naprawdę nie jest - powiedział Kieran, kiedy dokładnie to wyraziłam. – Cas był tego dnia cholernie płaczkliwym dzieckiem.

„Tak, cóż, kiedy masz wypchnięte dwa zęby, daj mi znać, jakie to uczucie” – odparował Casteel.

Myśli o moich zębach zaprzętały mój umysł przez pozostałą część podróży i istniało duże prawdopodobieństwo, że te myśli będą również nawiedzać moje sny. To nie tak, że niepokoił mnie pomysł posiadania kłów. W rzeczywistości ułatwiłyby karmienie, ale byłoby inaczej.

Kolejny dowód na to, jak bardzo się zmieniłem.  
I wciąż się zmieniał.

## Rozdział 43



Po powrocie do Padonii Malec został umieszczony w stajni, co, no cóż, wydawało się jakoś nie tak, ale gdzie indziej moglibyśmy go umieścić? Nikt nie chciałby trumny zawierającej boga w Wielkiej Sali.

Włożyłem pierścień Isbeth z powrotem do sakiewki razem z drewnianym koniem. Naprawdę musiałam to oddać Casteelowi, ale kiedy po kąpieli usiadłam na brzegu łóżka, mając na sobie jedynie zwiewną koszulkę do kolan, którą znalazłam w szafie, nie myślałam o Malecu, pierścień lub koń. Uznałam, że nie ma sensu dalej się ubierać, skoro... Cóż, skoro będę musiała się tylko *rozebrać*.

Mój żołądek trochę się skurczył. Słaby ból powrócił do mojej szczęki i skroni, kiedy spędzałem czas z Tawny, ale w większości zniknął podczas kąpieli. Nie wiedziałam, czy ból głowy miał związek z Rzezią i wyrzynaniem mi się kłów, jak powiedział Reaver, czy z tym, co miało nadejść.

Łączenie.

Nie mogłem pozwolić, aby mój umysł błędził zbyt daleko w tym ścieżce. Nie dlatego, że byłem niepewny czy przestraszony. Ale ponieważ wiedziałam, że gdybym *za* dużo o tym myślała, wpakowałabym się w niespokojny bałagan.

Nikt tego nie potrzebował.

Udało mi się zasnąć, kiedy Casteel się kąpał, i dziwnie było obudzić się bez Kierana, zwiniętego na moim biodrze.

Casteel wyszedł z łazienki ubrany w bryczesy. – Znowu ty i te głupie paski – powiedział, a gdy pociągnął za jeden z cienkich pasków, pojawił się dołek. "Jak się czujesz?"

"Dobry."

Uniósł brew.

Zaśmiałem się cicho. „Czuję się dobrze. Tylko dlatego, że staram się nie myśleć o tym, że w naszych stajniach mamy pochowanego boga”.

„Tak, myślę, że wszyscy starają się o tym nie myśleć”. Usiadł obok mnie.

Oddech, który wziąłem był płytki. – Gdzie jest Kieran?

Ponownie pojawił się lekki uśmiech. „Czeka na nas”.

Mój żołądek znowu się skurczył. "Dobra."

Gęste rzęsy uniosły się, a moje złote oczy spotkały się. – Jesteś pewien, że chcesz przez to przejść?

– Tak – powiedziałem bez wahania. "Ja robię. Ty?"

"Oczywiście." Przepiągnął pasek przez moje ramię.

– A Kieran? Zapytałam. – Nadal chce to zrobić?

"Tak." Uśmiech igrał na jego ustach. – Dlatego na nas czeka.

Znowu zakręciło mi się w żołądku. „Więc na co czekamy?”

Casteel zaśmiał się. "Dla Ciebie."

Chciałam wstać, ale on złapał mnie za policzek. "Co?"

"Nic." Jego lewa dłoń znalazła moją, ściskając razem nasze odciski. „Nic poza tym, że jestem w tobie zakochany. Że zawsze będę w tobie zakochany, od teraz aż do naszych ostatnich tchnień.

Moje serce wezbrało, kiedy pochyliłam się nad nim, wypełniając się emocjami tak potężnymi i głębokimi, że słowa nie były w stanie nawet uchwycić tego, co czułam. "Kocham cię."

Casteel pocałował mnie, delikatnie obejmując moje usta swoimi. To był jeden z jego słodkich pocałunków. Delikatny rodzaj, który sprawiał, że każda część mnie była ciepła – nawet ta zimna, pusta w środku. „Gotowa, moja królowo?” - wyszeptał w moje usta.

"Gotowy."



Ubrany w peleryny i to, co mieliśmy pod spodem, Casteel wyprowadził mnie z komnaty i tylnym korytarzem. Niezauważeni opuściliśmy posiadłość przez zestaw drzwi prowadzących do zarośniętego ogrodu, który spodoba się Kirha.

Przypomniało mi się o Jasperze. „Gdzie jest Jasper?”

„Z moim ojcem i Hisą”.

– Nie Vonetta?

– Myślę, że jest z Emilem. Uniósł brew, prowadząc mnie chodnikiem. – Coś się między nimi dzieje, prawda?

„Dopiero teraz to sobie uświadamiasz?”

Prychnął. – Lepszym pytaniem jest, czy Kieran to rozgryzł?

– Myślę, że dopiero zaczynał, kiedy opuszczaliśmy Oak Ambler.

Jego uśmiech wzbił się w górę. „Myślami i modlitwami za Emila”.

– Raczej myśli i modlitwy za Kierana, jeśli spróbuje interweniować. Vonetta lubi Emila. Nie sądzę, żeby przyjęła tak dobrze Kierana, który nie zajmuje się swoimi sprawami.

"PRAWDA."

Z ręką Cas mocno owiniętą wokół mojej, weszliśmy do Lasu Wisteria i wyszliśmy poza wewnętrzny mur fortecy, głębiej w las. Szum płynącej wody stawał się coraz bliższy, gdy wędrowaliśmy przez wijące się winorośle, które w świetle księżyca wydawały się srebrzystopurpurowe. Kiedy szliśmy, Casteel rozmawiał o tym, jak Kieran i on upewnili się, że nie zgubią się w tunelach, które badali, gdy byli młodszy. Kiedyś oznaczali kamienne ściany swoimi inicjałami i zastanawiałem się, czy teraz też tak robią. Gdyby Kieran wyrzył swoje imię na pniach, pozwalając Casteelowi dokładnie wiedzieć, gdzie go znaleźć w labiryncie gęsto stłoczonych drzew.

Słowa Casteela, jego głos – cały on – złagodziły moje nerwy, zanim rozsunął kolejną ciężką zasłonę kończyn. Za nim zobaczyłem, że dotarliśmy do brzegu Renu. I wtedy zobaczyłam Kierana.

Siedząc nad brzegiem rzeki, wstał i stanął twarzą do nas, kiedy wychodziliśmy na wąską polanę. Miał na sobie tylko bryczesy, takie jak Casteel pod płaszczem. Setki razy widziałam go bez koszuli, czasem nawet bez szwu, ale teraz wydawało się, że jest inaczej. – Zaczynałem się zastanawiać, czy zamierzasz przespać całą noc.

„Mam przeczucie, że dźgnęłaby mnie, gdybym na to pozwolił” – skomentował Casteel, gdy gałązki glicynii opadły z powrotem na miejsce za nami.

Rzuciłem mu łukowe spojrzenie. „Nie chciałem zasnąć”.

"Jest w porządku." Kieran uśmiechnął się i spojrzał na usiane gwiazdami niebo, kiedy zatrzymaliśmy się przed nim. „Nie miałem nic przeciwko czekaniu. Tu jest pięknie. Spokojny."

Było, z wodą w rzece tak czystą, że wyglądała jak pędzące kałuże srebra, ptaki ćwierkające na drzewach i ciężki, słodki zapach glicynii. Kiedy wzrok Kierana powrócił na mnie, poczułam, że serce mi wali. Nie było miejsca na myślenie o czymkolwiek poza tym, co się tutaj działo. Otworzyłem zmysły. To, co wyczułam od Kierana, to słona zwariowana determinacja. Było też coś słodkiego i miękkiego, trochę musującego i dymnego. Nie wyczułem żadnej niepewności. Od Casteela czułem to samo – no, *prawie* to samo. Było słodkie rozbawienie i zrobiło mu się gorąco z inną, cięższą miękkością – pikantną i słodką. Rozejrzałem się. „Czy jesteśmy tu sami?”

Kieran skinął głową. „Nikt się do nas nie zbliży”.

Powiedział to z taką pewnością, że miałam wrażenie, że wiem dlaczego. Odwróciłam się do Casteela. „Jesteśmy pilnowani?”

– Na wilka – potwierdził. „Nie są blisko. Nic nie usłyszą ani nie zobaczą, ale upewnią się, że nikt się do nas nie zbliży”.

Ukloniłem się. „Czy oni... czy oni wiedzą, co robimy?”

– Czy przeszkadzałoby ci, gdyby tak było? – zapytał Kieran.

Pomyślałem o tym i zdałem sobie sprawę, że nie. Cóż, jeśli Vonetty nie było z Emilem i była wśród nich, to naprawdę było mi jej żal. Bo byłoby to dla niej bardzo niezręczne. „Nie ma”.

Aprobata Kierana była falą maślanego ciasta. „Postrzegają to jako wielki zaszczyt chronić taką tradycję”.

- Och - wyszeptalam, rumieniac się. „Cieszę się, że się zgadzają”.

Usta Casteela wykrzywiły się w uśmiechu, gdy przycisnął je do mojego czoła. Wzięłam płytki oddech, otaczając mnie dekadentki zapach sosny i soczystych przypraw. Jego oddech tańczył na moich ustach, a potem na moim policzku, kiedy pochylał głowę, by mówić mi cicho do ucha. – Pomyślałem, że spodoba ci się tutaj, z rzeką i glicyniami.

"Ja robię."

"Dobry." Pocałował miejsce pod moim uchem. „Zamierzam zapytać cię ponownie. Zamierzam cię dużo prosić. Chcesz to zrobić?”

Sucho w gardle, skinąłem głową.

Jego usta musnęły muszlę mojego ucha, wywołując dreszcz. „Musimy usłyszeć, jak wypowiesz te słowa, moja królowo”.

– Tak – powiedziałem, odchrząkując. "Jestem pewien."

Pocałował wrażliwe miejsce pod moim uchem, gdy jego palce musnęły skórę na moim gardle. Odpiął haczyki i ciężar płaszcza opadł. „W każdej chwili możemy to zatrzymać”.

"Ja wiem." Dotyk jego palców na moich nagich ramionach i wślizgnięcie się pod cienkie ramiączka halki wywołały wstrząs przez moje ciało.



Zacisnął palce na paskach. – Nic się nie stanie – absolutnie *nic* – w czym nie chciałbyś wziąć udziału – powiedział, całując dolną część mojej szczęki. „Bez względu na to, co myślisz, że możemy chcieć lub co do nas czujesz”.

- Niczego się nie spodziewamy - powiedział Kieran ściszonegłos.

"Ja wiem." Moje serce biło tak szybko, jakbym trzepotał skrzydłami dzikiego ptaka, który zrywa się do lotu. „Jestem bezpieczna z wami obojgiem”.

- Zawsze - potwierdził Kieran.

Usta Casteela musnęły mój podbródek. "I na zawsze."

Śmieszny przypływ emocji wezbrał mi w gardle, a moje zmysły były zablokowane, wiedziałem, że ten słodki przypływ był cały mój. Łzy napłynęły mi do oczu. Kochałem ich. Oboje. Na różne sposoby i z różnych powodów, których nie rozumiałem, ale naprawdę rozumiałem. I ta wiedza sprawiła, że poczułem się trochę niepewnie.

Ręce Casteela opadły, a chłodne powietrze podążyło za poślizgiem, omywając moją klatkę piersiową, brzuch i jeszcze dalej, aż tylko światło księżyca pokryło moją skórę. Zadrżałam, ale nie sądziłam, że ma to coś wspólnego z chłodnym powietrzem. Usta Casteela dotknęły moich i był to kolejny słodki i delikatny pocałunek.

Kiedy jego usta opuściły moje, wyszeptał: „Możesz otworzyć oczy, kiedy tylko będziesz gotowy”.

Cofnął się, a dzikie trzepotanie w mojej klatce piersiowej przeniosło się na brzuch. Chęć zakrycia się była tam, ale oparłem się. Ponieważ istniała cecha nieznaną temu, jak działa Łączenie, jakaś magia, która nie polegała na krwi ani słowach, nie chciałem robić niczego, co mogłoby ryzykować, że to nie zadziała.

Czułam ich spojrzenia prawie tak, jakby były fizyczną pieszczotą, miękką, ciepłą i... *uwielbieniem*.

W tych chwilach nie słyszałem nic poza szumem pobliskiej rzeki, a potem nocnymi ptakami nawołującymi się z drzew w chórze, który wydawał się starożytny – pierwotny – trochę magiczny i całkowicie burzliwy.

Moje oczy się otworzyły.

Najpierw zobaczyłam Casteela skąpanego w srebrzystym świetle księżyca. Naprawdę wyglądał tak, jak zawsze wierzyłem, że pojawił się bóg. Szalejąca burza ciał i kości, wszystkie wspaniałe kąty i linie. Jego oczy były kałużami miodowego złota, gdy wpatrywały się w moje i poczułam, jak prześlizgują się przez moje osłony. Słodki smak zebrał się w moim gardle, przypominając mi jagody w czekoladzie z nutą cynamonu. Jego miłość i duma wypełniły mnie, a bogactwo emocji ponownie wezbrało.

Wtedy zobaczyłam Kierana stojącego obok Casteela, ramię w ramię. Tak jak byli, zanim wkroczyłem w ich życie. Jakby zawsze byli. Przyjrzałem się dumnym, nieokiełznanym rysom jego twarzy i mocnej krzywiznie jego szerokiej szczęki. W świetle księżyca jego skóra była hipnotyzująco srebrzystobrązowa i przypominał mi jakąś istotę z innego świata, którą wyczarowałem z wyobraźni. Zniewalający i imponujący w obu postaciach, jego oczy były błękitne jak zima, a jesienny blask za jego źrenicami był żywy. Moje osłony znów się zsunęły, a to, co od niego poczułam, było takie samo jak wcześniej – słodkie i miękkie. Nie tak intensywne jak to, co pochodziło od Casteela, ale nie mniej znaczące. Nic w Kieranie nie było mniej.

Obaj zrzucili swoje ubrania w tych cichych chwilach, kiedy moje oczy były zamknięte. Ich ciała zdradzały lata treningu i walki w liniach mięśniowych i śladach na skórze. Casteel nosił

więcej pamiątek w niezliczonych bliznach, które zawsze ścisnęły moje serce, kiedy je widziałem, ale Kieran miał swój sprawiedliwy udział. Nie zauważyłem ich wcześniej, wyblakłych śladów pazurów na jego klatce piersiowej, dawno zagojonych nakłuc w pobliżu talii. Kieran był szczuplejszy, krój jego ciała był bardziej uformowany, nawet gdy Casteel dopiero zaczynał przybierać na wadze. Zastanawiałam się, czy miało to coś wspólnego z tym całym biegiem, który wykonywał w swojej wilczej postaci. Prawie zapytałem, ale powstrzymałem się, zanim otworzyłem usta.

Kieran prawdopodobnie doceniłby moją powściągliwość.

Potem spojrzałem niżej. Z tyłu głowy wiedziałam, że prawdopodobnie nie był to mądry wybór. Nie dlatego, że nie chcieli, żebym to zrobił, i oczywiście nie dlatego, że nie chciałem, ale dlatego, że *szukałem*. To nie było tak, że nie widziałam żadnego z nich nago, ale starałam się zachować odpowiedni stosunek do Kierana.

Byłem obecnie wysoce niestosowny, gdy mój wzrok powędrował w dół ich bioder, gdzie obaj byli... cóż, nie mniej skandaliczni niż ja.

Wiedziałam, że Casteel był zadowolony z każdego centymetra mojego ciała – bioder, które niektórzy mogli uznać za zbyt pełne, ud, które mogły być zbyt grube, brzucha zbyt miękkiego i blizn, które mnie naznaczyły. Było jednak jasne, że żaden z nich nie uznał tego, co widział, za niesmaczne. A może to nie miało nic wspólnego z tym, co widzieli lub jak wyglądałem. Być może chodziło tylko o to, co czuli. Czym się dzieliliśmy. Tak czy inaczej były...

Dobrzy bogowie.

– Zawsze taki ciekawski – mruknął Casteel.

Mój wzrok poszybował w górę, moja twarz się rozgrzała.

Jedna strona ust Casteela wygięła się w górę i zobaczyłam cień dołeczka pojawiający się w jego prawym policzku.

– Zamknij się – wychrypiałem.

Zachichotał, ale kiedy jego oczy ponownie dotknęły moich, zadał niewypowiedziane pytanie.

Przełknęłam ślinę, mając nadzieję, że to uspokoi moje serce, gdy bryza przemknęła przez dolinę. Nie było, ale mój głos tam był. "Jestem gotowy."

Wydawało się, że oboje zaczerpnęli tego samego oddechu, a potem razem do mnie podeszli.

## Rozdział 44



Czułam się trochę luźno w nogach, gdy przetoczył się przeze mnie cyklon wrażeń, tak szybkich i ciągle zmieniających się, że mogłam zrozumieć tylko kilka z nich. Nerwowość zderzyła się z ciekawością i ustąpiła miejsca niepewności, którą ostra fala oczekiwania, które nie miało nic wspólnego z tym, co może się wydarzyć lub nie, odepchnęła na bok. To był cały rytuał. Cały akt łączenia naszych esencji razem. Czy czulibyśmy się później inaczej? Czy rzeczy się zmieniają, bez względu na to, czy skończymy na wymianie krwi, czy też posuniemy się dalej?

Z ostrzem w dłoni, Casteel zatrzymał się o włos przede mną, gdy Kieran stanął za mną. Żaden z nich mnie nie dotknął, ale ich bliskość już rozgrzała moją pocałowaną nocą skórę.

Kiedy tam stałam, przypomniałam sobie Kres Spessy, kiedy Kieran był tam, kiedy Casteel musiał się pożywić. To było bardzo podobne do wtedy.

Tylko że wszyscy byliśmy nadzy jak w dniu naszych narodzin.

Gdybym myślała, że łatwiej będzie ignorować naszą nagość, kiedy nie będę mogła zobaczyć wszystkich niegrzecznych fragmentów, myliłabym się. Wydawało mi się, że teraz byłem tego jeszcze bardziej świadomy.

Wzrok Casteela powędrował w górę i za mnie. Skinął głową i wtedy pierś Kierana dotknęła mojej. Zaparło mi dech w piersiach na jego dotyk, na skórę, która zawsze była gorąca – na nagły dotyk jego *na* moich plecach, kiedy poprawiał swoją postawę.

- Przepraszam - powiedział Kieran szorstkim i grubym głosem, który łaskotał mnie w ramię. – Chodzi o to, że ty jesteś piękna, a ja... – urwał i nigdy nie słyszałem, żeby był tak wstrząśnięty. „Staram się zachowywać... odpowiednio”.

- W porządku - powiedziałam mu, przetykając ślinę, by złagodzić suchość w gardle, gdy upewniłam się, że moje zmysły są zablokowane. Ostatnią rzeczą, jakiej potrzebowałam, było połączenie się z tym, co może czuć Kieran. To nie pomogłoby nikomu w zachowaniu. – Twoja... eee, fizyczna reakcja jest całkowicie naturalna – dodałam z płonąca twarzą.

Tak jak drżąca świadomość Kierana, która skupiała się na każdej części naszego ciała, która się stykała, była naturalną reakcją.

Uśmiech Casteela rozszerzył się, aż ten irytujący dołeczek w jego lewym policzku stał się widoczny, a jego spojrzenie stało się wręcz złośliwe.

Kieran i ja staraliśmy się zachowywać odpowiednio. Najwyraźniej Casteel nie był. Zagryzł dolną wargę, ukazując ślad kłów.

Jego brak odpowiedniego zachowania nie był szokiem.

W ogóle.

Kieran westchnął ciężko. „Żadnej pomocy, człowieku”.

Śmiejąc się pod nosem, spojrzenie Casteela odnalazło i zatrzymało moje. – Najpierw ty się napijesz – przypomniał mi miękkim głosem. Jego spojrzenie zatrzymało moje. – Najpierw z mojej klatki piersiowej, a potem z gardła Kierana. Po tobie będziemy pić od siebie nawzajem. Wtedy obaj będziemy pić z *twojego* gardła. Będziemy musieli być ze sobą w stałym kontakcie, gdy zaczniesz pić, a potem przez cały czas”.

Czując, jak moje policzki płoną jeszcze bardziej, skinęłam głową, powstrzymując moją wyobraźnię przed szaleństwem. Wyjaśnił to wszystko. Ponieważ wilk nie mógł wchłaniać krwi jak Atlantyńczyk, do wydobycia esencji z Atlantydy użyto ostrza, a znak wykonano w pobliżu serca na środku klatki piersiowej, mniej więcej w miejscu, gdzie czułem niespokojne pulsowanie w mojej. Krew została pobrana z gardła wilka, ponieważ był swego rodzaju kanałem, mostem zaprojektowanym, aby łączyć długość życia Atlantydy z ich partnerem. Ale w naszym przypadku powiązanie jego z naszym — ich z moim. Następnie krew została pobrana w tym samym czasie od najsilniejszego - tego, który miał trzymać obie siły życiowe.

Ja.

Wzrok Casteela wciąż wpatrywał się we mnie, przesunął palcami po krzywiznie mojego policzka. – Musisz wypowiedzieć słowa, które ci powiedziałem – poinstruował cicho.

Wzięłam płytki oddech, przypominając sobie o nich i o tym, co robić. „Czy ty, Casteelu Da'Neer, przystępujesz do tego Przyłączenia dobrowolnie i z własnej woli, tylko z własnej woli?” – zapytałam, podnosząc lewą rękę. Lekko zdrząło.

„Wchodzę w to Dołączenie dobrowolnie i tylko z własnej woli” – powiedział, biorąc moją lewą dłoń w swoją.

Nocne ptaki ucichły.

Podniosłem prawą rękę. „Czy ty, Kieranie Contou, wchodzisz w to Łączenie dobrowolnie i z własnej woli, tylko z własnej woli?”

„Wchodzę w to Dołączenie dobrowolnie i tylko z własnej woli”. Ciepła prawa ręka Kierana objęła moją i przyłożył nasze złączone dłonie do środka mojej klatki piersiowej, gdzie pierścionek Casteela spoczywał kiedyś między moimi piersiami.

Powietrze wokół nas znieruchomiało.

A ponieważ ostatnie słowa musiały zostać wypowiedziane — była to tylko garstka, ale królestwo zdawało się je słyszeć — Pierwotna esencja poruszyła się jeszcze bardziej, jakby się obudziła i nasłuchiwała.

– Kocham cię, Penellaphe Da'Neer – wyszeptał Casteel, pochylając głowę, by musnąć ustami moje. „Od tej chwili do ostatniej chwili”.

Wzdrygnęłam się na to, co powiedział. Te słowa nie miały nic wspólnego z Dołączeniem. Były tylko przypomnieniem. „Kocham cię, Casteelu Da'Neer” — wyszeptałam ochryple. „Od tej chwili do *naszej* ostatniej chwili”.

Ten sam dreszcz przebiegł przez jego ciało, gdy uniósł ostrze. Nie odwracając wzroku, nie wzdrygając się, przeciągnął ostrą krawędź po klatce piersiowej, rozcinając skórę. Krew natychmiast wezbrała, tworząc kropelki. Casteel odrzucił ostrze na bok i wszedł we mnie. Kontakt jego ciała z moim, z Kieranem osadzonym tak mocno za mną i uczuciem Casteela sztywnego na moim brzuchu, było kolejnym oszałamiającym, ostrym wstrząsem dla mojego systemu.

Moje serce znów zaczęło bić, bijąc tak szybko, że zastanawiałam się, jak mogło utrzymać taką prędkość, kiedy Casteel położył swoją prawą rękę na Kieranie. Czy Kieran mógł to wyczuć pod naszymi dłońmi? Czy Casteel słyszał, jak łomocze?

Lewa ręka Kierana objęła kark Casteela i wtedy wszyscy trzej byliśmy połączeni.

Czekali na mnie i nie musieli czekać zbyt długo. Przeciągnęłam się, mój puls przyspieszył, gdy ich ciała zdawały się dopasowywać do mojego w sposób, który prawie wydawał się mnie podpieścić, stając się dwoma filarami podparcia. Coś, co uznałem za ironiczne, kiedy stałem się tym, który ich wspiera.

Moje usta musnęły klatkę piersiową Casteela, a on lekko szarpnął, co poczułam na całym ciele. Moje usta zapiekły od pierwszego dotknięcia. Zamknęłam usta na ranie, wciągając w siebie jego krew.

Wydawało mi się, że minęła wieczność, odkąd go posmakowałam. Moje wspomnienia nie oddały mu sprawiedliwości. Jego krew smakowała jak cytrusy w śniegu. Piłem, ssąc jego skórę, wciągając w siebie jego esencję.

Jęk Casteela przeszedł przez niego, wibrując na moich piersiach i przechodząc do Kierana. Poczulem, jak jego głowa opadła do tyłu. Jego smak – jego esencja – był przebudzeniem, niezrównanym pędem swobodnego spadania. Jego krew była ciepła i gęsta, rozgrzewając moją i tak już rozpaloną skórę. W zakamarkach mojego umysłu zdałem sobie sprawę, że nawet nie wziąłem pod uwagę wpływu krwi Casteela. Chyba dobrze, że nie brałem tego pod uwagę aż do teraz, dopóki jego krew nie rozświetliła każdej komórki mojego ciała, a żurek w mojej klatce piersiowej zaczął pulsować.

– Poppy – jęknął Casteel, muskając brodą czubek mojej głowy. "Wystarczy."

Słyszałem go, ale brałem i brałem, aż to ukryte miejsce we mnie, zimna część, zaczęła się rozgrzewać...

– Jeśli nie przestaniesz – powiedział Casteel, jego ciało naprężyło się przy moim – to skończy się tutaj i zakończy się zupełnie innym rodzajem połączenia.

Dotarli do mnie te słowa. Zarumieniona na zmysłowe ostrzeżenie, oderwałam usta od jego klatki piersiowej i podniosłam na niego wzrok.

Patrzanie na niego, z wyraźną potrzebą wrytą w każdej linii jego twarzy, nie pomagało skupić moich myśli na celu, który miałem przed sobą. Spuszczając wzrok, przejechałam językiem po dolnej wardze, łapiąc ostatnią kroplę krwi, która się tam zebrała.

Casteel ponownie jęknął, gdy jego dłoń zacisnęła się na mojej. – *Zachowuj się* – rozkazał szorstko. – Albo sprawisz, że Kieran się zarumieni.

„Tak”, nadeszła ta niezbyt sucha odpowiedź. „Właśnie tak się stanie”.

Miałam wrażenie, że tylko ja się zarumieniłam, gdy odsunęłam się trochę na bok, na tyle, by Kieran mógł dosięgnąć Casteela. Ta pozycja spowodowała, że *niektóre części* jego ciała zetknęły się z *częściami* mnie, a ja desperacko próbowałam to zignorować, gdy jego usta zastąpiły moje.

Casteel szarpnął się ponownie, gdy jego płonące, złote oczy spotkały się z moimi. Ledwo mogłam oddychać, gdy Kieran pił z niego, a Casteel obserwował mnie, jego klatka piersiowa zaczęła się unosić i opadać szybciej. Na początku martwiłam się, że nie był gotowy na rozstanie z tak dużą ilością krwi, ale kiedy wystarczająco otworzyłam swoje zmysły, od razu wiedziałam, że tak nie jest.

Jego żądza była jak trąba powietrzna, a nawet jej odrobina była ogromnym ciężarem do udźwignięcia. Jego warga wygięła się do tyłu, odsłaniając więcej kłów, gdy Kieran pił z niego. Bolący puls przeszedł przez moje piersi i wyśrodkował między udami. Nozdrza Casteela rozszerzyły się, a on zawarczał nisko i gorąco.

Poczułam lekki zawrót głowy, kiedy Kieran się zatrzymał, a oni ostrożnie obrócili mnie tak, że Casteel był za moimi plecami. Moje usta nadal mrowiły, tak samo jak gardło i poczułam, jak to uczucie zaczyna się rozprzestrzeniać po moim ciele, kiedy powoli podniosłam wzrok na Kierana.

Wzrok Kierana uchwycił mój. Moje serce podskoczyło niepewnie na widok smug w jego oczach. Odwrócił głowę na bok, odsłaniając gardło. Casteel pochylił się nade mną, pochylając się, by móc dosięgnąć Kierana, nie pozostawiając między nami absolutnie żadnej przestrzeni. Każde zakończenie nerwowe zdawało się iskrzyć naraz, kiedy poczuły, że są przyciśnięte tak *niewłaściwie* blisko. Musieli poczuć moje serce, kiedy podskoczyło, gdy Casteel uderzył, zatapiając kły w gardle Kierana. Musieli poczuć raczej nieprzyzwoite drżenie, które mną wstrząsnęło na widok Casteela gryzącego Kierana.

Podczas pobierania jego krwi.

Nie mogłem nawet mrugnąć.

Ledwo mogłem oddychać, gdy patrzyłem, jak gardło Casteela pracuje przy każdym przełyku. Gdy napięcie zniknęło z twarzy Kierana, a jego usta rozchyliły się. Gdy gruby, twardy kawałek Casteela pulsował w dolnej części moich pleców.

Niejasno zastanawiałem się, jak ktokolwiek mógł pozostać nietknięty przez to.

Casteel podniósł głowę i poczułem zapach krwi Kierana. Esencja szaleńczo wirowała w mojej klatce piersiowej, gdy uścisk Casteela pozostał na mnie mocny. Przeciągnęłam się jeszcze raz, Kieran i moje złączone dłonie mocno utknęły między naszymi ciałami, a delikatny pyłek miękkich włosów na jego klatce piersiowej, którego mogłabym przysiąc, nie było tam wcześniej, rozproszył moje myśli. Jego skóra... wydawała się jeszcze gorętsza, twardsza. Może nawet trochę cieńszy. kołysałem się. Nie byłem pewien, dlaczego. Nie czułem się słaby, ale *byłem* niepewny, jakbym był strzałą wystrzeloną bez zastanowienia i wycelowania.

Zadrzałam, gdy moje usta zamknęły się na gardle Kierana. Jego krew, dziki i leśny smak, była zaskakująco komplementarna do krwi Casteela i ta myśl wywołała u mnie stłumiony chichot. Obie ręce zacisnęły się na moich. Pewnie myśleli, że to tracę, ale to nie mój umysł nie był w stanie kontrolować.

To było moje ciało, kiedy piłem od Kierana. Dotyk jego klatki piersiowej poruszającej się w głębokich, szybkich oddechach na moich piersiach. Jego dudniący ciężar, gdy wciągałem w siebie jego esencję. Gorący, mocny nacisk Casteela na moje plecy, jego oddech na moim ramieniu. Jego usta tam. Jego *kły* były tam, kiedy piłem – nie przebijały mojej skóry, tylko tam. wzdrygnąłem się. Moja kontrola nad moimi umiejętnościami zniknęła. Bogaty smak krwi, ziemisty i dekadentcki, zatracił się we wzbierającej w moim gardle woni dymnej przyprawy. Nie miałam pojęcia, od którego pochodzi ani czy od obu. Albo mój.

Noc wciąż zdawała się nasłuchiwać, kiedy Casteelowi udało się powstrzymać mnie machnięciem kłów. Nie pozostały we mnie żadne zimne części, chociaż zadrzałem, gdy ktoś ponownie zwrócił mnie z powrotem do Casteela.

Casteel oparł swoje czoło o moje. "Nic ci nie jest?" – zapytał głosem zachrypniętym i bez tchu.

Skinęłam głową, wyczuwając zapach krwi Kierana w jego oddechu.

- Muszę usłyszeć, jak to mówisz - powiedział Kieran, a jego głos brzmiał tak samo surowo jak Casteel.

- Tak - wyszeptalam, moja skóra mrowiła od gorąca krwi Casteela i Kierana, moje ciało pulsowało od ich ciepła. "Ze mną wszystko w porządku."

– Będę musiał cię ugryźć dwa razy – powiedział Casteel i przypomniałem sobie. Palce u nóg zaczęły się podwijać na wilgotnej, chłodnej trawie. „Będzie... intensywnie”.

Dłoń Kierana, wciąż trzymana wokół mojej i na mojej klatce piersiowej, zacisnęła się.

Casteel pocałował mnie szybko, a potem czekał, aż dam mu pozwolenie, jakby już go nie miał. Z zamkniętymi oczami przycisnęłam głowę do klatki piersiowej Kierana, odsłaniając gardło Casteelowi.

Przez chwilę żadne z nas się nie poruszyło, a czekanie było prawie zbyt długie.

A potem Casteel uderzył szybko. Szarpnęłam się na przekłucie jego kłów, zaskoczona, bez względu na to, jak bardzo się tego spodziewałam. *Chciałem* tego. To nie było coś, na co można było się przygotować. Mieszanka wszechogarniającej przyjemności i gryzącego bólu była zaskakująca. On jednak nie pił. Uniósł głowę i ponownie ugryzł, zatapiając kły po drugiej stronie mojego gardła. Całe moje ciało wygięło się w łuk, naciskając na nich oboje, a moje oczy otworzyły się szeroko, gdy Casteel uczeplił się lewej strony mojego gardła.

Gdy Kieran zrobił to samo, zamykając usta po prawej stronie.

Krzyknąłem tym razem nie z bólu, ale z podwójnej intensywności ich ust poruszających się na moim gardle. To było zbyt wiele. Moje ramiona drgnęły wbrew mojej woli, ale trzymały mnie za ręce, utrzymując nas złączonymi. Burza doznań spadła na mnie jak potężna ulewa. Każda część mojego ciała napięła się do niemal bolesnych punktów. Ryk krwi w moich uszach ucichł i jedyne, co słyszałem, to oni – ich szorstkie, pełne potrzeby odgłosy, gdy pili.

Moje oczy pozostały szeroko otwarte, utkwione w niebie i gwiazdach, które zdawały się krążyć przez noc, stając się coraz jaśniejsze.

ja też.

Ziemiak uniósł się na powierzchnię, splecione z cieniem srebro falowało ze środka mojej klatki piersiowej i owijało się wokół Casteela i Kierana, tworząc trzeszczące liny światła, które wiły się i wiły wokół naszych ciał.

Tylko ich usta, ich języki poruszały się na moim gardle i nie byłam pewna, czy widzą, co robię, łączenie naszych esencji. Nie sądziłem, że byli nawet świadomi, kiedy brali i brali, a srebrzyste sznury płonęły jaśniej. Było tak dużo ciepła naciśniętego na mój przód i plecy, palącego się we mnie, wypełniającego gardło, klatkę piersiową i gromadzącego się w moim rdzeniu. Moja kontrola nad moimi zdolnościami zsunęła się i opadła, a to, co czuli, dołączyło do ulewy, porywając mnie ze sobą.

Nie tylko ich usta się poruszały. Byłam. Moje biodra. Moje ciało. Przekręciłam się między nimi, cichsze dźwięki dołączyły do ich stłumionych, gdy czubki moich piersi przesunęły się po klatce Casteela, a krzywizna moich pośladków na udach Kierana. Moje stopy poślizgnęły się na trawie, a szorstkie, twarde udo zaklinowało się między moimi. Zmiana pozycji była zaskakująca. Czułam, że Kieran teraz przytulił się do mnie, gdzie Casteel szokująco, niktzemnie dotknął kilka dni wcześniej. Wstrząsnęłam, czując go i silne udo przyciśnięte do obolałego, spuchniętego ciała między moimi.

Żadna myśl nie kierowała moimi działaniami. Ani śladu wstydu. Tylko instynkt, gdy sznury nadal splatały się wokół naszej trójki. Jeździłem po udzie, ściskając ich dłonie, coraz mocniej i mocniej. Wszystko było za dużo, a jednocześnie za mało. Jęknęłam, gdy ich usta przesunęły się po skórze mojego gardła. Ciśnienie zwijało się i zwijało, a ja zacisnęłam uda wokół tego między nogami...

Jęknęłam, gdy jeden lub oba z nich podniosły mnie tak, że moje palce ledwie dotknęły ziemi. Nagle kołysałem się nie tylko na udzie, ale na gorącym penisie, o który się ślizgałem i ocierałem. Powoli stałem się świadomy warg zaciśniętych na moim gardle i ich ust już tam nie było, mimo że wciąż czułem ich szarpnięcia zarówno tam, jak iw moim rdzeniu.

Mrugając, otworzyłam oczy i zobaczyłam, że trzeszczące sznury esencji wciąż wibrują wokół nas.

Klatki piersiowe Casteela i Kierana poruszyły się w płytkich spodniach. Poza tym byli nieruchomi, chociaż czułem ich potrzebę. Mocna przyprawa pokryła moją skórę, moja krew była nią usiana. To było prawie bolesne, połączenie tego wszystkiego, a jednak żadne się nie poruszyło. Były nieruchome, nawet gdy kołysałam się na udzie, na penisie, stając się coraz bardziej mokre, wiedząc, że widzą srebrzysty kokon, który uformował się wokół nas – wiedząc, że obserwują mnie, moje piersi, moje biodra, moją twarz jako klatkę piersiową Kierana utulił moją głowę, a moje oczy utkwily w złotych. Patrzyły równie chętnie jak ja, kiedy karmiły się sobą nawzajem, a nowa ukryta część mnie, ta, którą niedawno odkryłam, rozkoszowała się tym – zmysłowością, wolnością i prymitywną mocą.

Po prostu mnie trzymali, trzymając mocno moje ręce, gdy jechałem po mokrym udzie i erekcji. Nie wykonali żadnego ruchu, ponieważ my... doszliśmy do tego. Ostre ostrze. Linia. Krawędź. Byliśmy tam, a ja tańczyłem wzdłuż tego. Zostali tam ze mną, serca waliły w tandemie, i wiedziałam, że łatwo będzie się od tego wycofać, położyć temu kres. Wiedziałem, że pozostaną takie, jakie były, pozwalając mi bezwstydnie szukać przyjemności, której byłem tak bliski. Wiedziałem, że pójdą w moje ślady, gdziekolwiek ich to zaprowadzi.

Czekali.

Brzęczące sznury esencji trzaskające i trzeszczące wokół nas czekały, a moje złote oczy wpatrywały się w moje. Moje nieustanne wirowanie ustało i wiedziałem, że dziko tańczymy iskry, żywe i bliskie zapłonu, aż staniemy się tylko ciałem i ogniem.

A ja *chciałem* być ogniem.

Chciałem spalić.

- *Tak* - wyszeptałam, a sznury zadrgały.

Casteel zadrżał. Obaj to zrobili. I żaden nie poruszył się przez dłuższą chwilę. Następnie Cas przyciągnął nasze połączone dłonie do swoich ust, całując ich czubek. Moja prawa ręka również została podniesiona, Kieran zrobił to samo. drżałem.

– Kurwa, niegodny ciebie – warknął Casteel i zanim mogłem mu powiedzieć inaczej, jego usta znalazły się na moich.

O bogowie.

Ten pocałunek nie przypominał niczego, czego do tej pory doświadczyłem. Poczułam smak swojej krwi na jego ustach. Poczułam smak Kierana, gdy jego język wsunął się do moich ust. Pił ze mnie tak samo, jak z mojej szyi, kiedy szorstka dłoń musnęła krzywiznę mojego biodra, a potem talię. Moje ręce nadal były w ich dłoniach i nie miałam pojęcia, czyja ręka mnie dotykała, ale sznury wciąż tam były. Słyszałem, jak syczą i wirują, gdy ta dłoń wędrowała w górę mojego brzucha, zamykając się na bolącej piersi. Jęknąłem w usta Casteela. Jego usta uchwyciły mój krzyk, gdy palce odnalazły mrowienie szczytu mojej drugiej piersi. Usta Casteela opuszczały moje tylko wtedy, gdy myślałam, że na pewno zemdleję, a te jego usta wytyczyły ścieżkę w moim gardle, poza ślady ugryzień i jeszcze niżej. Jego język dotknął mojej piersi, ponad palcami. Mój jęk zaginał w jęku, który poczułem wzdłuż pleców.



Ich ręce zsunęły się z moich, a sznury pozostały, mieniając się w przestrzeni wokół nas, między nami i w nas. Zaciśnięłam dłoń na karku Casteela. Otoczyłam ramieniem Kierana, przyciskając palce do skóry jego bicepsa. Casteel wciągnął do ust wrażliwy guzek spiczastego ciała i palec, który dręczył tę samą skórę. Zasysał głęboko i mocno, wyciągając ze mnie nierówny sapnięcie.

- *Kurwa* - mruknął Kieran.

Śmiech Casteela ustąpił miejsca warknięciu, gdy moje ciało ponownie wygięło się w łuk. Gdy dłoń wylądowała na moim biodrze, zmuszając mnie do ruchu. Sapnęłam na widok włosów drażniących nabrzmiałe ciało – na niegodziwy ruch wzdłuż rozgrzanej erekcji. Palce muskały mój brzuch, tańcząc poniżej pępka i niżej. Wstrzymywałam oddech, gdy szorstka opuszka palca przejechała po wiązce nerwów u szczytu moich ud. Palec bawił się, gdy usta Casteela przesunęły się na moją drugą pierś.

- Nie chciałbym, żeby ten czuł się samotny - powiedział, dotykając dłonią ciała i podnosząc je do ust.

Ręka Kierana pozostała na drugiej, wilgotna od leczenia Casteela, a ja nie wiedziałam, czyja ręka była na moim biodrze, czyj palec się drażnił, czyj...

Krzyknąłem, gdy palec prześlizgnął się przez narastający żar, a potem we mnie. Moje ciało płonęło, gdy palec poruszał się zgodnie z ustami na mojej piersi, a przy każdym pociągnięciu palec zatapiał się we mnie. Moje palce zaciśnęły się wokół dłoni Casteela. Moje paznokcie wbiły się w ramię Kierana.

- O bogowie – wydyszałem.

„Zaczniesz się modlić?” – zapytał Kieran, jego gorący oddech na śladach ugryzień na mojej szyi, wysyłając puls przeze mnie.

- Być może – przyznałem, a palec zanurzył się szybciej, głębiej.

Casteel roześmiał się, podnosząc głowę. Jego język przesunął się po moich ustach.

„O co byś się modlił?” – zapytał Kieran, przyciskając policzek do mojego.

"Co-?" Casteel ukradł moje słowa, całując mnie. "Co?"

„Zapytał, o co byś się modlił” – powiedział Casteel, a do tego palca we mnie dołączył inny. "Myślę, że wiem."

Chichot Kierana był mroczny i zmysłowy. Zęby szarpały mnie za uchem. – Założę się, że tak, ale chcę usłyszeć, jak to mówi.

- Nie mogę uwierzyć, że zadajesz pytania. Jęknęłam, gdy palce szarpnęły mój sutek, gdy palce zanurzyły się głębiej. „Ty ze wszystkich ludzi”.

- To jedyny raz, kiedy ktoś inny ma szansę zadać pytanie – odpowiedział Kieran, a ja poczułam zaskakująco ostre ukłucie w ramię, w które mocno wierzyłam, że to on. „O co byś się modlił?”

- Za coś, co mogłoby sprawić ci więcej przyjemności niż palec? Usta Casteela musnęły moje. "Lub dwa? A może chcesz język między tymi swoimi pięknymi udami?"

Moja krew płonęła teraz.

Gorące lizanie złagodziło pieczenie na moim ramieniu. Może to był Kieran przy moim ramieniu. Być może to on był przy moich ustach. Kiedy otworzyłem oczy, żadnego nie było na moim ramieniu ani na ustach. Zaczęłam spuszczać wzrok, ale wtedy pojawił się tam Casteel, jego palce owinięły się wokół mojego podbródka, unosząc moje usta do jego.

Palce chwyciły mnie za tyłek, prowadząc mnie z powrotem na to udo, na tego kutasa. Oboje wzdrygnęli się.

- A może modliłbyś się, żeby przyjść? - szepnął mi do ucha zmysłowy głos.

„Myślę, że to zdecydowanie to”.

- Nie wydaje mi się, żebym w tej chwili za bardzo lubił któregokolwiek z was - powiedziałem.

- Jesteś okropną kłamczuchą, *meyaah Liessa* - drażnił się Kieran. „Wiem, że to nieprawda.

Niemal mogę posmakować tego, jak bardzo nas lubisz w tej chwili.

„To twoje przerośnięte ego” — odpowiedziałem. Zanim zdążyłam powiedzieć coś więcej, ktoś odchylił moją głowę do tyłu, a moje usta pochłonął kolejny głęboki pocałunek.

„Myślę, że on po prostu chce usłyszeć, jak mówisz nieodpowiednie słowo” – poradził Casteel i zdecydowanie w tym momencie jego usta były na moich. "Kogut. Podniecony. Przychodzić. Umilisz mu noc.

- Myślę, że to ty chcesz to usłyszeć – powiedziałam, biorąc głęboki oddech, kiedy jego usta opuściły moje.

- To nie byłoby kłamstwo – potwierdził, chichocząc. „Powiedz nam, czego chcesz, moja królowo”.

Wszystko się zatrzymało. Palce. Pocałunki. Ręce. Moje biodra. Wydałam z siebie bardzo dojrzałe chrząknięcie frustracji.

"Co chcesz?" – zapytał Kieran.

Moje paznokcie wbiły się jeszcze mocniej w jego skórę, wywołując śmiech. - Ja... chcę przyjść - warknęłam. "Tam. Czy jesteś szczęśliwy?"

- Cholernie podekscytowany – powiedział Casteel.

- A potem trochę - dodał Kieran.

Moja głowa znów się przechyliła, a język wsunął mi się do ust. Nawet nie zdawałam sobie sprawy, że jestem opuszczana, dopóki moje kolana nie dotknęły wilgotnej trawy. Moje oczy otworzyły się, gdy moje usta zostały uwolnione, a sznury... wciąż nas otaczały, tak oślepiające w swojej intensywności teraz, kiedy byliśmy niczym więcej niż cieniami.

I wszystko było *chciwe*. Ręce. usta. Języki. Zęby. *kły*. Byliśmy tak chciwi, że płomień w mojej krwi w końcu się zapalił. Byłem ogniem, który się do nich rozprzestrzenił i złapał.

Naprawdę nie miałam pojęcia, czyje ręce chwyciły mnie za biodra ani czyje usta zeszły na moje, wiedziałam tylko, że kieruję się na klatkę piersiową, a druga przyciska mi plecy. Wiedziałam tylko, że usta były na moich, chwytając mój bliski krzyk ulgi, kiedy poczułam, jak gęste, twarde gorąco przeszywa mnie tak szybko, jak wcześniej *kły Casa*. Wiedziałem tylko, że moja dłoń została poprowadzona na inną sztywną długość, łącząc się z dłonią, która już tam była. To, o co prosiłem, szybko mnie odnalazło, uderzając falą uderzeniową za falą uderzeniową. Ostry chrząknięcie na mojej szyi, sposób, w jaki te ręce złapały mnie, trzymając w miejscu, powiedziały mi, że nie znalazłem wyzwolenia sam. Nie byłem też sam, kiedy byłem rozciągnięty na bok, moje usta zawładnął tym, który trzymał mnie od tyłu, trzymając moją nogę na biodrze, podczas gdy ten na mojej klatce piersiowej trzymał mnie stabilnie, nieubłaganie, i znów spadłem z tej krawędzi. Mogłem mieć je obie w sobie dzisiejszej nocy, nie na raz, ale w różnych momentach. To mógł być tylko jeden z nich, który poruszył się we mnie, ale wiedziałem, kto przewrócił mnie na plecy, na czyich kolanach byłem trzymany, kiedy ciemna głowa i niegodziwe usta znalazły drogę między moimi udami, liżąc i dręcząc, smakując i drażniąc się, aż się rozpadłem. Dopóki nie poczułem gorącego plusku w dolnej części pleców, uwolnienia spowodowanego moimi szaleńczymi ruchami, gdy byłem pożerany.

„Miodowa spadz” mruknął Casteel, podnosząc głowę, kiedy byłem zupełnie bez kości.

Nawet nie pamiętałam, jak zostałam wzięta w ramiona Casteela ani jak nasza trójka skończyła splątana, bezwładna i wyczerpana pod połyskującymi przewodami. Ale pozostaliśmy tam, dopóki

te sznury nie wyblakły wokół nas i w naszych ciałach, połączone naszymi esencjami, naszymi oddechami i naszymi ciałami - od teraz do naszych ostatnich oddechów.

## Rozdział 45



Nasza skóra powoli się ochładzała, gdy leżeliśmy na trawiastym brzegu rzeki, a nasze ciała skąpane były w świetle księżyca. Wciąż byliśmy splątani ze sobą, nogi i ręce splecione, a Casteel jak zawsze mnie przyciągał. Mój policzek spoczywał na jego klatce piersiowej, a Kieran leżał na jego ramieniu.

Wiedziałem w moim sercu i w mojej klatce piersiowej, gdzie zjadacz szumiał cicho, że Połączenie zadziało. Tym właśnie były te wszystkie srebrzyste, lśniące sznury, łączące nas od teraz aż do *końca* .

Żadne z nas nie odezwało się, gdy ptaki cicho trelowały między sobą, wysoko nad nami na drzewach wisterii. Nie była to niezręczna cisza, ale raczej przyjemna, pełna zadowolenia, kiedy serce Casteela waliło miarowo pod moim policzkiem, a serce Kierana na moich plecach.

I kiedy tak leżałem otoczony ich ciepłem, z każdym oddechem niosącym ich ziemiste i bujne zapachy, szukałem cienia wstydu – lub żalu za to, że to ja doprowadziłem naszą trójkę do tej linii, a potem tańczyłem tuż nad to, pozwalając Połączeniu stać się czymś nieskończenie *większym* . W tych spokojnych, cichych chwilach, kiedy zaczynałem zdawać sobie sprawę, że nasze serca biją w tandemie, a nasze oddechy dorównują tempem, nie było wstydu. Żadne z nich nie wyczuło też posmaku żalu ani zakłopotania. Wszystko, co próbowałem, to miękkie i przewiewne rzeczy.

Pokój.

Czułem ich spokój.

poczułam się moja.

I nie wiedziałam, czy powinnam czuć się skonfliktowana z powodu tego, co dzieliliśmy – właściwie tak było. Uderzyło mnie wtedy, że nie ma nic, co powinienem *czuć* . Nie miało znaczenia, co bym pomyślała lub poczuła rok temu. Liczyło się tylko to, co teraz czułem. Co czuliśmy. I to było coś dobrego. *dobrze* . Spokojny.

Piękny.

Casteel poruszył się lekko, obracając głowę w moją stronę. Uśmiech pojawił się na moich ustach, gdy poczułam, jak jego usta muskają czubek mojej głowy. Jego jedna ręka była spleciona z moją, spoczywając tuż pod jego klatką piersiową. Mała, głupia część mnie nawet żałowała, że nie możemy zostać tutaj, nad brzegiem rzeki, pod wisteriami, pozostając w tym skrawku królestwa, który w jakiś sposób wykroiliśmy dla siebie, a teraz należy do nas.

Ale nie mogliśmy. Świat czekał zaledwie kilka stóp dalej, a wszystkie rzeczy, o których wcześniej nie pozwoliłam sobie myśleć, czekały.

Kieran poruszył się, uwalniając rękę spod Casteela i mnie, i wtedy sobie przypomniałem. Skręciłam się w talii. – Znak na twoim ramieniu?

Zatrzymując się, Kieran uniósł lewe ramię. - Zniknęło - wyszeptał, obracając ramię, gdy w gardle zebrało mi się bąbelkowe, słodkie чудо.

Ulga była niepewnym uczuciem, które przepłynęło przeze mnie, gdy patrzyłam na jego nieskazitelną skórę. – Myślisz, że to znaczy, że Połączenie przywłaszczyło sobie klątwę?

– Nie wiem – powiedział Casteel zachrypniętym głosem. „Nie sądzę, żebyśmy się dowiedzieli, chyba że Isbeth spróbuje odstąpić od umowy i odmówi jej zniesienia”.

- Co oznacza, że nadal musimy przywieźć jej Maleca. Mój wzrok podniósł się na Kierana.

Pokiwał głową. – Wiem, że nie chcesz czekać i zobaczyć – powiedział i miał rację. „Ale myślę, że oznacza to, że musimy kontynuować zgodnie z planem”.

"Tak dla pewności." Przygryzłam dolną wargę, kładąc głowę na piersi Casteela. Wiedziałem, że Połączenie zadziało. Wszyscy widzieliśmy srebrne sznury. Znak zniknął ze skóry Kierana, ale nikt nie wiedział, czy Połączenie może przeciwdziałać sile pierwotnej klątwy. „Czy któreś z was czuje się inaczej?”

Casteel odchrząknął. „Czułem... mrowienie”.

Moje brwi się zeszkliły. „Nie jestem pewien, czy to poważna odpowiedź, czy po prostu jesteś nieprzyzwoity”.

*nie* jestem nieprzyzwoity?” Casteel zapytał z chichotem.

- To słuszna uwaga - powiedział Kieran, kładąc dłoń na moim ramieniu. „Ale myślę, że to rzadki czas, kiedy był tylko trochę nieprzyzwoity. Bo wiem, o czym mówi. Czułam też... mrowienie. Wszystko po wszystkim.

– Kiedy sznury były owinięte wokół nas – dodał Casteel, odwracając głowę w moją stronę. „Czułem to w sobie. Ciepły." Przerwał. „*mrowienie*”.

Uśmiechnąłem się. – A co teraz?

- Normalnie - odpowiedział Kieran.

Kciuk Casteela przesunął się po wierzchu mojej dłoni. "Nieprzyzwoity."

„Więc nie inaczej?” domyśliłem się.

"Nie."

Ręka Kierana ześlizgnęła się z mojego ramienia, gdy usiadł dalej, zatrzymując się, by złożyć pocałunek w miejscu, gdzie jego ręka była przed wstaniem. Słodycz tego aktu chwyciła mnie za serce. Uniosłam policzek na tyle, by zobaczyć, jak idzie w kierunku rzeki. "Co on robi?"

Ręka Casteela uniosła się, owijając wokół moich ramion, zastępując brak ciepła, który czułam z powodu nieobecności Kierana. „Myślę, że idzie popływać”.

Moje oczy rozszerzyły się, gdy Kieran właśnie to zrobił. Wszedł prosto do rwącej wody i zanurkował pod nią, wynurzając się kilka sekund później. – Ta woda musi być taka zimna.

"Nie jest tak źle." Kieran spojrzał na nas przez ramię, gdy lśniąca woda spłynęła po jego szyi i kręgosłupie. – Wy dwoje powinniście spróbować.

Potrząsnąłem głową.

„Dzięki, ale naprawdę nie potrzebuję odmrażania wszystkich zabawnych kawałków” – odpowiedział Casteel, kreśląc małe kółka na moim ramieniu i ramieniu.

- Tchórze - szydził Kieran, brnąc dalej.

Casteel zaśmiał się. „Poppy będzie się denerwować, jeśli jej ulubiona część mnie zostanie uszkodzona”.

Przewróciłam oczami, kiedy Kieran się roześmiał. – Jesteś śmieszny – mruknąłem.

"Ale ty mnie kochasz." Casteel przetoczył się, przesuając mnie na plecy, kiedy połowa jego ciała opadła na moje. – A zwłaszcza cała moja śmieszność.

Położyłem dłoń na środku jego klatki piersiowej. "Ja robię."

Dołek na jego prawym policzku pojawił się, gdy złapał kosmyk moich włosów i odgarnął go z mojej twarzy. „Jak się *czujesz* ? I nie pytam, czy czujesz mrowienie w środku.

„Czuję się... normalnie”. Wyciągnęłam rękę, wplatając palce w miękkie kosmyki jego włosów.

– Przydałoby się trochę więcej szczegółów, moja Królowo. Co dla ciebie oznacza *normalność* ?

„To znaczy, że czuję się dobrze. Nie żałuję. Przesunęłam palcami po jego twarzy do małego wgłębienia w prawym policzku. „Nie czuję wstydu. Ulżyło mi, że zrobiliśmy Dołączenie. Modłę się, żeby to zadziało i... podobało mi się to wszystko”.

Oczy Casteela uważnie wpatrywały się w moje. – Tak cholernie się cieszę, że to słyszę.

– Myślałeś, że będę tego żałować?

– Nie sądziłem, że to zrobisz – a przynajmniej miałem taką nadzieję – powiedział cichym głosem, gdy wodził po linii mojej szczęki. „Myślenie o czymś, a potem robienie tego, a potem *odczuwanie* tego później to trzy bardzo różne rzeczy”.

On miał rację. "A ty?"

„Jak się z tym wszystkim czuję?” Opuszczając głowę, pocałował nasadę mojego nosa. – Pytasz, kiedy już wiesz?

Zacisnęłam usta.

Casteel zaśmiał się. – Czuję się zaszczycona, *meyaah Liessa* . Upokorzony." Jego usta musnęły kącik moich. „Oczarowany. Odciążony. Wybrany. Tak, czuję się wybrana. Kochany. Przygryzł moją dolną wargę, wysyłając przeze mnie falę ciepła. „ *Zaintrygowany* ”. Podnosząc głowę, zobaczyłem, że drugi dołek nabral kształtu. „Ale wróćmy do tej mrowiącej części”. Przesunął dłonią w dół mojego ramienia, czubkami palców muskając krzywiznę mojej piersi. „Czujesz to?”

– Zawsze to czuję, jeśli chodzi o ciebie.

- Wiedziałem - mruknął, całując mnie jeszcze raz. Ten był dłuższy, głębszy i ospały. – Zastanawiam się nad kuszeniem losu zamrożeniem moich interesujących kawałków i dołączeniem do Kierana. Chodz z?"

Potrząsnąłem głową. „Myślę, że zostanę tutaj”.

"Jesteś pewien?"

"Tak." Kiedy się zawahał, lekko go popchnąłem. "Iść."

Zanurzając jego głowę, otworzyłam się przed nim i wystarczająco zatraciłam się w jego pożegnalnym pocałunku, że kąpiel w lodowatej wodzie nie brzmiała jak zły pomysł. Casteel wstał, zatrzymując się, by podnieść jeden z porzuconych płaszczy. Ukląkł, gestem ręki nakazując mi usiąść. Kiedy to zrobiłem, udrapował go na moich ramionach, zamykając połówki wokół mnie.

– Swoją drogą – powiedział, wsuwając palce pod mój podbródek – jesteś piękna, kiedy jesteś taka, owinięta niczym więcej niż płaszczem. Tak piękna jak ty, kiedy jesteś udrapowana w delikatne jedwabie, ubrana w bryczesy i tunikę. A tej nocy, kiedy przeniosłeś się między nas? Kiedy się przed nami otworzyłeś? powiedział, a ja wstrzymałem oddech, „i twoja esencja wylała się z ciebie, otaczając nas? Wejście do nas? Wejść *do mnie* ? Czuję się *godny* tak pięknego daru jak ty.

Łzy napłynęły mi do oczu, gdy delikatnie mnie pocałował. Nie mogłam mówić, kiedy się wyprostował i patrzyłam, jak wchodzi do rzeki, dołączając do Kierana. Odganiając wilgoć, zwinęłam palce wokół brzegów płaszczu i podniosłam go do brody. Patrzyłam na Casteela i Kierana, stojących po pas w wodzie, i miałam nadzieję, że obaj wiedzieli, jak bardzo są godni.

Jakie miałem szczęście.

I kiedy otuliłem się ciasniej płaszczem, desperacko ignorując pustkę, która powoli powracała jak niechciany gość, modliłem się do śpiących bogów, abym był ich godny.



Obudziłam się następnego dnia o świcie, mocno owinięta w ramiona Casteela. Nie minęło dużo czasu, zanim położył mnie na plecach i zbliżyliśmy się powoli, całując i odkrywając, jakbyśmy mieli cały czas na świecie.

my nie.

Zegar odliczał, tykając minuty i sekundy, ale gdy chłodne, szare promienie świtu wdarły się do komnaty, głęboko ceniliśmy każde uderzenie serca.

– Kiedy porozmawiasz z ojcem? – zapytałam, siadając na łóżku z zamkniętymi oczami, kiedy Casteel przeciągał szczotką po moich włosach.

— Wkrótce — odpowiedział.

Uniosłam brew. „Za kilka godzin wyruszamy do Świątyni Kości, więc mam nadzieję, że *wkrótce* to naprawdę *wkrótce*”.

"To będzie." Delikatnie przeczesał szczoteczką płataninę. – Jakim cudem twoje włosy tak się związały od chodzenia na kilka stóp?

Prychnąłem. – To pytanie, które zadawałem sobie tysiące razy.

Jego śmiech był miękki i słodki, a ja uśmiechnęłam się, kochając ten dźwięk tak samo jak jego. Był cicho, gdy udało mu się rozplątać włosy, a następnie przeszedł do innego przedziału. – Mój ojciec nie będzie zadowolony z naszej decyzji.

Nie, nie byłby.

wczorajszego poranka spędziliśmy w łóżkach, śpiąc... i zdecydowanie *nie* śpiąc. W końcu udało nam się zrobić coś odpowiedzialnego i spotkać się z generałami, aby bardziej szczegółowo omówić nasze plany. Casteel i ja zdecydowaliśmy o kilku rzeczach, którymi musieliśmy się podzielić.

Nikt z nas nie wiedział, co tak naprawdę planuje Isbeth ani do czego jest zdolna jako demis, a ponieważ dzieliły mnie dni, a może tygodnie od zakończenia Rzezi, nie byłam nieomylna – choć Casteel musiał to przyznać. Mogę zostać ciężko ranny... lub gorzej. Co oznaczało również, że Casteel i Kieran...

Sama myśl o tym sprawiła, że chciałem rzucić, ale to była rzeczywistość. Z tego powodu oznaczało to również, że konieczne było ustanowienie przywództwa. Na szczęście już było.

Vonetta *był* regentem koronnym.

W przypadku, gdy ani Casteel, ani ja nie moglibyśmy rządzić, Vonetta wstąpi na tron. Musiała być zdrowa i cała, aby tak się stało. Więc Casteel i ja... potwierdziliśmy naszą władzę i

rozkazali Vonetta pozostać w Padonii z przyzwoitą siłą około pięćdziesięciu tysięcy żołnierzy. Oczywiście, wcale nie była zadowolona, słysząc to, ale kiedy dotarło do niej, co to oznacza, wyglądała tak, jakby musiała usiąść.

To nie szok związany z uświadomieniem sobie, że będzie rządzić Atlantią, sprawił, że wzięła kilka krótkich oddechów. Było to uświadomienie sobie, co musiałoby się wydarzyć, aby to spowodować.

A Casteel, jak to ujął Kieran, kiedy rozmawialiśmy z nim o tym, co zdecydowaliśmy, ponownie podniesie rangę, jeśli chodzi o jego ojca.

"Skończone." Casteel położył mi gęste włosy na ramieniu, pochylając się i całując mnie w kark.

"Dziękuję."

"Cała przyjemność po mojej stronie." Wstał z łóżka z gracją, której nigdy bym nie opanował, prawdopodobnie nawet jako Pierwotny.

Mój wzrok wędrował po wyraźnych liniach jego klatki piersiowej i brzucha, kiedy zakładał czarną tunikę, którą miał nosić pod zbroją, z ulgą widząc, że wypełnił się jeszcze bardziej. Wyobrażałem sobie, że za dzień lub dwa wróci do swojej normalnej wagi. To, co moja krew mogła dla niego zrobić, było naprawdę cudem.

Wrócił do miejsca, w którym siedziałem, aby założyć buty. – Porozmawiam z nim teraz.

„Czy chcesz, żebym był z tobą?” Zapytałam.

Castel potrząsnął głową. „Prawdopodobnie najlepiej, jeśli nie jesteś”. Zerknął na mnie, zapinając sprzączki swoich butów. „Pewnie będzie chciał poruszyć temat tego gówna, które on i moja matka powinni byli powiedzieć wieki temu. Wtedy spojrzę na ciebie i pomyślę, jak inaczej mogłoby się potoczyć dla nas, gdybyśmy znali prawdę, a potem będę miał ochotę go uderzyć.

„Nie bij swojego ojca, Casteel”.

Lekki uśmiech pojawił się, gdy przeniósł się do swojego drugiego buta. – Czy to rozkaz, moja królowo?

„To naprawdę nie powinno być jedno”.

"Ale?"

"Tak."

Pochylił się, kradnąc szybki pocałunek. „Kieran będzie ze mną. Nie pozwoli mi go uderzyć”.

Myśląc o tym, jak Kieran pozwolił Casteelowi wielokrotnie uderzyć swojego brata, nie byłam tego taka pewna.

– Spotkamy się w sali przyjęć? Casteel dotknął mojego policzka. Skinąłem głową, a ten pocałunek... był wystarczająco długi, abym żałował, że nie mieliśmy więcej czasu.

Po wyjściu Casteela zaplatałam włosy w warkocze i wstałam, zakładając podobny strój jak on. Legginsy były prawie tak grube jak bryczesy i wcisnęłam w nie czarną koszulę, decydując się na kamizelkę ze złotym brokatem do noszenia na wierzchu. To. Przywiązując sztylet z wilczej kości do uda, uśmiechnęłam się na myśl o tym, jak źle dopasowane Isbeth uznała to ubranie za królową. Nie założyłam żadnej zbroi ani nie usunąłem koron z ich pudełka. To miało przyjść później. Opuszczając komnatę, szybko zatrzymałem się w kuchni, złapałem muffina, a potem wyszedłem na zewnątrz, dając Casteelowi wystarczająco dużo czasu na rozmowę z ojcem.

Dostrzegłem Thada siedzącego na Wzniesieniu górującym nad stajniami, ze skrzydłami schowanymi blisko jego wąskiego, brązowocznego ciała. Podążyłam za jego czujnym spojrzeniem, serce mi waliło.



Skończywszy muffinkę, przeszedłem przez zarośnięty dziedziniec i wszedłem do stajni. W środku pozostało tylko kilka koni, podobnie jak większość żołnierzy w zbrojach. Zatrzymałem się, aby dać Settiemu kostkę cukru i oblać go uczuciem, zanim przeszedłem na tył konstrukcji. Słoma chrzęściła pod moimi stopami, gdy wyciągnąłem rękę, trzymając tyczkę, gdy skręciłem za róg.

Drewniana szkatułka Maleca pozostała w wozie, gotowa do wyniesienia przez zamknięte drzwi stajni za nią. Na wierzchu leżało kilka kawałków tępych, białawoszarych kości i zdałem sobie sprawę, że kilka kościanych ostrogów wbiło się w drewno.

Zakładając rękę na talii, stłumiłem dreszcz. Trumna. obecność Malca. Miał wpływ, którego trudno było nie zauważyć, ochładzając powietrze. Na mojej skórze pojawiła się drobna gęsia skórka. Przysunąłem się bliżej, wstrzymując oddech jak głupie dziecko, gdy wyciągnąłem rękę i przycisnąłem dłoń do trumny.

Drewno było *cieple*.

Cofnąłem rękę, przyciskając ją do klatki piersiowej, gdzie brzęczała żywica, a zimne miejsce we mnie bolało.

Czy drewno, w którym mnie pochowano, byłoby zimne?

Gwałtownie wciągnęłam powietrze, zaniepokojona moimi mrocznymi myślami. Los Maleca nie był moim —

Wyjąłem sztylet, słysząc miękki chrzęst słomy, obróciłem się.

Malik stał w korytarzu na zewnątrz straganu, jego oczy były szeroko otwarte za kosmykiem jasnobrązowych włosów, które opadły przed nimi. "Nerwowo?"

- Wolałbym to nazwać ostrożnością - powiedziałem, opuszczając sztylet, ale go nie odkładając. Nie było z nim nikogo innego. – Jesteś tu sam?

„Nie powinno być.” Pojawił się półuśmiech, tak podobny do Casteela, że było to trochę dziwne. „Ale jestem naprawdę dobry w byciu tam, gdzie nie powinienem być”.

"UH Huh."

— Jestem pewien, że Nail wkrótce zorientuje się, że nie jestem w swojej celi... eee, mam na myśli moje *komnaty* — poprawił się.

Patrzyłem, jak się zbliża. „Dlaczego tu jesteś?”

– Widziałem, jak idziesz w tę stronę przez okno. Zatrzymał się z tyłu wozu i zrobił to samo co ja, kładąc dłoń na trumnie. Nie reagował na temperaturę, co mnie zastanowiło.

„Czy drewno jest dla ciebie ciepłe?”

Potrząsnął głową. „Czy to dla ciebie?”

Zacząłem odpowiadać, ale wzruszyłem ramionami. – Mam nadzieję, że nie jesteś tutaj i nie próbujesz mu czegoś zrobić, żeby nas powstrzymać.

Malik zaśmiał się szorstko. „Nie mogę powiedzieć, że nie przeszło mi to przez myśl”.

- Zaryzykowałbyś Kierana w ten sposób? – zażądałam, a mój żołądek się przewrócił, ponieważ nienawidziłam – absolutnie *nienawidziłam* – całego czekania i patrzenia wokół tego, czy Połączenie przywłaszczyło sobie kłatwę, czy też Isbeth ją zdejmie.

— Różne rzeczy przysły mi do głowy — odpowiedział. – Ale wolę nie zostać spalonym żywcem przez smoka.

„To nie powinno być jedyną rzeczą, która cię powstrzymuje”.

— Nie, nie powinno. I nie byłoby to wcześniej – powiedział i wiedziałam, że miał na myśli zanim Krwawa Królowa go pojmała. - Ale nie jestem już tą samą osobą, co wtedy - powiedział, aw moim gardle zebrał się słaby posmak smutku.

„Jesteś osobą, która poświęciłaby tych, którzy teraz o ciebie dbają?”

Jego usta wykrzywiły się w szyderczym uśmiechu. – Kogo poświęciłbyś, żeby uwolnić Casteela?

– Nie poświęciłem nikogo – powiedziałem mu.

Malik spojrział na mnie. „Nie zrobiłeś?”

zesztywniałem. „Uwolnię mojego ojca”.

Minęła długa chwila. „Ale ty i ja oboje wiemy, że gdybyś musiał wybierać, nie byłoby wyboru”. Jego wzrok padł na trumnę. „Szczерze mówiąc, ulżyło mi, gdy to usłyszałem. Casteel zasługuje na kogoś, kto spali dla niego królestwo.

— A ty nie?

Wybuchnął suchym śmiechem. – Czy to poważne pytanie?

Przyjrzałam się jego chłodno przystojnym rysom. „Poddajesz się dekadom bogom tylko wiadomo czym dla Millicent. Czy ona nie zrobiłaby tego samego dla ciebie?

Malik znów się roześmiał i tym razem był to prawdziwy śmiech. "NIE. Bardziej prawdopodobne jest, że ona mnie podpali niż królestwo.

Moje brwi otworzyły się. „Powiedziałeś, że jesteście bratnimi sercami...”

"Jesteśmy." Pochylił swoje ciało w moją stronę. „Ale ona o tym nie wie”.

Wzrosło zamieszanie, a potem przypomniałem sobie, jak mówił, że zrobił niewyobrażalne rzeczy, o których ona nigdy się nie dowie. „Jak ona nie wie?”

„Ona po prostu tego nie robi”.

— Więc skąd *wiesz* ?

Jego głowa pochyliła się. – Zadajesz dużo pytań.

„Tak mi powiedziano”.

„Czy ktoś ci kiedyś powiedział, że zadawanie pytań jest oznaką inteligencji?”

— Nie trzeba było mi tego mówić — powiedziałem. „Bo ja już wiem”.

Malik uśmiechnął się wtedy. "Po prostu wiem."

Wyczuwając, że nie wyciągnę z niego wiele więcej na ten temat, przeszedłem do rzeczy, które mnie bardziej ciekawiły. – Myślisz, że Millicent będzie tam z Isbeth, kiedy się z nią spotkamy?

Jego ramiona napięły się. „Bogowie, mam nadzieję, że nie. Ale pewnie będzie. Isbeth prawdopodobnie zażąda jej obecności.

Przygryzłam dolną wargę, wpatrując się w kościane łańcuchy. „Dlaczego Millicent nie próbowała jej powstrzymać?”

– Dlaczego sądzisz, że tego nie zrobiła? Malik skontrował. – Widziałeś, co potrafi Isbeth. Millie jest silna, zaciekle, ale nie jest demisem.

Miał rację, ale... – To dlaczego nie próbowała mnie zabić? Ona wierzy, że jestem Zwiastunem, prawda? Miała okazję, podobnie jak ty, zwłaszcza gdy byłem młodszy.

„Millie nigdy nie próbowała przekonać samej siebie, że mogłaby zabić dziecko lub swoją *siostrę*”. Wzrok Malika przeszył mnie. „Ona nie jest zła tylko dlatego, że jest córką Isbeth”.

Ale najwyraźniej myśleli, że *tak*. "A co z tobą? Byłeś wystarczająco zły, by sądzić, że możesz to zrobić.

„Byłem wystarczająco zdesperowany”. Malik zatrzymał się. „I na tyle zepsuty, że chwyciłem się dowolnego celu”.

Przypomniałem sobie, co powiedział mu Casteel. „Twój związany wilk? Preela? Jak to cię złamało?

„Jalara zabił ją na moich oczach” – odpowiedział tak beznamiętnie, że prawie pomyślałam, że wir żalu należy do mnie. „To, co on i inni jej zrobili, nie było szybkie ani honorowe”. Stałą

naprzeciw mnie. – I nie musisz pytać, co to było. Nosisz w sobie cząstkę niej. Nawet teraz trzymasz go w dłoni.

Powoli spojrzałam w dół na trzymany przeze mnie sztylet z krwawnika – rękojeść z kości *wilka*, która nigdy nie rozgrzała się pod moim dotykiem. "NIE."

Malik nic nie powiedział.

Mój wzrok powędrował do niego. – Skąd w ogóle możesz wiedzieć?

„Widziałem każdą z nich zrobioną z jej kości. Nigdy nie zapomnę ich wyglądu”.

Przez moją rękę przeszedł dreszcz .

– I został podarowany Koralenie, która z kolei dała go Leopoldowi – kontynuował, a mięsień tykał mu pod skronią. – Ciekaw jestem, w jaki sposób wszedłeś w jego posiadanie.

– Wiktor mi to dał – wyszeptałam. – On też był *wiktoriańskim* .

Malik uśmiechnął się mocno. „Cóż, dla mnie to brzmi jak *przeznaczenie* , prawda?”

## Rozdział 46



*Casteel*

Z okna sali przyjęć obserwowałem kilku żołnierzy jadących w kierunku Rise, by dołączyć do reszty armii pod bramami Padonii.

Dwieście tysięcy mężczyzn i kobiet przygotowywało się do zakończenia tej wojny. Gotowy do walki. Gotowy na śmierć. Ciężar ich lojalności i determinacji spoczywał na moich ramionach i klatce piersiowej cięższy niż zbroja, którą teraz nosiłem.

Kieran w milczeniu dołączył do mnie przy oknie, ocierając się o moje ramię. Spojrzałem na niego. Ubrany był na czarno ze złotymi lamówkami, ale bez zbroi. Obciął włosy w pewnym momencie, odkąd ostatni raz go widziałem. Mój wzrok padł na jego ramię, gdzie było rozcięcie. Połączenie zadziało. Tak blisko jak Kieran i ja zawsze byliśmy, nasze serca nigdy nie dzieliły tego samego rytmu, nawet z więzią. Ale czy to przywłaszczyło sobie klątwę?

Kopnięcie w moim sercu odbiło się echem w jego. On spojrzał na mnie. – Czy chcesz wiedzieć, co masz na myśli?

Nie musiał wiedzieć, ponieważ byłam pewna, że to już wystarczająco zerowało w jego umyśle.

Odwrociłam się do okna. „Myślałem o tym, jak chciałbym zobaczyć, jak każdy z tych żołnierzy żyje, aby zobaczyć pokój w królestwie”. To nie było kłamstwo. „Ale wiem, że nie wszyscy będą chcieli”.

Pokiwał głową. – Powiedziałbym ci to samo, co powiedziałem Poppy, ale ty już wiesz, co to jest, ponieważ to ty mi powiedziałaś, kiedy po raz pierwszy opuściliśmy Atlantię.

Wiedziałem, o czym mówił. „Nie możesz ocalić wszystkich, ale możesz ocalić tych, których kochasz” – powiedziałem. – A jak zareagowała na to Poppy?

Jedna strona jego ust uniosła się. — Jesteś tutaj, prawda?

"Tak jak ty."

"Dokładnie." Nastąpiła przerwa. – Wezwałem twojego ojca, tak jak prosiłeś. On przychodzi teraz. Nadal planujesz awansować?

Ukloniłem się.

„Nie spodoba mu się to”.

– Wiem, ale będzie musiał sobie z tym poradzić. Biorąc głęboki oddech, odwróciłam się, gdy mój ojciec wszedł do sali przyjęć wraz z Lordem Svenem, z hełmem, którego nie potrzebował pod pachą.

– Wołałeś mnie? – zapytał mój ojciec, a zmarszczki w kącikach jego oczu wydawały się głębsze niż jeszcze poprzedniego dnia.

To było surrealistyczne uczucie być tym, który wzywa mojego ojca.

Kieran odwrócił się, by stanąć ze mną ramię w ramię, kiedy powiedziałam: „Jest coś, o czym wczoraj z tobą nie rozmawiałam”.

Mój ojciec skłonił głowę, ale nagle zwięźenie oczu Svena powiedziało mi, że ten cholerny facet dobrze wiedział, co mam zamiar powiedzieć. Zacisnął szczęki, ale szybko skinął głową, czego mój ojciec nie zauważył.

„Królowa i ja...” zaczęłam, a mój ojciec natychmiast spiął się na myśl o formalnym użyciu naszych tytułów. Będąc królem od tak dawna, wiedział, że to, co zamierzam powiedzieć, pozostawia niewiele miejsca na dyskusję. „Zdecydowaliśmy, że skoro Netta pozostaje w Padonii jako regentka, będzie potrzebowała silnego przywództwa, aby stanąć po jej stronie”.

Na jego policzkach pojawiły się dwie czerwone plamy. „Cas...”

– Ktoś, komu ufają pozostałe armie i mieszkańcy Atlantii – kontynuowałam, a mój głos twardniał, gdy wytrzymałam jego spojrzenie. „I że regent może liczyć na wsparcie, jeśli ani królowa, ani ja nie jesteśmy w stanie rządzić”.

Ojciec gwałtownie wciągnął powietrze, a plamy szybko zniknęły.

– Wiesz, że to możliwe – powiedziałem. Coś, czego nienawidziłem nawet przyznawać, ale mimo to była to brutalna rzeczywistość. Poppy nie ukończyła Rzeź. Technicznie rzecz biorąc, wciąż była bogiem, a bogowie byli łatwiejsi do zabicia niż Pierwotni. Gdyby została powalona, Kieran i ja upadniemy razem z nią.

Do diabła, poszedłbym na dół, nawet gdybyśmy nie byli zjednoczeni.

„Oczywiście, że jest taka możliwość” – stwierdził mój ojciec. - Ale jest Jasper.

- Jasper nigdy nie dowodził żadną armią - wtrącił się Sven. „Tak, cieszy się zaufaniem mieszkańców Atlantii, ale nie jest w stanie dowodzić pozostałymi armiami”.

Mięsień tykał w skroni mojego ojca. – I myślisz, że jestem godzien tego zaufania? zapytał mnie.

zesztywniałem. „Wierzę, że poprowadziłbyś regenta ku temu, co jest najlepsze dla królestwa i nie byłbyś na tyle głupi, by powtórzyć swoje błędy”.

Zerknął na Kierana. – Twój doradca powinien pozostać...

– Jeśli zdarzy się nasza porażka na boisku, Kieran nie będzie mógł wspierać regenta – przerywam mu.

Zrozumienie błysnęło w jego oczach, podobnie jak odrobina ulgi. Wiedział, co miałam na myśli, i wiedział też, że razem z Kieranem otrzymamy lepszą ochronę niż ktokolwiek inny na tym polu bitwy. „Mam zostać, podczas gdy obaj moi synowie jadą na bitwę?”

"Tak, powiedziałem. "Tak jak powinno być."

Przez dłuższą chwilę milczał, a potem wypuścił nierówny oddech. „Jeśli to rozkaz, to go posłucham”.

Moja głowa przechyliła się. „Tak naprawdę nie masz wyboru”.

Jego ramiona napięły się. „Odpowiedz na jedno, jak syn swojemu ojcu. Czy tylko zaufanie ludzi i moje doświadczenie kierowały tą decyzją?”

Mój ojciec i ja musieliśmy przedyskutować wiele rzeczy, kiedy zobaczyliśmy tę wojnę do końca. I chociaż planowaliśmy, że nam się nie uda, zrobiliśmy to tylko dlatego, że tak postąpili odpowiedzialni królowie i królowie. Jednak żadna część mnie nie wierzyła, że będzie potem.

Mimo wszystko powiedziałem to, co miałem do powiedzenia. „To ty mnie nauczyłeś, że nie mogę ocalić wszystkich” – zacząłem. „Ale mogę ocalić tych, których kocham”.



Poppy weszła z Tawny i Vonetta niedługo po spotkaniu z moim tatą, ale uświadomiłam sobie ją tylko dlatego, że serce mi zamarło. Nie byłam pewna, czy to wyszło od Kierana, czy ode mnie. Ponieważ on też patrzył tak jak ja.

Jej gruby warkocz koloru wina leżał na zbroi sięgającej od ramion do bioder. Nagolenniki chroniły jej uda i golenie. Rękojeść miecza była widoczna, spoczywająca nad jej lewym biodrem. Nic nie różniło się w jej zbroi ani w białym płaszczu zarzuconym na jej plecy. Żadnych specjalnych ozdób ani znaków poza złotym herbem Atlantydy namalowanym na napierśniku wszystkich naszych zbroi. Ale nikt nie wyglądał tak królewsko jak ona – ani tak silnie.

Poppy wyglądała jak Bogini Wojny – nie, *Pierwotna Wojna*.

Strzała czystej, nieskażonej i rozpalonej do czerwoności żądzy ścisnęła mi żołądek na widok jej przejścia przed oknami w korytarzu. Uczucie było prawie tak silne jak fala szacunku. Każdy jej krok był przesiąknięty zaufaniem nie królowej, ale żołnierza, który, podobnie jak *jej* żołnierze, był przygotowany do walki na śmierć i życie.

Kąciki jej ust lekko się uniosły, gdy jej oczy spotkały się z moimi, a lekki rumieniec wkradł się na bliznę na jej policzku. Nawet nie próbowałem ukryć tego, co czułem. Chciałem, żeby wiedziała, jak cholernie wspaniała wiem, że jest, kiedy pokonuję pozostałą odległość między nami.

Biorąc jej rękę w swoje, pochyliłem się tak, że moje usta były przy jej uchu i wyszeptałem: „Chcę cię przelecieć w tej zbroi. Czy możemy to umożliwić?”

Jej oddech wywołał uśmiech na mojej twarzy. – To może być dla ciebie niewygodne.

"Warto było." Pocałowałem bliznę wzdłuż jej skroni i wyprostowałem się. „Rozmawiałem z ojcem”.

Róż zaczął blaknąć z jej policzków, ale serce nadal waliło jej mocno. Podobnie jak moje. Podobnie jak Kieran. „Jak on to przyjął?”

- Mniej więcej tak dobrze, jak można się spodziewać - powiedziałem jej, zerkając na pudełko po cygarach, które trzymała Netta.

- Lepiej niż myślałem - powiedział Kieran, podchodząc do nas. Wyciągnął rękę, ciągnąc za ogon warkocza Poppy. Posłała mu uśmiech.

- Mam nadzieję, że to prawda - powiedziała Netta. „Ponieważ to ja utknę z nim w dającej się przewidzieć przyszłości”.

- Co masz w tym pudełku? Zapytałam.

Tawny uniosła brew. „Zastanawiałem się nad tym samym.”

- Korony – odpowiedziała Netta, podając mi pudełko. „Poppy wyszła bez nich. Nie jestem pewien, czy rzeczywiście zapomniała, czy też zrobiła to celowo.

Poppy uniosła ramię.

"Oh." Oczy Tawny rozszerzyły się i zauważyłem, że zaczęło je wypełniać trochę koloru. „Nawet ich nie widziałem”.

Podniosłem wieczko, a Tawny zrobiła delikatny wdech. Złote kości leżały obok siebie, błyszcząc w świetle słonecznym wpadającym przez okno.

"Oni są piękni." Tawny spojrzała na Poppy. „Nosiłbym to każdego dnia i nocy. Nawet do łóżka.

Uniosłam brwi, gdy zdałam sobie sprawę, że nie kochałam się jeszcze z Poppy z koroną na jej głowie. Po mojej twarzy zaczął powoli pojawiać się uśmiech. Poppy spojrzała na mnie.

Kieran westchnął. „Prawdopodobnie nieumyślnie podsunąłeś Casowi pomysły”.

– Jestem ciekawa tych pomysłów – zauważyła Tawny, kiedy wyjęłam jedną koronę.

– Nie, nie jesteś – odparła szybko Poppy.

– Nie ruszaj się – mruknęłam do Poppy, kładąc jej koronę na głowie. "Doskonały."

Tawny patrzyła, jak Poppy podnosi pozostałą koronę. „Czy są zrobione z prawdziwych kości?”

– Są – odpowiedziałem.

"Na serio?" Tawny nie wyglądała na tak zachwyconą koronami jak kilka chwil wcześniej.

Poppy skuliła się, kiedy spuściłam głowę. „Staram się o tym nie myśleć”.

„Czyje to kości?” zapytała.

- Nie sądzę, żeby ktokolwiek znał na to odpowiedź - powiedział Kieran. „Wszystko, co wiemy, to to, że nie są to kości bóstw. Niektórzy uważają, że są to kości boga.

– Albo Primal – dodała Netta. „Ale ujawniają swój prawdziwy wygląd tylko wtedy, gdy bóstwo lub bóg zasiada na tronie”. Zatrzymała się. „Albo Pierwotny”.

Poppy założyła mi koronę na głowę. - Masz - wyszeptwała, a jej oczy błyszczały, gdy jej ręce zatrzymały się na chwilę. Nasze spojrzenia się spotkały i całe cholerne królestwo zniknęło. „Teraz jest idealnie”.

Wzruszenie zatkało mi gardło i ścisnęło klatkę piersiową. To nie korona na mojej głowie pracowała nad mną, ale ręce, które ją tam umieściły.

Z zewnątrz Rise zadał róg. Dotknęłam policzka Poppy i cofnęłam się, dając jej kilka chwil z Nettą i Tawny, zanim nadejdzie czas rozstania. Mój ojciec pojawił się ponownie, dołączając do Netty i Tawny, gdy wychodziliśmy na zewnątrz, gdzie przygotowano dla nas nasze konie, a Nail i Emil czekali z wilkiem. Siwy rumak obok Settiego pochodził z jego rodu. Phobas został nazwany na cześć konia bojowego Bogini Pokoju i Zemsty. Byłam zaskoczona, widząc go tutaj, ale byłby dobrym koniem dla Poppy.

Zadał kolejny róg i białe-złote sztandary uniosły się wzdłuż drogi prowadzącej do bram Padonii i dalej. We trójkę zatrzymaliśmy się na szczycie schodów. Wilki pochyliły głowy, gdy niski pomruk odbił się echem od drzew wisterii. Nie mogąc się powstrzymać, podniosłem wzrok. Cztery cienie padły na szeregi żołnierzy, gdy Poppy sięgnęła między nami, biorąc Kierana i moje ręce w swoje.

- Z krwi i popiołu! - krzyknęłam, podnosząc dłoń połączoną z ręką Poppy. Ludzie powtarzali te słowa przez miasto i dolinę.

Poppy spojrzała na mnie, a potem zwróciła się do tłumu, podnosząc dłoń, która trzymała Kierana. „Zmartwychwstaliśmy!”



## MAK

Dwudniowa przejażdżka do Świątyni Kości, która prowadziła nas przez wąski odcinek Krwawego Lasu, przebiegła w większości bez incydentów. Były ataki Cravena, ale zostały one szybko odparte, gdy generał Murin i jego siły dołączyły do nas wraz z dywizją La'Sere, jadąc z Whitebridge i Three Rivers.

Nasze armie obozowały na noc tuż za Krwawym Lasem, a kiedy światło księżyca oświetlało sufit namiotu, Casteel pił z żyły na mojej szyi, a ja, po jego zapewnieniu, że wyzdrowiał wystarczająco, pobrałem krew z rozcięcia, które zrobił na piersi. Intymny akt stał się tak naturalny jak oddychanie i nie było wahania, kiedy kierował moje usta do miejsca, w którym tryskała jego krew.

A jego gust...

Jak zawsze, było jasne, jak cytrusy na śniegu, i rozgrzało moje żyły wraz z tym pustym miejscem w środku, gdy poruszał się po mnie, a potem we mnie, jego krew na moim języku, a moje imię szeptało na jego ustach. Zasnęłam owinięta w jego ramiona i obudziłam się w środku nocy, zdezorientowana po śnie, który miałam. Pamiętałem tylko fragmenty i fragmenty. Plecy kobiety noszącej koronę z czarnych diamentów na srebrzystych włosach, siedzącej na tronie bardzo podobnym do tego, który widziałem w Świątyni Nyktos. Płakała. \_ Po jej lewej stronie stał również mężczyzna o blond włosach. Było w nim coś tak znajomego. Zaczął się odwracać i powiedział tylko słowo. Ale obudziłem się, zanim mogłem zobaczyć jego twarz.

Mimo to smutek snu zebrał mi się w gardle jak cierpkie piwo. Kobieta... To była Małżonka. Wiedziałam. A mężczyzna...

Czuł się *jak* Vikter.

Ale nawet gdyby był *viktorem*, dlaczego miałbym go widzieć z Małżonką? To nie miało sensu. Powoli stałem się świadomy zwiniętych koców pod połową mojego ciała i prażonego ciepła napierającego na mój przód i plecy. Wszystkie myśli o dziwnym śnie zniknęły.

Mój policzek był wciśnięty w zgięcie ramienia Casteela, a ja byłam z nim spleciona, jakbym była jakimś niedźwiedziem drzewnym, moja noga przerzucona przez jego, a jego ramię owinięte wokół mojej talii. Trzymał mnie mocno, jakby nawet we śnie bał się, że jakoś mu się wymknę.

Ale nie był jedynym źródłem ciepła.

Wzięłam głęboki, mocny oddech, który niósł zapach przypraw, bujnej sosny i ziemistego cedru i natychmiast przypomniała mi się gęsta od mgły noc w górach Skotos.

Kieran spał za mną.

Nie wiedziałam, kiedy do nas dołączył, ale jego noga była schowana między moją, a jego ramię tuż pod ręką Casteela było na moim biodrze. Moje oczy zatrzepotały. W słabym świetle księżyca sączącym się przez płótno namiotu, zobaczyłam moją rękę i Kierana, jego spoczywającą pod moją na brzuchu Casteela.



Między naszą trójką nie było miejsca. Ani cala. Czułam każdy ich oddech, miarowy i głęboki, i byłam pewna, że jeśli wystarczająco się skoncentruję, nauczę się, że podobnie jak nasze serca, nasze oddechy układały się według tego samego schematu.

Wiedziałam wtedy, jak noc w górach, że zwróciłam się do Casteela, tak samo jak Kieran. Casteel miał swoje własne przyciąganie grawitacyjne, na które obaj odpowiadaliśmy we śnie. Poza tym, podobnie jak tamtej nocy, nie było nic grzesznego w tym, jak byliśmy... przytuleni do siebie. Jediną różnicą było to, że wydawało się to naturalne. Cóż, to i fakt, że zostaliśmy Połączeni.

Czekałam, aż ogarnie mnie zakłopotanie. Wokół nas byli żołnierze i wilki. Wielu musiało wiedzieć, że Kieran wszedł do namiotu, ale nie było wstydu. Zamiast tego wydawało się, że tak miało być. I myślenie, że to pewny znak, że prawdopodobnie powinienem zmusić się do ponownego zaśnięcia.

Albo uderzę się.

Bo głupio to zabrzmiało.

Czy mógłbym się wybić ?

Bogowie, prawie chciałem się dowiedzieć.

Zamknąłem oczy, ale sen nie przychodził, bez względu na to, jak bardzo było mi ciepło. Albo jak bezpiecznie czułem się między nimi. Łatwo było zapomnieć o tym, co nas czekało.

Kieran przesunął się za mną, a oddech uwiązał mi w klatce piersiowej. Futra, którymi Casteel mnie owinał, znajdowały się między Kieranem a mną, ale lekkie przesunięcie jego ciała spowodowało, że jego noga wsunęła się dalej między moje. Jego ruch poruszył Casteela na tyle, że jego ramię zacisnęło się wokół mnie, jego palce wbiły się w moje biodro na kilka krótkich sekund. Przygryzłam wargę, kiedy mój puls przyspieszył na skutek nacisku uda Kierana i dotyku ciała Casteela na moim. Ogarnęła mnie fala drżącej świadomości. Zamknąłem oczy, gdy...

Nie wiedziałam, co robię, ale mój umysł haniebnie przeskoczył z powrotem do nocy nad brzegiem Renu, kiedy moje palce zacisnęły się na brzuchu Casteela. Kieran uspokoił się po kilku sekundach, jego klatka piersiowa unosiła się i opadała miarowo, kiedy tak leżałam, zupełnie nieruchomo.

Sekundy przechodziły w minuty, a mój umysł zaczął wędrować wśród szelestu liści i stłumionego chrapania tych, którzy mieli szczęście spać. Coś mi wtedy przyszło do głowy. Ze wszystkich czasów, kiedy Kieran spał obok mnie, kiedy Casteela nie było, tylko raz był w swojej śmiertelnej postaci i to była ta noc, kiedy poprosiłam go, żeby położył mnie pod ziemią, jeśli stanę się czymś, czego będę się bać. Nie wiedziałam, co to znaczy i czy w ogóle coś mówi. Ale nic i wszystko nie zmieniło się między naszą trójką od czasu Przyłączenia. Nasz związek pozostał taki, jaki był, ale teraz była intymność, której wcześniej nie było. bliskość. Więż, o której przypominaliśmy sobie za każdym razem, gdy czułem, jak nasze serca biją w tandemie. Naprawdę chciałem spać i nie myśleć...

Palce dotknęły mojego podbródka, zaskakując mnie. Otworzyłam oczy, gdy moja głowa odchyliła się do tyłu. Słaby płomień złota przebił cienie nocy. Moje serce przyspieszyło, gdy Casteel przeciągnął kciukiem po mojej dolnej wardze. Zaczęłam przepraszać, że go obudziłam, ale spuścił głowę i musnął ustami moje. Pocałunek był delikatny i bardzo słodki. Nigdy nie umiałabym wybrać jego ulubionego pocałunku, ale te... *te* były wyjątkowe, smakowały miłością i oddaniem.

Ale tak samo było z głębszymi pocałunkami, tymi mrocznymi, pełnymi potrzeby i tęsknoty. I tym właśnie stał się ten pocałunek. Jego język wsunął się między moje wargi i poruszył się na moim, uciszając każdy dźwięk, który bym wydała. Jego ramię zacisnęło się wokół mojej talii, jego

palce na moim biodrze nacisnęły mocniej, przyciągając mnie jeszcze bliżej i wysyłając przeze mnie całkowicie niewskazany impuls bezsensownej przyjemności.

Usta Casteela opuściły moje, ale nie odeszły daleko. „Śpij, moja królowo”.

– Oboje musicie iść spać. Niski głos Kierana dudnił w moich plecach.

Moje oczy rozszerzyły się, nawet gdy poczułam, jak usta Casteela wykrzywają się w uśmiechu na moich. – Śpij – powtórzył, całując mnie jeszcze raz, zanim przyłożył mój policzek z powrotem do swojego ramienia. Jego ręka opuściła mój podbródek i zsunęła się po klatce piersiowej do mojej dłoni. Do Kierana pod moim. Do nas obojga. Casteel nie użył przymusu, ale zamknęłam oczy i zasnęłam z trzema złączonymi dłońmi.

## Rozdział 47



Wspięliśmy się na ostatnią część doliny Niel w chwili, gdy słońce zaczęło zachodzić, zmieniając niebo na głęboki, fioletowoniebieski. Kieran jechał po prawej stronie Casteela, a Delano i wilk jechali obok mnie, kiedy ukazała się północna część Wzgórza otaczającego Carsodonię. Obszar Świątyni Kości i Pensdurth znajdował się na znacznie większej wysokości niż Carsodonia, podobnie jak Masadonia, a powietrze było trochę chłodniejsze i mniej wilgotne. Trzymając ręce na wodzach Phobasa, spojrzałem na Sage.

Wilki odcięły się od stada, a za nimi dywizje generała Svena i Murina, kierując się zgodnie z planem do frontowych bram Carsodonia. Smoki pozostały w gęsto zalesionym obszarze za naszymi plecami, ponieważ nie byliśmy pewni, czy Krwawa Korona dowiedziała się, ile smoków przeżyło atak. W przypadku, gdyby tego nie zrobili, chcieliśmy, aby ten szczegół pozostał nieznany. Z szybkością smoków w powietrzu, dotarcie do nas w razie potrzeby zajęłoby im tylko kilka minut.

Zerknąłem za siebie, gdzie Hisa i kilku Gwardii Koronnej jechało obok wozu. Ciągłe sprawdzałem wóz, prawie tak, jakbym spodziewał się, że trumna zawierająca Maleca jakoś zniknie.

Co było równie głupie, jak większość myśli, które miałam w środku nocy.

Nasze serca były spokojne, gdy szliśmy naprzód, uważnie obserwowani przez strażników wzdłuż Wzniesienia. Ich łuki były przygotowane, ale żaden nie strzelał do nas, gdy jechaliśmy dalej, a nasze atlantydzkie sztandary falowały na lekko morskiej bryzie. Cisza była niepokojąca, przerywana dźwiękami klaksonów z rogów Wzniesienia. Te same, które wybuchły, gdy zauważyły mgłę. Zastanawiałem się, czy ludzie szukali schronienia w swoich domach, ukrywając się tym razem przed tym, kto, jak kazano im wierzyć, był Zwiastunem Śmierci i Zniszczenia, a nie Cravenem.

Mój wzrok podniósł się na łuczników na Wzgórzu i moje zmysły wyostrzyły się. Gorzki strach zebrał się w moim gardle, głaszcząc niespokojnie poruszającą się żmiję. „Boją się”.

– Tak jak powinny – skomentował Casteel, a ja odwróciłam od nich uwagę, skupiając się na moim królu. On również ich obserwował. „Armie Atlantydy nigdy nie podróżowały tak daleko na zachód”.

- Nawet w Wojnie Dwóch Królów - dodał Kieran. „Większość tych strażników prawdopodobnie nigdy nie *widziała* Atlantydy ani wilka – albo była tego świadoma”.

„Prawdopodobnie będą zszokowani, że wyglądamy jak oni”, powiedział Emil zza nas, gdzie jechał z Naillem i Malikiem. – I nie tak jak Craven.

— Wszystko to prawdopodobnie prawda — powiedziałem. - A to oznacza, że kiedy to się skończy, po zakończeniu Krwawej Korony, musimy udowodnić mieszkańcom Carsodonia i reszcie Solis, że nie jesteśmy potworami, przed którymi ich ostrzegano. Nie będzie tak łatwo, jak w Padonii czy w którymkolwiek z miast położonych dalej na wschód” – rozumowałem, choć nie powiedziałbym, że żadne poza Padonią nie było szczególnie *łatwe* .

"Będziemy." Wzrok Casteela odnalazł mój. „To zajmie trochę czasu, ale czas jest tym, co będziemy mieć po naszej stronie”.

Ukloniłem się. Mieliśmy czas, ale mieli go wszyscy Wyniesieni, którzy uciekli ze swoich miast, porzucając je lub pozostawiając po sobie tylko śmierć. Byli teraz za tymi murami. Z nimi też trzeba byłoby się uporać.

Ale to, co czekało przed nami, wymagało teraz całej naszej uwagi.

Wzdłuż horyzontu rozciągała się Świątynia Kości, rozległa budowla zbudowana na tysiącach ciężkich kamiennych bloków, w których znajdowały się ciała pochowanych Kapłanów i Kapłanek. Świątynia była tak wysoka, jak samo Wzgórze, z marmurowymi i wapiennymi filarami, które sięgały jeszcze wyżej, i stromymi schodami, które prowadziły po północnej i południowej stronie. Pnącza zagłuszyły te na wschodzie i zachodzie, a nawet zaczęły wspinać się na filary.

— No cóż — wycedził Nail, gdy w polu widzenia pojawił się teren za Świątynią. – Wygląda na to, że Krwawa Królowa przyprowadziła ze sobą kilku przyjaciół .

– Zdecydowanie tak – mruknął Casteel. “Nieoczekiwane.”

I tak nie było. Nie było mowy, żeby Isbeth spotkała się z nami na otwartej przestrzeni bez znacznych sił. Tak jak my nie.

We wschodzącym świetle księżyca ziemia za Świątynią wydawała się czerwona, blokując północne bramy i rozciągając się jak okiem sięgnąć. Żołnierze w czarnych i szkarłatnych zbrojach stali od tarcz do tarcz, ich twarze były zasłonięte hełmami lub getrami.

„Na co patrzymy?” – zapytał Casteel, gdy się zbliżyliśmy.

Pozwalam, by moje zmysły się wyostrzyły. Wróciła do mnie mieszanka różnych stopni emocji. Słone postanowienie. Ogromna nicość. Strach. Płytsza pustka od tych, którzy osłaniają swoje emocje. – Śmiertelnicy, rycerze i upiory – powiedziałem im.

- Jak niesamowicie zróżnicowana Krwawa Królowa - mruknął Kieran.

Mój wzrok powędrował na podłogę Świątyni. Nie widziałem, kto tam był. Czy Millicent była z naszą matką? Czy interweniowałaby w jej imieniu, gdy stałoby się jasne, co planujemy? A może by nam pomogła?

Casteel dał sygnał i konie zwolniły, zanim się zatrzymały, gdy zbliżyliśmy się do stóp Świątyni. Spojrzał na mnie, a ja wzięłam płytki oddech, kiwając głową.

Poluzowując wodze , zsiadłem, a Casteel zrobił to samo. Inni, którzy mieli dołączyć do nas w Świątyni, poszli za Casteelem, gdzie czekali generałowie. – Pamiętaj o planie – powiedział. „Wilk ostrzeże cię, kiedy nadejdzie czas”.

Generał Aylard i Sven skinęli głowami, gdy Nail i Emil ostrożnie wyładowali trumnę Maleca z wozu.

„Bądźcie ostrożni”, zawołał do nas Sven.

Przypominając sobie to, co słyszałem wcześniej, odpowiedziałem : „Ale bądź dzielny”.

Hisa wpadła mi w oko i uśmiechnęła się, pomagając Nailowi i Emilowi. Uśmiechnąłem się, gdy Casteel złapał Malika za ramię. Krzywizna moich ust wyblakła.

– Trzymaj się blisko mnie – powiedział Casteel cichym głosem, gdy napotkał spojrzenie brata. „Nie rób niczego, co mogłoby zagrozić temu, co tutaj robimy, lub twojemu życiu”.

Wyraz twarzy Malika był stoicki, ale skinął głową.

- Mógłbyś przynajmniej się uśmiechnąć - powiedział Kieran do Malika, gdy Casteel puścił jego ramię. – Przynajmniej tym razem masz miecz.

- Rany, dzięki - wymamrotał Malik, kiedy Casteel posłał mu spojrzenie, które mądra osoba by się zamknęła. – Wiesz, za to, że pozwoliłeś mi mieć absolutną minimalną ochronę.

– Może przestaniesz narzekać i pomożesz nam? Nail chrząknął. „Jak na śpiącego boga, skurwiel z pewnością jest ciężki”.

Przeklinając pod nosem, Malik podszedł do przodu trumny. „Może nie chodzi o to, że jest ciężki. Po prostu wszyscy jesteście słabi.

„Powiedz to jeszcze raz” ostrzegła Hisa, a jej oczy błysnęły ostrym bursztynem znad osłony jej hełmu, „a skopię ci tyłek”.

Malik nic nie powiedział, kiedy pomagał opuścić trumnę na ziemię, ale jego usta drgnęły, gdy słodki smak zebrał się w moich ustach.

„O co chodzi z mężczyznami Da'Neer i byciem rozbawionym, gdy kobiety im grożą?” Zapytałam.

Kieran parsknął, biorąc mnie za rękę i obracając twarzą do siebie. „Prawdopodobnie ma skomplikowaną odpowiedź”, powiedział, ostrożnie chwytając moją koronę i unosząc ją, żeby nie zahaczyła o moje włosy. Ani Casteel, ani ja nie nosilibyśmy naszych koron. Bylibyśmy już celami na boisku i nie potrzebowalibyśmy niczego, co ułatwiłoby nam zlokalizowanie nas. „Pochowany w głęboko zakorzenionych problemach, które obejmują wiele pokoleń”.

– Uważam to za *głęboko* obraźliwe – zauważył Casteel, podchodząc do nas, a ja się uśmiechnęłam.

„Jasne, że tak”. Kieran wziął moją koronę, umieszczając ją w pudełku, które trzymał Strażnik Korony – dużo bardziej ozdobna, drewniana rzecz z wygrawerowanym herbem Atlantydy. Przypuszczam, że ludzie zmęczeni się widokiem koron w pudełku po cygarach. Następnie zwrócił się do Casteela iz taką samą delikatnością zdjął swoją koronę, kładąc ją obok mojej. Patrzył między nami, gdy strażnik wszedł na konia i odjechał, by chronić korony. "Czy jesteśmy gotowi?"

Casteel spojrzał na mnie. "Moja królowa?"

Mój puls nieco przyspieszył, aw piersi rozkwitło nerwowe oczekiwanie. Esencja zabrzęczała. "Tak."

„Więc nadszedł czas”. Usta Casteela musnęły moje. Jego usta smakowały słonej bryzy, gdy brał moją lewą rękę. Przesunął kciukiem po olśniewającym, złotym wirze. – Zakończymy to dziś wieczorem, w taki czy inny sposób. A potem znajdę ten diament, o którym ci mówiłem. Pocałował mnie ponownie. „Ale zanim to nastąpi, dostanę to, czego chcę. Ty. W zbroi.

- Bogowie - Kieran na w pół westchnął, na w pół się roześmiał.

Usta Casteela wykrzywiły się w uśmiechu naprzeciw moich. „To nie tak, że o tym nie myślisz”.

Moje oczy rozszerzyły się, gdy Kieran brzmiał tak, jakby krztusił się. To, co nagle od niego poczułam, kiedy Casteel się zaśmiał, nie było zakłopotaniem. Był ostry i ciężki, zbyt ulotny, bym mógł się go uchwycić. Moje oczy zwięziły się na Kierana, kiedy Casteel wziął mnie za rękę. „Czy ukrywasz swoje emocje?”

- Nigdy bym czegoś takiego nie zrobił - odparł Kieran z wyrazem czystej niewinności.

– Aha – mruknęłam, gdy Casteel prowadził nas wokół wozu w kierunku Świątyni.

W momencie, gdy zaczęliśmy wspinać się po stromych schodach, a za nimi Delano i inny wilk, cokolwiek Kieran czuł lub nie czuł, zeszło na dalszy plan. To, co miało się wydarzyć, było

większe ode mnie – niż Casteel i ja. Nawet większy niż Kieran. Przyszłość królestw zależała od tego, co wydarzyło się tej nocy. Nie było możliwości mentalnego przygotowania się na to. Nie, kiedy nie tak dawno byłam w zasłonie i znana tylko jako Dziewica. Moje serce biło tak szybko, jak wtedy, gdy jechaliśmy do Rise of Oak Ambler i przeszedł mnie lekki dreszcz.

Kiedy zbliżyliśmy się do szczytu schodów i kiedy moje nogi miały ochotę zamienić się w płyn, Casteel zatrzymał się. Odwrócił się do mnie i ścisnął moją dłoń. „Pamiętasz, co mówiliśmy ci w Evaemon?”

Potrząsnęłam głową, moje myśli pędziły o wiele za dużo, by nawet zacząć przypominać sobie, do czego mógł się odwoływać.

Jego oczy spotkały się z moimi, złoto migotało w świetle gwiazd. „Zmierzyłeś się z Cravenem i wampirami, mężczyznami noszącymi maski ze śmiertelnego ciała. Patrzyłem na Atlantydwów, którzy chcieli cię skrzywdzić, przejęli miasta i uwolnili mnie – powiedział, dotykając mojego policzka. „Jesteś kimś więcej niż królową. Więcej niż bogini na skraju zostania Pierwotnym. Jesteś Penellaphe Da'Neer i jesteś nieustraszony.

Oddech uwiązał mi w klatce piersiowej.

Kieran dotknął drugiej strony mojego policzka, odwracając mój wzrok na niego. Uśmiechnął się. „I uciekasz przed nikim i niczym”.

Emocje zatkały mi gardło i podobnie jak w przypadku Evaemona, ich słowa były tak potężne, jak brzęczenie w mojej piersi.

Mieli rację.

Byłem odważny.

Mocny.

I nie bałam się.

Kiwając głową, zwróciłem się do przodu, gdy Delano musnął moje nogi, a kilka wilków przemknęło obok nas. Uniosłam podbródek i wyprostowałam ramiona, a moje serce stabilizowało się, kiedy wspięliśmy się na szczyt schodów.

Delano trzymał się mojego boku, gdy wilki się rozprzestrzeniały, ich ciała lśniły w świetle księżycy, gdy przemykały między bladymi kamiennymi posągami klęczących bogów stojącymi wzdłuż ścieżki prowadzącej do niej .

Odziana w obcisły, szkarłatny półpłaszcz i suknię, Królowa Krwi stała przed ołtarzem, na którym niegdyś wystawiano ciała zmarłych Kapłanów i Kapłanek. Rubinowo-diaamentowa korona na jej głowie błyszczała jak gwiazdy pokrywające niebo, podobnie jak rubin przebijający jej nos i szeroki, wysadzany klejnotami pas w talii, widoczny pod połową płaszcza . Jej usta były tak czerwone jak jej ubranie, a gdy tam stała, była równie piękna, co przerażająca.

Moja matka.

Mój wróg.

Nie była sama. Callum stał po jej prawej stronie, złoty jak samo słońce. Otaczały ją dziesiątki Gwardii Królewskiej i rycerzy, a za ołtarzem stała kolejka Służących, ale moją uwagę przykuła jedna.

Millicent była ubrana jak pozostałe Służebnice w karmazynową tunikę bez rękawów, dopasowaną do bioder. Rozcięcia po obu stronach odsłaniały spodnie tego samego koloru ze sztyletami schowanymi do obu ud. Namalowane znaki powróciły, wirując w górę i w dół jej ramion, a głęboka, czerwono-czarna maska namalowana na jej twarzy przesłaniała to, co widział Casteel. Nasze wspólne cechy. Jej włosy po bokach były splecione w warkocze jak moje i zaczesane do tyłu, opadając na plecy, a kolor był płaski, matowo czarny.

Jedno spojrzenie na nią i wiedziałem, że nie ukrywa swoich emocji. Niepokój Millicent był silny i cierpki, mieszając się z ciężarem jej niepokoju, gdy jej uwaga przeniosła się na naszą trójkę i dalej, gdzie, jak podejrzewałam, szukała Malika. Nie miałam pojęcia, co się między nimi działo – jak i dlaczego go nie lubiła, jak twierdził Malik, a mimo to najwyraźniej martwiła się o niego. Nie wiedziałem, gdzie leży jej prawdziwa lojalność, ale żadna z tych rzeczy nie miała znaczenia.

Tylko nasza mama to zrobiła.

„Przyprowadziłeś ze sobą armię i jesteś ubrany do bitwy” – powiedziała Krwawa Królowa. „Czy powinienem się martwić?”

Moje spojrzenie spotkało się z jej i nie pozwoliłem sobie na poszukiwanie jakiegokolwiek uczucia do niej. „Zawsze powinieneś się martwić”.

Isbeth uśmiechnęła się ciasno, robiąc krok do przodu, z rękami splecionymi w talii. „Mam nadzieję, że nie przebyłeś całej tej drogi tylko po to, żeby być sprytnym. Gdzie jest Malec?”

– Mamy go, ale najpierw musisz zdjąć klątwe – powiedziałem.

„Albo co?” Callum odpowiedział.

Głowa Delano opadła, gdy jego warga wygięła się do tyłu, a z jego ust wydobył się niski warkot. Sięgnąłem po *notam*, uspokajając go – uspokajając innych, gdy krążyli po posadzce Świątyni, a ich instynkty były rozdrażnione przez tak wiele wampirów i Revenantów.

– Albo podpalimy jego trumnę – odparł chłodno Casteel. „A potem cię zabić”.

„Ciągłe to powtarzasz”, odpowiedział Revenant, „a jednak tu pozostaję”.

Casteel odwrócił głowę w stronę Calluma, a jego usta wykrzywiły się w cieniu uśmiechu. „I oto stoję”.

– Klątwa zostanie zdjęta, kiedy zobaczę, że masz ze sobą Maleca, a on wciąż żyje – wtrąciła Isbeth, zanim Callum zdążył to zrobić. „Potrzebuję dowodu, że wypełniłeś swoją część umowy, zanim ja wypełnię swoją”.

Zerknąłem na Casteela. Skinął mi krótko głową i poprzez *notam* wyciągnąłem rękę do Rune'a, który czekał z innymi. Reakcja wilka była szybka. „On przychodzi.”

Wzrok Isbeth oderwał się ode mnie i powędrował w stronę schodów, gdy Casteel powiedział: „Nadal śpi”.

– Oczywiście – odpowiedziała szybko, rzucając okiem. Moja głowa obcięła się w lewo, gdy Millicent cicho ruszyła do przodu. „Będzie aż do krwi”.

Patrzyłem, jak Millicent porusza się jeszcze bardziej, spięta.

– Do tego czasu będzie spał głęboko – ciągnęła Isbeth. „Nic w żadnym królestwie nie mogło go w tym momencie obudzić”.

– A jednak wierzysz, że obudzi się po nakarmieniu i da ci to, czego szukasz? – zapytał Casteel, kiedy posuwałem się do przodu, częściowo blokując jego i Kierana.

– Wiem, że to robi – powiedziała Isbeth.

Widziałem moment, w którym Malik i pozostali dotarli na szczyt schodów Świątyni. Ręce Isbeth otworzyły się. Jeden trzepotał jej do piersi, gdy podróżowali między klęczącymi bogami bez twarzy. Kroki Millicent zachwiały się, a jej niepokój wzrósł, naciskając na moje ramiona.

Umieścili trumnę przed miejscem, w którym staliśmy, a potem Malik i pozostali cofnęli się. Ruszyłem do przodu, sięgając do kieszeni na biodrze. Moje palce przesunęły się po koniu, kiedy wyciągałem pierścień. Położyłem go na płaskiej powierzchni trumny, obok kościanych łańcuchów. Isbeth podniosła rękę. Kilku rycerzy ruszyło do przodu, ich ciemne, bezduszne oczy były jedynymi częściami widocznymi, gdy podnosili trumnę, niosąc ją do ołtarza, gdy Millicent podeszła do mnie.

Delano spojrział na nią nieufnie, gdy jej blade oczy spojrzały na Malika, a potem na mnie. „Gdzie jest blondyn?” zapytała cicho. – Ten, który nazywa się Reaver. Twój smok.

– Martwisz się, gdzie może się czaić? Casteel skontrował, gdy Isbeth odwróciła się do nas plecami.

Millicent nie spojrzała na niego. "NIE." Jej oczy pozostały na mnie i choć byliśmy tak blisko, trudno było nie zauważyć, że jesteśmy tego samego wzrostu. „Ale powinienes”.

Uniosłam brwi, gdy rycerze zaczęli wyciągać kościane łańcuchy z trumny. "A czemu to?"

Obejrzała się przez ramię na brzęk kości uderzających o posadzkę Świątyni. - Bo nie *zapytała*, gdzie on jest - odpowiedziała, a głowa Kierana odwróciła się w jej stronę. „Można by pomyśleć, że będzie zaniepokojona tą jedyną rzeczą, która może zabić dużą część tych na terenie Świątyni”.

Spojrziałem na ołtarz. Isbeth wsuwała atlantycki diament z powrotem na swój palec – nie byłam nawet pewna, dlaczego zadałam sobie trud, by go zwrócić – kiedy rycerz wbijał czubek miecza w szew trumny. Wood jęknął. Było mało prawdopodobne, aby Isbeth wiedziała, gdzie w tej chwili znajduje się Millicent. Była skupiona wyłącznie na trumnie, po przejściu na drugą stronę ołtarza. Callum jednak obserwował.

- Nie wspomniała też o tym, że jesteś o około pięćdziesiąt tysięcy mniej niż wtedy, gdy przekraczałeś Dolinę Niel - ciągnęła Millicent, spuszczać wzrok. Inny rycerz pracował na środku pokrywy i usłyszałem kolejny trzask i trzask. „Jest w pełni świadoma, że nie ma ich już z tobą, co może tylko oznaczać, że zostały wysłane gdzie indziej”.

Skupiając się na Millicent, na końcu języka zebrało mi się sto różnych rzeczy. Tak wiele chciałem wiedzieć, ale powiedziałem tylko: „Wiem”.

Wzrok Millicent powędrował do mnie i wiedziałam, że zrozumiała, co mam na myśli. Że wiem, kim ona jest.

Jedna strona jej warg drgnęła i uniosła się, a potem spłaszczyła. „W takim razie powinienes też wiedzieć, że jest w tym wszystkim coś bardzo złego”.

Na moich ramionach pojawiły się drobne guzki, gdy rycerze uwolnili górną część trumny i podnieśli wieko. Millicent odwróciła się, gdy kładli go na podłodze. Wszyscy rycerze cofnęli się. Tylko Isbeth ruszyła do przodu i zrobiła to powoli, niemal ze strachem.

Malik ruszył w stronę Kierana. Nie patrzył na Millicent, ale wiedziałam, że mówił do niej szeptem: – Dobrze się czujesz?

Nie wiedziałam, jak odpowiedziała Millicent. Byłem całkowicie skupiony na Isbeth, która ścisnęła brzeg trumny i zaglądała do środka. Strzała surowej, pulsującej agonii przeszła mnie prosto na wylot, zaskakując mnie. Emocje należały do Isbeth. Krwawa Królowa wzdygnęła się.

To, co widziałam w Malecu, to... to nie było dobre. Kosmyki matowych, czerwonawo-brązowych włosów opadały na zapadnięte policzki. Zbyt suche usta były rozchylone, odsunięte na kły, jakby stracił przytomność podczas krzyku. Był szkieletem i miał bardziej zwietrzałe ciało niż człowiek. Łuska tego, kim mógł kiedyś być. A jego widok, bez względu na to, co mógł spowodować jego czyn, był żalnym widokiem.

– Och, kochanie – wyszeptała Isbeth, a potem przeszła na ochryply język, którego nie rozumiałam.

– Staroatlantycki – wyjaśnił Kieran.

Może nie rozumiem, co powiedziała, ale zrozumiałem, jak agonია miesza się ze słodyczą miłości. Smutek. Nie było żadnej ulgi. Bez radości i oczekiwania. Tylko głęboka, lodowata udreka, która boli bardziej niż jakikolwiek fizyczny ból.



– Jak widzisz, dotrzyaliśmy naszej części umowy – powiedział Casteel, uciszając Isbeth. „Zdejmij kłatwę”.

Isbeth nie poruszyła się ani nie odpowiedziała przez chwilę, która wydawała się wiecznością. Moje serce chwyciło. Jeśli nie zrobi tego, co obiecała, a Połączenie nie przejmie kłatwy...

Sięgnęłam w dół, chwytając dłoń Kierana. Był stoicki, jego emocje były osłonięte, podczas gdy Casteel był szybko narastającą burzą wściekłości.

Wtedy Isbeth skinęła głową.

Callum wystąpił naprzód, odpychając Millicent w tył i w bok. Jej reakcja na niego była niepokojąca. Widziałem, jak obchodziła się z Delano w jego śmiertelnej postaci, jakby był tylko dzieckiem. Ale ten Revenant był podobno stary – naprawdę stary. Esencja poruszyła się, gdy się zbliżył. Poprzez *notam* trąciłem Delano z powrotem.

– Podnieś zranioną rękę – zażądał Callum z miłym uśmiechem. Revenant był całkowicie niewzruszony spojrzeniami wilków i Żywiołaków.

Puściłam dłoń Kierana, a on zrobił to, o co prosił Callum. Revenant przekrzywił głowę na bok. – Znak kłatwy? Jedno skrzydło uniosło się, gdy na mnie spojrzał. Uśmiech się rozszerzył. "Odeszło."

– Tak – odparł Casteel.

„Nie powinno tak być”.

"I?" Głos Casteela był cichy, w sposób, który zawsze był ostrzeżeniem.

"Nic. To po prostu interesujące. Callum zacisnął palce na ramieniu Kierana, kiedy wyciągnął sztylet, wykonany z jakiegoś mlecznobiałego kamienia, którego nigdy wcześniej nie widziałem. „To może żądlić”.

– Jeśli go skrzywdzisz, pożałujesz tego – ostrzegłem.

„Muszę tylko wykonać płytkie cięcie, jak poprzednio” – powiedział Callum. „Ale podejrzewam, że niewiele mogę zrobić, co mogłoby mu poważnie zaszkodzić”. Jego ręka była szybka, wykonując płytkie cięcie w tym samym obszarze przedramienia Kierana, co poprzednio. „Teraz jest?”

Nawet nie zwracałem sobie głowy odpowiedzią, gdy słaby czarny cień podniósł się z płytkiego cięcia. Moje serce zadrżało. Czy to oznaczało, że Połączenie nie pokonałoby kłatwy? Nie wiedziałem i nie byłem pewien, czy kiedykolwiek się dowiemy. Wiedziałem tylko, że to nie ma znaczenia.

- Bogowie - mruknął Nail, gdy atramentowa mgła wypłynęła z krwi Kierana i uniosła się tam, gdzie zniknęła w nocy.

"Proszę bardzo." Callum puścił ramię Kierana, chowając dziwny sztylet, uśmiechając się promiennie.

"Otóż to?" — zapytał Casteel.

Revenant skinął głową.

Ramię Kierana wyleciało w mgnieniu oka. Zobaczyłem błysk krwawnika, a potem rękojeść sztyletu znalazła się równo z kłatką piersiową Calluma. - Dziękuję - warknął, podnosząc i wyciągając sztylet. „Skurwysyn”.

Callum cofnął się. Krew ciekła mu z ust. „Do diabła z tym...”

Millicent zaśmiała się szorstko, gdy Callum upadł na podłogę. – Nigdy się nie starzeje – powiedziała, przechodząc nad jego ciałem. „Jednakże szybko wraca do zdrowia. Następnym razem sięgnij po jego głupią głowę.”

- Rada przyjęta i zaakceptowana - wymamrotał Kieran, zerkając na mnie, gdy złożyłem dłoń na jego ramieniu. - Nic mi nie jest... Westchnął, gdy uderzyło go uzdrawiające ciepło. Jego wzrok padł na Casteela.

- Pozwól jej robić swoje – odparł Casteel, skupiając się teraz na Isbeth. „To sprawia, że czuje się dobrze”.

Kieran wtedy ucichł, a kiedy podniosłem rękę, nie było śladu. – Dobrze się czujesz? – zapytałem, zupełnie nie ufając Revenantowi.

Pokiwał głową.

- Nic mu nie jest - warknęła Millicent. – W przeciwieństwie do królowej, która pojawia się kilka sekund po wejściu do trumny.

- Czy to byłoby coś złego? zapytał Emil.

Zdławiony śmiech opuścił mnie, dźwięk szybko ucichł, gdy zobaczyłem, że Isbeth pochyła się nad ciałem Maleca.

„Jest moim bratnim sercem – częścią mnie. Moje serce. Moja dusza. On jest dla mnie wszystkim. Gdyby Nyktos zezwolił nam na próby, byliśmy razem.

- A panowanie nad Atlantią? domyślił się Casteel.

„Nie sądzę. Skończył z tym zapomnianym przez bogów królestwem – powiedziała. „Podróżowalibyśmy po królestwie, znaleźlibyśmy miejsce, z którym żylibyśmy w zgodzie. Tam byśmy zostali. Razem. Z naszym synem. Nasze dzieci.”

Kto wie, czy to, co mówiła, było prawdą dla kogokolwiek oprócz niej, ale mimo wszystko było to bolesne.

Isbeth pogładziła dłonią policzek Maleca, jej ręka drżała, kiedy bardziej się nad nim pochyliła, jej usta znajdowały się cale od jego suchych, bladych warg. „Kocham cię teraz tak bardzo, jak wtedy, kiedy nasze oczy spotkały się po raz pierwszy w ogrodach różanych. Zawsze będę cię kochać, Malec. Zawsze.”

Przesunąłem się pod ciężarem nieokiełznanej fali emocji, których Isbeth nie zrobiła w żaden sposób, by się obronić. Łzy spłynęły jej po policzkach, zostawiając słabe ślady na bladym pudrze, który miała na sobie.

"Wiesz to dobrze?" Jej głos zniżył się, gdy sięgnęła po wysadzany klejnotami pasek w talii. – Musisz, nawet teraz, kiedy śpisz tak głęboko. Musisz wiedzieć, jak bardzo cię kocham”. Palce Isbeth przesunęły się po jego szyi, gdy złożyła pocałunek na jego nieruchomych ustach.

- To naprawdę obrzydliwe - mruknął Emil.

To było.

I to też było smutne. Choć Isbeth była straszna i zła do szpiku kości, nadal kochała głęboko i boleśnie. Będzie bolało jeszcze bardziej, gdy zda sobie sprawę, że nie mieliśmy zamiaru pozwolić jej go zatrzymać.

„Fuckboy się obudził” mruknął Kieran, kiedy Callum powoli wstał. "Heads-up."

Casteel sięgnął między nas, obejmując moją dłoń. Mrugnął do mnie i oprócz udowodnienia, że może to zrobić bez wyglądania śmiesznie, był to znak. To był czas. Odwracając wzrok od rozgrywającej się przed nami smutnej sceny, zawęziłem swoje zmysły, aż poczułem tylko notam i wyszukałem odcisk świeżego deszczu Sage...

- I dlatego... Dlatego musisz zrozumieć - powiedziała Isbeth do śpiącej postaci Maleca. „Wiesz, jak bardzo kochałem naszego syna. Rozumiesz, dlaczego tak musi być. Że nie może być inaczej”.

Kiedy koncentracja się załamała, moja głowa rzuciła się w stronę Isbeth w tym samym momencie co głowa Millicent. Isbeth podniosła rękę. Casteel przyciągnął mnie do siebie na pierwszy błysk kamienia cienia. Wysadzany klejnotami pas w jej talii skrywał sztylet z cieniściego kamienia. Zastukałem w Ether, martwiąc się, że rzuci tym sztyletem na dowolną liczbę osób stojących w pobliżu...

Isbeth krzyknęła – i, bogowie, był to dźwięk czystej udręki. Opuściła sztylet – w pierś Maleca. Jego serce.

Moje usta opadły.

Isbeth miała...

Dźgnęła Maleca w serce kamieniem cienia.

Shadowstone mógł zabić boga. Przypomniałem sobie, jak Reaver tak mówił.

To, czego właśnie byliśmy świadkami, nie miało sensu. Nie w żadnej dziedzinie. Ale ona... zabiła Maleca. Jej bratnia dusza.

„Co do cholery?” wykrzyknął Casteel, puszczając moją rękę, gdy Millicent zatoczyła się do tyłu, a jej oczy rozszerzyły się.

Kieran zaklął, gdy Isbeth wyszarpnęła rękę ze sztyletu. Jej ciało zwinęło się nad ciałem Maleca. "Przepraszam. Tak mi przykro – płakała. "Tak mi przykro."

Moje ramiona opadły na boki. Szok wywołany widokiem błyszczącej, inkrustowanej rubinami rękojeści wystającej z piersi Maleca przywrócił mnie do stanu, w którym stałem. I to zdumienie przetoczyło się falami od wszystkich, którzy byli tego świadkami — wszystkich z wyjątkiem jednego.

Złoty, teraz krwawy Revenant.

Callum *uśmiechnął się*.

Niemal przytłaczające uczucie strachu eksplodowało w mojej klatce piersiowej, gdy Callum powoli odwrócił głowę w moją stronę. Złożył razem ręce, kłaniając się. "Dziękuję."

Esencja gwałtownie się poruszyła. Wyciągnęłam rękę, ściskając ramię Casteela.

„Dziękuję, że zrobiłeś to, co zostało ci przepowiedziane dawno temu. Dziękuję za wypełnienie twojego celu, Zwiastunie. Blade oczy Calluma pojaśniały za złotą maską, a wrzos zabulgotał w moich żyłach. „Nie było dokładnie tak, jak przepowiedziano i jak wielu z nas zrozumiało, ale proroctwa... cóż, szczegóły nie zawsze są dokładne, a interpretacje są różne”.

- Nie rozumiem - powiedziała Millicent, jej szeroko otwarte oczy przemykały między Callumem a naszą matką.

„Czego nie rozumiesz?”

- Wszystko - wrzasnęła. „Wszystko o tym, co się właśnie wydarzyło”.

„Masz na myśli, co mogłoby się z tobą stać, gdybyś nie był nieudacznikiem?” Callum skontrolował, a Malik wystrzelił do przodu, zablokowany tylko przez Casteela, który był po prostu szybszy. - Krwawiłbyś za niego, a on by cię za to sownie wynagrodził.

Millicent cofnęła się, jej skóra pobladła pod maską. Jej spojrzenie spotkało moje i nagle zrozumiałem. Z suchością w ustach mój wzrok padł na Maleca. - To miałem być ja, prawda?

- Udało ci się tam, gdzie jej się nie udało - powiedział Callum. - A ja czekałem na ciebie od dawna. *Czekał* na ofiarę. Równowaga, której Arae zawsze domagają się. Oczekiwanie na narodzonego ze śmiertelnego ciała, bliskiego stania się wielką mocą Pierwotną. Przybyłeś zgodnie z obietnicą, ale... — Wyciągnął rękę. „Ale nie byłeś jedyny. Tak długo, jak oboje dzielili krew Pierwotnego Życia i byli kochani, to *go przywróciło*. Po prostu potrzebowała ciebie – kogoś z

jego rodu – by znaleźć Maleca. Wszyscy wiemy, że Ires na pewno by tego nie zrobiła. Musielibyśmy go uwolnić. No i jest co najmniej... wkurzony .

"Co do cholery?" — zażądał Nail.

Callum przekrzywił głowę. – Po prostu nie sądziłem, że to zrobi . Nie, dopóki o niego nie poprosiła. Szczerze mówiąc, nawet wtedy nie sądziłem, że przez to przejdzie. On śmiał się. „Myślałem, że będzie to strzał w dziesiątkę, kogo wybierze. Ty. Albo Maleca.

Z bijącym sercem przycisnęłam dłoń do piersi, gdy nad morzem pojawiły się chmury, zaciemniając nocne niebo. Byłem bliski zostania Pierwotnym i w końcu dotarło do mnie, dlaczego *teraz* to wszystko. Dlaczego Isbeth czekała aż do *tego* czasu, by zrealizować swoje wielowiekowe plany. Musiała poczekać, aż wkroczę do Rzezi, żeby mogła... Wpatrywałam się w ołtarz. Żeby mogła *mnie zabić* . Ale miała...

Ale to nie ja byłem na tym ołtarzu.

Malec nie był Prawdziwym Królem Krain, jak sądziliśmy. To naprawdę nie miało nic wspólnego z nim ani nawet ze mną. Byliśmy tylko pionkami.

Nagle pomyślałem o przepowiedni. „ *Zwiastun Śmierci i Zniszczenia* ” mruknąłem, a spojrzenie Casteela powędrowało do mnie. „Nie Śmierć i Zniszczenie, ale ich *zwiastun* ”. Moja ręka podniosła się do ust. Ta przeklęta przepowiednia... „I właśnie to zrobiłem”.

- Kurwa - warknął Malik.

- To nie jest właściwy moment - powiedział pod nosem Casteel - ale chcę tylko zaznaczyć, że zawsze mówiłem, że nie jesteś śmiercią i zniszczeniem.

Kieran rzucił mu spojrzenie, ponieważ to naprawdę, naprawdę nie był odpowiedni moment i chociaż niechęć Malika do oddania Maleca Isbeth mogła nie być zakorzeniona w wiedzy o tym, co miało nadejść, gdybyśmy go posłuchali...

Nie. Gdybyśmy wiedzieli, nie przestalibyśmy. Nie ryzykowalibyśmy Kierana. Dobrze czy źle, to było takie proste.

„Więc co to jest?” – zażądała Millicent. „Kim jest Zwiastun?”

„Ona jest Zwiastunem”. Głowa Calluma obróciła się w jej stronę. "Ostrzeżenie." Jego oczy rozszerzyły się. „Co myślałeś, kochanie? Że to *ona* zniszczy królestwa? Spojrzał na mnie. „Pierwotny zrodzony ze śmiertelnego ciała? Jej?" Jego śmiech odbił się echem po dolinie. "Poważnie?"

zesztywniałem. – W każdym innym momencie uznałbym to za niegrzeczne.

– Bez urazy, Wasza Wysokość – powiedział z kpiącym ukłonem. „Po prostu zajęłoby ci eony, zanim stałbyś się *tak* potężny, i to by było, gdyby moc nie doprowadziła cię najpierw do szaleństwa”.

Wiotkie, płaskie włosy fruwały wokół twarzy Millicent, kiedy potrząsała głową, podczas gdy Isbeth nadal szlochała, a przerażenie rosło i rosło. Ostatnia część komentarza Calluma była czymś, czym będziemy musieli się martwić później. „ *Nie* ”.

"Tak." Callum odchylił głowę do tyłu, patrząc na mnie. – To ty powinieneś być na ołtarzu. Taki *był* plan. O to w tym wszystkim chodziło. Ty." Wskazał na Millicent, a potem na mnie. „A *ty* . Tak, będziemy musieli zająć się tobą *później* . Callum mrugnął. „Ale teraz nadszedł czas”.

– Czas na co, głupi pojebie? Kieran warknął, chwytając rękojeść miecza.

Oczy Zjawy się zamknęły. „Czas pokłonić się jedynemu Prawdziwemu Królowi Krain”.

Casteel podszedł do niego. — A kto to ma być?

Cisnienie spoczęło na moich barkach. Świadomość, która wywołała dreszcze na karku. To ciężkie, przytłaczające uczucie – takie samo, jakie czułem tej nocy, kiedy Vessa powalił drakenów,

w lesie za Three Rivers – okryło moją skórę. Czułam to już wcześniej, kiedy byliśmy w Stonehill i słyszałam *ten* głos nakłaniający mnie do utraty kontroli.

Ten sam, który słyszałem tamtej nocy w Lockswood, kiedy unosiłem się w nicości.

„Czekał”. Callum zignorował Kierana, miał pochyloną brodę, oczy pełne zapału i głos miękki, pełen uwielbienia – bardzo podobny do Kapłanów i Kapłanek w Oak Ambler. „Przez ten cały czas on też spał niespokojnie. Dobrze karmione pod Świątynią Theona.

Skóra Kierana zbladła, a mną wstrząsnął dreszcz. – Dzieci – westchnąłem. „Dodatkowy Rytuał”.

„Musiał być wystarczająco silny, by się obudzić, i był”. Callum przeciągnął zębami po dolnej wardze. „Kiedy porzuciłeś śmiertelne ciało i rozpocząłeś swoje Wniebowstąpienie, uwolniło go. A wkrótce, kiedy Malec weźmie ostatni oddech, będzie w pełni sił. Przez te wszystkie lata — przez te wszystkie stulecia — czekał. Spanie jeszcze bardziej niespokojne po porodzie. Wyczuwając cię, *czując* cię. Czekał i czekał na przysłowiowy klucz do swojego zamka, na jego... śliczny mak, który zerwał i patrzył, jak krwawi”.

Rozpalona do czerwoności wściekłość zawirowała w Casteel, gromadząc się w moim gardle jak kałuża kwasu. Poruszał się tak szybko, że nie widziałem jego ręki, dopóki nie przebiła klatki piersiowej Calluma, a serce Revenanta było w jego dłoni, ociekając krwią i grubą tkanką.

Malik i Millicent odwrócili się do niego. "Co?" Casteel warknął, odrzucając serce na bok. „Nie mogłem słuchać ani słowa. Nawet nie powiem przepraszam. Pieprzyć go.

Odcisk Delano otarł się o moje myśli. *Coś nadchodzi...*

Nie, ktoś już tu był.

Śmierć.

Zniszczenie.

Zestarzałe bzy.

O mój Boże.

Strach przerodził się w panikę, gdy szarpnąłem się na bok. „*Kolis*”.

## Rozdział 48



Podmuch energii wystrzelił z Maleca, niewidoczny, ale wyczuwalny. Ciemny. Oleisty. Dusząc się, gdy w nas uderzył. Nie było ostrzeżenia – nie było czasu na przygotowania. Posągi klęczących bogów eksplodowały w całej Świątyni. Casteel i ja cofnęliśmy się kilka stóp do Kierana. Złapał nas obu, podczas gdy Malik stracił równowagę i upadł na jedno kolano. Millicent upadła na filary. Przekręcając się w pasie, zobaczyłem Delano i kilka wilków pochylonych nisko nad ziemią, ze spłaszczonymi uszami i obnażonymi zębami. I ta utrzymująca się energia sprawiała, że moja skóra cierpła i pachniała zwietrzałymi bzami.

Chwytając mnie za ramię, Casteel wyprostował się, gdy odwrócił się do Kierana. "Nic ci nie jest?"

Kieran skinął głową, gdy małe kamyki zagrzechotały na ziemi. Spojrzałem w dół, gdy usłyszałem dźwięk, niski grzmot, który dobiegł z dołu i stawał się coraz głośniejszy, aż ziemia się zatrzęsała, a Świątynia Kości zadrżała. Fundament ołtarza Malec został osadzony na roztrzaskanych, zapadających się na około stopę. Głębokie pęknięcia wystrzeliły z płyty, zmuszając wilka do cofnięcia się. Szara mgła sączyła się ze szczelin i niosła ze sobą zapach zwietrzałych bzów.

Smierci.

„To można zatrzymać!” - krzyknęła Millicent. „Jeśli to wymaga poświęcenia – śmierci – Malec jeszcze nie odszedł. Nadal oddycha. Nie możemy...”

Pęknięcia eksplodowały, wyrzucając w powietrze kawałki kamienia. Krzyknęłam, gdy duży kawałek trafił Millicent w bok głowy, odpychając jej podbródek. Zachwiała się, jej nogi wyszły na zewnątrz, ale Malik wykręcił się, łapiąc ją, zanim uderzyła o podłogę. Krew spłynęła po jej twarzy, gdy Malik przycisnął dłoń do tyłu jej głowy.

- Nic jej nie będzie - powiedział drżącym głosem. — Nic jej nie będzie. Po prostu musi się obudzić”.

Miałem nadzieję, że to już niedługo. Trzęsienie utrudniało ustanie, a pęknięcia się rozszerzały, rozszerzając się w miarę jak szły wzdłuż podłogi, jedno z nich kierowało się prosto na Casteela. Skoczył, zwinnie unikając wyrwy, ale kilku Gwardzistów Królewskich nie miało tyle szczęścia. Zniknęli w szczelinach, a ich krzyki odbijały się echem, aż dotarli poza miejsce, gdzie żaden dźwięk nie mógł się przedostać. Kolumny zadrżały, gdy pęknięcia rozszerzyły się w stopniach po obu stronach Świątyni Kości, gdzie armie Atlantydę czekały za naszymi plecami, a Upiory stały przed nami. Obie strony rozproszyły się, aby uniknąć poszerzających się pęknięć.

Drżenie ustało, ale szara mgła nadal się unosiła. Wilk podkrał się do przodu, węsząc we mgłę, gdy strażnik krzyknął: „Pomocy! Pomoc!”

Nail odwrócił się do miejsca, gdzie strażnik trzymał krawędź szczeliny, palce mężczyzny zbieleły. - Cholera - mruknął, ruszając do przodu...

- Poczekaj – rozkazał Casteel, unosząc dłoń. Nail zatrzymał się. "Słyszysz to?"

"Proszę. Bogowie, pomóżcie mi!" krzyknął strażnik.

- Ja nie... – urwałem, gdy dźwięk do mnie dotarł. Dźwięk czegoś... *skrobania* o kamień.

Dookoła żołnierze spoglądali w dół, gdy Delano i Rune skradali się do przodu, a za nimi kilku innych wilków. Węszyli we mgle, w głębokich szczelinach, teraz tak szerokich, że można było w nich zniknąć.

Nail pochylił się, sięgając po strażnika, kiedy mężczyzna krzyknął. Wybuch gorącego bólu przeszył moje zmysły, gdy Atlantyńczyk szarpnął się do tyłu i strażnik zniknął. "Co...?" Nail uniósł się z dłonią wciąż zawieszoną w powietrzu.

Gorzki strach rozciągnął się nagle i pokrył wnętrze moich ust. Odwróciłam się do miejsca, w którym wilk na ziemi pod Świątynią zaczął wymykać się ze szczelin. Skręcili gwałtownie i *rzucili się*, przesuając się na boki, ich łapy ślizgały się po wilgotnej trawie, gdy wspinali się jeden na drugiego.

„Nigdy nie widziałem biegającego wilka”. Emil wyciągnął miecz. „Nie od niczego”.

„Ja też nie”. Casteel wyciągnął miecz.

Powietrze przeszył przerażony krzyk atlantydzkiego żołnierza, gdy został *wciągnięty* do szczeliny.

- Coś jest w ziemi – oznajmił Emil.

"Nie coś." Callum przewrócił się na bok, rana... moi bogowie, postrzępiona dziura w jego klatce piersiowej nadal tam była, choć już nie sączyła się krew. „Strażnicy Prawdziwego Króla. Dakkai.

„Co?” Kieran trzymał swoje miecze.

„Nie ma znaczenia, czym one są” – powiedziałam, zaciskając dłonie w pięści, gdy wciągnęłam się w esencję. „Długo nic z nich nie będzie”.

Callum uśmiechnął się.

„I ty też nie”, ostrzegłem, pozwalając mojej woli rozciągnąć się, by przywołać smoka.

„Kimkolwiek są, nadchodzą” – wrzasnął Casteel, a dźwięk, który przypominał mi barraty biegające po kamieniach, nasilał się. Jego wzrok spoczął na moim. „Zaopiekuj się naszymi mężczyznami i kobietami. Załatwimy to tutaj.

Kąciki mojego pola widzenia stały się srebrzystobiałe, gdy skinąłem głową.

Jeden dołek pojawił się, zanim się przygotował. Uderzenie serca później ze szczeliny wyłoniły się stwory, prawie wielkości Settiego, z śliską twardą skorupą i koloru nocy. Miały kształt wilka, ale były większe i... były pozbawione cech charakterystycznych, z wyjątkiem dwóch szczelin w miejscu, gdzie powinien znajdować się nos, i szerokich ust pełnych postrzępionych, ostrych zębów.

Cóż, to było całe wiadro pełne koszmarów.

Jeden z dakkai skoczył w stronę Emila, ale miał szybki refleks. Wbił miecz w pierś potwora. Srebrzysty wrzód zawirował w moich ramionach, gdy Casteel się obrócił, odcinając głowę jednemu z nich, gdy Delano przeskoczył przez szczelinę, zderzając się z dakkai, który rzucił się na Malika, kiedy pomagał Millicent usiąść.

Odwróciłem się do żołnierzy poniżej, z ulgą widząc, że Setti i wiele koni zostało uwolnionych i udało im się uciec, gdy więcej stworzeń wysypało się z ziemi poniżej. Wybuch esencji opuścił

mnie, uderzając w linię dakkai. Mój żołądek ścisnął się na dźwięk łamanych kości. Uderzyli w ziemię, ale szybciej zajęli swoje miejsce. Szedłem w stronę schodów, gdy zjadacz wzmógł się w mojej klatce piersiowej. Kolejny impuls, tym razem silniejszy, pochłonął stworzenia.

"Przychodzące!" Krzyknął Nail, chwytając Rune'a za kark i ciągnąc go z powrotem, gdy cień przedarł się przez chmury nad naszymi głowami i spadł na nas.

Strumień srebrzystego ognia przeciął podłogę Świątyni, zamieniając królestwo w srebro, gdy Aurelia spadła, uderzając w stworzenia. Bliźniacze lejki świetlistego płomienia uderzyły w ziemię, gdy przybyli Nithe i Thad.

„Chroń swojego króla!” – krzyknęła Isbeth z ołtarza z uniesioną głową i policzkami pokrytymi czarną kreską.

Z miejsca, w którym czekała armia Upiorów, rozległ się krzyk. Zaatakowali, morze szkarłatu zalało ściany Świątyni. Nithe wylądowała obok żołnierzy, a potem Thad, gdy zobaczyłam Malika walczącego z Callumem.

"Gówno!" Casteel obrócił się, kopiąc dakkai. Przeskoczył przez szczelinę, chwytając mnie w talii i ciągnąc za filar.

Ciało Casteela wcisnęło moje w kolumnę, gdy grad strzał spadł na podłogę i teren Świątyni. Przez krótką chwilę był tylko on i jego zapach, a potem ta sekunda się skończyła. Wzdrygnęłam się, gdy piekący ból oparzył moje zmysły, po czym rozległy się krzyki.

„Z Powstania”. Oddech Casteela musnął mój policzek. – Czy możesz je wyjąć?

Rozejrzałem się wokół kolumny, dowiadując się, ile ich tam było, gdy nadeszła kolejna grad strzał. szarpnąłem się—

"Zamknij to." Dotknął mojego policzka. – Zamknij się, moja królowo.

Wciągając gwałtownie powietrze, skinąłem głową. Zamknąłem go najlepiej jak mogłem.

"Masz to?"

Spotkałem jego spojrzenie. "Tak."

Casteel cofnął się, obracając, by wbić miecz w dakkai, a ja wyszedłem zza kolumny. Skupiłem się na Rise, a esencja odpowiedziała natychmiast. Łuki łuczników wyslizgnęły się im z rąk, gdy pękły im szyje. Upadli i chociaż wiedziałem, że nadejdzie ich więcej, mieliśmy wytchnienie.

Odwracając się, zakląłem, gdy horda dakkai zaatakowała Świątynię. Zjadacz wystrzelił ze mnie łukiem w fali ognia, obracając ich w popiół. Naprzeciw mnie kilka dakkai obróciło się, wyjąc, gdy porzuciły atak na Nailla i Emila. Ich głowy podniosły się, a potem zaatakowali, gdy Kieran dołączył do Casteela. Esencja zawirowała we mnie, gdy podniosłem ręce do tych, którzy wbiegali po schodach, a inni przeskakiwali przez Świątynię. Ogień nie różnił się zbyt od tego, który pochodził z zamanifestowanych smoków, wybuchając z moich dłoni i uderzając w stworzenia. Upadły, drgając i tłąc się. Nie mieliśmy czasu się z nimi bawić. - Dostańcie się do Maleca - powiedziałem Kieranowi i Casteelowi. – I wyjmij ten sztylet.

"Na tym." Casteel chwycił mój podbródek w swoją dłoń i pocałował w policzek, po czym ruszył do przodu.

W moim umyśle widziałem, jak esencja krąży wokół mnie, wokół Świątyni, gdzie odbijała się od Upiorów, ale przepływała nad dakkai. Cała moja wizja stała się srebrna, gdy ten *smak* zebrał się w moim gardle. Zimne miejsce we mnie pulsowało. Oddychałem przez nie, gdy dziesiątki strumieni światła wystrzeliły ze mnie łukiem, pędząc przez Świątynię i ziemię poniżej.

Kiedy odciągnąłem kły, nie zobaczyłem żadnej żywej, pozbawionej twarzy istoty wśród walczących u stóp Świątyni. Uśmiechając się ciasno, wyciągnąłem rękę do Sage przez *notam*, kiedy się odwróciłem i...



*Nic nie czułem .*

Zaparło mi dech w piersiach, gdy spjrzałam na Isbeth. Jej ręce leżały płasko na klatce piersiowej Maleca, poruszając się w górę i w dół w płytkich oddechach.

"Jest więcej!" — krzyknął Emil.

Odwróciłam się gwałtownie, serce podeszło mi do gardła, gdy zobaczyłam dakkai. Wydobywały się ze szczelin, ale tym razem były ich *setki*, wspinały się po sobie, a ich przypominające ostrza pazury wgrzyzały się w ziemię i kamienie. I oni-

Dobrzy bogowie, otoczyli armie i wilki falą wrzasków i skowytów. Krew trysnęła w powietrze. Aurelia zerwała się do lotu, ale nie dość szybko. Stwory rzuciły się na jej plecy i skrzydła, drapiąc i gryząc.

"NIE!" Krzyknąłem, wzywając kłującego, gdy chciałem, by smoki uciekły. Thad podniósł się, strząsnął z siebie dakkai, podczas gdy kilku atlantydzkich żołnierzy strzelało strzałami do tych, którzy wspinali się na Aurelię. Esencja wydostała się ze mnie, gdy dakkai zalały stopnie, warcząc i kłapiąc.

Ciemny cień padł na mnie z podmuchem wiatru, który rozwiązał warkocz na mojej twarzy. Reaver wylądował, wstrząsając całą Świątynią, gdy cofnął skrzydła i wyciągnął szyję, wysyłając strumień ognia na dakkai w Świątyni, a następnie na te na stopniach. Płomienie były tak jasne, że na chwilę mnie oślepiły, więc nie widziałem Reavera, dopóki nie zmienił się w swoją śmiertelną postać.

„Nie używaj esencji. To przyciąga do ciebie dakkai. Nie będziesz w stanie odeprzeć ich wszystkich – powiedział mi Reaver z miejsca, w którym przykucnął, nagi, obok mnie. „Musisz powstrzymać to, co zrobili, żeby ich uwolnić. To wszystko, co musisz zrobić.

Wstrzymałem oddech, gdy spjrzałem na Calluma. Ten cholerny uśmiezek. Wiedział.

– Dobra – wykrztusiłem, wycofując miecze. Nie było wystarczająco dużo czasu, aby wszystko wyjaśnić. „To Malec. on umiera. To jest przyczyną tego. Umrze, a Kolis odzyska pełnię sił.

„Jeśli tak się stanie, wszyscy będziemy modlić się o śmierć. Dostań się do niego. *Teraz* – powiedział Reaver i wstał. Lśniące, srebrzyste światło wybuchło na całym jego ciele, gdy wydłużał się i rósł. Łuski zastąpiły ciało, az jego pleców wyrosły skrzydła.

Reaver wzbił się w powietrze, rycząc strumieniem ognia, który przeciął przestrzeń nad moją głową, gdy uderzyłem pędzącego na mnie dakkai. Serce utknęło mi w gardle, gdy spjrzałem przez ramię na teren Świątyni, gdy Reaver go oświetlił, i ja... wiedziałem, że nie mogę nic zrobić, by pomóc żołnierzom na dole. Malec nie mógł umrzeć. To był priorytet. Odwróciłem się, wyciągając wilczy sztylet, gdy wbiłem miecz w brzuch dakkai i obróciłem się, stając twarzą w twarz z Gwardią Królewską. Nie pozwoliłam sobie myśleć ani czuć, kiedy przesuwałam sztylet po jego gardle.

Szarpnąłem się, gdy jasne srebrne płomienie wybuchły całe od mojej twarzy, a Nithe przeleciał nad moją głową. Dostarczyłem tam, gdzie pęknięcia w Świątyni nie były tak szerokie. Bogowie, to był chaos – warczenie i pomruki dochodzące z ognia, mgła i dym, skręcające się, spadające ciała. Zauważyłem Hisę, której hełm zniknął, a krew zalała jej twarz, kiedy wbijała miecz w dakkai. Odwróciła się, a jej oczy spotkały się z moimi. "Możemy-"

Szarpnąłem się, gdy jej słowa urwały się, kończąc na bulgocie. Oboje spojrzeliśmy na jej klatkę piersiową, z której wystawało ostrze kamienia cienia.

Żołnierz wyszarpnął ostrze, a Hisa zgięła się, jej ciało upadło bezwładnie na ziemię, a oczy otworzyły się. Wiedziałem, że jeśli sztylet z cieniściego kamienia w serce mógł zabić boga, z pewnością szybciej zabił Atlantyńczyka. Spjrzałem w oczy Upiorowi, który ją zabił, i rzuciłem się do przodu, przecinając skórę i kości. Przeciąłem ramiona Upiora, odcinając ramiona, gdy tył

mojego gardła płonął, a jad przywarł do mojej skóry. Odchyliłem się do tyłu, kopiąc Revenanta na ścieżkę ognia Reavera, a potem odwróciłem się z powrotem do Hisy. Ruszyłem w jej stronę — „Sztylet!” Millicent wbiła miecz w pierś Revenanta. — Musimy wyciągnąć sztylet!

Moja uwaga skupiła się na Isbeth, na jej ręce na rękojęści, z zamkniętymi oczami. *Hisa*. O bogowie, nie było czasu. Furia wlała się we mnie, kiedy przeklinałam, odpychając się od Hisy.

Złapałem skaczącego dakkai, opuszczając mój miecz na kark, gdy jego pazury musnęły moje ramię. Ból był piekielnie gorący, ale zignorowałem go, obracając się i uderzając wilczym sztyletem w pierś strażnika. Poprzez chaos śmierci, dymu i mgły widziałem, jak Casteel obraca się, uderzając zarówno dakkai, jak i strażników. Miał krew na gardle. Jego ramię. Zobaczyłam bliżej Kierana, jego ciało nie radziło sobie dużo lepiej, kiedy kopnął żołnierza dakkai. Wysoki pisk obrócił mnie dookoła. Dakkais otoczyły czarno-brązowego wilka, pokonując Rune'a. Ruszyłem naprzód, ale moja ścieżka została odcięta, gdy przez mgłę i dym przeleciał Revenant.

"Gówno." Zablokowałem jej zamach przedramieniem, gdy szukałem Rune notamem, moje gardło paliło coraz bardziej, kiedy nic nie czułem. Wrzód pulsował gwałtownie w mojej klatce piersiowej, kiedy się przekręcałem, kopiąc i chwytając Upiora w klatkę piersiową. Ignorując wezwanie do użycia esencji, obróciłem się i przeciągnąłem mieczem po jej gardle, odcinając jej głowę...

Z dymu wystrzeliła biała smuga. Wciągnęłam gęste, ciężkie od krwi powietrze, gdy łapy Delano wylądowały na mojej klatce piersiowej, odrzucając mnie z drogi strumienia ognia.

– Dziękuję – wydyszałam, krótko łapiąc go za kark i całując w czoło. – Musimy dostać się do Maleca.

*Jestem z tobą*, nadeszła jego odpowiedź.

Wstaliśmy, przedzierając się przez Świątynię. Delano skoczył, powalając strażnika biegnącego wzdłuż dolnych ścian konstrukcji. Rzuciłem się do przodu, wbijając mój miecz w inny, akurat gdy dakkai pokonał strażnika, jego postrzępione zęby rozdzierały gardło mężczyzny. Stało się naprawdę jasne, że chociaż dakkai unikały Upiorów, nie robiły wyjątku dla śmiertelnych strażników.

„Gwóździ!” - krzyknął Emil, zrzucając z siebie ciało dakkai, gdy wstał, a skrzynia jego zbroi została rozerwana. Szkarłatne smugi pojawiły się na jego brzuchu. "Pierdolić!" Jęknął, cofając miecz, gdy kolejny dakkai skoczył w jego stronę.

A Nail... leżał na plecach z otwartymi rękami i rozerwaną zbroją. Moje serce pękło.

„Nie”. Casteel obrócił się, a jego złote oczy zabłyśły, gdy bestia odbiła się od ściany, odrzucając wilka na bok. Przyspieszając, wślizgnął się pod stworzenie, przeciągając mieczem po jego brzuchu. Zerwał się na równe nogi i ruszył w stronę Naila.

„Dostań się do niej!” – krzyknęła Millicent, chwytając Malika za ramię, odpychając go na bok. Jego zbroja również została rozerwana przez pazury dakkai. Zaparło mi dech w piersiach, gdy Millicent poleciała do tyłu, a nad nią leżał dakkai. Nie było czasu.

Wyłączając moje zmysły, odwróciłem się z powrotem do ołtarza. Isbeth odzyskała miecz.

nas podniosły się krzyki. Zatrzymałem się w poślizgu, oglądając się przez ramię i zobaczyłem strażników wzdłuż Wzgórza Carsodonia pędzących po blankach, z zapalonymi strzałami, gdy celowali. Zamiast do nas strzelali do dakkai wspinających się na Wzgórze. Moje serce zadrżało. Jeśli dakkai dostaną się do miasta...

Pozwalając mojej woli rozciągnąć się do smoka, zobaczyłem, jak nocne skrzydła Nithe'a gwałtownie się obróciły, gdy wycelował w Rise. Nie szukałem Aurelii. Nie mogłem. Nie mogłem

sobie na to pozwolić, kiedy zacząłem biec, przeskakując ciało. Zacisnąłem uścisk na sztylcie. Każda część mojego jestestwa była skupiona na Isbeth, gdy podnosiła miecz, jej ręce i ramiona drżały, gdy ostrze zawisło nad gardłem Maleca. Moje serce podskoczyło, gdy zdałem sobie sprawę, co zaplanowała. Cofnąłem rękę i puściłem sztylet.

Wstrzymałam oddech, gdy ostrze przeleciało w powietrzu, kierując się prosto na Isbeth. Jej głowa podskoczyła, a sztylet obrócił się do tyłu.

"Gówno." Poślizgnąłem się, gdy Delano wpadł na mnie, odrzucając mnie na bok.

Powietrze uszło z moich płuc, gdy uderzyłam o podłogę – mocno. Delano wyładował do połowy na mnie, a ja jęknęłam, kładąc ręce na jego ramionach, gdy podniosłam głowę, by spojrzeć w jego jasnoniebieskie oczy. „To było niepotrzebne. Ja bym... Coś gorącego i mokrego kapalo mi na rękę. Spojrzałam na czerwone smugi na jego futrze. Z narastającym przerażeniem zobaczyłem *mój* sztylet wystający z jego piersi. Miecz wypadł mi z ręki. „*Nie*”.

Delano wzdygnął się.

Wpiłem się w eter, kierując całą uzdrawiającą energię, jaką mogłem. Nie obchodziły mnie dakkai. Nie obchodził mnie Malec ani Kolis, bo nie mogłem stracić Delano. nie zrobiłbym tego. nie przegrałbym—

Futro przeredziło się pod moimi dłońmi, zastąpione skórą. Pojawiły się jasne blond włosy opadające na oczy, które nie mrugały. Nie skupiłem się. nie widziałem.

"NIE!" Ostrożnie przekręciłem Delano na bok, chwytając go za ramiona i potrząsając nim. Tam nic nie było. Sięgnąłem po sztylet, ale się zatrzymałem. "Proszę. Proszę, nie rób tego. Wstawaj, Delano. Proszę. *Proszę* .

Tam nic nie było.

Łzy oslepiły mnie, gdy srebrzysty ogień wybuchł nad moją głową, falując nad pędzącymi w naszą stronę dakkai. Smutek gwałtownie wzrósł, wypierając wszystko inne. Chwytnąjąc Delano, odciągnąłem go od krawędzi, gdy ktoś krzyknął. Emil zatoczył się do tyłu, jego miecze wysliznęły mu się z rąk, gdy upadł na jedno kolano przed Upiorem, który przebił jego pierś. Nagle pojawił się tam Kieran, z ustami otwartymi w ryku, gdy machał mieczem w szyję Upiora.

Wtedy Casteel obrócił się, obnażając kły, gdy przebił upiora. Krew zalewała jego twarz, zbroję, a pod moimi dłońmi skóra Delano zaczynała już stygnąć.

– Mówiłem ci, moja córko. Głos Isbeth był cichy, ale wyraźny pomimo szaleństwa. – Powiedziałem, że dasz mi to, czego chcę.

Ta szczelina we mnie, która pękła po śmierci Viktera, rozszerzyła się teraz, wychodząc z tego pustego miejsca we mnie. Całe moje ciało zatrzęsło się, gdy wylała się ze mnie furia podszyta żalem, lodowata i nieskończona. Miecz wypadł mi z dłoni, gdy druga wyslizgnęła się z Delano. Wściekłość dołączyła do esencji Pierwotnych, naciskając na moją skórę, gdy wstałem i powoli się odwróciłem.

Spojrzałem na Isbeth, gdy ponownie uniosła miecz nad Malec, i krzyknąłem.

Energia pulsowała ze mnie, trzeszcząc i plując, gdy rozlała się po podłodze i uderzyła w Isbeth, odrzucając ją do tyłu. Zgubiła miecz, gdy się złapała. Świątynia zadrżała, gdy ether pulsował ode mnie, uderzając w przyciągnięte do mnie dakkai.

Isbeth wstała, cofając się. Opanowując się, podniosła rękę. – Nie każ mi tego robić, Penellaphe.

„Zabiję cię”, powiedziałem, idąc naprzód i to był *ten* głos, ten pełen dymu i cienia. – Rozerwę cię na strzępy.

Jej oczy rozszerzyły się, gdy cofnęła się o kilka stóp. Opuścił ją wybuch jadu.

I śmiałem się .

Energia mnie uderzyła, a ja ją przyjąłem – ognisty ból, pieczenie – pozwalając jej przeniknąć do mojej skóry i stać się częścią mnie. A potem odesłałem go z powrotem.

Isbeth poleciała tyłem do kolumny. Uderzenie roztrzaskało marmur, gdy upadła na kolana. – Auć – warknęła, podnosząc głowę.

Uśmiechnąłem się, gdy krew kapała ze mnie – z uderzeń, które zadała – i uderzyłem w kamień. Kiedy szedłem, z nowych szczelin w kamieniu wylewały się korzenie, mrużąc na niej oczy.

Jej skóra pękła na linii włosów, gdy ruszyłem naprzód, kolejne krwawe drzewo zapuściło korzenie, potem kolejne i kolejne za mną. Krew ściekała wzdłuż nacięcia, zakręcając w kierunku jej skroni, ledwie omijając lewe oko. Kolejne głębokie cięcie uformowało się na jej czole i przebiegło przez czoło.

Uderzył mnie kolejny puls, gdy zachwiała się na nogi. Wciągnąłem to do siebie, gdy paliło mnie gardło. Gdy ból osiadł głęboko pośrodku moich pleców, a moja szczeka zaczęła pulsować. Podniosłem rękę, a cała upadająca broń podniosła się z podłogi Świątyni i poleciała do przodu.

Isbeth machnęła ręką, rozpraszając ich. „Urocza sztuczka salonowa”.

Zmniejszając odległość między nami, przechyliłem głowę na bok, gdy kawałek kamienia uderzył w bok jej głowy. Krew tryskała jej z nosa, ust. „Co to za słodka salonowa sztuczka, *mamo*?”

Isbeth potknęła się, łapiąc się. Jej głowa poleciała w moją stronę. "Chcesz mnie zabić? Nie przywróci żadnego z nich. To nie powstrzyma tego, co nadchodzi...

Fala jęczora spłynęła ze mnie, uderzając Isbeth. Cofnęła się, śmiejąc się.

Powietrze wokół mnie napięło się, gdy nad głową rozbłysła błyskawica. Wsysałem tę energię, gdy widziałem, jak Millicent walczy, by dostać się do Maleca. Isbeth wybuchnęła. Impuls światła uderzył w moją nogę i odbił się, uderzając Millicent, gdy chwyciła sztylet wystający z piersi Maleca. Odwróciła się i wylądowała w kałuży krwi w pobliżu przewróconego filaru, a ostrze zwisało jej w dłoni.

„Zdradzona przez obie moje córki”. Isbeth otarła krew z twarzy. „Jestem bardzo dumny”.

Rzucając się do przodu, złapałem koronę. Zawyla, gdy klejnoty zaczęły się, wyrwijając kępki jej włosów, gdy szarpnąłem je z jej głowy. Wściekłość podsycała mnie, gdy cofnąłem rękę i uderzyłem ją koroną, przewracając ją na podłogę.

- Bogowie - mruknęła, wypluwając usta pełne krwi i zębów. „To było nie na miejscu”.

Energia wzrosła, a ja roztrzaskałem koronę, kawałki rubinów i diamentów spadły na podłogę. Ukląknęłam, chwytając tył jej włosów. Cień i światło wirowały pod moją skórą, gdy napotkała moje spojrzenie. „Twoje panowanie dobiegło końca”.

– Wybrałam Maleca – powiedziała Isbeth, chwytając mnie za ramię. Jej dotyk płonął. - To musiał być on, bo nie mogłem cię zabić. *Nie zrobiłabym* tego , bo cię Kocham – wyszeptała, uderzając mnie dłonią w piers.

Ziemiak przeszył mnie na wylot, przytłaczając moją kontrolę, gdy podniósł mnie z nóg i posłał w tył. Każde zakończenie nerwowe krzyczało z bólu, gdy przeszył mnie pozeracz. To było jak uderzenie pioruna, pozbawiając mnie oddechu i kontroli nad mięśniami. Wiedziałem, że spadam, ale nie mogłem zrobić nic, by złagodzić uderzenie.

"MAK!" - krzyknął Casteel.

Każda kość w moim ciele zatrzęsła się, gdy upadłam na podłogę. Jasne światła błysnęły za moimi oczami, gdy przekręciłem się na bok. Oddech, który wziąłem, wypalił moje płuca. Moje

zebra protestowały przeciwko temu ruchowi, gdy próbowałem usiąść. Ból w plecach rozprzestrzenił się na ramiona i przez cały czas te światła wciąż migały, pozwalając mi jedynie przebłysnąć chaos wokół mnie. Reaver leżał, a migoczące światła iskrzyły od niego, gdy próbował otrząsnąć się z dakkai. Malik leżał jedną ręką nad Millicent, jakby chciał ją osłonić ostatnim oddechem. Ani jeden centymetr ich ciał nie był spalony ani poszarpany. Nie latały już smoki, a Kieran, on też wykrzykiwał moje imię, gdy światła błysnęły...

Nagle nie było światła. Brak koloru lub dźwięku.

Potem srebrna plamka zapulsowała i rozszerzyła się, stając się coraz jaśniejsza, i w tym świetle była *ona*. Włosy koloru księżycowego światła opadały na ramiona kaskadą splątanych loków i fal. Świetlisty połysk prawie zamaskował piegi na nosie i policzkach i nadał skórze srebrzysty, perłowy blask. Ale rozpoznałem ją ze snów, które nie były snami. Jej oczy otworzyły się i zobaczyłem, że miały kolor wiosennej trawy – zieleni przeplatana jasnym, świetlistym brązem.

- To nie miało tak wyglądać - wyszeptła, ale teraz nie było już krwawych łez. Ogarnął mnie kwaśny, lodowaty gniew. Niekończąca się wściekłość, której nigdy wcześniej nie czułem, której nigdy nie *mogłem* doświadczyć, ponieważ narastała przez dziesięciolecia. Wieki.

Całe moje ciało zadrżało, gdy przypomniałem sobie, co powiedział Reaver – co Vikter powiedział Tawny. Początkowy werset proroctwa. *Zrodzona ze śmiertelnego ciała, wielka pierwotna moc powstaje jako spadkobierczyni ziem i mórz, nieba i wszystkich królestw. Cień w żarze, światło w płomieniu, aby stać się ogniem w ciele...*

*Wypowiedzenie jej imienia to sprowadzenie gwiazd z nieba i zrzucenie gór do morza...*

Jej imię było mocą, ale tylko wtedy, gdy wypowiadała ją osoba urodzona jako ona, i to o wielkiej, pierwotnej mocy.

„*Powiedział mi, że już znasz jej imię*”, powiedziała Tawny.

Patrzyła na mnie, a ja widziałem nas, kiedy unosiłem się w tej nicości, dryfując, dopóki mi się nie ukazała. Dopóki nie powiedziała: „*To nie miało tak wyglądać*”. Kiedy powiedziała mi, że zawsze miałam w sobie moc.

Ale to nie były jedyne słowa, które do mnie wypowiedziała. Teraz sobie przypomniałem. Powiedziała mi, jak się nazywa. Błagała mnie, żebym ją obudził.

Jak Consort może być tak potężny?

Ponieważ nie była Małżonką.

Wytrzymała moje spojrzenie i uśmiechnęła się, a ja... *zrozumiałem*. Ona też czekała.

Otworzyłem oczy i przez dym i mgłę zobaczyłem Casteela i Kierana otoczonych przez dakkai. Przez Revenantów. Zbliżyli się do nich, gdy oparłem dłonie o kamień, a moje ręce *zatopily się* w skale, gdy odchyliłem głowę do tyłu i wykrzyczałem to imię. Nie Króla Bogów, ale Królowej Bogów.

Prawdziwy *Pierwotny Życia*.

## Rozdział 49



Ciemne oczy Isbeth rozszerzyły się, kiedy spojrzały na mnie. Jej usta poruszały się, ale nie słyszałem, co powiedziała. Casteel obrócił się, krew trysnęła w powietrze, gdy piorun uderzył w Świątynię – uderzył *we mnie* .

Ból Casteela i strach Kierana uderzyły we mnie, gdy moja zbroja i buty eksplodowały ze mnie. Moje ubranie rozdarło się, gdy każda komórka mojego ciała się rozświetliła, a ból... to wszystko pochłaniało. To by mnie zabiło. To by ich zabiło.

Zajęły mi się płuca.

Moje serce zadrżało.

Krew zebrała mi się w ustach. Zęby się poluzowały, a dwa wypadły z moich otwartych ust. Świątynia nie drżała. To *królestwo* zatrzęsło się gwałtownie. Ciężar osiadł na moich łopatkach, wbijając się głęboko, wbijając się aż do miejsca, gdzie pulsował i wirował. Moja krew ostygła, a potem się rozgrzała. Szum uderzył w moje kości i rozprzestrzenił się na mięśnie. Moja skóra wibrowała. Nad głową przetoczył się ogłuszający grzmot. Powietrze naładowało się, a moje ciało... *zmieniło* . Zaczęło się od dudnienia wewnątrz mnie, a potem przeszło w ryk, przypominający odgłos tysięcy koni pędzących w moją stronę, ale żaden koń ani żołnierz nie stanął. Rosło i rosło, gdy stanęłam na bosych stopach. Na moich dłoniach i ramionach plamy cienia i światła kłębiły się wewnątrz mojej skóry. Podniosłem oczy, widząc przed sobą dziwny cień – zarys mojej głowy, ramion i dwóch... *skrzydeł* . Tak jak posągi strzegące miasta Dalos, które kiedyś chroniło Pierwotnych. Tylko że te były zrobione z eteru, wirującej masy światła i ciemności. Cała moja postać nagle stała się niczym więcej niż trzaskającym, płonącym srebrnym światłem i niekończącymi się cieniami.

Niejasno zdałam sobie sprawę z obecności Casteela i Kierana, ich szeroko otwartych oczu i podziwu bulgoczącego w moim gardle i na skórze.

Pojawiły się gęste, wypełnione cieniem chmury. Wiatr smagał, rozwiewając moje włosy i szarpiąc podarte ubranie. A wiatr pachniał *świeżymi* bzami.

A potem samo powietrze rozstało się, wypluwając trzaskające światło, gdy gęsta, biała mgła sączyła się z łyzy, rozlewając się na mnie, na zrujnowaną ziemię, okrywając ciała.

Wielki, czarno-szary kształt kilka razy większy od Settiego wyleciał z przepaści w powietrzu, jego skrzydła były tak masywne, że chwilowo zasłaniały wschodzący księżyc. Powietrze przeciął kolejny ogłuszający ryk, gdy smok przeleciał nad Świątynią, otwierając swoje potężne szczęki. Wybuchł strumień intensywnego, srebrzystego ognia, obracając się w lej, który uderzył w stworzenia wspinające się na Wzniesienie.

– *Nektas* – wychrypiał Casteel.

Cała moja istota skupiła się na Isbeth. Stała za ołtarzem, niemal sparaliżowana. I niekończąca się wściekłość, którą od *niej* czułem, połączyła się z moją.

Jej.

Serafena.

Prawdziwy Pierwotny Życia.

Ten, od którego otrzymałem dar życia i uzdrowienia. Nie Nyktos. Jego darem były cienie na mojej skórze, śmierć w dotyku i chłód w piersi.

Moja *wola* wyrwała się ze mnie, pędząc nad Świątynią Kości i terenami poniżej i poza nią. Zrobiłem krok i zrobiłem to jako coś nieskończonego. *Coś pierwotnego* .

Moc zalała powietrze, gdy aura zniknęła na tyle, bym zobaczył, że świetlista poświata osiadła i zmieniła się w perłową, srebrzystą i mroczną poświatę. Przy każdym kroku kamień drżał i pękał, a mgła podążała za mną, osiadając nad ciałami i obejmując je.

Szedłem naprzód, bosymi stopami od krwi, strzaskanych tarcz i złamanych mieczy. A potem *szybowałem* , podnosząc się z ziemi. Poobijane ciała żołnierzy, wilków i smoków – moich przyjaciół i tych, na których mi zależało – powstały razem ze mną. Delano. gwóźdź. Emila. Hisa—

„Jest za wcześnie” wrzasnęła Isbeth, a jej strach – jej *przerażenie* – był tak samo silny jak jej smutek, oblewając mnie deszczem gorzkiego lodu. Potknęła się o ciało dakkai i przywarła do ołtarza, na którym leżał Malec. „Co zrobiłeś?”

Poczułam, że się podnoszę, gdy ciała Reavera i Malika dryfowały z kałuży krwi, a moja głowa odskoczyła do tyłu. A potem wszystko *się zatrzymało* . Wiatr. Jęki. Moje serce. Jedynym ruchem był ruch Nektasa, gdy leciał wzdłuż Wzniesienia, pozostawiając za sobą falę ognia napędzanego esencją. Moje palce rozłożyły się po bokach.

Dałem dźwięk swojej wściekłości. Do *jej* . Krzyk, który wyrwał się z mojego gardła, nie był tylko mój. To było *nasze* .

Dźwięk uderzył w powietrze jak fala uderzeniowa, rozbijając kamień i przewracając nowo zakorzenione krwawe drzewa. Casteel odwrócił się, próbując osłonić Kierana, ale nie było takiej potrzeby. Nic im się nie stanie, gdy moja furia zafaluje nad nami, rozdzierając niebo. Nadszedł deszcz, krwistoczerwony i mokry.

I ostateczne.

Millicent powoli usiadła, a jej blade oczy rozszerzyły się , gdy z dymu wybiegł dakkai — dwa, potem cztery i pięć, kopiąc pazurami kawałki kamienia. Moja głowa obróciła się w ich kierunku i to było to. Dakkai po prostu *znikały* w trakcie biegu lub skoku, znikały jednym spojrzeniem. Nic z nich nie zostało. Nawet popiołu, gdy fala energii się rozprzestrzeniła, chwytając pozostałe dakkai i Upiorów, obracając ich w pył.

Krwawy deszcz ustał i nie dotknęła mnie ani jedna kropla, kiedy ponownie zwróciłam uwagę na Isbeth.

"Ty." To jedno słowo emanowało taką mocą, taką ledwie skrępowaną przemocą, że zimny dreszcz przebiegł mi po plecach. Bo to byłam ja... i to też była Seraphena. Jej esencja – jej świadomość – poruszyła się we mnie.

– Za późno – powiedziała Isbeth. I *wyczułem* , że jednocześnie było i nie było. Przeciągnęła ręką po zakrwawionej twarzy. „Już to zrobiono”.

– *Wiedziała* , co knujesz – powiedziałem jej. „*Widziała* to we śnie. Widziałem to *wszystko* .

Przerażenie Isbeth zdławiło mnie, kiedy potrząsnęła głową. - Więć musi wiedzieć, że zrobiłem to dla Maleca. To wszystko dla jej syna i wnuka, które mi zabrali!”

„To wszystko było na *nic*”. Podniosłem rękę, a ciało Isbeth zeszytniało, jej usta otworzyły się, ale nie wydały żadnego dźwięku. Brak słów. Nic. Chmury zgęstniały jeszcze bardziej, gdy wzniosła się, zawieszona kilka stóp nad ziemią. „To miłość cię stworzyła. Wybaczyla by Malecowi to, co zrobił, zmuszając cię. Ale twoja nienawiść? Twój smutek? Twoja żądza zemsty? To zgniło twój umysł bardziej niż krew boga mogła kiedykolwiek zrobić. To, kim się stałeś — to, co sprowadziłeś na królestwa — nie uratuje cię.

Prawa ręka Isbeth szarpnęła się do tyłu. Trzask kości był głośny, a ból, który poczułem, był rozpalony do czerwoności.

„To, czego dokonałaś i sprowadziłaś na te królestwa, nie uleczy cię ani nie usunie twojego bólu” — powiedziała, a jej drugie ramię pękło. „Nie przyniesie ci to chwały, pokoju ani miłości”.

Lewa i prawa noga Isbeth złamały się w kolanie, a ja przyjąłem ból, pozwoliłem, by stał się częścią mnie.

„A za to, co zrobiłaś tym z jej krwi, zostaniesz wymazany” — oznajmiłem. Krew sączyła się z oczu Isbeth. Jej nos. Jej usta. „Nic z was nie zostanie zapisane w historii, która ma dopiero zostać napisana. Nie będziesz znana, ani za czyny, których dokonałaś jako śmiertelniczka, ani za swoją hańbę jako Królowej. Nie jesteś godzien pamięci”.

Kręgosłup Isbeth *pękł*. Jej górna część ciała wygięła się do tyłu, a ból... był absolutny.

Ogarnęła mnie nagła świadomość. Przebudzenie. Echo, które odbijało się echem nie w tym królestwie, ale w Iliseum i głęboko w Mieście Bogów, gdy Nektas wylądował za mną. Wypełniła mnie obecność, a kiedy mówiłem, był to głos prawdziwego Pierwotnego Życia. „Kiedyś nauczone mnie, że wszystkie istoty zasługują na honorową, szybką śmierć. Już w to nie wierzę. Bo twoja śmierć będzie haniebna i niekończąca się. Nyktos czeka na początek twojej wieczności w Otchłani.

Obecność zniknęła, gdy skrzydła Nektasa rozpostarły się, rozrzucając prochy tych, którzy zostali zniszczeni. W następnych sekundach czułem tylko *przeciwieństwa*. Apatia i smutek. Nienawiść i miłość. Ulga i przerażenie. Żał mi było zdruzgotanej kobiety przede mną, która została złamana dawno temu. Nienawidziłem tego, czym pozwoliła sobie się stać.

Isbeth nigdy nie była matką, ale ja... kiedyś ją kochałam, a ona kochała mnie na swój własny, pokręcony sposób. To coś znaczyło.

Ale coś nie wystarczyło.

Opuściłem rękę i na skórze Isbeth pojawiły się kropki krwi. Jej pory krwawiły. Drżałem, gdy jej ciało pękało i łuszczyło się, gdy mięśnie i więzadła pękały, gdy kości pękały, a włosy wypadały, nie wrastając już w skórę.

– Nie patrz – usłyszałem Casteela, który próbował mnie dosięgnąć. "Zamknij oczy. *nie* ...

Ale spojrzałem.

Zmusiłem się do patrzenia, jak moja matka, Krwawa Królowa, bierze swój ostatni oddech. Zmusiłem się do patrzenia, aż Isbeth już nie zniknie — aż królestwo odejdzie ode mnie.



## Rozdział 50



Powoli zdałam sobie sprawę z delikatnego dotyku na moim policzku. Muśnięcie palcami wzdłuż krzywizny mojej szczęki i pod ustami. Dłoń wygładzająca moje włosy. Głos. Głosy. Dwóch wyróżniało się najsilniej.

„Mak”, zawołał jeden.

„Otwórz oczy, moja królowo” – powiedział inny – naprawdę błagał – a ja nigdy nie mogłem mu odmówić.

Moje oczy zatrzepotały otwartymi oczami, łącząc się z oczami w kolorze miodu i otoczonymi grubą frędzlą rzęs. *on*. Mój mąż i król. Moja bratnia dusza. Moje wszystko. Krew spływała mu po twarzy, sklejała włosy, ale jego skóra była pod nią nietknięta, bogata i ciepła. Jego palce były ciepłe na skórze pod moimi ustami. „Cas”.

Casteel wydał z siebie szorstki dźwięk, który wyglądał jak skrzyżowanie śmiechu i jęku, i pochodził on z głębi jego wnętrza. Zniżył usta do mojego czoła. „*Królowa*”.

Wyciągnęłam rękę, dotykając boku jego szczęki. Wzdrygnął się, kiedy musnął ustami moje czoło. Powoli zdałam sobie sprawę, że moja głowa spoczywa na jego kolanach, ale to nie jego ramię obejmowało moją szyję ani jego dłoń na moim policzku. Głowa Casteela uniosła się, a moje spojrzenie powędrowało do oczu w cieniu zimy.

Kieran uśmiechnął się do mnie, przesuając kciukiem po moim policzku. - Miło, że zdecydowałaś się do nas dołączyć.

„Ja nie...” Przełknęłam ślinę. Dziwnie czułem się w ustach. sięgnąłem—

Kieran złapał mnie za nadgarstek. „Zanim jeszcze zapytasz, *tak*”.

oddech, gdy ostrożnie przejechałem językiem po linii górnych zębów. Wydawały się normalne, dopóki nie trafiłem w mały, ostry czubek, powodując krwawienie. skrzywiłem się.

– Ostrożnie – mruknął Casteel. „Trochę potrwa, zanim się przyzwyczają”.

*Och, moi bogowie*. „Mam kły”.

Kieran skinął głową. – Cas będzie musiał przeprowadzić cię przez proces przyzwyczajania się do nich. Nie moja sterówka.

Mój wzrok padł na Casteela. „Jak one wyglądają?”

Jego usta drgnęły. „Jak... kły”.

„To mi nic nie mówi”.

„Są urocze”.

– Jak kły mogą być urocze – *czekaj*. Kły nie były tutaj najpilniejszym problemem, ani nawet fakt, że skończyłem Rzeź. Usiadłam tak szybko, że zarówno Casteel, jak i Kieran odskoczyli, żebym z nimi nie zderzyła się. Moje spojrzenie przesunęło się po popękanych filarach, a Nail...

Nail siedział oparty o niego plecami, z przechyloną głową i zamkniętymi oczami, ale jego klatka piersiowa poruszała się w górę i w dół – klatka piersiowa, która została rozpruta. Jego ciemnobrązowa skóra straciła upiorną, szarą bladość śmierci.

Gapilem się na niego, wiedząc, że widziałem, jak upada. Patrzyłem, jak umiera. „Ja... ja nie...”

Chłodny nos musnął moje ramię, a moja głowa odskoczyła na bok. Żywe niebieskie oczy osadzone w białym futrze z czerwonymi pręgami spotkały się z moimi. Dreszcz wstrząsnął całym moim ciałem. „Delano...?”

Jego sprężysty ślad otarł się o moje myśli. *Mak*.

Krzycząc, rzuciłam się na wilka. Casteel zaśmiał się szorstko, kiedy schowałam twarz w szyi Delano. Nie wiedziałam, jakim cudem on tu jest i nie mogłam przestać się trząść, gdy go trzymałam, zanurzając się w dotyku jego miękkiego futra między moimi palcami i na policzku. Ręka Kierana poruszała się w górę i w dół moich pleców i wtedy zdałam sobie sprawę, że płakałam – naprawdę szlochałam – kiedy trzymałam Delano w bliskim uścisku. Pozwolił jednak na to, poruszając swoim ciałem tak blisko mojego, jak tylko mógł. Był żywy.

– Poppy – wyszeptał Casteel, delikatnie ciągnąc mnie za ramiona. „Mężczyzna musi oddychać”.

Niechętnie puściłem, ale Delano nie posunął się zbyt daleko, gdy Casteel objął mnie od tyłu ramionami w talii. Poczułam, jak jego głowa spoczywa na moim ramieniu, gdy Kieran lekkimi jak piórko dotknięciami startł łzy z moich policzków. Popatrzyłem-

Moje serce ponownie się zatrzymało, gdy zobaczyłam stojącego Emila, zniszczoną zbroję zniknęły, a postrzępione rozdarcie na jego koszuli, zrobione przez włócznię, która wbiła się w jego pierś, było jeszcze bardziej widoczne. Był... stał obok Hisy, która siedziała na niskim murku, jej ręce zwisały bezwładnie między kolanami, kiedy wpatrywała się we mnie.

"Jak?" – zapytałem, głos mi się załamał. „Jak oni żyją?”

- Ty - powiedział Kieran.

Moje brwi się ściągnęły. "Co?"

- Ty - powtórzył Casteel, przyciskając usta do mojego policzka. „Sprowadziłeś ich z powrotem. Wszyscy."

"Patrzeć." Kieran dotknął mojego podbródka, odwracając moją głowę na ziemię pod Świątynią.

To, co zobaczyłem, zważyło mnie z nóg.

Żołnierze kłębili się, unikając pęknięć w ziemi. Niektórzy siedzieli jak Nail i Hisa. Ale wszystkie nosiły pozostałości po bitwie. Poszarpana zbroja. Podarte ubranie. Zasznięta krew.

– Zemdlałeś – powiedział Casteel, przyciskając czoło do mojej skroni. „I wtedy wrócili. Wszyscy. Nawet ci cholerni strażnicy.

– To była zarówno najbardziej szalona, jak i – głos Kierana się załamał – i najpiękniejsza rzecz, jaką kiedykolwiek widziałem.

„Wszystkie te małe... nie wiem co”, powiedział Casteel, a jego śmiech był gęsty od emocji. „Kule? Tysiące — setki tysięcy — przybyło z nieba. Wyglądało to tak, jakby spadały gwiazdy”.

*Wymówić jej imię to sprowadzić gwiazdy z nieba...*

Zesztywniałam, podskakując głową w stronę Wzgórza, gdzie zobaczyłam Aurelię i Nithe siedzących obok Thada. Nie widziałem... – Reavera?

– Zabrał Maleca do Iliseum.

Serce podskoczyło mi na dźwięk głosu, który już kiedyś słyszałem w Iliseum. Kieran zakotłosał się do tyłu i wtedy zobaczyłam Nektasa przykucniętego przed ołtarzem, jego długie, czarne i srebrne pasemka włosy opadały na nagie ramiona i wyraźny wzór łusek na jego ciepłej, miedzianej skórze.

„Jak masz na sobie spodnie?” wypaliłem się.

Cichy śmiech przeszedł przez Casteela, gdy objął mnie mocniej. – Jakim cudem to jest *to*, o co pytasz?

- Gdybyś widział Reavera nago tyle razy, co my - mruknął Kieran - też byś pomyślał, że to ważne pytanie.

Oczy Nektasa z cienkimi, pionowymi źrenicami wpatrywały się we mnie. „Mogę zamanifestować ubranie, jeśli zechcę. Reaver nie jest na to wystarczająco dorosły.

Moje brwi uniosły się. "On nie jest?"

– Może i jest starszy niż wszystko, co znasz, ale wciąż jest młodzieńcem – wyjaśnił Nektas, a moje serce zadrżało, ponieważ pomyślałem o *jego* młodzieńcu. Jadis. „I dla wielu nadal jest Reaver-Butt”.

*Reaver-Butt?* Casteel zeszywniał za mną.

"Czekać." Kieran zamrugał. "Co?"

„To było przezwisko, które lubił, kiedy był bardzo młody”. Nektas wzruszył ramionami. – Chodzi o to, że nie jest wystarczająco potężny, by zamanifestować ubranie.

Musiałem na jakiś czas zrezygnować z tego pseudonimu. – Przykro mi z powodu Jadisa. Ja...” Zamilkłem, pragnąc mieć więcej do powiedzenia, ale wiedząc, że nie ma nic.

Oczy Nektasa zamknęły się na chwilę, skóra wokół nich napięła. „Ona nie przeszła”.

Zerknęłam to na Kierana, to na Casteela. "Co? Reaver wierzył, że została... Nie chciałem powiedzieć, że *została zabita*. "Skąd wiesz?"

„Czuję ją. Ona jest tutaj, w tym królestwie”. Oczy Nektasa otworzyły się na niebo. „Jestem jej ojcem. Reaver nie byłby w stanie wyczuć jej tak jak ja. Ona żyje."

Wstrząśnięty rewelacją, powiedziałem sobie, że to dobra wiadomość. I to było. Po prostu... gdzie ona była? I dlaczego Isbeth jej nie wykorzystała? „Znajdziemy ją”.

Nektas skinął głową. "Będziemy."

– Reaver zabrał Maleca do Iliseum? – zapytałem, zerkając na miejsce, gdzie trumna leżała w kawałkach na ołtarzu. – To znaczy, że Malec żyje?

– Na razie – powiedział Nektas.

Cóż, to nie było do końca uspokajające, ale i tak zalała mnie ulga. Pochyliłem się nad Casteelem. „Dzięki bogom”, mruknęłam, spoglądając na Hisę i Emila, gdy Delano opadł na kolana, przyciskając się do moich nóg. Czekać. Przekręciłam się, szukając... „Gdzie jest Malik?” Moje serce przeskoczyło. „Milicentów?”

„Millicent uciekła” – wyjaśnił Casteel. „Malik poszedł za nią”.

Świadomość, że obaj żyją, przyniosła mi trochę komfortu. Ale czy Millicent uciekła, bo była świadkiem śmierci naszej matki? Z moich rąk? Nie sądziłem, że tylko ja to zrobiłem, ale czy bała się, że to samo stanie się z nią? Czy była zdenerwowana? Zły?

Przełykając, zamknąłem te myśli, dopóki nie miałem czasu, aby je rozgryźć. „Jak przyprowadziłem wszystkich...?” To była moja *wola*. Pamiętałem. Pozwoliłem mojej *woli* zniknąć ze mnie, gdy mgła spowijała ich ciała, ale nie byłem Pierwotnym Życia.

– Nie tylko ty je sprowadziłeś. Nie jesteś jeszcze tak potężny. Miałeś pomoc – powiedział Nektas, a moje spojrzenie wróciło do niego. „Pomógł ci Pierwotny Życia, a Nyktos schwytał ich dusze, zanim zdążyli wejść do Doliny lub Otchłani, a następnie je uwolnił”.

- Prawdopodobnie poradziliby sobie bez strażników i *ich wszystkich* wracających - mruknął Kieran.

Draken spojrzał na niego. "Balansować. Zawsze musi być równowaga – powiedział. „Zwłaszcza, kiedy Pierwotny Życia zezwolił na taki czyn jak ten”.

Przeszedł mnie dreszcz. „Seraphena — Małżonka. Ona jest prawdziwym Pierwotnym Życia”.

– Jest spadkobierczynią łądów i mórz, niebios i królestw – powiedział cicho Nektas. Ale słowa... były pełne szacunku i rozbrzmiewały jak grzmot w mojej piersi. „Ogień w ciele, Pierwotny Życia i Królowa Bogów. Najpotężniejszy Pierwotny. Przerwał. "Na razie."

Na razie?

"Jak to możliwe?" — zapytał Casteel.

„To skomplikowana podróż do tego, jak Małżonek stał się Pierwotnym” — powiedział Nektas, patrząc na mnie. – Ale zaczęło się od twojego pradziadka, Eythosa, kiedy był Pierwotnym Życia. I jego brat Kolis, prawdziwy Pierwotny Śmierci.

– Kolis to mój wujek? – wykrzyknąłem, zapominając na razie o całej części.

Nektas skinął głową, gdy Emil i Nail podeszli bliżej, unikając starożytnych smoków, gdy słuchali.

– Twoje rodzinne pochodzenie jest jeszcze bardziej interesujące, niż początkowo sądziłem – mruknął Casteel, a Kieran prychnął. – Co on ma z tym wspólnego?

„Krótko mówiąc, Kolis zakochał się w śmiertelniku. Przestraszył ją, gdy zbierała kwiaty na ślub. Kiedy od niego uciekała, spadła z..."

„Klify smutku”. Moje oczy rozszerzyły się. – Miała na imię Sotoria, prawda? To było prawdziwe? Ian... Spojrzałem z powrotem na Casteela. „Ian opowiedział mi tę historię po swoim Wyniesieniu. Myślałem, że to tylko coś, co zmyślił.

– Interesujące – mruknął Nektas. "To jest prawdziwe. Kolis udał się do Eythosa, prosząc go o przywrócenie jej do życia. Eythos odmówił, wiedząc, że przywracanie życia zmarłym nie jest czymś, co powinno się robić często. Jego wzrok skupił się na mnie, a ja jakby chciałam wpełznąć pod ziemię, żeby uniknąć jego znaczącego spojrzenia. „To zapoczątkowało gorzką niechęć między braćmi, w wyniku której Kolis użył jakiejś magii, by ukraść esencję swojego brata — pozwalając Kolisowi stać się Pierwotnym Życia, a Eythosowi Pierwotnym Śmierci. Ale żadne z nich nie miało rządzić takimi rzeczami. Kolis nie mógł zabrać całej esencji Eythosa, ani też nie mógł wymazać jej całej. Żar życia pozostał na Eythos, a inny został przekazany na Nyktos. Ale Eythos obawiał się, że Kolis odkryje żar w Nyktos, więc go wziął.

– I umieściłem go w śmiertelniku – dokończyłem. „W Małżonce. Dlatego była tylko częściowo śmiertelna.

Kieran pochylił się do przodu. „Więc czym jest Nyktos? Myślałem, że jest Pierwotnym Życia i Śmierci.

– Jest *Pierwotnym Śmierci* – odpowiedział Nektas. „Ale on nie jest *prawdziwym* Pierwotnym Śmierci, ani nigdy nie było Pierwotnego Życia i Śmierci. To był tytuł nadany mu długo po tym, jak poszedł spać, i nigdy nie odpowiedziałyby na to.

– Czuję, że muszę usiąść, ale już siedzę – wymamrotałam, a Casteel delikatnie ścisnął kark. Tak wiele rzeczy, które Reaver powiedział i *których* nie powiedział, teraz nabrało sensu. – To dlatego nie można wymówić jej imienia? Bo jest Pierwotną Życia? To... *bzdura* .

Kilka par oczu spoczęło na mnie.

"To jest! Wszyscy są jak *och, Nyktos to , Nyktos tamto* , i przez cały czas powinno być *Seraphena to i Seraphena tamto* . Czy Nyktos w ogóle stworzył wilka? Czy to on spotkał się z Elianem, by uspokoić sytuację po zabiciu bóstw?

„Nyktos spotkał się z wilkami z Atlantydy i kiyou” — powiedział Nektas. „Ale to esencja Małżonka dała wilkowi życie”.

Wpatrywałam się w niego przez chwilę, która wydawała mi się wiecznością. „To jakieś seksistowskie, patriarchalne bzdury!”

Ciało Casteela znów zadrżało przy moim. „Ona ma rację”.

"Ona robi." Nektas uniósł podbródek. „I nie. Małżonek jest tym, który wybrał, aby tak było. Żeby pozostała nieznana. Nyktos szanuje to tylko dlatego, że jest tak, jak sobie życzy.

"Ale dlaczego?" zażądałem.

– Wiesz... – powiedział Kieran. – Choć raz chciałbym też znać odpowiedź na pytanie, które zadaje.

Rzuciłem mu piorunujące spojrzenie.

"Z tego powodu." Nektas rozłożył ramiona. „Wszystko, co Nyktos i Małżonka zrobili. Wszystko, co poświęcili, miało temu zapobiec”.

W mojej głowie zaczęły dzwonić dzwonki alarmowe.

Rozbawienie Casteela szybko zniknęło. „Jaką częścią tego wszystkiego, co właśnie się wydarzyło, jest to, do czego *się* odnosisz?”

Draken skupił się na tonie Casteela, przechylając głowę. „To, co zrobił Kolis, kiedy ukradł esencję Eythosa, miało katastrofalne skutki. Zapobiegło narodzinom innych Primalów. Wniebowstąpienie Małżonka było jak... kosmiczny restart” – wyjaśnił. „Ale tylko wtedy, gdyby urodziła się potomka płci żeńskiej i została Wniebowstąpiona, ten restart zacząłby się od nowa. I zaczyna się od ciebie i twoich dzieci, jeśli zdecydujesz się je mieć. Będą pierwszymi, którzy urodzili się Pierwotni od czasu Nyktos.

– Ja... – zaczęłam, czując, jakby moja głowa miała zaraz wyskoczyć z moich ramion. "To dużo."

"To jest." Kciuk Casteela przesunął się wzdłuż krzywizny mojej szyi. „Dlaczego tylko kobieta?”

„Ponieważ podąża za tym, kim jest obecny Pierwotny Życia”.

„Więc gdyby Kolis nie wziął esencji Eythosa, a Nyktos ostatecznie stałby się Pierwotnym Życia, tak jak powinien, to Malec i Ires byłiby Pierwotnymi?” Casteel rozumował. „Ale nie dlatego, że najpierw trzeba było narodzić się potomka płci żeńskiej?”

Nektas skinął głową i cieszyłem się, że Casteel to zrozumiał, ponieważ nie byłem pewien, czy ja to rozumiem.

„Ale co to ma wspólnego z zapobieganiem temu?” – zapytał Kieran.

Wzrok Nektasa przeniósł się na mnie. „Ponieważ to, co Nyktos i Małżonka zrobili, by powstrzymać Kolisa – jakiej równowagi wymagały Losy – oznaczało, że nie mogło już narodzić się Pierwotnych. Dlaczego za tym stoi, cóż, w królestwach nie ma wystarczająco dużo czasu, aby się tym zająć – powiedział Nektas . „Ale Nyktos miał być ostatnim Pierwotnym, a Małżonka ostatnim Pierwotnym zrodzonym ze śmiertelnego ciała. Ty – powiedział cicho – nigdy nie miałeś być.

"Przepraszam?" Wyszepiałem.

Draken uśmiechnął się lekko. To było krótkie, ale widziałem. – Spisek, który doprowadził do twojego stworzenia, nie jest czymś, za co powinieneś przeproszać – powiedział, a jego głos złagodniał. „Malec i Ires byli już na dobrej drodze do narodzin w tym momencie. Ale to, co zrobiono, aby powstrzymać Kolisa, oznaczało, że Malec i Ires nigdy nie mogli narażać dzieci. Malec i tak to zrobił, ale to... to jest Malec – powiedział z westchnieniem. „Wszyscy mieliśmy wcześniej szczęście”.

„Ponieważ oznaczało to ryzyko posiadania córki”. Moja skóra zmarzła. „Dlatego zostali w Iliseum”.

„Dopóki tego nie zrobili”. Wzrok Nektasa padł na nocne niebo. „Nie zabroniono im tu przychodzić. Urodzili się w tej krainie. Ale stanowczo im to odradzano. Ryzyko było zbyt duże. Stworzenie tego kosmicznego restartu pozwoliło na cofnięcie tego, co Nyktos i Małżonka zrobili, by powstrzymać Kolisa”.

Ale zatrzymaliśmy to. Malec żył. Na razie. „Dlaczego urodzili się w świecie śmiertelników?”

„Nyktos i Małżonka uważali, że tak będzie bezpieczniej”.

Jego odpowiedź pozostawiła mi więcej pytań, ale były o wiele ważniejsze. „Więc czym jestem? Luka? – powiedziałam, a Kieran skrzywił się. – Taki, o którym Isbeth dowiedziała się i wykorzystała? Mógł jej o tym powiedzieć Malec albo... - Callum. Gdzie on jest?”

Warczenie przetoczyło się przez ciało Casteela. – Myślę, że uspokoił się w chwili, gdy zawołałeś imię Małżonki.

„To dlatego, że wiedział, co to znaczy”. Rysy Nektasa wyostrzyły się. „Trzeba go znaleźć i zająć się nim”.

– To jest na szczycie mojej listy rzeczy do zrobienia – powiedział Kieran.

"Dobry." Wzrok Nektasa spoczął na mnie. „Nie jesteś tylko luką. Jesteś wieloma rzeczami. Pierwotny Krwi i Kości — prawdziwy Pierwotny Życia i Śmierci”. Mówił w sposób, w jaki mówił o Małżonce, a esencja przepłynęła przeze mnie. „Te dwie esencje nigdy nie istniały w jednym. Nie w Małżonce. Nie w Nyktos.

„Czy to dobrze, czy źle?” Wyszepiałem.

„Tego jeszcze nie wiadomo”.

Ramiona Casteela zacisnęły się wokół mnie. „Wiemy już, że oznacza to coś dobrego”.

Nektas spojrział na niego, gdy zakorzeniły się w nim maleńkie ziarenka niepokoju. – W takim razie upewnij się. Podniósł się z płynną gracją, która kłóciła się z jego wzrostem. „Ires? Czy go znalazłeś?”

Odkładając zmartwienia na bok na kolejny stres, odchrząknęłam i ponownie przeciągnęłam językiem po kłach. Skrzywiłam się, gdy pomyślałam, że już dawno przekroczyłem punkt, w którym powinienem stać. Wstając, powstrzymałam uśmiech, gdy zarówno Casteel, jak i Kieran trzymali mnie, jakby martwili się, że znowu się przewrócę. „Wiem, gdzie on jest”.

– Więc zaprowadź mnie do niego – powiedział Nektas.

Kiedy się zatrzymałem, zacząłem się obracać, patrząc w dół. Coś dziwnego przykuło mój wzrok. "Co to jest?"

Kieran odsunął nogą przewrócony miecz, który spadł na pnącza rosnące nad schodami. Ale tam, gdzie większość winorośli była ciemnozielona w świetle gwiazd, ta sekcja miała kolor popiołu. Nie zwęglony. Po prostu szary. I rozprzestrzenił się stamtąd cienkimi, matowymi żyłkami, zmieniając mech pod tym samym martwym kolorem.

Pochyliłem się, sięgając po winorośl, ale Casteel złapał mnie za rękę. „*Dlaczego*”, zapytał, jego złote oczy były zmęczone, ale tańczyły z rozbawienia, „musisz wszystkiego dotykać?”

„Nie wiem. Może jestem osobą dotykową?” Powiedziałem, a jedna strona jego ust uniosła się, sugerując dołek. Moje palce zacisnęły się wokół pustego powietrza. „Jak myślisz, co to jest?”

– Kolis – odezwał się Nektas zza naszych pleców. „Jak powiedziałem, co zostało zrobione, aby go powstrzymać, zostało cofnięte”.

Staliśmy przed nim we trójkę, a nasze serca waliły w tym samym momencie. Oczy Casteela zwęziły się. „Malec żyje. Powstrzymaliśmy to, co planowała Isbeth.

Głowa Nektasa przechyliła się. „Nic nie powstrzymałeś”.

Mój żołądek skręcił się, gdy nagle zrozumiałam, co Callum i Isbeth mieli na myśli – dlaczego wyczułam, że ich nie powstrzymaliśmy i było za późno. „Kolis już się obudził”.

Nektas skinął głową. – A to, co zrobiono tutaj dzisiejszej nocy, uwolniło go.

- Sukinsyn - warknął Kieran, gdy usta Casteela się rozchyliły.

„Tylko spowolniłeś to, co zostało zrobione, uniemożliwiając Kolisowi powrót do pełnej mocy z krwi i kości. Ale robi to, jeśli pozostawi się go bez kontroli. Nektas wpatrywał się w popielate pnącze, wykrzywając usta. „Jego zepsucie już tu jest, skaziło ziemię. *To* dlatego Pierwotny Życia pomógł ci w przywróceniu życia tak wielu. Będziesz potrzebował każdego z nich, jeśli masz jakąkolwiek nadzieję na powstrzymanie go.

– Pochować go ponownie? Zapytałam.

"Zabij go."

Moje usta opadły.

„A dokładnie jak to zrobić?” Gniew i frustracja płonęły w Casteel. – Kiedy okazuje się, że Pierwotny Życia i Nyktos nie byli w stanie tego zrobić?

„Gdybym znał odpowiedź na to pytanie, myślisz, że stałbym tutaj?” – zapytał Nektas, a ja zamknęłam usta. Te pionowe źrenice zwęziły się, a następnie rozszerzyły. „Zabierz mnie do Ires. Musimy znaleźć Jadisa. A potem będę musiał wrócić do Iliseeum, a wy – wszyscy – musicie się przygotować. Kolis nie jest jedynym, który się obudził. Małżonkowie i Nyktos już nie śpią. Oznacza to, że bogowie obudzą się na wielu Dworach Iliseeum iw królestwie śmiertelników, a wielu z nich nie jest lojalnych wobec Pierwotnego Życia. Wojna, którą stoczyłeś, jeszcze się nie skończyła. Dopiero się zaczęło.